

Anne McCaffrey

W pogoni za smokiem

tom drugi

Jezdźcy Smoków

**Poranek w Siedzibie Cechów,
Twierdza Fort
Kilka dni później w Weyrze Benden
Środek poranka w siedzibie
Cechu Kowali, Twierdza Telgar**

- Jak zacząć? - dumął Robinton, Mistrz Harfiarzy Pernu. Pograżony w myślach spojrzął z niezadowoloną miną na wygładzony, wilgotny piasek, znajdujący się w płytkich tacach ułożonych na jego pulpicie. Długa twarz Harfiarza zastygła w maskę głęboko żłobionych linii i zmarszczek, a oczy, tryskające zazwyczaj błękitem wewnętrznego rozbawienia, poszarzały od niecodziennej powagi.

Mistrz odniósł wrażenie, iż piasek błaga, by zbeszczeszczano go słowami i nutami, podczas gdy on, składnica Pernu i złotousty aptekarz ballad, sag i piosenek, był niemy. A jednak musi napisać balladę na nadchodzący ślub Lorda Asgenara z Warowni Lemos z przyrodnią siostrą Lorda Larada z Warowni Telgar. Ostatnie raporty doboszów i wędrownych harfiarzy donosiły o niepokojach. Dlatego też Robinton zdecydował, iż skorzysta z tej szczęśliwej chwili i przypomni gościom - a zaproszeni będą wszyscy Lordowie i Mistrzowie Cechów - o długu, który zaciągnęli u smoczego ludu. Postanowił, że tematem jego ballady będzie wspaniały lot Lessy pomiędzy czasem, będzie to ballada o Władczyni Weyru Benden i jej wielkiej złotej królowej, Ramoth. Siedem Obrotów temu Lordowie i Mistrzowie Pernu byli bardzo zadowoleni z pojawienia się jeźdźców smoków z pięciu starożytnych Weyrów sprzed czterystu Obrotów. Jak tu ująć rymem te fascynujące, frenetyczne dni i odważne czyny? Nawet najbardziej poruszające akordy nie przywrócą uderzeń krwi, wstrzymanych oddechów, paralizującego strachu i przyływu nieuzasadnionej nadziei, gdy pierwszego poranka po tym, jak Nici opadły nad Warownią Nerat w Weyrze Benden, F'lar sprzymierzył przerażonych Lordów i Mistrzów uzyskując ich entuzjastyczną pomoc.

Lordów zainspirowało poczucie nieuniknionej katastrofy, a nie nagle powracająca do życia, a dawno zapomniana lojalność. Zobaczyli bowiem oczami wyobraźni swe pola poczerńiałe od Nici, uznanych już za mit, nory wypełnione błyskawicznie rozmnażającymi się szkodnikami, siebie samych skrytych za murami Warowni, zamkniętych za grubymi, spiżowymi drzwiami i okiennicami. Tego dnia gotowi byli obiecać F'larowi swe dusze, byleby tylko chronił ich przed Nićmi. I Lessa zapewniła im tę ochronę, przyplacając to niemalże życiem.

Robinton podniósł wzrok znad piasku z nagle pobladłą twarzą.

- Szybko wysycha piasek pamięci - wyszeptał patrząc w stronę przepaści wznoszącej się po drugiej stronie zamieszkałej doliny, gdzie mieściła się Warownia Fort. Na wzgórzu sygnalizacyjnym stał tylko jeden strażnik. Powinno być sześciu, ale nastąpiła pora sadzenia i Lord Groghe z Warowni Fort wysłał na pola każdego, kto mógł chodzić prosto, nawet dzieci, które powinny wyrywać wiosenną trawę ze szpar pomiędzy kamieniami i usuwać mech ze ścian. Zeszłej wiosny Lord Groghe nie zaniedbałby tej powinności, bez względu na to, ile smoczych długości ziemi zamierzał obsadzić.

Nie ulegało wątpliwości, iż Lord myszkuje teraz po polach na jednej z tych długonogich biegających bestii od Mistrza Hodowców. Groghe z Fortu był niezmordowany, jego nieznacznie wypukłe oczy nie przeoczyły ani jednego nie oczyszczonego drzewka, czy też źle zaoranego zagonu. Był to tęgi mężczyzna o siwych włosach, które nosił związane schludną wstążką. Cere miał rumianą, a usposobienie krewkie. I choć popędzał swych dzierżawców, to od siebie wymagał tyle samo. Nie żądał od swych ludzi ani dzieci własnych czy też przybranych niczego, czemu sam nie był w stanie sprostać. Jeśli był konserwatywny w swym

myśleniu, to dlatego iż znał swoje ograniczenia, a wiedza ta dawała mu poczucie bezpieczeństwa.

Robinton skubał dolną wargę, zastanawiając się, czy postawa Groghe, który lekcewał tradycyjny obowiązek Warowni, polegający na usuwaniu wszelkiej roślinności w pobliżu osad, była odosobniona. A może jest to odpowiedź Lorda na wzrastające niezadowolenie Weyru Fort? Jego przyczyną są olbrzymie obszary leśne Warowni Fort, które jeźdźcy smoków winni chronić. T'ron i Mardra, Władcy Weyru Fort, nie sprawdzali już aż tak skrupulatnie, czy ani jedna Nici nie uszła uwadze jeźdźców, a mimo to, gdy Nici opadały na jego las, Lord Groghe skrupulatnie wypełniał swoje obowiązki. Oddziały naziemne i miotacze ognia zawsze były w pogotowiu. Lord Fortu rozmieścił na terenie Warowni posłańców tworzących sprawnie działającą siatkę i jeśli tylko jeźdźcy dobrze wypełniali swoją powinność, jego oddziały zapewniały wystarczającą ochronę przed każdą Nicia, która mogła uniknąć palącego oddechu latających bestii.

Jednakże ostatnio zaczęły dochodzić do Robintona nieprzyjemne pogłoski i to nie tylko z Warowni Fort. Docierał do jego uszu każdy uwłaczający szept i oskarżenie wypowiedziane na Pernie, dlatego też nauczył się oddzielać fakty od oszczerstw, a złościwości od zbrodni. Teraz jednak, mimo iż nie był panikarzem i wiedział, że z czasem fałsz wychodzi na jaw, Robinton odczuwał niepokój.

Mistrz Harfiarzy skurczył się w swoim krześle. Dzień był pogodny. Przez okno widział pola pełne soczystej zieleni, drzewa owocowe pokryte żółtym kwieciem, schludne osady po obu stronach drogi wiodącej do Warowni, a z boku, poniżej szerokiej alei prowadzącej na zewnętrzny dziedziniec Warowni Fort, gromadkę rzemieślniczych domów.

Nawet jeśli jego podejrzenia są słuszne, to cóż on może zrobić? Napisać karcącą piosenkę? Satyrę? Robinton prychnął. Lord Groghe bierze wszystko zbyt dosłownie, by zrozumieć satyrę i jest zbyt cnotliwy, żeby przyjąć naganę. Robinton wsparł się na łokciach i usiadł prosto w krześle. I choć Lord Groghe jest niedbały, to chce w ten sposób zaprotestować przeciwko o wiele poważniejszemu zaniedbaniu ze strony Weyru. Robinton wzdygnął się na samą myśl o Nicjach zagrzebujących się w lasach iglastych na południu. Powinien przesłać protest do Mardry i T'rona - jednak to także nie odniesie żadnego skutku. Mardra ostatnio zgorzkniała. Jeśli T'ron przestał ją już pociągać, powinna być na tyle rozsądna, by z gracją pozostać na tronie i pozwolić mężczyznom zabiegać o swe względy. T'ron również mógłby nad sobą panować. Te wszystkie poszeptywania dziewczek z Warowni o lubieżności T'rona. Lord Groghe nie będzie zadowolony, gdy zbyt wiele jego niewolnic wyda na świat smocze nasienie.

Kolejny impas, pomyślał Robinton z wymuszonym uśmiechem. Zwyczaje Warowni są tak odmienne od moralności Weyru. A może przesłać wiadomość F'larowi z Weyru Benden? Nie. To także na nic. Przede wszystkim spiżowy jeździec nie może na to nic poradzić, gdyż Weyry są niezależne. Ponadto T'ron mógł się poczuć urażony udzielaniem mu rad przez F'lara, tym bardziej że Robinton był przekonany, iż F'lar stanąłby po stronie Lorda Groghe.

Nie po raz pierwszy od kilku miesięcy Robinton żałował, że F'lar z Weyru Benden tak chętnie zrzekł się przywództwa po tym, jak Lessa udała się pomiędzy, by przywieść z przeszłości Pięć Zaginionych Weyrów. Wtedy to, na kilka krótkich miesięcy, siedem Obrotów temu, F'lar i Lessa zjednoczyli Pern przeciwko ich odwiecznemu wrogowi. Lord, Mistrz, dzierżawca i rzemieślnik - wszyscy działali jak jeden mąż. Potem Władcy Weyrów z przeszłości przywrócili uświęconą tradycją dominację nad chronionymi Warowniami, a wdzięczny Pern wyraził swą zgodę i jedność zniknęła. Jednakże przez czterysta Obrotów interpretacja hegemonii Weyru zmieniła się, a żadna ze stron nie była pewna przekładu.

Być może nadszedł odpowiedni moment, by przypomnieć Lordom o tych niebezpiecznych dniach siedem Obrotów temu, gdy wszystkie swe nadzieje pokładali w delikatnych smoczych skrzydłach i poświęceniu dwustu ludzi.

Na Jajo, pomyślał Robinton niepotrzebnie wygładzając wilgotny piasek, i Harfiarz ma zadanie do spełnienia. Przecież to jego obowiązek.

Za dwanaście dni Larad, Lord Telgaru, odda Asgenarowi, Lordowi Warowni Lemos, swą przyrodnią siostrę Famirę. Nakazano, by Mistrz Harfiarzy zjawił się z nowymi balladami, które by ożywiły i uświetniły uroczystości. F'lar i Lessa byli również zaproszeni, gdyż Warownia Lemos znajdowała się pod ochroną Weyru Benden. Uświetnią swoją obecnością tę szczęśliwą chwilę także i inni dostojnicy z Weyrów, Warowni i Cechów.

- A przy dźwiękach mych wesołych piosenek, będę miał lepszy apetyt.

Chichocząc pod nosem na samą myśl o ślubie, Robinton wziął do ręki rylec.

- Muszę znaleźć delikatny i zarazem zawiły motyw dla Lessy. Już teraz stała się legendą. - Harfiarz uśmiechnął się nieświadomie, gdy przywołał obraz filigranowej Władczyni Weyru o białej cerze, z chmurą ciemnych włosów i błyskiem w szarych oczach. Usłyszał zgryźliwość kryjącą się w jej gładkich słowach. Każdy mężczyzna Pernu czuł przed nią respekt i obawiał się jej niezadowolonia, każdy z wyjątkiem F'lara. A teraz, zdecydował Robinton, mocno zarysowany, wojowniczy temat, odpowiedni dla Władcy Benden o żywych, bursztynowych oczach. Ze szczupłej, żołnierskiej sylwetki F'lara promieniuje intensywna aura nie uświadomionej wyższości. Czy on, Robinton, zdoła przełamać powściągliwość F'lara? A może niepotrzebnie bierze sobie do serca te drobne zadrażnienia między Lordem a Władcą Weyru? Jednakże bez smoczych jeźdźców, nawet jeśli uzbrojono by w miotacze płomieni wszystkich; mężczyzn, kobiety i dzieci, Nici wyssałyby z Pernu całe życie. Zagrzebana w ziemi Nić mogła poruszać się po polu i w lesie z prędkością lecącego smoka, pożerając przy tym wszystko, co rosło i żyło z wyjątkiem litej skały, wody i metalu. Robinton potrząsnął głową zirytowany własnymi myślami. Jakby jeźdźcy mogli kiedykolwiek opuścić Pern i porzucić swe starożytne zobowiązania, pomyślał. Tu - mocne uderzenie w największy bęben. To Fandarel, Mistrz Kowali wiecznie ciekawy, o ogromnych, a zarazem delikatnych i zręcznych rękach i niespokojnym umyśle. Zajęty poszukiwaniem kolejnych odpowiedzi. W jakiś sposób powolność umysłu nie razila go u tego ogromnego mężczyzny o przemyślanych ruchach.

Smutna, długa nuta dla Lytola, który dosiadał niegdyś smoka z Benden i stracił go w wypadku podczas Wiosennych Zawodów - czternaście, a może piętnaście Obrotów temu. Lytol opuścił Weyr, gdyż przebywanie pośród smoczego ludu jedynie potęgowało jego ból i zajął się tkactwem. Był Mistrzem Cechu w Warowni Dalekich Rubieży, gdy F'lar odkrył Lessę podczas Poszukiwań. Po tym jak Lessa rzekła się praw do Warowni Ruatha na rzecz młodego Jaxoma, F'lar mianował Lytola Lordem Strażnikiem.

Jak przedstawić perneńskie smoki? Żaden motyw nie jest wystarczająco wspaniały dla tych ogromnych, uskrzydłych bestii o gołębih sercach. Smoki, Naznaczone przy narodzinach przez ludzi, którzy ich później dosiadali, wspólnie z nimi walczyły. Smoczy ludzie opiekowali się nimi, kochali je, bowiem ich umysły stanowiły jedno - połączeni byli nierozzerwalnymi więzami, które wykraczały poza bariery mowy! Ciekawe, jakie to uczucie, zastanawiał się Robinton, wspominając swe młodzińcze pragnienie, by zostać smoczym jeźdźcem. Smoki Pernu potrafią w mgnieniu oka przemieszczać się w jakiś tajemniczy sposób pomiędzy jednym miejscem a drugim. A nawet pomiędzy czasem!

Z duszy Harfiarza wyrwało się westchnienie, lecz jego ręka skierowała się w stronę piasku i odcisnęła pierwszą nutę, skreśliła pierwsze słowo. Zastanawiał się, czy ballada przyniesie mu jakąś odpowiedź.

Ledwo zdążył wypełnić ukończony utwór gliną, by utrwalić swe dzieło, gdy usłyszał pierwsze uderzenie w bęben. Wyszedł pośpiesznie na mały zewnętrzny dziedziniec siedziby cechu i przekrzywiwszy głowę przysłuchiwał się nagłocemu wezwaniu. Tak, to jego

sekwencja. Pochłonięty nadchodzącymi dźwiękami bębna, nie zauważył, że ucichły wszystkie zwyczajne dla Cechu Harfiarzy dźwięki.

- Nici? - Poczul nagłą suchość w gardle. Nie potrzebował zaglądać do map czasowych, by wiedzieć, iż Nici opadają u wybrzeży Warowni Tillek przed czasem.

Po drugiej stronie doliny, w Warowni Fort, niepomny na katastrofę strażnik kontynuował swój monotony obchód.

F'nor i brunatny Canth wychynęli po południu ze swej kwatery. Owiało ich delikatne, ciepłe wiosenne powietrze. F'nor ziewnął i przeciągnął się, aż zatrzeszczały mu kości. Miniony dzień spędził na zachodnim wybrzeżu Poszukując odpowiednich kandydatów. Szukał też dziewcząt, gdyż w Wylęgarni w Benden twardniało także i złote jajo. Z całą pewnością rodzi się u nich więcej smoków i królowych niż w pięciu Weyrach z przeszłości razem wziętych, pomyślał F'nor.

- Zgłodniałeś? - spytał dwornie smoka i spojrzął na ogrodzone pastwiska w niecce krateru. Nie widać było żadnych smoków, a bydło stało na szeroko rozstawionych nogach z opuszczonymi głowami i zdawało się drzemać w słońcu.

Zaspany, odpowiedział Canth, mimo że spał równie długo i głęboko, co jeździec. Brunatny smok wyszedł na nagrany słońcem występ skalny i usiadł z westchnieniem.

- Ty leniwa szelmo! - skarcił go F'nor, uśmiechając się czule do bestii.

Słońce stało wysoko na niebie po drugiej stronie olbrzymiej niecki krateru, dającego schronienie jeźdźcom smoków ze wschodniego wybrzeża. Mika odbijała promienie słoneczne i poznaczone czarnymi otworami smoczyc legowisk ściany krateru błyszczały w słońcu niczym rój gwiazd. Przeniósł wzrok dalej i zobaczył skrzące się wody jeziora. Dwie zielone smoczyce siedziały w wodzie, a ich jeźdźcy przechadzali się po porośniętym trawą brzegu. Poza nimi, przed barakami, ustawieni w półkole młodzi jeźdźcy słuchali z uwagą swego nauczyciela.

F'nor uśmiechnął się jeszcze szerzej i przeciągnął leniwie wspominając, jak ponad dwadzieścia Obrotów temu on sam spędzał nużące godziny w podobnym półkolu. Teraz ballady i sagi, których uczyli się na pamięć, miały o wiele większe znaczenie niż w jego czasach. Wtedy bowiem srebrne Nici, o których wspominały Ballady Instruktażowe nie spadały od ponad czterystu Obrotów, by palić ciało ludzi i smoków i pochłaniać życie na Pernie. Ze wszystkich, którzy mieszkali w osamotnionym Weyrze, tylko jego przyrodni brat, F'lar, jeździec spiżowego Mnemetha, wierzył, że stare legendy mówią prawdę. Teraz, opadające każdego dnia Nici, były rzeczywistością. Po raz kolejny przeciwstawianie się ich niszycielskiej sile stało się częścią życia jeźdźców smoków. Wiedział, że nauki wyniesione z tych lekcji pomogą młodym jeźdźcom uchronić skórę i zachować życie własne, a co ważniejsze, życie smoków.

Młodzi jeźdźcy są całkiem obiecujący, zauważył Canth, po czym złożył skrzydła na grzbiecie i podwinął ogon. Wielką głowę położył na przednich łapach i zwrócił do F'nora miękko lśniące oko. W odpowiedzi na tę niemą prośbę jeździec począł drapać go po obrzeżach oka, aż Canth począł delikatnie pomrukiwać z zadowolenia.

- Ty próżniaku!

Ale jeśli pracuję, robię to dobrze, odparł Canth. Skąd wiedziałbyś bez mojej pomocy, który z urodzonych poza Weyrem chłopców będzie dobrym jeźdźcem. I czyż nie znajduję dziewcząt, które nadają się dla królowych?

F'nor roześmiał się pobłaźliwie. Nie mógł jednakże zaprzeczyć, iż łatwość z jaką Canth wyławiał najlepiej zapowiadających się kandydatów dla bojowych smoków i składających jaja królowych, była powodem do dumy dla jeźdźców z Weyru Benden.

Nagle F'nor zasępił się przypominając sobie dziwną wrogość, którą okazywali mu rolnicy i rzemieślnicy napotkani w Warowniach i siedzibach cechów w Południowym Boll. Tak,

zdecydował, odnosili się do niego z wrogością, do chwili gdy... powiedział im, że jest jeźdźcem z Weyru Benden. Zawsze wydawało mu się, że powinno być odwrotnie. Południowy Boll był przecież pod opieką Weyru Fort. Zgodnie z tradycją - F'nor wykrzywił się w wymuszonym uśmiechu - gdyż T'ron, Władca Weyru Fort, twardo przestrzegał wszystkiego, co zwyczajowe... i skostniałe. Otóż zgodnie z tradycją, pierwszeństwo przy naborze kandydatów miał Weyr chroniący dany obszar. Jednakże pięć Weyrów z przeszłości rzadko szukało kandydatów spoza Niższych Jaskiń. Oczywiście, pomyślał F'nor, ich królowe nie znoszą tyłu jaj co współczesne, rzadziej też trafiają się złote jaja. Jak się nad tym zastanowić, to przez siedem Obrotów, od chwili gdy Lessa sprowadziła jeźdźców z przeszłości, w ich Weyrach wylęły się tylko trzy królowe.

Cóż, niech się trzymają tradycji, jeśli dzięki temu mogą uważać się za lepszych od innych. F'nor podzielał zdanie brata. Zdrowy rozsądek podpowiada, iż o wiele lepiej jest dać młodym smokom możliwość jak największego wyboru i choć kobietom z Niższych Jaskiń w Weyrze Benden z pewnością niczego nie brakuje, to młodych smoków będzie i tak więcej niż urodzonych przez nie chłopców.

Gdyby tylko jeden z Władców, na przykład G'narish z Weyru Igen lub R'mart z Weyru Telgar, zdecydował się na dopuszczenie smoków z Benden do młodych królowych, jeźdźcy z przeszłości uzyskaliby nie tylko więcej jaj, ale i okazalsze smoki. Tylko głupiec ogranicza się w hodowli wyłącznie do jednej linii krwi.

Popołudniowy wiatr zmienił kierunek i do nozdrzy F'nora doleciały gryzące opary gotowanego mrocznika. Jeździec wydał z siebie pełen niezadowolenia jęk. Zapomniał, że kobiety przygotowują balsam z mrocznika, który stanowi uniwersalny środek na oparzenia Nici i inne schorzenia. Z tego właśnie powodu wyruszył wczoraj na Poszukiwania. Zapach mrocznika był niezwykle przenikliwy i dlatego też wczorajsze śniadanie smakowało jak lekarstwo, a nie owsianka. Ze względu na to, iż wyrób balsamu był procesem zarówno nudnym jak i cuchnącym, większość jeźdźców wynosiła się na jakiś czas z Weyru. F'nor spojrzał na drugą stronę niecki, w stronę legowiska królowej. Oczywiście Ramoth jest w Wylęgarni i dogląda swych jaj, pomyślał, dostrzegł jednak, że skalny występ, na którym zazwyczaj przesiadywał Mnementh, jest pusty. Z pewnością F'lar uciekł ze smokiem od mrocznika i zmiennych nastrojów Lessy. Władczyni Weyru sumiennie wypełniała nawet najbardziej uciążliwe powinności, ale nie oznaczało to wcale, że je lubi.

F'nor zdecydował, że jest głodny. Nic nie jadł od wczorajszego wieczora, a przez to, że między Południowym Boll na zachodnim wybrzeżu a położonym na wschodzie Weyrem Benden jest sześć godzin różnicy, stracił porę obiadową w Weyrze Benden.

Powiedział Canthowi, że musi coś zjeść, podrapał go na pożegnanie i ruszył w dół kamiennych schodów. Jednym z przywilejów zastępcy skrzydła była możliwość wyboru kwatery. Ze względu na to, że Ramoth, jako starsza królowa pozwoliła jedynie na dwie młodsze królowe w Weyrze, dwie kwatery Władczyń były puste. F'nor zajął jedną z nich, dzięki czemu nie musiał niepokoić Cantha, gdy chciał się dostać na niższy poziom.

Gdy zbliżył się do wejścia do Niższych Jaskiń, zapach gotującego się mrocznika sprawił, że zaczęły szczypać go oczy. Postanowił, że chwyci trochę kłahu, chleb, owoce i pójdzie posłuchać Mistrza Nauczyciela zajmującego się młodymi jeźdźcami. Byli pod wiatr. Jako zastępca skrzydła F'nor z przyjemnością wykorzystywał każdą nadarzącą się okazję, by poznać i ocenić nowych jeźdźców, szczególnie tych wychowanych poza Weyrem. Wszyscy, którzy przyszedli tutaj z Warowni lub Cechu, musieli przystosować się do nowego życia. Wolność i przywileje uderzały czasem chłopcu do głowy, szczególnie kiedy nauczył się już zabierać smoka pomiędzy w jakiegokolwiek miejsce na Pernie. Podróż trwała mniej więcej tyle czasu, ile potrzeba, by policzyć do trzech. F'nor podzielał zdanie F'lara, który wołał dopuszczać do Naznaczenia starszych chłopców, mimo że jeźdźcy z przeszłości nie pochwalali także i tej praktyki Weyru Benden. Ale, na Skorupę, kilkunastoletni chłopak,

nawet ten wychowany w Warowni, musi sobie zdać sprawę z obowiązków, które wiążą się z byciem jeźdźcem smoka. Starszy chłopiec jest dojrzały emocjonalnie, siła z jaką Naznacza smoka nie zmniejsza się, a on sam potrafi przyjąć i lepiej zrozumieć implikacje związku na całe życie, duchowego połączenia ze smokiem. Starszy chłopiec nie niecierpliwi się, bowiem jest już na tyle dorosły, by czekać cierpliwie, aż u młodego smoka rozwinię się właściwa mu wrażliwość. Smocze dziecko nie jest za mądre i jeśli świeżo upieczony jeździec postępuje nieroztropnie i pozwala swej bestii jeść za dużo, to cały Weyr cierpi z powodu jej katuszy. Nawet dorosły smok żyje "tu i teraz" i nie myśli za wiele o tym, co będzie w przyszłości, a jeszcze mniej uwagi poświęca przeszłości. Smok kieruje się instynktem, co nie jest takie złe, pomyślał F'nor. Przecież to na smoki spada główny ciężar walki z Nićmi. Kto wie, być może nie chciałyby walczyć, gdyby pamiętały lub umiały kojarzyć ze sobą pewne fakty.

Jeździec wziął głęboki oddech i gwałtownie mrugając oczami podrażnionymi gryzącym oparem, wszedł do olbrzymiej jaskini, w której mieściła się kuchnia. Wrzało w niej jak w ulu. Przynajmniej połowa kobiet z Weyru znalazła tu jakieś zajęcie, pomyślał F'nor widząc, że na wszystkich dużych paleniskach wykutych w zewnętrznej ścianie Jaskini stały wielkie kotły. Przy szerokich stołach siedziały kobiety myjąc i krojąc korzenie, z których wytwarzano masło. Kilka z nich rozlewało wrzącą masę do dużych glinianych dzbanów. Te, które mieszały długimi łopatkami gotującą się miksturę miały maski zasłaniające usta i nos. Mimo to gryzące wyziewy sprawiały, że kobiety te często się odwracały, by osuszyć zażawione oczy. Starsze dzieci przynosiły z jaskiń przeznaczonych na spiżarnie skałę, którą palono pod kotłami i wynosiły dzbany, by ostygły. Wszyscy byli zajęci.

Na szczęście nocne palenisko, te najbliższe wejścia, wciąż było używane do normalnych celów. Olbrzymi kocioł z klahem i kociołek z gulaszem wisiały na hakach nad węglami. Za ledwie zdażył napełnić kubek, kiedy usłyszał, że ktoś go woła. Rozglądając się na boki, ujrzał swoją matkę, Manorę, kiwającą na niego. Na jej zazwyczaj pogodnej twarzy malował się wyraz zakłopotania i troski.

F'nor podszedł posłusznie do paleniska, gdzie jego matka, Lessa i wyglądająca znajomo, choć F'lar nie wiedział dlaczego, młoda kobieta, oglądały mały kociołek.

- Wyrazy szacunku, Lesso, Manoro... - Przerwał, próbując przypomnieć sobie imię trzeciej kobiety.

- Powinieneś pamiętać Brekke, F'norze - powiedziała Lessa, marszcząc brwi z powodu tego uchybienia.

- Jak można wymagać od kogoś, by widział cokolwiek w tak zadymionym miejscu? - spytał F'nor ostentacyjnie wycierając rękawem oczy. - Odkąd wraz z Canthem przywieźliśmy cię z siedziby cechu, byś Naznaczyła młodą Wirenth, rzadko cię widuję, Brekke.

- F'norze, jesteś tak samo niepoprawny jak F'lar wykrzyknęła Lessa trochę rozdrażniona. - Zawsze pamiętasz imię smoka, ale jeźdźca już nie.

- Jak się czuje Wirenth, Brekke? - spytał F'nor, ignorując słowa Lessy.

Dziewczyna wyglądała na zaskoczoną, w końcu uśmiechnęła się niepewnie, po czym spojrzała wymownie na Manorę próbując odwrócić od siebie jego uwagę. Jak na mój gust, jest nieco za chuda, pomyślał. Była nieznacznie wyższa od Lessy, której drobna figura w żaden sposób nie umniejszała autorytetu, jakim się cieszyła. Jednakże w poważnej, okolonej ciemnymi, kręconymi włosami twarzy dostrzegł słodycz, która wydała mu się pociągająca. Lubił Brekke za jej nie rzucającą się w oczy skromność. Zaczął się zastanawiać, jak może wytrzymać z Kylarą - kłótniową i nieodpowiedzialną Władczynią Weyru Południowego - gdy Lessa zastukała w stojący przed nią pusty kocioł.

- Spójrz tylko F'norze. Polewa popękała i masło z mrocznika zmieniła kolor.

Jeździec gwizdnął z przejęciem.

- Czy mógłbyś się dowiedzieć, z czego Kowal robi polewę? - spytała Manora. - Nie ośmielę się używać zanieczyszczonej maści, lecz wzdragam się na myśl o wyrzuceniu takiej ilości, jeśli nie ma ku temu powodów.

F'nor uniósł kociołek do światła. Zobaczył, że matowo brązowa polewa na jednej ścianie pokryta była drobną siecią pęknięć.

- Zobacz, co stało się z mrocznikiem. - Lessa podsunęła mu małą miskę.

Znieczulająca maść, normalnie kremowo żółta, była czerwonobrazowa. Raczej zatrważający kolor, pomyślał F'nor. Powąchał zawartość miseczki, po czym zanurzył w niej palec, który natychmiast zrobił się zimny.

- Działa - powiedział wrzuszony ramionami.

- Tak, ale co się stanie, gdy zanieczyszczonej maść nałożymy na oparzenie?

- Słuszna uwaga, a co na to F'lar?

- Och, on. - Delikatna twarz Lessy wykrzywiła się w grymasie niezadowolenia. - Udał się do Warowni Lemos, zobaczyć jak stolarz Lorda Asgenara radzi sobie z płytami z miazgi drzewnej.

F'nor wyszczerzył zęby.

- Zawsze nieobecny, gdy go potrzebujesz, co, Lesso? Jej oczy rozgorzały ogniem, już otworzyła usta, by udzielić mu uszczypliwej odpowiedzi, lecz uprzytomniła sobie, że F'nor się tylko z nią drażni.

- Nie jesteś lepszy - powiedziała, uśmiechając się do wysokiego jeźdźca, który tak bardzo przypominał jej towarzysza. Patrząc na ich gęste, kręcone, czarne włosy, ostre rysy i szczupłe, długonogie sylwetki, widać było, że mają wspólnego ojca. Jednakże F'nor był bardziej kwadratowy, szerszy w ramionach i szczuplejszy, przez co można by pomyśleć, że nie jest ukończony. Mimo widocznego podobieństwa, mają zupełnie inny temperament i osobowość, pomyślała. F'nor jest mniej introspektywny i bardziej niefrasobliwy od swego przyrodniego brata, który jest od niego starszy o trzy Obroty. Władczyni Weyru łapała się czasem na tym, że traktuje F'nora, jakby był przedłużeniem F'lara i być może właśnie z tego powodu mogła żartować i drażnić się z nim. Z niewielu ludźmi była w bliskich stosunkach.

F'nor odwzajemnił jej uśmiech i skłonił się lekko, z wyraźną kpina.

- Cóż, nie mam nic przeciwko temu, by w charakterze chłopca na posyłki udać się do siedziby Mistrza Kowali. Powiniennem udać się na Poszukiwania, lecz mogę Szukać w Warowni Telgar równie dobrze, jak gdzie indziej. R'mart nie jest nam aż tak bardzo niechętny, jak niektórzy Władcy Weyrów z przeszłości. - Zdjął kociołek z haka, zajrzał jeszcze raz do środka, po czym kręcąc głową rozejrzał się po pełnym kobiet i dzieci pomieszczeniu.

- Polecę do Fandarela, lecz wygląda na to, że macie już wystarczająco dużo balsamu z mrocznika, by pokryć nią wszystkie smoki z sześciu - przepraszam - siedmiu Weyrów. - Uśmiechnął się do Brekke, gdyż przez cały czas odnosił wrażenie, że dziewczyna czuje się dziwnie nieswojo. Lessa, gdy była zajęta, miewała czasami zły humor, a całe to dziecinne zamieszanie, które wywołuje Ramoth po złożeniu jaj jeszcze bardziej wyprowadzało ją z równowagi. Dziwne, pomyślał, młodsza Władczyni Weyru Południowego bierze udział w produkcji maści w Benden.

- Nigdy za dużo mrocznika w Weyrze - powiedziała dziarsko Manora.

- Nie tylko w tym garnku popękała polewa - wtrąciła zniecierpliwiona Lessa. - A jeśli będziemy musieli zebrać więcej mrocznika, by wyrównać straty...

- W Weyrze Południowym mamy jeszcze drugie pole - zasugerowała Brekke. Widać było, że dziewczyna speszyła się własną śmiałością.

Lessa obrzuciła ją pełnym wdzięczności spojrzeniem. - Nie zamierzam uszczuplać waszych zapasów, Brekke. Przecież to Weyr Południowy opiekuje się każdym głupcem, który nie umie umknąć Nici.

- Już biorę garnek, już biorę - F'nor powtarzał komicznie. - Ale najpierw muszę coś zjeść, bo zdążyłem tylko napić się kłahu.

Lessa spojrzała na niego zmrużonymi oczami, po czym przeniosła wzrok na widoczne w wyjściu chylące się ku zachodowi słońce.

- W Warowni Telgar dopiero co minęło południe wyjaśnił cierpliwie. - Szukałem wczoraj przez cały dzień w Południowym Boll i różnica czasu dają o sobie znać. Powstrzymał ziewnięcie.

- Zapomniałam. Poszczyło ci się?

- Canth nawet uchem nie ruszył. A teraz pozwólcie mi zjeść i uciekam od tego smrodu. Nie wiem, jak to możecie wytrzymać.

Lessa parsknęła.

- To dlatego że nie mogę znieść jęków, gdy wy, jeźdźcy, nie macie mrocznika.

F'nor uśmiechnął się do Władczyni, zdając sobie sprawę, że Brekke przysłuchuje się ich dobroduszному przekomarzaniu z oczami szeroko otwartymi ze zdumienia. Darzył Lessę szczerą przyjaźnią i to nie dlatego że była starszą Władczynią Weyru Benden. Z całego serca popierał stały związek swego brata z Lessą, a i tak nie było żadnych szans na to, by Ramoth dopuściła do siebie innego smoka niż Mnementh. To wspaniała Władczyni, pomyślał, a F'lar jest jedynym odpowiednim dla niej spiżowym jeźdźcem. Władczyni i Władca stanowili dobrze dobraną parę, co przynosiło korzyści nie tylko Weyrowi Benden. Równie dobrze powodziło się trzem Warowniom, które znajdowały się pod opieką Benden. Nagle F'nor przypomniał sobie wczorajszą wrogość mieszkańców Południowego Boll, która zniknęła, gdy dowiedzieli się, że jest jeźdźcem z Benden. Chciał właśnie powiedzieć o tym Lessie, lecz Manora przerwała jego tok myślenia.

- Bardzo mnie niepokoi ta zmiana koloru, F'norze powiedziała. - Masz. Pokaż Mistrzowi Fandarelowi te garnki. - Włożyła dwa mniejsze naczynia do kociołka. Pozwoli mu to dokładnie zaobserwować zachodzące zmiany. Brekke, czy mogłabyś dać F'norowi jeść?

- Nie ma takiej potrzeby - powiedział pośpiesznie, po czym wycofał się z garnkiem w rękę. Denerwowało go, że Manora, która jest jedynie jego matką, ciągle myśli, że nie potrafi się o siebie zatroszczyć. Nie miał najmniejszej wątpliwości, że zadbała wystarczająco szybko, by jej przybrane dzieci same zaczęły sobie dawać radę, jak to miało miejsce w przypadku jego przybranej matki.

- F'norze, uważaj, byś wchodząc pomiędzy nie upuścił garnka - upomniała go na odchodnym.

F'nor zachichotał. Matką jest się przez całe życie, pomyślał. Lessa zachowuje się w stosunku do swego jedyne go dziecka, Felessana, dokładnie tak samo. Całe szczęście, że w Weyrach oddaje się dzieci przybranych matkom. Felessan miał ze swoją spokojną przybraną matką o wiele lżejsze życie, niż gdyby to Lessa miała go wychowywać. F'nor brał udział w wielu Poszukiwaniach i wiedział, że chłopak ma duże szansę Naznaczyć spiżowego smoka.

Pałaszując miskę gulaszu F'nor nie mógł się nadziwić kobiecej przewrotności. Dziewczęta bez przerwy dopraszały się, by przyjąć je w Weyrze Benden. Doskonale zdawały sobie sprawę, że nie będą musiały rodzić dziecka za dzieckiem, aż stracą siły i zestarzeją się. Kobiety z Weyrów dłużej pozostawały aktywne i nie traciły tak szybko na swej atrakcyjności. Manora widziała dwa razy tyle Obrotów, co, na przykład, ostatnia żona Lorda Sifera z Bitry, a mimo to wyglądała na młodszą. Cóż, jeźdźcy sami dokonują wyboru partnerki i nie pozwalają, by im cokolwiek narzucano. W dodatku w Niższych Jaskiniach jest obecnie wystarczająco dużo młodych kobiet.

Kłah miał smak lekarstwa. Nie mógł się przemóc, by wypić go do końca. Szybko zjadł gulasz, starając się nie zwracać uwagi na smak tego, co jadł. Być może uda mu się coś przekąsić w siedzibie Cechu Kowali w Warowni Telgar.

- Canth, Manora przydzieliła nam zadanie - poinformował brunatnego smoka, gdy wychodził z Niższych Jaskiń. Nie mógł się wyjść z podziwu, jak kobiety mogły wytrzymać ten zapach.

Cantha trapiło to samo pytanie, gdyż wyziewy nie pozwoliły mu się zdrzemnąć na nagrzanym słońcem występie. On także z zadowoleniem przyjął nadarzącą się okazję ucieczki z Weyru Benden.

F'nor wystrzelił ponad Warownię Telgar skapaną w porannym słońcu, po czym skierował brunatnego Cantha w stronę grupy budynków rozrzuconych na lewo od Wodospadu. Słońce odbijało się w kołach wodnych, które obracane niestrudzenie przez spadające masy wody, napędzały urządzenia kuźni. Sądząc po czarnym, gęstym dymie unoszącym się nad kamiennymi budynkami, trwała wytężona praca przy wytopie i fryzowaniu metalu.

Gdy Canth obniżył lot, F'nor dostrzegł w dali chmurę pyłu. Nadciągał kolejny ładunek rudy z ostatniego portu na głównej rzece Telgaru. Pomysł Fandarela, by przyczepić do barek koła, skrócił o połowę czas potrzebny na rozwiezienie do wszystkich siedzib Cechu na całym Pernie rudy wydobywanej w głębokich kopalniach Cromu i Telgaru.

Canth wydał z siebie powitalny ryk, na który natychmiast odpowiedziały zielona smoczyca i brunatny smok, usadowione na małym występie skalnym ponad głównym budynkiem Cechu Kowali.

Beth i Seventh z Weyru Fort, powiedział mu Canth, lecz F'norowi nic nie mówiły te imiona.

W przeszłości znano każdego smoka i jeźdźca na Pernie. - Dołączysz do nich? - spytał dużego brunatnego.

Są razem, odpowiedź Cantha była tak pragmatyczna, że F'nor zachichotał cicho.

Zatem zielona Beth przyjęła zaloty brunatnego Seventha, pomyślał. Przyglądając się jej świecącej skórze, F'nor stwierdził, że jeźdźcy nie powinni zabierać tej pary z Weyru. Gdy się im tak przyglądał, brunatny smok rozpostarł skrzydło i nakrył nim zaborczo zieloną smoczycę.

F'nor pogłaskał pokryty meszkiem kark Cantha, lecz smok wydawał się nie potrzebować żadnej pociechy. Nic dziwnego, pomyślał z odrobiną zarożumiałości, nie uskarża się przecież na brak partnerek. Zielone zawsze wybiorą brunatnego, szczególnie jeśli jest tak duży jak większość spiżowych.

Canth wylądował, a jeździec szybko zeskoczył i przeszedł między bliźniaczymi wirami kurzu, które wzbity skrzydła jego smoka. W otwartych szopach, które F'nor mijał po drodze do głównego budynku, widział mężczyzn wykonujących przeróżne prace, z których większość nie była obca brunatnemu jeźdźcowi. Jednakże przed jedną z szop zatrzymał się próbując odgadnąć, dlaczego rzemieślnicy w pocie czoła przeciągali metalową spiralę przez płytkę, aż zdał sobie sprawę, że wyciągają oni metal w postaci cienkiego drutu. Już chciał spytać o szczegóły, kiedy zauważył ponure, zawzięte miny pracujących. Skinął uprzejmie i poszedł dalej zaniepokojony obojętnością - nie, niechęcią - wywołaną jego obecnością. Zaczynał już żałować, że zgodził się spełnić prośbę Manory.

Jednakże Fandarel, Mistrz Cechu Kowali, był bezsprzecznym autorytetem w sprawach metalu i tylko on mógł powiedzieć, dlaczego duży kocioł nagle zabarwił tak potrzebną im wszystkim maść. F'nor poruszył kotłem, by upewnić się, czy dwa pozostałe garnki wciąż są w środku, i uśmiechnął się rozbawiony tym zdradzającym niepokój gestem. Na krótką chwilę wróciły do niego wszystkie chłopięce lęki, że zgubi coś, co mu powierzono.

Wejście do głównego budynku było niezwykle imponujące: cztery zwierzęta pociągowe mogły nie ocierając się o siebie wjechać przez ten masywny portal. Ogromne metalowe wieże stały szeroko otwarte niczym monstrualne szczęki i F'nor wchodząc zastanawiał się, czy Pern rodził mistrzów kowalskich odpowiadających wielkością tym drzwiom? Co pierwotnie było kuźnią, zostało obecnie przystosowane do potrzeb rzemieślników. Przy

warsztatach i obrabiarkach pracowali mężczyźni, którzy polerowali, grawerowali, wykańczali gotowe już przedmioty. Światło słoneczne wlewało się przez umieszczone wysoko w górze okna; okiennice na wschodniej ścianie lśniły w słońcu, a jego promienie igrały na broni i innych wyrobach z metalu, które umieszczono na półkach, pośrodku dużego pomieszczenia.

Z początku F'nor pomyślał, iż to jego wejście sprawiło, że wszyscy porzucili swe zajęcia, jednak po chwili dostrzegł dwóch jeźdźców, którzy stali naprzeciw Terry'ego. F'nora zdziwionego wyczuwalnym w pomieszczeniu napięciem, zaniepokoiła ta scena, gdyż Terry jako zastępca Fandarela i jego główny wynalazca, był siłą napędową całego Cechu. Ruszył bez zastanowienia w ich stronę, krzesząc iskry na kamiennych płytach podłogi.

- Witaj Terry, dobrego dnia panowie - powiedział F'nor, pozdrawiając dwóch jeźdźców z niedbałą uprzejmością. - Jestem F'nor, jeździec Cantha z Benden.

- B'naj, jeździec Seventha z Fortu - powiedział wyższy, starszy mężczyzna nie przestając uderzać o dłoń wyszukanie ozdobionym sztyletem. Widać było, iż nie jest zadowolony, że mu przerwano.

- T'reb, jeździec Beth, również z Fortu. Jeśli Canth jest spiżowym, to nie dopuszczaj go do Beth.

- Canth nie jest kłusownikiem - odparł F'nor z uśmiechem na twarzy, jednak w duchu pomyślał, że miłostki zielonej w znacznym stopniu wpłynęły na nastrój T'reba.

- Nigdy nie wiadomo, czego uczą w Weyrze Benden - powiedział T'reb ze źle skrywaną pogardą.

- Manier, przede wszystkim manier - odparł wciąż uprzejmie F'nor, zwracając się do zastępcy skrzydła. Jednakże T'reb, świadom subtelnej zmiany, jaka dokonała się w zachowaniu nowo przybyłego, obrzucił go przenikliwym spojrzeniem. F'nor zwrócił się do zastępcy Mistrza Cechu. - Dobry mistrzu Terry, chciałbym zamienić słowo z Fandarelem.

- Jest w swojej pracowni...

- Powiedziałaś, że go nie ma! - przerwał mu T'reb chwytając mistrza za gruby fartuch ze skóry whera.

F'nor zareagował natychmiast. Jego ogorzała dłoń zamknęła się na nadgarstku T'reba, wbił palce boleśnie w ścięgna, aż zielony jeździec stracił czucie w ręku.

Uwolniony z uścisku Terry cofnął się z gorejącymi oczami i zaciśniętymi szczękami.

- Maniery Weyru Fort pozostawiają wiele do życzenia - powiedział F'nor pokazując zęby w uśmiechu, który był równie drapieżny co chwyt, którym trzymał T'reba. Włączył się drugi jeździec z Weyru Fort.

- T'reb! F'nor! -B'naj rozdzielił ich. - Zielona T'reba jest bardzo rozdrażniona. Nic nie można na to poradzić. - W takim razie powinni pozostać w Weyrze.

- Benden nie udziela rad Fortowi! - wykrzyczał T'reb chwytając za rękojęść swego sztyletu. Próbował wyminąć B'naja.

F'nor cofnął się, usiłując odzyskać nad sobą panowanie. Jakże absurdalny jest cały ten epizod, pomyślał. Smoczy jeźdźcy nie wywołują publicznych burd i nikt nie powinien w ten sposób traktować zastępcy Mistrza Cechu. Na zewnątrz zaryczały smoki.

Ignorując T'reba, F'nor zwrócił się do B'naja.

- Lepiej będzie, jeśli stąd odejdziecie. Ona jest zbyt blisko rui.

Jednak wojowniczo nastawiony T'reb nie dawał za wygraną.

- Nie mów mi, jak mam się obchodzić ze smoczyką, ty...

Obelga zginęła w powtórnym ryku smoków, do którego dołączył i Canth.

- Nie bądź głupcem, T'reb - powiedział B'naj. Idziemy! Natychmiast!

- Nie znalazłbym się tutaj, gdybyś nie chciał tego sztyletu. Bierz go i chodź.

Nóż, który uprzednio trzymał B'naj, leżał u stóp Terry'ego. Rzemieślnik podniósł go w dziwny sposób i F'nor zorientował się nagle, co spowodowało, że w pomieszczeniu panowała

tak napięta atmosfera. Jeźdźcy zamierzali skonfiskować sztylet, a jego wejście im w tym przeszkodziło. Ostatnio stanowczo za często słyszał o podobnych wymuszeniach.

- Lepiej będzie, jeśli odejdziecie - powiedział jeźdźcom, zasłaniając sobą Terry'ego.

- Przybyliśmy po sztylet, toteż ze sztyletem odejdziemy - krzyknął T'reb. Zielony jeździec zrobił pozorowany ruch, zmylił F'nora i minął go z nieoczekiwaną zwinnością. Dopadł Terry'ego, wyszarpnął mu sztylet z ręki, a ostrze przecięło kowalowi kciuk.

F'nor powtórnie chwycił T'reba i wykręcił mu rękę, zmuszając, by puścił sztylet.

T'reb zabułgotał z wściekłości i nim F'nor zdążył uskoczyć, a B'naj powstrzymać swego towarzysza, ziejący nienawiścią jeździec wbił swój sztylet w ramię F'nora i przeciągnął, aż czubek sztyletu napotkał na kość.

F'nora ogarnął przyprawiający o mdłości ból; zatoczył się. Rozległ się pełen protestu ryku Cantha, wściekły wrzask zielonej i trąbienie jej towarzysza.

- Zabieraj go stąd - wysapał F'nor do B'naja, a Terry chwycił go, by nie upadł.

- Wyoście się! - powtórzył ostro kowal. Skinął zdecydowanie na dwóch rzemieślników, którzy natychmiast ruszyli w stronę jeźdźców. B'naj szarpnął dziko T'reba i siłą wyprowadził go z budynku.

Gdy Terry próbował doprowadzić go do najbliższej ławy, F'nor sprzeciwił się. Źle się dzieje, pomyślał, gdy jeździec atakuje innego jeźdźcę, ale o wiele bardziej zbulwersowało go to, że jeździec zaniedbał bestię z powodu byle świecidełka. W zawodzącym pisku zielonej smoczycy słychać było błagalne tony. F'nor chciał tylko, by T'reb i B'naj wsiedli na swe smoki i odlecieli. Cień objął wielki portal siedziby Kowali i dobiegł go jęk zaniepokojonego Cantha. Nagle głos zielonej umilkł.

- Czy odlecieli? - spytał smoka.

Tak, odparł Canth wyciągając szyję, by móc zobaczyć swego jeźdźcę. Jesteś ranny.

- Nic mi nie jest. Nic mi nie jest - kłamał F'nor rozluźniając się w pewnych objęciach Terry'ego. Oszołomiony uświadomił sobie, że unosi się, po chwili poczuł pod plecami twardą powierzchnię stołu, i w tej samej chwili zawładnął nim przeszywający ból. W gasnącej świadomości rozbłysła ostatnia myśl: Manora będzie zła, że nie zobaczył się najpierw z Fandarelem.

Wieczór (czasu Weyru Fort)

Spotkanie Władców Weyrów

Mnementh wyszedł z pomiędzy tak wysoko ponad szczytami, że Weyr Fort był ledwo widocznym, czarnym punktem na okrytej nadciągającym zmierzchem powierzchni ziemi. Zimne, palące płuca powietrze zdusiło okrzyk zdziwienia F'lara.

Musisz być spokojny i opanowany, powiedział Mnementh, potęgując zdumienie swego jeźdźcy. Musisz przewodzić podczas tego spotkania. Spiżowy smok zaczął schodzić łagodną spiralą w dół.

Gdy Mnementh przemówił tym stanowczym tonem, F'lar wiedział, że żadne przekonywania nie zmienią tego, co postanowił. Zainteresował go ten nieoczekiwany przejaw inicjatywy wielkiej bestii i przyznał w duchu, że spiżowy smok ma rację.

F'lar niewiele by zyskał, gdyby zaatakował T'rona i innych Władców, zdecydowany wymierzyć sprawiedliwość za swego zranionego zastępcę. Albo gdyby wciąż kipiał ze złości z powodu subtelnej obelgi ukrytej w godzinie, na którą naznaczono spotkanie. T'ron, Władca winnego jeźdźcy nie śpieszył się z udzieleniem odpowiedzi na uprzejmie sformułowaną prośbę, by zebrać wszystkich Władców i przedyskutować godne pożałowania zajście w siedzibie Cechu Kowali. Gdy wreszcie nadeszła odpowiedź, okazało się, że T'ron wyznaczył spotkanie na pierwszą wachtę czasu Weyru Fort, co przypadało na środek nocy czasu Benden. Taki wybór wskazywał na rażący brak szacunku wobec F'lara, oprócz tego był z pewnością

niekorzystny dla położonych na wschodzie Weyrów Igen, Ista, a nawet Telgar. D'ram z Weyru Ista i R'mart z Telgaru, prawdopodobnie także i G'narish z Igen bez wątplenia nie omieszkają powiedzieć T'ronowi czegoś do słuchu na temat wyboru pory spotkania, choć w ich przypadku różnica nie była tak duża, jak w przypadku Benden.

A zatem T'ron chciał, by F'lar był poirytowany i wytracony z równowagi, dlatego też F'lar postara się zachowywać jak najuprzejmiej. Przeprasi D'rama, R'marta i G'narisha za wynikłe niedogodności, upewni się jednak, że nie mają żadnych wątpliwości, iż to T'ron jest za to odpowiedzialny. F'lar uspokoił się; atak na F'nora przestał być najważniejszą kwestią. O wiele poważniejszym wykroczeniem było złamanie dwóch najważniejszych ograniczeń nałożonych przez Weyr; ograniczeń, które winny być tak głęboko zakorzenione w każdym jeźdźcu, by złamanie ich było niemożliwe.

Bardzo źle się stało, że jeździec zabrał z Weyru zieloną smoczycę tuż przed rują, a to, że była nieplodna, bo żuła smoczy kamień, nie miało absolutnie żadnego znaczenia. Jej żądza mogła wywołać pragnienia seksualne nawet u najbardziej nieczułych ludzi, bowiem smoczyca w rui wysyła swoje emocje na wszystkie strony. Niektóre pary zielona-brunatny są tak "głośne", jak złota-spiżowy. Znajdujące się w jej zasięgu zwierzęta hodowlane wpadają w dziką panikę, ptactwo i whery ogarnia bezrozumna histeria. Ludzie także nie pozostają obojętni, a reakcje niewinnej młodzieży z Warowni często prowadziły do kłopotliwych sytuacji i konsekwencji. Akurat ten szczególny aspekt smoczyczych godów nie przeszkadzał mieszkającym w Weyrach ludziom, którzy dawno już przestali zwracać uwagę na seksualne zakazy. Nie, postanowił, nie zabiera się z Weyru smoczyca w tym stanie.

To, że drugie wykroczenie wynikało z pierwszego, nie miało dla F'lara żadnego znaczenia. Od chwili, w której jeźdźcy byli zdolni zabierać swe smoki pomiędzy wymagano od nich przysięgi, że będą unikali wszelkich sytuacji, które mogłyby prowadzić do pojedynku. A było to tym ważniejsze, że Warownie i Cechy nie zabraniały ich. Zgodnie z tradycją jakiegokolwiek różnice zdań między jeźdźcami rozstrzygano bez użycia broni, w walkach organizowanych na terenie Weyru i nadzorowanych przez arbitrow. Smok popełniał samobójstwo, gdy umierał jego jeździec. Czasami, jeśli jeździec odniósł ciężką ranę lub pozostawał nieprzytomny przez dłuższy czas, bestia wpadała w panikę. Sprawowanie kontroli nad oszalałym smokiem graniczyło z niemożliwością - a śmierć bestii poważnie wytrącała z równowagi cały Weyr, dlatego też pojedynki z użyciem broni, które mogły w jakikolwiek sposób prowadzić do zranienia lub śmierci smoka, były wyjęte spod prawa.

Dzisiaj jeździec z Weyru Fort z premedytacją - sądząc po zeznaniach złożonych przez F'nora, Terry'ego i innych rzemieślników z Cechu Kowali, którzy obserwowali całe zajście - złamał dwa podstawowe ograniczenia nałożone przez Weyry. F'lar nie odczuwał żadnej przyjemności z faktu, że winowajca pochodzi z Fortu, a T'ron, główny krytyk rozluźnienia przez Weyr Benden niektórych zwyczajów, znalazł się w bardzo kłopotliwej sytuacji. F'lar mógł przekonywać, że jego innowacje nie łamią żadnego z fundamentalnych nakazów Weyru, a mimo to pięć Weyrów z przeszłości odrzucało kategorycznie wszystkie sugestie pochodzące z Benden. T'ron narzekał najbardziej na godne ubolewania maniere współczesnych Lordów i Cech mistrzów, tak różne od manier potulnych ludzi z ich odległego w czasie Obrotu - byli zdecydowanie mniej poddańczy, poprawił F'lar.

Chętnie posłucham, rozmyślał F'lar, jak T'ron Tradycjonalista wytłumaczy zachowanie swych jeźdźców, którzy są winni o wiele poważniejszych wykroczeń przeciwko Tradycji, niż wszystko co F'lar dotychczas sugerował.

O polityce F'lara zdecydował zdrowy rozsądek, gdy osiem Obrotów temu dopuścił do Naznaczenia kandydatów z Warowni i Cechów. W Weyrze Benden było za mało chłopców w odpowiednim wieku, a liczba smoczyczych jaj przewyższała liczbę kandydatów. Gdyby jeźdźcy z przeszłości dopuścili spiżowe smoki z innych Weyrów do swych młodszych królowych, to wkrótce ich wylęgi byłyby równie liczne co wylęgi w Weyrze Benden. Królewskich jaj także

mieliby więcej, pomyślał. Pomimo to F'lar potrafił zrozumieć, co czują jeźdźcy z przeszłości. Spiżowe smoki z Weyru Południowego i Benden są znacznie większe od ich spiżowych i w konsekwencji tylko one łączyłyby się z królowymi. Ale, na Skorupę, F'lar nie sugeruje wcale, żeby loty godowe starszych królowych także były otwarte. Nie miał zamiaru, posługując się współczesnymi smokami, rzucać wyzwania Władcom z przeszłości. Po prostu uważał, że świeża krew przyniosłaby ich bestiom wiele dobrego. Czyż polepszenie smoczego rodzaju nie było korzystne dla wszystkich Weyrów?

Ponadto zaproszenie Lordów i Cechmistrzów na Naznaczenie traktował jako zabieg dyplomatyczny. Nie było bowiem na Pernie człowieka, który nie marzyłby skrycie, by móc Naznaczyć smoka. Żeby być przez całe życie otoczonym miłością i uwielbieniem wielkich, łagodnych bestii. Aby na smoczym karku przemierzać Pern. By nigdy nie doskwierała mu samotność, która jest przecież udziałem większości ludzi - jeździec zawsze ma swojego smoka. Dlatego też nie miało żadnego znaczenia, czy prości ludzie mieli krewnego, który stał na piaskach w Wylęgarni i marzył o Naznaczeniu smoka, czy też nie. Wszyscy przybyli odczuwali to samo pełne napięcia podniecenie wywołane samą obecnością i możliwością przyglądania się tajemniczemu obrzędowi. Zauważył również, iż przeżycie to w subtelny sposób utwierdzało ich w przekonaniu, że ta olśniewająca łaskawość losu jest dostępna i dla szczęśliwych wybrańców wychowanych poza Weyrem. W odczuciu F'lara, ci, którzy znajdowali się pod opieką Weyru powinni znać jeźdźców odpowiedzialnych za ich życie i dobytek.

Odesłanie do każdej większej Warowni i Cechu smoka, który miał pełnić funkcję posłańca również było bardzo praktycznym posunięciem, wtedy gdy Benden był jedynym Weyrem na Pernie. Północny kontynent jest rozległy i przesłanie wiadomości z jednego wybrzeża na drugie zajmowało całe wieki. W porównaniu ze smokiem opracowane przez Cech Harfiarzy przesyłanie informacji za pomocą dźwięków bębna jest znacznie gorszym rozwiązaniem, bowiem smok może przenieść w mgnieniu oka w dowolne miejsce na planecie siebie, jeźdźca i niezmienną wiadomość.

F'lar świadom był również niebezpieczeństw wynikających z izolacji. W dniach, nim zaczęły spadać na Pern pierwsze Nici - czy mogło to być zaledwie siedem Obrotów temu? - Weyr Benden zerwał prawie wszystkie kontakty ze światem zewnętrznym, co omal nie doprowadziło do zagłady całej planety. I choć F'lar był zupełnie przekonany, że jeźdźcy winni być otwarci i przyjacielscy, Władców z przeszłości ogarnęła, obsesyjna potrzeba prywatności. Nic więc dziwnego, że dochodzi do takich incydentów, jak w siedzibie Mistrza Kowali. Pojawił się T'reb, równie zdenerwowany co jego zielona smoczyca i zażądał - a nie poprosił - by rzemieślnicy oddali mu przedmiot, który został wykonany na zamówienie potężnego Lorda Warowni.

F'lar zorientował się, że Mnementh szybuje szybko w stronę postrzępionej krawędzi Weyru Fort. Pozbył się wszelkich złudzeń, lecz także i mściwych myśli. Na tle zachodzącego słońca rysowały się ciemne kontury Gwiazdnych Kamieni i stojącego na straży Obserwatora. Nieco dalej dostrzegł bryły trzech spiżowych smoków, jeden z nich był o dobre pół ogona większy niż pozostałe. To z pewnością Orth, pomyślał. A więc T'bor już przybył z Weyru Południowego. Ale dlaczego tylko trzy? Kogo jeszcze brakuje?

Salth z Dalekich Rubieży i Branth z Rinartem z Weyru Telgar wciąż są nieobecni, poinformował Mnementh swego jeźdźca.

Brakuje Dalekich Rubieży i Telgaru? Cóż, całkiem prawdopodobne, że T'kul z Dalekich Rubieży spóźnia się celowo. Wydało mu się to jednak dość dziwne, gdyż złośliwy jeździec z przeszłości powinien się dobrze bawić dzisiejszego wieczoru. Będzie miał okazję dogryzać zarówno F'larowi jak i T'borowi, a chyba największą przyjemność sprawi mu zmieszanie T'rona. F'lar nie miał żadnych przyjaznych uczuć dla tego zimnego, ogorzałego władcy Dalekich Rubieży - nigdy ich też od niego nie doznał. Ciekaw był, czy właśnie dlatego

Mnementh nigdy nie wymówił imienia T'kul. Smoki ignorowały ludzkie imiona, gdy nie lubiły noszącej to imię osoby, ale było rzeczą niezwykłą, żeby smok nie nazywał po imieniu Władcy innego Weyru.

F'lar miał nadzieję, że wkrótce przybędzie R'mart z Telgaru. Ze wszystkich jeźdźców z przeszłości R'mart i G'narish z Igen są najmłodszy i najmniej zaskorupiali. I mimo iż w większości sporów brali zazwyczaj stronę współczesnych sobie jeźdźców, opowiadając się przeciwko nowym Władcom, F'lar zauważył, że ostatnio zaczęli łaskawiej odnosić się do niektórych z jego propozycji. Czy mógłby to wykorzystać dzisiaj wieczorem? Żałował, że Lessa nie mogła przybyć wraz z nim na to spotkanie, potrafiła bowiem wywierać presję psychiczną na ludzi i często sprawiała, że słuchały jej inne smoki. Zawsze jednak musiała być bardzo ostrożna, gdyż jeźdźcy łatwo wyczuwali wszelkie próby manipulacji.

Mnementh znalazł się w Weyrze Fort i skręcił w stronę legowiska starszej królowej. Fidrath T'rona był nieobecny, nie strzegł swej królowej, jak czynił to Mnementh. Równie dobrze, pomyślał, Mardra, starsza Władczyni Weyru, może być nieobecna. Tak samo łatwo jak T'rón dopatrywała się wszędzie uchybień i afrontów, choć niegdyś nie była taka drażliwa. W tych pierwszych dniach po przybyciu pięciu Weyrów związała się bardzo blisko z Lessą. Jednakże stopniowo przyjaźń Mardry przemieniła się w intensywną nienawiść. Mardra była przystojną kobietą, o pełnej, mocnej figurze i choć nawet w połowie nie tak hojna w obdarzaniu swymi wdziękami, jak Kylara z Weyru Południowego, cieszyła się dużym powodzeniem wśród szlacheckich jeźdźców. Z natury była niezwykle zaborcza i, jak F'lar zdążył się już zorientować, niezbyt inteligentna. Delikatna, dziwnie piękna Lessa, która dzięki efektownemu lotowi pomiędzy czasem, za życia stała się legendą, nieświadomie odwróciła uwagę od Mardry. Oczywiście Władczyni Fortu nie wzięła pod uwagę faktu, iż Lessa nie próbowała nigdy zdobyć żadnego jej faworyta, i że w ogóle nie flirtowała z mężczyznami, z czego F'lar był niezmiernie zadowolony. A jeśli wzięło się jeszcze pod uwagę to, że obie pochodziły z Warowni Ruatha - nic dziwnego, że Mardra zniecierpliwiała Lessę. Kobieta ta uważała chyba, że Lessa popełniła błąd zrzekając się praw do Warowni Ruatha na rzecz młodego Lorda Jaxoma. I to nie dlatego że Władczyni Weyru mogłaby lub zechciała przejąć Warownię; po prostu nienawiść Mardry była bezpodstawna. Lessa nie miała żadnej kontroli nad swoją urodą, a w przeszłości nie mogła zrobić nic innego, jak tylko oddać Ruatha.

Dlatego też dobrze się stało, że Władczyni Weyrów nie zostały zaproszone na to spotkanie. Mardra i Lessa w jednym pomieszczeniu zawsze oznaczały kłopoty. A gdyby zjawiała się jeszcze Kylara z Weyru Południowego, która przeszkadzała innym z czystej przyjemności zwrócenia na siebie uwagi, niczego by nie osiągnęli. Nadira z Weyru Igen lubiła Lessę, jednak była pasywna. Bedella z Weyru Telgar była głupia, a Fanna z Ista małomówna. Merika z Dalekich Rubieży była równie uszczypliwa, jak jej partner, T'kul.

F'lar podziękował Mnementhowi i ześlizgnął się na występ skalny po ciepłym smoczym ramieniu. Potknął się, gdy obcas butów zaczęły o bruzdy wyżłobione smoczymi pazurami. T'rón mógł wystawić kosz żarów, pomyślał, i złapał się na tym, że jest poirytowany. Kolejna sztuczka zmierzająca do tego, by wprawić wszystkich w jak najbardziej zły nastrój.

Gdy wchodził do głównego pomieszczenia, Loranth, starsza królowa Weyru Fort, obrzuciła go poważnym spojrzeniem. Przywitał ją serdecznie, tłumiąc uczucie ulgi wywołane nieobecnością Mardry. Jeśli Loranth jest poważna, to Mardra byłaby wprost nieprzyjemna. Bez wątplenia Władczyni Fortu siedziała nadąsana za kurtyną oddzielającą legowisko smoczycy od sypialni. Może ta niestosowna pora to jej pomysł. Było już po obiedzie, a dla przybywających z innych stref czasowych było za późno na coś więcej niż wino. I w ten oto sposób Mardra uniknęła konieczności wystąpienia w roli gospodyni.

Lessa nigdy nie posunęłaby się do tak niskich wybiegów. Tylko F'lar wiedział, jak często impulsywna z natury Lessa powstrzymywała się od ciętych odpowiedzi, gdy Mardra traktowała ją protekcyjnie. W rzeczywistości Lessa zachowywała się w stosunku do

wyniosłej Władczyni Weyru Fort zdumiewająco wyrozumiale. F'lar podejrzewał, że jego towarzyszka czuła się odpowiedzialna za wyrwanie jeźdźców z przeszłości z ich czasu, chociaż to oni sami podjęli ostateczną decyzję o odejściu w przyszłość.

No cóż, postanowił, jeśli Lessa może znieść protekcjonalność Mardry z poczucia wdzięczności i winy, F'lar spróbuje wytrzymać z T'ronem. Mężczyzna ten wie, jak skutecznie zwalczać Nici i z początku F'lar bardzo dużo się od niego nauczył. Dlatego też, zdecydowany zachować pogodę ducha bez względu na okoliczności, F'lar przeszedł krótkim korytarzem do Sali Obrad Weyru Fort.

T'ron, usadowiony u szczytu stołu na dużym kamiennym krześle, sztywnym skinieniem głowy zareagował na wejście F'lara. Światło wiszących na ścianach żarów rzucało nieruchome cienie na masywną, pobrużdżoną twarz Władcy z przeszłości. Nagle dotarło do niego z całą siłą, że człowiek ten nigdy nie zaznał niczego innego, prócz walki z Nićmi. Musiał się narodzić, gdy Czerwona Gwiazda rozpoczęła te ostatnie, trwające pięćdziesiąt Obrotów Przejście dookoła Pernu, pomyślał, i walczył z Nićmi do samego końca. Wkrótce potem podążył za Lessą w przyszłość. Przecież po siedmiu krótkich Obrotach można było poczuć niezmiernie znużenie. F'lar nie chciał o tym myśleć.

D'ram z Weyru Ista i G'narish z Igen również poprzestali na milczących skinieniach. Jedynie T'bor, z oczami błyszczącymi z podniecenia, przywitał go serdecznie.

- Dobry wieczór, panowie - powiedział do wszystkich F'lar. - Przyjmijcie me przeprosiny za to, że oderwałem was od obowiązków lub zakłóciłem odpoczynek. Poprosiłem o to wyjątkowe zebranie wszystkich Władców Weyrów, gdyż sprawa ta nie może czekać do Rady przypadającej na Równonoc.

- Ja poprowadzę spotkanie w Weyrze Fort, Benden powiedział T'ron ostrym, zimnym głosem. - Z rozpoczęciem jakiegokolwiek dyskusji na temat twojej... twojej skargi zaczekam do przybycia T'kula i R'marta.

- Zgoda.

T'ron wpatrywał się we F'lara w taki sposób, jakby spodziewał się zupełnie innej odpowiedzi i jakby przygotował się na sprzeczkę, która nieoczekiwanie nie doszła do skutku. Siadając obok T'bora F'lar skinął mu głową.

- Powiem to teraz, Benden - kontynuował T'ron. W przyszłości, zanim postanowisz wyciągać nas w środku nocy z Weyrów, zwróć się najpierw do mnie. Fort jest najstarszym Weyrem na Pernie. Nie działaj nieodpowiedzialnie i nie wysyłaj do wszystkich posłańców.

- Nie zgadzam się, że F'lar działał nierozsądnie - powiedział G'narish, najwyraźniej zaskoczony postawą T'rona. Władca Weyru Igen był krępy męczyzną, młodszym o kilka Obrotów niż F'lar i najmłodszym z Władców, którzy wyruszyli w przyszłość. - Każdy z nas może zwołać Radę, jeśli są tylko ku temu powody. A powody są wystarczające! - G'narish podkreślił ostatnie słowa krótkim skinieniem głowy, a gdy zobaczył, że Władca Weyru Fort patrzy na niego spode łba, dodał:

- Powiedziałem już, powodów jest aż nadto.

- To twój jeździec zaatakował, T'ronie - powiedział D'ram surowym głosem. Ten szczupły mężczyzna stawał się z wiekiem coraz bardziej żyłasty, lecz jego oszałamiająca burza rudych włosów była delikatnie przyprószona siwizną jedynie na skroniach. - Słuszność stoi po stronie F'lara.

- I to ty miałeś możliwość wyboru czasu i miejsca, T'ronie - powiedział z szacunkiem F'lar.

Władca Weyru Fort przybrał jeszcze sroższą minę.

- Chciałbym, żeby Telgar już tu był - powiedział niskim, rozdrażnionym tonem.

- Może wina, F'larze - zaproponował T'bor, a na jego ustach zapełgał niemalże złośliwy uśmiech. T'ron powinien mu to zaproponować na samym początku.

- Oczywiście nie jest to wino z Benden, lecz nie jest najgorsze. Całkiem niezłe.

Biorąc ofiarowany kubek F'lar przesłał T'borowi przeciągłe, ostrzegawcze spojrzenie. Niestety Władca Weyru Południowego zwrócił się do T'rona, ciekaw jego reakcji. Słynne wina z Warowni Benden były w o wiele większych ilościach oddawane w dziesięcinie Weyrowi, który chronił jej ziem, niż innym Weyrom.

- Kiedy wreszcie będziemy mogli skosztować jakże przez siebie zachwalanych win z Południowego? - spytał T'bora G'narish, instynktownie próbując rozładować napiętą atmosferę.

- Oczywiście mamy początek jesieni - odparł T'bor tak, jakby to Fort ponosił odpowiedzialność za panujący wszędzie ziąb. - Jednakże już niedługo zamierzamy rozpocząć łoczenie. To co pozostanie, rozdzielimy pomiędzy was, mieszkających na północnym kontynencie.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Co pozostanie? spytał T'ron wpatrując się intensywnie w T'bora.

- Cóż, Południowy pielęgnuje każdego zranionego jeźdźca, musimy zatem mieć pod ręką wystarczająco wina, by skutecznie utopić ich smutki. Nie zapominaj, że Południowy jest samowystarczalny.

F'lar nadepnął T'borowi na stopę, po czym odwrócił się w stronę D'rama i spytał go o przebieg ostatniego składania jaj.

- Bardzo dobre, dziękuję - odpowiedział uprzejmie Władca Isty, lecz F'lar zdawał sobie sprawę, że starszemu mężczyźnie nie odpowiada wytworzony nastrój. - Mirath Fanny złożyła dwadzieścia pięć jaj i gwarantuję, że mamy z pół tuzina spiżowych.

- Spiżowe smoki z Isty są najszybsze na całym Pernie - powiedział z powagą F'lar, a gdy usłyszał, że siedzący obok T'bor kręci się niespokojnie, zwrócił się szybko do Mnementha. Spytał Orthę, czy mógłby być tak uprzejmy i przekazać T'borowi, żeby ten, mając na względzie późniejsze konsekwencje, starannie dobierał słowa. Nie można zrazić D'rama i G'narisha. A na głos powiedział:

- Im więcej dobrych spiżowych w Weyrze, tym lepiej. Choćby ze względu na królowe. - Oparł się wygodnie i przyglądał się kątem oka T'borowi ciekaw, jak zareaguje na przekazaną mu za pośrednictwem smoków wiadomość.

Nagle T'bor drgnął nieznacznie, po czym wzruszył ramionami i spojrzał kolejno na D'rama, T'rona i F'lara. Wyglądało, że bardziej jest skłonny do wybuchu złości niż współpracy. F'lar zwrócił się ponownie do D'rama.

- Jeśli chcesz kilku dobrze zapowiadających się kandydatów dla zielonych, to są chłopcy...

- D'ram postępuje zgodnie z tradycją, Benden - wtrącił się T'ron. - Chłopcy wychowani w Weyrze są dla smoczego rodzaju najlepsi. Szczególnie dla zielonych.

- Och? - T'bor obrzucił T'rona piorunującym spojrzeniem, w którym krył się złośliwy zamysł.

D'ram odchrząknął pośpiesznie, po czym powiedział nieco za głośno:

- Tak się akurat składa, że mamy w Niższych Jaskiniach grupę obiecujących chłopców. Po ostatnim Naznaczeniu w Weyrze Igen, G'narishowi zostało kilku kandydatów i zaoferował się, że może ich umieścić w moim Weyrze. Mimo to dziękuję ci serdecznie, F'larze. To zaprawdę wspaniałomyślna propozycja, zważywszy że na piaskach Wylęgarni w Benden także twardnieją smocze jaja. W tym królewskie, jak słyszałem?

D'ram nie przejawiał nawet odrobiny zawiści z powodu kolejnego złotego jaja w Benden. A przecież Mirath Fanny nie złożyła od chwili ich podróży w przyszłość nawet jednego złotego jaja.

- Wszyscy znamy wspaniałomyślność Benden - powiedział drwiąco T'ron, obrzucając zgromadzonych przebiegłym spojrzeniem, które nie spoczęło jednak na F'larze. - Benden zawsze stara się być pomocny. I wtrąca się, gdy nie jest to potrzebne.

- Nie nazwałbym zajścia w Cechu Kowali wtrącaniem się - odezwał się niespodziewanie D'ram.

- Myślałem, że zamierzamy poczekać na T'kula i R'marta - powiedział G'narish, zerkając niespokojnie w stronę wejścia.

A więc D'ram i G'narish są wyraźnie zaniepokojeni dzisiejszymi wydarzeniami, zamyślił się F'lar.

- T'kul jest lepiej znany ze spotkań, na których był nieobecny niż z tych, na których się stawił - zauważył T'bor.

- R'mart zawsze przychodzi - powiedział G'narish. - No cóż, nie ma tu żadnego z nich, a ja nie zamierzam już dłużej czekać, aż raczą się zjawić - oznajmił T'ron wstając.

- Czy nie powinieneś zatem wezwać B'naja i T'reba zasugerował D'ram wzdychając ciężko.

- Ich stan nie pozwala na uczestnictwo w tym spotkaniu. - T'ron zdawał się być zdziwiony prośbą D'rama. - Ich smoki ledwo co wróciły.

D'ram spojrział na T'rona.

- Dlaczego zatem zebrałeś nas tutaj dziś wieczorem? - F'lar nalegał.

Nim F'lar zdążył go powstrzymać, T'bor wstał, by zaprotestować, ale D'ram skinieniem dłoni kazał mu usiąść i surowo przypomniał T'ronowi, że to on wyznaczył czas spotkania, a nie F'lar z Benden.

- Słuchajcie, skoro już tu jesteśmy - powiedział T'bor waląc w rozdrażnieniu pięścią w stół - to rozpatrzmy tę skargę. W Weyrze Południowym jest środek nocy, chciałbym...

- Ja przewodzę spotkaniom w Weyrze Fort, Południowy - powiedział T'ron głośno i stanowczo. Twarz miał poczerwieniałą, oczy skrzyły mu się i widać było, że z trudem stara się zachować spokój.

- Zaczynaj zatem - odparł T'bor. - Powiedz nam, dlaczego zielony jeździec zabrał swoją smoczycę z Weyru, gdy ta była bliska rui.

- T'reb nie zdawał sobie sprawy...

- Bzdura! - przerwał mu T'bor obrzucając go wyzywającym spojrzeniem. - Ciągłe powtarzasz, jak to przestrzegasz tradycji i jak wspaniale przeszkoleni są twoi jeźdźcy. Dlatego też nie przekonasz mnie, że jeździec z doświadczeniem T'reba nie potrafi określić stanu swej bestii.

F'lar pomyślał, że nie potrzebuje takiego sprzymierzeńca, jak T'bor.

- Zmianę koloru u zielonej można raczej zauważyć powiedział nieco się ociągając G'narish. - Mija zazwyczaj cały dzień, nim zechce lecieć.

- Nie na wiosnę - zauważył pośpiesznie T'ron. - Nie wtedy, gdy jest zraniona przez Nici i nie ma apetytu. To może się stać zupełnie niespodziewanie. I tak się właśnie stało. T'ron mówił głośno, jak gdyby siła głosu miała okazać się bardziej przekonująca niż logiczna argumentacja.

- Jest to możliwe - zgodził się D'ram, kiwając ospale głową, po czym odwrócił się, ciekaw, co F'lar o tym sądzi. - Dopuszczam taką możliwość - odparł spokojnym głosem F'lar. Zobaczył jak T'bor już otwiera usta, by zaprotestować i kopnął go pod stołem. - Jednakże, zgodnie z zeznaniem zastępcy Mistrza Cechu Kowali, Terry'ego, mój jeździec wielokrotnie zlecał T'rebowi, by zabrał smoczycę. T'reb z kolei ponawiał swoje próby... wejścia w posiadanie sztyletu.

- I powołujesz się na słowa kogoś z ludu, by oskarżać jeźdźca? - T'ron skoczył na te słowa na równe nogi, odgrywając pełne zaskoczenia oburzenie i niedowierzanie.

- Cóż miałyby zastępca Mistrza Cechu Kowali - F'lar podkreślił tytuł Terry'ego - osiągnąć składając fałszywe zeznania?

- Ci kowale, to najgorsi skąpcy na całym Pernie odparł T'ron, jakby stanowiło to dla niego osobistą zniewagę. - Najgorszy z cechów, gdy przychodzi do rozstania się z uczciwą dziesięciną.

- Wysadzany szlachetnymi kamieniami sztylet nie należy do dziesięciny.

- Cóż to za różnica, Benden? - warknął zirytowany T'ron.

F'lar odwzajemnił uporczywe spojrzenie Władcy Weyru Fort. A więc T'ron próbuje zrzucić winę na Terry'ego! A przecież zdaje sobie doskonale sprawę, że wina leży po stronie jego jeźdźca! F'lar chciał się jedynie upewnić, że takie incydenty już nigdy się nie powtórzą.

- Różnica polega na tym, że sztylet ten został wykonany dla Lorda Larada z Telgaru, jako prezent dla Lorda Asgenara z Lemos, którego ślub odbędzie się za sześć dni. Terry nie miał żadnego prawa oddać lub zatrzymać ostrza należącego już do Lorda Warowni. Dlatego też jeździec jest...

- To naturalne, że trzymasz stronę swego jeźdźca, Benden - przerwał mu T'ron z krzywym, nieprzyjemnym uśmiechem na ustach. - Ale gdy jeździec a jednocześnie Władca Weyru opowiada się po stronie Lorda Warowni i występuje przeciwko smoczym ludziom... -T'ron wzdrygnął się i zwrócił się bezradnie do D'rama i G'narisha.

- Gdyby tylko R'mart był tutaj, to... - zaczął T'bor. D'ram skinął ręką, by zamilkł.

- Nasza dyskusja nie dotyczy spraw własności, lecz czegoś, co wygląda na poważne naruszenie dyscypliny w Weyrze - powiedział D'ram głosem, który zdusił protest T'bora. - Jednakże przynasz chyba F'larze, że zielona, która w wyniku poparzeń od Nici straciła apetyt, może dostać niespodziewanie rui?

F'lar wyczuł, że T'bor chce, by odrzucił taką możliwość i nagle zdał sobie sprawę, że popełnił błąd wspominając, że sztylet powstał na zamówienie Lorda Warowni. Nie powinienem stawać po stronie mieszkańca Warowni, która nie znajduje się pod ochroną Benden, pomyślał. Gdyby tylko był tu R'mart, by zabrać głos w imieniu Lorda Larada. To, że on o tym wspomniał, zaszkodziło tylko jego sprawie. Incydent tak bardzo zaniepokoił D'rama, że mężczyzna świadomie zdecydował się nie dostrzegać faktów i usilnie szukał okoliczności tłumaczących postępowanie jeźdźca. Nawet gdyby udało mu się zmusić D'rama, by zobaczył to wydarzenie w innym świetle, to czy zdołałby przekonać mężczyznę, który nie chce w to uwierzyć, że smoczy jeździec popełnił karygodny błąd? Czy mógłby sprawić, by D'ram przyznał, iż Warownia i Cech także mają swe przywileje?

Wziął głęboki oddech, by powstrzymać wzbierający w nim gniew.

- Muszę przyznać, że w tych warunkach rzeczywiście zielona może mieć niespodziewanie ruję. - Siedzący obok T'bor zaklął cicho. - Jednakże właśnie z tego powodu T'reb powinien zostawić smoczycę w Weyrze.

- Przecież T'reb jest jeźdźcą Fortu - zaczął gniewnie T'bor, zrywając się na równe nogi. - Wystarczająco często mi mówiono, że...

- Zakłócasz porządek, Południowy - powiedział głośno T'ron, rzucając F'larowi, a nie T'borowi pełne wściekłości spojrzenie. - Czy mógłbyś trzymać swych jeźdźców w ryzach, F'larze?

- Tego już za wiele, T'ron - krzyknął D'ram zrywając się z miejsca.

Dwaj jeźdźcy z przeszłości mierzyli się przez chwilę wzrokiem, a F'lar wymruczał nagłoco do T'bora:

- Czy nie widzisz, że usiłuje nas poróżnić? Panuj nad sobą!

- Staramy się załatwić ten problem, T'ron - kontynuował z siłą D'ram - nie utrudniaj nam niestosownymi wycieczkami pod adresem F'lara. Ze względu na to, że jesteś zamieszany w ten incydent, uważam, że być może będzie lepiej, jeśli ja poprowadzę to spotkanie. Oczywiście za twoim przyzwoleniem, Fort.

F'lar zauważył, że w ten oto sposób D'ram przyznał, mimo iż próbował tego uniknąć, jak poważny jest ten incydent. Z oczami pociemniałymi z troski Władcy Weyru Ista zwrócił się do F'lara, który zaczął się łudzić, że D'ram przejrzał grę T'rona, lecz następne słowa Władcy z przeszłości wyprowadziły go z błędu.

- Nie zgadzam się z tobą F'larze, że rzemieślnik miał rację odmawiając sztyletu. Nie... pozwól mi skończyć. Przybyliśmy, by pomóc wam w walce i oczekujemy odpowiedniej rekompensaty i wsparcia. Niestety, dziesięcina składana Weyrom przez Warownie i Cechy, pozostawia wiele do życzenia. Pern może wytworzyć więcej niż czterysta Obrotów temu, a jednak bogactwo to nie znajduje swego odzwierciedlenia we wspomnianej dziesięcinie. Populacja planety jest czterokrotnie większa niż w naszych czasach, a i ziemi uprawnej jest o wiele, wiele więcej. Jest to ogromna odpowiedzialność dla Weyrów i... - Przerwał i roześmiał się ponuro. - Ja także odbiegam od tematu. Wystarczy powiedzieć, iż niegdyś było rzeczą oczywistą, że jeśli jeźdźcowi przypadł do gustu sztylet, to Terry ofiarował go bez wahania. Tak jak to było w zwyczaju rzemieślników, bez pytania ani zastanowienia.

- Wtedy - twarz D'rama nieznacznie pojaśniała T'reb i B'naj odeszliby nim zielona dostała rui, a twój F'nor nie zostałby wmieszany w tę haniebną, publiczną awanturę. Tak, to jest aż nadto oczywiste. - D'ram wyprostował się, gdy tylko zrzucił z siebie ciężar podjęcia decyzji. - Pierwszy błąd popełnił rzemieślnik. - Spojrzał wymownie w twarz każdego z mężczyzn, sugerując, że żaden z nich nie miał kontroli nad tym, co może zrobić rzemieślnik. T'bor nie spojrzał mu w oczy, zgrzytnął tylko hałaśliwie obcasem po kamiennej podłodze.

D'ram westchnął głęboko. F'lar zastanawiał się gorzko, czy jeździec ma trudności z przetrwaniem swego werdyktu. - Nie możemy oczywiście dopuścić, by powtórzyła się podobna sytuacja. Zielona smoczyca w rui nie może znaleźć się poza Weyrem. Smoczy jeźdźcy nie mogą się pojedynkować z bronią w ręku...

- Nie było żadnego pojedynku! - słowa zdawały się eksplodować na zewnątrz T'bora. - T'reb zaatakował F'nora bez ostrzeżenia i zranił go poważnie. F'nor nawet nie zdążył wyciągnąć swego sztyletu. To żaden pojedynek, to podstępny atak...

- Człowiek, którego zielona jest w rui nie może być odpowiedzialny za, swoje czyny - powiedział T'ron wystarczająco głośno, by zagłuszyć T'bora.

- Bez względu na to, jak usilnie starasz się uciec od prawdy, ta zielona nigdy nie powinna opuścić Weyru powiedział T'bor oszalały z gniewu. - To T'reb popełnił pierwszy błąd, a nie Terry.

- Cisza! - Ryk D'rama ogłuszył wszystkich jeźdźców, a rozdrażniona Loranth odpowiedziała mu ze swego legowiska.

- Tego już za wiele - wykrzyknął T'ron, wstając. Nie pozwolę, by denerwowano moją starszą królową. Miałeś swoje spotkanie, Benden, a twoja... twoja skarga została wysłuchana. Spotkanie dobiegło końca.

- Dobiegło końca? - zdumiony G'narish powtórzył za T'ronem. - Ale... ale niczego nie postanowiliśmy. Zdezorientowany i zaniepokojony Władca Weyru Igen przeniósł spojrzenie z D'rama na T'rona. - Przecież jeździec F'lara został zraniony. Jeśli atak był...

- Jak poważne są obrażenia? - spytał D'ram odwracając się szybko do F'lara.

- Teraz pytasz?! - wykrzyknął T'bor.

- Na szczęście... - F'lar uciszył rozwścieczonego T'bora ostrzegawczym spojrzeniem, po czym zwrócił się do D'rama. - Na szczęście rana nie jest poważna. Nie straci władzy w ręku.

G'narish ze świstem wciągnął powietrze.

- Myślałem, że to tylko draśnięcie. Wydaje mi się, że powinniśmy...

- Gdy smoczyca jest przepelniona pożądaniem... - zaczął D'ram, lecz przerwał, gdy zobaczył malującą się na twarzy T'bora wściekłość. Nie uszła też jego uwagi zacięta mina F'lara. - Jeździec nigdy nie może zapominać o obowiązkach, o ciężkiej na nim odpowiedzialności wobec smoka i wobec Weyru. To nie może się ponownie zdarzyć. T'ronie, oczywiście porozmawiasz z T'rebem.

Oczy T'rona rozszerzyły się nieznacznie.

- Porozmawiać z nim? Możesz być pewien, że usłyszysz o tym ode mnie. B'naj także.

- Dobrze - powiedział D'ram, tonem człowieka, który rozwiązał sprawiedliwie trudną kwestię. Skinął na pozostałych jeźdźców.

- Powinniśmy przestrzec naszych jeźdźców, by coś takiego już nigdy się nie powtórzyło. Niech mają się na baczności. Zgoda? - Nie przestawał przytakiwać, jakby chciał im oszczędzić wysiłku. - Współpraca z niektórymi spośród Lordów i Mistrzów Cechów bez dawania im powodów do pretensji jest już i tak wystarczająco trudna. D'ram westchnął ciężko i podrapał się po głowie. - Wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego prości ludzie zapominają o tym, ile zawdzięczają jeźdźcom smoków!

- Przez czterysta Obrotów wiele się można nauczyć - odparł F'lar. - Idziesz T'borze? - Ton jakim to powiedział, sugerował, że to niemalże polecenie, a nie pytanie. - Pozdrowienia dla waszych Władczyń, jeźdźcy. Dobrej nocy.

Wyszedł dużymi krokami z Sali Obrad. Tuż za nim ciężko stąpał T'bor, klnąc dziko, aż dotarli do zewnętrznego korytarza, który prowadził na skalny występ.

- Ten stary głupiec jest w błędzie F'larze i ty dobrze o tym wiesz!

- Oczywiście.

- Więc dlaczego nie...

- ...strofowałem ich przez cały czas? - dokończył F'lar zatrzymując się w pół kroku w ciemnym korytarzu. Odwrócił się do T'bora. - Jeźdźcy smoków nie walczą. A zwłaszcza Władcy Weyrów.

T'bor wydał z siebie okrzyk bezgranicznego rozgoryczenia.

- Jak mogłeś przepuścić taką okazję? Gdy przypominę sobie, jak cię krytykował... Nas... -T'bor umilkł. - Wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego prości ludzie zapominają o tym, ile zawdzięczają jeźdźcom smoków! - powiedział po chwili, naśladując pompatyczną intonację D'rama. Czy ich to w ogóle interesuje?...

F'lar złapał T'bora za ramię. Aż za dobrze rozumiał, co czuje młody Władca Południowego.

- Jak można powiedzieć coś człowiekowi, który nie chce słuchać? Nie udało się nam sprawić, by przyznali, że T'reb postąpił nagannie. Właśnie T'reb, a nie Terry lub F'nor. Jednakże nie sądzę, żeby dzisiejsze uchybienie powtórzyło się kiedykolwiek i to mnie martwi najbardziej.

- Co takiego? - T'bor utkwiał we F'larze nic nie rozumiejący wzrok.

- To, że coś takiego w ogóle mogło się wydarzyć martwi mnie o wiele bardziej niż to, kto nie miał racji i z jakiego powodu.

- Twoje rozumowanie jest równie niezrozumiałe, co rozumowanie T'rona.

- To proste. Jeźdźcy smoków nie walczą. Władcy Weyrów nie mogą. T'ron liczył na to, że będę wystarczająco rozwścieczony, by stracić panowanie nad sobą. Wydaje mi się, że liczył na to, iż go zaatakuję.

- Nie mówisz tego chyba poważnie! - T'bor był wyraźnie wstrząśnięty.

- Nie zapominaj, że T'ron uważa się za najważniejszego Władcę na Pernie, i wierzy w swoją nieomyślność.

T'bor wydał z siebie obraźliwy dźwięk. F'lar, wbrew sobie, wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Tak właśnie jest - ciągnął F'lar - lecz nigdy nie miałem powodów, by z nim rywalizować. Pamiętaj także o tym, ilu ważnych rzeczy dowiedzieliśmy się od jeźdźców z przeszłości na temat walki z Nićmi.

- Przecież nasze smoki są o niebo lepsze.

- To nie o to chodzi, T'borze. Ty i ja, współczesne Weyry... w oczywisty sposób górujemy nad nimi pod pewnymi względami - wielkość smoków, liczba królowych - staram się o tym nigdy nie wspominać, gdyż może to być jedynie powodem do zadrażnień. Poza tym nie jesteśmy w stanie sami walczyć z Nićmi. Są nam bardziej potrzebni niż my im. - F'lar obdarzył T'bora krzywym, pełnym gorczy uśmiechem. - D'ram miał w pewnym sensie rację. Smoczy jeździec nigdy nie powinien zapomnieć o swych obowiązkach, o ciężącej na nim

odpowiedzialności. Gdy D'ram powiedział: "wobec smoka, wobec swego Weyru" mylił się, gdyż w ostatecznym rozrachunku jesteśmy odpowiedzialni wobec Pernu i ludzi, dla których ochrony zostaliśmy powołani.

Ruszyli w stronę skalnego występu, na którym lądowały właśnie ich smoki. Nad Weyrem Fort zapadły już kompletne ciemności, które podkreślały jedynie ogarniające F'lara zmęczenie.

- Jeśli jeźdźcy z przeszłości zamknęli się w sobie, to my, Benden i Południowy, nie możemy. Rozumiemy nasz Obrót, naszych ludzi i musimy w jakiś sposób sprawić, by oni także ich zrozumieli.

- Tak, lecz T'ron nie miał racji!

- Sądzisz, że zmieniliby to coś, gdybyśmy zmusili go, by się do tego przyznał?

T'bor powstrzymał się od udzielenia gniewnej odpowiedzi, a F'lar pomyślał, że być może bunt jeźdźca powoli wygasa. Władca Południowego miał dobre serce i bystry umysł, był świetnym jeźdźcą, wspaniałym żołnierzem, a jego skrzydła szły za nim bez wahania. Na ziemi nie był jednak aż tak dobry, mimo iż przy dyskretnej pomocy przemienił swój Weyr w dobrze prosperujące, samowystarczalne gospodarstwo. Instynktownie szukał rady i towarzystwa w Weyrze Benden, u F'lara. Po części, F'lar był o tym przekonany, przyczyną obecnej sytuacji był trudny, awanturniczy charakter Kylary, jego towarzyszki.

Czasami F'lar żałował, iż T'bor okazał się jedynym spiżowym jeźdźcą, który może wytrzymać z tą kobietą. Zastanawiał się jakie to subtelne, głębokie więzy łączą tych dwoje. Orth T'bora konsekwentnie prześcigał każdego spiżowego i krył Prideth, smoczyce Kylary, mimo iż wszyscy wiedzieli, że Kylara wpuszcza do swojego łoża wielu mężczyzn.

T'bor jest porywczym i nie najbardziej dyplomatycznym stronnikiem, pomyślał, jest jednak lojalny, za co F'lar był mu niezmiernie wdzięczny. Gdyby tylko nie stracił nad sobą panowania dziś wieczorem...

- Cóż, zwykle wiesz, co robisz, F'larze - przyznał niechętnie Władca Południowego. - Jednak ja ich zupełnie nie rozumiem, a ostatnio nie jestem nawet pewien, czy mi na tym zależy.

Mnementh zawisł nad występem z wyprostowaną łapą. Obaj mężczyźni posłyszeli odgłosy uderzeń skrzydłami nadlatującego tuż za nim Ortha.

- Powiedz F'norowi, by się nie przejmował i niech szybko wraca do zdrowia. Wiem, że znajduje się w dobrych rękach, tam w Południowym - powiedział F'lar gramoląc się na kark Mnementha, po czym rozkazał smokowi, by zrobił miejsce dla drugiego spiżowego.

- Postaramy się, by szybko wydobrzeał. Potrzebujesz go - odparł T'bor.

Tak, pomyślał F'lar, gdy Mnementh wzbijał się ponad nieckę Weyru Fort, potrzebując go. Mogłem wykorzystać dziś wieczorem jego rozum. Mogłem użyć go, by przeszkodzić T'ronowi w próbach zrzucenia winy na kogoś innego.

Po chwili zreflektował się. Nawet jeśli to nie F'nor, a jakiś inny jeździec zostałby zraniony w tych samych okolicznościach, to i tak nie mógłby zabrać ze sobą przyrodniego brata. Porywczy T'bor i tak byłby obecny i zachowałby się dokładnie tak, jak T'ron tego oczekiwał. Nie może mieć do niego o to pretensji. On także czuje to samo palące pragnienie, by zmusić jeźdźców z przeszłości, żeby zobaczyli fakty w prawdziwej perspektywie. Niestety, nie można zabrać smoka w miejsce, którego się nigdy nie widziało. Nawet wybuch T'bora na nic się nie zdał. Dziwne, pomyślał, T'bor nie był tak drażliwy ani za młodu, ani później gdy mianował go zastępcą skrzydła w Benden. Związek z Kylarą zmienił go, lecz ona bez trudu wprowadziłaby z równowagi nawet D'rama.

W wyobraźni F'lara pojawił się szalony wizerunek jasnowłosej, zmysłowej Kylary uwodzącej silnego jeźdźcę z przeszłości. Nie sądził, by choć spojrziała na Władcę Weyru Ista, a już z pewnością nie zostałaby z nim długo. F'lar rad był, że pozbyli się tej kobiety z Weyru Benden. Czy nie znaleźli jej podczas tych samych Poszukiwań, co Lessy? Skąd pochodziła? Och, tak. Z Warowni Telgar. Przypomniał sobie, że jest rodzoną siostrą obecnego Lorda.

Miała szczęście, że trafiła do Weyru. Z jej skłonnościami w Warowni lub Cechu już dawno skończyłaby z poderżniętym gardłem.

Mnementh wszedł pomiędzy i zimno okropnej nicości przyprawiło go o ból w kościach. Po chwili wynurzyli się nad Gwiezdnymi Kamieniami Weyru Benden i odpowiedzieli na zawołanie pełniącego straż jeźdźca.

Lessie nie spodoba się jego sprawozdanie ze spotkania, pomyślał. Gdyby tylko D'ram, zazwyczaj bystry obserwator, przejrzał tę oczywistą grę T'rona. Za to miał wrażenie, że udało się to G'narishowi.

Tak, G'narish był wyraźnie zaniepokojony. Być może, gdy Władcy Weyrów powtórnie spotkają się na obradach, Władca Weyru Igen stanie po stronie współczesnych jeźdźców.

F'lar miał jednak nadzieję, że nie będzie już okazji, by rozpatrzeć skargę przedstawioną tego wieczoru.

Poranek nad Warownią Lemos

Ramoth była właśnie w Wylęgarni, gdy otrzymała od zielonej smoczycy z Lemos oszalałe wezwanie.

Nici w Lemos. Nici opadają w Lemos! - natychmiast przekazała wszystkim smokom, jeźdźcom, a spiszowy ryk wydobywający się głębi jej gardła odbijał się echem po całej niecce Weyru Benden.

Nim przebrzmiało pierwsze echo, mężczyźni zaczęli gramolić się pośpiesznie z łóżek i basenów, przewracali stoły, porzucali narzędzia. F'lar przyglądał się beczynnemu musztrze młodych jeźdźców. Ubrany był do walki, gdyż wiedział, że Weyr powinien znaleźć się pod koniec dnia w Warowni Lemos. Mnementh, wspaniałe spiszowy smok F'lara, wygrzewał się w promieniach słońca na skalnym występie. Słyszając dźwięki alarmu opadł na ziemię z takim impetem, że końcem lewego skrzydła wrył w ziemię wąską bruzdę. Nim Ramoth zdążyła wychynąć z Wylęgarni, F'lar był już na karku Mnementha, który kierował się w stronę Kamiennego Oka.

Nici na północny wschód od Lemos, złożył raport Mnementh po odebraniu informacji od swej towarzyszki, która wystrzeliła w stronę skalnego występu przed swym legowiskiem, by zabrać Lessę. Zewsząd wylatywały smoki, ich jeźdźcy w pośpiechu zakładali mundury lub chwytali worki wypchane smoczym kamieniem.

F'lar nie marnował czasu na zastanawianie się, dlaczego Nici opadają na wiele godzin przed czasem i to w północno-wschodniej części Lemos, zamiast w południowo-zachodniej. Upewnił się, że w powietrzu zebrało się wystarczająco dużo jeźdźców, by utworzyć pełne, zawieszane tuż nad ziemią skrzydło. Wahał się przez chwilę, aż Mnementh rozkazał wszystkim młodym jeźdźcom udać się do Lemos i pomóc w przetransportowaniu oddziałów naziemnych w zagrożone miejsce. Po chwili F'lar powiedział swemu smokowi, by zabrał skrzydło pomiędzy.

Nici rzeczywiście opadały. Zobaczył wielką płachtę nurkującą w stronę młodych lasów liściastych, które stanowiły część wielkiego projektu Lorda Asgenara. Z rykiem, plując ogniem, smoki wyszły z pomiędzy. Pobieżnie zbadały wiosenny las, by szybko zorientować się w sytuacji, po czym wzbiły się wysoko na spotkanie wroga.

Nie mogąc w to uwierzyć, F'lar zorientował się, że przybyli w samą porę i udało im się nie dopuścić Nici do lasu. Zielony jeździec może prosić o cokolwiek, co F'lar będzie w stanie mu dać. Myśl o Nici zagrzebującej się w tych zielonych ostępach zmroziła Władcę Weyru bardziej niż godzina pomiędzy.

Powyżej F'lara rozległ się ryk. Spojrzał w górę, by zidentyfikować zranioną bestię, lecz smok z jeźdźcem zdążyli już wejść pomiędzy, by przeraźliwe zimno rozerwało i skruszyło owijające ich Nici, nim zdążą wgryźć się w ciało.

Ledwo zaczęliśmy walczyć, a już ciężko ranny? Co z tego, że atak był tak niespodziewany? F'lar skrzywił się.

Virianth, brunatny R'nora, poinformował swego jeźdźca Mnementh, szybując w poszukiwaniu nowego celu. Smok wyciągnął swą długą szyję, chcąc się upewnić, czy w lesie poniżej nie zagrzebywały się Nici. Wtem ostrzegł jeźdźca, złożył skrzydła i zanurkował w stronę szczególnie gęstej wiązki. Gwałtownie wyhamował i zionął ogniem. Szczerząc zęby F'lar przyglądał się z głęboką satysfakcją, jak Nic zmienia się w czarny pył i już niegroźna opada na lasy poniżej.

Virianth zraniony w czubek skrzydła, powiedział Mnementh odzyskując straconą wysokość. *On wróci. Potrzebujemy ich. Te Nici źle opadają.*

- Źle i za wcześnie - powiedział F'lar zaciskając zęby przed przenikliwym wiatrem wywołanym wznoszeniem się smoka. Gdyby nie wysyłał za każdym razem posłańca do Warowni, na której terenie miały opaść Nici...

Mnementh zdążył go tylko ostrzec, by się mocno chwycił, po czym gwałtownie skręcił w stronę następnej wiązki. Smród ognistego oddechuomalże nie udusił F'lara. Uniósł ramię, by zasłonić twarz przed gorącymi, zwęglonymi drobinami Nici. Wtem Mnementh odwrócił głowę po następny blok smoczego kamienia, i z oszałamiającą prędkością ruszył za kolejną Nicią.

Nie było czasu na dalsze spekulacje; liczył się tylko bodziec i reakcja. Nurkuj. Zioń ogniem. Smoczy kamień do żucia dla Mnementha. Wezwij młodego jeźdźca z nowym workiem. Złap pakunek z ręcznie w powietrzu. Przeleć nad walczącymi skrzydłami i sprawdź szyk unoszących się w powietrzu smoków. W powietrzu raz po raz wykwitwały płomienie ognia. Widział słońce odbijające się w zielonych, błękitnych, brunatnych i spizowych grzbietach smoków, gdy te skręcały, wznosiły się, nurkowały i paliły ogniem Nici. Od czasu do czasu dostrzegł bestię wchodzącą pomiędzy i napięcie nie opuszczało go do chwili, gdy smok powtórnie się pojawił lub Mnementh powiadomił go o wycofaniu się danej pary z walki. Część jego umysłu kontrolowała ponoszone straty, inna pamiętała o linii skrzydła i korygowała ją, gdy jeźdźcy zaczęli zbliżać się lub oddalać za bardzo od siebie. W jego świadomości obecny był również złoty trójkąt królewskiego skrzydła, który lecąc znacznie niżej chwycił te Nici, które wymknęły się jeźdźcom walczącym na wyższych poziomach.

Gdy wreszcie Nici przestały opadać, a smoki zaczęły obniżać lot, by wspomóc naziemne załogi Warowni Lemos, Mnementh złożył raport, który był dla F'lara niczym policzek.

Dziewięć niegroźnych draśnięć, cztery zranione końce skrzydeł, dwa poważne przypadki: Sorenth i Relth oraz dwóch jeźdźców z poparzonymi twarzami.

Zranienia skrzydeł, to oczywiście błędy jeźdźców. Są zbyt nieostrożni. To nie zawody, to przecież walka! F'lar zacisnął zęby...

Sorenth mówi, że wyszli z pomiędzy prosto w wiązkę, której nie powinno tam być! Nici źle opadają! - powiedział spizowy. *To samo przytrafiło się Relthowi i T'gorowi.*

Nie złagodziło to jednak jego rozgoryczenia, gdyż wiedział, że T'gor i R'mel byli dobrymi jeźdźcami.

Jak to możliwe, że Nici opadły na północnym wschodzie rano, gdy miały opaść wieczorem i to na południowym zachodzie, zastanawiał się F'lar przytłoczony zmartwieniem.

Jeździec nie zastanawiając się ani chwili chciał prosić Mnementha, by zawołał tu Cantha. Nagle przypomniał sobie, że F'nor jest ranny i znajduje się bardzo daleko stąd, w Weyrze Południowym. F'lar zaczął przeklinać długo i z wyobraźnią, życząc T'rebowi z Weyru Fort rychłego uwięzienia pomiędzy, z władcą tegoż Weyru, T'ronem, tuż za, nim. Dlaczego F'nor musi być nieobecny w takiej chwili? Świadomość tego, że władca Weyru Fort próbował

zrzucić ciężar winy na Terry'ego wciąż napelniała go głęboką goryczą. Niech będą przeklęte wszystkie te pozornie słuszne, zmyślone, absurdalne twierdzenia, dowodzące racji T'rona!

Lamanth dobrze lata, zauważył spiżowy smok, przerywając rozmyślenia jeźdźca.

F'lar był tak zaskoczony tą nieoczekiwaną dygresją, że aż spojrział w dół, by przyjrzeć się młodej królowej.

- Mamy szczęście, że jest z nami dzisiaj tyle smoków - powiedział F'lar rozbawiony, pomimo swych zmartwień, pyszałkowatą uwagą spiżowego. Lamanth była dzieckiem drugich godów Mnementha i Ramoth.

Ramoth także dobrze lata, jak na smoczyce, która tak wcześnie opuściła Wylęgarnię, dodał Mnementh bez cienia skromności.

- Będziemy coś musieli zrobić z tą trzecią królową.

Mnementh ciągle mu o tym przypominał. Ramoth nie lubiła dzielić się spiżowymi smokami z Benden ze zbyt wieloma królowymi i nie miał żadnego znaczenia fakt, że dopuszcza do siebie wyłącznie Mnementha. Duża liczba królowych to znak płodności spiżowego i było rzeczą całkiem naturalną, że Mnementh pysznił się swoją sprawnością. Chcąc udobruchać pozostałe spiżowe smoki i żeby poprawić smoczą rasę, Weyr Benden musiał utrzymywać więcej niż jedną królową, ale żeby od razu trzy?

Po spotkaniu, które odbyło się minionej nocy w Weyrze Fort, F'lar zastanawiał się, czy nie zasugerować pozostałym Władcom, że z zadowoleniem znalazłby nowy dom dla młodej królowej. Prawdopodobnie pomyśleliby, że nie radzi sobie z Ramoth lub rozpieszcza Lesse. Bez względu na to, co o tym wszystkim myślą, królowe Benden są większe niż królowe z przeszłości, tak samo zresztą, jak współczesne spiżowe. Być może R'mart z Weyru Telgar nie potraktowałby tego jako zniewagi. Albo G'narish? F'lar nie mógł sobie przypomnieć, ile królowych miał G'narish w Weyrze Igen. Uśmiechnął się w duchu, wyobrażając sobie wyraz twarzy T'rona na wieść o tym, że Benden oddaje smoczą królową.

- Benden znany jest z hojności, lecz co też kryje się za tym posunięciem? - powiedziałby T'ron. - To wbrew tradycji.

Nie była to jednak prawda. W przeszłości dochodziło już do takich precedensów, a poza tym F'lar wolał znosić cięte uwagi T'rona niż zły humor Ramoth. Zerknął w dół, gdzie w polu jego widzenia unosił się trójkąt królewskiego skrzydła. Bez trudu rozpoznał szybującą bez wysiłku Ramoth; młodsze bestie z trudem dotrzymywały jej kroku.

Nici opadają niezgodnie w wykresami! F'lar zgrzytnął zębami. Co gorsza, opadają niezgodnie z wykresami, które w pocie czoła odtworzył z setek zniszczonych zapisków, gdy siedem Obrotów temu starał się zorganizować obronę niedostatecznie chronionej planety. Wykresy, pomyślał gorzko F'lar, które jeźdźcy z przeszłości entuzjastycznie przyjęli i uznawali - mimo iż takie rozwiązanie ciężko nazwać tradycyjnym. Jedynie wygodnym.

W jaki sposób Nici, które przecież nie myślą, mogą opadać niezgodnie w wykresami? Przecież przez siedem Obrotów nie było żadnych dewiacji i na podstawie wykresów można było przewidzieć co do sekundy dokładny czas Opadu. Jak to możliwe, że przez noc wszystko się zmieniło? Przecież ostatni atak Nici na terenach chronionych przez Weyr Benden nastąpił, jak się tego spodziewano, o właściwej porze nad górną Warownią Benden.

A może źle odczytał wykresy? F'lar sięgnął pamięcią wstecz, lecz starannie wykreślone mapy stały jak żywe przed jego oczami, a gdyby naprawdę popełnił błąd, Lessa poprawiłaby go.

Sprawdzi to, postanowił, jeszcze raz dokładnie to sprawdzi, gdy tylko wróci do Weyru. Jednakże zanim to zrobi, lepiej będzie, jeśli upewni się, że cały obszar objęty Opadem został oczyszczony z Nici. Poleciał Mnementhowi, by znalazł Asgenara, Lorda Warowni Lemos.

Smok posłusznie przerwał nieśpieszny ślizg i szybko opadł w dół. F'lar mógł jedynie dziękować losowi, że przyjdzie mu się tłumaczyć przed Lordem Lemos, a nie przed Lordem Siferem z Warowni Bitra lub Lordem Raidem z Warowni Benden. Był niemalże pewien, że

pierwszy wygłosiłby stosowną tyradę na temat niesprawiedliwości, a drugi uznałby przedwczesne pojawienie się Nici za osobistą zniewagę ze strony jeźdźców. Czasami ci dwaj Lordowie wystawiali na próbę jego cierpliwość. To prawda, że tylko te trzy Warownie sumiennie przesyłały dziesięcinę, gdy Benden był jedynym Weyrem na Pernie. Jednakże Sifer i Raid mieli nieprzyjemny zwyczaj przypominania F'larowi przy każdej okazji o swej lojalności. Wdzięczność jest niczym źle dopasowana tunika - noszona dłużej zaczyna brzydko pachnieć i obciera skórę.

Za to Lord Asgenar z Warowni Lemos jest młodym mężczyzną. Został zatwierdzony w swych prawach przez Tajne Posiedzenie Lordów Warowni dopiero pięć Obrotów temu. Jego stosunek do Weyru chroniącego uprawne pola i lasy przed Nicią był odświeżająco nieskażony przypomnieniami o minionych przysługach.

Mnementh poszybował w stronę Wielkiego Jeziora, które oddzielało Warownię Lemos od górnych obszarów Warowni Telgar. Opad niemalże objął swym zasięgiem wiecznie zielone lasy iglaste, które porastały północne brzegi jeziora. Mnementh zaczął schodzić spiralą w dół, a F'lar pochylił się na wielki kark i zacisnął ręce na bojowej uprzęży. Mimo zmęczenia i niepokoju ogarnęło go intensywne uniesienie, które przychodziło zawsze w czasie lotu na olbrzymim smoku. Łączył się wtedy w niezwykle sposób z bestią, wspólnie walczyli z żywiołem, co sprawiało, że nie był już tylko F'larem, Władcą Weyru Benden, lecz w jakiś sposób także i Mnementhem, bezgranicznie potężnym, wspaniale wolnym.

Na wzniesieniu, z którego rozpościerał się widok na szeroką łąkę ciągnącą się aż do Wielkiego Jeziora, F'lar dostrzegł zieloną smoczycę. Lord Warowni Lemos powinien być gdzieś w pobliżu. Widok ten sprawił, że F'lar uśmiechnął się sardonicznie. Niech Władcy z przeszłości dają wyraz swojej dezaprobacie, niech mruczą zaniepokojeni, gdy F'lar sadza na smoczych karkach ludzi spoza Weyru. Gdyby tego nie robił, Nici, nie zauważone przez nikogo, spadłyby na te lasy.

Drzewa! Przyczyna jeszcze jednej waśni między Weyrem a Warownią, w której F'lar zagorzałe opowiadał się po stronie Lordów. Czteryście Obrotów temu nie było tak wielkich obszarów leśnych; drzewom nie pozwalano rosnąć. Zbyt wiele zieleni do ochrony, mówili. Za to jeźdźcy z przeszłości aż nadto skwapliwie używali wyrobów z drewna i zarzucali swymi żądaniami Bendareka, cieślę Fandarela. Z drugiej jednak strony nie chcieli pozwolić na utworzenie nowego Cechu, którym zarządzałby Bendarek. Prawdopodobnie dlatego, pomyślał gorzko F'lar, że mistrz cechowy zamierzał pozostać w pobliżu lasów liściastych Lemos, i Cech stanąłby zapewne na terenach znajdujących się pod wpływami Benden. Na Jajo, można by pomyśleć, że jeźdźcy z przeszłości przynoszą więcej kłopotów niż korzyści!

Mnementh wylądował uderzając zamasyżycie skrzydłami, aż gęsta trawa na łące pochyliła się ku ziemi. F'lar ześlizgnął się z jego karku i ruszył w stronę Lorda Asgenara. Mnementh zaryczał, chwając zielonego smoka i F'rada, jego jeźdźca.

F'rad chce cię ostrzec, że Asgenar...

- Niewiele przedostaje się przez skrzydła Benden powiedział na powitanie Asgenar i Mnementh nie mógł dokończyć swej myśli. Młody mężczyzna wycierał sadzę i pot z twarzy; był to jedyny Lord, który osobiście dowodził własnymi oddziałami, zamiast pozostać wygodnie w Warowni. - Nawet teraz - dodał z zadowoleniem - gdy Nici zaczęły się dziwnie zachowywać. Czym wytłumaczyłbyś te ostatnie odchylenia?

- Odchylenia? - powtórzył F'lar, nie czując się za pewnie. Zorientował się, że Asgenar ma na myśli coś więcej niż tylko dzisiejszy niezwykły Opad.

- Tak! A już myśleliśmy, że twoje wykresy rozwiązały wszystkie problemy. Że nigdy nie zawiodą, zwłaszcza że zostały sprawdzone i zaaprobowane przez Władców z przeszłości. - Asgenar spojrział szelmowsko na F'lara. - Och, nie mam ci tego za złe, F'larze. Zawsze byłeś ze mną szczery. Uważam się za szczęściarza będąc właśnie pod twoją ochroną. Z Weyrem Benden człowiek wie, na czym stoi. Wiesz, mój przyszły szwagier, Lord Larad ma ostatnio

problemy z T'kulem z Dalekich Rubieży. A od czasu tych niespodziewanych Opadów w Tillek i Górnym Cromie, zdecydował się zorganizować system ostrzegawczy... -Asgenar przerwał, nagle świadom pełnego napięcia milczenia F'lara. - Nie posuwam się do tego, by krytykować smoczycy ludzi, F'larze - powiedział formalnym tonem lecz plotka prześcignie nawet smoka, toteż słyszałem już o innych. Umiem docenić fakt, że Weyry nie chcą niepotrzebnie niepokoić prostych ludzi, lecz... cóż... Doceniłbym choć kilka słów ostrzeżenia.

- W żaden sposób nie można było przewidzieć dzisiejszego Opadu - powiedział wolno F'lar. Myślał tak intensywnie, że aż zrobiło mu się niedobrze. Dlaczego o niczym nie wie? R'mart z Weyru Telgar nie zjawił się na spotkaniu w Weyrze Fort. Czyżby R'mart zajęty był wtedy walką z Nićmi? Pomyślał o T'kulu z Dalekich Rubieży udostępniającym jakąś informację, a zwłaszcza coś, co mogłoby go postawić w złym świetle. Nie przekazałby współrzędnych, nawet jeśli zależałoby od tego życie jeźdźca!

Nie, mieli wystarczająco dobre powody, by nie wspominać tamtej nocy o przedwcześnie Opadach. Jeśli T'kul w ogóle o tym komukolwiek powiedział. Ale dlaczego R'mart?

- Jednak Benden nie da się zaskoczyć. Wystarczy przelecieć raz nad lasami, co F'larze? - ciągnął Asgenar przyglądając się z pożądaniem drzewom gąbkowym.

- Tak, raz wystarczy. Czy nadszedł już raport od jeźdźców, określający, gdzie rozpoczął się Opad? Czy wrócili już twoi posłańcy?

- Dwie godziny temu królewskie skrzydło zameldowało, że wszystko jest w porządku. -Asgenar wyszczerzył zęby i zakołysał się na obcasach. Nieoczekiwane wydarzenia dzisiejszego dnia ani trochę nie zachwiały jego pewnością. F'lar poczuł ukłucie zazdrości.

Powtórnie zaczął dziękować losowi, że miał tego ranka do czynienia z Lordem Asgenarem, a nie pedantycznym Raidem lub podejrzliwym Siferem. Żył jedynie gorącą nadzieją, iż młody Lord Warowni nie będzie miał okazji, by się przekonać, że pokładał swe nadzieje w niewłaściwej osobie. Wciąż jednak dręczyło go pytanie, jak to się stało, że Nici tak bardzo zmieniły swe zwyczaje.

Władca Weyru i Lord Warowni zastygli w przerażeniu, gdy zobaczyli, jak błękitny smok zatrzymał się nad połacią lasu na północy. Gdy bestia ruszyła wreszcie dalej, Asgenar spojrzał zaniepokojony na F'lara.

- Myślisz, że te dziwne Opady zmuszą nas do wycięcia lasów?

- Znasz moje zdanie na temat drewna, Asgenarze. Przedstawia zbyt dużą wartość, jest za bardzo użyteczne, by poświęcać je bez wyraźnej potrzeby.

- Ale trzeba wszystkich smoków, by chronić...

- Jesteś za czy przeciw? - spytał lekko rozbawiony F'lar. Chwycił Asgenara za ramię. -Poucz swych leśników, by stale mieli się na baczności. To, czy będą czujni, może okazać się najważniejsze.

- A zatem nie można już przewidzieć, gdzie i kiedy opadną Nici?

F'lar pokręcił wolno głową. Nie chciał zrazić do siebie człowieka.

- Zostawię ci bystrookiego F'rada.

Szeroki uśmiech wykwitł na chudej, zaniepokojonej twarzy Lorda Warowni.

- Nie śmiałem prosić... Och, to wielka ulga. Postaram się nie zawieść twego zaufania.

F'lar spojrzał na niego surowo.

- Dlaczego miałbyś to zrobić?

Asgenar obdarzył go wymuszonym uśmiechem.

- Właśnie o tym mówią bez przerwy jeźdźcy z przeszłości, prawda? Możliwość natychmiastowego przeniesienia się z jednego miejsca na Pernie na drugie stanowi nie lada pokusę.

F'lar roześmiał się, przypomniał sobie, że Asgenar, Lord Lemos, miał wziąć za żonę Famirę, najmłodszą siostrę Larada, Lorda Warowni Telgar. I choć ziemie Telgaru graniczyły

z Lemos, same Warownie oddzielone były od siebie mrocznym lasem i kilkoma łańcuchami nieprzebytych gór.

Trzy smoki pojawiły się w powietrzu i zatoczyły koło nad stojącymi na ziemi mężczyznami. Jeźdźcy ze poszczególnych skrzydeł zaczęli składać raporty dotyczące pracy oddziałów naziemnych. Dostrzeżono dziewięć nor, które zniszczono ponosząc jedynie nieznaczne straty. Patrole doniosły, że obszar, nad którym opadła Nić jest czysty. F'lar pozwolił im wracać. Biegając wielkimi susami przez łąkę nadciągnął posłaniec i zatrzymał się w odległości kilku smoczyczych długości od bestii F'lara. Pomimo iż wszyscy Perneńczycy wiedzieli doskonale, że smok nigdy nie skrzywdziłby człowieka, wielu ludzi nie potrafiło przełamać swej bojaźni. Ten wyraźny brak zaufania ze strony ludzi, wprawiał często smoki w duże zakłopotanie, dlatego też F'lar podszedł niedbale do spizowego i podrapał go czule nad lewym okiem, aż ten przymknął wewnętrzną powiekę, która zasłoniła błyszczące opalizująco oko.

Posłaniec przybiegł z daleka; zdołał jedynie wysapać uspokajającą wiadomość, po czym osunął się na ziemię. Napełniał zmęczone płuca powietrzem, z trudem unosząc klatkę piersiową. Asgenar zdjął płaszcz i przykrył nim mężczyznę, chroniąc jego zgrzane ciało przed gwałtownym ochłodzeniem. Następnie podsunął mu własną butelkę i kazał się napić.

- W dwóch miejscach na południowym zboczu spalono zagrzebane Nici! - Asgenar poinformował Władcę Weyru, gdy tylko do niego z dołączył. - Oznacza to, że lasy są bezpieczne. - Ulga Asgenara była tak wielka, że sam pociągnął duży łyk z butelki, po czym pośpiesznie zaoferował ją jeźdźcowi. Gdy F'lar uprzejmie odmówił, Lord dodał: - Zima znowu chyba będzie ciężka, a moi ludzie potrzebują tego drewna. Czarna skała z Cromu tyle kosztuje!

F'lar przytaknął. Darmowe drewno na opał oznaczało dla przeciętnego dzierżawcy ogromne oszczędności, choć nie każdy Lord postępował właśnie w ten sposób. Na przykład Lord Meron z Warowni Nabol zabronił zbierania drewna na opał, zmuszając tym samym dzierżawców do płacenia wysokich cen za czarną skałę, przez co zwiększył ich kosztem swoje dochody.

- Ten posłaniec przybył z południowego zbocza? Jest szybki.

- Moi ludzie zajmujący się lasami są najlepsi na całym Pernie. Meron z Nabol już dwukrotnie próbował skusić go, by ode mnie odszedł.

- I?

Lord Asgenar zachichotał.

- Czy ktoś ufa Meronowi? Mój człowiek słyszał opowieści o tym, jak Lord Nabol traktuje swych poddanych. - Zdawało się, że chce jeszcze coś dodać, lecz odchrząknął tylko i popatrzył nerwowo w dal, jakby nagle dojrzał coś wśród drzew.

- Pern potrzebuje skutecznego sposobu porozumiewania się - zauważył F'lar nie mogąc oderwać wzroku od oddychającego z trudem biegacza.

- Skutecznego? - Asgenar roześmiał się w głos. Czy wszyscy zarazili się od Fandarela?

- Odnosimy same korzyści z takiej choroby. - F'lar pomyślał, że musi spotkać się z Mistrzem Cechu Kowali, gdy tylko wróci do Weyru. W obecnej sytuacji geniusz tego olbrzyma wydawał się niezbędny.

- Tak, lecz czy wyleczymy się kiedykolwiek z tego gorączkowego pędu ku doskonałości? - Uśmiech Asgenara zbladł nieco, po czym Lord dodał w zwodniczo niedbały sposób. - Czy podjęto już decyzję na temat Cechu Bendareka?

- Jeszcze nie.

- Ja wcale nie nalegam, by siedzibę Mistrza Cechu Cieśli usytuowano w Lemos... - zaczął Asgenar, natarczywy i poważny zarazem.

F'lar uniósł dłoń.

- Ani ja, choć mam kłopoty z przekonaniem innych o szczerości moich intencji. Jest rzeczą oczywistą, że Warownia Lemos dysponuje największymi zasobami drewna, a Bendarek nie

dość, że pochodzi z Lemos, to musi być jak najbliżej najlepszego źródła potrzebnego mu surowca!

- Każda obiekcja, którą przedstawiono była śmieszna - odparł Asgenar z błyskiem gniewu w szarych oczach. - Wiesz równie dobrze jak ja, że Mistrz Cechu nie jest zależny od Lorda Warowni. We wszystkich kwestiach, które nie wystawiają na próbę jego lojalności wobec Cechu, Bendarek jest tak samo bezstronny, jak Fandarel. Ten człowiek myśli jedynie o drewnie, miazdze drzewnej, nowych płytach i wszystkich tych rzeczach.

- Wiem, wiem o tym, Asgenarze. Larad z Warowni Telgar i Corman z Warowni Keroon są po twojej stronie, przynajmniej tak mnie zapewniali.

- Gdy Lordowie Warowni zbiorą się na Tajne Posiedzenie w Telgarze, zamierzam zabrać głos w tej sprawie. Lord Raid i Lord Sifer poprą mnie, choćby dlatego, że jesteśmy pod opieką tego samego Weyru.

- Podjęcie tej decyzji nie zależy ani od Lordów, ani od Władców Weyrów - upomniał młodego, rezolutnego Lorda F'lar. - Mogą ją podjąć jedynie Mistrzowie Cechów. Nie przestaję o tym myśleć, od chwili gdy Fandarel po raz pierwszy zaproponował stworzenie nowego cechu.

- Co zatem opóźnia podjęcie decyzji? Wszyscy Mistrzowie Cechów będą obecni na ślubie w Warowni Telgar. Załatwmy to raz a porządnie, i zostawmy Bendareka w spokoju. - Asgenar podkreślił swe słowa zdecydowanym gestem. - To niezwykle dla nas ważne, by się osiedlił. Potrzebujemy przecież tego, co do tej pory wytwarzał, a przez te ciągłe zmiany i krzyki, Bendarek nie może się skupić na swojej pracy.

- Jakakolwiek decyzja, która niesie ze sobą zmiany szczególnie teraz, dodał w duchu F'lar myśląc o tym nieoczekiwanym Opadzie - zaalarmuje niektórych Władców Weyrów i Lordów Warowni. Czasami odnoszę wrażenie, że jedynie Cechy bezustannie wyglądają zmian, że są wystarczająco zainteresowane i otwarte, by móc ocenić, które z nich są pożądane. Lordowie Warowni i... - F'lar przerwał.

Na szczęście z północy nadciągnął kolejny posłaniec, który z wysiłkiem odrywał nogi od ziemi. Przebiegł obok zielonego smoka, prosto do swego Lorda.

- Panie, północny obszar lasów jest czysty. Wypalono trzy nory. Nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

- Dobry bieg, nie zawiodłem się na tobie. Zaczerwieniony z wysiłku i dumny z pochwały męczyzna zsalutował Władcy Weyru i swemu Lordowi, po czym oddychając głęboko, choć bez wysiłku, podszedł długim krokiem do leżącego na ziemi mężczyzny i zaczął masować mu nogi.

Asgenar uśmiechnął się do F'lara.

- Nie ma sensu, byśmy jeszcze raz przytaczali te same argumenty. Właściwie zgadzamy się ze sobą. Gdyby udało się nam tylko przekonać pozostałych!

Mnementh zaryczał, że skrzydła donoszą, iż wszystko jest w porządku.

F'lar potrząsnął głową.

- Zostawię tu F'rada. Powinieneś mieć siedem dni spokoju. Prześlę ci wiadomość, gdy tylko dowiem się czegoś więcej.

- Będziesz za sześć dni w Telgarze, czyż nie?

- Albo Lessa obetnie mi głowę!

- Pozdrów ode mnie swoją damę.

Mnementh wznosił się spiralą w górę, co pozwoliło im po raz ostatni sprawdzić leżące pod nimi lasy. Na północy i dalej na wschodzie F'lar dostrzegł smużki dymu, lecz Mnementh nie okazał żadnego zainteresowania. Jeździec powiedział smokowi, by wszedł pomiędzy. Nieznośne zimno tego wymiaru boleśnie podrażniło rany na twarzy zadane przez Nici. Po chwili byli już w Weyrze Benden. Mnementh rykiem obwieścił swe przybycie i niespokojnie oczekiwał na odpowiedź Ramoth, która po chwili nadeszła.. Równocześnie na skalnym

występie przed legowiskiem pojawiła się drobna figura Lessy; z oddali wydawała się jeszcze drobniejsza. Gdy spizowy smok zaczął podchodzić do lądowania, Lessa popędziła na oślep w dół schodów, choć wielokrotnie ganili za takie samo zachowanie swego syna, Felessana.

Także w przypadku Lessy reprimendy na niewiele się zdadzą, pomyślał F'lar. Wtem zauważył, co Lessa trzyma w dłoniach i ze złością zwrócił się do Mnementha.

- Tylko draśnięcie, a ty papłasz jak jakiś żółtodziób! Smok nie przejął się wcale reakcją F'lara, wylądował z szeroko rozpostartymi skrzydłami przy Pastwisku.

Nici bolą.

- Nie chcę, by Lessa przejmowała się bez powodu.

Nie chcę, by Ramoth była wściekła z jakiegokolwiek powodu.

F'lar ześlizgnął się ze smoczego karku, nie okazując bólu, który poczuł, gdy niesiony wiatrem znad Pastwiska piach zaognił podrażnione zimnem rany. Była to jedna z tych sytuacji, gdy więź między jeźdźcem a smokiem stanowiła poważne utrudnieniem. Działo się tak zwłaszcza wtedy, gdy Mnementh przejmował inicjatywę, co nie leżało zazwyczaj w smoczjej naturze.

Mnementh podskoczył niezdarnie, chcąc zrobić miejsce dla Lessy. Biegła do nich, a zaplecione w gruby warkocz włosy objęły się o jej plecy. Wciąż jeszcze miała na sobie mundur ze skóry whera i wyglądała młodziej niż jakakolwiek inna Władczyni Weyru. Przez siedem Obrotów jej piersi i biodra zaokrągliły się nieznacznie, jednakże macierzyństwo i niebezpieczeństwa, których tyle doświadczyli, nie zniekształciły jej zgrabnej figury. F'lar wiedział, że to specjalne spojrzenie wielkich oczu przeznaczone było tylko dla niego.

- Sam narzekasz na brak dokładności innych jeźdźców - powiedziała zasapana, gdy tylko zatrzymała się u jego boku. I nim zdążył zaprotestować, zaczęła smarować mrocznikiem poparzone miejsca. - Będę musiała je później przemyć. Jeszcze się nie nauczyłeś uciekać przed spaloną Nicia? Virianth szybko wydobrzeje, lecz Sorenth i Telth odniosły poważne obrażenia. Chciałabym, by rzemieślnik Fandarela zajmujący się obróbką szkła - zwał go Wansor, nieprawdaż - skończył te ochrony na oczy, o których ciągle papła. Manora uważa, że uda się uratować urodę P'rantana, lecz będziemy musieli poczekać i zobaczyć, co będzie z okiem. - Przerwała, by wziąć głęboki oddech. - Nie jest to znowu takie złe, gdyż jeśli nie przestanie napadać na Warownie w poszukiwaniu nowych kochanek, to już wkrótce nie będziemy w stanie adoptować wszystkich jego dzieci. Dziewczęta wychowane w Warowniach są przekonane, że spędzenie płodu to coś złego. - Nagle zamilkła, a jej usta zacisnęły się w cienką linię. F'lar natychmiast się zorientował, że Lessa chce za wszelką cenę uniknąć bolesnego dla siebie tematu.

- Lesso! Nie, nie odwracaj wzroku. - Zmusił ją, by spojrzała mu w oczy. Sama nie mogła zająć w ciążę, toteż przerywanie ciąży u innych kobiet było dla niej szczególnie nieprzyjemne. Czy już nigdy nie przestanie marzyć o kolejnym dziecku? Jakże mogła zapomnieć o tym, że wydając na świat Felessanaomalże nie umarła? Gdy nie zaszła powtórnie w ciążę, odczuł głęboką ulgę. Nie chciał nawet myśleć o utracie Lessy. - Latanie pomiędzy sprawia, że donoszenie ciąży przez Władczynię Weyru graniczy z niemożliwością.

- Nie wydaje mi się, by miało to jakiegokolwiek zastosowanie do Kylary - powiedziała Lessa gorzko, tonem zdradzającym głęboką urazę. Odwróciła się od niego i cała spięta zaczęła przyglądać się, jak Mnementh rozszarpuje tłustego kozła, z takim wyrazem twarzy, że F'lar bez trudu odgadł, iż wołałaby, aby rozdierano w ten sposób Kylarę.

- Ją masz na myśli! - F'lar roześmiał się złośliwie. Kochanie, jeśli zamierzasz naśladować Kylarę, by móc rodzić dzieci, to wolę byś była bezpłodna!

- Mamy o wiele ważniejsze rzeczy do omówienia powiedziała Lessa i odwróciła się do niego w zupełnie innym nastroju. - Jak Lord Asgenar zareagował na ten Opad? Dołączyłabym do ciebie na łące, lecz Ramoth zdecydowała, iż nie może zostawiać jaj bez opieki. Aha,

wysłałam posłańców do pozostałych Weyrów, by ich zawiadomić o tym, co zaszło. Będą się mieli na baczności.

- Byłoby z ich strony niezwykle uprzejmie, gdyby to oni pierwsi nas powiadomili - wyrzucił z siebie gniewnie F'lar, a Lessa spojrzała na niego zaniepokojona. Powiedział jej, czego dowiedział się od Lorda Warowni Lemos na tej górskiej łące.

- A Asgenar przyjął, że wszyscy o tym wiemy? Że wystarczy tylko zmienić wykresy? - Wyraz zaskoczenia zniknął powoli z jej twarzy. Oczy Lessy zwięzły się ciskając gniewne błyskawice. - Żałuję, że cofnęłam się, by sprowadzić jeźdźców z przeszłości. Z pewnością sam znalazłbyś jakiś sposób, by poradzić sobie z Nićmi.

- Przeceniasz mnie, kochanie. - Uścisnął ją serdecznie, dziękując za lojalność. - A poza tym oni już tutaj są i musimy sobie z nimi radzić.

- I to właśnie zrobimy. Sprawimy, że przejrzą wreszcie na oczy. Jeśli...

- Lesso. - F'lar potrząsnął nią delikatnie. Porywczą odpowiedź i przejrzyście jej intencji rozwiały jego pesymizm. - Nie zmienisz whera-stróża w smoka, kochanie...

Któż by się trudził? - dobiegło z Pastwiska pytanie najedzonego Mnementha.

Uszczypliwa uwaga spiżowego smoka sprawiła, że Lessa zachichotała. F'lar przytulił się do niej z wdzięcznością.

- No cóż, to nic strasznego. Poradzimy sobie - powiedziała twardo, po czym pozwoliła mu się przytulić, gdy ruszyli w stronę Weyru. - Poza tym T'kul z zawsze tak wspaniałych Dalekich Rubieży już niczym mnie nie zaskoczy. Ale żeby R'mart z Weyru Telgar?

- Ile czasu upłynęło odkąd wysłałaś posłańców?

Lessa zmarszczyła czoło i spojrzała na jasne, poranne niebo.

- Niedużo. Chciałam najpierw zebrać informacje od wszystkich patroli.

- Głodny jestem jak smok. Nakarm mnie, kobieto.

Spiżowy smok poszybował na skalny występ i ledwo zdążył się usadowić na swym stałym miejscu, gdy w tunelu wybuchło zamieszanie. Rozpostarł skrzydła jak do lotu i z szyją wyciągniętą w stronę jedyne go naziemnego wejścia do Weyru, zaczął się uważnie wpatrywać, po czym wydał z siebie głośny ryk.

- To transport wina z Benden, głuptasie - powiedziała Lessa z chichotem. Smok zaczął układać się ż powrotem, zupełnie nie zainteresowany transportem wina. F'larze nie mów tylko Robintonowi, że przysłali wino. Wiesz przecież, że musi trochę poleżakować i nabrać harmonijnego smaku.

- Dlaczego miałbym wspominać o tym Robintonowi? - spytał F'lar, zastanawiając się skąd Lessa wiedziała, że myślał przed chwilą o Mistrzu Harfiarzy.

- Posyłasz po Harfiarza i Kowala przy każdym kryzysie. - Westchnęła głęboko. - Gdybyśmy mogli tylko liczyć na pomoc naszych towarzyszy. - Poczul jak jej ciało sztywnieje. - Nadlatuje Fidranth i mówi, że T'ron jest bardzo poruszony.

- T'ron poruszony? - F'lara natychmiast ogarnęła złość.

- Tak właśnie powiedziałam - przytaknęła Lessa, uwalniając się z jego objęcia i przyspieszając kroku. - Pójdę dopilnować, by przyniesiono ci jedzenie. - Nagle zatrzymała się gwałtownie i rzuciła przez ramię. - Trzymaj nerwy na wodzy. Podejrzewam, że T'kul nikogo nie poinformował. Nigdy nie wybaczył T'ronowi, że zabrał ich w przyszłość.

F'lar poczekał przy Mnementhu, aż Fidranth wleciał do legowiska. Z Wylegarni dobiegł kapryśny ryk Ramoth i Mnementh odpowiedział jej uspokajająco, że to tylko Fidranth, który nie stanowi żadnego zagrożenia; przynajmniej nie dla złożonych przez nią jaj. Następnie zwrócił swe roziskrzone oko w stronę jeźdźca. Wymiana zdań między smokami, podobnie jak jego rozmowa z Lessą, sprawiły, że minęła mu złość. I całe szczęście, gdyż pierwsze słowa T'rona dalekie były od uprzejmości.

- Znalazłem! Znalazłem coś, co zapomniałaś umieścić w tych twoich niezawodnych wykresach czasowych!

- Co takiego znalazłeś, T'ronie? - spytał F'lar, usilnie starając się trzymać nerwy na wodzy. Nie mogę go do siebie zrażać, pomyślał, gdyż być może T'ron znalazł coś, co okaże się przydatne.

Mnementh uprzejmie posunął się na bok i zrobił miejsce dla Fidrantha, by mógł wylądować, lecz przy dwóch olbrzymich spizowych bestiach było tak mało miejsca, że T'ron ześlizgnął się z karku smoka tuż przed Władcę Weyru Benden. Zaczął wymachiwać mu przed nosem kartą z Kroniki.

- Mam tu dowód na to, że twoje wykresy czasowe nie zawierają wszystkich informacji zawartych w naszych Kronikach!

- Nigdy dotąd nie miałeś do nich zastrzeżeń, T'ronie - przypomniał mężczyźnie spokojnym głosem. - Nie drażnij się ze mną, F'larze. Dopiero co przysłałeś posłańca z informacją, że Nici opadają niezgodnie z wykresami.

- Doceniłbym, gdyby poinformowano mnie o tym, że kilka dni temu Nici opadły niespodziewanie nad Tillek i Górnym Cromem!

Przerażenie na twarzy T'rona było zbyt szczere, by mogło być udawane.

- Zrobiłbyś lepiej, gdybyś nie zaszywał się w Weyrze i słuchał tego, co mówią prości ludzie, T'ronie - powiedział F'lar. - Asgenar wiedział o tym znacznie wcześniej. Niestety ani T'kul, ani R'mart nie pomyśleli o tym, żeby poinformować pozostałe Weyry, byśmy mogli się przygotować i mieć się na baczności. Zupełnie przypadkiem F'rad był...

- Znowu zostawiłeś jeźdźca w Warowni?

- Zawsze wysyłam posłańca dzień przed Opadem. Gdybym tego nie zrobił, lasy Asgenara zostałyby zupełnie zniszczone.

F'lar pożałował, że w zaciętrzewieniu wspominał o lasach. Da to T'ronowi sposobność do wygłoszenia swojej kolejnej tyrady na temat zalesiania zbyt dużych obszarów planety. Chcąc odwrócić jego uwagę od tego tematu, F'lar sięgnął po kawałek Kroniki, lecz T'ron szybko zabrał rękę.

- Będziesz musiał uwierzyć mi na słowo...

- Czy kiedykolwiek podawałem w wątpliwość twoje słowo, T'ronie? - F'lar ponownie powiedział coś bez zastanowienia. Udało mu się zachować beznamiętny wyraz twarzy i miał nadzieję, że T'ron nie dostrzeże kryjącej się w jego odpowiedzi aluzji do ich niedawnego spotkania. Widzę, że Kronika jest w bardzo złym stanie, lecz jeśli zdołałeś odczytać ten fragment i dotyczy on ostatnich zmian, to wszyscy staniemy się twoimi dłużnikami.

- F'larze? - w korytarzu rozbrzmiał głos Lessy. Gdzie twoje dobre maniere? Klah stygnie, a w Weyrze u T'rona niedługo zacznie świtać.

- Chętnie się napiję - przyznał T'ron. Oczywiście ta nieoczekiwana przerwa w rozmowie odpowiadała mu tak samo, jak F'larowi.

- Przyjmij moje przeprosiny za to, że cię obudziłam...

- Nie trzeba, nie w takiej sytuacji.

Z niewyjaśnionego powodu F'lar odczuł ulgę, gdy uzmysłowił sobie, że T'ron z całą pewnością nie wie nic o przedczesnych Opadach. Wpadł tutaj jak burza, zachwycony nadarżającą się sposobnością, by wytknąć F'larowi i Benden odkryty błąd. Nie byłby do tego taki skory - biorąc pod uwagę jego pełne wykretów i sprzeczności zachowanie podczas dyskusji na temat walki o sztylet - gdyby o tym wiedział.

Gdy dwaj mężczyźni weszli do królewskiego legowiska, Lessa siedziała z wdziękiem przy stole ubrana w suknię, z włosami luźno podtrzymywanymi misterną siatką. Wyglądała, jakby nie latała przez cały ranek i nie była jeszcze pięć minut temu ubrana w mundur jeźdźca.

A więc Lessa zamierza po raz kolejny oczarować T'rona? Mimo tych jakże niepokojących wydarzeń, F'lar poczuł przypływ rozbawienia. Nie był tak do końca pewien, czy zabiegi Lessy osłabią wrogość T'rona. Nie wiedział, ile w tym prawdy, lecz mówiono, że między T'ronem i Mardrą nie ma tak dobrych relacji, jak przysłało na Władcę i Władczynię Weyru.

- Gdzie Ramoth? - spytał T'ron przechodząc obok pustego legowiska królowej.

- W Wylęgarni, a gdzież by indziej, rozczuła się nad swymi ostatnimi jajami - odparła Lessa, wykazując się odpowiednim brakiem zainteresowania.

Jednakże T'ron zmarszczył brwi. Z całą pewnością przypomniało mu to o kolejnym królewskim jaju twardniejącym na gorących piaskach Wylęgarni w Benden i o tym, że królowe z przeszłości znosiły niewiele złotych jaj.

- Chciałabym cię przeprosić za to, że musiałeś tak wcześnie rozpocząć nowy dzień - ciągnęła, zręcznie, podając mu jednocześnie podzielony na cząstki owoc i przyprawiony do smaku klah - lecz potrzebujemy twej rady i pomocy.

T'ron chrząknął w podziękowaniu i ostrożnie położył na stole fragment Kroniki, tak by nie było widać tekstu. - Nici mogłyby opadać bez przeszkód, gdyby nie te cholerne lasy - powiedział T'ron piorunując F'lara wzrokiem znad kubka pełnego parującego klahu.

- Co takiego? I obchodzić się bez drewna? - zaczęła narzekać Lessa, gładząc ręką po poręczu rzeźbionego krzesła, które zostało wykonane przez Bendareka z właściwym mu artyzmem. - Być może odpowiadają wam te kamienne krzesła - powiedziała znacząco słodkim głosem - mnie przez cały czas marzło siedzenie.

T'ron parsknął rozbawiony, a jego oczy zaczęły wędrować po filigranowej Władczyni Weyru w taki sposób, że Lessa pochyliła się gwałtownie nad stołem i postukała palcem w kartę Kroniki.

- Nie chcę paplać bezsensownie i marnotrawić twojego cennego czasu. Czy znalazłeś coś, co przeoczyliśmy?

F'lar zgrzytnął zębami. Nie przeoczył w tych Kronikach ani jednego czytelnego słowa, jak więc mogła mu otwarcie sugerować niedbalstwo?

Przebaczył jej, gdy T'ron w odpowiedzi odwrócił skórę.

- Oczywiście tekst nie zachował się najlepiej - wykrztusił z siebie, jakby to Benden ponosił za to odpowiedzialność, a nie skutki czterystu Obrotów zapomnienia - lecz gdy przysłałeś tego młodego jeźdźca z ostrzeżeniem, przypomniałem sobie, że widziałem już gdzieś wzmiankę o Przejściu, podczas którego wiedza zawarta we wszystkich Kronikach okazała się zupełnie bezużyteczna. Był to jeden z powodów, dla których nie zaprzętałyśmy sobie głowy tymi bezsensownymi wykresami.

Rozgniewany F'lar miał zamiar spytać, dlaczego żaden z Władców z przeszłości nie uznał za stosowne wspomnieć o tym drobnym fakcie, lecz jego wzrok napotkał surowe spojrzenie Lessy. Nie odezwał się ani słowem.

- Widzisz, ten fragment tutaj jest częściowo nieczytelny, lecz jeśli wstawisz "niemożliwe do przewidzenia zmiany" w tym miejscu, nabiera to sensu.

Lessa, z szeroko otwartymi oczami, z wyrazem niekłamanej podziwu na twarzy (widząc jej obłudę F'lar niemalże się udławił), oderwała wzrok od Kroniki i spojrzała na T'rona.

- On ma rację, F'larze. To by wszystko wyjaśniało. Sam zobacz... - Zręcznie wyciągnęła Kronikę z niechętnie ustępujących palców T'rona i podała ją F'larowi.

- Masz rację T'ronie. Z pewnością się nie mylisz. To jedna ze starszych skór, które musiałem odrzucić, gdyż nie byłem w stanie ich odczytać.

- Oczywiście, gdy czytałem ją czterysta Obrotów temu, nie była tak wyblakła. - Ciężko było znieść promieniujące z T'rona samozadowolenie, lecz łatwiej się nim kierowało, gdy nie był podejrzliwy i nie wyczekiwał bezustannie ataku.

- Ale nadal nic nie wiemy o zmianach ani o tym, jak długo trwały - powiedział F'lar.

- Muszą być jakieś inne wskazówki, T'ronie - zasugerowała Lessa, nachylając się zalotnie w stronę Władcy Weyru Fort, gdy ten zaczął się krzywić słysząc słowa F'lara. - Z jakiego powodu Nici miałyby opadać niezgodnie z przewidywaniami, skoro do tej pory, przez siedem okropnych Obrotów tego Przejścia, Opady były niezwykle regularne? Pamiętam, sam mi

mówiłeś, że w swoim czasie trzymaliście się pewnego rytmu. Czy był aż tak nieprzewidywalny?

T'ron obrzucił niewyraźne linie ponurym spojrzeniem.

- Nie - przyznał wolno i nagle uderzył pięścią w skrawek Kroniki, jakby to skóra była czemuś winna. Dlaczego utraciliśmy tak wiele z naszej wiedzy? Dlaczego Kroniki zawiodą nas w chwili, w której potrzebujemy ich najbardziej?

Mnemoth zaczął trąbić ze swego występu, a Fidranth dołączył do niego.

Lessa "słuchała" z przekrzywioną głową.

- D'ram i G'narish - powiedziała po chwili. - Nie sądzę, żebyśmy mogli spodziewać się T'kula, lecz R'mart nie jest arogancki.

D'ram z Weyru Ista i G'narish z Weyru Igen weszli razem. Widać było, że są poruszeni, nie tracili czasu na uprzejmości.

- Co z tymi przedwczesnymi Opadami? - zażądał wyjaśnień D'ram. - Gdzie T'kul i R'mart? Posłałeś po nich, prawda? Czy twoje skrzydła poniosły duże straty? Jak dużo Nici zdołało się zakopać?

- Nic. Przybyliśmy w samą porę, a w skrzydłach jest kilku rannych. Dziękuję, że pytasz, D'ramie. Tak, posłaliśmy po pozostałych.

Mimo iż Mnemoth nie ostrzegł go, postyszał, że ktoś zbliża się biegiem do sali. Wszyscy zwrócili głowy w stronę wejścia, oczekując spóźniających się Władców, lecz do sali wpadł młody jeździec.

- Moje uszanowanie, panowie - wysapał chłopak. R'mart odniósł poważne obrażenia, dużo smoków i ludzi jest rannych, okropny widok. Mówi się, że połowa Warowni w Górnym Cromie została spalona.

Władcy Weyrów zerwali się na równe nogi.

- Muszę wysłać pomoc... - zaczęła Lessa, lecz przerwała w pół zdania, widząc zmarszczone brwi T'rona i dziwny wyraz malujący się na twarzy D'rama. Wydała z siebie krótkie, zniecierpliwione parsknięcie. - Słyszeliście chłopca, ranne smoki i ludzie, Weyr zdemoralizowany. Pomoc w czasie nieszczęścia nie jest wtrącaniem się w cudze sprawy. Interpretując opacznie tę starożytną Balladę o Autonomii Weyru, można dojść do absurdalnych wniosków, tak jak teraz. Nie wysyłać pomocy do Weyru Telgar, też coś!

- Wiecie, ona ma rację - powiedział G'narish, a F'lar pomyślał, że mężczyzna ten postawił kolejny krok na drodze do osiągnięcia współczesnego punktu widzenia.

Lessa wyszła z komnaty, mrużąc coś pod nosem o osobistym udziale w wyprawie do Weyru Telgar. Młody jeździec podążył za nią, odprawiony skinieniem głowy przez F'lara.

- T'ron odnalazł w starej Kronice wzmiankę, o niemożliwych do przewidzenia Opadach - powiedział F'lar, przejmując inicjatywę. - D'ramie, studiowałeś Kroniki Ista czterysta Obrotów temu. Czy nie przypominasz sobie czegoś?

- Chciałbym, aby tak było - powiedział wolno Władca Ista, po czym spojrzał w stronę G'narisha, który pokręcił w milczeniu głową. - Nim wyruszyłem na spotkanie, kazałem, by natychmiast rozpoczęto patrolowanie obszarów chronionych przez mój Weyr i proponuję byście uczynili to samo.

- Potrzebujemy straży, która patrolowałaby cały Pern - zaczął F'lar starannie dobierając słowa.

Lecz T'ron nie dał się zwieść i palnął pięścią w stół, aż podskoczyły naczynia.

- Tylko czekasz na stosowną okazję, by znowu umieścić smoki w Warowniach i Cechach, co F'larze? Jeźdźcy smoków trzymają się razem... - Tak jak T'kul i R'mart, nie ostrzegając nas? - spytał D'ram tak cierpkim tonem, że T'ron dał za, wygraną.

- Właściwie dlaczego jeźdźcy smoków mają się trudzić, skoro w Warowniach jest teraz o wiele więcej rąk do pracy? - spytał zdziwiony G'nańsh. Uśmiechnął się nerwowo, gdy

zobaczył, że mu się przyglądają. - Miałem na myśli to, że każda Warownia mogłaby bez trudu dostarczyć potrzebnych nam obserwatorów.

- Zwłaszcza, że są do tego przygotowani - zgodził się F'lar nie zwracając uwagi na pełen zdziwienia okrzyk T'rona. - Nie tak dawno na każdej grani lub wzgórzu były ognie sygnałowe, co pozwalało na przekazywanie przez równiny informacji o kolejnym grabieżczym marszu Faxes. Nie zdziwiłbym się, gdyby większość latarni wciąż nadawała się do użytku.

Był nieco rozbawiony minami trzech Władców z przeszłości, którzy nigdy nie pogodzili się z myślą o świętokradczym Lordzie próbującym utrzymać więcej niż jedno terytorium. F'lar nie wątpił, że właśnie tacy konserwatyści, jak T'kul i T'ron, starali się przy każdej sposobności wyrzucić na prostych ludziach odpowiednie wrażenie, by nie zapomnieli, jak bardzo są zależni od smoczycy jeźdźców. Z tego samego powodu starali się cofnąć lub przynajmniej ograniczyć prawa i przywileje współczesnych mieszkańców Pernu.

- Niech zapalają ognie, gdy zobaczą na horyzoncie zbierające się Nici. W ten sposób kilku odpowiednio rozmieszczonych jeźdźców może nadzorować ogromne obszary. Wykorzystajmy młodych jeźdźców; będą się dzięki temu trzymać z dala od kłopotów i dostarczą im to dobrej praktyki. Gdy dowiemy się, jak opadają Nici, będziemy mogli ocenić zmiany. - F'lar uśmiechnął się i zmusił się do rozluźnienia napiętych mięśni. - Wydaje mi się, że sytuacja nie jest aż tak poważna, na jaką wygląda, zwłaszcza że zmiany te miały już miejsce w przeszłości. Oczywiście, gdybyśmy znaleźli jakąś wzmiankę o tym, ile trwały zaburzenia, to z pewnością ułatwiłoby to nam rozwiązanie tego problemu.

- Dużo więcej byśmy osiągnęli, gdyby T'kul ostrzegł nas tak jak ty - wymruczał D'ram.

- No cóż, znamy wszyscy T'kula - powiedział F'lar tolerancyjnie.

- Nie miał prawa zataić przed nami tak ważnej informacji - powiedział T'ron, ponownie uderzając pięścią w stół. - Weyry winny trzymać się razem.

- Lordowie nie będą tym zachwyceni - zauważył G'narish, myśląc bez wątpienia o Lordzie Cormanie z Keroon, który sprawiał mu największe kłopoty.

- Och... - zaczął F'lar z udawaną nieśmiałością jeśli powiemy im, że spodziewaliśmy się takiego zaburzenia mniej więcej w tym czasie...

- Ale... ale, co z wykresami, które wszyscy mają? Nie są przecież głupcami - wybełkotał T'ron.

- Jesteśmy jeźdźcami smoków, T'ronie. Lordowie nie muszą wiedzieć o tym, czego nie są w stanie zrozumieć odparł stanowczo F'lar. - A poza tym, nie mają prawa domagać się od nas wyjaśnień, których i tak nie uzyskają.

- Coś się zmieniło, F'larze, nieprawdaż? - spytał D'ram.

- Jeśli spojrzysz wstecz D'ramie, to dostrzeżesz, że nigdy się przed nimi nie tłumaczyłem. Mówiłem im, co trzeba zrobić, a oni to robili.

- Siedem Obrotów temu byli ogłupiali ze strachu zauważył G'narish. - Wystarczająco przerażeni, by przywitać nas z szeroko otwartymi ramionami i podarkami.

- Jeśli chcą zachować wszystkie te lasy i uprawy, będą musieli zrobić tak, jak powiemy, lub zacząć palić swe zbiory.

- Niech no Lord Oterel z Tillek lub ten błazen Lord Sangel z Boll złączą kwestionować moje rozkazy, to sam spalę ich lasy - powiedział T'ron wstając.

- A zatem postanowione - powiedział szybko F'lar, gdyż hipokryzja T'rona była nie do zniesienia. - Zorganizujemy strażę, zażądamy pomocy Warowni i przyjrzymy się zmianom. I już wkrótce będziemy wiedzieć wystarczająco dużo, by móc przewidzieć Opady.

- A co z T'kulem? - spytał G'narish.

D'ram spojrział zdecydowanie na T'rona.

- Wyłumaczymy mu całą sytuację.

- Szanuje was obu - zgodził się F'lar - lecz byłoby rozsądniej nie sugerować mu, że wiedzieliśmy o...

- Poradzimy sobie z T'kulem bez twych rad, F'larze przerwał mu gwałtownie D'ram, a F'lar zdał sobie sprawę, że harmonia, która zapanowała na chwilę między nimi zniknęła. W obliczu zbrodni jednego z nich, jeźdźcy z przeszłości zwierali swe szeregi tak, jak miało to miejsce w przypadku spotkania sprzed kilku dni. Mógł się jedynie pocieszać, że nie byli w stanie uciec przed wszystkimi implikacjami tego incydentu.

W tym momencie weszła do sali Lessa. Miała zaczerwienioną od zimna twarz, a jej oczy błyszczały. Nawet D'ram pokłonił się jej nisko, gdy żegnała się z nimi.

- Nie opuszczajcie nas jeszcze. Przynoszę dobre wieści z Weyru Telgar! - wykrzyknęła. Jednakże dostrzegłszy wyraz twarzy F'lara, nie ponowiła swego zaproszenia, gdy odmówili.

- Co z R'martem? - spytał G'narish, próbując ratować sytuację.

Lessa doszła do siebie i uśmiechnęła się do przywódcy Igen.

- Och, ten posłaniec to jeszcze dziecko, wszystko wyolbrzymił. Ramoth rozmówiła się z Solth, starszą królową Weyru Telgar. Tak, R'mart jest poważnie poparzony, ponadto Bedella podała mu za dużo proszku z mrocznika. Nie pomyślała, by ostrzec kogoś z nas, a zastępca skrzydła założył, że wszyscy zostaliśmy ostrzeżeni, ponieważ słyszał, jak R'mart nakazał Bedelli, by wysłała posłańców. Nie przyszło do głowy, że Władczyni nie zrobiła tego. A ona zapomniała o wszystkim, gdy R'mart stracił przytomność. - Lessa wzruszyła ramionami, dając do zrozumienia, jak niskie ma mniemanie o Bedelli. - Zastępca skrzydła powiedział, że byłby wdzięczny, gdyby ktoś mu doradził.

- W Weyrze Telgar zastępcą skrzydła jest H'ages powiedział G'narish. - Jest dobrym jeźdźcem, lecz brak mu inicjatywy. Powiedz F'larze, jesteś poparzony przez Nici?

- Drobiazg.

- On krwawi - zaprzeczyła Lessa. - A poza tym od rana nie miałeś jeszcze nic w ustach.

- Zatrzymam się Weyrze Telgar, F'larze, i porozmawiam z H'agsem - powiedział G'narish.

- Chciałbym polecieć razem z tobą, jeśli nie masz nic przeciwko temu...

- Nie zgadzam się - wtrąciła Lessa. - G'narish sam potrafi ocenić zasięg Opadu, a potem prześle nam wszystkie dane. Odprowadzę go, a ty zabieraj się za jedzenie. - Jej nie dopuszczający żadnego sprzeciwu ton sprawił, że G'narish zachichotał. Lessa wzięła go pod ramię i ruszyła do wyjścia. - Nie przywitałam się z Gyarmathem - powiedziała, uśmiechając się słodko do G'narisha - a wiesz przecież, że jest moim ulubieńcem.

Flirtowała w najlepsze, a F'lar dziwił się tylko, że Ramoth nie protestowała. Jak gdyby Gyarmath mógł kiedykolwiek doścignąć Ramoth! Nagle usłyszał pełen humoru ryk Mnemetha i uspokoił się.

Jedz, poradził mu spiżowy. Pozwól Lessie przypochlebić G'narishowi. Gyarmath nie ma nic przeciwko temu. Ani Ramoth. Ani ja.

- A wszystko to robię dla mojego Weyru - powiedziała Lessa z przesadnym westchnieniem, gdy wróciła po chwili do komnaty.

F'lar obrzucił ją cynicznym spojrzeniem.

- G'narish jest bardziej nowoczesny, niż sobie zdaje z tego sprawę.

- A więc będziemy musieli mu to uświadomić - powiedziała stanowczo Lessa.

- Ale tylko wtedy, gdy "my" będziemy mu to uświadamiać - odparł F'lar z udawaną surowością. Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

Udawala, że mu się opiera, jak to miała w zwyczaju, obrzucając go przy tym gniewnym spojrzeniem. Po chwili rozluźniła się i przytuliła mocno do jego ramienia.

- Ognie sygnałowe i jeźdźcy to za mało, F'larze powiedziała zamyślona. - Choć ja także sądzę, że za bardzo przejmujemy się tymi nieregularnymi Opadami.

- Mówiłem te głupstwa tylko po to, by zamydlić oczy G'narishowi i pozostałym, lecz myślałem, że ty...

- Nie widzisz, że miałeś rację?

F'lar obrzucił ją niedowierzającym spojrzeniem.

- Na Jajo, Władco Weyru, zadziwiasz mnie! Dlaczego nie może być odchyień? Ponieważ ty, F'lar, opracowałeś na podstawie Kronik wykresy czasowe, które na złość jeźdźcom z przeszłości musz4 pozostać niezawodne? Na olbrzymie złote Jajo, człowieku, oboje wiemy, że w przeszłości zdarzały się Przerwy, gdy nie opadały żadne Nici. Dlaczego by nie zmiana częstotliwości opadania Nici podczas Przejścia?

- Dlaczego?

- Podaj mi choć jeden powód, dla którego nie miałyby tak być! Ta sama rzecz, która wpływa na Czerwoną Gwiazdę sprawiając, że nie przechodzi wystarczająco blisko, by przetrząść Nici, może przyciągnąć ją także za blisko, aż zmienia się Opad! Czerwona Gwiazda nie jest jedyną, która wschodzi i zachodzi zgodnie z porami roku. Być może istnieje i inne ciało niebieskie, które ma wpływ nie tylko na nas, lecz także i na Czerwoną Gwiazdę.

- Gdzie?

Lessa wzruszyła niecierpliwie ramionami.

- Skąd mam wiedzieć? Nie mam tak dobrego wzroku, jak F'rad, lecz wszyscy możemy spróbować się dowiedzieć. A może siedem Obrotów pewności i rutyny przytępiło ci rozum?

- Ale Lesso, posłuchaj...

Nagle Lessa przywarła do niego, gorzko żałując swych ostrych słów. Tulił ją mocno, aż za bardzo świadom tego, że miała rację. Jednak... Długo musiał czekać samotnie nim odzyskają z Mnementhem należne im miejsce. Pomyślał o tej potwornej dychotomii wiary we własną przepowiednię; że Nici opadną i strach przed tym, że nic nie wyrwie smoczycy jeźdźców z letargu. Potem miazdząca świadomość tego, że dysponuje jedynie garstką jeźdźców, którzy muszą ocalić od zniszczenia cały Pern - trzy dni tortur dzielące pierwszy Opad od następnego, nad Warownią Nerat i Telgar, podczas gdy Lessa zniknęła, być może na zawsze. Czy już nigdy nie będzie mógł osłabić swej czujności? Uciec choć na chwilę od ciężaru odpowiedzialności?

- Nie mam prawa mówić ci takich rzeczy - wyszeptała skruszona Lessa.

- A to dlaczego? Przecież to prawda.

- Nigdy nie powinnam umniejszać cię i tego, co zrobiłeś tylko po to, by zjednać sobie trio ograniczonych, konserwatywnych...

Uciszył ją pocałunkiem, który przerodził się niespodziewanie w pełną namiętności pieszczotę. Nagle szarpnął się, gdy jej ręce, oplatające zmysłowo jego szyję, dotknęły poparzonej przez Nici skóry.

- Och, tam mi przykro. Już, pozwól, że... - zaczęła przepraszać i sięgnęła po słoje z mrocznikiem.

- Wybaczam ci, kochanie, wszystkie intrygi dnia powszedniego - zapewnił ją sentencjonalnie F'lar. O wiele łatwiej schlebiać mężczyźnie, niż z nim walczyć. Jakże bym chciał, żeby F'nor był tu teraz z nami!

- Wciąż jeszcze nie wybaczyłam temu staremu, głupiemu T'ronowi - powiedziała Lessa, mrugając oczami i zaciskając usta. - Och, dlaczego F'nor po prostu nie pozwolił T'rebowi zabrać tego sztyletu?

- Postąpił słusznie - powiedział kategorycznie.

- Mógł zatem zrobić unik. A ty nie jesteś lepszy. Dotykała go delikatnie, lecz poparzenia piekły.

- Hmmm. Ja także wykonałem unik, uciekając przed odpowiedzialnością wobec naszego Pernu, sprowadzając jeźdźców z przeszłości. Skupiliśmy się na drobnych problemach jak ten, kto był winien tej idiotycznej walki w siedzibie Mistrza Kowali. Za to prawdziwym problemem jest pogodzenie starego z nowym. Być może uda się nam wykorzystać nadchodzący kryzys, by rozwiązać i ten problem, Lesso.

Usłyszała jego dźwięczny głos i uśmiechnęła się do niego z aprobatą.

- Gdy razem wystąpiliśmy przeciwko tradycji, jeszcze przed przybyciem jeźdźców z przeszłości, odkryliśmy, jak puste i ograniczające są niektóre zwyczaje. Na przykład, zupełny brak kontaktów pomiędzy Warownią, Cechem i Weyrem. Och, to prawda, że jeśli chcemy rozmówić się z kimś z innego Weyru, możemy dostać się tam na smoku w kilka sekund, jednakże mieszkaniom Warowni lub Cechu potrzebuje na to kilku dni. Prości ludzie zakosztowali siedem Obrotów temu wygod płynących z podróżowania na smoku. Nigdy nie powinienem dać się przekonać Władcom z przeszłości, bym zaniechał wysyłania smoków do Warowni i Cechów. Te ognie sygnałowe na nic się nie zdadzą, tak samo jak jeźdźcy-obszernicy. Masz absolutnie rację, Lesso. Ale jeśli Fandarel mógłby opracować jakąś inną metodę komunikacji... Co się stało? Dlaczego tak się uśmiechasz?

- Wiedziałaś. Wiedziałaś, że będziesz chciał się zobaczyć z Kowalem i Harfiarzem, posłałam więc po nich, lecz nie zjawia się tutaj nim nie zjesz czegoś i nie odpoczniesz. - Sprawdziła, czy świeżo nałożona warstwa mrocznika stwardniała.

- Oczywiście ty zdążyłaś już i zjeść, i odpocząć. Jednym płynnym ruchem wstała z jego kolan i powiedziała z pociemniałymi oczami:

- Ja mam na tyle rozumu, by pójść spać, gdy będę zmęczona. Za to ty rozmawiasz z nimi na długo po tym, jak skończysz załatwiać swe ważne sprawy. A w dodatku pijesz z nimi wino, jakbyś się jeszcze nie nauczył, że tylko smok mógłby przepić tego Harfiarza i Kowala... - Przerwała ponownie. Jej groźne spojrzenie przemieniło się w minę pełną zadumy. - Kiedy tak o tym myślę, to wydaje mi się, że dobrze byśmy zrobili zapraszając Lytola, jeśli się tylko zgodzi. Chciałabym wiedzieć dokładnie, jak zareagowali Lordowie Warowni. Ale najpierw jedz!

F'lar ze śmiechem zrobił, jak kazała. Zastanawiał się, jak to się stało, że nagle poczuł w sobie tyle optymizmu, choć wiedział, że problemy Pernu nadciągały, by zasiać na występie skalnym przed jego Weyrem.

Środek dnia w Weyrze Południowym

Kylara zawirowała przed lustrem i odwróciła głowę, by przyjrzeć się swojej szczupłej sylwetce i zaobserwować wznoszenie się i opadanie ciężkiej tkaniny ciemnoczerwonej sukni.

- Wiedziałaś. Mówiłam mu, że brzeg jest nierówny powiedziała zatrzymując się nagle. Wpatrywała się intensywnie w swe odbicie w lustrze, niespodziewanie świadoma ujmującej, groźnej miny. Przybierając ją kilkakrotnie, dostrzegła szczegół, który jej się nie spodobał i przez chwilę ćwiczyła starannie, by nie popełnić w przyszłości jeszcze raz tego samego błędu.

- Sroga mina to potężna broń, kochanie - powtarzała jej bez końca przybrana matka - lecz ćwicz, by była ładna. Pomyśl, co by to było, gdyby twoja twarz zastygła w ten sposób.

Wpatrywała się przez chwilę w swoje odbicie, po czym obróciła się, próbując ocenić się z profilu. Znow zobaczyła ten nierówny brzeg.

- Ranelly! - zawołała, a po chwili, zniecierpliwiona, że stara kobieta nie odezwała się natychmiast, zawołała ponownie. - Ranelly! ,

- Idę, dziecinko. Stare kości nie ruszają się już tak zwawo. Byłam wynieść twoje suknie na powietrze. Taka słodycz bije od kwitnącego drzewa. A tak, aż dziw bierze, że fellis wyrosło do takich rozmiarów. - Ranelly, wezwana, ciągnęła nieprzerwany monolog, jakby jej umysł uruchamiał się na dźwięk imienia. Kylara była przekonana, że było tak naprawdę, gdyż jej stara piastunka powtarzała niczym echo tylko to, co usłyszała lub zobaczyła.

- Ci krawcy to nic dobrego, niestarannie wykańczają swą pracę - mruzczała bez przerwy Ranelly, gdy Kylara przerwała jej ostro, mówiąc co ma zrobić. Stara kobieta uklękła z

basowym stęknieniem, po czym podwinęła suknię. - Tak, tylko spójrz na to szycie. Robotę wykonano w pośpiechu, a na igle było za dużo nici...

- Ten człowiek obiecał mi suknię w trzy dni i kończył ją, gdy przybyłam, lecz jest mi potrzebna.

Ręce Ranelly zamarty. Poparzyła w górę na swoją pupilkę.

- Nie byłaś chyba z dala od Weyru nie mówiąc ani słowa...

- Chodzę tam, gdzie mi się podoba - powiedziała Kylara tupiąc nogą. - Nie jestem dzieckiem, żebym miała ci się opowiadać. Jestem Władczynią Weyru, tutaj, w Południowym. Dosiadam królowej. Nie zapominaj o tym.

- Nikt nie zapomina o mojej dziecinie...

- Nie jest to co prawda prawdziwy Weyr...

- ...a to znieważa moją kochaną, to znaczy przebywanie w...

- Nie sądzę, by się tym przejmowali, lecz ja im pokażę, że nie można traktować krwi Telgaru z takim brakiem szacunku...

- ...A kto był taki niedobry dla mojej małej...

- Popraw ten brzeg, Ranelly, a nie zmarnuj na to całego tygodnia. Muszę prezentować się jak najlepiej, gdy polecę do domu - powiedziała Kylara, odwracając się, by móc przyjrzeć się swym gęstym, falującym, jasnym włosom. - Jedyną zaletą tego okropnego miejsca jest słońce, które sprawia, że moje włosy są jaśniejsze.

- Są niczym słoneczne promienie, moje kochanie, a ja szcztokuję je, by lśniły. Ranek i wieczór ja je szcztokuję. Zawsze. Chyba, że cię nie ma. On szukał cię wcześniej...

- Nie myśl o nim. Popraw ten brzeg.

- Och, już. To mogę dla ciebie zrobić. Zdejmij ją. Och, moja droga, moja dziecina. Któż taki ci to zrobił. Czy to on zostawił takie ślady na...

- Bądź cicho! - Kylara wyszła szybko z leżącej na posadzce sukni, świadoma sinych śladów na swej jasnej skórze. Kolejny powód, by założyć nową suknię. Wzruszyła ramionami i narzuciła na siebie luźną, lnianą szatę, którą wcześniej odrzuciła.. Mimo iż była bez rękawów, szerokie zwoje zasłaniały prawie całkowicie duży siniak na prawym ramieniu. Ostatecznie może powiedziec, że uderzyła się przez przypadek. Nie dbała wcale o to, co myśli T'bor, lecz starała się unikać sprzeczek i wzajemnego obwiniania się. Nigdy nie pamiętał, co robił, gdy był już porządnie pijany.

- Nie wyniknie z tego nic dobrego - jęczała Ranelly, zbierając z podłogi czerwoną suknię. Szurając podreptała w stronę swego kąta. - Jesteś teraz jedną ze smoczego ludu, a zadawanie się z ludźmi z Warowni nie przyniesie nic dobrego. Trzymaj się swoich. Tutaj jesteś kimś...

- Zamknij się, ty głupia... To, że jestem Władczynią, oznacza, że mogę robić to, na co mi przyjdzie ochota. Nie jestem jak moja matka i nie potrzebuję twoich rad.

- Tak, wiem o tym - odparła stara piastunka z tak dojmującą goryczą, że Kylara utkwiała, w niej zdumiony wzrok.

Och, znów skrzywiła się nieładnie. Musi pamiętać, by nie marszczyć brwi w ten sposób. Od tego robią się zmarszczki. Kylara przesunęła rękami w dół, po bokach, zmysłowo badając łagodne wypukłości. Jedną rękę położyła na wciąż płaskim brzuchu. Nawet po pięciu bachorach, pomyślała. No cóż, nie będzie ich więcej. Wreszcie znalazła sposób. Wystarczy w odpowiedniej chwili zostać nieco dłużej pomiędzy i... Śmiejąc się zrobiła piruet. Wyrzuciła w górę ramiona, aż poczuła ból w ścięgnach i zasyczała, gdy odezwał się posiniaczony mięsień.

- Meron nie musi... - Uśmiechnęła się rozmarzona. Meron musiał, gdyż ona tego potrzebowała.

On nie jest jeźdźcem, powiedziała Priddeth, budząc się ze snu. W tonie jej głosu nie było nagany, po prostu stwierdzenie faktu. Smoczyca powiedziała tak przede wszystkim dlatego, że była już znudzona wycieczkami, które kończyły się w Warowniach, a nie w Weyrach. Gdy zachcianki Kylary prowadziły do odwiedzin innych smoków, Priddeth godziła się na to z

ochotą, lecz Warownie, gdzie zawsze była skazana na paplającego z przerażenia whera, to coś zupełnie innego.

- Nie, nie jest jeźdźcem - przytaknęła z naciskiem Kylara. Rozkosz, która odżyła we wspomnieniach sprawiła, że na jej pełnych, czerwonych ustach wykwitł uśmiech. To ona sprawiła, że wygląda teraz miękko, tajemniczo i ponętnie, pomyślała nachylając się w stronę lustra. Jednakże powierzchnia była pocętkowana i z bliska jej cera wyglądała na chorą.

Swędzi mnie, powiedziała Prideth. Kylara usłyszała, jak smoczyca poruszyła się. Poczowała, że ziemia zadrżała nieznacznie pod jej stopami.

Kylara roześmiała się pobłaźliwie, zawirowała po raz ostatni, wykrzywiła się do niedoskonałego lustra i poszła ulżyć cierpieniom Prideth. Gdyby tylko udało jej się znaleźć prawdziwego mężczyznę, rozmarzyła się, który rozumiał by ją i wielbił tak jak smoczyca. Gdyby, na przykład, F'lar...

Mnementh należy do Ramoth, powiedziała jej Prideth, gdy Kylara weszła na polanę, która służyła w Południowym za legowisko królowej. Smoczyca zdarła warstwę ziemi ze skalnego podłoża, które znajdowało się tuż pod powierzchnią. Silne, południowe słońce nagrzewało skalną płytę tak mocno, że grzała potem smoczycę przez najzimniejszą część nocy. Wszędzie wokoło rosły drzewa fellis z nisko zwieszonymi gałęziami, a ciężkie różowe kwiecie przepełniało powietrze słodkim zapachem.

- Mnementh mógłby być twój, głuptasie - powiedziała swej bestii, drapiąc ją szczotką osadzoną na długiej rączce.

Nie, nie rywalizuję z Ramoth.

- Gdybyś była w rui, udałoby się - odparła Kylara, żalując, że nie ma wystarczająco tupetu, by zaryzykować tak śmiało posunięcie. - Nie ma nic złego w parzeniu się ze swoim ojcem lub matką...

Kylara pomyślała o własnej matce, która została wykorzystana, a potem odtrącona przez Lorda Telgaru dla młodszych, bardziej ponętnych towarzyszek. Gdyby nie zabrano jej podczas Poszukiwań, pewnie by musiała wyjść za tego durnia, którego imienia już nawet nie pamięta. Nigdy nie zostałyby Władczynią Weyru i nie miałyby Prideth, która ją kocha. Zawzięcie drapała swędzące miejsca, aż w końcu westchnienie Prideth straciło kilka kwiatów.

Ty jesteś moją matką, powiedziała Prideth kierując wielkie opalizujące oko na swą towarzyszkę. Głos smoczycy przepełniała miłość, uwielbienie, przywiązanie, lęk i radość.

Pomimo niewesołych myśli, które ją dręczyły, Kylara uśmiechnęła się czule do smoczycy. Nie potrafiła się złościć, gdy była z Prideth, która patrzyła na nią w ten sposób. Przecież królowa kocha ją, Kylarę, bez względu na cokolwiek innego. Przepełniona wdzięcznością podrapała smoczycę w czule miejsce nad prawym okiem, aż zadowolona Prideth zamknęła ochronne powieki. Pochyliła się ku klinowatej głowie, pogodzona chwilowo ze sobą, z całym światem, gdyż balsam miłości Prideth złagodził jej rozgoroczenie.

Nagle postyszała dochodzący z oddali głos T'bora, który wydawał rozkazy młodym jeźdźcom i odepchnęła od siebie głowę smoczycy. Dlaczego to właśnie T'bor? - pomyślała. Jest taki nieudolny. Nigdy nie sprawił, by poczuła się choć po części tak dobrze, jak z Meronem, oczywiście z wyjątkiem chwil, w których Orth parzył się z Prideth, a wtedy... wtedy dało się to wytrzymać. Jednak Meron bez smoka niemalże wystarczał. Jest bezwzględny i ambitny, tak więc mogliby prawdopodobnie rządzić całym Pernem...

- Dzień dobry, Kylaro.

Zignorowała jego powitanie. Wymuszenie pogodny ton T'bora powiedział jej, że postanowił nie kłócić się z nią, mimo iż najwyraźniej coś go gryzło. Nie mogła zrozumieć, dlaczego w ogóle się nim zainteresowała, choć był wysoki, niebrzydki - jak większość jeźdźców, pomyślała. Cienkie blizny po oparzeniach Nici nadają im raczej zawadiacki niż odpychający

wygląd. T'bor nie miał blizn, lecz widoczna na jego zmarszczonej twarzy obawa i nerwowe spojrzenia na boki psuły dobry efekt.

- Dzień dobry, Prideth - dodał po chwili.

Lubię go, powiedziała smoczyca. A jemu naprawdę na tobie zależy. Nie jesteś dla niego miła.

- Bycie miłym do niczego nie prowadzi - warknęła w odpowiedzi Kylara. Odwróciła się z wyzywającą miną do Władcy Weyru, nie kryła niechęci. - Coś cię trapi?

T'bor zaczerwienił się - zawsze się czerwienił, gdy słyszał tę nutę w jej głosie. Wiedział, że chciała wyprowadzić go z równowagi.

- Nie wiesz, ile mamy wolnych kwater? Weyr Telgar chce wiedzieć.

- Spytaj Brekke. Skąd ja mam wiedzieć?

Rumieniec na twarzy T'bora pogłębił się. Mężczyzna zacisnął szczęki.

- Zgodnie z tradycją Władczynie zajmuje się...

- Niech Nici spalą tradycję! Ona wie. Ja nie. I nie widzę powodu, dla którego Południowy ma ciągle niańczyć idiotów, którzy nie potrafią umknąć Nici.

- Wiesz bardzo dobrze, Kylaro, dlaczego Weyr Południowy...

- Przez siedem Obrotów nie mieliśmy ani jednego rannego.

- Nici opadają u nas o wiele rzadziej i nie tak gęsto, jak na północnym kontynencie. Teraz rozumiem, dlaczego...

- Ja za to nie rozumiem, dlaczego ich ranni mają ciągle uszczuplać nasze zasoby...

- Kylaro. Nie zaprzeczaj każdemu mojemu słowu.

Uśmiechając się, Władczynie odwróciła się do jeźdźca tyłem, zadowolona, że niemalże się jej udało sprowokować go, by złamał swe dziecinne postanowienie.

- Spytaj Brekke. Uwielbia mnie zastępować. - Obejrzała się przez ramię, by zobaczyć, czy zrozumiał dokładnie, co miała na myśli. Była przekonana, że Brekke dzieliła z nim łóżko, gdy ona była zajęta czymś innym. Według niej Brekke była strasznie głupia, widać przecież było, że rzuca tęskne spojrzenia za F'norem. Muszą mieć z T'borem całkiem interesujące fantazje, pomyślała, każde wyobraża sobie, że jest obiektem prawdziwej, nieodwzajemnionej miłości drugiej strony.

- Brekke jest bardziej kobieca i o wiele lepiej nadaje się na Władczynię Weyru - powiedział T'bor napiętym, opanowanym głosem.

- Zapłacisz mi za to, ty szumowino, ty zasmarkany pederasto! - Kylara wykrzyczała mu prosto w twarz, rozwścieczona jego niespodziewanym odwetem. Nagle wybuchnęła śmiechem, na myśl o Brekke Władczynie Weyru lub Brekke namiętnej i doświadczonej kochance za jaką ona siebie uważała. Koścista Brekke o piersiach niewiele większych niż u chłopca. Och, nawet Lessa jest bardziej kobieca.

Myśl o Lessie otrzeźwiła ją natychmiast. Po raz kolejny próbowała przekonać samą siebie, że Lessa nie stanowi żadnego zagrożenia dla jej planów. Lessa jest za bardzo uległa wobec F'lara, boleśnie pragnie zająć ponownie w ciężę i gra rolę sumiennej Władczynie Weyru, co jej tak bardzo odpowiada, że nie dostrzeże, co się dzieje tuż pod jej nosem. Lessa jest głupia. Mogłaby rządzić całym Pernem, gdyby tylko chciała spróbować. Już raz miała ku temu okazję, lecz nie wykorzystała jej. Jaką głupotą wydawała się podróż pomiędzy czasem, tylko po to, by sprowadzić jeźdźców z przeszłości. A mogła zyskać władzę absolutną nad całą planetą jako towarzyszką jedynej królowej! Cóż, ona nie ma zamiaru pozostać w Weyrze Południowym, pokornie doglądać rannych z całego świata i produkować żywność, z której korzystał każdy, tylko nie ona. Każde jajo wysiaduje się inaczej, lecz zbiecie skorupki w odpowiedniej chwili może przyspieszyć cały proces.

A Kylara nie mogła się już doczekać, kiedy wreszcie na swój sposób stłucze kilka jaj. Dostojny Larad, Lord Telgaru, mógł zapomnieć o zaproszeniu jedynej rodzonej siostry na

ślub, lecz z pewnością nie ma żadnego powodu, dla którego miałyby pozostawać w cieniu, w chwili gdy jej przyrodnia siostra wychodzi za mąż za Lorda Warowni Lemos.

Brekke zmieniała F'norowi opatrunek, gdy rozległ się głos wołającego ją T'bor. Słyszając go spięła się, a jej twarz okryła przelotnie chmura współczucia i zaniepokojenia.

- Jestem w kwaterze F'nora - powiedziała podniesionym głosem, odwracając głowę w stronę wejścia.

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego upieramy się, by nazywać Weyrem drewnianą osadę - powiedział F'nor, myśląc przez cały czas o dziwnej reakcji Brekke. Jest poważnym dzieckiem, lecz na swój wiek wygląda staro. Być może funkcja młodszej Władczyny Weyru u boku Kylary sprawiła, że postarzała się przedwcześnie. Wreszcie pogodziła się z tym, że się z nią przekomarza, pomyślał, a może ustępuje mu tylko, chcąc jakoś złagodzić nie przyjemną operację opatrywania głębokiej rany, zastanawiał się F'nor.

Uśmiechnęła się do niego nieznacznie.

- Bez względu na to z czego jest zbudowany, Weyr jest tam, gdzie smok.

W tej chwili wszedł T'bor, schylając się niepotrzebnie w drzwiach.

- Jak tam ramię, F'norze?

- Z każdym dniem lepiej - odparł pogodnie, po czym dodał: - dzięki fachowej opiece Brekke. Mówią - F'nor zwrócił się chytrze do dziewczyny - że mężczyźni wysyłani do waszego Weyru szybciej odzyskują zdrowie.

- Jeśli z tego samego powodu tak wielu wraca ponownie, to dam jej jakieś inne zajęcie. - T'bor powiedział to takim zgorzkniałym tonem, że F'nor popatrzył na niego zdziwiony. - Brekke, ilu rannych możemy jeszcze przyjąć?

- Tylko czterech, lecz Warena z Zachodniego ma miejsce przynajmniej dla dwudziestu.

Z wyrazu jej twarzy F'nor odgadł, że ma nadzieję, iż nie będzie aż tylu rannych.

- R'mart pyta, czy mógłby przysłać dziesięciu. Jeden jest poważnie ranny - powiedział T'bor, jakby wciąż czuł z jakiegoś powodu urazę.

- Skoro tak, to lepiej by było, gdyby tu został.

F'nor chciał powiedzieć, że według niego Brekke bierze na siebie zbyt dużo obowiązków. Zdążył się już zorientować, że nie mając prawie żadnych przywilejów, przejęła wszystkie obowiązki, które należały do Kylary. Ta ostatnia robiła jedynie to, co chciała. W dodatku narzekała, że Brekke uchyla się od tego lub nie robi tamtego. A przecież Wirenth, złota smoczyca Brekke, wciąż jest młoda i wymaga wiele uwagi. Oprócz tego Brekke matkuje małej Mirrim, mimo iż nie ma własnych dzieci i wyglądało na to, że żaden z jeźdźców nie dzieli z nią łoża. Oprócz tego zawsze opiekowała się najpoważniejszymi przypadkami. Oczywiście F'nor był jej niezmiernie wdzięczny. Zdawała się dysponować jakimś dodatkowym zmysłem, który mówił jej, kiedy trzeba ponownie posmarować ranę maścią z mrocznika, lub że wzrosła gorączka i chory jest niespokojny. Jej ręce były cudem delikatności; pełna spokoju, potrafiła być jednak stanowcza, pilnując, by jej pacjenci wracali do zdrowia.

- Wysoko sobie cenię twą pomoc, Brekke - powiedział T'bor. - Wierz mi.

- Zastanawiam się, czy nie powinno się tu czegoś zmienić - F'nor zasugerował niezobowiązująco.

- Co masz na myśli?

Oho, pomyślał F'nor, jakież on drażliwy.

- Przez czterysta Obrotów jeźdźcy wracali jakoś do zdrowia we własnych Weyrach. Dlaczego Południowy ma być obciążany rannymi, bezużytecznymi ludźmi, których przysyła się tu bez przerwy.

- Benden wysyła bardzo niewielu - powiedziała spokojnie Brekke.

- Nie miałem na myśli jedynie Benden. Połowa ludzi tutaj jest z Weyru Fort. Równie dobrze mogliby zażywać słonecznych kąpielii na plażach Południowego Boll...

- T'ron jest marnym przywódcą... - powiedział lekceważąco T'bor.

- To Mardra chce, byśmy tak uważali - powiedziała Brekke z niespotykaną u niej szorstkością, aż T'bor utkwiał w niej zdziwione spojrzenie.

- Niewiele ujdzie twojej uwadze, młoda damo, prawda? - powiedział F'nor, wybuchając śmiechem. - Tak mówi Lessa, a ja się z tym zgadzam.

Brekke zaczerwieniła się.

- Co chcesz przez to powiedzieć, Brekke? - spytał T'bor.

- Tylko tyle, że pięciu najbardziej poranionych ludzi lata w skrzydle Mardry!

- Jej skrzydle? - F'nor obrzucił T'bora uważnym spojrzeniem, zastanawiając się, czy i dla niego te nowiny były zaskoczeniem.

- Nie słyszeliście? - zapytała Brekke niemalże z goryczą. - Odkąd D'nek został poparzony przez Nici lata...

- Daje królowej smoczy kamień?! Czy to dlatego Loranth nie wzniosła się do godów?

- Nie powiedziałam wcale, że Loranth żuje smoczy kamień - zaprzeczyła. Brekke. - Mardrze zostało jeszcze na tyle zdrowego rozsądku. Sterylna królowa nie jest wcale lepsza od zielonej smoczycy, a Mardra nie chce utracić pozycji starszej Władczyni, czy Władczyni w ogóle. Nie, posługuje się miotaczem ognia.

- Na wyższym poziomie? - F'nor był oszołomiony. I T'ron ma czelność bajdurzyć o tym, jak to Weyr Fort przestrzega tradycji?!

- Dlatego mamy tak wielu rannych z jej skrzydła; smoki lecą blisko, by chronić królową, a miotacz płomieni razi wszystko, co znajduje się niżej, a nie po bokach. Ta broń zupełnie nie nadaje się do walki z Nićmi z grzbietu lecącego smoka.

- Nie ma co do tego żadnej wątpliwości... au! - krzyknął F'nor, uraziwszy nieostrożnym ruchem zranioną rękę. - To najgłupsza rzecz, o jakiej kiedykolwiek słyszałem. Czy F'lar wie o tym?

T'bor wzruszył ramionami.

- Nawet gdyby tak było, to co mógłby na to poradzić? Brekke pchnęła F'nora z powrotem na stołek, chcąc poprawić bandaż, który zdążył się już zsunąć.

- Do czego to doszło - pokręcił głową F'nor.

- Mówisz jak jeździec z przeszłości - zauważył T'bor śmiejąc się chrapliwie. - Oplakujesz utracony ład, upadek obyczajów, chaos...

- Zmiany nie są jednoznaczne z chaosem.

T'bor zaśmiał się gorzko.

- To zależy od punktu widzenia.

- A jaki jest twój punkt widzenia, T'borze?

Władca Weyru obrzucił brunatnego jeźdźcę długim, twardym spojrzeniem, po czym przybrał tak zgorzkniały wyraz twarzy, że wydał się Obrotu starszy niż był w rzeczywistości.

- Opowiedziałem ci o farsie w Weyrze Fort, gdy T'ron upierał się, że wina leży po stronie Terry'ego. Wspomnienie tamtych chwil sprawiło, że uderzył pięścią w otwartą dłoń drugiej ręki i wykrzywił z niesmakiem wargi. - Weyr ponad wszystko, nawet zdrowy rozsądek. Trzymaj ze swoimi, a ci co zostaną z tyłu, wpadną pomiędzy. Cóż, ja wiem swoje. Będę trzymał krótko moich ludzi. Wszystkich. I Kylarę. Nawet gdybym musiał...

- Na Skorupy, co ona znowu knuje?

T'bor obrzucił F'nora zamyślonym spojrzeniem, po czym wzruszył ramionami i powiedział:

- Kylara ma zamiar udać się za cztery dni do Warowni Telgar, mimo że Weyr Południowy nie został zaproszony. Nie mam im tego za złe. Warownia Telgar nie ma wobec mojego Weyru żadnych zobowiązań, a ślub jest sprawą mieszkańców Warowni. Wiem jednak, że Kylara coś knuje. Widzę to po niej. W dodatku widziała się z Lordem Warowni Nabol.

- Meronem? - F'nor nie przejął się nim, jako potencjalnym źródłem kłopotów. - Osiem Obrotów temu podczas tej niedosłej do skutku bitwy na przełęczy pod Weyrem Benden

Meron, Lord Nabol, został wyprowadzony w pole, co skompromitowało go zupełnie. Żaden Lord nie sprzymierzy się ponownie z Nabol. Nawet Lord Nessel z Cromu, który nigdy nie był za bardzo rozgarnięty. Dziwię się, że Tajne Posiedzenie w ogóle zatwierdziło go na Lorda.

- To nie Merona powinniśmy się obawiać, a Kylary. Wszystko, czego się dotknie, robi się... spaczone.

F'nor wiedział, co T'bor chce przez to powiedzieć.

- Gdyby wybierała się, powiedzmy, do Lorda Groghe z Warowni Fort, nie przejąłbym się tym zbytnio. On uważa, iż powinno się ją udusić, lecz nie zapominajcie, że Kylara jest siostrą krwi Larada. Mam nadzieję, że Larad wie, jak sobie z nią radzić. Będzie tam również Lessa i F'lar. Nie sądzę, by chciała wchodzić w drogę Władczynie Benden. Co więc może zrobić? Sprawi, że Nici zaczną opadać niezgodnie z wykresami?

F'nor usłyszał, jak Brekke gwałtownie wciąga powietrze, zobaczył, jak twarz T'bora wykrzywiła się ze zdumienia.

- Ona nie wpłynęła na Nici. Nikt nie wie, dlaczego tak się dzieje - powiedział posepnie T'bor.

- O czym wy mówicie? - F'nor wstał, odpychając od siebie ręce Brekke.

- Słyszałeś, że Nici opadają niezgodnie z planem?

- Nie, nie słyszałem. - F'nor przeniósł spojrzenie z T'bora na Brekke, która starała się sprawiać wrażenie zajętej swymi lekarstwami.

- I tak nic na to nie mógłbyś poradzić, F'norze powiedziała spokojnie - a wciąż gorączkowałeś, gdy nadeszły wieści...

T'bor parsknął, a jego oczy rozblęły, jak gdyby zaniepokojenie F'nora sprawiło mu przyjemność.

- Drogocenne wykresy czasowe F'lara i tak nie obejmowały południowego kontynentu. Czy w ogóle ktoś się przejmuje, co dzieje się w tej części świata? - Z tymi słowami T'bor wyszedł z pomieszczenia. F'nor chciał za nim podążyć, lecz Brekke chwyciła go za ramię.

- Nie, F'norze. Nie naciskaj go, proszę.

Spojrzał w dół, na zaniepokojoną twarz Brekke i dostrzegł głęboką troskę w jej smutnych oczach. Czyżby tak się sprawy miały? Brekke podkochuje się w T'borze? Jaka szkoda, że marnuje swe uczucia dla kogoś, kto jest zupełnie oddany tej okropnej kobiecie, Kylarze.

- A teraz bądź tak miła i opowiedz mi o anomaljach. Jestem ranny w ramię, a nie w głowę.

Nie zwracając uwagi na wyraźną naganę w jego głosie, zaczęła opowiadać o tym, co zaszło w Weyrze Benden, gdy Nici opadły na rozległe lasy Warowni Lemos kilka godzin za wcześniej. F'nor był wyraźnie zaniepokojony tym, że R'mart z Weyru Telgar doznał poważnych obrażeń. Nie zdziwił się zbytnio usłyszawszy, że T'kul z Dalekich Rubieży nie pofatygował się nawet, by powiadomić o nieoczekiwanych Opadach pozostałych jeźdźców. F'nor musiał przyznać jej rację, wieści te z pewnością źle by wpłynęły na stan jego zdrowia. Wyglądało na to, że przyjął to wszystko z właściwym sobie spokojem, lecz w głębi ducha był poważnie zaniepokojony. Pociuszające jest jedynie to, pomyślał, że jeźdźcy z przeszłości także są poruszeni. Trzeba było Nici, by ich uaktywnić.

- Nie rozumiem, dlaczego T'bor powiedział, że nie dbamy o to, co dzieje się w tej części świata...

Brekke położyła mu rękę na ramieniu i spojrzała błagalnie.

- Życie z Kylarą nie jest łatwe, szczególnie jeśli jest to równoznaczne z wygnaniem.

- Myślisz, że nie wiem o tym! - F'nor już w przeszłości miewał utarczki z Kylarą, gdy ta była jeszcze w Weyrze Benden. Poczuł ulgę, jak większość jeźdźców, gdy uczyniono z niej Władczynią Weyru Południowego. Z tego właśnie powodu powrót do zdrowia właśnie tutaj miał jedną wadę - jej bliskość. To, że zainteresowała się Meronem z Nabol stanowiło dla F'nora szczególnie pomyślny zbieg okoliczności.

- Sam widzisz, jak dużo zrobił tu T'bor, odkąd został Władcą Weyru - ciągnęła Brekke.

F'nor przytaknął, nie mogąc wyjść z podziwu dla wprowadzonych zmian.

- Czy zbadał pozostałą część kontynentu? - Nie przypominał sobie, by nadszedł do Weyru Benden jakikolwiek raport na ten temat.

- Nie sędzę. Pustynie na zachodzie są okropne. Jeden lub dwóch jeźdźców zainteresowało się tym, lecz wiatry zmusiły ich do zawrócenia. Z kolei na wschodzie jest ocean, który ciągnie się najprawdopodobniej aż do leżącej na zachodzie pustyni. Sam więc widzisz, że to skraj świata.

F'nor zgął zabandażowane ramię.

- A teraz posłuchaj mnie, zastępcu skrzydła Benden powiedziała ostro Brekke. - Nie jesteś w odpowiedniej formie, by wracać do swych obowiązków lub prowadzić na własną rękę jakieś badania. Nie masz sił młodzika, a już z całą pewnością nie możesz wchodzić pomiędzy. Dojmujące zimno to najgorsze, co może być dla na gojącej się rany. Jak myślisz, dlaczego przetransportowano cię tutaj w normalny sposób?

- Och Brekke, nie myślałem, że ci na tym tak zależy powiedział F'nor, raczej zadowolony z jej gwałtownej reakcji.

Obrzuciła go tak przesywająco szczerym spojrzeniem, aż uśmiech zgasł mu na ustach. Jak gdyby żałując tego zbyt poufałego spojrzenia, Brekke pchnęła, go na poły żartobliwie w stronę drzwi.

- Wynos się. Weź swego biednego, samotnego smoka na plażę i wygrzewaj się na słońcu. Odpoczywaj. Nie słyszysz, że Canth cię woła?

Przemknęła obok niego na zewnątrz i była już po drugiej stronie polany, nim dotarło do niego, że on niczego nie słyszał.

- Brekke?

Stojąca na skraju lasu dziewczyna odwróciła się z ociąganiem.

- Słyszysz inne smoki?

- Tak. - Zawirowała i już jej nie było.

- Na wszystkie... - F'nor nie krył swego zdumienia. Przeszedł z kwatery na spalone słońcem legowisko i obrzucił Cantha piorunującym spojrzeniem. - Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Nigdy nie pytałeś, odparł brunatny smok. Lubię Brekke.

- Jesteś niemożliwy - powiedział F'nor rozdrażniony. Odwrócił się i popatrzył w stronę, gdzie poszła Brekke.

- Brekke...? - Obrzucił Cantha twardym spojrzeniem, nieco zde gustowany własną tępotą. Było regułą, że smoki nie używają ludzkich imion. Wysyłają raczej obraz osoby, dołączając odpowiedni zaimek, rzadko imię. To, że Canth, który jest z innego Weyru, mówi o Brekke z taką zażyłością, było dla niego jeszcze większym zaskoczeniem. Smok będzie musiał wszystko mu wytłumaczyć.

Chcę do wody. W stwierdzeniu Cantha była taka tęsknota, że F'nor roześmiał się głośno.

- Popływasz, a ja popatrzę.

Canth trącił go delikatnie w zdrowe ramię.

Jesteś już prawie zdrowy. To dobrze. Już wkrótce będziemy mogli wrócić do Weyru, do którego oboje należymy.

- Nie mów mi tylko, że wiedziałeś o tych dziwnych Opadach.

Oczywiście, odparł Canth.

Dlaczego, ty stworze o pysku whera i szyi niczym wherry...

Czasami smok wie, co jest dobre dla jeźdźca. Musisz być zdrow, by walczyć z Nićmi. Teraz chcę pływać.

F'lar zdał sobie sprawę, że dalsza sprzeczka z Canthem nie miałyby żadnego sensu. Wiedział już, że manipulowano nim, a teraz dotarło do niego, że nawet od Cantha nie uzyska zadośćuczynienia, dlatego też postanowił odłożyć wszystko na bok, jednakże gdy wróci do zdrowia, a ramię zupełnie się zagoi...

Pomimo że na plażę musieli polecieć - dla kogoś, kto był przyzwyczajony do błyskawicznego przenoszenia się z miejsca na miejsce, trwało to nieznośnie długo - F'nor postanowił udać się nieco dalej na zachód, aż wreszcie znalazł osłoniętą zatoczkę z wystarczająco głęboką wodą, by Canth mógł się wykąpać.

Wysoka łańcha piachu, naniesiona prawdopodobnie przez zimowe sztormy, chroniła plażę od południa. Cypel, na którym zbudowano Weyr Południowy był ledwo dostrzegalną, purpurową plamką na horyzoncie.

Canth wylądował na czystym, drobnym piachu nieco powyżej linii przyływu, po czym wyskoczył w powietrze i zanurkował w nieskazitelnie błękitnej wodzie. F'nor przyglądał się w rozbawieniu popisom Cantha, który niczym egzotyczna ryba wyskakiwał ponad powierzchnię, obracał się, po czym nurkował w głębiny. Gdy smok uznał, że pływał już wystarczająco długo, wyczłapał na brzeg i uderzając potężnie skrzydłami posłał na stojącego nie opodal F'nora prysznic zimnej wody.

Następnie zagrzebał się w piachu tak dokładnie, że F'nor chciał go wysłać do powtórnej kąpieli, lecz smok zaprotestował. Powiedział, że piasek grzeje tak przyjemnie. F'nor dał za wygraną i gdy bestia wygrzebała sobie w piachu odpowiednie legowisko, położył się wygodnie na zwoju ogona. Słońce sprawiło, iż wkrótce pogrążyli się w sennym bezruchu.

F'norze, do jeźdźca dotarło łagodne wezwanie Cantha. Nie ruszaj się.

Słowa te wystarczyły, by F'nor otrząsnął się z resztek snu, lecz smok zdawał się być rozbawiony, a nie zaniepokojony.

Otwórz ostrożnie jedno oko, poradził Canth.

Urażony jeździec posłusznie spełnił polecenie smoka. Jedyne, co mógł zrobić, to nie ruszać się, bowiem przypatrywał mu się mały złoty smok, który przysiadł na jego nagim ramieniu. Malutkie oczka, podobne do mrugających zielonymi ognikami klejnotów, patrzyły na niego z ostrożną ciekawością. Nagle mały smok rozpostarł miniaturowe, nie większe niż dłoń F'nora skrzydła, które rozbłysły w słońcu. - Nie odchodź - powiedział F'nor, instynktownie posługując się zwykłym mentalnym szeptem. Nie wierzył własnym oczom. Czyżby śnił?

Skrzydółka zawahały się na chwilę. Malutkie stworzenie przekrzywiło głowę.

Nie odchodź kruszyno, dodał Canth równie delikatnie. Płynie w nas ta sama krew.

Niedowierzenie i niezdecydowanie przemknęły przez umysł niewielkiej bestii, a człowiek i smok wyraźnie to odczuli. Skrzydółka pozostały wzniesione, lecz zelżało napięcie, które zawsze poprzedzało lot. Ciekawość wzięła górę nad niezdecydowaniem. Niedowierzenie przybrało na sile. Mały smok podszedł bliżej po ramieniu i wlepił wzrok w oczy mężczyzny. F'nor poczuł, jak napina mięśnie, by nie zrobić zeza.

Zwątpienie i zaciekawienie dosięgły F'nora, który nagle zrozumiał problem dręczący tego malucha.

- Ja nie jestem z twojej krwi. To ten potwór ponad nami - powiedział cicho F'nor. - Jesteś z jego krwi.

Mała głowa przekrzywiła się powtórnie. Oczka rozbłysły żywo, przepelnione zdziwieniem i jeszcze większym niedowierzaniem.

F'nor powiedział Canthowi, że z tej odległości mały smok niczego nie zobaczy.

Odsuń się, zaproponował Canth. Siostrzyczko, idź z człowiekiem.

Mały smok wzbil się na ledwo widocznych skrzydółkach w powietrze i unosił się przy F'norze, gdy ten wstawał. Jeździec odszedł kilka kroków, a małe stworzenie podążyło za nim. Gdy F'nor odwrócił się powoli i wskazał spokojnie na brunatnego smoka, mała bestia zatoczyła koło, rzuciła jedno spojrzenie i nagle zniknęła.

- Wracaj! - krzyknął F'nor. Nie był pewien, czy mu się to nie śniło.

Canth wydał z siebie pełen rozbawienia ryk.

A co ty byś zrobił, gdybyś będąc jej wielkości, zobaczył mężczyznę moich rozmiarów? Canth. Czy zdajesz sobie sprawę, że to była jaszczurka ognista?

Oczywiście.

- Przed chwilą miałem na ramieniu jaszczurkę ognistą! Czy ty wiesz, ile razy ludzie próbowali złapać jedno z tych stworzeń? - F'nor przerwał, przeżywając na nowo niedawne chwile. Był prawdopodobnie pierwszym człowiekiem, który znalazł się tak blisko jaszczurki ognistej. A ta mała, delikatna piękność przesyłała swoje uczucia, wypełniała proste polecenia, a potem... weszła pomiędzy.

Tak, weszła pomiędzy, potwierdził Canth, zupełnie nieporuszony.

- Och, ty góro piachu, czy nie rozumiesz, co to oznacza? Wszystkie te legendy są prawdziwe, a smoki zostały wyhodowane z czegoś tak małego, jak ona!

Nie przypominam sobie, odparł Canth, lecz F'nor odgadł z jego tonu, że spokój wielkiego smoka został zburzony. F'nor wyszczerzył zęby w uśmiechu i pogłaskał Cantha pieszczotliwie po pysku.

- Jakże byś miał pamiętać, olbrzymie? Gdy my... ludzie... utraciliśmy tak wiele z wiedzy naszych przodków, a przecież mamy pismo.

Są i inne sposoby na zapamiętanie istotnych rzeczy, odparł Canth.

- Wyobraź sobie tylko, że można wyhodować z takich małych jaszczurek stworzenia twoich rozmiarów! - Ta myśl przeraziła go. Wiedział, jak wiele czasu pochłonęło wyhodowanie szybszych zwierząt lądowych.

Canth zasyczał niespokojnie. *Ja jestem przydatny. Ona nie.*

- Założę się, że przy odrobinie wysiłku, wiele można by ją nauczyć. - Myśl ta zafascynowała F'nora. - Czy masz coś przeciwko temu?

A to dlaczego?

F'nor przytulił się do wielkiej klinowatej głowy i objął ją z całych sił. Zdał sobie nagle sprawę, jak bardzo lubi i jak bardzo jest dumny ze swojego smoka.

- Nie, to było głupie pytanie, prawda?

Tak.

- Ciekaw jestem, ile czasu zajęłoby mi nauczanie jej...

Czego?

- Oczywiście byłoby to coś, co ty już robisz lepiej. Nie, poczekaj chwilę. Jeśli przez przypadek, udałoby mi się ją nauczyć przenosić wiadomości... Powiedziałeś, że weszła pomiędzy? Ciekaw jestem, czy można by ją było nauczyć, żeby sama wchodziła pomiędzy, a potem wracała do mnie. Ach, tylko czy zjawi się tu jeszcze? - W tym momencie okrutna rzeczywistość przygasiła entuzjazm F'nora.

Nadchodzi, powiedział Canth bardzo cicho.

- Gdzie?

Nad twoją głową.

F'nor uniosł niezwykle wolno ramię, rozpostarł dłoń, zwracając ją wewnętrzną stroną do dołu.

Moja piękna, chodź i pozwól mi się podziwiać. Nie zrobimy ci nic złego, powiedział w myślach F'nor, posługując się najbardziej przekonującym tonem na jaki było go stać.

Kątem oka dostrzegł złoty błysk. Mała jaszczurka zawisła w powietrzu na wysokości oczu F'nora, tuż poza jego zasięgiem. Zignorował zdradzającą rozbawienie uwagę Cantha, że maluch jest podatny na pochlebstwa.

Jest głodna, dodał smok.

Bardzo wolno F'nor sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej porcję mięsa, odłamał kawałek, schylił się wolno i położył na kamieniu u swych stóp, po czym cofnął się.

- To dla ciebie, malutka.

Po chwili jaszczurka rzuciła się w dół, chwyciła mięso w małe szpony i ponownie zniknęła. F'nor kucnął i czekał.

Po kilku chwilach mała smoczyca wróciła. Z jej delikatnych myśli przebijał się żarłoczny apetyt i pełna zadumy prośba. Odłamując kolejną porcję, F'nor starał się opanować ogarniające go uniesienie. Gdyby głód okazał się smyczą, która... Nie niecierpliwiąc się karmił ją małymi kawałkami, przysuwając pożywienie za każdym razem nieco bliżej siebie, aż w końcu udało się. Ostatni kęs jaszczurka wzięła z jego palców. Wciąż jeszcze była głodna, mimo że zjadła tyle, że zadowoliliby to dorosłego człowieka. Gdy przyglądała mu się przekrzywiając główkę, postanowił zaryzykować i podrapał ją czubkiem palca delikatnie nad okiem.

Wewnętrzne powieki przesłoniły jedna po drugiej malutkie, opalizujące oczka i jaszczurka oddała się pieszczocie.

Dopiero co się wykluła. Naznaczyłeś ją, powiedział mu bardzo cicho Canth.

- Dopiero co się wykluła?

Mimo wszystko jest moją młodszą siostrzyczką, mamy wspólnych przodków, musiała się zatem wykluć z jaja, odparł rozsądnie Canth.

- Czy jest ich więcej?

Oczywiście. Na plaży, tam w dole.

Ostrożnie, by nie spłoszyć małej jaszczurki, F'nor odwrócił głowę. Stworzenie pochłonęło go tak bardzo, że nie usłyszał pisków, które unosiły się ponad szumem przyboju. Powyżej poziomu przyływu, jakieś dwadzieścia smoczych długości od miejsca, w którym stał, dostrzegł płataninę błyszczących ciał. Wydawało się, że na plaży jest ich setki.

Nie ruszaj się, ostrzegł go Canth, bo ją stracisz.

- Ale można je przecież Naznaczyć... Canth zaalarmuj cały Weyr! Pomów z Prideth. Pomów z Wirenth. Powiedz, by przybyli. Powiedz, by zabrali ze sobą jedzenie. Niech się pośpieszą. Szybko, bo będzie za późno.

Wpatrywał się w majaczącą na horyzoncie purpurową plamę Weyru, jak gdyby chciał myślami zlikwidować dzielącą ich przestrzeń. Jednak zamieszanie na plaży przyciągnęło uwagę czegoś innego. Kierowane instynktem dzikie wherry, padlinożerne ptaki Pernu skierowały się w stronę brzegu. Utworzyły na niebie złowieszcze "V". Przednia straż dzikich ptaków szykowała się, by napaść na pozbawione ochrony, słabe jaszczurki. F'nor rwał się, by śpieszyć im na ratunek, lecz Canth powtórzył swe ostrzeżenie. Jeśli się poruszy lub, F'nor nagle zdał sobie z tego sprawę, przekaże jej swój niepokój, może zniszczyć delikatną jeszcze więź, która łączy go z małą królową. Zamknął oczy. Nie zniesie tego widoku.

Pierwszy pisk bólu przeszył jego ciało, a także ciało małej jaszczurki. Zagrzebała się w zwojach jego temblaka i drżąca przywarła do jego żeber. Lecz wherry jeszcze nie zaatakowały, jedynie zataczały kręgi z zawrotną prędkością, coraz niżej i niżej. To młode jaszczurki rzucały się na siebie żarłocznie. Wzdrygnął się, a mała królowa zatrzepotała skrzydłami, wydając z siebie delikatny dźwięk rozpaczny.

- Ze mną jesteś bezpieczna. O wiele bardziej bezpieczna. Nic ci się ze mną nie stanie - powtarzał F'nor, a Canth uspokajał ją zawodzącym głosem w rytm jej piskliwej litanii.

Przeźrliwy krzyk nurkujących wherry nieoczekiwanie przemienił się w lament przerażenia. Nie chcąc przyglądać się rzezi jaszczurek F'nor odwrócił wzrok, spojrział w górę i zobaczył na niebie ziejącą ogniem zieloną smoczycę, która odpędzała podniebnych łotrów. Z wyciągniętą ku dołowi szyją zielona unosiła się w powietrzu kilka smoczych długości nad plażą. Była bez jeźdźca.

I wtedy F'nor dostrzegł trzy postacie, pędzące, zsuwające się w dół wydmy, kierujące się możliwie jak najkrótszą drogą w stronę małych kanibali. Zdawało się, że wpadną w sam środek gniazda, lecz w ostatniej chwili jakoś udało im się zatrzymać.

Brekke zawiadomiła kogo tylko mogła, powiedział mu Canth.

- Brekke? Dlaczego ją powiadomiłeś? Ma i tak wystarczająco dużo pracy.

Jest najlepsza, wyjaśnił Canth, ignorując reprimendę F'nora.

- Czy nie przybyli za późno? - Zaniepokojony jeździec spojrział na niebo, a potem na wydme, pragnąc, by zjawilo się jeszcze więcej ludzi.

Teraz Brekke z wysiłkiem posuwała się z wyciągniętymi rękami w stronę walczących piskląt. Pozostałe dwie postacie podążyły za jej przykładem. Kogo ona zabrała? Dlaczego nie wezwała żadnych jeźdźców? Od razu by wiedzieli, jak zająć się małymi bestiami.

Na niebie pojawiły się kolejne dwa smoki. Zatoczyły koło i wylądowały z zawrotną prędkością wprost na plaży. Ich jeźdźcy rzucili się na pomoc. Wisząca w powietrzu zielona, która odpędzała ogniem nieustępliwe wherry ryknęła na swych towarzyszy, by przyszli jej z pomocą.

Brekke ma jedną. I dziewczynka. Chłopiec także, lecz bestia jest ranna. Brekke mówi, że wiele jaszczurek jest martwych.

F'nor zaczął się nagle zastanawiać, dlaczego ledwo co zobaczył uznawane za legendę jaszczurki ogniste, a już musiał cierpieć z powodu ich śmierci. Z pewnością stworzenia te przez setki Obrotów wykluwały się na pustych plażach, część z nich zjadały wherry, niektóre pożerały się nawzajem - nie widziane i przez nikogo nie oplakiwane.

Silne przetrwają, powiedział Canth niewzruszony.

Ocalili siedem jaszczurek, z czego dwie były zranione. Mała dziewczynka, była to Mirrim, przybrana córka Brekke, Naznaczyła aż trzy; dwie zielone i jedną brunatną, poważnie zranioną w miękkie podbrzusze. Brekke miała spiżową, całą i zdrową, zielony jeździec ocalił również spiżową, a pozostałych dwóch miało błękitne. Jedna z błękitnych miała wykręcone skrzydło, które, obawiała się Brekke, może się źle zrosnąć.

- Siedem z pięćdziesięciu - powiedziała ze smutkiem Brekke, gdy spalili kwasem azotowym wszystkie martwe ciała. To ona zaproponowała ten środek ostrożności, chcąc przeszkodzić padlinożercom i odstraszyć inne jaszczurki ogniste od niebezpiecznej dla nich plaży.

- Ciekawa jestem, ile by przeżyło, gdybyś nas nie wezwał.

- Moja oddaliła się od reszty i dzięki temu nas odkryła - zauważył F'nor. - Wykluła się prawdopodobnie najwcześniej.

Brekke wykazała się trzeźwością umysłu i zabrała ze sobą cały udziec, przez co Weyr będzie musiał zjeść dzisiaj lżejszą kolację. Dzięki niej mogli teraz napchać młode jaszczurki mięsem, aż zrobią się tak ospałe, że zanoszą je bez żadnych kłopotów do Weyru lub do Szpitala Brekke.

- Masz lecieć prosto do domu - powiedziała Brekke do F'nora, jakby był niesfornym młodym jeźdźcem.

- Tak, proszę pani - odpowiedział F'nor z udawaną pokorą, po czym roześmiał się, gdy Brekke potraktowała to niezwykle serio.

Mała królowa umościła się wygodnie w temblaku, jak gdyby było to jej legowisko.

- Gdzie jest smok, tam jest Weyr, bez względu na to, z czego jest zrobiony - wymruczał do siebie F'nor, gdy Canth, uderzając jednostajnie skrzydłami, leciał z powrotem na wschód.

Oczywiście, nim F'nor dotarł wreszcie na miejsce, nowina zdążyła już obiec cały Weyr. Wytworzyła się przez to tak silna aura podniecenia, że F'nor zaczął się obawiać, iż niewielkie stworzenia mogą się przestraszyć i uciec pomiędzy.

Żaden smok nie może latać, gdy ma zapchany żołądek, powiedział Canth. Nawet jaszczurka ognista. I wyniósł się na wygrzane słońcem legowisko, zupełnie straciwszy zainteresowanie wydarzeniami dzisiejszego dnia. - Nie jest chyba zazdrosny. Co o tym sądzisz? - spytał Brekke, gdy znalazł ją w Szpitalu usztywniającą wykręcone skrzydło małej błękitnej bestii.

- Dopóki jaszczurka nie zasnęła, Wirenth także wykazywała pewne zainteresowanie - odpowiedziała Brekke. Gdy spojrziała na niego, jej zielone oczy rozbliły się. A wiesz przecież jak drażliwa jest teraz Wirenth. Zmiłuj się F'norze. Dlaczego smok miałby być zazdrosny? Dla wielkich bestii to zabawki, lalki, w najlepszym przypadku dzieci, które trzeba chronić i uczyć, jak wszystkie młode.

F'nor spojrział na Mirrim, przybraną córkę Brekke. Na jej ramionach spały dwie zielone jaszczurki. Zraniona spiżowa, owinięta od szyi po ogon w bandaż, spoczywała na jej kolanach. Mirrim siedziała sztywno wyprostowana, jak ktoś, kto nie śmie nawet oddychać. Uśmiechnęła się radośnie nie dowierzając swym zmysłom.

- Mirrim jest na to za młoda - powiedział kręcąc głową.

- Wręcz przeciwnie. Ma tyle samo lat, co młodzi jeźdźcy podczas Naznaczenia. Ponadto jest pod wieloma względami bardziej dojrzała niż kilka znanych mi, dorosłych kobiet, które urodziły po kilkoro dzieci.

- Oho, kobiety dzielnie odpierają atak...

- To nie jest temat do żartów - odparła ostro Brekke, a F'norowi przyszła na myśl Lessa. - Mirrim da sobie doskonale radę. Jest bardzo odpowiedzialna. - Brekke obrzuciła swoją przybraną córkę spojrzeniem, które zdradzało zarówno niepokój, jak i czułość.

- Wciąż uważam, że jest za młoda...

- Czy trzeba być dorosłym, by mieć kochające serce? Czy dojrzałości zawsze towarzyszy współczucie? Dlaczego niektórzy chłopcy stoją samotnie na piasku, a inni, którzy nawet o czymś takim nie marzyli, odchodzą ze spiżowymi? Mirrim Naznaczyła trzy, my, choć próbowaliśmy ratować umierające u naszych stóp stworzenia, zdołaliśmy przywiązać do siebie po jednej jaszczurce.

- Dlaczego nigdy się mnie nie informuje o tym, co dzieje się w moim Weyrze? - spytała głośno Kylara z twarzą poczerwieniałą ze złości. Stała na progu i patrzyła na nich twardo.

- Miałam pójść cię zawiadomić, gdy tylko skończę zakładać łubki - odparła spokojnie Brekke, lecz F'nor zauważył, że jej ramiona napinają się.

Kylara zbliżyła się z tak wyraźną groźbą, że F'nor zasłonił sobą Brekke. Przemknęła mu przez głowę myśl, czy Kylara nie ma przy sobie żadnej broni, nie licząc jej złego humoru.

- Wszystko rozegrało się tak szybko, Kylaro - powiedział uśmiechając się miło. - Mieliliśmy dużo szczęścia i udało się nam uratować kilka jaszczurek ognistych. Jaka szkoda, że nie usłyszałaś wołania Cantha. Sama mogłabyś jedną Naznaczyć.

Kylara zatrzymała się, aż ciężka suknia zawirowała wokół jej stóp. Obrzuciła go pełnym wściekłości spojrzeniem, po czym szybko opuściła rękaw sukni, lecz F'nor zdążył zauważyć czarny siniak. Nie mogąc zaatakować Brekke, Kylara odwróciła się i spostrzegła Mirrim. Podeszła do dziewczynki patrząc na nią w taki sposób, że dziecko spojrzało z niemą prośbą na Brekke. W tej chwili panujące w pomieszczeniu napięcie zbudziło jaszczurki. Dwie zielone zasyczały na Kylarę, lecz uwagę Władczyni Weyru przykuł krystaliczny ryk spiżowej, która siedziała na ramieniu G'sela.

- Wezmę spiżowego! Oczywiście. Spiżowy się nada! wykrzyknęła. Było coś tak odpychającego w jej spojrzeniu i śmiechu, że F'nor poczuł, jak jeżą mu się włosy na głowie. - Tak, spiżowy smok siedzący na ramieniu będzie najbardziej efektowny - ciągnęła Kylara wyciągając rękę po jaszczurkę.

G'sel uniósł ostrzegawczo rękę.

- Powiedziałem, że zostały Naznaczone, Kylaro wtrącił F'nor, szybko dając znak jeźdźcowi, by odmówił. G'sel był tylko zielonym jeźdźcem, w dodatku od niedawna w Weyrze; nie był godnym przeciwnikiem dla Kylary, szczególnie gdy była w takim nastroju. - Dotkniesz go wyłącznie na swoją odpowiedzialność.

Kylara zawahała się wyraźnie, po czym odwróciła się do F'nora.

- Naznaczone, mówisz? - spytała szyderczo. - I co z tego. To tylko jaszczurki ogniste.

- Jak sądzisz, skąd się wzięły smoki na Pernie?

- Nie mów mi o dziecinnych rymowankach. Bojowego smoka nie wyhodowano chyba z jaszczurki ognistej? - Ponownie sięgnęła po małego spiżowego. Jaszczurka rozłożyła skrzydła i zaczęła nimi niespokojnie wachlować.

- Jeśli cię ugryzie, nie miej pretensji do G'sela - powiedział uprzejmie F'nor, cedząc słowa i z trudem zachowując spokój. Jaka szkoda, że nie można było bezkarnie zrobić czegoś Władczyni Weyru. Jej smoczyca nie pozwoliłaby na to, choć porządne lanie było tym, czego Kylara potrzebowała najbardziej.

- Skąd ta pewność, że są takie jak smoki? - spytała Kylara przyglądając się podejrzliwie pozostałym jaszczurkom. - Nikt ich jak dotąd nie złapał, a wy dopiero co je znaleźliście.

- Nic, co wiemy na ich temat, nie jest pewne - odparł F'nor, który powoli zaczynał się dobrze bawić. Przyjemnie było zobaczyć Kylarę zastraszoną przez małą jaszczurkę. Możemy jednak przyjrzeć się podobieństwu. Moja mała królowa...

- Ty?! Naznaczyłeś królową? - Twarz Kylary zsiniała z wściekłości. F'nor odchylił niedbale zwój temblaka, by pokazać śpiącą złotą jaszczurkę.

- Weszła pomiędzy, gdy się przestraszyła. Przesłała nam swój strach i zaniepokojenie. I z całą pewnością zareagowała na nasze próby uspokojenia jej, gdyż wróciła. Canth powiedział, że dopiero co się wykluła. Nakarmiłem ją i wciąż tu jest. Zdołaliśmy uratować tylko siedem, gdyż Naznaczyliśmy je. Inne pozjadały się nawzajem. Można tylko zgadywać, jak długo będą potrzebowały naszego towarzystwa i jedzenia, lecz smoki przyznają się do pokrewieństwa. Wiadomo przecież, że ich wiedza jest odmienna od naszej.

- A teraz, jak je Naznaczyliście? - chciała wiedzieć Kylara, nie kryjąc się ze swymi intencjami. - Jak dotąd nikomu nie udało się złapać tych stworzeń.

Jeśli dzięki temu Kylara zniknie z Weyru, pomyślał F'nor, wyruszy na piaszczyste plaże i będzie z dala od Brekke, to on nie ma nic przeciwko temu, by jej powiedzieć.

- Trzeba być przy nich, gdy się wyklują, tak jak w przypadku smoków. Wydaje mi się, że te, które przeżyją, dziczeją. A to, że jak dotąd nikomu nie udało się złapać jaszczurki ognistej, można bardzo prosto wytłumaczyć: stworzenia słyszą zbliżające się obce istoty i znikają pomiędzy. - Och, moja kochana, dodał w duchu F'nor, jakże bym chciał, byś nigdy nie złapała ani jednej.

Kylara spojrzała surowo na Mirrim, po czym obrzuciła G'sela tak zawziętym spojrzeniem, że młody jeździec zaczął się niespokojnie wiercić, a mały spiżowy zaszeleścił nerwowo skrzydłami.

- No cóż. Chcę, by było to jasne: praca jest w Weyrze najważniejsza. Nie mamy czasu na zabawę, która niczemu nie służy. Z każdym, kto wymiguje się od swoich obowiązków osobiście się rozprawię... - Nie dokończyła.

- Żadnego obijania się i żadnego włóczenia po plażach, nim nie schwytasz jaszczurki, co Kylaro? - spytał F'nor szczerząc zęby w uśmiechu.

- Mam lepsze rzeczy do roboty - prychnęła w odpowiedzi, po czym szeleszcząc sukniami majestatycznie wyszła z pokoju.

- Powinniśmy chyba ostrzec jaszczurki - powiedział żartobliwie F'nor, próbując rozładować nieprzyjemną atmosferę, która zapanowała po wyjściu Władczyni.

- Przed Kylarą nie ma żadnej ucieczki - powiedziała Brekke kiwając na jeźdźca, by zabrał opatrzoną jaszczurkę. - Trzeba nauczyć się z nią żyć.

G'sel wydał z siebie nienaturalny bulgot i wstał zrzucając bez mała z ramienia swoją spiżową jaszczurkę.

- Jak możesz tak mówić Brekke, przecież ona jest dla ciebie taka podła i niemiła - krzyknęła Mirrim, lecz natychmiast umilkła pod surowym spojrzeniem swojej przybranej matki.

- Nie oceniaj, gdy brak ci współczucia - upomniała ją Brekke. - Ja także nie dopuszczę, by przez te zwierzątka wymigiwano się od obowiązków. Sama nie wiem, czemu je ocaliliśmy!

- Nie oceniaj, gdy brak ci współczucia - odparował F'nor.

- One nas potrzebują - powiedziała z emfazą Mirrim i natychmiast umilkła, zdziwiona swoją zuchwałością. Pośpiesznie zajęła się swoją brunatną jaszczurką.

- Tak, to prawda - zgodził się F'nor, świadom drobnego ciała królowej, która tuliła się z ufnością do jego boku. Ogonem owinęła się tak dokładnie, jak tylko mogła, wokół jego talii. - A że jesteśmy prawdziwymi smoczymi ludźmi, odpowiedzieliśmy na błaganie o pomoc.

- Mirrim Naznaczyła trzy, a nie jest przecież jeźdźcem - poprawiła go sucho Brekke. - Choć jeśli okaże się, że mogą je naznaczyć ludzie nie będący jeźdźcami, to być może trud nasz nie pójdzie na marne.

- Jak to?

Brekke skrzywiła się nieznacznie, dziwiąc się, że nie pojmuje.

- Musisz spojrzeć prawdzie w oczy, F'norze. Nie znam człowieka z ludu, który nie marzyłby o schwytaniu jaszczurki ognistej tylko dlatego, że przypominają one małe smoki. Och, nie przerywaj mi. Wiesz o tym doskonale, że dopiero od ośmiu Obrotów dopuszcza się do Naznaczenia kandydatów spoza Weyru. Sama pamiętam, jak moi bracia knuli nocami łudząc się, że uda im się złapać jaszczurkę ognistą, własnego smoka. Nie sądzę, by przyszło komukolwiek do głowy, że w starym micie mówiącym o tym, że smoki - bestie z Weyrów - pochodzą od jaszczurek, może tkwić ziarno prawdy. Tyle że jaszczurki, w przeciwieństwie do smoków, nie były dla prostych ludzi zakazane, zupełnie niedostępne. - Z twarzą pełną czułości Brekke pogłaskała śpiącą w zgięciu jej ręki spiżową jaszczurkę. - Dziwne to uczucie, zdać sobie sprawę, że ludzie byli na dobrym tropie, nie wiedząc o tym wcale. Stworzenia te, tak jak smoki, posiadają zdolność odbierania naszych uczuć. Nie powinnam brać na siebie kolejnego ciężaru, lecz teraz nic mnie nie zmusi, bym ją porzuciła. - Jej usta ułożyły się w niezwykle czułym uśmiechu. Następnie, jak gdyby zorientowała się, że zdradziła zbyt wiele, powiedziała z normalną energią. - Dobrze by było, gdyby ludzie... prości ludzie mogli zakosztować, jak to jest, kiedy ma się smoka.

- Brekke, nie myślisz chyba, że przebywanie z kochającą jaszczurką ognistą sprawi, że ktoś taki, jak Vincet z Neratu lub Meron z Nabol przekona się do smoczych jeźdźców? - Tylko ze względu na szacunek, jakim ją darzył nie roześmiał się w głos. Niektóre z jej przekonań były takie dziwaczne.

Spoczęło na nim srogie spojrzenie Brekke i zaczął żałować swych słów.

- Jeśli mi wybaczysz, F'norze - odezwał się G'sel. Myślę, że Brekke ma rację. Sam wychowałem się w Warowni, ty urodziłeś się w Weyrze. Nie uwierzyłybyś, gdybym powiedział ci, co wcześniej myślałem o smoczych jeźdźcach. Zupełnie siebie nie znałem, dopóki nie Naznaczyłem Roth. -Jego twarz rozjaśniła się niespodziewaną radością. przerwał na chwilę, zupełnie nie zmieszany, by ponownie doświadczyć tamtych chwil. - Warto byłoby spróbować. Nawet jeśli jaszczurki ogniste są nieme, to i tak dużo by to mogło zmienić. Oni i tak nie rozumieją, o ile pełniejsze są kontakty ze smokiem. Popatrz no F'norze, oto na moim ramieniu siedzi urocze stworzenie, które mnie uwielbia. Chciał nawet zaatakować Władczynię Weyru, byleby tylko móc ze mną zostać. Słyszałeś, jaki był zły. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak... wyjątkowo poczułby się zwykły człowiek.

F'nor rozejrzał się wokół. Popatrzył na Brekke, Mirrim, która nie unikała tym razem jego wzroku, na pozostałych jeźdźców.

- Wszyscy wychowaliście się w Warowniach? Nie zdawałem sobie z tego sprawy. Jakoś, gdy ktoś zostaje jeźdźcem, zapomina, że należał w przeszłości gdzie indziej.

- Sama wychowałam się w Cechu - powiedziała Brekke - lecz to, co powiedział G'sel, jest tak samo prawdziwe w przypadku Cechu, jak i Warowni.

- Być może powinniśmy przekonać T'bora, by wydał rozkaz, że wypatrywanie jaszczurek ognistych stało się jednym z obowiązków Weyru - zasugerował chytrze F'nor, uśmiechając się do Brekke.

- Kylara miałaby się z pyszna - rozległ się bardzo cichy głos z miejsca, gdzie stała Mirrim.

Poranek w Warowni Ruatha Wczesny wieczór w Weyrze Benden

Jaxoma nie cieszyła perspektywa lotu na smoczym karku ani to, że wezwano go do Weyru Benden, bowiem na obliczu jego opiekuna malowała się wyraźna dezaprobata. Chłopiec nie zdawał sobie jednak sprawy, że irytacja Lytola, Lorda Strażnika Warowni Ruatha, wywołana była przede wszystkim sprawami o wiele większej wagi niż to, że jego podopieczny miał zwyczaj gubić się w nie używanych, niebezpiecznych korytarzach Warowni. Nic więc dziwnego, że Jaxom był przybity. Nie chciał go gniewać, lecz wyglądało na to, że nie jest w stanie zadowolić, bez względu na to, jak bardzo się starał. Istniała niewyobrażalnie długa lista rzeczy, o których on, Lord Warowni Ruatha, powinien wiedzieć, robić, rozumieć. Aż mąciło mu się w głowie i czasami musiał uciec gdzieś, by przemyśleć to wszystko w samotności. A jedynymi pustymi miejscami w Ruatha, gdzie nikt nigdy nie zaglądał i gdzie nikt mu nie przeszkadzał, były najgłębiej położone korytarze, które wydrążono w urwisku Ruatha. Jaxom nigdy dotąd nie wpadł w tarapaty, mimo iż istniało niebezpieczeństwo, że zgubi się lub zostanie zasypany. Nawet najstarsi ludzie nie pamiętali żadnego zawału, a Kroniki Warowni, przynajmniej te, które można było jeszcze odczytać, także o tym nie wspominały. Doskonale wiedział, jak się poruszać po korytarzach. I kto wie, pomyślał, być może jego wyprawy badawcze uratują Warownię Ruatha przed kolejnym najeźdźcą takim jak Fax, jego ojciec. W tym momencie Jaxom zawahał się. Ojciec, którego nigdy nie widział, matka, która zmarła wydając go na świat, uczynili go Lordem Warowni Ruatha, choć ona pochodziła z Warowni Crom, a on z Dalekich Rubieży. To Lessa, obecnie Władczyni Weyru Benden, jest ostatnią z Rodu Ruatha. Były to sprzeczności, których nie mógł zrozumieć.

Zmienił ubrudzone, noszone na co dzień ubranie na najlepszą bluzę, spodnie i sięgające kolan buty. Na wierzch założył mundur ze skóry whera. Jaxom poczuł przyjemny dreszcz przerażenia. Nawet takie odzienie nie powstrzyma okropnego zimna pomiędzy. Bycie zawieszonym w pustce, gdzie gardło się zaciska, a wnętrzności zawiązują w mocny supeł. Za każdym razem ogarniało go przerażenie, że już nigdy nie zobaczy słońca lub gwiazd, w zależności od tego, o jakiej porze miał się wynurzyć u końca podróży. Bardzo zazdrościł swemu przyjacielowi, Felessanowi, choć nie było wcale powiedziane, że syn F'lara i Lessy na pewno zostanie jeźdźcem smoka. Jednakże on mieszka w Weyrze Benden, ma matkę i ojca, a wokół niego pełno jest smoczycich jeźdźców i...

- Lordzie Jaxomie! - Wołanie Lytola z Wielkiego Dziedzińca sprawiło, że chłopiec przestał śnić na jawie i pobiegł, nagle zaniepokojony, że wyruszą bez niego.

Przysłali tylko zielonego, zauważył rozczarowany. Można by pomyśleć, że dla Lytola, Strażnika Warowni Ruatha, byłego smoczego jeźdźca, przysła przynajmniej brunatnego. Nagle Jaxoma ogarnął żal. Lytol był przecież brunatnym jeźdźcem, a wiadomo było, że wraz ze śmiercią bestii, pozostający wśród żywych jeździec tracił pół duszy.

Zielony jeździec uśmiechnął się na powitanie, gdy Jaxom wdrapywał się po wyciągniętej łapie smoka.

- Dzień dobry, Jeralte - powiedział nieco zdziwiony, ponieważ niecałe dwa Obroty temu bawił się z nim w Niższych Jaskiniach. Teraz miał przed sobą prawdziwego jeźdźca.

- J'ralt, jeśli łaska, Lordzie Jaxomie - poprawił swego podopiecznego Lytol.

- Nic się nie stało, Jaxomie - powiedział J'ralt i zrećźnie zapiął uprząż na pasie chłopca.

Jaxom chciał się zapaść pod ziemię; Lytol poprawił go w obecności Jer... J'ralta, bo nie pamiętał o użyciu honorowej, ściągniętej formy imienia! Nie cieszył go przyprawiający o dreszcz start ani lot na smoczym grzbiecie ponad wielkimi wieżami Warowni Ruatha, ani też

widok doliny rozpostartej niczym gobelin pod wyciągniętą szyją zielonej smoczy. Lecz gdy zataczali koło, Jaxom musiał dotknąć zaskakująco miękkiej skóry smoka, a ciepło, które odczuł, zdało się mieć moc łagodzenia wewnętrznej niedoli. Wtem dostrzegł na polu poniżej linię pielących. Był przekonany, że patrzą na smoka. Czy ci tchórze z Warowni, którzy potrafią jedynie znęcać się nad słabszymi, wiedzą, że on, Lord Ruatha, leci na smoku. Jaxom odzyskał pogodę ducha.

Bycie jeźdźcem smoka to z pewnością najwspanialsza rzecz na świecie. Nagle ogarnęło go współczucie dla Lytola, który posiadał tę radość i... utracił ją. Jakże musi teraz cierpieć, pomyślał, siedząc na bestii należącej do kogoś innego. Jaxom spojrział na napięte plecy byłego jeźdźcy (był wciśnięty między dwóch mężczyzn) i pomyślał, że chciałby umieć pocieszyć swego Opiekuna. Lytol zawsze był dla niego sprawiedliwy i jeśli wymaga od Jaxoma doskonałości, to tylko dlatego że Jaxom musi być doskonały, by móc zostać Lordem Warowni Ruatha. Co było niemałym zaszczytem, nawet jeśli nie równało się byciu smoczym jeźdźcem.

Rozmyślenia Jaxoma urwały się nagle, gdy smoczyca zabrała ich pomiędzy.

Licząc wolno do trzech, powiedział Jaxom swemu oszalałemu umysłowi, po tym jak stracił wszelkie zmysły. Nie czuł nawet miękkiej skóry pod palcami. Próbował liczyć, lecz nie mógł. Jego umysł zdawał się zamarzać i miał już zacząć krzyczeć, gdy wyszli w późne popołudniowe powietrze nad Weyrem Benden. Nigdy dotąd widok ścian krateru oświetlonych łagodnym słonecznym światłem nie wydał mu się tak miły. Czarne czeluście legowisk, którymi usiana była wewnętrzna ściana Weyru, zdawały się być niemymi ustami, które witały go pełne zaskoczenia.

Gdy schodzili spiralą w dół, Jaxom dostrzegł spiżowego Mnementha, z pewnością największego smoka, jaki się do tej pory wykuł, siedzącego na skalnym występie przed legowiskiem królowej. Ona jest pewnie w Wylęgarni, pomyślał Jaxom, wiedział bowiem, że złożone jaja wciąż jeszcze twardnieją na ciepłych piaskach. Już wkrótce odbędzie się kolejne Naznaczenie. W Wylęgarni jest także złote jajo. Jaxom wiedział, że po raz kolejny dziewczyna z Ruatha została zabrana podczas Poszukiwań. Ona także zostanie Władczynią, był o tym przekonany. Jego Warownia wydała na świat więcej Władczyń... Mardra nie była oczywiście nawet w połowie tak ważna, jak Lessa lub Moreta, lecz ona także pochodziła z Ruatha. Mardra miała kilka bardzo interesujących pomysłów na temat Warowni. Podczas swych wizyt zawsze udawało jej się zdenerwować Lytola. Jaxom rozpoznawał to po tiku na policzku Strażnika. Gdy odwiedzała ich Lessa, wszystko było w porządku. Tyle że ostatnio Lessa przestała bywać w Warowni Ruatha.

Gdy zataczali koło, by wylądować przed legowiskiem królowej, młody Lord dostrzegł Lessę stojącą wraz z F'larem na skalnym występie. Zielona smoczyca ryknęła, a w odpowiedzi rozległ się spiżowy bas Mnementha. Stłumiony dźwięk rozniósł się po całym Weyrze. To Ramoth, złota królowa, dowiedziała się o ich przybyciu.

Jaxom czuł się znacznie lepiej, szczególnie gdy spostrzegł drobną postać, która pędziła na złamanie karku przez nieckę, w stronę schodów prowadzących do legowiska królowej. Felessan. Jego przyjaciel. Nie widział go od miesiąca. Jaxom nie chciał, by lot się skończył, lecz nie mógł się już doczekać chwili, w której go uściska.

Przez cały czas, gdy witał się z Władcą i Władczynią Weyru, Jaxom czuł na sobie krytyczny wzrok Lytola. Słowa i ukłony powtarzał wystarczająco często. Powinien już dawno umieć je na pamięć, a mimo to usłyszał, jak wypowiadając uświęcone tradycją słowa, jąka się i poczuł się głupcem.

- Jesteś! Jesteś! Mówiłem Gandidanowi, że przyjedziesz! - krzyczał Felessan przeskakując po dwa stopnie na raz. Błaznując, omalże nie przewrócił Jaxoma. Był od niego młodszy o trzy Obroty, dorastał wśród smoczego ludu i choć Lessa i F'lar oddali go przybranej matce, to i tak

powinien mieć jakieś maniery. Być może nieustannie ganiąca wszystko Mardra miała rację. Młodemu ludziom z Weyru brak dobrych manier.

Nagle, jak gdyby wyczuwając dezaprobatę swojego przyjaciela, młodszy chłopiec wyprostował się i wciąż z szerokim uśmiechem na twarzy, pokłonił się Lytolowi z godną pochwałą gracją.

- Dzień dobry, Lytolu, Lordzie Strażniku. Dziękuję, że zabrałeś ze sobą Lorda Jaxoma. Czy możemy się oddalić?

Nim ktokolwiek zdążył mu odpowiedzieć, Felessan trzymał Jaxoma mocno za rękę i ciągnął go stopniami w dół. - Trzymaj się z dala od kłopotów, Lordzie Jaxomie zawołał za nimi Lytol.

- Trudno tutaj wpaść w jakieś kłopoty - roześmiała się Lessa.

- Musiałem rozkazać rankiem, by przeszukano całą Ruatha, by znaleźć go wreszcie w samych trzewiach Warowni, gdzie zawał...

Dlaczego Lytol musi o tym mówić Lessie? - zajączał w duchu Jaxom z przebłyskiem minionego niezadowolenia.

- Znalazłeś coś? - spytał Felessan, gdy oddalili się na tyle, by nikt nie mógł ich usłyszeć.

- Czy coś znalazłem?

- Tak, w trzewiach Warowni - powiedział Felessan, z rozszerzonymi oczami naśladując głos Lytola.

Jaxom kopnął leżący kamień, po czym patrzył z zadowoleniem, jak szybuje w dal.

- Och, puste pomieszczenia pełne kurzu i śmieci. Stary tunel, który kończy się starym zwałem. Nic wielkiego.

- Chodź Jax.

Łobuzerski ton Felessana sprawił, że Jaxom przyjrzał mu się badawczo.

- Dokąd?

- Pokażę ci.

Chłopiec z Weyru poprowadził go do Niższej Jaskini, głównej komnaty z wysoko sklepionym sufitem, gdzie cały Weyr zasiadał do wieczornych posiłków lub spotykał się celach towarzyskich. W sali unosił się zapach gorącego chleba i gotowanych na wolnym ogniu potraw. Przygotowania do obiadu dobiegały niemalże końca. Między zastawionymi stołami uwijały się kobiety i dziewczęta rozmawiając ze sobą pogodnie. Przechodząc obok kuchennego stołu, Felessan ściągnął garść surowych korzeni.

- Nie waż się psuć swego posiłku, ty mały wherze! krzyknęła jedna z kobiet, wygrażając chochłą wycofującym się chłopcom. - Życzę ci dobrego dnia, Lordzie Jaxomie - dodała.

Stosunek smoczycy ludzi do niego i Felessana zawsze go zadziwiał. Mimo iż Felessan był równie ważną osobą co Lord Warowni, nigdy nie chuchano i dmuchano na niego, jakby się miał zaraz rozlecieć na kawałki lub roztopić.

- Szczęściarz z ciebie - westchnął Jaxom biorąc od Felessana porcję zdobyczy.

- Dlaczego? - zapytał młodszy chłopiec, zdziwiony.

- Jesteś... po prostu jesteś nim i już.

Felessan wzruszył ramionami, po czym z błogą miną zabrał się za słodki korzeń. Chłopiec poprowadził Jaxoma z Głównej Jaskini do wewnętrznej, która, wcale nie mniejsza, miała jedynie niższy sufit.

Pół smoczej długości nad ziemią znajdował się otoczony barierką szeroki występ skalny, który umożliwiał dostęp do poszczególnych sypialni. Dolny poziom służył innym, domowym celom. Oczywiście teraz, podczas przygotowań do posiłku, nikt nie siedział przy krosnach, nikt nie kąpał się w dużym basenie. Jedynie grupa chłopców w wieku Felessana zebrała się w kole do miggysy. Jeden z nich powiedział coś specjalnie wystarczająco głośno, by Jaxom i Felessan usłyszeli, lecz słowa zginęły w wybuchu sztucznego, hałaśliwego rechotu pozostałych.

- Pośpiesz się Jaxom, bo jeden z tych dzieciaków może zdecydować się pójść za nami.
- Dokąd idziemy?

Felessan uciszył go władczo i obejrzał się szybko przez ramię, by się upewnić, że nikt ich nie obserwuje. Szedł bardzo szybko i Jaxom musiał wydłużyć krok, by za nim nadążyć.

- Hej, nie chcę i tutaj napytać sobie biedy - powiedział, gdy zorientował się, że posuwają się coraz bardziej w głąb jaskini.

Według Jaxoma szukanie przygód we własnej, a naruszanie świętości obcej Warowni to zupełnie coś innego, a już zupełnie nie do pomyslenia było myszkowanie po Weyrze! Było to bluźnierstwo; tak go przynajmniej wychował jego opiekun, były jeździec. I choć mógł znieść gniew Lytola, nigdy, za nic, za nic w świecie nie chciał rozzłościć Lessy... lub - jego umysł wyszeptał cicho F'lara!

- Biedy? Nie złapią nas. Wszyscy są zbyt zajęci. I ja musiałbym pomagać, gdybyś się nie zjawił. - Chłopiec uśmiechnął się z zadowoleniem. - Dalej!

Dotarli do rozwidlenia korytarza. Jedna odnoga prowadziła w lewo, w głąb Weyru, druga skręcała w prawo. Nie była oświetlona i Jaxom zawahał się. Nie marnuje się żarów do oświetlania nie używanych korytarzy.

- Co z tobą? - spytał Felessan obrzucając niechętnego gościa krzywym spojrzeniem. - Nie boisz się chyba, co?

- Boję się? - Jaxom podszedł szybko do Felessana. Tu nie chodzi o strach.

- A więc chodź. I bądź cicho.

- Dlaczego? - Jaxom zniżył głos.

- Zobaczysz. Tylko bądź cicho, dobrze? I weź to. Felessan wyjął ze schowka w ścianie na wpół osłonięty koszyk z jednym słabo świecącym żarem i podał go Jaxomowi. Sam wziął drugi. Wyzwanie malujące się na twarzy młodszego chłopca uciszyło wszystkie wątpliwości, które przebiegały Jaxomowi przez głowę. Odwrócił się wyniośle i poszedł pierwszy w dół mrocznego korytarza. Uspokoił się nieco, gdy spostrzegł ślady wielu stóp, które prowadziły w tę samą stronę. Wywnioskował, że pomieszczenia te nie były odwiedzane przez żadnych dorosłych, bowiem wszystkie ślady były raczej małe i nie znalazł wśród nich żadnych pozostawionych przez buty na obcasach. Ciekaw był dokąd prowadzą?

Mijali zamknięte, od dawna nieużywane przejścia, które w migotliwym świetle przygasających żarów sprawiały niesamowite wrażenie. Czy Felessan nie mógł zwędzić nowych żarów, skoro planował tę wyprawę? Te nie starczą im na długo. Jaxom bardzo chciał wiedzieć, ile jeszcze będą szli. Nie miał ochoty na wycieczkę przez pogrążone w ciemnościach sale i niebezpieczne korytarze bez odpowiedniego oświetlenia, które pozwoliłoby widzieć wszystko wyraźniej i ograniczyłoby jego wyobraźnię. Jednak wiedział, że nie może pytać. Co takiego może się znajdować tak głęboko w Weyrze? Po lewej stronie zamajaczył trójkąt absolutnej czerni i Jaxom z przerażeniem zauważył, że Felessan ruszył właśnie w tym kierunku. Słaby żar chłopca oświetlił groźne szczęki kolejnego, niewinnie pustego przejścia.

- Pośpiesz się - powiedział ostro Felessan.

- Dlaczego? - Jaxom ucieszył się, że udało mu się to wypowiedzieć równym, niedbałym tonem.

- Ponieważ ona mniej więcej zawsze o tej porze idzie nad jezioro i jest to jedyna szansa, jaką kiedykolwiek będziesz miał.

- Szansa na co? Kto to jest "ona"?

- Ramoth, ty tępaku. - Felessan zatrzymał się niespodziewanie i Jaxom wpadł na niego. Żar w jego koszyku zaczął migotać.

- Ramoth?

- No pewnie. A może boisz się zakraść i popatrzeć na złożone przez nią jaja?

- Jaja? Naprawdę? - Zapierające mu dech w piersiach przerażenie walczyło o lepsze z palącą ciekawością i świadomością, że zyska dzięki temu przewagę nad chłopcami z Warowni.

- Naprawdę! Chodź już!

Teraz korytarze nie kryły przed Jaxom żadnych niebezpieczeństw; teraz gdy dowiedział się, jaki jest cel ich wyprawy. Poza tym, pomyślał, Felessan sprawia wrażenie, jakby wiedział, dokąd zmierza. Idąc wzbijali kurz, który jeszcze bardziej przyćmił światło żarów, lecz w przedzie widać było srebrzystą poświatę.

- To tam.

- Widziałeś kiedyś Naznaczenie, Felessanie?

- Oczywiście. Cała nasza zgraja przyglądała się ostatniemu Naznaczeniu, a były to najbardziej przerażające chwile w moim życiu. To było wspaniałe. Najpierw jaja kołysały się w przód i w tył, widzisz, a potem pojawiły się te wielkie pęknięcia. Były zygzakowate, wzdłuż całego jaja. - Felessan próbował zilustrować wszystko ruchami rąk. - I wtedy - zniżył dramatycznie głos - pojawia się wielkie pęknięcie wielkości smoka i przez nie wychyla się głowa. Wiesz jakiego koloru był pierwszy?

- Nie widać tego po kolorze skorupy?

- Nie, z wyjątkiem królewskich, które są większe i wyglądają jakby świeciły. Zobaczysz.

Jaxom przelknął głośno ślinę, lecz pomyślał, że teraz nic nie zdoła odwieść go od zobaczenia jaj. Żaden z chłopców z Warowni, a nawet innych młodych Lordów nie widział jaj ani Naznaczenia. Może, gdyby trochę skłamał...

- Hej, nie depcz mi po piętach - zaprotestował Felessan.

Srebrna poświata rozszerzyła się, a przeciwległej ściany dotykał dodający otuchy prostokąt światła. Gdy podeszli bliżej żarów, te sprawiły, że stało się jeszcze jaśniej i Jaxom zobaczył, że nieco dalej, za szczeliną, korytarz kończy się niespodziewanie. Usypisko kamieni wskazywało na jakieś starożytne obsunięcie, lecz dzięki niemu będą mogli teraz podejrzeć nakrapiane jaja, które twardniały na gorącym piasku. Jaxom patrzył zafascynowany. Od czasu do czasu jakieś jajo zachybotowało się.

- Gdzie jest królewskie? - spytał pełnym szacunku półgłosem.

- Nie musisz szeptać. Widzisz? Wylęgarnia jest pusta. Ramoth poleciała nad jezioro.

- Gdzie jest królewskie jajo? - powtórzył Jaxom i poczuł rozgoryczenie, gdy wbrew sobie ponownie zniżył głos.

- Tam gdzieś, nie widać go.

Jaxom wyciągnął szyję próbując zobaczyć złote jajo.

- Naprawdę chcesz je zobaczyć?

- Jasne. Jeźdźcy zabrali Talinę z Ruatha i ona zostanie władczynią, tak jak wszystkie dziewczęta z mojej Warowni.

Felessan obrzucił go przeciągłym spojrzeniem, po czym wzruszył ramionami. Zbliżył się do szczeliny i zaczął się przeciskać na drugą stronę.

- Chodź - ponaglił swego przyjaciela chrapliwym szeptem.

Jaxom przyjrzał się z powątpiewaniem szczelinie. Wiedział, że jest cięższy i wyższy niż Felessan. Zbliżył się do otworu, stanął bokiem i wciągnął brzuch. Lewa ręka i noga przeszły bez trudu, lecz klatka piersiowa została uwięziona przez skały. Felessan pośpieszył z pomocą: szarpnął mocno Jaxoma za lewe ramię. Młody Lord mężnie zdusił w sobie okrzyk bólu, gdy chropowaty kamień rozdarł skórę na piersiach i kolanie.

- Na Skorupy! Wybacz mi.

- Nie prosiłem cię, byś szarpał! - krzyknął Jaxom, po czym dodał widząc skruszoną minę Felessana: - Myślę, że nic mi się nie stało.

Felessan podwinął swą tunikę chcąc wytrzeć nią zakrwawioną klatkę piersiową swego towarzysza. Skały rozdarły materiał. Jaxom odepchnął jego rękę. Ból był tak nieznośny. Wtem zobaczył leżące samotnie złote jajo, w oddaleniu od pstrokatej grupy.

- Jest... jest... jest takie lśniące - wymamrotał przepęlniony grozą i szacunkiem. Narastało w nim poczucie świętokradztwa. Tylko ci, którzy wychowali się w Weyrze mieli prawo widzieć jaja.

Felessan obrzucił złote jajo taksującym spojrzeniem.

- I duże. Większe niż ostatnie złote jajo w Forcie. Ich linia krwi pogorszyła się zauważalnie - powiedział rzeczowo.

- Mardra mówi co innego. Według niej jest rzeczą oczywistą, że to linia Benden jest w tarapatkach; smoki są już za duże, by dobrze manewrować.

- N'ton mówi, że Mardra przysparza tylko kłopotów, a sposób w jaki traktuje T'rona...

Jaxomowi nie podobał się kierunek, w którym zmierzała ta rozmowa. Mimo wszystko, pomyślał, Warownia Ruatha jest pod opieką Weyru Fort i, choć nie lubił Mardry, czuł, że nie powinien tego słuchać.

- No cóż. Zobacz, to nie jest już takie duże. Wygląda jak jajo wherry. Jest przynajmniej o połowę mniejsze od najmniejszego z pozostałych. - Dotknął gładkiej skorupy jaja, które leżało z dala od reszty, oparte niemalże o skalną ścianę.

- Hej, nie dotykaj! - zaprotestował Felessan, wyraźnie przestraszony.

- A to dlaczego? Nic mu przecież nie zrobisz. Twarde jak skóra. - Jaxom zastukał delikatnie w skorupę, po czym przyłożył do niej całą dłoń. - Ciepłe.

Felessan odciągnął go od jaja.

- Nie wolno dotykać jaj. Nigdy. Dopiero, gdy nadejdzie twoja kolej. A w dodatku nie jesteś z Weyru.

Jaxom spojrzał na niego pogardliwie.

- Po prostu boisz się. - Poglaskał ponownie jajo, by pokazać, że on się nie boi.

- Nie, nie boję się. Po prostu jaj się nie dotyka. Felessan odtrącił świętokradczą rękę Jaxoma. - Chyba że jest się kandydatem. A ty nim nie jesteś. Ja też nie, na razie.

- To prawda, jestem Lordem Warowni. - Jaxom wyprostował się z dumą. Nie mógł się powstrzymać przed ponownym poklepaniem jaja. Przez chwilę zapragnął, by i on mógł wyczekiwać dnia, w którym zostanie smoczym jeźdźcem. Bardzo zazdrościł Felessanowi, choć wiedział, że niejeden chciałby być Lordem Warowni. A to jajo wygląda na samotne, małe i niechciane. Leży tak daleko od pozostałych.

- To, że jesteś Lordem Warowni znaczyłoby mniej niż ziarnka piasku w Igen, gdyby Ramoth nas tu znalazła przypomniał mu Felessan i szarpnął go stanowczo w stronę szczeliny.

Niespodziewany ryk dochodzący z odległego końca Wylęgarni przeraził ich nie na żarty. Jedno spojrzenie na cień na piasku przy wielkim wejściu w zupełności wystarczyło. Felessan, zwinniejszy i szybszy od swego towarzysza, pierwszy dobiegł do szczeliny i precyzyjnie się przez nią na drugą stronę. Tym razem Jaxom nie protestował, gdy Felessan bezceremonialnie przeciągnął go przez otwór. Nawet się nie zatrzymali, by zobaczyć, czy to rzeczywiście Ramoth. Chwycili kosze z żarami i rzucili się do ucieczki.

Gdy zakrzywienie korytarza przesłoniło wpadające przez szczelinę światło, Jaxom zatrzymał się. Wysiłek i ponowne, pośpieszne przeciskanie się przez otwór, sprawiły, że ból stał się nie do wytrzymania.

- Dalej - ponaglił go Felessan, czekając kilka kroków dalej.

- Nie mogę. Boli...

- Aż tak źle? - Felessan uniósł swój żar; blada skóra Jaxoma pokryta była rozmazaną krwią.

- Nie wygląda to najlepiej. Musimy iść szybko do Manory.

- Ja... muszę... złapać... oddech.

Żar zamigotał w rytm jego ciężkiego oddechu, po czym zgasł.

- Musimy więc iść wolniej - powiedział Felessan. To nie szybki bieg, a obawa sprawiła, że jego głos drżał.

Jaxom wstał; postanowił za wszelką cenę nie okazywać paniki, która go ogarnęła. Czuł zimny ucisk w brzuchu, obolała klatka piersiowa paliła go, a na czole perlił się pot. Słone krople dostały się do skaleczeń i Jaxom wymamrotał jedno z ulubionych przekleństw swego opiekuna.

- Chodźmy szybciej - powiedział. Złapał za koszyk z bezużytecznym teraz żarem i wprowadził słowa w czyn.

Postanowili trzymać się zewnętrznego brzegu korytarza. Ledwo widoczne teraz ślady butów dodały im otuchy.

- To już niedaleko, prawda? - spytał Jaxom, gdy jedyny żar, który im pozostał, zamigotał złowieszczo.

- Ach... nie... Lepiej, żeby nie...

- Coś nie tak?

- Ach, ślady się skończyły.

Nie uszli z powrotem po swych śladach zbyt daleko, gdy zgasł drugi żar.

- A teraz, co zrobimy, Jaxomie?

- No cóż, w Ruatha - zaczął Jaxom i wciągnął głęboko powietrze, nie chcąc, by głos mu się łamał - gdy nie mogą mnie znaleźć, rozpoczynają poszukiwania.

- Zorientują się, że cię nie ma, gdy Lytol zechce wracać, prawda? Nigdy nie zostaje na długo.

- Może jednak zostać zaproszony na obiad, co z pewnością się stanie, jeśli posiłek ma być tak szybko, jak mówiłeś. - Jaxom nie mógł zdusić w sobie gorczy wywołanej tą nierozsądną wyprawą. - Nie wiesz, gdzie jesteśmy?

- Nie - musiał wyznać Felessan, a zabrzmiało to niezbyt mądrze. - Zawsze szedłem po śladach, tak jak teraz. Przecież widziałeś je.

Jaxom nic nie powiedział, gdyż nie chciał przyznać, że i on jest odpowiedzialny za ich obecne, kłopotliwe położenie.

- A dokąd prowadzą pozostałe korytarze, które minęliśmy po drodze do szczeliny? - zapytał w końcu.

- Nie wiem. Strasznie duża część Weyru jest opuszczona. Nigdy... nigdy nie poszedłem dalej niż do szczeliny.

- A inni? Jak daleko się zapuścili?

- Gandidan ciągle mówił o tym, jak to daleko poszedł, lecz... lecz... nie pamiętam, co mówił.

- Na Jajo, nie płacz.

- Ja nie płaczę. Jestem tylko głodny!

- Głodny. To jest myśl. Czy czujesz zapach jedzenia? Wydaje mi się, że przez dłuższy czas dobiegały do nas zapachy z kuchni.

Zaczęli wachać na wszystkie strony. Jednak w powietrzu czuć było jedynie stęchliznę, a nie gulasz. Czasami, przypominał sobie Jaxom, można wyczuć świeższe powietrze i znaleźć w ten sposób drogę powrotną. Wyciągnął rękę, by dotknąć ściany; gładki, zimny kamień dodał mu w jakiś sposób otuchy. pomiędzy nie czuje się niczego, choć w korytarzu jest równie ciemno. Bolała go cała klatka piersiowa, a krew w ranie pulsowała w rytm uderzeń serca.

Z westchnieniem przywarł plecami do ściany i zsunął z impetem na ziemię.

- Jaxom?

- Wszystko w porządku. Jestem tylko zmęczony.

- Ja też - powiedział Felessan i z westchnieniem ulgi usiadł tuż przy nim. Bliskość uspokoiła ich obu.

- Ciekaw jestem, jak to było - Jaxom zaczął się po chwili zastanawiać.

- Co jak było? - spytał Felessan nieco zaskoczony.

- Gdy Weyry i Warownie były wypełnione ludźmi, a korytarze takie jak ten tętniły życiem.

- Nigdy tak nie było.

- Bzdura. Nikt nie traci czasu na drażnienie korytarzy, które prowadzą donikąd. A Lytol powiedział, że w Benden jest ponad pięćset legowisk, z czego wykorzystuje się połowę...

- Obecnie mamy w Benden czterysta dwanaście bojowych smoków.

- Wiem o tym. Jednakże dziesięć Obrotów temu liczba smoków nie przekraczała dwustu. A skoro tak było, to dlaczego jest aż tyle legowisk, jeśli w przeszłości nie korzystano z nich? I dlaczego w Warowni Ruatha jest tyle korytarzy i sal? Ktoś musiał z nich w przeszłości korzystać...

- I co z tego?

- Zastanawiam się, co się stało z tymi wszystkimi ludźmi. I, po pierwsze, w jaki sposób zdołali wydrążyć całe szczyty?

Było oczywiste, że Felessan nigdy nie zaprzętał sobie głowy takimi sprawami.

- A czy zwróciłeś kiedyś uwagę na to, że niektóre ściany są gładkie niczym...

Jaxom przerwał, porażony świtającą mu w głowie myślą. Niemalże ze strachem odwrócił się i przejechał ręką po ścianie. Była gładka. Przełknął ślinę, a klatka piersiowa zaboląła go bardziej niż pulsujące zadrapania.

- Felessanie...?

- ... Co się stało?

- Ta ściana jest gładka.

- I co z tego?

- Ale ona jest gładka. Nie jest chropowata!

- Mów, o co ci chodzi - Felessan zabrzmiał tak, jakby był niemalże zły.

- Jest gładka. To znaczy, że jest stara.

- I?

- Jesteśmy w starej części Benden. - Jaxom wstał i przeszedł kilka kroków przesuając ręką po gładkiej powierzchni.

- Hej! - Jaxom usłyszał, że Felessan podnosi się. Nie zostawiaj mnie. Jaxomie! Nie widzę cię!

Jaxom wyciągnął rękę, złapał za materiał i przyciągnął do siebie Felessana.

- Trzymaj się blisko mnie. Jeśli rzeczywiście jest to stary korytarz, to wcześniej czy później skończy się na litej ścianie albo doprowadzi nas do głównej arterii. Nie ma innej możliwości.

- Ale skąd możesz wiedzieć, że idziemy w dobrym kierunku?

- Nie wiem, lecz lepsze to niż siedzenie na tyłku i słuchanie, jak nam w brzuchu kiszki marsza grają. Z jedną ręką na ścianie, drugą trzymając kurczowo Felessana za pas, Jaxom ruszył naprzód.

Nie uszli nawet dwudziestu kroków, a Jaxom trafił palcami na pęknięcie. Było równe i bieгло pionowo, aż do samej podłogi.

- Hej, ostrzegaj mnie kiedy stajesz! - krzyknął Felessan wpadając na niego.

- Znalazłem coś.

- Co?

- Równą ryse z góry na dół. - Jaxom wyciągnął w podnieceniu ramiona, próbując znaleźć drugą stronę czegoś, co mogłoby być nawet przejściem.

Na wysokości barku, tuż za drugą rysą, znalazł kwadratową płytkę i obmacując, nacisnął ją. Z przeraźliwym jękiem ściana pod jego drugą ręką zaczęła odsuwać się, a w głębi zapaliło się światło.

Chłopcy mieli kilka sekund, by przyjrzeć się jasno oświetlonym cudom, nim obojętny gaz, który wypełniał pomieszczenie, pozbawił ich świadomości. Lecz światło pozostało niczym latarnia, która przywiedzie szukających.

- Musiałem rozkazać rankiem, by przeszukano całą Ruatha, by znaleźć go wreszcie w samych trzewiach Warowni, gdzie zawał odciął mu drogę - powiedział Lytol do Lessy przyglądając się chłopcom biegnącym w stronę Niższych Jaskiń.

- Zapomniałeś już, jak sam byłeś młody - roześmiał się F'lar, wskazując uprzejmie, by Lytol poszedł za nim do sali. - A może nie penetrowałeś położonych głębiej korytarzy, gdy byłeś młodym jeźdźcem?

Lytol skrzywił się, po czym prychnął, lecz nie uśmiechnął się.

- To zupełnie co innego. Nie byłem przyszłym dziedzicem Warowni.

- Ależ Lytolu, przyszły Lord czy też nie - powiedziała Lessa biorąc mężczyznę pod rękę - Jaxom jest przecież chłopcem. Nie, proszę, ja nie krytykuję. Jest dorodnym, wyrosniętym młodzieńcem. Możesz być z niego dumny.

- Nosi się jak Lord - zaryzykował F'lar.

- Staram się, jak mogę.

Mimo to policzkiem Lytola szarpnął tik, a rozzłoszczona Lessa zaczęła się zastanawiać, co ostatnio nie spodobało się Mardrze w chłopcu. Niech lepiej ta kobieta przestanie się wtrącać... Lessa ochłonęła nagle, zdając sobie sprawę, że ją także można by było oskarżyć o wtrącanie się, gdyż zaprosiła Jaxoma. Jeśli Mardra dowie się, że Lytol odwiedził Weyr Benden...

- Cieszę się, że ty tak uważasz - odparł Lytol, czym potwierdził podejrzenia Lessy.

Robinton wstał, by przywitać Lorda Strażnika, a Fandarel, Mistrz Kowali, przybrał dziki wyraz twarzy, który uchodził za jego uśmiech. Gdy F'lar posadził wszystkich przy stole, Lessa naląła wina.

- Robintonie, nadeszła nowa dostawa, lecz musi jeszcze leżakować, by nabrać bukietu - powiedziała szczerząc w uśmiechu zęby. Krążył wśród nich żart, że Robinton odwiedza Benden bardziej ze względu na dobre wino niż dla towarzystwa lub w jakiejś ważnej sprawie. Będiesz musiał zadowolić się tym, co zostało z ostatniej dziesięciny.

- Wino z Benden zawsze mi smakuje - odparł Robinton uprzejmie, wykorzystując sytuację, by napić się łyk wina.

- Dziękuję za przybycie, panowie - zaczął F'lar, obejmując przewodnictwo zebrania. - I przepraszam, że tak nagle odrywam was od zajęć...

- Zawsze z przyjemnością odwiedzam Benden - mruknął Robinton, po czym mrugnął wymownie i ponownie przechylił kubek.

- Mam dla was nowiny, a więc cieszę się z nadarzającej się okazji - zadudnił Fandarel.

- I ja - powiedział Lytol niewesołym głosem, a na jego policzku znowu pojawił się tik.

- Mam wam do zakomunikowania bardzo ważną rzecz i chciałbym wiedzieć, co o tym sądzicie. Miał miejsce przedwczesny Opad Nici... - zaczął F'lar.

- Opady - poprawił go Robinton, nie pozostało w nim nic z jego poprzedniej niefrasobliwości. - Dobosze przekazali mi wieści z Warowni Tillek i Crom.

- Chciałbym mieć tak godnych zaufania posłańców powiedział gorzko F'lar, zgrzytając ze złości zębami.

- Nie spytałeś, dlaczego Weyry w żaden sposób nie reagują, Robintonie? - Wiedział, że Harfiarz jest jego przyjacielem.

- Mój Cech jest pod opieką Fortu, mój drogi F'larze - odparł Mistrz Harfiarzy z dziwnym uśmiechem na ustach - a T'ron nie przestrzega zwyczajów i informuje mnie o wszystkich ważnych wydarzeniach. Dowiedziałem się o tym wszystkim, lecz nie miałem żadnej możliwości, by nie wzbudzając niczyich podejrzeń, rozmówić się dyskretnie z Weyrem Benden.

F'lar westchnął głęboko; Robinton potwierdził fakt, że T'ron o niczym nie wiedział.

- T'kul uznał za stosowne nie informować pozostałych Władców o niespodziewanym Opadzie w Tillek.

- Nie dziwi mnie to - mruknął cynicznie Harfiarz.

- Dopiero dzisiaj dowiedzieliśmy się, że R'mart odniósł poważne obrażenia i nie był w stanie nas ostrzec.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nierozgarnięta Bedella zapomniała to zrobić - wtrąciła Lessa.

F'lar potwierdził skinieniem głowy i ciągnął dalej.

- Benden dowiedział się o tym, dopiero gdy Nici opadły nad Lemos w południe, na północnym wschodzie, podczas gdy wykres wskazywał wieczór, południowy zachód. Dzięki temu, że zawsze dzień przed Opadem wysyłam jeźdźca, by przekazał wieści, gdy wynikną jakieś komplikacje, zdołaliśmy dotrzeć do Lemos na czas.

Robinton gwizdnął z podziwem.

- Chcesz przez to powiedzieć, że wykresy czasowe są złe?! - wykrzyknął Lytol. Jego smagłą twarz pokryła wyraźna bladość. - Myślałem, że te pogłoski nie mogą być prawdziwe.

F'lar pokręcił ponuro głową; bardzo go interesowała reakcja Lytola.

- Nie można już na nich polegać; po zmianie, która zaszła, nie można za ich pomocą określić miejsca i czasu Opadów - powiedział. - Jak Lessa mi, tak ja wam chciałbym przypomnieć, że i w przeszłości długie Przerwy oznaczały zaburzenia późniejszych przejść Czerwonej Gwiazdy. Musimy przyjąć, że coś może zmieniać rytm Opadów. Gdy tylko na nowo odkryjemy jakąś prawidłowość, poprawimy wykresy lub zrobimy nowe.

Lytol wpatrywał się w niego nic nie rozumiejącym wzrokiem.

- Ale ile to potrwa? Po trzech Opadach powinniście mieć już jakiś pomysł. Mam obsiane pola, lasy. Jak mogę je ochronić, skoro nie wiem, gdzie i kiedy spadnie Nić? Z trudem zapanował nad sobą. - Proszę, wybacz mi, lecz jest to... straszna wiadomość. Nie wiem, jak inni Lordowie Warowni zniosą jeszcze i to. - Szybko przechylił kielich.

- Co masz na myśli mówiąc "jeszcze i to"? - spytał F'lar zaskoczony.

- Co mam na myśli? A to, w jaki sposób zachowują się Weyry! Wszyscy mówią o nieszczęściu w dolinie Esvay w Nabol, o plantacjach Lorda Sangela.

- Opowiedz mi o dolinie Esvay i Lordzie Sangelu.

- O tym także nic nie słyszałeś? - spytał Robinton szczerze zdziwiony. - Czy Weyry nie rozmawiają ze sobą? - powiedział przenosząc spojrzenie z F'lara na Lessę.

- Weyry są niezależne - odparł F'lar. - Nie wtrącamy się...

- Chcesz przez to powiedzieć, że Władcy z przeszłości ograniczają stosunki z nami do niezbędnego minimum Lessa dokończyła za niego z błyskiem oburzenia w oczach. - Nie krzyw się na mnie, wiesz przecież, że to prawda. Jestem jednak przekonana, że D'ram i T'ron byli nie mniej niż my zaskoczeni tym, że T'kul zataił informację o przedwczesnych Opadach. A teraz, co zaszło w dolinie Esvay i w Południowym Boll u Lorda Sangela?

Robinton bezbarwnym głosem udzielił jej odpowiedzi:

- Kilka tygodni temu T'kul odmówił Meronowi pomocy przy czyszczeniu paru zagłębień na lesistych stokach doliny Esvay. Powiedział, że to zadanie dla oddziałów naziemnych i że ludzie Merona są leniwi i nieskuteczni. W rezultacie cała dolina musiała zostać spalona, by zapobiec rozprzestrzenianiu się Nici. Lytol wysłał pomoc, więc wie o tym, a ja pojechałem odwiedzić kilka rodzin. Stracili dachy nad głową i są bardzo rozgoryczeni postawą jeźdźców.

- Kilka tygodni później T'ron, Władca Weyru Fort, opuścił po Opadzie Południowy Boll nie rozmówiwszy się z dowódcą oddziałów naziemnych Lorda Sangela. Musieli spalić trzy plantacje. Gdy Lord Sangel zaprotestował u T'rona, powiedziano mu, że skrzydła zameldowały, iż Opad został opanowany.

- Oprócz tego ciągle słyszy się o dziewczętach porywanych pod pretekstem Poszukiwań. Nie jest to może aż tak ważne, lecz skala tego zjawiska jest niepokojąca...

- Dziewczęta same proszą się, by zabrać je do Weyru - wtrąciła cierpko Lessa.

- Być może do Weyru Benden - zgodził się Robinton. - Lecz moi harfiarze opowiadają o tych niechętnych, które są siłą zabierane od dzieci i mężów, które kończą jako popychadła

dam z Weyru. Uraza i złość zawsze były obecne, Lesso, lecz uczucie nienawiści staje się teraz coraz głębsze. Życie w Weyrze jest inne, jeźdźcy smoków bez trudu poruszają się po kontynencie. Prości ludzie każdego dnia walczą o przetrwanie, a jeźdźcy cieszą się specjalnymi przywilejami... - Harfiarz machnął ręką. - Jeźdźcy z przeszłości naprawdę wierzą w specjalne przywileje, co jedynie zwiększa niebezpieczeństwa wiążące się z takimi przestarzałymi poglądami. Z kolei, jeśli chodzi o siedziby Cechów, to incydent ze sztyletem Fandarela jest bardzo błahą pozycją na długiej liście rozbojów. Cechy oddają hojną ręką część swoich produktów, lecz Tkacz Zurg i Garbarz Belesdan są bardzo rozgoryczeni tak dużą liczbą niczym nieuzasadnionych żądań.

- Czy to dlatego potraktowali mnie tak chłodno, gdy poprosiłam o materiał na suknię? - spytała Lessa. - Ale Zurg sam pomógł mi w wyborze.

- Podejrzewam, że nikt w Weyrze Benden nie nadużywa przywilejów - odparł Robinton. - Nikt z Benden. I nie ma się co dziwić - tu uśmiechnął się szeroko pokazując wszystkie zęby, przez co upodobił się do T'rona - bowiem Weyr Benden schodzi na złą drogę, porzucił pradawne obyczaje, a jego postępowanie cechuje słabość. Dlaczego pozwalają podległym im Warowniom zachować godność, własność i lasy? Zachęcają Cechy do rozwoju, tworzą wynaturzone rasy nie wiadomo czego. Lecz Weyr Benden - tu Robinton na powrót stał się sobą, rozzłoszczony - cieszy się szacunkiem całego Pernu!

- Jako jeździec, powinienem się obrazić - powiedział niefrasobliwie F'lar, do głębi wstrząśnięty tym aktem oskarżenia.

- Jako Władca Weyru Benden, powinieneś przejąć kontrolę - odparował Robinton silnym, dźwięcznym głosem. - Gdy siedem Obrotów temu istniał tylko Benden, powiedziałaś, że Lordowie Warowni i Mistrzowie Cechów są za bardzo ograniczeni w swych poglądach, by skutecznie poradzić sobie z prawdziwym zagrożeniem. Oni przynajmniej wyciągnęli jakieś wnioski ze swych błędów. Jeźdźcy z przeszłości są nie tylko nieuleczalnie ograniczeni, oni, co gorsza, nie dopuszczają do siebie myśli o jakichkolwiek zmianach. Nie chcą i nie mogą dostosować się do naszych czasów. Wszystko, co przez te czterysta dzielących nas Obrotów osiągnięto, jest w ich mniemaniu złe i musi być usunięte, dostosowane do ich zwyczajów, ich kryteriów. Pern dojrzał - dojrzewa i zmienia się. Oni nie. W dodatku tak skutecznie zrażają do siebie Lordów Warowni i Mistrzów Cechów, że jestem szczerze zaniepokojony... nie, jestem przerażony, jak zareagują na wieść o kolejnym kryzysie.

- Zmienia się, gdy Nici dalej będą opadały niezgodnie z wykresami - powiedziała Lessa.

- Kto się zmieni? Władcy Weyrów? Lordowie? Nie licz na to, Lesso.

- Muszę poprzeć Robintona - powiedział Lytol znużonym głosem. - Weyry nie wykazały jak dotąd żadnych chęci do współpracy. Nie liczą się z nikim i niczym, są uparci i stale stawiają nowe żądania. I okazuje się, że ja, Lytol, były jeździec, jestem oburzony ich coraz to nowymi zachciankami przedstawianymi mnie, Lytolowi, Lordowi Ruatha. A teraz okazuje się, że nie są nawet w stanie zrobić tego, co do nich należy. Co, na przykład, można uczynić w obecnej sytuacji? Czy oni mają zamiar cokolwiek zmienić?

- Weyry zaczną współpracować, gwarantuję ci to powiedział mu F'lar. Pomyślał, że musi wyrwać go z tego zniechęcenia. - Dziś rano Władcy z przeszłości byli naprawdę wstrząśnięci. Warownia Ruatha jest pod ochroną Fortu, a T'ron zdecydował się rozesłać patrole. Musicie obsadzić ludźmi ognie sygnałowe na szczytach i zapalać je, gdy dostrzeżone zostaną Nici. Gdy zobaczą ognie, natychmiast wyruszą.

- Mam polegać na przerażonych ludziach i ogniach zapalanych na szczytach? - skonstatował Lytol z szeroko otwartymi z niedowierzania oczami.

- Ogień nie jest skuteczny - zaintonował Fandarel. Deszcz go gasi, mgła przesłania.

- Z przyjemnością oddam do waszej dyspozycji moich doboszy, jeśli okaże się to skutecznym rozwiązaniem wtrącił Robinton.

- F'larze - powiedział Lytol natarczywym tonem wiem, że Benden wysłała jeźdźca do Warowni, gdy mają spaść Nici. Czy teraz pozostali Władcy Weyrów zgodzą się przydzielić jeźdźców do Warowni? Tylko do czasu, gdy nie dowiemy się czegoś więcej o naturze zaburzeń i ponownie nie nauczymy się przewidywać Opadów? Nie znoszę większości jeźdźców z Fortu, lecz czułbym się przynajmniej bezpiecznie wiedząc, że mogę natychmiast skontaktować się z Weyrem.

- Jak już mówiłem - zagrzmiał Fandarel tak złowieszczo, że wszyscy nieco przerażeni zwrócili się w jego stronę już dawno dało się odczuć na tej planecie pożalowania godny brak skutecznego środka komunikacji. Wierzę, że mój Cech znalazł wreszcie rozwiązanie. Z tymi nowinami przychodzę.

- Co? - Lytol zerwał się na równe nogi.

- Dlaczego wcześniej nic nie powiedziałaś, ty wielki gburze? - ostro spytał Harfiarz.

- Ile czasu zajmie wyposażenie wszystkich większych Warowni i Weyrów? - pytanie F'lara zabrzmiało niemalże jak prośba i w sali zapadła cisza.

Zanim odpowiedział, Fandarel spojrział szczerze na Władcę Weyru Benden.

- Niestety, dłużej niż możemy sobie w tym przypadku pozwolić. Warsztaty przeciążone są produkcją miotaczy płomieni i nie było czasu na moje małe zabawki.

- Jak długo?

- Same instrumenty do wysyłania i odbioru pisma na odległość można złożyć bardzo szybko, lecz trzeba przeciągnąć między Warowniami drut. Niestety, jest to bardzo pracochłonne zajęcie.

- Zapewniam was, że wymaga też wielu rąk do pracy - dodał Lytol i usiadł zniechęcony.

- Nie więcej niż ognie sygnalizacyjne - odpowiedział mu spokojnie Fandarel - jeśli wszyscy Lordowie i Weyry zgodziliby się na współpracę. Już raz nam się to udało tu Kowal przerwał i spojrzął znacząco na F'lara - gdy Benden dał znak.

Twarz Lytola rozjaśniła się i Strażnik chwycił F'lara kurczowo za ramię.

- Lordowie Warowni posłuchają cię, F'larze z Benden, ponieważ ci ufają!

- F'lar nie może zacząć się układać z Lordami, nie zrażając do siebie tym samym wszystkich Władców - zaoponowała Lessa, lecz i ona była pełna nadziei.

- Pozostali Władcy Weyrów nie wiedzą... - zasugerował Robinton, zaczynając się powoli przekonywać do tego pomysłu. - Daj spokój F'larze. Nie czas teraz na kurczowe trzymanie się zasad - przynajmniej tych, które okazały się niewłaściwe. Wyjdź poza zaklęty krąg własnego Weyru, F'larze. Zrobiłeś to już wcześniej i udało ci się. Pomyśl o Pernie, całym Pernie. Zapomnij o jednym Weyrze - wycelował w niego długi, zrogowaciały palec - jednej Warowni - tu wskazał palcem Lytola - i jednym Cechu - pokazał na Fandarela. - Gdy siedem Obrotów temu połączyliśmy nasze siły, udało nam się wyjść z bardzo trudnej sytuacji.

- A ja zatroszczyłam się o to, co dzieje się teraz powiedziała Lessa śmiejąc się gorzko.

Nim F'lar zdążył coś powiedzieć, Robinton zwrócił się do Lessy.

- Głupi ludzie marnują czas na obwinianie innych lub siebie, Lesso. Skoczyłaś pomiędzy czasem i przywiodłaś jeźdźców z przeszłości. By uratować Pern. Teraz stoimy przed innym problemem. Nie jesteś głupia. Ty i F'lar, my wszyscy musimy znaleźć odmienne rozwiązanie. Możemy wykorzystać ten, jakże dogodnie dla nas zaplanowany ślub w Warowni Telgar. Znajdzie się tam grono Lordów i Mistrzów Cechów, by oddać honory Lemos i Telgarowi. Wszyscy zostaliśmy zaproszeni. Wykorzystajmy nadarżającą się okazję jak najlepiej, Lesso, F'larze, nagnijmy ich wszystkich do sposobu myślenia Benden. Niech Benden wskaże drogę - a wszystkie cechy i Warownie podążą za tymi, którzy znajdują się pod ochroną Benden...

Robinton umilkł i odchylił się w krześle uśmiechając się wyczekująco.

F'lar powiedział spokojnie:

- Niezadowolenie jest, jak widać, powszechne. By zmienić sposób myślenia, będziemy potrzebowali czegoś więcej niż słów i dobrego przykładu.

- Cechy poprą cię, Władco Weyru, każda siedziba powiedział Fandarel. - Popierasz Bendareka, a F'nor obronił Terry'ego przed smoczymi jeźdźcami, gdyż nie mieli racji. Z F'norem wszystko w porządku, prawda? Kowal zwrócił się pytająco do Lessy.

- Wraca mniej więcej za tydzień.

- Potrzebujemy go już teraz - powiedział Robinton. - Mógłby okazać się użyteczny w Warowni Telgar, prości ludzie uważają go za bohatera. Co o tym sądzisz, F'larze? Ponownie jesteśmy na twoje rozkazy.

Wszyscy zwrócili się w stronę spizowego jeźdźca, a Lessa położyła mu rękę na kolanie i utkwiała w nim wyczekujące spojrzenie. W porządku, pomyślał, tego od niego oczekuje. Chce, by przejął odpowiedzialność. Wiedział, że w końcu zostanie do tego zmuszony, że będzie musiał ukończyć coś, z czego zrezygnował, mając nadzieję, iż ci którzy przejęli jego obowiązki są lepiej przygotowani do obrony Pernu.

- A wracając do twojego urzędnika do pisania na odległość, czy zdążyłbyś zainstalować jedno w Warowni Telgar jeszcze przed ślubem? - spytał F'lar.

Robinton wydał z siebie okrzyk, który rozniósł się echem po całej komnacie i sprawił, że Ramoth ryknęła niezadowolona. Kowal pokazał w uśmiechu wszystkie poplamione zęby i zacisnął ręce na stole, jak gdyby chciał zdusić rodzącą się opozycję. Tik na policzku Lytola podskoczył spazmatycznie i ustał.

- Wspomniałaś pomysł - krzyknął Robinton. - Nadzieja jest najlepszym lekarzem. Dajmy Lordom pewny sposób utrzymywania łączności, a obrócimy wniwecz politykę Weyrów, które dążą do izolacji.

- Dasz radę, Fandarelu? - spytał F'lar.

- Mógłbym przeciągnąć drut do Telgaru. Tak. Można to wykonać.

- Na jakiej zasadzie działa to urządzenie? Nic z tego nie rozumiem.

Fandarel przechylił głowę w stronę Mistrza Harfiarzy.

- Dzięki Robintonowi mamy kod, który pozwala na przesyłanie długich i skomplikowanych wiadomości. Trzeba tylko wyszkolić człowieka, by mógł wysyłać i odbierać przesyłki. Jeśli zechciałbyś poświęcić mi godzinę...

- Ile tylko chcesz, Fandarelu - zapewnił go F'lar.

- Pojedźmy jutro. Jutro nic nie może spaść - nalegała podniecona Lessa.

- Dobrze. Przygotuję wszystko do pokazu. Przeznaczę więcej ludzi do pracy przy układaniu drutu.

- Porozmawiam z Lordem Sangelem z Południowego Boll i Lordem Groghe z Warowni Fort - powiedział Lytol. - Dyskretnie, oczywiście, lecz oni i tak wiedzą, że Weyr nie darzy Warowni Ruatha szczególną sympatią. Wstał. - Byłem jeźdźcą, rzemieślnikiem, a teraz jestem Lordem Warowni, lecz dla Nici to bez różnicy. Pałą wszystko, czego dotkną.

- Tak, musimy wszystkim o tym przypomnieć - powiedział Robinton ze złowieszczym uśmiechem.

- Teraz, gdy mam nadzieję na ratunek, zgodzę się oczywiście na wszystko, co T'ron każe mi zrobić. - Lytol pokłonił się Lessie. - Żegnaj, pani. Zabiorę tylko Jaxoma i chciałbym jedynie prosić o przywilej lotu powrotnego...

- Nie jadłeś obiadu, zostań i zjedz z nami.

Lytol pokręcił przecząco głową.

- Tyle mam jeszcze do zrobienia.

- By oszczędzić smocze siły, polecę z Lytolem i Jaxomem - powiedział Robinton i po smutnym toaście na cześć niepotrzebnego pośpiechu wypił wino jednym haustem. - Dzięki temu ciężar Fandarela rozłoży się na dwie wolne bestie.

Mistrz Kowali wstał. Wyglądał niczym uśmiechający się pobłaźliwie gigant; jego zwalista postać sprawiała, iż Harfiarz skurczył się niespodziewanie, choć nie można było o nim powiedzieć, że jest niskim mężczyzną.

- Wiem, co czują smoki, zmuszone znosić na co dzień zazdrość delikatnych, małych stworzeń.

Jednakże nikt nie odleciał, gdyż Jaxoma i Felessana nie można było nigdzie znaleźć. Jedna z kobiet Manory przypomniała sobie, że widziała ich kradnących warzywa i pomyślała, że dołączą do chłopców grających w miggsy. Gandidan, zapytany, przyznał, że widział ich zmierzających w stronę głębiej położonych korytarzy.

- Gandidan - Manora powiedziała surowo - znowu dokuczałeś Felessanowi na temat szczeliny? - Dziecko zwiesiło głowę i nagle pozostali chłopcy spuścili wzrok. Hmmm... - Kobieta odwróciła się do zaniepokojonych rodziców. - Znowu zginęły mi używane żary, F'larze, podejrzewam, że zorganizowano kilka wypraw, by spojrzeć na jaja.

- Co? - wykrzyknęła Lessa, równie wstrząśnięta co chłopcy, którzy przemienili się w pełne winy posągi.

Nie zdążyła ich zbesztać, gdyż F'lar roześmiał się w głos.

- A więc tam są.

- Gdzie?

Mimo iż słowa te były skierowane do Władcy Weyru, chłopcy skupili się ciasną gromadkę, przerażeni chłodem bijącym z jej głosu.

- W korytarzu za Wylęgarnią. Och, nie denerwuj się, Lesso. To część dorastania w Weyrze, prawda Lytolu? Sam to zrobiłem, gdy byłem w wieku Felessana.

- Wiedziałaś o tych wyprawach, Manoro? - zażądała władczo Lessa, zupełnie ignorując F'lara.

- Oczywiście, Władczyni - odparła bez lęku kobieta. - Pilnowałam wszystkiego, gdyż chciałam mieć pewność, że wracają cało i zdrowo. Jak dawno temu wyruszyli, Gandidanie? Czy bawili się z tobą przez jakiś czas?

- Nic dziwnego, że Ramoth była taka zaniepokojona. A ja myślałam, że to tylko marudzenie. Jak mogłeś pozwolić na takie głupoty?

- Lesso, nie denerwuj się - powiedział uspokajająco F'lar. - To kwestia młodzieńczej dumy - tu F'lar zniżył głos do dramatycznego szeptu i otworzył szeroko oczy-nie cofnąć się przed wyzwaniem ciemnych, zakurzonych korytarzy. Nikłe, migotliwe światło żarów. Czy będą świeciły wystarczająco długo, byśmy mogli dotrzeć do szczeliny i wrócić? A może zgubimy się na zawsze w czerni Weyru?

Oszołomieni chłopcy stali z szeroko rozdziawionymi ustami, a Harfiarz uśmiechał się szeroko. Lytol jednakże nie wyglądał na rozbawionego.

- Gandidanie, czy dawno? - powtórzyła Manora unosząc ku górze twarz chłopca. Wyglądało na to, że nie zdoła wydać z siebie ani jednego dźwięku. Spojrzała na przerażone miny pozostałych. - Myślę, że lepiej będzie, jeśli ich poszukamy. Łatwo skrócić w niewłaściwy korytarz, jeśli żary dają mało światła. Obawiam się, że tak właśnie było tym razem.

Nie brakło chętnych do poszukiwań. F'lar szybko podzielił ludzi na grupy, by przeszukać każdy zakątek. Dźwięki odbijały się głośnie echem w korytarzach, w których panowała nie zakłócana od setek Obrotów cisza. I wkrótce F'lar z Lytolem poprowadzili swoją grupę w stronę przyzywającego ich światła. Gdy tylko zobaczyli leżące w jasnej smudze ciała, F'lar posłał po innych.

- Co im się stało? - dopytywał się Lytol podtrzymując swego wychowanka. Z niepokojem próbował wyczuć jego puls. - Krew? - Uniósł umazane palce, twarz mu pobladła, a nerwowy tik sprawił, że policzek zaczął mu drgać.

A więc, pomyślał F'lar, serce Lytoła odmieniło się. Lessa niepotrzebnie obawiała się, że Lytol jest zbyt nieczuły, by martwić się o chłopca. Jaxom to wrażliwe dziecko, mówiła, poza tym wszystkie dzieci potrzebują uczucia. Jak się okazuje jest jednak wiele sposobów na okazywanie uczuć.

F'lar skinął, by przyniesiono więcej żarów. Rozsunął zakurzone płótno koszuli chłopca, odsłaniając poprzeczne zadrapania.

- Wydaje mi się, że nic groźnego. Prawdopodobnie wpadł w ciemności na ścianę. Czy ktoś ma trochę mrocznika? Nie patrz w ten sposób, Lytolu. Puls jest silny.

- Ale on nie śpi. Nie rusza się. - Potrząsnął bezwładnym ciałem, najpierw delikatnie, potem bardziej gwałtownie.

- Felessan nie odniósł żadnych obrażeń - powiedział Władca Weyru oglądając swego syna.

Po chwili nadbiegły Manora i Lessa wzbijając tumany kurzu. Zupełnie nie przejmowały się nagłymi ostrzeżeniami F'lara. Manora uspokoiła ich, że chłopcom nic się nie stało i wskazała energicznie na dwóch mężczyzn, by odnieśli ich do zamieszkałej części Weyru. Następnie odwróciła się do zaciekawionego tłumu, który zebrał się w korytarzu.

- Nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Teraz wszyscy wracają. Obiad gotowy, panie, panowie. Nie szuraj nogami, Silonie. Nie ma potrzeby wzbijać jeszcze więcej kurzu. Zerknęła w stronę Władcy Weyru i Mistrza Kowali, którzy jak jeden mąż ruszyli do tajemniczego przejścia. Lessa i Lytol dołączyli do nich.

Szorstkie rozporządzenia Manory sprawiły, że korytarz szybko pustoszał i po chwili zostali sami.

- To nie jest światło żarów - obwieścił Mistrz Kowali, gdy zajrzał ostrożnie do jasnego pomieszczenia. -A sądząc po dokładnie wykończonych ścianach znaleźliśmy się w pierwotnym Weyrze. - Obrzucił F'lara groźnym spojrzeniem. - Zdawałeś sobie sprawę z istnienia takich pomieszczeń? - Jego słowa zabrzmiały nieomal jak oskarżenie.

- Krążyły na ten temat pogłoski - powiedział F'lar przekraczając próg - lecz nie sądzę, bym kiedykolwiek zapuścił się tak daleko, jak dzisiaj, nawet kiedy byłem młodym jeźdźcem. A ty Lytolu?

Strażnik Warowni Ruatha prychnął z irytacją, lecz teraz, wiedząc, że Jaxomowi nic się nie stało, nie mógł się powstrzymać, by nie zajrzeć do środka.

- Być może powinieneś pozwolić mu poszperać w Ruatha, skoro znajduje pomieszczenia takie jak to - zasugerował Robinton przebiegle. - A cóż to może przedstawiać? Lesso, jesteś naszym ekspertem w dziedzinie gobelinów. Co o tym sądzisz?

Dziwaczny rysunek przedstawiał połączone ze sobą różnokolorowe pręty i kule, które rozmieszczono od podłogi do sufitu w przypominających drabinę kolumnach.

- Nie nazwałabym tego dziełem sztuki, lecz kolory są całkiem ładne - powiedziała przyglądając się z bliska ścianie. Dotknęła ręką malowidła. - Och, zostały zapieczone w ścianę. A spójrzcie tutaj! Komuś się to nie spodobało, choć nie sądzę, by ta poprawka cokolwiek zmieniła. Wygląda raczej na odręczne pismo niż wzór. A i kolory są inne.

Fandarel, z nosem tuż przy ścianie, przyjrzał się dokładnie rysunkowi.

- Dziwne. Bardzo dziwne - wymruczał, po czym ruszył dalej. Jego olbrzymie ręce z szacunkiem dotykały metalowych stołów i wiszących półek. Lessa z trudem zdusiła chichot widząc zachwyty malujący się na jego twarzy. - Po prostu zadziwiające. Jestem przekonany, że ten blat wykonano z jednego kawałka stali. - Zaśmiał się do siebie. - Zrobiono to już kiedyś, można zrobić teraz. Muszę o tym pomyśleć.

F'lar zainteresował się przypominającym pismo wzorem. Dostrzegł w nim coś niepokojąco znajomego.

- Lesso, przysięgłbym, że już widziałem coś równie bezsensownego.

- Przecież nie wchodziliśmy tu nigdy. Od wielu Obrotów nikogo tu nie było.

- Już wiem. Podobny wzór widziałem na metalowej płytce, którą F'nor znalazł w Weyrze Fort. Tej, na której wspomniano o jaszczurkach ognistych. Spójrz na to słowo - przesunął palcami po liniach, które dla starszych oczu znaczyłyby "eureka" - jest identyczne. Głowę za to dam. Z całą pewnością dodano je po ukończeniu całego obrazu.

- Jeśli w ogóle można nazwać to obrazem - powiedziała z powątpiewaniem Lessa. - Choć wydaje mi się, że masz rację. Ciekawa jestem, dlaczego tę część drabiny i jeszcze tam wyżej - otoczyli pismem?

- Ile w tym pomieszczeniu zagadek - powiedział z namaszczeniem Fandarel. Mistrz Kowali zaczął się mocować z magnetycznym zamkiem i po chwili udało mu się otworzyć szafkę. Kilka razy zamknął i otworzył drzwiczki, a na jego twarzy pojawił się zamyślony uśmiech. Był zachwycony prostotą i skutecznością, choć sam nie wiedział, co to takiego. Dopiero po jakimś czasie dostrzegł, że w głębi, na półce leży coś dziwnego.

Wyjął nieporęczny przedmiot i westchnął w zachwycie.

- Ostrożnie. Może się rozlecieć - powiedział Robinton i uśmiechnął się na widok Fandarela.

Mimo iż przyrząd był długości męskiego ramienia, zgiął zupełnie w wielkich rękach Kowala, który starał się zobaczyć, co jest w środku.

- Umieli zwijać metal tak, by nie było żadnych szwów. Hmm. Pokryto go tą samą substancją - tu uniósł głowę i popatrzył na F'lara - której używa się przy produkcji dużych kotłów. A to chyba jakaś warstwa ochronna? Co to może być? - przyglądał się w skupieniu przedmiotowi, po czym zajrzał od góry. - Ach, szkło. Czyste szkło. Może przez to się patrzy? - Poruszył łatwo obracającym się szkiełkiem umocowanym pod niewielkim występem w podstawie instrumentu. Przytknął oko do otworu na szczycie tuby. - Można przez to patrzeć, lecz nic nie widać. Wyprostował się i zmarszczył brwi. Po chwili wydał z siebie dudniący dźwięk, jakby to koła zębate jego umysłu zaczęły się hałaśliwie obracać. - Jest jeden bardzo zniszczony diagram, który Wansor pokazał mi nie tak dawno temu. Instrument - delikatnie oparł palce na kółkach umieszczonych po obu stronach rury - który powiększa setki razy. Niestety wykonanie soczewek i wypolerowanie luster zabiera tak dużo czasu. Hmm. - Nachylił się powtórnie nad przedmiotem i zaczął manipulować pokrętłami z boku tuby. Zerknął szybko na lustro, wytarł je poplamionym paluchem. Zerknął na swój palec, po czym spojrział na niego przez tubę. - Fascynujące. Widzę każdą rysę na szkle. - Nie zdawał sobie zupełnie sprawy z tego, że wszyscy mu się przyglądali, zafascynowani jego zachowaniem. Wyrwał włos z krótkiej czupryny i umieścił pod drugim końcem tuby, nad lustrem, w poprzek niewielkiej szczeliny. Ponownie delikatnie pokręcił gałkami i wydał z siebie ryk radości. - Patrzcie! Patrzcie! To tylko mój włos, a jaki wielki. Widzicie, kurz wielkości kamieni, widzicie łuski, widzicie postrzępiony koniec?

Bezceremonialnie przyciągnął Lessę, i niemalże przytrzymał jej głowę nad tubą.

- Jeśli nie widzisz wyraźnie, pokręć tą gałką.

Lessa zrobiła, jak mówił, krzyknęła przerażona i odskoczyła od okularu. Robinton ubiegł F'lara i stanął przy instrumencie.

- Wspaniale - wymruczał Harfiarz, po chwili kręcenia gałkami. Raz po raz zerkał na prawdziwy włos, by porównać go z tym, co widział przez tubę.

- Czy mogę? - spytał F'lar znacząco, a Robinton uśmiechnął się i przeprosił, że zagarnął dla siebie instrument. F'lar zajął jego miejsce. Nie wierzył w to, co widział przez tubę. Kawalek włosa przemienił się w szorstką, podzieloną na segmenty linę, wzdłuż której błyszczały w świetle drobiny kurzu.

Po chwili podniósł wzrok znad instrumentu, podszedł do Fandarela i zwrócił się do niego stłumionym głosem, jakby nie chciał, by wypowiedziane na głos nadzieje okazały się płonne:

- Jeśli istnieją sposoby, by małe rzeczy zdawały się duże, to czy można sprawić, żeby rzeczy odległe stały się na tyle bliskie, by można im się dokładnie przyjrzeć?

Usłyszał, jak Lessa gwałtownie wciąga powietrze, lecz on patrzył tylko błagalnym spojrzeniem na Fandarela, czekając na odpowiedź, którą chciał usłyszeć.

- Sądzę, że jest to całkiem możliwe - powiedział Fandarel po, zdawało się, wielogodzinnym zastanawianiu. - F'larze?

Spojrzał na jej pobladałą, zdjętą grozą twarz i pociemniałe ze strachu oczy. Stała z rękami wzniesionymi w niemym proteście.

- Nie możesz polecieć na Czerwoną Gwiazdę! - powiedziała ledwo słyszalnym głosem.

Chwycił jej zimne, napięte ręce i przytulił uspokajająco. Przemówił jednakże bardziej do innych niż do niej:

- Od niepamiętnych czasów, panowie, marzyliśmy o pozbyciu się Czerwonej Gwiazdy. Dlaczego zatem nie u źródeł? Smok jest w stanie polecieć dokądkolwiek, jeśli ma tylko obraz miejsca, do którego zmierza!

Jaxom obudził się i natychmiast sobie przypomniał, że nie jest w Warowni. Pomimo że był przygotowany na absolutną ciemność, dzielnie otworzył oczy. Zamiast spodziewanej pustki zobaczył nad sobą zaokrąglony, kamienny sufit z koszem pełnym żarów umieszczonym na samym środku. Wydał z siebie nieartykułowane westchnienie ulgi.

- Wszystko w porządku, chłopcze? Boli cię klatka piersiowa? - Manora nachyliła się nad nim.

- Klatka piersiowa? - Serce zamarło mu na chwilę, gdy przypomniał sobie, w jakich okolicznościach odniósł obrażenia. Manora przyglądała mu się badawczo. Pomacał ostrożnie.

- Nie, nie boli. Dziękuję, że pytasz.

Zaburczało mu w brzuchu, co wprawiło go jeszcze większe zakłopotanie.

- Myślę, że ty także musisz coś zjeść.

- To Lytol nie jest na mnie zły? Ani Władca Weyru? - ośmielił się spytać.

Manora uśmiechnęła się czule wygładzając jego potargane włosy.

- Nie ma powodów do obaw, Lordzie Jaxomie - powiedziała dobrotliwie. - Surowe słowo, może dwa. Lord Lytol wychodził z siebie ze zmartwienia.

Jaxom ujrzał oczami wyobraźni dwóch Lytolów stojących obok siebie, a policzkiem każdego targał nerwowy tik.

- Jednakże nie ryzykowałabym już żadnych niedozwolonych eskapad - zaśmiała się nieznacznie. - Stało się to rozrywką tylko dla dorosłych.

Jaxom martwił się, czy Manora wie o szczelinie, i o tym, że chłopcy z Weyru podglądali przez nią smocze jaja. Czy wiedziała, że on także to robił. Cierpiał straszne katusze. Wreszcie powiedziała, że Felessan wyznał ich winę, a Jaxom zorientował się, że wszystko skończy się jedynie burą. Manorze zawsze można było ufać. Jeśli ona o wszystkim wie i nie jest zagniewana... lecz jeśli nie wie, a on spyta, to wtedy może ją rozzłościć...

- Odkryłeś pomieszczenia, Lordzie Jaxomie. Na twoim miejscu nie posiadałabym się z dumy.

- Pomieszczenia?

Odpowiedziała uśmiechem i wyciągnęła rękę.

- Myślałam, że jesteś głodny.

Jej dłoń była chłodna i miękka. Wyprowadziła go na taras, który okrężał poziom sypialny. Musi być już późno, pomyślał Jaxom, gdy mijali szczelnie zaciągnięte zasłony sypialni. Główne palenisko było przygaszone. Jedynie kilka kobiet szło przy jednym ze stołów roboczych. Gdy przechodzili obok nich, uniosły głowy i uśmiechnęły się.

- Powiedziałaś "pomieszczenia"? - spytał Jaxom z uprzejmym naleganiem w głosie.

- Za tym, które otworzyłeś, odkryto jeszcze dwa, a także ruiny biegnących w górę schodów.

Jaxom gwizdnął z przejęcia.

- A co było w tych pomieszczeniach? Manora roześmiała się lekko.

- Nigdy nie widziałam Mistrza Kowali tak poruszonego. Znaleźli kilka dziwnie wyglądających instrumentów i kawałki szkła, które nie wiem zupełnie do czego mogłyby służyć.

- Pomieszczenia jeźdźców z przeszłości? - Jaxom był przytłoczony rozmiarami swojego odkrycia. A sam zdołał tylko rzucić okiem, pomyślał.

- Jeźdźców z przeszłości? - Manora zmarszczyła brwi tak nieznacznie, iż Jaxom pomyślał, że mu się tylko zdawało. Przecież ona nigdy nie marszczyła brwi. - Według mnie byli to starożytni jeźdźcy.

Gdy weszli do Głównej Jaskini, Jaxom zdał sobie sprawę, że ucichł gwar ożywionych dyskusji. A siedzący przy stole jeźdźcy i kobiety zwrócili wzrok w jego stronę. Jaxom, przywykły do przyglądających mu się ciągle ludzi, wyprostował się i ruszył starannie odmierzonymi krokami. Odwracając wolno głowę, kiwał poważnie i uśmiechał się do tych spośród smoczyczych ludzi, których znał osobiście. Ignorował wybuchy śmiechu, gdyż i do tego był przyzwyczajony. Lord Warowni musi zachowywać się z godnością właściwą swej randze, pomyślał, nawet jeśli nie ukończył jeszcze dwunastu Obrotów i znalazł się wśród lepszych od siebie.

Było zupełnie ciemno. Wokoło, na skalnych występach przed legowiskami widział płonące łagodnym światłem smocze oczy. Do jego uszu doszedł przytłumiony szum powietrza, gdy kilka bestii rozpostarło swe ogromne skrzydła. Spojrzał w górę na Gwiazdne Kamienie; ich czarne kształty odcinały się na tle jaśniejszego nieba, obok dostrzegł gigantyczną sylwetkę stróżującego smoka. Słyszał nawet niespokojne porykiwania zwierząt hodowlanych, które trzymano w zagrodach w głębi niecki. W wodach jeziora odbijały się gwiazdy.

Przyśpieszając kroku ponaglił Manorę. Gdy jest ciemno, można zapomnieć o godności, a on jest przeraźliwie głodny. Siedzący przed wejściem do królewskiego Weyru Mnementh wydał z siebie powitalny ryk, a Jaxom, ledwie śmiejąc, spojrział w górę, na wielkie smocze oko. Spiżowy przymknął nieznacznie jedną powiekę w zdumiewającej imitacji ludzkiego mrugnięcia.

Zaczął się zastanawiać, czy smoki mają poczucie humoru. Wher-strażnik z pewnością nie, pomyślał, a należy przecież do tej samej rodziny.

Pokrewieństwo jest bardzo odległe.

- Przepraszam? - powiedział zdumiony Jaxom, podnosząc wzrok na Manorę.
- Za co, młody Lordzie?
- Czyż nie powiedziałaś czegoś?
- Nie.

Jaxom odwrócił głowę i spojrział na zwałisty cień smoka, lecz głowa Mnementha była odwrócona. Nagle poczuł zapach pieczonego mięsiwa i ponownie przyśpieszył kroku.

Gdy wyszli zza zakrętu, przerażonym oczom Jaxoma ukazało się złote ciało królowej. Opadły go wyrzuty sumienia, jednak smoczyca pogrążona była w głębokim śnie; uśmiechała się łagodnie i niewinnie niczym nowe dziecko jego przybranej matki. Odwrócił wzrok bojąc się, że samo spojrzenie zbudzi ją i w tym momencie zobaczył wpatrzony w siebie twarze dorosłych siedzących przy stole. To ponad jego siły. Spodziewał się F'lara, Lessy i Lytola i Felessana, lecz byli tu także Mistrz Kowali i Mistrz Harfiarzy.

Jedynie dzięki zmuśnionym ćwiczeniom zdołał odpowiedzieć dwornie na powitania. Nim zdążył się zorientować, Manora wraz z Lessą pośpieszyły mu z pomocą.

- Lytolu, ani słowa. Dzieciak musi najpierw coś zjeść - powiedziała stanowczo Władczyni Weyru, naciskając delikatnie na ramię Jaxoma, by zajął puste miejsce u boku Felessana. Młodszy chłopiec uniósł głowę i starał się, między jedną łyżką a drugą, przekazać mu bezsłowną wiadomość, lecz na próżno. Lessa kontynuowała. - Jaxom nie jadł posiłku w Warowni i w konsekwencji jest na czczo o kilkanaście godzin dłużej. Manoro, czy nic mu nie jest?

- Wszystko w porządku, tak samo jak z Felessanem. - Gdy szliście tu, zauważyłam, że ma nieco szkliste spojrzenie. - Lessa nachyliła się, by przyjrzeć się dokładnie Jaxomowi, który uprzejmie podniósł głowę przygryzając, nagle zażenowany, wargę. - Jak się czujesz?

Jaxom próbował w pośpiechu przełknąć duży kawałek warzywa. Gdy zaczął się krztusić, Felessan podsunął kubek z wodą, a Lessa uderzyła go między łopatkami.

- Czuję się dobrze - zdołał wysapać. - Czuję się dobrze, dziękuję. - Czekał. Nie mógł się powstrzymać, by nie patrzeć na talerz. Odetchnął z ulgą, gdy Władca Weyru przypomniał ze śmiechem swej towarzysze, że chłopiec powinien przede wszystkim zjeść.

Mistrz Kowali postukał poplamionym, podobnym do sękatej gałęzi palcem w wyblakłą skórę Kroniki, która zajmowała niemalże całą powierzchnię stołu, z wyjątkiem miejsca, w którym jedli chłopcy. Drugą ręką Fandarel obejmował zaborczo spoczywający na jego kolanach przedmiot, lecz Jaxom nie miał pojęcia, co to może być.

- Jeśli się nie mylę, to w tej części znajduje się kilka poziomów pomieszczeń, zarówno nad, jak i pod salą odkrytą przez chłopców.

Jaxom wlepił wzrok w mapę. Napotkał spojrzenie Felessana; chłopiec był równie przejęty, lecz ani na chwilę nie przestawał jeść. Młody Lord przełknął kolejną łyżkę. Smaczne, pomyślał, lecz wolałbym, by skóra nie leżała do góry nogami.

- Przysiągłbym, że po tej stronie niecki nie ma żadnych wejść na górny poziom Weyru - mruknął F'lar kręcąc głową.

- W przeszłości można było wyjść do Niecki - powiedział Fandarel zasłaniając palcem to, co chciał pokazać. - Znaleźliśmy zapieczętowane przejście. Prawdopodobnie odcięto je po obsunięciu się skał.

Jaxom spojrzął z niepokojem na Felessana, który nagle utkwiał wzrok w swoim talerzu. Czy Felessan próbował mu wcześniej przekazać, że o niczym im nie powiedział? A może jednak to zrobił? Jaxom bardzo chciał wiedzieć.

- Złączenie było niemalże niezauważalne - powiedział Mistrz Harfiarzy. - Użyta substancja jest mocniejsza niż cement najlepszego gatunku. Przeźroczysta, gładka, mocna.

- Nie można jej rozbić - zadudnił Fandarel kręcąc głową.

- Dlaczego mieliby pieczętować wyjście do Niecki? spytała Lessa.

- Ponieważ nie korzystali z tej części Weyru - zasugerował F'lar. - Z całą pewnością korytarzy tych nie używano od bardzo dawna. W większości z nich nie znaleźliśmy nawet śladów na kurzu.

Czekając, aż spadnie na nich gniew dorosłych, a spadnie niezawodnie, Jaxom wbił wzrok w talerz. Nie zniesie zarzutów Lessy. Lękał się spojrzeć w oczy Lytolowi po tym, jak Lord Strażnik dowiedział się o świętokradczym czynie podopiecznego. Jak mógł być aż tak głuchy na wszystkie cierpliwe nauki Lytola?

- Znaleźliśmy bardzo interesujące rzeczy w tych zakurzonych, zbutwiałych, starych Kronikach, które uznano z pewnością za bezużyteczne - ciągnął F'lar.

Jaxom postanowił zaryzykować i podniósł wzrok. Zobaczył, jak Władca Weyru mierzwi włosy Felessana; ze zdziwieniem stwierdził, że mężczyzna uśmiecha się do niego. Ułga, którą poczuł, sprawiła, że zrobiło mu się niedobrze. Nikt z dorosłych nie wie, co zrobił wraz z Felessanem w Wylęgarni.

- Ci chłopcy naprowadzili nas na wspaniałe skarby, co, Fandarelu?

- Miejmy nadzieję, że znajdziemy w zapomnianych pomieszczeniach znacznie więcej ze spuścizny przeszłości powiedział Fandarel głębokim basem. Poglaskał w zamyśleniu gładki instrument, który spoczywał na jego kolanach.

Środek dnia w Weyrze Południowym
Wczesny ranek w Warowni Nabol:
Dzień później

Zgrzana, upiaszczona, lepiąca się od potu i soli Kylara patrzyła na gniazdo, które odkopała. Triumf przekreślił wszystkie drobne powody do irytacji.

- Mogą mieć swoje siedem - mruknęła patrząc w stronę Weyru. - Ja mam całe gniazdo. I jedną złotą.

Roześmiała się ochryple, nie panując nad uniesieniem. Poczekaj tylko, pomyślała, aż Meron z Nabol zobaczy te piękności! Była przekonana, że nienawidzi jeźdźców, gdyż zazdrości im smoków. Często mówił o tym, że Naznaczenia nie powinny być dostępne wyłącznie dla wąskiego grona smoczyczych ludzi. No cóż, teraz się przekonamy, czy zdoła Naznaczyć jaszczurkę ognistą. Nie była do końca przekonana, co sprawiłoby jej większą przyjemność: jego sukces, czy porażka? Bez względu na rezultat, ona i tak wyciągnie z tego korzyści. Ale jeśli udałoby mu się Naznaczyć jaszczurkę ognistą, powiedzmy spiżową, a ona miałaby królową i te dwie wzniosłyby się do godów... Może nie byłoby to aż tak wspaniałe, jak z większymi bestiami, lecz biorąc pod uwagę naturalne zdolności Merona... Na samą myśl Kylara uśmiechnęła się zmysłowo.

- Lepiej, jeśli okazecie się warte mego trudu - powiedziała na głos.

Włożyła trzydzieści cztery stwardniałe jaja do kilku worków na smoczy kamień, które przezornie zabrała z Weyru. Cały pakunek owinęła skórą wherów, a na samym końcu grubą, wełnianą opończę. Wystarczająco długo była Władczynią Weyru, by wiedzieć, że z gwałtownie oziębionych jaj nic się nie wykluje. A z tych jaj już wkrótce wydostaną się na świat młode jaszczurki.

I bardzo dobrze.

Prideth z wyrozumiałością odnosiła się do tego, że Kylara jest tak zaferowana jajami jaszczurek ognistych. Bez szemrania lądowała w setkach zatoczek wzdłuż zachodniego wybrzeża, czekając całkiem chętnie w tym upale, podczas gdy Kylara przemierzała rozpalone piaski we wszystkie strony w poszukiwaniu śladów bytności jaszczurek ognistych. Dopiero, gdy Kylara podała jej współrzędne Warowni Nabol, a nie Weyru Południowego, Prideth wydała z siebie pełen niezadowolenia pomruk.

Kylara pojawiła się wczesnym świtem czasu Nabol w Warowni, a piszczący z przerażenia wher - stróż umknął do swej nory. Strażnik znał Władczynię Południowego zbyt dobrze, by bronić jej wstępu. Wysłano jakiegoś biedaka, by obudził Lorda. Nie kryjąc rozbawienia Kylara zignorowała gniewne spojrzenie Merona, kiedy pojawił się wreszcie na schodach wewnętrznej Warowni.

- Mam dla ciebie jaja jaszczurek ognistych, Lordzie Nabol! - krzyknęła wskazując na pękaty tobołek, który kazała wnieść jednemu z jego ludzi. - Potrzebuję kadzi z gorącym piaskiem albo je stracimy.

- Kadzi z gorącym piaskiem? - powtórzył Meron z wyraźnym rozdrażnieniem.

Ma kogoś w łóżku, pomyślała Kylara niemalże decydując się, by zabrać swój skarb i zniknąć.

- Tak, ty głupcze. Mam jaja, z których już niedługo wyklują się jaszczurki ogniste. Szansa twego życia. Ty tam. - Kylara wskazała władczo na gospodynię, która przyszła na wpół ubrana, szurając nogami. - Zalej wrzątkiem piasek do mycia i przynieś go tu natychmiast.

Dobrze urodzona Kylara doskonale wiedziała, jakiego tonu używać w stosunku do niższych istot, była poza tym tak idealnym odpowiednikiem Lorda Nabol, że gospodyni nie czekając na pozwolenie Merona, pierzchła wypełnić jej polecenie.

- Jaja jaszczurek ognistych? O czym ty mówisz, kobieto?

- Można je Naznaczyć. Chwyćcie ich umysł, gdy się tylko wyklują, pozwólcie im się przejeść i są wasze, na całe życie, jak smoki. - Kylara ostrożnie kładła jaja na ciepłych kamieniach wielkiego paleniska. - W samą porę - powiedziała triumfalnie. - Szybko, zbierz swych ludzi. Postaramy się Naznaczyć jak najwięcej.

- Próbuję - powiedział przez zaciśnięte zęby Meron patrząc na jej wysiłki z odrobiną cynizmu i dużą dozą złośliwości - pojąć, jaką korzyść przyniesie to komukolwiek?

- Rusz głową człowieku - rzuciła Kylara niepomna na kwaśną minę Lorda Warowni wywołaną jej wielkopańskimi manierami. - Jaszczurki ogniste są przodkami smoków i odznaczają się tymi samymi zdolnościami.

Meron potrzebował tylko chwili, by pojąć doniosłość tej informacji. Wykrzykiwał rozkazy, by zbudzono jego ludzi i nie odstępując jej ani na chwilę, pomagał wyklądać jaja na kamieniach przed ogniem.

- Wchodzą pomiędzy? Porozumiewają się ze swoim właścicielem?

- Tak. Tak.

- Jest złote jajo! - krzyknął Meron chciwie i wyciągnął rękę.

Kylara odtrąciła ją z gniewnym błyskiem w oku.

- Złote jest dla mnie. Spiżowe jest dla ciebie. Jestem niemalże pewna, że drugie... nie, to... jest spiżowe.

Wniesiono gorący piasek i wysypano na kamienie paleniska. Ubrani, jak do walki z Nićmi, ludzie Merona wybiegli z wewnętrznej Warowni. Kylara apodyktycznie kazała im odłożyć całe wyposażenie i zaczęła udzielać wskazówek, jak Naznaczyć jaszczurkę ognistą.

- Nikt nie zdoła złapać jaszczurki ognistej - mruknął ktoś dobrze ukryty za plecami innych.

- Mnie się udało, lecz wątpię, żeby tobie się poszczęściło, kimkolwiek byś był - odwarknęła Kylara.

Przyszło jej do głowy, że jeźdźcy z przeszłości nie bez powodu narzekają na ich czasy. Mieszkańcy Warowni stawali się coraz bardziej arogancy i agresywni. W Warowni jej ojca nikt nie ośmieliłby się odezwać, gdy wydawał polecenia. W Weyrze nikt nie przerywał Władczyni.

- Musicie działać szybko - powiedziała. - Przychodzą na świat wygłodniałe i zjadają wszystko, co znajdzie się w ich zasięgu. Jeśli ich nie powstrzymacie, pozjadają się nawzajem.

- Chcę trzymać je przez cały czas, aż się wyklują powiedział szeptem Meron. Nie przestawał głaskać trzech nakrapianych jaj, które uznał za spiżowe.

- Ręce nie są wystarczająco ciepłe - odparła stanowczo Kylara, tak by wszyscy słyszeli. - Będziemy potrzebowali czerwonego mięsa, mnóstwo mięsa. Najlepiej ze świeżego uboju.

Talerz, który po chwili przyniesiono, odprawiła, mówiąc, że to za mało. Wniesiono zatem dwie dodatkowe porcje parującego mięsa, które pochodziło z dopiero co ubitych zwierząt. W przegrzanym pomieszczeniu zapanowała napięta atmosfera, a zapach surowego mięsa zmieszał się z odorem ludzkiego potu.

- Meronie, chce mi się pić. Żądam chleba, owoców i nieco schłodzonego wina - powiedziała Kylara.

Gdy przyniesiono, o co prosiła, zaczęła wykwinicie jeść przyglądając się ze skrywanym rozbawieniem okropnemu zachowaniu się Merona przy stole. Ktoś rozdał mężczyznom chleb i kwaśne wino; musieli posilić się na stojąco. Czas wolno płynął.

- Mówiłaś, że zaraz się wyklują - powiedział Meron urażonym tonem. Był równie niespokojny, co jego ludzie i zaczynały go nachodzić wątpliwości na temat tego absurdalnego pomysłu Kylary.

Władczyni Weyru obdarzyła go nieco pogardliwym uśmiechem.

- Już wkrótce. Zapewniam cię. Wy, mieszkańcy Warowni, powinniście nauczyć się więcej cierpliwości, bowiem w kontaktach ze smoczym rodzajem jest ona bardzo potrzebna. Smoka lub jaszczurki ognistej nie można bić, wiecie, jak zwykłego zwierzęcia pociągowego. Jednakże, wiercie mi, to się opłaci.

- Jesteś pewna? - w oczach Merona pojawiła się irytacja.

- Pomyśl o reakcji smoczycy jeźdźców, gdy pojawisz się w Warowni Telgar z jaszczurką ognistą na ramieniu. Błady uśmiech na twarzy Merona powiedział jej, że spodobała mu się ta sugestia. Tak, Meron wykaże cierpliwość, jeśli zyska dzięki temu jakąkolwiek przewagę nad jeźdźcami smoków.

- I będą na każde moje wezwanie? - spytał Meron pieszcząc pożądlivym wzrokiem wybrane przez siebie jaja. Kylara, choć sama nie była pewna, czy jaszczurki ogniste okażą się wierne i inteligentne, przytaknęła bez wahania. Poza tym, pomyślała, Meron i tak nie wymaga inteligencji, jedynie posłuszeństwa lub uległości. A jeśli jaszczurki ogniste nie spełnią jego oczekiwań, zawsze może powiedzieć, że wina leży po jego stronie.

- Z takimi posłańcami zdobyłbym przewagę - Meron powiedział to tak cicho, że ledwo zdołała zrozumieć poszczególne słowa.

- Więcej niż przewagę, Lordzie Nabol - wymruczała głosem dającym wiele do myślenia. - Kontrolę.

- Tak, dzięki niezawodnej komunikacji zyskałbym kontrolę. Powiedziałbym temu T'kulowi o krwi whery, temu Władcy Dalekich Rubieży, by...

Jedno z jaj zakołysało się i Meron zerwał się z krzesła. Ochryplym głosem rozkazał swym ludziom, by podeszli bliżej, klnąc, gdy zatrzymali się, zachowując zwyczajowy dystans.

- Powtórz im raz jeszcze, Władczyni Weyru, powiedz im dokładnie, jak mają złapać te jaszczurki ogniste. Kylara nie przejmowała się tym, że nawet po dziewięciu latach spędzonych w Weyrze, z czego siedem jako Władczyni, wciąż nie umiała wytłumaczyć, dlaczego jeden kandydat zostanie zaakceptowany, a drugi, wydawałoby się równie dobry, odrzucony przez wszystkie młode smoki. Nie wiedziała również, dlaczego królowe niezmiennie wybierają kobiety. Na przykład, prócz tej mało kobiecej Brekke, były trzy inne kandydatki, które Kylarze wydawały się bardziej interesujące, a jednak młoda Virenth ruszyła prosto do wychowanej w Cechu Brekke. Odrzucone kandydatki pozostały w Weyrze - każda zdrowo myśląca dziewczyna by tak zrobiła - i jedna z nich, Varena, po dopuszczeniu do Naznaczenia, została wybrana. Po prostu nie było na to reguły. Ogólnie rzecz biorąc, chłopcy wychowani w Weyrze zawsze byli akceptowani, jak nie podczas pierwszego Naznaczenia, to później, gdyż mogli próbować swych sił aż do dwudziestego Obrotu życia. Od nikogo nigdy nie wymagano, by opuścił Weyr, lecz ci, którzy nie zostali jeźdźcami zazwyczaj odchodzili i znajdowali miejsce w jednym z Cechów.

Oczywiście teraz, gdy Południowy i Benden produkują więcej smoczycy jaj, niż kobiety z Weyru rodzą dzieci, zostali zmuszeni do przemierzania Pernu w poszukiwaniu nowych kandydatów. Prości ludzie wciąż nie mogli pojąć, że wyboru dokonywały smoki, a nie ich jeźdźcy.

Mogłoby się wydawać, że smoczy gust wymyka się wszelkim próbom klasyfikacji. Zamiast przystojnego człowieka z ludu, smok mógł na przykład wybrać kogoś chudego i nieatrakcyjnego.

Kylara rozejrzała się po sali i zamyśliła nad tym, na ile różnych sposobów ci prości mężczyźni przejawiali swój niepokój. Można tylko mieć nadzieję, że jaszczurki ogniste nie są tak wybredne jak smoki, pomyślała, gdyż niewiele ma im do zaoferowania ta barwna grupa. Nagle Kylara przypomniała sobie, że bachor Brekke Naznaczył trzy jaszczurki. W takim razie, pomyślała, wszystko w tym pokoju, co stoi na dwóch nogach ma szansę. Ona dała im szansę, jedyną wielką sposobność, by udowodnili, że kandydat na jeźdźca nie musi się

odznaczać żadnymi niezwykłymi cechami. Że wystarczy dać prostym Perneńczykom te same szanse co elicie z Weyrów.

- Ich się nie łapie - upomniała Merona ze złośliwym uśmiechem. Niech mieszkańcy Warowni sami się przekonają, że bycie wybranym przez smoka, to coś o wiele więcej niż fizyczna obecność podczas wylęgu. - Wabi się je, wysyłając myśli pełne miłości. Smoka nie można posiąść. - To są jaszczurki ogniste, a nie smoki.

- W naszym przypadku nie stanowi to żadnej różnicy - powiedziała sucho Kylara. - A teraz posłuchajcie mnie albo straciecie większość z nich. - Zaczęła się zastanawiać, dlaczego zadała sobie tyle trudu, by przynieść mu dar, sposobność, której najwidoczniej nie umiał ani przyjąć, ani docenić. A jednak, gdyby ona miała złotą, a on spiżową jaszczurkę, które wniosłyby się do godów, to powinno to wynagrodzić jej trudy.

- Wyrzucicie z umysłów strach lub chęć zysku - powiedziała zasluchanemu kołu. - Pierwsze odstrasza, drugiego smok nie rozumie. Gdy tylko jakaś jaszczurka zbliży się do was, zaczynajcie ją karmić. Nie przestając ani na chwilę, weźcie ją, jeśli to możliwe, na rękę i odsuńcie się w spokojniejsze miejsce i dalej dawajcie jej mięso. Myślcie, jak bardzo ją kochacie, że chcecie z nią zostać, jak bardzo czujecie się z nią szczęśliwi. Nie dopuszczajcie do siebie żadnych innych myśli albo jaszczurka ognista wejdzie pomiędzy. Można je Naznaczyć jedynie przez te kilka krótkich chwil między wykluciem a pierwszym dużym posiłkiem. Powiedzie się wam lub nie. Wszystko zależy od was.

- Słyszeliście, co powiedziała. A teraz zróbcie to. Zróbcie to dobrze. Komu się nie uda... - Meron groźnie zawiesił głos.

Kylara roześmiała się, przełamując złowieszczą ciszę, która zapadła po słowach Lorda Nabol. Śmiała się z ponurej miny Merona, śmiała się nieprzerwanie, aż wreszcie Lord Warowni rozzłościł się tak, że przestał na cokolwiek zważać. Potrząsnął ją szorstko za ramię i wskazał na jaja, które zaczęły się właśnie dziko kołysać, gdy ich mieszkańcy podjęli próby wydostania się na wolność.

- Skończ te chichoty. Zrazisz nowo wyklute jaszczurki. - Śmiech jest lepszy od gróźb, Meronie z Nabol. Nawet ty nie możesz zadecydować o smoczych gustach. I powiedz mi, mój dobry Lordzie, czy ty także zostaniesz poddany tej samej strasznej karze, gdy ci się nie uda?

Chwycił jej ramię w bolesnym uścisku i spojrzał wymownie na pęknięcia, które zaczęły pojawiać się na skorupach. Pstryknął, by podano mu mięso. Ukłękął przy jajach, a pomiędzy jego palców zaczęła wyciekać krew. Pochylił się w napięciu, usiłując Naznaczyć jaszczurkę ognistą.

Starając się nie okazywać niepokoju Kylara wstała wolno z krzesła, po czym zbliżyła się do stołu i zaczęła nakładać na tacę kawałki mięsa. Skinęła na wyczekujących strażników, by i oni wzięli sobie mięso i wróciła nieśpiesznie do paleniska.

Nie mogła zapanować nad podnieceniem. Do jej uszu dobiegło gruchanie siedzącej nad Warownią Prideth. Odkąd zobaczyła maleńkie jaszczurki F'nora i Brekke, zapragnęła sama Naznaczyć jedno z tych delikatnych stworzeń. Wyglądało na to, iż Kylara nigdy nie zrozumie, że jej władcza natura podświadomie przeciwstawia się emocjonalnej symbiozie ze smoczycą. Instynktownie przeczuwała, że będąc kobietą, tylko jako Władczyni Weyru może zdobyć nie mającą sobie równej władzę, przywileje i niczym nie skrepowaną wolność. Biegła w ignorowaniu tego, czego nie chciała przyznać, nigdy sobie nie uzmysłowiła, że Prideth jest jedyną żyjącą istotą, która ma nad nią władzę i z której opinią Kylara zawsze się liczy. W jaszczurce ognistej zobaczyła miniaturę smoka, którego mogłaby kontrolować - bez trudu kontrolować - większa i silniejsza od małego stworzenia, będzie nad nim dominować w taki sposób, w jaki nigdy nie zdoła zdominować Prideth.

Decydując się ofiarować jaszczurcze jaja Lordowi Warowni, a zwłaszcza Lordowi, którym wszyscy pogardzają, Kylara chciała się zemścić za wszystkie podłości i lekceważenie, których, w jej mniemaniu, doznała zarówno ze strony jeźdźców, jak i prostych

Perneńczyków. Także ostatnia zniewaga - to, że przybrane dziecko Brekke, z twarzą jak półmisek, Naznaczyło trzy jaszczurki i że jaszczurki odrzuciły Kylarę - zostanie ostatecznie pomszczona.

No cóż, tu nie może zostać odrzucona, pomyślała. Zna się na rzeczy i, bez względu na wszystko, wyjdzie stąd zwycięska.

Złote jajo zakolysało się gwałtownie i na skorupie pojawiło się szerokie pęknięcie. Zobaczyła malutki złoty pysk.

- Nakarm ją. Nie trać czasu - wyszeptał ochryple Meron.

- Ty głupcze, nie mów mi, jak mam się obchodzić z jajem. Martw się o swoje.

Pojawiła się głowa, ciało walczyło o utrzymanie równowagi, a pazury skrobały o mokrą skorupę. Kylara skupiła się na powitalnym uczuciu radości i podziwu. Zignorowała zupełnie dochodzące zewsząd okrzyki i usilne prośby.

Mała królowa, nie większa od jej dłoni, niezdarnie wyswobodziła się ze skorupy i natychmiast zaczęła się rozglądać za czymś do zjedzenia. Kylara położyła przed nią kawałek mięsa, a bestia chwyciła go żarłocznie. Następny położyła nieco dalej niż pierwszy; chciała zwabić do siebie jaszczurkę ognistą. Wydając z siebie dzikie, skrzekliwe dźwięki, jaszczurka rzuciła się, jej ruchy stawały się coraz mniej niezdarne, a rozpostarte szeroko skrzydła schły w błyskawicznym tempie. Głód, głód, głód, pulsowały myśli stworzenia, a Kylara uspokojona tym, że odebrała to przesłanie, nasiliła uczucie miłości i powitania.

Po piątym kawałku mięsa Kylara miała królewską jaszczurkę na dłoni. Wstała ostrożnie i, nie przestając wtykać jedzenia w szeroko otwartą paszczę, odsunęła się od paleniska, byle dalej od chaosu, który tam zapanował.

Nie było w tym przesady, gdyż zdenerwowani mężczyźni popełniali, mimo jej rad, wszystkie błędy, o których wspominały Kroniki. Trzy jaja Merona pękły niemal równocześnie. Dwie dopiero co narodzone jaszczurki błyskawicznie skoczyły na siebie, a Meron nieudolnie próbował naśladować postępowanie Kylary. Przez swoją chciwość stracił pewnie wszystkie trzy, pomyślała ze złośliwą satysfakcją. Po chwili zaczęły się wykluwać pozostałe spiżowe jaszczurki. No cóż, nie będzie trzeba się martwić, gdy jej mała królowa wzniesie się do godów.

Dwóch mężczyzn zdołało wziąć jaszczurki do rąk i idąc za przykładem Kylary odsunęli się od paleniska.

- Jak dużo mamy im dać jedzenia, Władczyni? - spytał jeden. Jego oczy świeciły pełnym niedowierzaniem szczęściem i oszołomieniem.

- Tyle, ile zechcą. Same przestaną, zasną i zostaną z wami. Gdy się tylko obudzą, ponownie dajcie im jeść. A jeśli zaczną się skarżyć na swędzącą skórę, wykąpcie je i natrzyjcie olejkami. Nierówna skóra pęka pomiędzy, a okropne zimno może nawet spowodować śmierć jaszczurki ognistej lub smoka. - Jakże często powtarzała to, gdy musiała z racji tego, że jest Władczynią, uczyć młodych jeźdźców. Całe szczęście, że teraz zajmuje się tym Brekke, niech będą dzięki Pierwszemu Jaju.

- Ale co się stanie, jeśli wejdą pomiędzy? Jak mamy je powstrzymać?

- Nie można zatrzymać smoka. To on z tobą zostaje. Smoka nie można przykuć łańcuchem jak whera. Znudziła ją rola nauczycielki i poszła odnowić zapasy mięsa. Następnie, przyglądając się z obrzydzeniem, jak na palenisku giną małe stworzenia, wspięła się po schodach do wewnętrznej Warowni. Poczekaj w komnatach Merona - lepiej jeśli na dole nie będzie nikogo, kto mógłby się przekonać, czy mimo wszystko zdołał Naznaczyć ognistą jaszczurkę.

Prideth powiedziała jej, iż nie jest zadowolona z tego, że przeniosła jaszczurki ogniste tylko po to, by umierały na zimnym, obcym palenisku.

- W Południowym stracili ich o wiele więcej, głuptasie - powiedziała Kylara swej smoczycy. - Tym razem i my zdobyliśmy nasze śliczne maleństwo.

Siedząca na wzgórzu sygnalizacyjnym Prideth zaczęła utyskiwać, lecz nie dotyczyło to jaszczurek ognistych, więc Kylara przestała zwracać na nią uwagę.

Południe w Weyrze Benden
Wczesny ranek w siedzibie
Cechu Mistrza Kowali
Warownia Telgar

F'lar dostał wiadomość F'nora, pięć arkuszy notatek, gdy miał właśnie wyruszyć do Cechu Kowali, by zobaczyć maszynę Fandarela.

- F'nor powiedział, że to ważne. To na temat... powiedział G'nag.

- Przeczytam, gdy tylko będę mógł - przerwał mu F'lar. Ten człowiek mógł zagadać na śmierć. - Dziękuję i przepraszam.

- Ale F'larze... - Dalszą część wypowiedzi zagłuszył zgrzyt pazurów Mnementha o kamień, a po chwili spiżowy smok odleciał.

To, że Mnementh wzbil się w powietrze delikatnie, nie poprawiło wcale humoru F'lara. Lessa znowu miała rację dokuczając mu, że zostanie do późna z Robintonem, pijąc i rozmawiając. Ten człowiek mógł pić bez przerwy. Koło północy Fandarel pożegnał się zabierając ze sobą cenny przyrząd. Lessa była przekonana, że Kowal wcale nie pójdzie spać i, co było całkiem prawdopodobne, na nogach pozostaną wszyscy mieszkańcy jego siedziby. Po uzyskaniu od F'lara obietnicy, że i on wkrótce się położy, Lessa opuściła ich towarzystwo.

I tak miał zamiar to zrobić, lecz Robinton wie tak wiele. Które z pomniejszych Warowni liczą się i mają wpływ na poglądy swych Lordów - były to niezwykle istotne informacje, jeśli F'lar zamierzał wywołać rewolucję.

Szacunek wobec starszego jeźdźcy był częścią życia w Weyrze; także respekt dla sprawnego pogromcy Nici. Siedem Obrotów temu F'lar z pokorą zdał sobie sprawę, że Benden, jedyny Weyr Pernu, był zbyt mały i źle przygotowany do walki z Nićmi. Przypisał wtedy jeźdźcom z przeszłości wiele cnót, które teraz z trudem przychodziło mu kwestionować. F'lar i wszyscy jeźdźcy z Benden nauczyli się od nich podstaw walki z Nićmi. Dzięki jeźdźcom z przeszłości poznali wiele trików: jak unikać Nici i jak oceniać rodzaj Opadu. Nauczyli się oszczędzać siły bestii i swoje własne i jak skutecznie odsuwać horror poparzenia przez Nici lub zbyt bliskiej emisji fosfiny. F'lar nie zdawał sobie sprawy, że jego Weyr i Weyr Południowy skorzystały z tych nauk i dzięki większym, silniejszym i bardziej inteligentnym smokom, prześcignęły swych nauczycieli. Do tej pory był w stanie, w imię wdzięczności i lojalności, ignorować, zapomnieć, próbować tłumaczyć w racjonalny sposób braki jeźdźców z przeszłości. Nie mógł jednakże robić tego dalej, gdyż ciężar niepewności i wyobcowania zmusił go do powtórnej oceny ich postawy. Wbrew uczuciu rozczarowania, jakaś część F'lara, to wewnętrzne poczucie dumy zdolne czynić z ludzi bohaterów, wzorzec, z którym porównuje się wszystkie osiągnięcia, chciała zjednoczyć wszystkich smoczych jeźdźców; przełamać ten niesforny opór wobec zmian, osłabić ich kurczowe trzymanie się rzeczy należących już do przeszłości.

Czyn godny bohatera szedł o lepsze z jego innym marzeniem. Wiedział, że odległość dzieląca Pern od Czerwonej Gwiazdy okazała się jedynie innym rodzajem kroku pomiędzy. Ktoś musi uczynić ten krok, jeśli mają kiedykolwiek wyzwolić się spod jarzma Nici.

Zimne powietrze - słońce nie weszło jeszcze nad Nieckę - przypomniało mu o ranach na twarzy, lecz chłód łagodził nieco ból głowy. Pochylając się do przodu objął szyję Mnementha i poczuł, jak karty listu uciskają mu żebra. Trudno, pomyślał, później przeczyta o tym, co robi Kylara.

Zerknął w dół i na chwilę mocno zacisnął powieki, gdyż oszalamiająca, prędkość lotu sprawiła, że nie był w stanie zogniskować wzroku. Tak, N'ton rozpoczął już zapewne, wraz ze znajdującą się pod jego rozkazami grupą ludzi i smoków, próby otworzenia zatarasowanego przejścia. Więcej światła i dopływ świeżego powietrza z pewnością ułatwią dalszą eksplorację korytarzy. Przytrzymają Ramoth z daleka, by nie narzekała, że ludzie podchodzą zbyt blisko znajdujących się w Wylęgarni jaj.

Ona wie, Mnementh poinformował swojego jeźdźca.

- I?

Jest zaciekawiona.

Znajdowali się ponad Gwiezdnymi Kamieniami, nad stojącym na straży jeźdźcem, który oddał im honory. Na widok Skalnego Palca F'lar zmarszczył brwi. Jeśli umieścić w Skalnym Oku odpowiednie szkło, to czy można by było zobaczyć Czerwoną Gwiazdę? Nie, o tej porze roku i pod tym kątem Czerwona Gwiazda nie jest widoczna. Trudno...

F'lar zerknął w dół na olbrzymie zagłębienie skalne w szczycie góry, podobną do ogona drogę zaczynającą się w tajemniczym punkcie na prawej ścianie i prowadzącą w dół, do jeziora usytuowanego na płaskowyżu poniżej. Woda migotała niczym gigantyczne oko smoka. Martwił się przez chwilę, że teraz, gdy Nici opadają tak nieregularnie, będzie zmuszony odłożyć swój projekt na później. Zorganizował patrole i wysłał dyplomatycznego N'tona (znowu pożałował, że nie ma przy nim F'lara), by poinformował o nowych środkach ostrożności znajdujące się pod ich ochroną Warownie. Raid przysłał sztywną odpowiedź, a Sifer zareagował kłótliwymi wymówkami, lecz w końcu stary głupiec przyznał mu rację - po nocy spędzonej na rozmyślaniach nad alternatywnym rozwiązaniem.

Ramoth nagle złożyła skrzydła i zniknęła im z oczu. Mnementh podążył za nią. Zimną chwilę później zataczali koła ponad łańcuchem połyskujących jezior Telgaru, intensywnie niebieskich w porannym słońcu. Przez chwilę złota smoczyca szybowała w dół na tle wody, a słońce niepotrzebnie ozłociło jej jasne ciało.

Jest niemalże dwukrotnie większa od jakiegokolwiek innej królowej, pomyślał F'lar w przypływie podziwu dla wspaniałej smoczy.

Dobry jeździec sprawia, że i bestia jest dobra, zauważył spontanicznie Mnementh.

Ramoth wykonała zwrot, po czym zrównała się ze swym towarzyszem. Dwa smoki leciały tuż przy sobie w górę pełnych jezior dolin, do siedziby Cechu Kowali. Za nimi teren obniżał się łagodnie w stronę morza, a rzeka zasilana wodami jezior płynęła przez pola i łąki i łączyła się z Wielką Dunto, która z kolei wpadała do morza.

Gdy wylądowali, Terry wybiegł z jednego z mniejszych budynków, położonych nieco z tyłu, w gaju drzew fellis. Pomachał nagłaco, by podążali za nim. Cech wcześniej rozpoczął dziś dzień, dźwięki pracy dobiegały z każdego warsztatu. Gdy jeźdźcy znaleźli się na ziemi, smoki powiedziały, że zamierzają popływać i powtórnie wzbily się w powietrze. Gdy F'lar dołączył do Lessy, zobaczył jej roześmianą twarz.

- Pływać, rzeczywiście! - powiedziała, po czym objęła go w pasie. - A więc muszę cierpieć niepokieszona? Jednak F'lar położył rękę na jej ramieniu, dostosował do niej swój krok i już wspólnie podeszli do Terry'ego.

- Jak się cieszę, że przybyliście - powiedział Terry. Kłaniał się im bez przerwy i uśmiechał od ucha do ucha.

- Czy Fandarel zbudował już przyrząd do widzenia na odległość? - spytał F'lar.

- Nie - oczy zastępcy Fandarela rozblęły w zmęczonej twarzy - choć pracowaliśmy przez całą noc.

Lessa roześmiała się ze współczuciem, lecz Terry pośpieszył z wyjaśnieniami:

- Nie mam nic przeciwko temu, naprawdę. Dzięki instrumentowi do powiększania można zobaczyć fascynujące rzeczy. Wansor popada to w euforię, to w rozpacz, raz za razem. Przez całą noc odchodził od zmysłów i zżymał się nad swoją nieudolnością.

Zbliżali się do wejścia do małego budynku, gdy Terry odwrócił się do nich z poważną twarzą.

- Chciałbym, byście wiedzieli, jak okropnie się czuję z powodu F'nora. Gdybym tylko dał im ten sztylet... niestety został wykonany na zamówienie Lorda Larada, jako prezent ślubny dla Lorda Asgenara i nie...

- Miałeś obowiązek nie dopuścić do przywłaszczenia sztyletu - odparł F'lar chwytając zastępcę Mistrza Cechu za ramię dla podkreślenia swych słów.

- Jednakże, gdybym poniechał...

- Gdyby niebiosy upadły na ziemię, nie mielibyśmy kłopotów z Nićmi - powiedziała Lessa zgryźliwie, a Terry nie miał innego wyjścia, jak tylko zaprzestać dalszych przeprosin.

Budynek, mimo iż, sądząc po oknach, wyglądał na dwupiętrowy, okazał się w istocie pojedynczym, ogromnym pomieszczeniem. Przy jednym z dwu palenisk umieszczonych na obu końcach pomieszczenia znajdowała się mała kuźnia. Czarne kamienne ściany - gładkie i bez śladów spojeń - pokryte były diagramami i liczbami. Na środku pomieszczenia stał długi stół. Po obu jego krańcach umieszczono głębokie tace z piaskiem, środek zavalony był skórami Kronik, kartami papieru i wieloma dziwacznymi przyrządami. Kowal stał przy jednej ze ścian, na szeroko rozstawionych nogach, wsparty pod boki, z wysuniętą do przodu szczęką i zmarszczonym czołem. Przyczyną tego wojowniczego nastroju był szkic wyryty w czarnym kamieniu.

- To musi być kwestia kąta, Wansorze - wymruczał urażonym tonem, jak gdyby szkic sprzeciwiał się jego woli. - Wansor?

- Wansor mógłby równie dobrze znajdować się teraz pomiędzy, Mistrzu - powiedział cicho Terry, wskazując w stronę śpiącego. Pograżony we śnie rzemieślnik leżał na niezwykle dużym łóżku w rogu i ledwo co było go widać spod skór.

F'lar zawsze się zastanawiał, gdzie śpi Fandarel, gdyż główny budynek już dawno został zamieniony w miejsce pracy. Żadne zwyczajne łóżko w Cechu nie byłoby wystarczająco duże, by pomieścić Mistrza, pomyślał. Teraz przypomniał sobie, że widział łóżka podobne do tego prawie we wszystkich ważniejszych budynkach. Bez wątpienia Fandarel zasypia o każdej porze i w każdym miejscu, gdy nie jest już w stanie utrzymać się dłużej na nogach. Najwyraźniej Kowal czuł się wyśmienicie z tym, co mogłoby wypalić każdego innego człowieka.

Fandarel posłał śpiącemu krzywe spojrzenie, chrząknął z rezygnacją i dopiero wtedy zauważył Lessę i F'lara. Uśmiechnął się z nieklamana radością do Władczyni Weyru.

- Wcześniej przybywacie, a ja miałem nadzieję, że będę mógł was powiadomić o postępach w pracy nad urządzeniem do widzenia na odległość - powiedział wskazując na szkic. Przybysze z Weyru z odpowiednią dozą zainteresowania obejrzeni serię linii i owali, odcinających się niewinną bielą na czarnej ścianie. - To wielka szkoda, że wykonanie dokładnego instrumentu uzależnione jest od ułomności ludzkiego umysłu i ciała. Przepraszam...

- Za co? Jest dopiero wcześniej rano - odparł F'lar z komiczną miną. - Daję ci czas do zachodu słońca, nim oskarżę cię o nieudolność.

Terry próbował zdusić w sobie śmiech i w rezultacie wydobył z siebie nieco histeryczny chichot.

Wszyscy byli nieco zaskoczeni, gdy usłyszeli głośny gulgot, który był śmiechem Fandarela. Kowal niemalże powalił F'lara na ziemię, gdy walnął go jowialnie między łopatki, wykrzykując bez przerwy rozbawiony:

- Dajesz mi..., do zachodu..., nim... nieudolność... - Po każdym okrzyku Kowal wciągał głęboko powietrze.

- Ten człowiek oszalał. Za wiele od niego żądaliśmy powiedział F'lar.

- Bzdura - odparła Lessa patrząc z odrobiną sympatii na wijącego się Kowala. - Nie spał, a znając jego pasję to pewnie też nic nie jadł. Czy nie mam racji, Terry?

Terry najwyraźniej musiał się najpierw poważnie zastanowić przed udzieleniem odpowiedzi.

- W takim razie budźcie kucharzy. Nawet on - wskazała kciukiem na nieznośnego Kowala - powinien raz na tydzień napchać jedzeniem ten swój kadłub.

Terry pojął w mig, iż Lessa insynuuje, że Kowal jest smokiem i zaczął się niepokonywać śmiać.

- Sama ich obudzę. Wy, mężczyźni, jesteście prawie bezużyteczni. - Ruszyła z narzekaniem w stronę drzwi.

Terry zatrzymał ją, po czym opanowując po mistrzowsku atak śmiechu wyciągnął rękę w stronę przycisku, który wystawał z umieszczonego na ścianie kwadratowego pudełka. Głośno poprosił o posiłek dla Fandarela i czterech osób.

- Co to jest? - spytał zafascynowany F'lar. Nie wyglądało na to, by urządzenie mogło przesłać wiadomość do Telgaru.

- Och, głośnik. Bardzo przydatny - powiedział Terry uśmiechając się krzywo - jeśli ktoś nie potrafi ryczeć tak jak Mistrz Cechu. Zainstalowaliśmy je w każdym budynku. Oszczędza dużo biegania.

- Pewnego dnia zmienię go, by można było ograniczyć wiadomość tylko do jednego rozmówcy - powiedział Kowal, po czym dodał ocierając łzy z oczu. - Ach, człowiek może spać o każdej porze. Śmiech wzmacnia ducha.

- Czy to właśnie urządzenie do pisania na odległość, które miałeś nam pokazać? - spytał Władca Weyru nie kryjąc swego sceptycyzmu.

- Nie, nie, nie - uspokoił go Fandarel porzucając niemalże ze złością swoje dzieło. Kowal ruszył dużymi krokami w stronę skomplikowanej płataniny kabli i ceramicznych naczyń. - Oto moja maszyna do pisania na odległość!

Lessa i F'lar nie mogli zrozumieć, co w tym tajemniczo wyglądającym bezładzie mogłoby być powodem do dumy.

- Pudełko na ścianie wygląda na skuteczniejsze - powiedział F'lar po chwili. Nachylił się, zamierzając zanurzyć palec w płynie, który znajdował się w jednym z naczyń.

Kowal odtrącił jego rękę.

- Wypali skórę równie szybko, co kwas azotowy! krzyknął. - Roztwór oparty jest na tym samym związku. A teraz posłuchajcie. W każdej tubie znajdują się bloki cynku i miedzi zanurzone w roztworze wodnym kwasu siarkowego. Dzięki temu metal rozpuszcza się i zachodzi reakcja chemiczna, w wyniku której uzyskujemy pewną formę aktywności nazwaną przeze mnie energią reakcji chemicznej. Tutaj można kontrolować ten proces - mówiąc to przeciągnął palcem po metalowym ramieniu umieszczonym nad płachtą cienkiego szarawego materiału, który był z obu stron przymocowany do rolek. Przekręcił gałkę i płyn w naczyniach zaczął cicho bulgotać. Stuknął w ramię; na przesuwanym powoli materiale zaczęły pojawiać się serie znaków o różnej długości. - Widzicie, to jest wiadomość. Harfiarz przystosował i rozszerzył dla naszych potrzeb kod stosowany przez doboszów. Każdy dźwięk ma odmienną sekwencję linii o różnej długości. Odrobina praktyki, a będziecie mogli czytać te wiadomości niczym zwykłe pismo.

- Nie widzę żadnych korzyści z pisania wiadomości tutaj - tu F'lar wskazał na bęben - gdy mówisz, że...

Kowal rozpromienił się.

- Ach, lecz gdy igła kreśli znaki tutaj, inna igła, u Mistrza Górników w Cromie lub siedzibie Cechu w Igen powtarza jej ruchy.

- Byłoby to szybsze niż lot smoka - wyszeptła przejęta Lessa. - O czym mówią te linie? Dokąd zostały przesłane? - Bez zastanowienia dotknęła palcem szarego materiału i cofnęła go

szybko, by sprawdzić, czy nic się nie stało. Na palcu nie było ani śladu, tylko na papierze pojawiła się czerwona plama.

Kowal zaśmiał się chrapliwie.

- To nic groźnego. Jedynie reakcja na kwasowość skóry.

F'lar roześmiał się.

- Dowód twego usposobienia, moja droga!

- Przyłóż swój palec, a zobaczysz, co się stanie powiedziała Lessa z błyskiem w oku.

- Nie byłoby żadnej różnicy - powiedział Kowal pouczająco. - Rolka wykonana jest z naturalnej substancji zwanej lakmusem, która występuje w Igen, Keroon i Tillek. Od dawna wykorzystujemy ją do sprawdzania kwasowości ziemi lub roztworu. Lakmus zmienia kolor, gdy igła dotyka jego powierzchni, przez co wiadomość staje się widoczna.

- Wspominałeś uprzednio o konieczności położenia drutu. Wyjaśnij to.

Kowal wziął do ręki zwój cienkiego drutu, który wisiał na urządzeniu. Biegł on od maszyny, przez okno, do kamiennego słupa na zewnątrz. F'lar i Lessa zauważyli, że linia słupów ciągnie się do odległych gór i, co było łatwe do przewidzenia, do Mistrza Górników w Warowni Crom.

- Ten drut łączy nas z Cromem, a ten z Igen. Mogę wysłać wiadomość do Cromu lub Igen, albo do obu Warowni jednocześnie, po odpowiednim ustawieniu tarczy.

- A dokąd wysłałeś tę wiadomość? - spytała Lessa wskazując palcem.

- Donikąd, moja pani, gdyż ustawiłem tarczę na odbiór, a nie wysyłanie wiadomości. Jak widzisz, urządzenie jest bardzo sprawne.

W tej chwili do pomieszczenia weszły, uginając się pod ciężarem tac z parującym jedzeniem, dwie kobiety ubrane w grube, wykonane ze skór whera fartuchy kowalskie. Najwyraźniej jedna z tac przeznaczona była wyłącznie dla Fandarela, gdyż kobieta skinęła do niego głową i postawiła jedzenie na specjalnie do tego celu przeznaczonym stojaku. Dzięki niemu spożywanie posiłków nie przeszkadzało w pracy przy umieszczonej niżej tacy z piaskiem. Przechodząc przed Lessą, kobieta dygnęła, po czym skinąwszy rozkazująco na swoją towarzyszkę, by poczekała, zaczęła robić miejsce na stole. Odsuwała wszystko na bok, zupełnie nie przejmując się, że coś może się zniszczyć lub zawieruszyć. Przetarła odsłoniętą powierzchnię pobieżnie ścierką, skinęła na drugą kobietę, by postawiła tacę, po czym już we dwie przygotowały miejsce dla Władczyni. Lessa, oszołomiona niedbałością kobiet, nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

- Widzę, że twoje kobiety otrzymały odpowiednie instrukcje, Fandarelu - powiedział F'lar oględnie, patrząc prosto w pełne oburzenia oczy Lessy. - Żadnych rozmów, żadnej nerwowej krzątaniny, żadnych natarczywych prób zwrócenia na siebie uwagi.

Terry roześmiał się, po czym uwolnił krzesło ze stosu porzuconych części ubrania i podsunął je Lessie, by usiadła. F'lar podniósł przewrócony taboret, a Terry jednym płynnym ruchem przyciągnął stopą drugi, który wepchnięto przypadkiem pod stół i usiadł. Widać było, że zdążył się już przyzwyczaić do takich prowizorycznych posiłków.

Teraz, mając przed sobą jedzenie, Kowal jadł zupełnie pochłonięty tą czynnością.

- A zatem wszystkie prace uzależnione są od ułożenia drutu - powiedział F'lar przyjmując kłah od Lessy. - Ile czasu zajmie ułożenie linii do, na przykład, Warowni Crom?

- Nie zajmowaliśmy się tym do tej pory - odparł Terry za swego Mistrza, którego usta były pełne jedzenia i nie mógł mówić. - Najpierw czeladnicy z obu Cechów i ci spośród mieszkańców Warowni, którzy chcieli poświęcić trochę czasu, ustawili słupy. Nie obeszło się bez kłopotów, gdyż trudno znaleźć odpowiedni drut, a poza tym dużo czasu zabiera wyciągnięcie drutu odpowiedniej długości.

- Czy rozmawialiście już z Lordem Laradem? Nie byłby skłonny oddać wam swych ludzi?

Terry skrzywił się.

- Lord Larad jest bardziej zainteresowany tym, ile otrzyma od nas miotaczy płomieni lub jak duży obszar może obsadzić, by potem zebrać plony.

Lessa napiła się trochę kłahu, który okazał się tak kwaśny, że z trudem go przełknęła. Chleb był gliniasty i niedopieczony, w kielbasie pełno dużych, trudnych do przełknięcia kawałków, a mimo to Terry i Fandarel jedli z wielkim apetytem. Marna obsługa to jedno, pomyślała rozdrażniona, a przyzwoite jedzenie to zupełnie inna sprawa.

- Jeśli to jedzenie otrzymujesz w zamian za miotacze płomieni, to na twoim miejscu odmówiłabym! - wykrzyknęła. - Zobacz, nawet owoce są zgniłe.

- Lesso!

- Dziwię się, że możecie osiągnąć tak wiele, żywiąc się czymś takim - ciągnęła, ignorując reprimendę F'lara. Jak ma na imię twoja żona?

- Lesso - powtórzył F'lar bardziej stanowczo.

- Żadnej żony... - wymamrotał Kowal, lecz dalszy ciąg zdania objawił się bardziej okrucami chleba niż słowami i mężczyzna poprzestał jedynie na kręceniu głową.

- Cóż, nawet gospodyni powinna poradzić sobie o wiele lepiej.

Terry przełknął i mógł wyjaśnić:

- Nasza gospodyni przyrządza całkiem dobre posiłki, jednakże o wiele lepiej radzi sobie z rekonstrukcją starych Kronik, którymi się ostatnio zajęliśmy. Dlatego też, zamiast gotować, zajmuje się zniszczonymi skórami.

- Z pewnością jedna z żon... Terry skrzywił się.

- Wszystkie dodatkowe projekty sprawiły, że zaczęło nam brakować rąk do pracy - machnął w stronę urządzenia do pisania na odległość - dlatego też każdy, kto tylko mógł zająć się w rzemiosłem... - Przerwał widząc konsternację malującą się na jej twarzy.

- Cóż, mam w Niższych Jaskiniach kobiety, które siedzą i udają, że pracują. Przyślę Kenalas i dwie jej przyjaciółeczki do pomocy tak szybko, jak tylko zdoła je tu przenieść zielona smoczyca. I - Lessa dodała z naciskiem grożąc palcem Kowalowi - będą miały jasno powiedziane, że nie mogą robić nic, co jest związane z Cechem, bez względu na to, co by to było!

Na obliczu Terry'ego odmalowała się nieklamana ulga i zastępca Mistrza Cechu odsunął od siebie chleb z mięsem, jak gdyby dopiero teraz odkrył, że jedzenie napędza go obrzydzeniem.

- Zanim to jednak nastąpi - ciągnęła Lessa z oburzeniem, które F'larowi wydało się niedorzeczne. Wiedział, kto doglądał wszystkiego w Weyrze Benden - ja zrobię przyzwoity kłah. Nie pojmuję, jak mogliście przełknąć coś tak obrzydliwego! - Wypadła z garnkiem za drzwi, a jej gniewny monolog jeszcze przez chwilę dochodził do uszu rozbawionych słuchaczy.

- Cóż, ona ma rację - powiedział F'lar śmiejąc się. - Jest gorszy niż najgorszy kłah, jaki kiedykolwiek uwarzono w Weyrze.

- Prawdę mówiąc, nigdy nie zwróciłem na to uwagi odparł kpiarsko Terry, nie odrywając wzroku od swego talerza.

- To zrozumiałe.

- Dzięki niemu czuję, że żyję - powiedział pogodnie Fandarel i wypił pół kubka, by przepłukać usta.

- Czy naprawdę aż tak bardzo brakuje wam rąk do pracy, że zmuszeni jesteście obarczać pracą także i swoje kobiety?

- Dokładnie rzecz biorąc, nie tyle brakuje nam rąk do pracy, co zręcznych ludzi, którzy są zainteresowani tym, co robią. W przypadku niektórych projektów jest to nieodzowne. - Terry szybko zabrał głos broniąc swojego Mistrza..

- Nie zamierzałem niczego krytykować, mistrzu Terry - powiedział pośpiesznie F'lar.

- Ponadto otrzymaliśmy dużo starych Kronik ciągnął zastępca Kowala, wyglądało na to, jakby wciąż się bronił. Trącił ręką stos skór, które leżały pośrodku stołu. - Mamy odpowiedzi

na pytania, o których istnieniu nic nie wiedzieliśmy i z którymi nigdy się jak dotąd nie zetknęliśmy.

- A żadnych odpowiedzi na pytania, które nas dręczą - dodał Fandarel wskazując kciukiem w górę, w niebo.

- Musieliśmy je skopiować - kontynuował Terry z powagą - ponieważ w obecnej formie są ledwo czytelne... - Jestem przekonany, że straciliśmy więcej niż się nam udało uratować, w tym wiele przydatnych informacji. Niektóre skóry były zniszczone od ciągłego używania, a zapisana na nich wiedza - stracona.

Zdawało się, że dwóch kowali znało na pamięć długą listę narzekań.

- Czy nie przyszło wam nigdy do głowy, by poprosić Mistrza Harfiarzy o pomoc przy przepisywaniu Kronik? spytał F'lar.

Fandarel i Terry wymienili zaskoczone spojrzenia.

- Widzę, że nie, nie tylko Weyry są niezależne. Czy Mistrzowie Cechów nie porozumiewają się pomiędzy sobą? - Uwaga F'lara wywołała uśmiech na twarzy dużego Kowala, który przypomniał sobie słowa Robintona wypowiedziane poprzedniego wieczora w Benden. - A przecież siedziba Cechu Harfiarzy pęka w szwach od czeladników, którzy mają za zadanie przepisywać cokolwiek Robinton dla nich znajdzie. Równie dobrze mogliby przejąć od was ten ciężar.

- Tak, bardzo by to nam pomogło - zgodził się Terry, widząc, że Kowal nie ma nic przeciwko temu.

- Mówisz, jakbyś miał jakieś wątpliwości lub... był temu niechętny. Czy to jakieś sekrety Cechu?

- Och, nie. Ani Mistrz Cechu, ani ja nie zajmujemy się tymi kabalistycznymi, nienaruszalnymi świętościami, które na łożu śmierci ojciec przekazuje synowi...

Kowal prychnął z pogardą, aż skóra leżąca na szczycie stosu zsunęła się na ziemię.

- Żadnych synów!

- To bardzo dobrze, gdy można liczyć na śmierć, we własnym łóżku we właściwym czasie, lecz ja i Mistrz Cechu wolelibyśmy, żeby cała wiedza była dostępna dla wszystkich, którzy jej szukają - powiedział Terry.

F'lar spojrzał na przygarbionego drugiego w Cechu z jeszcze większym respektem. Wiedział, że Fandarel całkowicie polega na organizatorskich talentach Terry'ego i jego takcie. Już dawniej można było liczyć, że Terry rozwinie lapidarne instrukcje Fandarela, lecz teraz stało się oczywiste, że ma własny rozum, bez względu na to, czy jego poglądy są zbieżne z przekonaniem Fandarela, czy też nie.

- Zmniejsza się niebezpieczeństwo utraty wiedzy ciągnął Terry z mniejszą pasją, lecz równie gorączkowo. Wiedzieliśmy niegdyś tak dużo, a teraz pozostały nam jedynie fragmenty, które niosą czasami więcej szkód niż pożytku, gdyż przeszkadzają w rozwoju niezależnych badań.

- Poradzimy sobie - powiedział Fandarel z właściwym mu optymizmem, który stanowił uzupełnienie wesołego usposobienia Terry'ego.

- Czy macie wystarczająco ludzi i drutu, by w dwa dni zainstalować jedną z tych rzeczy w Warowni Telgar? spytał F'lar, czując, że dobrze by im zrobiła zmiana tematu.

- Moglibyśmy ograniczyć liczbę ludzi wytwarzających miotacze płomieni i narzędzia. Ponadto mogę wezwać czeladników z naszych siedzib w Igen, Telgarze i Lemos powiedział Kowal, po czym zerknął chytrze na F'lara. Na smoczycich grzbietach dotrą tu znacznie szybciej!

- Dobrze - obiecał F'lar. Twarz Terry'ego pojaśniała z ulgi.

- Nie zdajesz sobie sprawy, jaką odmianą jest współpraca z Weyrem Benden. Widzisz wyraźnie, co trzeba zrobić, nie ma w tobie żadnej rezerwy, nie narzekasz.

- Miałeś problemy z R'martem? - spytał F'lar z niekłamną troską.

- To nie o to chodzi, Władco Weyru - powiedział Terry z przejęciem pochylając się nad stołem. - Wciąż przejmujesz się tym, co się może zdarzyć, co się dzieje teraz.

- Nie jestem pewien, czy dobrze cię rozumiem. Kowal mruknął coś, lecz wyglądało na to, że Terry'emu nic nie jest w stanie przerwać.

- Widziałem już smoczycy ludzi ze wszystkich Weyrów i mam na ich temat wyrobione zdanie. Jeźdźcy z przeszłości walczą z Nićmi od urodzenia, jest to jedyna rzecz, którą znają. Są zmęczeni i to nie podróżą w czasie o czterysta Obrotów. Przesiąknięli zmęczeniem do szpiku kości, utracili ducha. Zbyt wiele razy budził ich alarm, widzieli śmierć zbyt wielu przyjaciół i smoków poparzonych przez Nici. Kurczowo trzymają się tradycji, gdyż tak jest najbezpieczniej i kosztuje najmniej wysiłku. W dodatku są przekonani, że należy się im wszystko, czego zapragną. Umysł mogą mieć odrętwiały od długiego przebywania pomiędzy, lecz myślą wystarczająco szybko, by wyperswadować ci cokolwiek. Dla nich Nici były zawsze. Nie ma niczego, na co warto by było czekać. Oni nie pamiętają, tak naprawdę to nie mogą sobie wyobrazić okresu czterystu Obrotów bez Nici. My możemy, jak nasi ojcowie i ojcowie naszych ojców. Dla nas życie ma zupełnie inny rytm, gdyż Warownie i Cechy zdołały odrzucić ten starożytny strach i zaczęły się rozwijać, podążać zupełnie innymi ścieżkami, których nie możemy teraz porzucić. Żyjemy tylko dlatego, że jeźdźcy z przeszłości żyli w swym czasie i żyją teraz. Dlatego że walczyli tam i walczą tu. My znamy rozwiązanie - życie bez Nici, oni umieją tylko walczyć z Nićmi i przekazali nam całą swoją wiedzę na ten temat. Oni po prostu nie są w stanie zrozumieć, że my, że ktokolwiek może pójść krok dalej i zniszczyć Nici na zawsze. F'lar odwzajemnił pełne przejęcia spojrzenie Terry'ego. - Nie patrzyłem nigdy w ten sposób na jeźdźców z przeszłości - odparł wolno.

- Terry ma absolutną rację - powiedziała Lessa od progu. Weszła energicznie do pomieszczenia i napełniła pusty kubek Kowala przygotowanym przez siebie klahem. - I jest to sąd, który powinniśmy wziąć pod uwagę, gdy będziemy się z nimi kontaktowali. - Uśmiechnęła się ciepło do Terry'ego, i napełniła kubek. - Jesteś równie elokwentny, co Harfiarz. Aby na pewno jesteś kowalem?

- To dopiero jest klah - sapnął Fandarel opróżniwszy kubek do dna.

- Jesteś pewna, że jesteś Władczynią Weyru? - odparował F'lar z krzywym uśmiechem wyciągając kubek w jej stronę. Następnie zwrócił się do Terry'ego. - Myślę, że żadne z nas nie zdawało sobie z tego sprawy, szczególnie w kontekście ostatnich wydarzeń. Człowiek nie może walczyć dzień za dniem, Obrót po Obrocie... choć wyglądało na to, że Weyry chciały przenieść się w przyszłość... Spojrzał pytająco na Lessę.

- Ach, lecz wtedy było to coś nowego i ekscytującego - odparła. - Wszystko było tu nowe dla jeźdźców z przeszłości. W rezultacie okazało się, iż nie zmieniło się tylko to, że i tu przez czterdzieści Obrotów będą walczyli z Nićmi. Niektórzy z nich walczą od piętnastu, a nawet dwudziestu Obrotów. My zaledwie siedem.

Kowal oparł ręce na stole, po czym wstał.

- Gadanie nie czyni cudów. By zniszczyć Nici, musimy doprowadzić smoki do ich źródła. Terry, napełnij Wansorowi kubek tym wspaniałym klahem, byśmy mogli z pogodnym sercem ponownie zaatakować nasz problem.

Wstając razem z Lessą od stołu, F'lar przypomniał sobie o tkwiącej za jego pasem przesyłce od F'nora.

- Lesso, zanim wyruszymy, pozwól, że zerknę, co F'nor ma mi do przekazania.

Otworzył list. Na zapisanych drobnym pismem kartach dostrzegł wielokrotnie powtarzający się zwrot "jaszczurka ognista", lecz dopiero po chwili dotarł do niego sens tego, co czytał.

- Naznaczenie? Jaszczurka ognista? - wykrzyknął, po czym pokazał list Lessie, by się upewnić, że dobrze przeczytał. - Jak dotąd nikomu nie udało się złapać jaszczurki ognistej - powiedział Fandarel.

- F'nor dokonał tego - powiedział F'lar - i Brekke i Mirrim. Kto to jest Mirrim?

- Przybrane dziecko Brekke - odparła zamyślona Władczyni Weyru przeglądając list tak szybko, jak to tylko możliwe. - Dziecko L'trela z jedną z jego kobiet. Nie, Kylarze to się nie spodoba!

F'lar przerwał jej i podał karty Fandarelowi, który był wyraźnie zainteresowany.

- Czy jaszczurki ogniste są spokrewnione ze smokami? - spytał zastępca Mistrza.

- Z tego, co pisze F'nor, wynika, że bliżej niż sobie z tego zdawaliśmy sprawę.

F'lar podał Terry'emu ostatnią stronę i spojrzął na Fandarela.

- Co o tym sądzisz?

Kowal chciał zmarszczyć brwi, lecz zreflektował się i uśmiechnął szeroko.

- Spytaj Mistrza Hodowców, to on tworzy zwierzęta. Ja tworzę maszyny.

Pokłonił się Lessie i ruszył dużymi krokami do ściany, którą kontemplował uprzednio i natychmiast pogrążył się w rozmyślaniach.

- Dobra myśl - F'lar powiedział ze śmiechem do pozostałych słuchaczy.

- F'larze? Czy pamiętasz ten zniszczony, pokryty niezrozumiałymi słowami kawałek metalu? Z napisem podobnym do tego, który odkryliśmy ubiegłej nocy. Tam również była wzmianka o jaszczurkach ognistych. Było to jedno z niewielu słów, które miało jakikolwiek sens.

- I co?

- Żałuję, że zwróciliśmy tę płytkę Weyrowi Fort. Jest chyba ważniejsza niż sądziliśmy.

- W Weyrze Fort może być więcej rzeczy, które są ważne - powiedział F'lar ponuro. - To najstarszy z Weyrów. Kto wie, co moglibyśmy znaleźć, gdybyśmy mogli poszukać!

Na myśl o Mardrze i T'ronie Lessa się skrzywiła.

- Z T'ronem nietrudno sobie poradzić. - Zamyśliła się.

- Lesso, przestań myśleć o tych bzdurach.

- Jeśli jaszczurki ogniste są tak bardzo podobne do smoków, to czy można nauczyć je, by tak jak smoki wchodziły pomiędzy i przenosiły wiadomości? - spytał Terry.

- Ile czasu by to zajęło? - spytał Kowal. Okazało się, że jest bardziej świadomy tego, co się wokół niego działo, niż na to wyglądał. - Ile czasu pozostało nam jeszcze tego Obrotu?

Południe w Weyrze Południowym

- Nie Ranelly, nie widziałam Kylary przez cały ranek - Brekke po raz czwarty cierpliwie odpowiedziała starej kobiecie.

- Twoja królowa... Nie poświęciłaś jej ani chwili, jestem pewna, tracąc czas z tym... tym nieznosnym drobiazgiem - odcięła się Ranelly, po czym utyskując pokuśtykała na zewnątrz.

Brekke znalazła wreszcie chwilę czasu na opatrzenie zranionej jaszczurki Mirrim. Małe stworzenie było tak napchane soczystymi kaskami, które bezustannie podsuwała mu ręka nie posiadającej się ze szczęścia opiekunki, że ledwo otworzyło oko, gdy Brekke zaczęła je oglądać. Okazało się, że mrocznik działa w przypadku jaszczurek równie skutecznie, co ludzi i smoków.

- Nic mu nie będzie, kochanie - powiedziała Brekke niespokojnej dziewczynce. W odpowiedzi na przesadne westchnienie ulgi, zielone jaszczurki, które siedziały na ramionach Mirrim zatrzepotały skrzydłami. - Tylko ich nie przekarmiaj. Popęka im skóra.

- Czy sądzisz, że zostaną?

- Tak się nimi opiekujesz, kochanie, że nie sądzę, by odeszły. Jednakże masz pewne obowiązki i nie pozwolę, byś je zaniedbywała...

- Wszystko przez Kylarę...

- Mirrim!

Zawstydzona dziewczynka spuściła głowę. To nie w porządku, myślała. Była do głębi oburzona tym, że Kylara wydawała rozkazy, sama nic nie robiąc i obarczając swymi obowiązkami Brekke. Mirrim była bardzo zadowolona, że małe jaszczurki wołały ją od tej kobiety.

- Co stara Ranelly miała na myśli mówiąc o twojej królowej? Przecież dobrze opiekujesz się Virenth. Niczego jej nie brak - spytała dziewczynka.

- Szszsz. Pójdę sprawdzić. Wyszłam, gdy zasnęła.

- Ranelly jest tak samo niedobra jak Kylara. Uważa, że wie wszystko i...

Brekke już chciała zbesztać swą przybraną córkę, gdy usłyszała wołanie F'nora.

- Zieloni jeźdźcy przywiozą mięso z solnych jaskiń poinstruowała dziewczynkę. - Mirrim, ono nie jest dla jaszczurek. A teraz posłuchaj. Chłopcy mogą chwycić dzikie wherry. Ich mięso jest równie dobre, jeśli nie lepsze. Ponadto nie wiemy, czy podawanie jaszczurkom zbyt dużo czerwonego mięsa nie sprawi, że staną się agresywne ostrzegła Brekke chcąc powstrzymać dziewczynkę przed przesadną hojnością, po czym wyszła na spotkanie F'nora.

- Czy nie pojawił się żaden jeździec z Benden? - spytał F'nor poprawiając temblak.

- Wiedziałbyś o tym od razu - zapewniła go, zręcznie wygładzając pasek płótna na jego szyi. - Tak naprawdę dodała tonem łagodnej wymówki - nie ma dzisiaj w Weyrze ani jednego jeźdźca.

F'nor zachichotał.

- Nie wiadomo także, czym tłumaczyć tę nieobecność. Na całym wybrzeżu nie ma plaży, na której nie siedziałby smok z jeźdźcem zwiniętym w kłębek, udającym sen.

Brekke uniosła rękę do ust. Nie byłoby dobrze, pomyślała, gdyby Mirrim usłyszała ją chichoczącą niczym młody jeździec.

- Och, ty się śmiejesz?

- Tak. Za każdym razem, gdy się roześmiałam, a było to dwukrotnie, zapisano to - powiedziała z powagą, lecz oczy miała roztańczone. Wtem zauważyła, że w temblaku nie ma jego stałego mieszkańca.

- Gdzie jest...

- Grall zwinęła się w kłębek między oczami Cantha. Jest tak napchana, że pewnie nie poruszyłaby się, gdybyśmy weszli pomiędzy. Co też chciałbym zrobić. Gdyby nie to, że powiedziałaś, iż mogę zaufać G'nagowi, przysiągłbym, że nie doręczył F'larowi mojego listu lub go zgubił.

- Nie polecisz z tą raną pomiędzy, F'norze. Jeśli G'nag mówi, że oddał list, to z pewnością to zrobił. Być może coś się wydarzyło?

- Ważniejszego niż Naznaczenie jaszczurek?

- To całkiem możliwe. Nici opadają niezgodnie z wykresami... - Brekke urwała, gdyż spostrzegła, że jeździec nagle zmarkotniał. Nie powinnam mu o tym przypominać, pomyślała.

- A może nic się nie stało, tylko muszą przekonać Lordów Warowni, by dali im ludzi do pilnowania i zatroszczyli się o ogień sygnalizacyjny. Być może właśnie to powstrzymuje F'lara. To nie twoja wina, że cię tam nie ma, by im pomóc. Ci ohydni jeźdźcy z Weyru Fort zupełnie nad sobą nie panują. Wyobraź sobie, że zabierasz z Weyru zieloną smoczykę tuż przed rują... - Brekke przerwała ponownie i mocno zacisnęła usta. - Ale Ranelly powiedziała "twoja królowa", a nie "jej królowa".

Dziewczyna pobladła gwałtownie. F'nor chwycił ją zdrową ręką pod ramię, by nie upadła.

- Co się stało? Kylara nie zabrała chyba Prideth tuż przed rują? A tak poza tym, to gdzie ona jest?

- Nie wiem. Muszę sprawdzić, co z Virenth. Och nie, to niemożliwe!

F'nor ruszył szybko za dziewczyną, która zniknęła między luźną zabudową Weyru Południowego, pogrążoną w cieniu wielkich, rozłożystych drzew.

- Virenth dopiero co - się wykluła - zawołał za nią i nagle uzmysłowił sobie, że tak naprawdę stało się to dosyć dawno. Tylko on nie przestawał myśleć o Brekke jako o świeżo upieczonej Władczyni Weyru Południowego. Brekke wyglądała tak młodo, o wiele za młodo...

Jest w tym samym wieku co Lessa, gdy Mnementh po raz pierwszy poleciał z Ramoth, poinformował go Canth.

- Czy Virenth jest gotowa do lotu? - F'nor zapytał swojego brunatnego smoka, stając jak wryty.

Wkrótce. Już wkrótce. Spiżowe się zorientują.

F'nor przejrzał w pamięci listę spiżowych smoków w Weyrze Południowym i poczuł się nieswojo. I to nie dlatego że było ich niewiele, co nie byłoby uprzejme w stosunku do nowej królowej, ale dlatego że ich jeźdźcy zawsze zabiegali o Kylarę i działało się tak zawsze, bez względu na to, czy chodziło o lot godowy Prideth, czy też nie. Obojętne, który spiżowy poleci z Virenth, jego jeździec będzie miał Brekke. F'nora złościła myśl o tym, że ktoś, kto rywalizował o względy Kylary w łóżku, będzie kochał się z Brekke.

Canth jest równie duży lub nawet większy od każdego tutejszego spiżowego, pomyślał z oburzeniem. Nigdy dotąd nie przyszło mu do głowy równie ubliżające porównanie, toteż natychmiast wyrzucił je ze swojego umysłu.

A jeśli N'ton, gładko ogolony młodzieniec, a zarazem wspaniały jeździec, znalazłby się tu przez przypadek? Albo B'dor z Weyru Ista? F'nor latał z tym ostatnim, gdy ich Weyry połączyły swoje siły nad Neratem i Keroon. Oba spiżowe są wspaniałe. F'nor przedkładał N'tona, lecz gdyby Virenth poleciała z bestią B'dora, Brekke zyskałaby możliwość przeniesienia się do Weyru Ista. Mają tam tylko trzy królowe, a Nadira, choć pochodząca z przeszłości, jest o wiele lepszą Władczynią niż Kylara.

Zadowolony, że znalazł rozwiązanie, choć nie wiedział za bardzo, co ma robić, F'nor ruszył ścieżką prowadzącą na spieczoną słońcem polanę Virenth.

Przystanął na skraju, poruszony widokiem Brekke kompletnie pochłoniętej swoją królową. Dziewczyna stała blisko przy głowie Virenth i drapała ją po łuku brwiowym. Virenth była senna; klinowatą głowę oparła na przedniej łapie, tylne podciągnęła pod siebie i owinęła długim, kształtnym ogonem. Miała otarte oko, co oznaczało że jest świadoma zabiegów dziewczyny. W słońcu smoczyca miała pomarańczowożółty kolor, który świadczył o doskonałym zdrowiu. Już wkrótce zmieni się na błyszczący złoty, za szybko, pomyślał F'nor. Virenth ledwo co utraciła miękkość kształtów wieku młodzieńczego; jej skóra była gładka i błyszcząca, nie miała żadnej skazy, która mogłaby wskazywać na niewłaściwą opiekę. Jest niezwykle zgrabną smoczyką, pomyślał. Nie ma ani za długich łap, ani za krótkiego ogona, czy też ptasiej szyi wherry. Pomimo swych rozmiarów, a była, tej samej wielkości co Prideth, wyglądała na bardziej wysmukłą. To jeden z najlepszych potomków Mnementha i Ramoth, zdecydował.

Patrząc na Brekke, F'nor zmarszczył nieznacznie brwi. Wydawała się bardziej kobieca i godna pożądania. Wyczuwając jego obecność dziewczyna odwróciła rozpromienioną twarz. Widok oblicza Brekke przepelnionego uwielbieniem dla smoczycy niemalże wprawił go w zakłopotanie.

Pośpiesznie odchrząknął.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że wkrótce wzniesie się do godów - powiedział bardziej burkliwie niż zamierzał.

- Tak. Myślę, że tak. Moja piękność. Zastanawiam się, jaki będzie to miało wpływ na niego - odparła Brekke ze zmienionym wyrazem twarzy, wskazując na malutkiego spiżowego wciśniętego między szczękę a przednią łapę Virenth.

- Nie jesteśmy w stanie tego przewidzieć, prawda? odparł. Kolejną serią chrząknięć starał się pokryć wściekłość, która ogarnęła go na myśl o Brekke kochającej się ze spizowym jeźdźcem z Południowego.

- Nic ci nie jest? - spytała przejęta i nagle przemieniła się z powrotem w Brekke, którą znał najlepiej.

- Nie. Kto jest tym szczęśliwym jeźdźcem? - F'nor usłyszał swój głos. Było to całkiem uprzejme pytanie. Jest przecież zastępcą skrzydła, i ma prawo być ciekawym takich spraw. - Możesz poprosić o otwarty lot, wiesz przecież - dodał niepewnie.

Brekke pobladła i przyłgnęła do Virenth, jakby szukała u niej pociechy.

Jakby szukała pociechy, powtórzył w myślach i przypomniał sobie, co nie przyniosło mu ulgi, sposób w jaki poprzedniego dnia Brekke patrzyła na T'bora.

- Nie ma żadnego znaczenia, jeśli jeździec jest już związany, wiesz. Nie w przypadku pierwszego lotu - wyrzucił z siebie i po chwili zdał sobie sprawę, że zachowuje się jak głupiec. Brekke wie dobrze, jak zareagowałyby Kylara, gdyby Orth T'bora poleciał z Virenth. Wie, że nie zaznałaby spokoju. Jęknął przygnębiony swymi nierozważnymi słowami.

- Boli cię ramię? - spytała zatroskana.

- Nie. To nie ramię. - Postąpił krok do przodu i chwycił jej rękę. - Słuchaj, lepiej by było, gdybyś zażądała otwartego lotu. Jest mnóstwo spizowych; N'ton z Weyru Benden, B'dor z Isty, to wspaniali ludzie i mają dobre bestie. Mogłabyś opuścić Południowy...

Zobaczył, że Brekke ma zamknięte oczy; zdawała się omdlewać w jego uścisku.

- Nie! Nie! - Jej sprzeciw był tak cichy, że F'nor ledwo usłyszał wypowiedziane słowa. - Należę tutaj. Nie do Benden.

- N'ton mógłby przenieść się tutaj.

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz i dziewczyna otworzyła oczy. Wymknęła się z jego uścisku.

- Nie, N'ton nie powinien przenosić się do Południowego - powiedziała bezbarwnym głosem.

- Na nic się nie zda Kylarze, wierz mi - ciągnął F'nor zdecydowany podnieść ją na duchu. - Nie każdy mężczyzna jej ulegnie, a ty jesteś bardzo pociągająca.

Równie szybko, co w przypadku Lessy, nastrój Brekke zmienił się i dziewczyna uśmiechnęła się do niego.

- Miło mi to słyszeć.

Nagle uświadomił sobie, jak niezdarnie wtrąca się w jej sprawy i że on, brunatny jeździec udziela rad komuś takiemu jak Brekke, która ma z pewnością o wiele więcej rozumu. Ta myśl rozbawiła go. F'nor roześmiał się, a dziewczyna mu zawtórowała.

Cóż, postanowił, powiadomi N'tona i B'dora, a Ramoth mu w tym pomoże.

- Nazwałaś już swoją jaszczurkę? - spytał.

- Berd Virenth i ja podjęliśmy decyzję. Lubi go dodała Brekke uśmiechając się czule do śpiącej pary. Jednakże trudno się w tym wszystkim połapać. Dlaczego ja mam spizową, ty królową, a Mirrim aż trzy?

F'nor wzruszył ramionami i uśmiechnął się do niej.

- Dlaczego by nie? Być może, gdy im powiemy, że tak się nie robi, zaczną się zachowywać zgodnie z uświęconym tradycją zwyczajem.

- Chciałam przez to powiedzieć, że jeśli jaszczurki ogniste, które są podobno miniaturowymi smokami, mogą być Naznaczone przez każdego, to oznaczałoby to, że kobiety mogą również Naznaczać smoki bojowe, a nie tylko królowe, które nie żują smoczego kamienia.

- Walka z Nićmi to ciężka praca. Zostaw ją mężczyznom.

- Myślisz, że zarządzanie Weyrem nie jest ciężką pracą? - Brekke nie podniosła głosu, lecz jej oczy pociemniały ze złości. - Albo uprawa pól lub drażnienie w skale nowej Warowni? I..

F'lar gwizdnał.

- Ho, ho, Brekke, skąd dziewczyna wychowana w siedzibie Cechu bierze takie rewolucyjne pomysły? Gdzie kobiety dobrze wiedzą, że jest dla nich tylko jedno miejsce... Och, myślisz o Mirrim?

- Tak, byłaby równie dobra, a może nawet lepsza niż niektórzy młodzi jeźdźcy, których znam. - Jej głos był tak surowy, że F'nor zaczął się zastanawiać, kto wydał się jej aż tak nieodpowiedni. - To, że Naznaczyła trzy ogniste jaszczurki wskazuje...

- Hej, dziewczyno, nie zapędzaj się tak daleko. Mamy wystarczająco dużo kłopotów z jeźdźcami z przeszłości. Co by to było, gdybyśmy próbowali ich przekonać do dziewczyny dosiadającej bojowego smoka! Daj lepiej spokój, Brekke. Wiem, jak bardzo lubisz Mirrim, która wydaje się być dobrą, inteligentną dziewczynką, lecz musisz być realistką.

- Jestem - odparła Brekke z naciskiem, a F'nor utkwiał w niej pełne zdumienia spojrzenie. - Niektórzy jeźdźcy winni być rzemieślnikami lub rolnikami... lub niczym, zostali jednak zaakceptowani przez młode smoki. Inni są prawdziwymi jeźdźcami; sercem, duszą i umysłem. Widzą w smokach początek i koniec swych ambicji. Mirrim...

W powietrze nad Weyrem wybuchł ryczący smok.

- F'lar! - Taką rozpiętość skrzydeł mógł mieć tylko jeden smok.

F'nor rzucił się biegiem, dając znak Brekke, by także udała się na lądowisko.

- Nie, idź sam. Virenth już się budzi. Zostanę tutaj.

Słyszając to F'nor odetchnął z ulgą. Nie chciał, by przedstawiła F'larowi swoją kontrowersyjną teorię, zwłaszcza, że zamierzał przekonać swego przyrodniego brata, by przez wzgląd na nią przysłał tutaj N'tona i B'dora. Postanowił, że zrobi wszystko, by oszczędzić Brekke sceny, którą Kylara z pewnością jej urządzi, gdy Orth poleci z Virenth.

- Gdzie są wszyscy? - padło zwięzłe powitanie, gdy F'nor dołączył do brata. - Gdzie Kylara? Mnementh nie może znaleźć Prideth. Nie rozpoczęła chyba poszukiwań na własną rękę.

- Próbują złapać jaszczurki ogniste.

- Gdy Nici opadają niezgodnie z wykresami? Co za potworna głupota... Ten kontynent nie jest bynajmniej odporny! Gdzie, na Skorupy, jest T'bor? Tego właśnie nam trzeba - Nici niszczą południowy kontynent!

Wybuch ten był tak zaskakujący, że F'nor patrzył w osłupieniu na Władcę Weyru. F'lar przesunął ręką po oczach i potarł skronie. Zimno pomiędzy sprawiło, że głowa rozboleła go na nowo. Rozmowa w siedzibie Cechu zaniepokoiła go. Zreflektował się i chwycił brata za ramię.

- To niewybaczalne z mojej strony, F'norze. Przepraszam.

- Nic nie szkodzi. Orth właśnie podchodzi do lądowania. - F'nor postanowił, że porozmawia z F'larem nieco później o tym, co nie dawało mu spokoju. Mógł sobie bez trudu wyobrazić, co Raid z Warowni Benden lub Sifer z Warowni Bitra mieli do powiedzenia o werbunku dodatkowej siły roboczej. Prawdopodobnie odebrali zaburzenia w Opadach Nici, jako prywatną zniewagę wymyśloną przez Weyr Benden, aby rozżłości swe wierne Warownie.

T'bor znalazł się na ziemi i podszedł dużymi krokami do czekających mężczyzn.

Być może szokująca doktryna Brekke nie odbiega za bardzo od prawdy, pomyślał F'nor. Dzięki T'borowi Weyr Południowy jest samowystarczalny, co nie jest błahym osiągnięciem. Z pewnością byłby dobrym Rolnikiem.

- Orth powiedział mi, że jesteś tu, F'norze. Co cię sprowadza do Południowego? Czy słyszałeś już nasze nowiny o jaszczurkach ognistych?! - Zawołał T'bor idąc w ich stronę otrzepując ubranie z piasku.

- Owszem, słyszałem - odparł F'nor tak oficjalnym tonem, że powitalny uśmiech zgasł na twarzy T'bora. I sądziłem, że słyszałeś o naszych, że Nici opadają niezgodnie z wykresami.

- Jeźdźcy patrolują każdy cal wybrzeża, F'larze, więc nie oskarżaj mnie o niedopatrzenie - powiedział T'bor. Ponownie się uśmiechnął. - Smoki nie muszą być w powietrzu, by zobaczyć Nici. Na Skorupy, człowieku, ten syk słyhać tu ponad wodą.

- Zgaduję, że szukałeś jaj jaszczurek ognistych. F'lar wciąż był zirytowany i nie brzmiał na całkowicie uspokojonego raportem T'bora. - Czy znalazłeś coś? T'bor pokręcił głową.

- Podobno daleko na zachodzie jest jedno gniazdo, lecz nie ma żadnych śladów skorup czy też padliny. Wherry bardzo szybko zjadają wszystko, co tylko nadaje się do jedzenia.

- Na twoim miejscu nie wypuszczałbym całego Weyru na poszukiwania jaszczurczych jaj. Nie mamy żadnej gwarancji, że Nici nie przesuną się tu znad oceanu.

- Ale zawsze tak było. Poza tym Opady są tak nieduże. Nici zaatakowały dziesięć godzin przed czasem na północ od Lemos, a nie jak powinny, na południe od Lemos i na południowy wschód od Telgaru - powiedział ostrym głosem F'lar. - Wiem, że od tamtej pory Nici opadły bez ostrzeżenia - przerwał, by słowa zapadły w umyśle T'bora - w Warowni Telgar i Warowni Crom. W obu przypadkach o innej porze niż przewidywano, choć nie wiemy jeszcze, jaka jest różnica czasowa. Nie możemy już opierać się na doświadczeniach z poprzednich walk.

- Natychmiast rozstawię strażę i wyślę skrzydła, by przeczesaly teren tak daleko na południe, jak się dotąd zapuściliśmy - odparł energicznie T'bor, po czym skurczywszy się w swoim mundurze ze skóry whera ruszył truchtem do Ortha. Po chwili smok jednym potężnym skokiem wzbił się w powietrze.

- Orth dobrze wygląda - powiedział F'lar. Obrzucił przyrodniego brata uważnym spojrzeniem, po czym uśmiechnął się i szturchnął go z czułością. - Ty też. Jak tam twoje ramię?

- Jestem w Południowym - odpowiedział wymijająco F'nor. - Czy Opady są naprawdę aż tak chaotyczne?

- Nie wiem. - F'lar wzruszył ramionami z wyraźnym rozdrażnieniem. - Proszę, opowiedz mi o jaszczurkach ognistych. Powiedz, czy warte są czasu każdego zdolnego do walki jeźdźca w Weyrze? A gdzie jest twoja? Chciałbym zobaczyć ją na własne oczy, nim wrócę do Benden. Zerknął na północny wschód i zmarszczył brwi.

- Na Skorupy, czy nie mogę już opuścić Weyru Benden na tydzień, by wszystko nie rozleciało się na kawałki? - zaatakował F'nor porywczo, co wprawiło F'lara w chwilowe osłupienie. Po chwili Władca Benden zachichotał i rozluźnił się. - Teraz lepiej - powiedział F'nor odwzajemniając uśmiech. - Chodź, w głównym budynku jest kilka jaszczurek, a ja muszę napić się trochę kłahu. Wiesz, sam przez cały ranek szukałem gniazd. A może wolałbyś spróbować tutejszego wina?

- Ha! - okrzyk F'lara zabrzmiał niczym wyzwanie. Gdy weszli do środka, zastali tam jedynie Mirrim, która mieszała gulasz gotujący się w dużych kotłach. Dwie zielone jaszczurki przyglądały się jej z długiego, szerokiego okapu nad paleniskiem. W pierwszej chwili F'larowi wydawało się, że dziewczynka ma zdeformowaną klatkę piersiową, lecz po chwili dostrzegł swoją pomyłkę: z ramion zwisał jej temblak, w którym nosiła zranioną brunatną jaszczurkę. W półmroku widać było tylko małe, iskrzące się oczka. Na dźwięk butów na posadzce Mirrim odwróciła się na pięcie z oczami rozszerzonymi ze strachu. Przerazenie ustąpiło miejsca zaskoczeniu, gdy zobaczyła F'lara, a potem spojrzała na F'nora. Podobieństwo obu mężczyzn powiedziało jej, że ma przed sobą Władcę Weyru Benden i jej usta ułożyły się w pełne zdziwienia "o".

- A więc jesteś tą... damą, która Naznaczyła trzy jaszczurki? - spytał F'lar zbliżywszy się do niej.

Mirrim wykonała kilka nerwowych dygów, co spowodowało serię pisków brunatnej jaszczurki, protestującej przeciwko takiemu traktowaniu.

- Mogę go zobaczyć? - spytał F'lar i z wprawą pogłaskał malucha po łuku brwiowym. - Jest naprawdę uroczy! Miniaturowy Canth. - Tu spojrzął przebiegle na przyrodniego brata, chcąc się przekonać, czy podchwycił drwinę. - Czy odzyska siły po tych ranach? Ach...

- Ma na imię Mirrim - odpowiedział F'nor ironicznym tonem, który sugerował, że jego brata zawodzi pamięć.

- O tak, Władco Weyru, rany goją się dobrze - powiedziała dziewczynka ponownie dygając.

- Pełny brzuch, jak widzę - skomentował F'lar z aprobatą. Zerknął na przytuloną parę, która siedziała na kominku i zanucił zachęcająco. Jaszczurki rozpostarły delikatne, zielone skrzydła i wyginając w łuk grzbiety zaczęły wydawać z siebie zadowolone pomruki. - Będziesz miała pełne ręce roboty z tą trójką.

- Poradzę sobie z nimi, panie. Obiecuję. Nie zaniedbam także moich obowiązków - powiedziała bez tchu z szeroko otwartymi oczami. Gwałtownie wciągając powietrze odwróciła się i zamieszała zawartość najbliższego garnka, następnie, nim mężczyźni zdążyli się odwrócić, stała z powrotem z twarzą w ich stronę. - Brekke nie ma. Czy chcecie trochę kłahu? A może gulaszu? Albo nieco...

- Sami się obsłużymy - uspokoił ją F'nor biorąc do ręki dwa kubki.

- Och, ja powinnam to zrobić, panie...

- Powinnaś pilnować kotłów, Mirrim. Poradzimy sobie - powiedział jej uprzejmie F'lar porównując w myślach stan siedziby Cechu Kowali z przyrządzanymi tutaj smacznymi potrawami i panującym wszędzie porządkiem.

Skinął na brunatnego jeźdźca, by usiadł przy stole położonym jak najdalej od kuchennego paleniska.

- Czy słyszysz je? - spytał cicho.

- Masz na myśli jej jaszczurki? Nie, lecz obserwując ich reakcje mogę bez trudu odgadnąć, co myślą. A co?

- Tak tylko pytam. Ale ona nie jest z Poszukiwań, prawda?

- Nie, oczywiście, że nie. To przybrana córka Brekke.

- Hmm. A więc, tak naprawdę, nie dowodzi to niczego, czyż nie?

- Nie dowodzi czego, F'larze? Mimo iż nie doznałem żadnego urazu głowy, nie nadażam za twoim tokiem myślenia.

F'lar obdarzył swego brata nieobecny uśmiechem, po czym westchnął znużony.

- Będziemy mieli kłopoty z Lordami; są rozczarowani i niezadowoleni z Weyrów z przeszłości i z pewnością sprzeciwią się nowym obciążeniom wynikłym z zaburzeniami w opadach Nici.

- Raid i Sifer przyprowadzą ci zmartwień?

- Chciałbym, żeby to było tylko to, F'norze. Wcześniej, czy później pogodzą się z tym. - F'lar opowiedział pokrótce przyrodniemu bratu o tym, co usłyszał dzień wcześniej od Lytola, Robintona i Fandarela.

- Brekke miała rację mówiąc, że wydarzyło się coś naprawdę ważnego - powiedział potem F'nor. - Lecz...

- Tak, to ciężki orzech do zgryzienia, w porządku, lecz nasz zawsze skuteczny Cech Kowali ma coś, co może rozwiąże problem nie tylko nadzorowania Nici, ale i utrzymania przyzwoitej komunikacji z każdą Warownią i siedzibą Cechu na całym Pernie. Zwłaszcza, że nie można przekonać Władców z przeszłości, by ich jeźdźcy stacjonowali poza Weyrem. Brałem dzisiaj udział w pokazie tego urządzenia i zamierzamy zaprezentować Lordom jedno z nich podczas uroczystości ślubnych w Telgarze...

- A Nici poczekają aż do tego momentu? F'lar parsknął.

- Prawdę mówiąc, może się okazać, że nie są one największym zagrożeniem. Nici okazały się bardziej elastyczne w swym postępowaniu niż jeźdźcy z przeszłości i mniej kłopotliwe niż Lordowie Warowni.

- Jedną z podstawowych przyczyn sporów między Lordami a jeźdźcami są smoki, F'larze, a jaszczurki ogniste mogą nieco złagodzić powstałe zadrażnienia.

- Też o tym myślałem, szczególnie że młoda Mirrim Naznaczyła aż trzy. To naprawdę zadziwiające, nawet jeśli została wychowana w Weyrze.

- Brekke chciałaby zobaczyć, jak dziewczynka Naznacza bojowego smoka - powiedział niedbale F'nor przyglądając się uważnie twarzy brata.

F'lar utkwiał w nim zaskoczone spojrzenie, po czym odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

- Wyobrażasz sobie... reakcję... T'rona? - zdołał wykrztusić.

- Wystarczająco dobrze, by oszczędzić sobie słuchania twojej wersji, lecz jaszczurki ogniste mogą rozwiązać nasze problemy! A jeśli okaże się, że można je szkolić, dodatkowo uporamy się z problemem łączności między Warowniami a Weyrem.

- Jeśli... Może! Jak bardzo jaszczurki ogniste są podobne do smoków?

F'nor wzruszył ramionami.

- Mówiłem ci już, że można je Naznaczyć, choć nie są szczególnie wybredne. - Wskazał na Mirrim przy palenisku, po czym dodał ze złośliwym uśmiechem. - Jednakże od pierwszego wejrzenia znienawidziły Kylarę. Tuż po wykluciu są niewolnikami swych żołądków, co jest zdecydowanie smoczą cechą. Wykazują wrażliwość na okazywane im uczucie i nie pozostają obojętne wobec pochlebstw. Smoki same przyznają się do pokrewieństwa i wydają się być zupełnie wyzbyte zazdrości o te stworzenia. W myślach mojej jaszczurki wyczuwam podstawowe emocje; na ogół wywołują one w swych opiekunach uczucie miłości.

- A czy wchodzi pomiędzy?

- Grall, moja mała królowa, zrobiła to. Czy żują smoczy kamień, nie odważę się zgadywać, będziemy musieli poczekać i sami się o tym przekonać.

- Nie mamy na to czasu - powiedział F'lar zaciskając pięści. Widać było, że myśli nie dają mu spokoju.

- Gdyby tylko udało się znaleźć odpowiednie gniazdo tuż przed ślubem i łącząc to z urządzeniem Fandarela... F'nor nie dokończył zdania.

F'lar podjął nagle decyzję i wstał.

- Chciałbym zobaczyć twoją królową. Nazwałeś ją Grall?

- F'larze, jesteś prawdziwym smoczym jeźdźcą - zachichotał F'nor przypominając sobie słowa Brekke. - Bez trudu zapamiętałeś imię jaszczurki, natomiast jeśli chodzi o dziewczynkę... Nieważne. Grall jest z Canthem.

- Sądzisz, że mógłbyś wezwać ją... tutaj?

F'nor rozważył tę intrygującą możliwość i pokręcił przecząco głową.

- Śpi najedzona do syta.

Rzeczywiście tak było. Zwinięta w delikatny kłębek, spała w zagłębieniu przy lewym uchu Cantha. Brzuch miała wypchany porannym posiłkiem, a jej skórę pokrywała warstwa słodkiego olejku. Raczyła unieść powieki, lecz popatrzyła tylko nieprzytomnym wzrokiem i zamknęła oczy. Widać było, że nie zauważyła przybysza ani spoglądającego na nią z góry Mnementha. Smok uznał, że jaszczurka jest bardzo interesującą istotą.

- Czarująca. Jestem pewien, że Lessa będzie chciała taką samą - wymruczał F'lar, uśmiechając się z zachwytem. Zeskoczył z przedniej łapy Cantha, gdzie wszedł, by lepiej widzieć. - Miejmy nadzieję, że urośnie jeszcze trochę. Canth ziewając mógłby ją połknąć przez przypadek.

Nigdy, F'larowi nie trzeba było przekazywać komentarza brunatnego smoka.

- Gdybyśmy wiedzieli, ile czasu zajęłoby wyszkolenie ich, jeśli w ogóle nadają się do szkolenia. Jednakże bieg czasu równie trudno zmienić, co jeźdźców z przeszłości F'lar powiedział przyrodniemu bratu, nie kryjąc troski.

- Mam nieco odmienne zdanie, F'larze - powiedział brunatny jeździec odwzajemniając jego spojrzenie. - Jak już powiedziałaś, największym złem jest choroba panosząca się w naszej...

Spізowy ryk smoka, ostrzeżenie przed opadającymi Nićmi, przerwał mu w środku zdania. F'lor rzucił się w stronę swego smoka, instynktownie reagując na alarm, lecz F'lor złapał go za ramię.

- Twoja rana, nie możesz jeszcze walczyć. Gdzie tu trzymają smoczy kamień?

F'lor mógł zarzucać T'borowi zbytnią pobłażliwość, lecz reakcja smoczycy jeźdźców na zagrożenie była natychmiastowa. Nim przebrzmiał ryk smoka, niebo zaroilo się od skrzydeł. Smoki lądowały w Weyrze, jeźdźcy biegli przebrać się do walki i po smoczy kamień. Kobiety i dzieci były już w szopie z zapasami i napełniały worki. Wysłano wiadomość do nadmorskiej Warowni, w której mieszkali rybacy z Tillek i Isty. Spełniali oni rolę naziemnej załogi. Gdy F'lor, gotowy do walki, znalazł się w powietrzu, T'bor zaczął podawać współrzędne.

Nici opadały na zachodzie. Podmokły teren w dole porastały ostre, szerokolistne trawy wymieszane z karłowatymi drzewami gąbkowymi i niskimi krzewami jagodowymi. Dla Nici błotniste podłoże stanowiło wspianiały grunt, a obfitość organizmów żywych zapewniała wystarczającą ilość pożywienia rozmnażającym i rozprzestrzeniającym się wiązkom.

Na rozkaz T'bora w pełni obsadzone skrzydła weszły w prawidłowym szyku w pomiędzy. I po chwili smoki zawisły w parnym powietrzu i zaczęły palić opadające wiązki.

T'bor zdecydował się na niskie wejście, co spotkało się z aprobatą F'lara. Teraz, po wyeliminowaniu bezpośredniego zagrożenia skrzydła, zaczęły wzbijać się wyżej w powietrze lecąc na spotkanie Nici. Mieszkańcy Weyru i wracający do zdrowia jeźdźcy zasilili naziemne oddziały, lecz F'lor pomyślał, że nie będą one miały zbyt wiele pracy. Zauważył, że walczą tylko dwie królowe i zaczął się zastanawiać, gdzie jest Kylara.

Gdy zjawily się oddziały naziemne, rozkazał Mnementhowi, by leciał nisko nad ziemią i wypatrywał zagrzebujących się Nici. Ludzie zeskakiwali z transportowych smoków i wypalali każdą kępę trawy, w której coś się poruszyło. Przekrzykiwali się pokazując, gdzie według nich zaczęły opadać Nici. F'lor skierował smoka na wschód ledwo co patrząc na roślinność poniżej. Mnementh skręcił tak nagle, że omalże nie zrzucił swego jeźdźca, po czym zawisł w powietrzu i zaczął się intensywnie wpatrywać w ziemię. F'lor przechylił się w bok, zainteresowany, co mogło przyciągnąć uwagę spізowej bestii. Smocze oczy doskonale widziały rzeczy nie tylko bardzo odległe, lecz i leżące całkiem blisko.

Coś się poruszyło. Uciekło, powiedział smok.

Trawa pochylała się od uderzeń wielkich skrzydeł. Nagle F'lor zobaczył na liściach krzewów niewielkie dziurki o czarnych obwódkach, znak Nici. Wytężył wzrok próbując dostrzec ślady świadczące o obecności zagrzebanych Nici; wybrzuszonej ziemi, zniszczonej roślinności. Krzew, trawa i ziemia ani drgnęły.

- Co to było?

Coś jasnego. Teraz już nic nie ma.

Mnementh wylądował, a jego łapy zagłębiły się w podmokłym podłożu. F'lor zsunął się ze smoka i dokładnie obejrzał krzak. Czy te dziury zrobiły gorące krople Nici, które opadły poprzednim razem? Nie. Liście już dawno by opadły. Przeszukał wszystkie okoliczne kępy trawy. Ani śladu nor, żadnych Nici. Wiedział jednak, że Nici opadły i to niedawno. Zniszczyły liście, trawę i drzewa na całkiem dużej powierzchni, a potem zniknęły bez śladu? Nie, to niemożliwe! Ostrożnie, bowiem zdolna do życia Nić mogła przebić się również przez rękawicę ze skóry whera, F'lor rozkopał ziemię wokół krzewu. Mnementh chciał pomóc i wykopał nieco dalej głęboki rów. Ziemia roila się od pędraków. Dziwnie szare, węzłowate korzenie krzewu pokrywała gruba warstwa ziemi, lecz nigdzie śladu Nici.

Zaintrygowany F'lor spojrział w górę, by odpowiedzieć na wezwanie unoszących się w powietrzu młodych jeźdźców.

Chcą wiedzieć, czy to tu jest Początek Opadu, poinformował go Mnementh.

- Bardziej na południe - odparł F'lor i machnął ręką. W bezruchu patrzył na rozkopaną ziemię i pędraki zagrzebujące się, byle dalej od światła słonecznego. Podniósł tęgą,

okorowaną gałąź i zaczął metodycznie nakłuwać nią ziemię w wykopanym przez Mnementha rowie, szukając pustych przestrzeni oznaczających zagrzebaną Nić. - Z całą pewnością bardziej na południe. Nic z tego nie rozumiem. Zerwał z krzaka garść liści i przyjrzał się im z bliska. Gdyby stało się to dawno temu, deszcz wypłukałby zwęglone miejsca, a poza tym liście z pewnością by opadły.

Ruszył na południe, potem skręcił nieco na wschód, starając się ocenić, gdzie zaczął się Opad. Liście naokoło wskazywały na przejście Nici, lecz nie znalazł ani jednej nory.

Gdy zobaczył Nić utopioną w słonawej wodzie bagiennej sadzawki, musiał uznać, że tu właśnie jest Początek Opadu. Lecz wciąż nie był usatysfakcjonowany. Tak bardzo chciał znaleźć odpowiedź, że ugrzązł w końcu w bagnie i Mnementh musiał go wyciągać.

Pochłonął go ten dziwny Opad, nawet nie zauważył upływu czasu, był nieco zaskoczony, gdy nad jego głową pojawił się T'bor i ogłosił koniec walki. T'bor i F'lar przerazili się nie na żarty, gdy dowódca naziemnych oddziałów, młody rybak o imieniu Toric, potwierdził, że opad trwał niecałe dwie godziny.

- Krótki Opad, wiem, lecz w górze nic już nie ma, a Toric mówi, że naziemne oddziały usuwają właśnie te kilka wiązek, które się przedostały - powiedział T'bor, raczej zadowolony ze skuteczności swego Weyru.

Instynkt podpowiadał F'larowi, że coś jest nie tak. Czy Nici mogły aż tak drastycznie zmienić swoje przyzwyczajenia? W przeszłości nie wydarzyło się nic, co by mogło na to wskazywać. Opad zawsze trwał cztery godziny, lecz niebo było czyste.

- Potrzebuję twojej rady, T'borze - powiedział, a zaniepokojenie przebijające się z jego głosu sprawiło, że Władca Południowego natychmiast znalazł się u jego boku.

F'lar zaczerpnął dłonią słonawej wody i pokazał mu włókna utopionej Nici.

- Zwróciłeś już kiedyś na to uwagę?

- Tak, oczywiście - odparł T'bor serdecznie, wyraźnie uspokojony. - Bardzo często. Nie ma zbyt wielu ryb w tych miniaturowych sadzawkach, by zjeść wszystko.

- Czy jest zatem tu coś, co robi to za nie?

- Co masz na myśli?

F'lar bez słowa rozsunał podziurawione listowie. Ostrożnie przygiął do ziemi szerokie, piłkowane źdźbła trawy. Spostrzegłszy, że T'bor patrzy na niego zdumiony, wskazał ręką w stronę, z której nadszedł. Oddziały naziemne przeczesywały teren nie używając miotaczy ognia.

- Myślisz, że jest tak przez cały czas? Jak daleko?

- Godzinę szybkiego marszu stąd, do miejsca, które ja uznaję za Początek Opadu - powiedział F'lar ponuro.

- Rosnące w pobliżu krzewy i trawa są tak samo poznaczone - przyznał wolno T'bor, a jego opalona twarz wyraźnie pobraźnia - lecz myślałem, że to zwęglone Nici. W dodatku tak niewielu wiązkom udaje się zagrzebać. Nie znaleźliśmy jak dotąd żadnych nor.

Był wstrząśnięty.

Orth mówi, że nie zagrzebały się żadne Nici, poinformował go Mnementh, a Orth spokojnie zwrócił jarzące się oko na Władcę Weyru Benden.

- Czy Opad zawsze trwa tak krótko? - dopytywał się F'lar.

Orth mówi, że to pierwszy raz, lecz z drugiej strony alarm ogłoszono za późno.

T'bor zwrócił błagalne spojrzenie na F'lara.

- A więc to nie był krótszy Opad - powiedział, podświadomie oczekując, że mu zaprzeczy.

I wtedy wylądował Canth. Widząc na plecach F'nora miotacz płomieni, F'lar z trudem powstrzymał się od udzielenia mu ostrej reprymendy.

- Był to najbardziej niezwykły Opad, w jakim przyszło mi brać udział! - wykrzyknął F'nor salutując dwóm spiszowym jeźdźcom. - Niepodobna byśmy spalili wszystko w powietrzu, a

nie ma przecież żadnych nor. W każdym zagłębieniu z wodą są martwe Nici. Przypuszczam, że powinniśmy być komuś wdzięczni, lecz przyznam, że nic z tego nie rozumiem.

- Nie podoba mi się to wszystko - powiedział T'bor kręcąc głową - nie podoba mi się. Nici nie powinny opaść przez najbliższe kilka tygodni, a poza tym miały opaść zupełnie gdzie indziej.

- Najwyraźniej same wybierają czas i miejsce.

- Jak to możliwe? - zapytał T'bor, z którego przebijała złość osaczonego zwierzęcia. - Przecież one nie myślą!

F'lar spojrział na tropikalne niebo, tak jasne, że złowrogie spojrzenie Czerwonej Gwiazdy, która stała nisko nad horyzontem, nie było widoczne.

- Jeśli Czerwona Gwiazda zmienia swój bieg podczas trwającej czterysta obrotów Przerwy, dlaczego nie może się zmieniać sposób, w jaki opadają Nici?

- Co my teraz zrobimy? - spytał z desperacją T'bor. - Nici, które palą, lecz nie zagrzebują się! Nici opadające wiele dni przed czasem i to tylko przez dwie godziny!

- Przede wszystkim wyślij ludzi, by przeczesał cały obszar. Masz mnie informować o tym, gdzie i kiedy nastąpił Opad. Jak już powiedziałeś, Nici nie myślą. Nawet w tych zmianach musi być jakaś prawidłowość.

F'lar spojrział na rozpalone słońce i skrzywił się; w przeznaczonym do walki mundurze pocił się obficie. Ubranie to zostało przecież uszyte z myślą o zimnie panującym w górnych warstwach atmosfery i zimnie pomiędzy.

- F'larze, poleć ze mną - poprosił zaniepokojony T'bor. - F'norze, czy dasz radę? Jeśli przeoczymy choć jedną norę...

T'bor kazał Orthowi wezwać wszystkich jeźdźców, nawet młodzież, i powiedzieć im, czego mają szukać i czego się obawiano.

Ustawieni w jedną, długą linię jeźdźcy lecieli tuż nad ziemią i wpatrywali się podmokły teren, aż do miejsca, gdzie rozpoczął się Opad. Żaden jeździec ani bestia nie zauważyli niczego niepokojącego. Obszar, nad którym nie tak dawno opadały Nici, był bez wątpienia czysty.

Wiadomość ta nappełniła T'bora jeszcze większym przerażeniem, lecz powtórne przeczesywanie wydawało się bezcelowe. Skrzydła ruszyły pomiędzy do Weyru, a rekonwalescenci musieli polecieć bezpośrednio.

T'bor i F'lar krążyli nad zabudową Weyru. Spomiędzy listowia gigantycznych drzew fellis i drzew gąbkowych wyzierały dachy budynków, naga, czarna ziemia i skała smoczych legowisk. Przy głównej polanie, obok głównego budynku siedziała Prideth. Na widok swych towarzyszy wyciągnęła w górę szyję i zaryczała na powitanie.

F'lar poprosił Mnementha, by zatoczył jeszcze jedno koło. Chciał zdusić w sobie pragnienie zbiccia Kylary, musi też dać T'borowi okazję do zbesztania jej na osobności. Po raz kolejny pożałował, że zasugerował kiedyś Lessie skłonienie Kylary, żeby została Władczynią Weyru. Wtedy wydawało się to jedynym słusznym rozwiązaniem, pomyślał. Szczerze współczuł T'borowi, choć Władca Południowego umiał nie dopuszczać do poważniejszych wykroczeń. Jednakże nieobecność królowej w Weyrze... Cóż, skąd Kylara mogła wiedzieć, że Nici spadną właśnie teraz? Choć, jak daleko musiała się wypuścić, że nie słyszała alarmu? Żaden smok nie śpi aż tak głęboko.

Smoki kierowały się do swoich legowisk i pozostający wciąż w powietrzu F'lar zdał sobie sprawę, że nikt nie udał się w stronę Szpitala.

- Walka z Nićmi bez żadnych ofiar?

To mi się podoba, zauważył Mnementh.

Z jakiegoś powodu właśnie ten aspekt dzisiejszej walki zaniepokoił F'lara najbardziej. Po chwili jeździec zdecydował, że zamiast się nad tym dłużej zastanawiać, najwyższy już czas

ładować. Myśl o konfrontacji z Kylarą nie sprawiała mu przyjemności, w dodatku nie miał jeszcze okazji opowiedzieć T'borowi o tym, co wydarzyło się na północy.

- Mówię ci - ciągnęła rozzłoszczona Kylara - że znalazłam gniazdo i Naznaczyłam tę królową. Gdy wróciłam, nie było już nikogo, kto wiedziałby, gdzie się udaliście. Prideth musi mieć współrzędne, wiesz przecież. Witaj F'larze z Benden. - Jej głos nabral pieśczośliwych tonów, a T'bor zeszytywniał i zacisnął zęby. - Jak to miło z twej strony, że walczyłeś u naszego boku, podczas gdy Weyr Benden ma własne kłopoty.

F'lar zignorował jej szyderstwo i pokłonił się sztywno w odpowiedzi.

- Zobacz moją jaszczurkę ognistą. Czyż nie jest wspaniała? - obróciła się nieco, by pokazać złote stworzenie drzemiące na jej prawym ramieniu. Przez skórę na brzuchu małej jaszczurki odbijały się wyraźnie kształty ostatniego posiłku.

- Była tu Brekke i Virenth. One wiedziały - powiedział T'bor.

- Ona! - Kylara wzruszyła z pogardą ramionami. Podała mi jakieś bezsensowne współrzędne, głęboko w zachodnim bagnie. Nici nie opadają...

- Dzisiaj opadły - krzyknął T'bor z twarzą pociemniałą z gniewu.

- Co ty mówisz?!

Prideth zasyczała niespokojnie, a Kylara z wypogodzoną nagle twarzą odwróciła się, by ją uspokoić.

- Widzisz, niedługo znowu wzniesie się do godów, a ty ją denerwujesz.

T'bor wyglądał tak, jakby miał za chwilę wybuchnąć, lecz zdawał sobie sprawę, że będąc Władcą Weyru nie może sobie na to pozwolić. Taktyka Kylary jest taka przejrzysta, pomyślał F'lar. Dziwił się, że mężczyzna tego nie widzi. A gdyby zastąpił T'bora jednym z tutejszych spizowych, to czy zmieniłoby się cokolwiek? F'lar zastanawiał się już nie raz, czy nie powinien ogłosić następnego lotu Prideth otwartym. Jednakże zbyt dużo zawdzięczał T'borowi, który męczył się z tą... tą kobietą, by obrażać go takim posunięciem. Z drugiej jednak strony, jakiś silny smok z przeszłości ze spizowym jeźdźcem, który nie przejmowałby się zbyt wyprawami Kylary i który byłby zainteresowany utrzymaniem przywództwa, mógłby pokazać Władczyni Weyru, gdzie jest jej miejsce.

- T'borze, mapa kontynentu jest w głównym budynku, prawda? - spytał F'lar odwracając uwagę mężczyzny. Chciałbym dobrze zapamiętać współrzędne tego Opadu...

- Nie podoba ci się moja królowa? - Kylara podeszła bliżej i uniosła jaszczurkę na wysokość twarzy F'lara. Gwałtowny ruch Władczyni sprawił, że małe stworzenie zachwiało się i próbując odzyskać równowagę wbiło swe ostre niczym brzytwy szpony w ramię Kylary. Skóra whera nie stanowiła żadnej ochrony; kobieta krzyknęła z bólu i potrząsając ręką straciła siedzącą złotą jaszczurkę, która spadając zniknęła. Okrzyk bólu przemienił się we wściekły pisk.

- Zobacz, co zrobiłeś, ty głupcze. Przez ciebie straciłam moją królową.

- To nie moja wina, Kylaro - odparł F'lar. - A na drugi raz postaraj się nie doprowadzać innych do ostateczności!

- Ja też mam pewne granice, F'larze z Benden - krzyczała za dwoma mężczyznami, którzy ruszyli energicznym krokiem w stronę głównego budynku. - Nie prowokuj mnie, słyszysz?! Nie prowokuj mnie! - Nie przestawała pomstować, aż Prideth, teraz poważnie poruszona, zaczęła żałośnie ryczeć.

Z początku Władcy studiowali mapę próbując zgadnąć, gdzie jeszcze na południowym kontynencie Nici mogły opaść niezauważone. Jednak po chwili narzekania Prideth ucichły, a polana opustoszała.

- I znów wszystko rozbija się o brak ludzi, T'borze powiedział F'lar. - Powinniśmy dokładnie przeszukać cały kontynent. Och, doskonale zdaję sobie z tego sprawę uniósł rękę, by zapobiec sprzeciwom - że nie masz ich aż tylu. Nawet gdybyśmy wzięli pod uwagę ludność napływową z Warowni położonych na północnym kontynencie... Niestety, Nici mogą

przedostać się przez góry. - Postukał w południowy masyw. - W dodatku nie wiemy, co dzieje się na nie zbadanych przez nas terenach. Założyliśmy, że Nici opadają jedynie w strefie nabrzeżnej, jednakże zagrzebana w ziemi Nić może się przedostać... - Przerwał i wykonał obiema rękami tnący ruch. - Dużo bym dał, by dowiedzieć się, jak to się stało, że Nici przez nikogo nie zauważone opadały przez dwie godziny, a nie znaleźliśmy ani jednej nory!

T'bor chrząknął twierdząco, lecz F'lar wyczuł, że myślami jeździec jest zupełnie gdzieś indziej.

- Wystarczająco wiele wycierpiałeś z tą kobietą, T'borze. Może następny lot ogłosimy otwartym?

- Nie! - Orth zawtórował rykiem gwałtownemu sprzeciwowi T'bora. F'lar spojrzał na niego ze zdumieniem. - Nie, F'larze. Będę na nią uważał. Na siebie także. I dopóki Orth lata z Prideth, Kylara jest moja.

F'lar odwrócił szybko wzrok, by nie patrzeć na cierpienie wypisane na twarzy jeźdźca.

- Lepiej będzie, jeśli o tym też się dowiesz - ciągnął T'bor ciężkim głosem. - Znalazła pełne gniazdo i zabrała je do Warowni. Prideth powiedziała Orthowi.

- Do której Warowni?

T'bor pokręcił ze znużeniem głową.

- Prideth nie lubi tego miejsca, więc go nie nazywa. Nie podoba się jej także zabieranie jaszczurek ognistych z ich gniazd.

F'lar z wyraźnym rozdrażnieniem odgarnął z czoła kosmyk włosów. To najbardziej niepokojące wieści dzisiejszego dnia, pomyślał. Smok niezadowolony z jeźdźca? Łudzili się, że Kylarę powstrzyma choć więź ze smoczycą. Nie powinna przecież być aż tak głupia, na tyle próżna, zepsuta i zaślepiona egocentrycznym samolubstwem, by ryzykować tak wiele.

Prideth nie chce mnie słuchać, powiedział nagle Mnementh. Nie chce słuchać Ortha. Jest nieszczęśliwa. To niedobrze.

Nici opadają niezgodnie z przewidywaniami, jaszczurki ogniste w rękach mieszkańców Warowni, smoczyca niezadowolona ze swej towarzyszki, inny smok przewiduje pytania jeźdźca! A F'lar myślał siedem Obrotów temu, że ma jakieś problemy!

- Nie przychodzi mi teraz do głowy żadne rozwiązanie, T'borze. Proszę, wystaw strażę i powiadom mnie natychmiast, gdy czegoś się dowiesz. Jeśli odkryjesz jakieś gniazdo, to byłbym wdzięczny, gdybyś przesłał mi kilka jaj. Powiadom mnie również, jeśli wróci do Kylary jej mała królowa. Przyznaję, stworzenie miało swoje powody, lecz jeśli przerażone uciekają tak łatwo pomiędzy, to mogą okazać się nieprzydatne, chyba że jako zabawki.

F'lar dosiadł Mnementha i zsalutował Władcy Weyru Południowego. Nie dość, że wizyta ta nie rozwiała jego obaw, to jeszcze dowiedział się, że możliwość zaskoczenia Lordów Warowni jaszczurkami ognistymi... Co gorsza wątpliwy podarek Kylary z pewnością przysporzy jeszcze więcej kłopotów. Władczyni Weyru wtrącająca się w sprawy Warowni, która znajduje się pod ochroną innego Weyru? Zapragnął, by stworzenia okazały się nieprzydatne, bowiem można by było zbagatelizować jej działania. Nawet wtedy, pomyślał ponuro, trzeba by się było liczyć z efektem psychologicznym wywołanym przez miniaturowe smoki, które każdy może Naznaczyć. Jaszczurki mogłyby okazać się nieocenione w poprawie relacji między Weyrem a Warownią.

Gdy Mnementh wzniósł się wyżej, w zimniejsze warstwy powietrza, F'lar ponownie zaczął się martwić Nićmi. Opadły. Podziurawiły listowie i trawę, część utopiła się w wodzie, a mimo to nie znaleźli w żyznej ziemi ani jednej nory. Robaki piaskowe z Igen niszczą Nici równie skutecznie, co kwas azotowy, lecz pędraki, od których aż się tu roi, nie są ani trochę podobne do segmentowych, okrytych skorupą robaków.

F'lar postanowił, że nie opuści Południowego, nim nie spróbuje po raz ostatni znaleźć rozwiązania zagadki. Rozkazał Mnementhowi, by przeniósł ich na zachodnie bagno. Spiżowy posłusznie sprowadził jeźdźca dokładnie nad rów, który wykopał. F'lar zsunął się po

smoczym ramieniu i rozpiął mundur. Wilgotne, lepiałe, rozgrzane słonecznymi promieniami bagienne powietrze przylgnęło do niego niczym gruba, wilgotna skóra. Wokół rozbrzmiewał chór głosów; dzwonienie, zgrzytanie, pluski i bulgotanie, czego nie dało się zauważyć wcześniej tego dnia. Wręcz przeciwnie, na bagnie panowała wtedy głucha cisza, jakby wszystko zamilkło w obliczu zbliżającego się zagrożenia. Wyrwał kępę trawy rosnącą tuż przy krzewie i zobaczył szare, wilgotne korzenie. Po odkryciu kolejnego fragmentu ziemi znalazł mały kłęb larw, lecz nie było ich tak dużo, jak przedtem. Wziął do ręki kulę błotnistej ziemi i patrzył na pędraki uciekające przed światłem i powietrzem. Jego wzrok przykuło podziurawione listowie. Zwęglone fragmenty liści wykruszyły się, a dziury zaczęły pokrywać się cienką warstwą, jakby krzak sam się leczył.

Coś dotknęło skóry na jego dłoni i F'lar pośpiesznie odrzucił ziemię, po czym wytarł rękę o spodnie.

Urwał liść, dowód na to, że krzak przychodzi do siebie po Opadzie Nici.

Czy to możliwe, że pędraki są tu odpowiednikiem robaków piaskowych w Igen?

Nagle rzucił się w stronę Mnemetha, wskoczył mu na kark i zapiął pasy.

- Zabierz mnie na początek tego Opadu. Jakies sześć godzin temu. Słońce będzie stało w zenicie.

Smok nie sprzeciwił się, lecz jego myśli były zupełnie wyraźne: F'lar jest zmęczony. F'lar powinien wrócić do Benden i odpocząć, porozmawiać z Lessą. Skakanie pomiędzy czasem jest bardzo wyczerpujące.

Pochłoneło ich zimne pomiędzy, a F'lar szybko zapiął mundur, lecz chłód zdążył już przeniknąć ciało jeźdźca. Gdy wybuchnęli ponad parującym bagnem, drżał od czegoś więcej niż tylko fizycznego zimna i dopiero po kilku minutach słońce zdołało go ogrzać. Mnemeth szybował przez chwilę na północ, po czym zawisł zwrócony dokładnie na południe.

Nie czekali długo. Wysoko ponad nimi pojawiła się złowieszcza szarość i po chwili pokryła całe niebo. F'lar widział coś takiego wiele razy, lecz nigdy nie udało mu się przezwyciężyć uczucia strachu. O wiele jednak trudniej przyszło mu patrzeć, jak szarość przybliżyła się, rozdziela na płachty i wiązki srebrzystych Nici, przyglądać się i pozwalać spadać im bez przeszkód na leżące poniżej bagno, obserwować, jak przebijają liście i trawę i z sykiem wchodzi w błoto. Nawet Mnemeth był niespokojny, przez skrzydła smoka przechodziły dreszcze, jakby hamował instynktową potrzebę zanurkowania i spalania starożytnego zagrożenia. Jednak on także przyglądał się, jak pierwsza fala Nici zbliża się na kształt szarego deszczu zniszczenia.

Bez jakiegokolwiek pozwolenia Mnemeth wylądował w miejscu, w którym przed chwilą przeszły Nici. Przezwyciężając wewnętrzny wstręt, tak silny, że obawiał się, iż zaraz zwymiotuje, F'lar wyrwał z ziemi najbliższą kępę, znad której unosił się dym zagrzebanej Nici. Pędraki, teraz niezwykle aktywne, pokrywały korzenie. Gdy tak trzymał trawę w górze, opasłe pędraki spadały i pośpiesznie zagrzebywały się w ziemi. Odrzucił bryłę i wyrwał najbliższy krzew odsłaniając szare, powykręcane korzenie. Tu również było pełno pędraków, które pośpiesznie zagrzebywały się przed światłem. Spostrzegł, że w wielu miejscach liście krzewu są podziurawione przez Nici.

Nie wiedząc za bardzo dlaczego, F'lar klęknął i włożył wijące się pędraki do rękawicy, po czym wetknął ją za pas. Wrócił do Mnemetha i podał mu współrzędne siedziby Mistrza Hodowców. Cech położony był w Keroon, na granicy między rozległymi równinami Warowni, a łagodnymi pagórkami, które później wypiętrzały się w skaliste masywy Benden.

Sograny, Wielki Mistrz Hodowców, był wysokim, łysym, łykowatym mężczyzną. Był tak chudy, iż zdawało się, że tylko zasnurowany kaftan, ciasne skórzane spodnie i ciężkie buty podtrzymują jego kości. Najwyraźniej nie był zadowolony z nieoczekiwanej wizyty Władcy Weyru Benden. Rzemieślnicy przywitani go z dużą dbałością o etykietę, może nawet z odrobiną zmieszania. Okazało się, że Sograny asystuje przy narodzinach nowej odmiany

cieląt. Była to krzyżówka bardzo szybkiej odmiany równinnej z potężnie zbudowaną odmianą górską. Posłaniec zaprowadził go do wielkiej stajni. F'lar pomyślał, że biorąc pod uwagę doniosłość wydarzenia, dziwne było, że nikt nie porzucił swych zajęć. Po drodze miał schłodzone domki z nieskazitelnie czystego kamienia, starannie wypielegnowane ogrody i stodoły z narzędziami. F'lar pomyślał o kompletnym chaosie, który panował u Kowala, lecz potem przypomniał sobie, co za cuda tworzył ten mężczyzna.

- Masz problem dla Mistrza Hodowców, prawda, Władco Weyru? - powiedział Sograny składając mu chłodny ukłon, po czym utkwiał wzrok w rodzącym zwierzęciu. - Jaki?

Jego zachowanie pełne było niechęci, aż F'lar zaczął się zastanawiać, co takiego zrobił D'ram z Weyru Ista, że tak zirytowało Mistrza Cechu.

- Mistrz Kowali, Fandarel, zasugerował, że mógłbyś mi doradzić, Mistrzu Hodowców - odparł F'lar poważnie i uprzejmie.

- Kowal? - Sograny obrzucił F'lara podejrzliwym spojrzeniem. - A to dlaczego?

A co takiego zrobił Fandarel, by zasłużyć sobie na złą opinię Mistrza Hodowców?

- Zwróciłem uwagę na dwie dziwne rzeczy, dobry Mistrzu Hodowców. Pierwsza z nich to gniazdo pełne jaj, z których wykluły się ogniste jaszczurki. Jeden z moich jeźdźców znajdował się akurat w pobliżu i udało mu się Naznaczyć królową...

Oczy Hodowcy rozszerzyły się z niedowierzania.

- Nikt nie złapie jaszczurki ognistej!

- Zgoda, lecz może ją Naznaczyć. I z pewnością to właśnie zrobił. Jesteśmy przekonani, że jaszczurki ogniste są bezpośrednio spokrewnione ze smokami.

- Tego nie sposób udowodnić! - Sograny wyprostował się i obrzucił szybkim spojrzeniem pomocników, którzy nagle znaleźli sobie zajęcie z dala od F'lara i Mistrza.

- A jednak jest to możliwe, na drodze dedukcji. Można zauważyć wyraźne podobieństwa. Na plaży w Południowym Naznaczono siedem jaszczurek ognistych. Jedną z nich Naznaczył mój zastępca, F'nor, jeździec Cantha...

- F'nor? Ten, który wypędził z siedziby Mistrza Kowali tych dwóch złodziejasków z Fortu?

F'lar przelknął zółć i skinął głową. Ten pożałowania godny incydent przyniósł nieoczekiwane dużo korzyści, pomyślał.

- Jaszczurki ogniste bezsprzecznie wykazują smocze cechy. Niestety, nie mogę przedstawić niezbitych dowodów, gdyż jaszczurka nie chce oddalać się od osoby, która ją Naznaczyła.

Sograny chrząknął tylko, lecz widać było, że stał się bardziej otwarty.

- Miałem nadzieję, że ty, Mistrzu Hodowców, mógłbyś wiedzieć coś na ich temat. Jest ich przecież pełno w Igen...

Sograny przerwał mu niecierpliwym ruchem ręki.

- Zajmowanie się tym drobiazgiem to strata czasu. Żaden z moich rzemieślników nie...

- Pewne fakty wskazują na to, że mogłyby być dla nas niesłychanie przydatne. Przecież smoki zostały wyhodowane z jaszczurek ognistych.

- Niemożliwe! - Sograny utkwiał w nim wzrok, jego cienkie usta stanowczo zaprzeczały tak nieprawdopodobnej teorii.

- Jednakże nie pochodzą od wherów.

- Człowiek może zmieniać rozmiary jedynie w pewnych granicach. Oczywiście można kojarzyć ze sobą największe osobniki, co poprawi gatunek - tu Sograny wskazał na długonogą krowę - lecz uzyskać smoka z jaszczurki? Zupełnie niemożliwe.

F'lar postanowił nie marnować już więcej czasu na tę sprawę i zamiast tego wyciągnął zza pasa rękawicę. Wytrząsnął pędraki na drugą dłoń, ubraną w rękawicę.

- Oto one, panie. Czy widziałeś już coś...

Sograny zareagował błyskawicznie. Wrzasnąwszy ze strachu chwycił F'lara za rękę i strząsnął pędraki na kamienną podłogę stajni. Krzycząc, by przyniesiono kwas azotowy deptał wijące się robactwo, jakby była to esencja zła.

- Jak mogłeś... ty, smoczy jeździec... wnieść pod mój dach coś tak nieczystego!?

- Mistrzu Hodowco, opanuj się! - warknął F'lar, po czym chwycił mężczyznę i potrząsnął nim. - One pożerają Nici. Jak robaki piaskowe. Jak robaki piaskowe!

Trzymany przez F'lara Sograny drżał na całym ciele. Po chwili spojrzął mu prosto w oczy i pokręcił podobną do czaszki głową; dzikość zgasła z jego oczach.

- Jedynie ogień pożera Nici, jeźdźcu smoka!

- Powiedziałem już - odparł zimno F'lar - że te pędraki pożerają Nici!

Sograny obrzucił F'lara wściekłym spojrzeniem.

- To ohydztwo. Marnujesz tylko czas zajmując się czymś tak bezsensownym.

- Przepraszam najuprzejmiej - powiedział F'lar kłaniając się chłodno, lecz Sograny nie odczuł kryjącej się w jego słowach ironii; odwrócił się do krowy, jakby F'lar wcale mu nie przerywał.

Założył rękawice i wyszedł ze stajni. Pod wskazującym palcem poczuł wilgotne i śliskie ciało pędraka.

- Widziałeś się z Wielkim Mistrzem Hodowców, co? - mruknął pod nosem. Skinieniem dłoni odprawił czekającego przewodnika. Dobiegł go ryk rodzącego zwierzęcia. - Tak, on hoduje zwierzęta, a nie pomysły. Pomysły mogą marnować czas, mogą być bezużyteczne.

Gdy szybował z Mnementhem, zastanawiał się, jak dużo kłopotów miał D'ram z tym starym głupcem.

Popołudnie w Weyrze Południowym: tego samego dnia

To był długi lot; prostą drogą z zachodnich bagien do Weyru Południowego. Z początku F'nor buntował się. Krótki skok pomiędzy, myślał, z pewnością nie zaszkodzi gojącemu się ramieniu. Jednak Canth okazał się zadziwiająco uparty. Brunatny smok wzbił się wysoko w górę, złapał wznoszący prąd i szybował z szeroko rozpostartymi skrzydłami przez zimne powietrze ponad monotonnym terenem.

Wkrótce jednostajny rytm lotu sprawił, że F'nor zaczął się uspokajać. To, co powinno być męczącą podróżą okazało się błogosławieństwem - czasem niczym nie zakłóconej refleksji. A F'nor miał o czym myśleć.

Brunatny jeździec dostrzegł spalony przez Nici obszar. Zawrócił i przeszukał krzak po krzaku; wszystkie były poznaczone Nićmi, lecz nie znalazł ani jednej nory, ani razu nie użył miotacza płomieni. Ludzie z naziemnych oddziałów powiedzieli mu, iż tak mało było do roboty, aż się dziwili, że Weyr w ogóle ich wzywał. Utyskiwali nawet, jak niektórzy utyskują, że odrywa się ich niepotrzebnie od pracy. Wielu z nich pochodziło z rybackich osad, gdzie zaczęto powoli budować kamienne domostwa, chroniące przed zimowymi sztormami. Wszyscy bez wyjątku przedkładali Południowy nad stare domy, choć nie mieli powodów do narzekań na Lorda Oterela z Tillek lub Lorda Warbreta z Isty.

Zawsze go bawiło, że ludzie, których spotkał po raz pierwszy, chętnie zwierają się mu i w rezultacie poświęcał wiele godzin na słuchanie bezsensownych opowieści. Jeden młody mężczyzna o imieniu Toric, dowódca naziemnych oddziałów powiedział mu, że opalikotał piaszczystą zatoczkę w pobliżu swego domostwa. Tłumaczył, że jest niemalże niedostępna od strony lądu i że widział na niej ślady bytności jaszczurek ognistych. Był zdecydowany Naznaczyć jedną; przekonany, że mu się uda, gdyż miał szczęście z wherami. Mówił, jak to próbował przekonać Weyr Fort, że powinna być mu dana szansa Naznaczenia smoka, lecz nie

zdołał zobaczyć się z Tronem. Toric wypowiedział wiele gorzkich słów pod adresem jeźdźców i, wiedząc o awanturze w siedzibie Mistrza Kowali - F'lar odkrył, iż wiedzieli o tym niemalże wszyscy - Toric oczekiwał, że F'nor zgodzi się z jego opinią. Jakież zdziwienie, pomyślał, gdy mu szorstko przerwał litanię narzekań.

Właśnie ta zadziwiająca ambiwalencja uczuć mieszkańca Warowni do jeźdźców tak pochłonęła F'nora. Rolnicy twierdzili, że smoczy jeźdźcy trzymają się na uboczu i odnoszą się do nich pobłaźliwie, protekcyjnie, a nawet arogancko. Mimo to, nie było rzemieślnika ani rolnika, kobiety lub mężczyzny, którzy nie marzyliby w przeszłości o Naznaczeniu smoka. U wielu niespełnione pragnienie przeradzało się później w gorzką zazdrość. Z kolei jeźdźcy smoków upierali się, że są lepsi od prostych ludzi, mimo iż na każdym kroku okazywało się, że podlegają tym samym żądom co inni. Zadawali także kłam twierdzeniom rzemieślników, iż inne rzemiosła Pernu są równie ekscytujące, co latanie na smoku, bowiem żadne z tych zajęć nie stanowiło zagrożenia dla życia lub, co gorsza, połowy życia. F'nor zdecydowanie odrzucił myśl o tym, że jego wspaniałemu smokowi mogłoby cokolwiek zagrozić.

Malutka królowa, którą nosił w ciężkim temblaku poruszyła się.

Przyszło mu do głowy, że teraz młody Toric mógłby pozbyć się swej goryczy. Gdyby Nazaczył ognistą jaszczurkę, poczulby, że jego żądanie zostało usatysfakcjonowane. A jeśli stworzenia te naprawdę przywiązują się do każdego i mogą nosić tam i z powrotem wiadomości, to cóż to by był za dar! Jaszczurka dla każdego? Wkrótce słowa te przekształciłyby się w okrzyk bojowy. Na myśl o tym, jak zareagowaliby jeźdźcy z przeszłości, F'nor zarechotał. Dobrze by im to zrobiło, pomyślał i roześmiał się ponownie wyobrażając sobie Trona próbującego złapać jaszczurkę ognistą, która ignoruje go, po czym Nazacza ją nisko urodzone dziecko z Cechu. Dobrze by było, gdyby coś wreszcie przebiło twardą skorupę konserwatyizmu jeźdźców z przeszłości. Choć nawet oni, w najważniejszej chwili w wieku młodzieńczego, wybrali smoczy rodzaj, zdecydowali się na zimno i ewentualną śmierć, by niszczyć odwiecznego, pozbawionego duszy wroga. Jednak życie to coś więcej niż tylko ten pierwszy krok i stan wiecznego pogotowia. Wiek młodzieńczy to jedynie etap życia, a nie jego ukoronowanie i osiągając dojrzałość można się było przekonać, że ma ono do zaoferowania znacznie więcej.

Wtem F'nor przypomniał sobie, że nie miał okazji wspomnieć F'larowi o problemie Brekke, a Władca Benden zdążył już zapewne wrócić do swego Weyru. F'nor zbeształ się w myślach za coś, co było według niego ewidentnym wtrącaniem się w cudze sprawy. To dlatego, pomyślał, że tak długo był zastępcą skrzydła. Nie można wścibiać nosa w sprawy innego Weyru. Wiedział, że T'bor ma wystarczająco powodów do zmartwień, lecz, na Pierwsze Jajo, nie zniesie myśli o wszystkich upokorzeniach, na które Brekke zostanie narażona, gdy Orth poleci z Virenth.

Uznał, że dosyć już ma tej podróży i rozżłościł się, gdy Canth zaczął zawodzić uspokajająco. Jednakże gdy późnym popołudniem wylądowali w Południowym, F'nor nie czuł zmęczenia. Spostrzegł, że kilku jeźdźców karmi swe bestie na Pastwiskach; spytał więc, czy Canth nie jest głodny.

Brekke chce się z tobą zobaczyć, powiedział mu smok, gdy tylko wylądował w legowisku.

- Pewnie po to, by mnie zrugać - odparł F'nor klepiąc z czułością smoczy pysk. Odsunął się na bok i przyglądał, jak brunatny układa się w ciepłe zakurzonego legowiska.

Grall wyrzała spomiędzy fałd temblaka i F'nor posadził ją sobie na ramieniu. Zapiszczała w proteście, gdy ruszył szybkim krokiem w stronę kwatery Brekke. Wpiła pazury, by nie stracić równowagi; jej myśli pełne były głodu.

Gdy wszedł, Brekke karmiła Berda, swoją jaszczurkę. Na dźwięk przenikliwych żądań Grall, uśmiechnęła się tylko i podsunęła F'norowi miskę z mięsem.

- Martwiłam się, że możesz polecieć pomiędzy.

- Canth nie zgodził się.

- On jest rozsądny. Jak tam ramię?
- W porządku. Niewiele było do zrobienia.
- Tak też słyszałam. - Brekke zmarszczyła brwi. Wszystko jest nie tak. Doznaję czegoś bardzo dziwnego...

- Nie przerywaj - ponaglił ją F'nor. - Co to za odczucia? - Może Virenth wzbije się wkrótce do lotu? pomyślał, choć Brekke wydaje się niewzruszona, mimo tylu wstrząsów. Pogodna i kompetentna osoba, dogladająca ze spokojem spraw Weyru; Brekke opiekująca się rannymi. Już sam fakt, że odczuła niepokój, był bardzo znaczący.

Mogłoby się wydawać, że Brekke może czytać w jego myślach, gdyż zacisnęła mocno usta i potrząsnęła gwałtownie głową.

- Nie, to nie ma nic wspólnego ze mną. To dlatego że wszystko idzie na opak... odczuwam zdezorientowanie, gwałtowne zmiany...

- I to wszystko? Czyi sama nie sugerowałaś paru drobnych zmian? Pozwolić, by dziewczynka Naznaczyła bojowego smoka? Zacząć rozdawać jaszczurki ogniste, żeby zjednać sobie pospólstwo?

- Mówisz o zmianach, a ja mam na myśli gwałtowny wstrząs...

- A twoich pomysłów nie można podciągnąć właśnie pod tę kategorię? Och, moja droga. - F'nor obrzucił ją niespodziewanie długim, badawczym spojrzeniem. W jej szczerzej twarzy było coś, co poważnie go zaniepokoiło.

- Kylara nie daje ci spokoju?

Brekke odwróciła wzrok i pokręciła przecząco głową.

- Mówiłem ci już, Brekke, że możesz zażądać innych spiżowych. Kogoś spoza Południowego, N'tona z Benden lub B'dora z Isty... To by zamknęło Kylarze usta.

Brekke gwałtownie potrząsnęła głową, lecz wciąż miała odwróconą twarz.

- Nie narzucaj mi swych przyjaciół! - powiedziała ostrym głosem. - Lubię Południowy. Jestem tu potrzebna.

- Potrzebna? Jesteś bezwstydnie wykorzystywana i to nie tylko przez Południowców!

Podniosła głowę, zaskoczona jego impulsywną reakcją. Przez chwilę wydawało mu się, że wie dlaczego, lecz jej spojrzenie zmieniło się, a F'lar zaczął się zastanawiać, co takiego Brekke ma do ukrycia.

- Potrzeba jest ważniejsza niż wyzysk. Nie mam nic przeciwko ciężkiej pracy - powiedziała cicho i włożyła kawałek mięsa w szeroko otwarty pyszczek jaszczurki. - Nie odbieraj mi tej drobnej przyjemności, którą sobie znalazłam.

- Przyjemności?

- Szysz. Niepokoisz jaszczurki.

- Dadzą sobie radę. One walczą. Kłopot z tobą, Brekke, polega na tym, że ty tego nie robisz. Należy ci się o wiele więcej niż otrzymujesz. Nawet nie wiesz, jak miłą, wielkoduszną, użyteczną... Och, na Skorupy! - F'nor przerwał zakłopotany.

- Użyteczna, godna uwagi, ładna, zdolna, odpowiedzialna, znam całą litanię, F'norze - powiedziała Brekke z zabawną nutą w głosie. - Bądź spokojny, mój przyjacielu, znam swoją wartość.

W jej pogodnych słowach kryło się tyle goryczy, a jej wesołe zazwyczaj oczy były tak smutne, że F'nor nie mógł tego znieść. By zniszczyć w niej to niskie mniemanie o sobie, by odkupić jakoś swoją niezręczność, F'nor nachylił się nad stołem i pocałował ją w usta.

Chciał ją jedynie pocieszyć i był zupełnie nieprzygotowany na reakcję Brekke... swoją, a także na odległy ryk Cantha.

Nie spuszczać z niej wzroku, F'nor wstał i okrążył stół. Usiadł przy niej na ławie, otoczył zdrowym ramieniem i nachylił się po niezwykle słodczy jej ust. Ciało Brekke było miękkie i uległe, dziewczyna wzięła go w ramiona i przycisnęła mocno do siebie, oddając mu się

zupełnie. Nigdy przedtem nie doświadczył czegoś takiego, bez względu na to, jak chętne zdawały się być kobiety, nigdy nie odczuł tak bezgranicznego oddania i... niewinności.

F'nor uniósł gwałtownie głowę i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Nigdy nie spałaś z T'borem. - Stwierdził. - Nie spałaś nigdy z żadnym mężczyzną.

Przytuliła twarz do jego piersi chcąc się ukryć; zniknęła cała, uległość. Delikatnie zmusił ją, by uniosła głowę.

- Dlaczego chciałaś, by wszyscy uważali, że ty i T'bor...

Z twarzą zastygłą w smutku Brekke pokręciła, nieznacznie głową. Jej oczy niczego nie ukrywały.

- By trzymać innych mężczyzn z dala od siebie? spytał natarczywie F'nor potrząsając nią delikatnie. - Dlaczego? Dla kogo chciałaś się zachować?

Znał odpowiedź, zanim cokolwiek zdążyła powiedzieć, znał ją, gdy położyła palec na jego ustach prosząc, by umilkł. Lecz nie mógł zrozumieć jej smutku, zachował się jak głupiec, ale teraz...

- Pokochałam cię, gdy ujrzałam cię pierwszego dnia podczas Poszukiwań dla Wirenth. Przez całą drogę do Weyru byłeś dla nas taki dobry, zabierałeś z Cechu lub Warowni... Jedna z nas miała zostać Władczynią Weyru. A ty... ty byłeś wszystkim, czym powinien być smoczy jeździec; wysoki, przystojny, jakże dobry. Nie wiedziałam wtedy... - Brekke załamała się, a oczy wypełniły się łzami. - Skąd mogłam wiedzieć, że tylko spizowe latają z królowymi!

F'nor chwycił zapłakaną dziewczynę za drżące ręce, przytulił do piersi i przycisnął usta do jej miękkich włosów. Tak, rozumiał teraz wiele z zachowania Brekke.

- Kochana - powiedział, gdy jej szloch osłabł - czy to dlatego nie chciałaś N'tona?

Skinęła potakująco nie pokazując twarzy; nie chciała by na nią patrzył.

- Zatem jesteś głuptasem i zasłużyłaś na wszystkie cierpienia, które sama sobie zgotowałaś - powiedział ze złośliwą nutą w głosie, lecz postarał się, by nie zabrzmiało to jak docinek. Poklepał ją po ramieniu i westchnął przesadnie. - A w dodatku wychowałaś się w siedzibie Cechu. Czy już nic ci nie zostało z tego, co ci powiedziano o smoczycach? Władczyni Weyru nie może być związana moralnością pospólstwa. Musi być posłuszna potrzebom swej królowej, co oznacza również stosunki z wieloma jeźdźcami, jeśli jej królowa lata z różnymi smokami. Większość dziewcząt z Cechów i Warowni marzy o takiej wolności...

- Aż za bardzo zdaję sobie z tego sprawę - powiedziała Brekke, a jej ciało zdawało się uciekać od jego dotyku.

- Czy Virenth nie lubi mnie?

- Och, nie. - Brekke wyglądała na zdziwioną. - Miałam na myśli... Och, nie wiem, co chciałam powiedzieć. Kocham Virenth, lecz... Czy ty nic nie rozumiesz? Nie wychowałam się w Weyrze. Nie mam w sobie tego rodzaju... próżności. Mam... mam pewne zahamowania. Otóż to! Właśnie. Mam zahamowania i boję się, że przekażę je Virenth. Nie jestem w stanie zmienić się aż tak radykalnie, by dostosować się do zwyczajów Weyru. Jestem, jaka jestem.

F'nor starał się ją uspokoić. Nie wiedział, jak się do tego zabrać, gdyż ta bardzo zdenerwowana dziewczyna była. zupełnie inną istotą niż spokojna, poważna, godna zaufania Brekke, którą znał.

- Nikt nie chce ani nie oczekuje od ciebie, że zmienisz się zupełnie. Nie byłabyś wtedy naszą Brekke. Smoki nie krytykują, a ich jeźdźcy też tego nie robią. Większość królowych przedkłada zazwyczaj jednego spizowego nad inne...

- Ty wciąż nie rozumiesz - zrozpaczona Brekke jęknęła oskarżycielsko. - Nigdy nie spotkałam mężczyzny, którego chciałabym... mieć... - wyszeptala - nie w ten sposób, aż do chwili, w której zobaczyłam ciebie. Nie chcę, by posiadał mnie ktoś inny. Zesztywnięję. Nie będę w stanie sprowadzić Virenth z powrotem. Ja ją kocham. Tak ją kocham, a ona już niedługo wzniesie się do lotu, a ja nie mogę... wydawało mi się, że będę w stanie to zrobić, lecz wiem, że...

Próbowała od niego uciec, lecz nawet z jedną ręką był od niej silniejszy. Schwytana w pułapkę, przepelniona rozpazą, przywarła do niego mocno.

Kołysał ją delikatnie, wyjął zranione ramię z temblaka, by móc głaskać ją po włosach.

- Nie stracisz Virenth. Gdy smoki się kochają, wszystko jest zupełnie inaczej. Wtedy też jesteś smoczyką, owładnięta żądzą, która ma tylko jedno spełnienie. - Trzymał ją mocno, gdyż wydawała, się uciekać ze wstrętem zarówno przed nim, jak przed nieuchronnym jutrem. Pomyślał o tutejszych jeźdźcach, o T'borze i myśli te napełniły go niesmakiem zupełnie innego rodzaju. Był przekonany, że przyzwyczajeni do egzotycznych upodobań Kylary, skrzywdzą to niewinne dziecko.

Rozejrzał się wokoło i wstał z Brekke w ramionach, po czym ruszył w stronę łóżka. Zatrzymał się, gdy usłyszał dochodzące z dworu głosy. Ktoś może przyjść, pomyślał.

Nie wypuszczając jej z ramion wyszedł poza obręb Weyru. Tulił ją do piersi, by uciszyć jej protesty, gdy zdała sobie sprawę z jego zamiarów. Wiedział, że za legowiskiem Cantha jest takie miejsce, gdzie paprocie rosną gęsto, roztaczając słodką woń, gdzie nikt im nie będzie przeszkadzał.

Chciał być delikatny, lecz z niezrozumiałych przyczyn Brekke opierała mu się. Błagała, szlochając rozpaczliwie i mówiła, że obudzą Wirenth. Nie był delikatny, lecz dopiął swego, a Brekke zdumiała go oddając jego pieszczoty tak namiętnie, jakby jej smoczyca połączyła się ze smokiem.

F'nor uniósł się na łokciu i odgarnął z zamkniętych oczu dziewczyny splecione włosy, zadowolony delikatnym spokojem malującym się na jej twarzy; niesłuchanie z siebie zadowolony. Mężczyzna tak naprawdę nigdy nie wiedział, jak zareaguje kobieta w uniesieniu, bowiem zapowiedzi gry wstępnej nigdy się nie ziszczały.

Jednak Brekke była, w miłości tak uczciwa, tak delikatna i hojna, jak zawsze; w niewinnej serdeczności bardziej zmysłowa niż najbardziej doświadczona partnerka, jaką dotychczas miał.

Otworzyła oczy i przez długą chwilę patrzyła na niego pełnym zdziwienia spojrzeniem. Z jękiem odwróciła twarz unikając jego wzroku.

- Brekke, naprawdę nie żałujesz?

- Och, F'norze, co ja zrobię, gdy Virenth wzniesie się do godów?

Jeździec zaczął przeklinać przytulając jej pozbawione czucia ciało. Przeklinał różnice między Warownią i Cechem a Weyrem, przeklinał pulsującą ranę, która wskazywała, że różnice istniały nawet między jeźdźcami. Oburzał się na nieuniknione stwierdzenie, że to, co kocha najbardziej, nie jest w stanie sprostać jego potrzebom. Nienawidził siebie, gdy zdał sobie sprawę, że starając się jej pomóc, naraził na szwank wyznawane przez nią wartości, co ją prawdopodobnie zniszczy.

Zrozpaczony, instynktownie sięgnął myślami do Cantha, lecz opanował się i starał się nie dopuścić do tego kontaktu. Canth nigdy nie powinien się dowiedzieć, że jego jeździec mógł winić go za to, że nie jest spizowym smokiem, pomyślał.

Jestem tak duży, jak większość spizowych, powiedział Canth z niewzruszonym spokojem ducha, niemalże zdziwiony, że musi mu o tym przypominać. Jestem silny. Wystarczająco silny, by przetrwać każdego z tutejszych spizowych. Okrzyk F'nora wyrwał Brekke z otępienia.

- Nie ma żadnych przeszkód, by Canth nie mógł polecieć z Virenth. Na Skorupe, on jest w stanie wygrać z każdym spizowym z Południowego. Nawet z Orthem, jeśli tylko zechce.

- Canth poleci z Virenth?

- Dlaczego by nie?

- Ale brunatne nie latają z królowymi, tylko spizowe. F'nor przytulił ją namiętnie próbując zarazić ją swym uniesieniem, niemalże niewysłowioną radością i ulgą.

- Brunatne nie latają z królowymi tylko dlatego, że są mniejsze. Nie są wystarczająco silne, by przetrwać lot godowy. Ale Canth jest duży, jest największym, najsilniejszym, najszybszym brunatnym na Pernie. Nie widzisz tego, Brekke?

Dziewczyna wyprostowała się, twarz odzyskała kolory i życie na nowo wróciło do zielonych oczu.

- Czy w przeszłości wydarzyło się już coś takiego? F'nor potrząsnął ze zniecierpliwieniem głową.

- Czas porzucić zwyczaje, które zawadzają. Czemu właśnie nie ten?

Nie odrzuciła jego pieśczoł, lecz w oczach pozostał cień, a w ciele niechęć.

- Tak, och jakże tego pragnę, F'norze, lecz jestem taka przerażona. Strasznie się boję.

Całował namiętnie usta Brekke, wykorzystując bezwzględnie swoje doświadczenie, by ją rozbudzić.

- Proszę. Brekke?

- Pragnienie szczęścia nie jest czymś złym, prawda, F'norze? - wyszeptła, a jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

Zaczął ją powtórnie całować stosując sztuczki, które poznał podczas setek spotkań; chciał związać ją ze sobą ciałem, duszą i umysłem, świadom entuzjastycznego poparcia Cantha.

Kipiąc z wściekłości Kylara przyglądała się, jak mężczyźni odchodzą zostawiając ją samą na środku polany. Targały nią sprzeczne emocje; wiedziała, że nie może zemścić się we właściwy sposób, lecz postanowiła, że postara się, by obaj pożałowali swych słów. Odpłaci się F'larowi za utratę królewskiej jaszczurki. Natrze T'borowi uszu za to, że ośmielił się strofować w obecności F'lara, ją, Władczynię Weyru Południowego, w której żyłach płynie krew Telgaru. Och, pożałują tej zniewagi. Obaj pożałują. Już ona im pokaże.

Ramię zranione pazurami jaszczurki ognistej pulsowało nieprzyjemnie i Władczyni przytuliła, je do ciała, bowiem ból odsunął wszystkie zmartwienia. Gdzie jest mrocznik? pomyślała.. Gdzie jest ta Brekke? Gdzie są wszyscy? Przecież o tej porze Weyr powinien tętnić życiem. Czy wszyscy jej unikają? Gdzie jest Brekke?

Karmi jaszczurkę. Ja także jestem głodna, powiedziała Prideth tak stanowczo, że Kylara odwróciła się zdziwiona i spojrzała na królową.

- Masz zły kolor - powiedziała. Przyzwyczajona dbać o Prideth odpędziła złorzeczenia, które kłębiły się w jej umyśle. Instynktownie wiedziała, że nie może dopuścić, by Prideth odwróciła się od niej.

Cóż, zadecydowała, nie ma na razie ochoty patrzeć na szeroką, pospolitą twarz Brekke. A już z pewnością nie chce widzieć jej jaszczurki. Nie teraz. Okropne stworzenia, pomyślała Kylara. Żadnej wdzięczności ani prawdziwej wrażliwości, bowiem w przeciwnym razie jaszczurka wiedziałaby, że chce ją jedynie pokazać. Prideth przeniosła Kylarę na Pastwisko. Gwałtowne lądowanie sprawiło, że ramię zabolalo i Władczyni wciągnęła gwałtownie powietrze. Prideth także?

Lecz Prideth jednym skokiem opadła na grzbiet tłustego, głupiego kozła i zaczęła żarłocznie jeść. Fascynacja wzięła w Kylarze górę nad uzalaniem się nad sobą i zaczęła się przyglądać, jak królowa z drapieżną szybkością zjada zwierzę. Już siedziała na drugim kozle i wypruwała z niego wnętrzości z taką krwiożerczością, że Kylara musiała przyznać, że ostatnio zaniedbała Prideth. Sama poczuła, że jest głodna i wyładowała swoją złość wyobrażając sobie, że drugi kozioł to T'bor, trzeci F'lar, a duża wherry to Lessa. Nim Prideth nasyciła głód, umysł Kylary był czysty.

Zabrała królową z powrotem do legowiska i spędziła dużo czasu szorując piaskiem, a potem szcnotkując skórę smoczycy, aż na ciele jej bestii nie pozostało ani jedno matowe miejsce. Zadowolona Prideth zwinęła się w kłębek na wygrzanej słońcem skale, szykując się do drzemki. Winy Kylary zostały odpuszczone.

- Wybacz mi Prideth. Nie chciałam cię zaniedbać, lecz tak często mnie obrażają. A cios wymierzony we mnie podkopuje i twój prestiż. Wkrótce nie ośmielą się nas ignorować. Nie będziemy pogrzebani za życia w tym strasznym, położonym na krańcu świata Weyrze. Najwspanialsze spizowe i piękni mężczyźni będą zabiegali o nasze względy. Nacierać cię będą olejkiem, szorować, drapać. Będiesz rozpieszczana. Zobaczysz, pożałują swego zachowania.

Oczy Prideth były już zamknięte i smoczyca oddychała miarowo, cicho poświstując. Kylara zerknęła na rozdęty brzuch. Po takim posiłku będzie długo spała, pomyślała.

- Nie powinnam była pozwolić jej na takie obżarstwo - wymruczała Kylara, lecz widok smoczyca rozdzierającej mięso wpłynął na nią niezwykle kojąco; jakby wszystkie zniewagi, afronty, brak uprzejmości wyciekły z Kylary niczym krew z zabitych zwierząt i wsiąkły w trawę na Pastwisku.

Ramię znowu zaczęło boleć. Szczotkując Prideth zdjęła mundur ze skóry whera i świeże strupy pokryły się piaskiem i kurzem. Nagle Kylara poczuła jaka jest brudna, obrzydliwie brudna od piasku i potu. Ogarnęło ją zmęczenie. Postanowiła, że wykąpie się, zje coś, każe Ranelly natrzeć się słodkim olejkiem i umyć piaskiem do szorowania. Ale najpierw weźmie słój z mrocznikiem od małej Brekke, która wszystkim pomaga.

Przechodząc pod jej oknem usłyszała cichy męski głos i niski, pełen zachwyty śmiech Brekke. Zatrzymała się zdumiona tymi perlistymi dźwiękami. Zajrzała do środka, nie zauważona, gdyż Brekke miała oczy jedynie dla pochylonej ku niej ciemnej głowy.

F'nor! I Brekke?

Brunatny jeździec uniósł wolno rękę i odgarnął zbłąkany kosmyk z policzka dziewczyny z taką czułością, że Kylara wyzbyła się wszelkich wątpliwości. Wiedziała, że tych dwoje było kochankami.

Na wpół zapomniana złość wybuchnęła zimną nienawiścią. Brekke i F'nor! A przecież F'nor wielokrotnie odrzucał jej awanse. Brekke i F'nor, doprawdy!

Ponieważ Kylara po chwili odeszła, Canth nie powiedział nic swemu jeźdźcowi.

Wczesny ranek w siedzibie Cechu Harfiarzy w Warowni Fort Popołudnie w Warowni Telgar

Robinton, Wielki Mistrz Harfiarzy, poprawił tunikę wykonaną z ciemnozielonego materiału, którego meszek był równie przyjemny w dotyku, co dla oka. Obrócił się w jedną, potem w drugą stronę, by sprawdzić, czy ubranie dobrze leży. Zurg, Mistrz Tkaczy wziął pod uwagę jego skłonność do garbienia się; brzeg nie podnosił się. Zdobiony pas i sztylet stanowiły właściwe dopełnienie stroju.

- Sztylety! - Robinton wykrzywił usta do odbicia w lustrze. Przyglądał włosy za uszami, po czym dał krok w tył, by ocenić spodnie. Belesdan, Mistrz Garbarzy, przeszedł samego siebie. Otrzymywany z fellis barwnik nadał miękkiej skórze ciemnozielony kolor; spodnie miały dokładnie ten sam odcień, co tunika. Ścisłe przylegające do łydki i stopy buty były odrobinę ciemniejsze.

Zieleń! Robinton uśmiechnął się pod nosem. Ani Zurg, ani Belesdan nie byli zwolennikami tego koloru, mimo iż łatwo go uzyskać. Już najwyższy czas odrzucić kolejny bezsensowny przesąd, pomyślał Robinton.

Wyjrzał przez okno sprawdzając położenie słońca. Stało ponad masywem Fortu. Oznacza to, że w Warowni Telgar jest teraz południe, a więc goście zaczęli się już zjeżdżać. Obiecano mu transport. Tron z Weyru Fort z wyraźną niechęcią przychylił się do jego prośby, choć zwyczaj, że Harfiarz może prosić o pomoc każdy Weyr miał długą tradycję.

Na północnym zachodzie pojawił się smok.

Robinton chwycił za płaszcz - tunika nie ochroni go przed zimnem pomiędzy - rękawice i obitą filcem skrzynkę ze swoją najlepszą gitarą. Nie był pewien, czy dobrze robi zabierając ją ze sobą. Chad z Telgaru ma niezły instrument, lecz zimne sekundy pomiędzy nie zmrożą drewna i strun bardziej niż słabe ciało.

Przechodząc obok okna dostrzegł ze zdziwieniem, że pojawił się właśnie drugi smok. Gdy dotarł na mały dziedziniec, parsknął rozbawiony, gdyż na wschodzie zobaczył trzeciego.

A nie ma ich nigdy w pobliżu, gdy są potrzebni. Robinton westchnął, gdyż wiedział, że problemy dzisiejszego dnia już się zaczęły, zamiast czekać na niego posłusznie - czy w ogóle są takie kłopoty? - w Warowni Telgar, gdzie się ich spodziewał.

Zielony, błękitny i... o - ho... spiżowy smok zataczały koła w rześkim porannym powietrzu.

- Sebell, Talmor, Brudegan, Tagetarł, wskakujcie w wytworne fatalaszki. Śpieszcie się albo obedrę was ze skóry, a z wnętrzości zrobię struny! - zawołał Robinton głosem, który dotarł do każdego pomieszczenia wychodzącego na dziedziniec.

Dwie głowy wyjrzały z górnego okna w baraku dla uczniów, dwie kolejne z budynku czeladników.

- Tak, panie.

- Już idę, panie.

- Za chwilę!

Hmm, zadumał się, z czterema własnymi harfiarzami i trzema z Warowni Telgar - Sebell gra najlepiej na basie, a Chad, harfiarz Telgaru wspaniale improwizuje na skrzypcach - stworzą żywą, głośną grupę. Niepomny, że meszek zielonej tuniki może się pognieść, Robinton zarzucił płaszcz na ramiona i uśmiechnął się sardonicznie widząc kołujące w powietrzu smoki. Niemalże spodziewał się, że jeźdźcy, odkrywszy tę różnorodność, znikną wszyscy ponownie.

Powinien polecieć na błękitnym z Weyru Telgar, bowiem on pojawił się jako pierwszy. Jednakże zielona smoczyca przybyła z Weyru Fort, pod którego ochroną znajduje się jego Cech. Za to Weyr Benden uhonorował go przysyłając spiżową bestię. Przyszło mu do głowy, że może powinien polecieć na tym, który pierwszy wylądował, lecz zdążył się zorientować, że żadnemu się nie śpieszyło.

Wyszedł poza czworokąt dziedzińca, na leżące poza nim pola, gdyż było oczywiste, że tam właśnie wylądają smoki.

Spiżowy opadł na ziemię jako ostatni, co zmusiło Robintona do porzucenia metody opierającej się na sprawiedliwym wyborze. Trzech jeźdźców spotkało się na środku pola, kilka smoczych długości od pasażera, którego mieli zabrać. Wszyscy trzej zaczęli jednocześnie przekonywać jeden drugiego o własnej racji. Gdy spiżowy jeździec stał się celem ataków dwóch pozostałych, Robinton poczuł, że musi interweniować.

- Znajduje się pod opieką Weyru Fort. Prawo jest po naszej stronie - powiedział oburzony zielony jeździec.

- Jest gościem Warowni Telgar. Sam Lord Warowni poprosił...

W spiżowym jeźdźcu Robinton rozpoznał N'tona. Młody mężczyzna wychował się poza Weyrem i wiele Obrotów temu jako jeden z pierwszych Naznaczył smoka z Benden. Harfiarz zauważył, że nie wydawał się ani zły, ani zakłopotany.

- Dobry Mistrz Harfiarzy będzie wiedział, dlaczego prawo leży po mojej stronie. - N'ton uklonił się z wdziękiem Robintonowi.

Pozostali ledwo na niego spojrzeli, kłócąc się zawzięcie.

- Przecież nie ma żadnego problemu - Robinton powiedział twardym, zdecydowanym głosem, którego używał rzadko i któremu nigdy się nie sprzeciwiano.

Dwóch awanturników umilkło; zwrócili się w jego stronę, jeden ponury, drugi oburzony.

- Wielki to honor dla Cechu, że prześcigacie się, by mu służyć. - Mistrz obdarzył wichrzycieli ukłonem pełnym ironii. - Tak się akurat szczęśliwie składa, że potrzebuję trzech bestii. Mam jeszcze czterech harfiarzy, którzy uświetnią tę szczęśliwą okazję. - Położył nacisk na przymiotnik, widząc, że błękitny i zielony jeździec wymienili pełne wściekłości spojrzenia. Młody N'ton, mimo iż nie wychował się w Weyrze, zachowywał się nienagannie.

- Powiedziano mi, bym zabrał ciebie - powiedział kwaśno jeździec z Fortu.

- I tak się ucieszyłeś, że ranek mój stał się z tego powodu promienny - odparł dosadnie Robinton. Spostrzegł uśmiech wypełzający na oblicze błękitnego jeźdźcy. - I choć doceniam troskliwość R'marta, mimo jego ostatnich problemów w Warowni Telgar, polecę na smoku z Weyru Benden. Benden nie patrzy z niechęcią na przywileje Mistrza Harfiarzy.

W przekrzywionych płaszczach, chowając w pośpiechu instrumenty do filcowych pokrowców, wybiegła z budynków czwórka, która miała z nim lecieć. Gdy zdyszani, zaczerwienieni i, dzięki niech będą Skorupie, szczęśliwi stanęli przed nim w poszarpanej linii, Robinton obrzucił ich pobieżnym spojrzeniem. Kiwnął z aprobatą na spodnie Sebella, wskazał, by Talmor poprawił skręcony pasek, pochwalił nienaganny wygląd Brudegana i mruknął, żeby Tagetarl przygładził niesforne włosy.

- Jesteśmy gotowi, panowie - oznajmił Robinton i skinąwszy oschle głową w stronę dwóch jeźdźców, obrócił się na pięcie i ruszył za N'tonem.

- Nie jestem pewien... - zaczął zielony jeździec.

- Oczywiście - przerwał mu Robinton głosem zimnym jak pomiędzy i groźnie niczym Nić - Brudegan, Tagetarl, pojedziecie z nim. Sebell, Talmor na zielonej.

Robinton przyglądał się, jak Brudegan, z beznamiętnym wyrazem twarzy skinął uprzejmie na niższego od siebie zielonego jeźdźcy, by podążył za nim. Ze wszystkich mężczyzn Pernu harfiarze niewielu się obawiali. Każdy, kto rozmyślnie i bez żadnego powodu zraził ich sobie, stawał się celem satyrycznej piosenki, którą śpiewało się potem na całej planecie.

Nie było już żadnych protestów i Robinton zauważył z zadowoleniem, iż N'ton nie okazywał po sobie, że był świadkiem czyjś złego usposobienia.

Robinton pojawił się na spżowym smoku N'tona nad Warownią Telgar. Bystre wody rzeki, która miała swój początek w ogromnym wschodnim masywie przebiły się przez miękki kamień. Z czasem głęboki wąwóz poszerzył się, aż wreszcie przemienił w zieloną, rozległą dolinę, którą z dwóch stron otaczały rzędy urwistych skał. Warownia Telgar została wydrążona w jednym z urwisk, na szczycie nieco trójkątnej części. Zwrócona była, na południe, bokami na wschód i zachód. W ścianie rozmieszczono w pięciu rzędach sto lub więcej okien, dzięki czemu pomieszczenia były przytulne i jasne; wszystkie zaopatrzone w ciężkie, spżowe okiennice, co dobitnie świadczyło o bogactwie Warowni Telgar.

Z okazji dzisiejszych uroczystości trzy ściany Warowni przyozdobiono proporcami wszystkich zaproszonych gości, nawet tych pomniejszych, którzy kiedykolwiek połączyli się więzami krwi z Telgarem. Wielką salę przyozdobiono setkami kwitnących gałęzi i olbrzymimi kwiatami fellis, co sprawiło, że powietrze ciężkie było od zapachów kwiecia i apetycznych aromatów dochodzących z kuchni. Sądząc po ilości długonogich zwierząt pozostawionych na pastwiskach, już od kilku godzin przybywali goście. Tej nocy wszystkie pokoje w starej Warowni będą zajęte i Robinton pomyślał z zadowoleniem, że ze swoją pozycją nie musi się o nic martwić. Z czterema harfiarzami będzie chyba jednak nieco ciasno, pomyślał. Mogą się okazać niepotrzebni; każdy harfiarz, który mógł, z pewnością wprosił się na dzisiejsze przyjęcie. Może, mimo wszystko, będzie to szczęśliwy dzień.

Skupię się na jasnych, pogodnych myślach, postanowił Harfiarz przypominając sobie dewizę Fandarela.

- Zostaniesz z nami, N'tonie?

Młody mężczyzna odwzajemnił uśmiech Harfiarza, lecz z jego oczu wyczierała powaga.

- Czeka nas lot patrolowy, Mistrzu Robintonie - powiedział pochylając się z czułością, by poklepać smoka po karku. - Chciałem jednak zobaczyć Warownię Telgar, dlatego też, gdy Lord Asgenar poprosił mnie o wyświadczenie mu przysługi i przywiezienie ciebie, z radością skorzystałem z okazji.

- Ja także - powiedział na pożegnanie Robinton, gdy zsunął się już na ziemię. - Dziękuję ci, Liothu za spokojną podróż.

Wystarczy, że Harfiarz poprosi.

Robinton obrzucił N'tona zaskoczonym spojrzeniem, lecz młody mężczyzna patrzył na grupę jasno przyodzianych kobiet, które nadchodziły z pastwisk.

Robinton spojrzął na Liotha i na chwilę patrzył prosto w opalizujące oko smoka. Nagle bestia rozpostarła swe wielkie skrzydła, a Robinton odsunął się pośpiesznie, wciąż nie do końca przekonany, że słyszał smoka. Wiedział jednak, że nie można tego tłumaczyć w żaden inny sposób. Cóż, dzień ten bez wątpienia przyniesie wiele niespodzianek!

- Panie? - pełen szacunku głos Brudegana przerwał jego rozmyślenia.

- Ach tak, chłopcy. - Uśmiechnął się. Talmor pierwszy raz leciał na smoku i jego wzrok wciąż był nieco zaszklony. - Brudegan, znasz Warownię, zaprowadź ich do pomieszczenia dla harfiarzy, by sami mogli później tam trafić. Weź także mój instrument. Aż do bankietu nie będzie mi potrzebny. Dobrze, chłopcy, macie wchodzić się w tłum, grać, rozmawiać, słuchać. Znaście piosenki, śpiewaliśmy je razem tyle razy. Wykorzystajcie je. Słyszeliście wiadomości przesłane przez doboszów. Użyjcie ich. Brudegan, weź Sebella ze sobą, to jego pierwsze publiczne wystąpienie. Nie Sebellu, nie znalazłbyś się wśród nas, gdybym nie dowierzał twym umiejętnościom. Talmor, trzymaj nerwy na wodzy. Tagetarl, z czarowaniem dziewcząt poczekaj, aż skończy się bankiet. Pamiętaj, wkrótce staniesz się pełnoprawnym harfiarzem, nie ryzykuj więc utraty miejsca w dobrej Warowni. I wszyscy uważajcie na destylowane wino.

Udzieliwszy im ostatnich wskazówek, zostawił ich samym sobie i wszedł zatłoczonymi schodami na Wielki Dziedziniec. Idąc uśmiechał się i kłaniał znanym sobie Lordom, rzemieślnikom i damom.

Larad, Lord Warowni Telgar, odziany na żółto i pan młody, Asgenar, Lord Lemos, ubrany w lśniący, ciemnoniebieski strój, stali po obu stronach wielkich, metalowych drzwi, które prowadziły do głównej sali Warowni. Kobiety z Telgaru, z wyjątkiem Famiry, przyrodniej siostry Larada, ubrane były na biało. Jasne włosy panny młodej sięgały krajów tradycyjnej ślubnej sukni we wszystkich odcieniach czerwieni.

Robinton zatrzymał się na chwilę w cieniu wieży, po jednej stronie bramy i obrzucił uważnym spojrzeniem zebranych na dziedzińcu gości, którzy zaczęli już tworzyć małe grupki. W pobliżu stajni dostrzegł Sograny'ego, Mistrza Hodowców. Przyszło mu do głowy, że stary mężczyzna nie powinien mieć takiej miny, jakby doleciał go przed chwilą jakiś nieprzyjemny zapach. Pewnie to przez towarzystwo, w którym się znalazł, wiedział bowiem, że Sograny nie lubi marnować czasu. Mistrz Tkaczy Zurg wraz ze swą zwinną żoną przechodzili bez przerwy od jednej grupy do drugiej. Robinton ciekaw był, czy nie sprawdzają przypadkiem jakości tkanin i wykończenia szat. Trudno powiedzieć, zdecydował, Tkacz Zurg i jego małżonka kłaniali i uśmiechali się życzliwie do każdego bez wyjątku.

Nicatt, Mistrz Górników, pogrążony był w rozmowie z Belesdanem, Mistrzem Garbarzy, i Andemonem, Mistrzem Rolników, podczas gdy ich kobiety skupiły się tuż obok w małe koło. Zobaczył Lorda Cormana z Keroon, który najwyraźniej udzielał wskazówek stojącym wokół niego dziewięciu młodym mężczyznom. Bez wątpienia jego synowie: naturalni i przybrani, gdyż większość z nich miała ten sam niemożliwy do pomylenia nos. Musieli dopiero co przybyć, gdyż na dany przez Lorda znak, chłopcy jak jeden mąż obrócili się zwawo na pięcie

i ruszyli za rodzicem, prosto do schodów. Lord Raid z Benden rozmawiał z gospodarzem, lecz widząc zbliżającego się Cormana, uklonił się i odszedł na bok. Lord Sifer z Bitry zauważył to i skinął na Raida, by przyłączył się do niego i grupy pomniejszych Lordów, którzy zgromadzili się w pobliżu stopni do wieży strażniczej. Robinton nigdzie nie mógł znaleźć pozostałych Lordów Warowni: Lorda Groghe z Fortu, Sangela z Boll, Merona z Nabol, Nessela z Cromu. W przestworzach zatrąbiły smoki i pół skrzydła zaczęło schodzić spiralami w dół, kierując się w stronę szerokiego pola, gdzie przed chwilą wylądował Robinton. Spiżowe, błękitne - ach - i pięć złotych królowych osiadło na ziemi na krótką chwilę. Zostawiwszy swych pasażerów większość bestii wzbiła się ponownie w niebo i poszybowała w stronę wzgórza sygnalizacyjnego za Warownią.

Robinton ruszył w pośpiechu do gospodarza, chciał zdążyć przed nowo przybyłymi, którzy za chwilę zapelniały schody prowadzące na Wielki Dziedziniec.

Zorientował się, że pod wylewną wesołością powitania Lord Larad skrywał głęboką troskę, a szczerze, niebieskie oczy nieustannie omiatały Dziedziniec. Lord Telgaru był przystojnym mężczyzną, lecz jego podobieństwo do Kylary było niewielkie i najwidoczniej to siostra, a nie on, odziedziczyła po ojcu jego ciągoty. I całe szczęście, pomyślał Robinton.

- Dobrze cię widzieć Mistrzu Harfiarzy, nie możemy się już doczekać pieśni rozweselających - powiedział Lord Larad kłaniając mu się nisko.

- Grać będziemy zgodnie z duchem czasów i samego wydarzenia, Lordzie Laradzie - odparł Robinton uśmiechając się szeroko, świadom swej szczerości. Do uszu obu mężczyzn doszły dźwięki instrumentów, gdy młodzi harfiarze zaczęli chodzić wśród gości.

Szum wielkich skrzydeł sprawił, że podnieśli wzrok; lecące smoki przysłoniły na chwilę słońce i przez krótką chwilę Dziedziniec pograżył się w cieniu. Ucichły wszystkie rozmowy, by wybuchnąć z większą niż przedtem siłą.

Robinton poszedł dalej. Przywitał się z pierwszą damą i jedyną miłością Lorda Larada, bowiem mężczyzna nie miał prócz niej żadnych innych kobiet. Młody Lord Telgaru jest przynajmniej wierny, pomyślał.

- Lordzie Asgenarze, moje gratulacje. Lady Famiro, życzę szczęścia.

Dziewczyna zarumieniała się ślicznie i spojrzała nieśmiało na Asgenara. Oczy miała równie niebieskie, co jej przyrodni brat. Ręka Famiry oparta była na ramieniu Asgenara; było oczywiste, że zna go już od dawna. Larad i Asgenar wychowali się wspólnie w Warowni Lorda Cormana z Keroon, jednakże Larad został wyniesiony do zaszczytów wcześniej niż Asgenar. Choć ślub będzie jeszcze musiało zatwierdzić Tajne Posiedzenie Lordów, Robinton wiedział, że nie będzie z tym żadnych kłopotów, ponieważ potomstwo z tego związku może zasiąść w przyszłości w Telgarze lub Lemos. Mężczyzna daleko rzuca swe nasienie, pomyślał, gdy jest Lordem Warowni. Wielu synów pozwala mu żywić nadzieję, że w dniu, w którym zostanie poruszona kwestia sukcesji, Tajne Posiedzenie Lordów zaakceptuje jednego męskiego potomka jego Krwi. Jednakże teraz ten starożytny zwyczaj nie był już tak rygorystycznie przestrzegany. Mądry Lord usynawiał dzieci krwi innych Lordów, by zyskać poparcie, a także by upewnić się, że i jego potomstwo znajdzie dobrych opiekunów.

Robinton wszedł szybko między gości, by złowić wszystko, co tylko możliwe, włączyć się do rozmowy opowiadając zabawną historyjkę, zwieńczyć inną zręczną pointą. Z długich stołów ustawionych przy wejściu do kuchni nałożył sobie kilka kanapek wielkości kciuka i napełnił kubek jabłecznikiem. Wiedział, że do posiłku zasiądą dopiero po zachodzie słońca. Najpierw Lordowie Warowni i najwięksi spośród dzierżawców zbiorą się na Tajne Posiedzenie. Miał nadzieję, że Chad znalazł już sposób, który pozwoli mu "wziąć udział" w tym spotkaniu. Był przekonany, że dyskusja nie ograniczy się do linii krwi Telgaru i Lemos.

Z wyostrozonymi zmysłami krążył po Dziedzińcu wążąc każdy niuans, wzruszenie ramion, śmiech, gest i zmarszczenie brwi. Obserwował tworzące się podziały, których linie biegnęły zgodnie z granicami poszczególnych regionów, przynależności cechowej i rangi. Robinton

nagle zdał sobie sprawę, że nie spotkał nigdzie Mistrza Kowali Fandarela oraz jego zastępcy Terry'ego ani rzemieślników z Cechu Kowali. Zaczął się zastanawiać, czy Fandarel zdołał zainstalować przyrząd do pisania na odległość. Rzucił okiem na zbocze Warowni, lecz nie dostrzegł nigdzie żadnych słupów, które mu uprzednio opisano. Przygryzł wargę.

Głosy i śmiech wydawały się za piskliwe. Z położonego na uboczu punktu obserwacyjnego widział dokładnie Wielki Dziedziniec, teraz tak wypełniony ludźmi, że przypominał żywy dywan; gdzieś pochyłone głowy tworzyły ciasny węzeł. Jakby... jakby wszyscy chcieli bawić się za wszelką cenę, chwycić w pośpiechu przyjemności...

Rozległ się ryk smoków. Robinton uśmiechnął się. Mówią trzecim głosem. Ach, rozmarzył się, gdyby dało się nimi pokierować - cóż to byłoby za akompaniament dla jego Ballady.

- Dobry Mistrzu Harfiarzy, czy widziałeś F'lara lub Fandarela? - Lytol podszedł do niego z młodym Lordem Jaxomem u swego boku.

- Jeszcze nie.

Lytol zmarszczył brwi, zasugerował znacząco Jaxomowi, by poszukał młodych latorośli Telgaru i odciągnął Robintona od najbliższych gości.

- Jak sądzisz, jak Lordowie zareagują na Merona z Nabol?

- Zareagują na Merona z Nabol? - Robinton prychnął z pogardą. - Ignorując go, oczywiście. Jego opinia nie będzie miała żadnego wpływu na decyzję Tajnego Posiedzenia...

- Nie to miałem na myśli. Chodziło mi o fakt, że Meron posiada jaszczurkę ognistą... - Lytol przerwał widząc, zaskoczone spojrzenie Harfiarza. - Nie słyszałeś? Posłaniec przeszedł wczoraj przez Warownię Ruatha i ruszył w stronę Warowni Fort i siedziby twego Cechu.

- Zapomniał lub... Czy krył się ze swymi nowinami? - Wobec mnie? Nie. Zdaje się, że wzbudzam zaufanie... - Jaszczurka ognista? O co w tym wszystkim chodzi?

Całymi dniami uganiałem się za nimi, lecz nigdy mi się nie poszczęściło. Właściwie to nigdy nie słyszałem, by ktoś tego dokonał. Jak on to zrobił?

Lytol skrzywił się; na jego policzku pojawił się nerwowy tik.

- Można je Naznaczyć. Przetrwało do naszych czasów podanie, że jaszczurki ogniste są przodkami smoków.

- I Meron z Nabol Naznaczył jedną z nich?

Lytol roześmiał się ponuro.

- Nieprawdopodobne, wierz mi. Jaszczurki ogniste wykazują godny pożałowania brak smaku, lecz możesz być pewien, że Meron z Nabol nie marnowałby czasu, gdyby małe stworzenia nie były dla niego w jakiś sposób przydatne.

Robinton zadumał się nad tym przez chwilę, po czym wzruszył ramionami.

- Sądzę, że niepotrzebnie się martwisz. Ale w jaki sposób to zrobił? Jak można je Naznaczyć? Myślałem, że to wyłącznie smocza cecha.

- To, w jaki sposób Lord Meron z Nabol zdobył jaszczurki ogniste, martwi mnie najbardziej - powiedział Lytol z groźnym spojrzeniem. - Ta kobieta z Weyru Południowego, Kylara, przywiozła mu całe gniazdo. Oczywiście większość stracili podczas Wylęgu, lecz te kilka, które przeżyły, wywołują w Warowni Nabol całkiem duże poruszenie. Posłaniec widział jedną i opowiadał o niej później z wielkim przejęciem. "Miniaturka prawdziwego smoka" powiedział i sądząc po błysku w oczach, z pewnością spróbuje szczęścia na plażach w Południowym Boll lub Forcie.

- Miniaturka prawdziwego smoka, co? - Robinton zaczął zastanawiać się nad znaczeniem tej wiadomości. Nie spodobały mu się wnioski, które wyciągnął z tego faktu.

Na całym Pernie nie było chłopca, który nie marzył o okazaniu się godnym smoczego rodzaju, o Naznaczeniu smoka. Chłopcy pragnęli mieć na swe zawołanie - co było złudzeniem, gdyż w rzeczywistości było inaczej - olbrzymie stworzenie, zdolne do przenoszenia się w mgnieniu oka w dowolne miejsce na planecie, zdolne do pokonania ognistym oddechem wszystkich wrogów - to także nie było prawdą, bowiem smoki nigdy nie

atakowały niczego prócz Nici i nie skrzywdziłyby świadomie człowieka. Życie w położonych na szczytach gór Weyrach nabierało dla nich blasku zupełnie niezgodnego z rzeczywistością. Chłopcy wiedzieli, że smoczy jeźdźcy nie pracują ciężko na polach, w sadach czy warsztatach, plecy mają proste, są wysocy, noszą pięknie farbowane skóry whera, w jakiś sposób wydawali się lepsi niż inni. Bardzo niewielu chłopców miało szansę zostać Lordem Warowni, jedynie ci, w których żyłach płynęła błękitna krew. Za to zawsze istniała ta nie dająca spokoju szansa, że jeździec smoka może wybrać właśnie siebie i zabrać do Weyru na Naznaczenie. Dlatego też kolejne pokolenia chłopców bezskutecznie usiłowały łapać jaszczurki ogniste, które były jedynie symbolem ich prawdziwego pragnienia. Robinton nie miał żadnych złudzeń, wiedział, że Meron z Nabol jest przebiegłym, fałszywym malkontentem, źle nastawionym do smoczych jeźdźców. To prawda, pomyślał, że stosunek ten jest przynajmniej w części usprawiedliwiony wydarzeniami w dolinie Esvay i zachowaniem T'kula z Dalekich Rubieży. Zdawał sobie jednak sprawę, że "miniatura prawdziwego smoka" w rękach Lorda Nabolu mogła w najlepszym razie postawić F'lara w niezręcznej sytuacji lub, co gorsza, pokrzyżować ich plany dotyczące dzisiejszego dnia.

- Cóż, jeśli Kylara zaniósła jaja jaszczurek ognistych do Warowni Nabol, to F'lar z pewnością o tym wie powiedział wreszcie zaniepokojonemu Strażnikowi Ruatha. - I zdaje mi się, że dokładnie pilnują tej kobiety.

Lytol wydawał się być jeszcze bardziej rozszoszczony. - Mam nadzieję. Meron z Nabol z pewnością nie przepuści żadnej okazji, by zaszkodzić F'larowi.

Obaj rozejrzeli się z nadzieją wokoło. Nagle Robinton dostrzegł znajomą, przyprószoną siwizną głowę, która posuwała się w ich kierunku.

- Jeśli już mowa o Benden, oto stary Lord Raid. Domyślam się, czego chce, lecz nie zaśpiewam tej starożytnej ballady o mieszkańcach Warowni. Będę musiał cię opuścić, Lytolu.

Robinton wmieszał się w tłum gości i tak szybko, jak to tylko możliwe, zaczął iść, byle dalej od Lorda Warowni. Tak się składało, że nie cierpiał ulubionej ballady Lorda Raida, lecz jeśli temu ostatniemu udało by się przyprzeć go do muru, to nie pozostałoby mu nic innego, jak zaśpiewać. Nie miał żadnych skrupułów zostawiając Lytola sam na sam z pompatycznym Raidem, gdyż Lytol miał wśród Lordów Warowni niezwykle status. Nie byli pewni, jak traktować człowieka, który był smoczym jeźdźcą, Mistrzem Cechu Tkaczy, a teraz Lordem Strażnikiem Ruatha, która rozkwitała pod jego rządami. Z pewnością poradzi sobie z Raidem, pomyślał Robinton.

Mistrz Harfiarzy zatrzymał się w miejscu, z którego mógł obserwować urwisko; próbował wypatrzeć Ramoth lub Mnementha wśród siedzących na krawędzi smoków.

Jaszczurki ogniste? Co Meron planuje z nimi zrobić? Chyba, że chce wykorzystać fakt, iż otrzymał je od Kylary, Władczyni Weyru Południowego. Tak, to z pewnością może wywołać niepokój. Bez wątpienia każdy obecny tutaj Lord Warowni zapragnie takiej samej, choćby dlatego by dorównać Meronowi. Nie będzie tylu jaj, by starczyło dla wszystkich. Meron zamierza wykorzystać zapomniane marzenia, żeby wzbudzić złość, która skupi się potem na smoczych jeźdźcach.

Robinton poczuł, że kanapki ciężą mu w żołądku. Nagle Brudegan pokłonił się ze smutnym uśmiechem grupie, którą zabawiał, jakby z niechęcią odpowiadał na wezwanie swego Mistrza i ruszył w stronę Robintona.

- Coś wisi w powietrzu - powiedział czeladnik udając, że stroi instrument. - Wszyscy są niezwykle zdeterminowani, by dobrze się bawić. Dziwne. Niepokojące jest nie to, co mówią, lecz w jaki sposób to mówią. - Robinton skinął z aprobatą głową, a chłopiec zarumienił się. - Na przykład mówiąc "ten Władca, Weyru" mają na myśli Władcę Weyru, który ich chroni. "Władca Weyru" zawsze oznacza F'lara z Benden. "Władca Weyru" zrozumiał. "Władca Weyru" próbował. "Ona" to Lessa. "Ta" oznacza ich własną Władczynię. Interesujące, prawda?

- Fascynujące. Co mówią o Opadzie Nici?

Brudegan pochylił się nad gitarą i uderzył w struny wydobywając nieczysty dźwięk. Przeciągnął palcami po wszystkich ośmiu strunach w fałszywym akordzie, który sprawił, że po plecach Mistrza Harfiarzy przebiegł dreszcz. Po chwili Brudegan oddalił się z pogodną piosenką na ustach.

Robinton chciał, by F'lar i Lessa już przybyli. Widział, jak D'ram z Weyru Ista rozmawia z przejęciem z G'narishem, Władcą Weyru Igen. Ze wszystkich Władców z przeszłości tych dwóch lubił najbardziej. G'narish okazał się wystarczająco młody, by się zmienić, a D'ram jest z natury zbyt uczciwy, by zaprzeczać oczywistej prawdzie. Szkoda tylko, że nie wychyla za często nosa z Weyru Ista.

Żaden z nich nie wygląda na odprężonego, pomyślał. Po części pewnie dlatego, iż ze wszystkich stron otaczała ich wolna przestrzeń - na tak zatłoczonym Dziedzińcu był to znak wykluczenia z towarzystwa. Powitali Robintona z pełną powagi ulgą.

- Taki szczęśliwy dzień - zagaił. Gdy zareagowali zdziwieniem, pośpiesznie wyrzucił: - Mielście wieści od F'lara?

- A powinniśmy? Czy były jeszcze jakieś Opady? spytał zaalarmowany G'narish.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Czy nie wiesz, gdzie jest T'kul lub T'ron? Dopiero co przybyliśmy.

- Nie. Prawdę mówiąc prócz Lorda Lytola z Ruatha nie spotkałem ani jednego człowieka z zachodu.

D'ram zgzytnął zębami.

- R'mart z Telgaru i tak się nie zjawi - powiedział Władca z przeszłości. - Odniosł poważne rany.

- Słyszałem. To, co wydarzyło się w Cromie jest straszne - Robinton mruknął współczująco.

- W żaden sposób nie można było przewidzieć, że Nici spadną właśnie wtedy i właśnie tam.

- Jednakże widzę, że Lord Nessel z Cromu i jego ludzie zjawili się w komplecie - powiedział D'ram z goryczą.

- Nie mógł tego nie zrobić, nie obrażając Lorda Larada. Czy dużo było rannych w Weyrze Telgar? A skoro R'mart jest ranny, kto teraz przewodzi?

D'ram dał Harfiarzowi wyraźnie do zrozumienia, że jego pytanie jest bezczelne, lecz G'narish odpowiedział bez wahania:

- Zastępca skrzydła, M'rek, lecz Weyr jest tak osłabiony, iż wspólnie z D'ramem uzgodniliśmy, że wyślemy posiłki. Tak się akurat składa, że mamy wystarczająco młodych jeźdźców, których smoki dopiero co zaczęły żuć smoczy kamień. Tak więc nasze skrzydła są wciąż pełne. G'narish spojrzał na swego towarzysza, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę, że omawia z obcym sprawy Weyru. Wzruszył ramionami. - Tak jest lepiej, szczególnie gdy Nici opadają nieregularnie, a Warownia Crom jest zdemoralizowana. Robiliśmy tak i w naszych czasach, gdy jakiś Weyr poniósł duże straty. Sam w młodości latałem jeden sezon z Benden.

- Jestem przekonany, że Warownie Crom i Telgar docenią waszą pomoc - odparł Robinton.

- Powiedzcie mi jednakże, czy poszczęściło się wam i Naznaczyliście jakieś jaszczurki ogniste? Igen i Ista to z pewnością najlepsze tereny łowieckie.

- Naznaczyliśmy jaszczurki ogniste? - D'ram parsknął niedowierzająco. Nie tak dawno Robinton zareagował podobnie.

- To byłaby dopiero sztuka! - roześmiał się G'narish. - Spójrzcie, oto Ramoth i Mnementh.

Nie można było pomylić dwóch bestii, które szybowały w stronę wzgórza sygnalizacyjnego. Nie uszedł też ich uwadze fakt, że smoki, które już tam były, usunęły się, by zrobić im miejsce.

- Cóż to, po raz pierwszy... - G'narish mruknął pod nosem, gdy nagle umilkły wszystkie konwersacje. Słyszał tylko uciszanie i szuranie ludzi odwracających się w stronę Bramy.

Robinton patrzył z dumą, jak Lessa i F'lar wchodzą po schodach do gospodarzy. Oboje ubrani byli w zieleń młodych liści i Harfiarz chciał głośno wyrazić swe uznanie. Powstrzymał się jednakże i dając się znak jeźdźcom zaczął przepychać się w stronę nowo przybyłych. Niebezpiecznie blisko nad ziemią pojawił się kolejny smok. Tuż za nim wyszła z pomiędzy spiżowa bestia. Robinton dostrzegł złote czubki skrzydeł nad zewnętrzną ścianą Dziedzińca. Wiatr wywołany potężnymi uderzeniami skrzydeł wzbiał w powietrze tumany kurzu i piasku i uniósł suknie dam, które stały najbliżej Bramy. Wybuchła wrzawa krzyków i gniewnych protestów, które przerodziły się w złowieszczy pomruk.

Dzięki swemu wzrostowi Robinton zobaczył, że kłaniający się Lessie Larad zawahał się. Zauważył, że Lord Asgenar i damy wpatrują się w coś za plecami Lessy. Zirytowany, że umyka mu coś ważnego, Robinton zaczął się zdecydowanie przepychać.

Przedarł się do schodów, przesadził w dwóch dużych susach pierwsze cztery stopnie i zatrzymał się.

Odziana w czerwień, ze złotymi, rozpuszczonymi jak u panny młodej włosami, Kylara zbliżała się do wejścia, a jej uśmiech ociekał złośliwością. Prawą rękę oparła na ramieniu Lorda Merona z Warowni Nabol, którego czerwona tunika miała nieco bardziej pomarańczowy odcień niż u jego towarzyszki. W innych okolicznościach Robinton zwróciłby uwagę na takie szczegóły, teraz widział jedynie dwie jaszczurki ogniste. Siedziały ze skrzydłami lekko rozpostartymi dla utrzymania równowagi; złota na lewym ramieniu Kylary, a spiżowa na ramieniu Merona. "Miniatury prawdziwych smoków"... piękne. Harfiarz poczuł ukłucie zazdrości i pożądania. Przełknął ślinę, stanowczo odsuwając te jakże nieestosowne emocje.

Pomruki przybrały na sile, gdy dostrzeżono, kto przybył jako ostatni.

- Na Pierwszą Skorupę, oni mają jaszczurki ogniste! - ryknął Lord Corman z Warowni Keroon. Wydostał się z tłumu i ruszył alejką, która utworzyła się aż do samego wejścia, by dobrze się przyjrzeć.

Gdy się zbliżył, złota jaszczurka wrzasnęła, a mały spiżowy zasyczał ostrzegawczo. Na twarzy Merona zagościł irytujący, pełen samozadowolenia uśmiech.

- Wiedziałeś, że Meron ma jaszczurkę - dopytywał się ostrym szeptem stojący obok Harfiarza D'ram. Robinton uniósł rękę, by zapobiec dalszym pytaniom.

- Oto nadchodzi Kylara z Południowego i Lord Meron z Nabol z żywymi przykładami tego małego podarku, który chcemy dołączyć do najlepszych życzeń dla szczęśliwej pary - zadźwięczał głos F'lara.

W kompletnej ciszy Lessa wręczyła Lordowi Asgenarowi i Lady Famirze zawinięte w skóry okrągłe pakunki.

- Dopiero niedawno stwardniały - powiedział F'lar głosem, który wybił się ponad pomruki. - Oczywiście aż do Wylęgu należy je trzymać w gorącym piasku. Trafiają w wasze ręce dzięki hojności niejakiego Torica, mieszkańca nadmorskiej osady leżącej niedaleko Weyru Południowego, a pochodzą z gniazda, które człowiek ten odkrył zaledwie parę godzin temu. T'bor, Władca Weyru Południowego, przysłał je do mnie.

Robinton przeniósł spojrzenie z powrotem na Kylarę. Zaczerwieniona twarz Władczyni nie różniła się wiele od tuniki Merona, który z kolei wyglądał, jakby chciał zaatakować Władcę Benden. Lessa, uśmiechając się łaskawie, zwróciła się do Kylary:

- F'lar powiedział mi, że widział twoją małą zabawkę...

- Żadną zabawkę! - wybuchnęła gniewnie Kylara. Ona jadła Nić wczoraj w Dalekich Rubieżach.

Reszta słów zagłuszyła wrzawa poruszonych głosów, gdy słowa "jadła Nić", "jadła Nić" obiegły zebranych ludzi, a dwie jaszczurki zaczęły ochryple wrzeszczeć. Kylara i Meron musieli zająć się uspokajaniem swych stworzeń. Robinton był przekonany, że plan Merona z

Nabol został pokrzyżowany. Nie będzie już jedynym Lordem, który posiada "miniaturę prawdziwego smoka".

Dwóch pomniejszych Lordów, sądząc po ich herbach z Neratu, ruszyło w stronę D'rama i G'narisha.

- Na miłość waszych smoków, udawajcie, że wiedzieliście o jaszczurkach - Robinton powiedział błagalnym szeptem. D'ram chciał protestować, lecz już opadli ich zdenerwowani Lordowie i zaczęli zasypywać setkami pytań, jak zdobyć jaszczurkę ognistą.

Pierwszy przyszedł do siebie G'narish i, czego Robinton wcale się po nim nie spodziewał, odpowiedział Lordom z godnym podziwu spokojem. Przyciskając się do kamiennej ściany, Harfiarz powoli wszedł po schodach i dotarł do dam, które otaczały Lorda Asgenara, jego małżonkę, Lady Famirę i F'lara.

- Lordowie Warowni wyższego i niższego stopnia mają stawić się na Tajne Posiedzenie! - zagrzmiął kapitan straży Warowni Telgar. Z wyżyn odpowiedział mu spizowy chór smoków, co na krótką chwilę skutecznie uciszyło wszystkich gości.

Kapitan ponowił swe wezwanie i nakazał tłumowi, by się rozstąpił.

Lord Asgenar wręczył Famirze jaszczurcze jajo i mrucząc jej coś do ucha wskazał ręką na Warownię, po czym odsuwając się na bok poprosił, by Lessa i Famira weszły do środka. W samą porę, gdyż Lordowie ruszyli w górę schodów. Robinton próbował zwrócić na siebie uwagę F'lara, lecz jeździec przedzierał się pod prąd w stronę Kylary. Władczyni Południowego kłóciła się zapamiętałe z Meronem, który ze złością wzruszył ramionami i zaczął się niegrzecznie przepychać w stronę wejścia do Warowni, wyprzedzając bardziej uprzejmych Lordów.

Robinton zauważył jeszcze jedną powszechną wędrowną. To Mistrzowie Cechów zbierali się w pobliżu kuchni.

F'lar potrzebuje Harfiarza.

Robinton rozejrzał się wokoło, zastanawiając się, kto to powiedział, zdziwiony, że tak cichy głos dotarł do niego, mimo panującej wrzawy. Posłyszał fałszywe uderzenie w struny i odwracając głowę bezbłędnie w stronę źródła dźwięku dostrzegł na chodniku dla straży Belesdana stojącego z kimś, kto wyglądał na Chada. Czy mieszkający w Warowni Telgar Harfiarz znalazł sposób na podsłuchanie obrad Tajnego Posiedzenia?

Gdy Robinton zawrócił i ruszył w stronę stopni prowadzących do wieży, na jego drodze stanął smoczy jeździec.

- F'lar potrzebuje cię, Mistrzu Harfiarzu.

Robinton zawahał się i zerknął za siebie na dwie postacie, które przesyłały mu naglące sygnały, by się pośpieszył.

Lessa słucha.

- Mówiłeś coś? - Robinton spytał jeźdźca.

- Tak, panie. F'lar pragnie, byś do niego dołączył. To niezwykle ważne.

Harfiarz spojrział na smoki, przetarł oczy ze zdumienia. Mnementh poruszył głową w górę i w dół. Z góry dobiegł go przenikliwy gwizd.

Złożył usta i zagwizdał sekwencję "idź sam" dodając, już w innym tempie, dźwięk oznaczający "później zdasz relację".

Brudegan uderzył w struny "rozumiem", z czym Chad w wyraźny sposób nie chciał się zgodzić. Punkt dla czeladników, pomyślał Robinton i zagwizdał ostro "to rozkaz". Żałował, że Harfiarze nie mają kodu tak wszechstronnego, jak ten, który opracował dla Kowala. A gdzie jest Kowal?

To jedyny mężczyzna, którego łatwo dostrzec w tłumie, lecz idąc za jeźdźcem Robinton nigdzie nie mógł znaleźć Mistrza Kowali. Oczywiście po jaszczurkach ognistych urządzenie do pisania na odległość nie wzbudzi należytego zainteresowania. Robintonowi zrobiło się żal Kowala, który wytrwale udoskonaliał genialny wynalazek tylko po to, by jego osiągnięcia

zostały przyćmione przez jedzące Nici miniaturowe smoki - stworzenia, które mogli Naznaczyć ludzie spoza Weyrów. Przeciętny Perneńczyk będzie o wiele bardziej zainteresowany substytutem smoka niż jakimś mechanicznym cudem.

Jeździec zaprowadził go do wieży strażniczej, która stała na prawo od Bramy. Gdy Robinton obejrzał się przez ramię, zobaczył, że Brudegan i Chad już zniknęli w Warowni.

Na niższym poziomie wieży było jedno duże pomieszczenie. W środku, na przeciwległej ścianie znajdowały się schody prowadzące na mury. W jednym kącie zgromadzono futra przeznaczone na posłania dla gości, którzy zostaną tu pewnie umieszczeni dzisiejszej nocy. Dwa wąskie okna, umieszczone naprzeciw siebie na dłuższych ścianach, dawały niewiele światła. Gdy Harfiarz wszedł do środka, G'narish z Weyru Igen odsłaniał właśnie umieszczony pod sufitem żar, a Kylara stała na tuż obok obrzucając T'bora wściekłym spojrzeniem.

- Tak, byłam w Nabol. Znalazłam tam moją królewską jaszczurkę. I dobrze zrobiłam, gdyż Prideth dostrzegła po drugiej stronie masywu Dalekich Rubieży pierwsze znaki Nici! - Wiedziała, że zwróciła na siebie uwagę wszystkich zebranych. Jej oczy błysnęły, uniosła wysoko głowę i, jak zauważył Robinton, porzuciła kłótny ton. Jest ładną kobietą, pomyślał ze smutkiem, odpychała go jednak aura bezwzględności, którą wokół siebie roztaczał.

- Poleciałam natychmiast do T'kula. - Złość wykrzywiła jej twarz. - Żaden z niego jeździec! Nie chciał mi uwierzyć. Mnie! Jak gdyby Władczyni Weyru nie potrafiła rozpoznać znaków. Wątpię, czy w ogóle przejął się patrolami. Nie przestawał gadać, że Nici opadły sześć dni temu w Warowni Tillek i jest rzeczą niemożliwą, by opadały tak szybko w Dalekich Rubieżach. Wtedy powiedziałam mu o zachodnich bagnach i lasach na północ od Lemos, lecz on wciąż nie wierzył.

- Czy Weyr stawiał się na czas? - przerwał jej zimno F'lar.

- Oczywiście. - Kylara wyprostowała się z dumą, a suknia napięła się na jej bujnym ciele. - Kazałam Prideth ogłosić alarm. - Uśmiechnęła się złośliwie. - T'kul musiał zareagować. Królowa nie kłamie i nie narodził się smok, który by się jej sprzeciwił!

F'lar wciągnął gwałtownie powietrze, po czym zgrzytnął zębami. T'kul z Dalekich Rubieży to małowówny, cyniczny, zmęczony życiem mężczyzna i choć postępowanie Kylary było w pełni usprawiedliwione, jej działania pozbawione były taktu. Co gorsza pochodzi ze współczesnego Weyru, pomyślał. Och i cóż z tego, T'kul i tak jest stracony dla ich sprawy. F'lar zerknął kątem oka na D'rama i G'narisha, chcąc się przekonać, jak zareagowali na relację kobiety. Z pewnością teraz... Wyglądali na przejętych.

- Jesteś dobrą Władczynią Weyru, Kylaro, słusznie postąpiłaś. Bardzo dobrze. - F'lar powiedział to z takim przekonaniem, że zadowolona z siebie Kylara zaczęła się wdzięczyć i uśmiechać. Nagle spoważniała i utkwiała w nim wzrok.

- No dobrze, co zatem zamierzasz zrobić z T'kulem? Nie możemy pozwolić, by narażał na niebezpieczeństwo cały Pern.

F'lar czekał, mając nadzieję, że D'ram zabierze głos. Gdyby choć jeden z Władców z przeszłości...

- Wygląda na to, że jeźdźcy smoków także powinni zwołać Tajne Posiedzenie - powiedział po chwili, zdając sobie sprawę, że zniecierpliwiona Kylara nie spuszcza z niego wzroku. - Musimy powiadomić T'rona z Weyru Fort. I być może powinniśmy udać się do Weyru Telgar, by wysłuchać opinii R'marta.

- Opinii? - nie wytrzymała Kylara rozwścieczona oczywistym wykrętem F'lara. - Powinieneś udać się tam, oskarżyć go o jawne zaniedbanie i...

- I co, Kylaro? - spytał F'lar, gdy przerwała.

- I.. cóż... musi być coś, co możesz zrobić.

Z sytuacją, która nigdy dotąd nie miała miejsca? F'lar spojrzał na D'rama i G'narisha,

- Musicie coś zrobić - nalegała obróciwszy się gwałtownie w stronę pozostałych jeźdźców.
- Zgodnie z tradycją, Weyry są niezależne...
- Świetna wymówka, D'ramie...
- Nie można dłużej zwlekać - ciągnął D'ram ostrym głosem, z ponurym wyrazem twarzy. - Musimy coś z tym zrobić, wszyscy. Gdy tylko zjawi się T'ron.
Znowu grają na zwłokę? - zastanawiał się F'lar.
- Kylaro - powiedział na głos - wspomniałaś, że twoja jaszczurka jadła Nić. - Przyszło mu nagle do głowy, że jest o wiele więcej rzeczy do omówienia niż tylko niewłaściwe zachowanie T'kula. - Czy mógłbym spytać, skąd wiedziałaś, że twoja jaszczurka wróciła do Nabol?
- Prideth mi powiedziała. Wylęła się tam, toteż wróciła do Warowni Nabol, po tym, jak ją przestraszyłeś w Południowym.
- Ale miałaś ją w Dalekich Rubieżach!?
- Mówiłam ci już. Zobaczyłam Nici nad masywem Dalekich Rubieży i udałam się do T'kula. Najpierw! Gdy zaalarmowałam jeźdźców, zdałam sobie sprawę, że Nici mogą być również nad Nabol i polecałam sprawdzić.
- I powiedziałaś Meronowi o przedwczesnym Opadzie?
- Oczywiście.
- A potem?
- Zabrałam jaszczurkę. Nie chciałam jej ponownie utracić. - F'lar zignorował wyraźny przytyk, a Kylara podjęła przerwana opowieść. - Wzięłam miotacz płomieni i polecałam ze skrzydłem Meriki. Za moją pomoc niewiele dobrych słów usłyszałam od tej Władczyni.
Mówi prawdę, zdał sobie sprawę F'lar, jej emocje wyraźnie o tym świadczyły.
- Gdy jaszczurka zobaczyła Nici, wydawało się, że oszalała. Straciłam nad nią kontrolę. Ruszyła prosto na wiązkę i... zjadła ją!
- Dawałaś jej smoczy kamień? - spytał D'ram przyglądając się Kylarze z wyraźnym zainteresowaniem.
- Nie miałam przy sobie, a poza tym, chcę, żeby się rozmnażała. - Władczyni uśmiechnęła się nieco dziwnie i pogłaskała jaszczurkę po grzbiecie. - Oprócz tego ryje w ziemi - dodała wychwalając zdolności stworzenia. Widział ją ktoś z naziemnych oddziałów. Oczywiście dowiedziałam się o tym wszystkim dopiero później.
- Czy Warownia w Dalekich Rubieżach jest wolna od Nici?
Kylara wzruszyła obojętnie ramionami.
- Jeśli nie, na pewno się o tym dowiecie.
- Jak długo trwał Opad po tym, jak go dostrzegłaś? Czy byłabyś w stanie wskazać Początek Opadu, gdybyś przeleciała nad Nabol?
- Około trzech godzin. Nie, wydaje mi się, że krócej. To znaczy licząc od chwili, gdy skrzydła wreszcie tam dotarły. - Uśmiechnęła się protekcyjnie. - A jeśli chodzi o to, gdzie zaczął się Opad, to myślę, że gdzieś wysoko w górach - powiedziała z wyraźnym wahaniem i ciągnęła dalej, gdy nikt nie zareagował. - Nici opadały na gołą skałę i śnieg. Sprawdziłam wszystko po stronie Nabol i Prideth niczego nie zauważyła.
- Postąpiłaś niezwykle rozważnie, Kylaro, i jesteśmy ci bardzo wdzięczni - powiedział F'lar, a inni Przywódcy potaknęli mu stanowczo. Kylara uśmiechnęła się szeroko, z błyszczącymi oczami. Przekonana o własnej wartości, obracała się od jednego mężczyzny do drugiego.
- Mieliśmy jak dotąd pięć Opadów - ciągnął ponuro F'lar, zerkając od czasu do czasu na pozostałych Władców, chcąc się przekonać, jak daleko może się posunąć w próbach zjednoczenia swych rozmówców. Widział, że odstępstwo T'kula silnie wstrząsnęło D'ramem. Nawet nie próbował zgadywać, jak zareaguje T'ron, lecz jeśli Władca Weyru Fort znajdzie się w mniejszości, sam przeciwko czterem jeźdźcom, to może zdecyduje się podjąć wreszcie

jakieś działania przeciwko T'kulowi? Choć, F'lar zdawał sobie z tego sprawę, oznaczałoby to konieczność opowiedzenia się za nim, Władcą Benden. - Warownia Tillek, osiem dni temu; Warownia Górny Crom, pięć; tereny na północ od Warowni Lemos, trzy; Południowy, daleko na zachodzie, dwa; a teraz Dalekie Rubieże. Mieliśmy dużo szczęścia, gdyż bez wątpienia dużo Nici wpadło do Morza Zachodniego. Nie ma żadnej wątpliwości, że Opady są częstsze i bardziej obfite. Żadne miejsce na Pernie nie jest teraz bezpieczne i żaden z Weyrów nie może sobie pozwolić na osłabienie czujności na czas tradycyjnej, sześciodniowej przerwy. - Uśmiechnął się ponuro. - Tradycja!

D'ram już chciał coś powiedzieć, lecz F'lar spojrzął na niego i nie spuszczał z niego wzroku, aż po chwili mężczyzna wolno pokiwał głową.

- Wiele by mówić, lecz co zamierzacie zrobić z T'kulem? Lub T'ronem? - Kylara dopiero teraz zdała sobie sprawę, że od dłuższej chwili nikt nie zwraca na nią uwagi. - Jest taki sam jak T'kul. Nie chce przyjąć do wiadomości, że nadeszły inne czasy. Nawet, kiedy Mardra celowo...

Rozległo się energiczne pukanie do drzwi, które otworzyły się natychmiast, by wpuścić gigantyczną postać Fandarela.

- Powiedziano mi, że tu jesteście. Wszystko gotowe, F'larze.

Władca Benden potarł ręką po twarzy, żalując, że im przerwano.

- Lordowie Warowni są na Tajnym Posiedzeniu - zaczął, a Kowal chrząknął twierdząco - i wydarzyło się coś zgoła nieoczekiwanego...

Fandarel skinął na poły pytająco w stronę jaszczurki ognistej siedzącej na ramieniu Kylary.

- Mówiono mi o nich. Istnieje wiele sposobów zwalczania Nici, lecz żaden nie jest wystarczająco skuteczny. Nie znamy jeszcze zalet tych stworzeń.

- Zalety... - zaczęła Kylara gotowa wybuchnąć wściekłością.

Mistrz Harfiarzy błyskawicznie znalazł się u boku Władczynie Południowego i zaczął szeptał jej coś do ucha. F'lar przesłał Robintonowi pełne wdzięczności spojrzenie, po czym zwrócił się do Kowala, który dał krok w stronę drzwi, chcąc najwidoczniej, by jeźdźcy udali się za nim. F'lar nie był pewien, czy chce teraz zobaczyć urządzenie do pisania na odległość. Wiedział, że wynalazek Kowala nie spotka się z należyтым zainteresowaniem ze strony Lordów, ich ludzi czy też jeźdźców. Maszyna jest o wiele rozsądniejszym rozwiązaniem niż niepewne jaszczurki, pomyślał, a jednak jeśli to prawda, że jedzą Nici...

Zatrzymał się na progu i zerknął na Kylarę i Harfiarza. Robinton spojrzął mu prosto w oczy.

F'lar wiedział, że Robinton szczerze nie cierpi Kylary, toteż gdy zobaczył, jak mężczyzna uśmiecha się do niej uwodzicielsko pomyślał, że Harfiarz musi umieć czytać w jego myślach.

- F'larze, czy sądzisz, że Kylara dobrze robi chcąc wyjść do tego pospólstwa? Jaszczurka może się przestraszyć - powiedział zatroskany Mistrz Harfiarzy.

- Ale ja nic nie jadłam... - zaprotestowała Kylara. Poza tym, gra muzyka... - Z zewnątrz dochodziły dźwięki gitary.

- To brzmienie instrumentu Tagetarla - powiedział Robinton uśmiechając się promiennie. - Przywołam go tu i poślę do kuchni po najlepsze smakołyki. To o wiele lepsze niż przedzieranie się przez ten hałaśliwy tłum na zewnątrz, zapewniam cię. - Dwornie podprowadził ją do krzesła, a za plecami dał F'larowi znak, by wyszedł. Stanęli w jasnym świetle słonecznym, pośród poruszającego się, hałaśliwego tłumu. F'lar spostrzegł uśmiechniętego, młodego mężczyznę z gitarą w ręku, który w odpowiedzi na gwizd Harfiarza ruszył w ich stronę. Jeśli się nie myli, to za kilka chwil Robinton uwolni się od towarzystwa Kylary i będzie mógł do nich dołączyć. Młody czeladnik z pewnością przemówi do... ach... natury Władczynie Południowego.

Fandarel rozłożył całe wyposażenie w przeciwległym rogu Dziedzińca, gdzie zewnętrzny mur stykał się z urwiskiem Warowni, około jednej smoczej długości od schodów. Dostrzegł trzech ludzi siedzących na szczycie muru, którzy podawali coś ostrożnie znajdującym się na

dole rzemieślnikom, którzy krzatali się przy urządzeniu. Gdy wraz pozostałymi Władcami podążał ścieżką zrobioną w ciżbie przez Fandarela, spostrzegł wiele rzucanych ukosem spojrzeń, pochwycił także strzępy rozmów. Woń kwiatów fellis już dawno zagłuszyły inne zapachy.

- Poczekaj, a sam zobaczysz - powiedział donośnym głosem mężczyzna ubrany w barwy jednej z pomniejszych Warowni. - Ci jeźdźcy nie dopuszczą nas do jaj. .

- Lordowie Warowni, chciałeś powiedzieć - poprawił go inny. - Myślisz, że mógłbyś zaufać Nabolczykowi. Co? Och! Na Skorupy!

Gdyby każdy człowiek na Pernie, zastanawiał się F'lar, mógł mieć własną jaszczurkę, to czy rozwiązałyby to ich problemy?

Na niebie pojawiły się kolejne smoki. Zadarł do góry głowę i w nowo przybyłych rozpoznał Fidrantha, T'rona i królową Loranth, Mardrę. Westchnął. Chciał obejrzeć pokaz Fandarela, nim przyjdzie mu stawić czoło T'ronowi.

- Mnementh, co się dzieje na Tajnym Posiedzeniu?

Rozmawiają. Oczekują jeszcze dwóch Lordów Warowni.

F'lar starał się zobaczyć, czy Władcy Weyru Fort przywieźli ze sobą Lorda Groghe i Sangela z Południowego Boll. Tym dwóm nie spodoba się fakt, że Tajne Posiedzenie rozpoczęło się bez nich, lecz gdyby do Lorda Groghe doszły wieści o Warowni Dalekich Rubieży...

F'lar zdusił w sobie dreszcz. Postarał się, by jego uśmiech wyglądał szczerze i zaczął się usprawiedliwiać grupie mijanych po drodze Lordów pomniejszych Warowni, lecz ci najwyraźniej nie zauważyli go. Wygląda na to, że Władczynie uznały rzemieślników kowalskich za neutralnych, bowiem zebrały się w czujną grupę po ich prawej stronie. Udawały wielkie zainteresowanie tym, co robią ludzie Fandarela, lecz nawet obdarzona łagodnym usposobieniem Nadira, śliczna towarzyszka G'narisha, wyglądała na zaniepokojoną. Zauważył, że reprezentująca Weyr Telgar Bedella ma zupełnie skonfundowaną minę, lecz ta nigdy nie była rozgarnięta.

I wtedy przez tłum przedarła się Mardra i spytała, co się tu dzieje. Chciała wiedzieć, czy przybyli już T'kul i Merika i gdzie są ich Gospodarze. Nie omieszkała stwierdzić, że współczesnym Warowniom najwyraźniej brak dobrych manier i że straciła już nadzieję, iż weźmie jeszcze kiedyś udział w tradycyjnych ceremoniach, lecz...

Nagle F'lar usłyszał szcęk metalu i ujrzał, jak Lord Groghe z Fortu, z twarzą wykrzywioną gniewem, wali ręką do drzwi do sali, w której zamknęli się Lordowie. Szczuplejszy, o głowie przyprószonej siwizną, Lord Sangel z Południowego Boll stał tuż za nim z nachmurzoną miną. W drzwiach pojawiła się szpara, która rozszerzyła się nieznacznie, by wpuścić spóźnionych Lordów Warowni. Sądząc po ich minach, pomyślał, potrzeba będzie dużo perswazji i minie sporo czasu, nim zdoła się ich uspokoić.

- Czy długo jeszcze to zajmie? - spytał F'lar, gdy dotarł do Kowala. Próbował sobie przypomnieć, jak urządzenie do pisania na odległość wyglądało w Cechu Mistrza. Płatanina tub i drutów wydawała się teraz zbyt duża.

- Musimy jedynie podłączyć drut w ten oto sposób odparł Fandarel, wprowadzając za pomocą zręcznych palców słowa w czyn. - A ten tutaj. Teraz ustawię ramię nad rolką i wyślemy do Warowni wiadomość, by upewnić się, czy wszystko jest w porządku. - Fandarel krztał się przy swoim instrumencie z takim przejęciem, jak królowa wokół złotego jaja.

F'lar poczuł, że ktoś staje nieco za blisko, tuż za jego plecami. Obejrzał się z irytacją przez ramię i zobaczył przejętą twarz Robintona. Harfiarz obdarzył go roztargnionym uśmiechem i skinął głową, by patrzył.

Kowal delikatnie wystukiwał kod, a igła przesuwawała się po szarym papierze zostawiając linie o różnej długości.

- "Podłączenie zakończone" - Robinton mruczał mu do ucha - "sprawnie i na czas". - Robinton zachichotał. - "Oczekuj dalszych wiadomości", to ta długa i krótka.

Kowal ustawił przełącznik w pozycji odbioru i spojrzał wyczekująco na F'lara. W tej samej chwili dobiegł go ryk Mnemetha. Wszystkie smoki rozpostarły swe skrzydła. To zbiorowe widowisko przesłoniło słońce, które zniżało się nad Urwiskami Telgaru i rzucało cienie na gości. Ucichły wszelkie rozmowy.

Groghe powiedział Lordom, że T'ron znalazł w Forcie przyrząd do widzenia na odległość. On widział przez to Czerwoną Gwiazdę. Są zaniepokojeni. Strzeż się, powiedział Mnemeth.

Drzwi wielkiej sali rozwarły się na oścież i Lordowie Warowni zaczęli wychodzić. Wystarczyło mu jedno spojrzenie na twarz Groghe, by przekonać się o słuszności słów Mnemetha. Lordowie ustawili się na schodach tworząc solidny mur naprzeciw jeźdźców zebranych w rogu Dziedzińca. Groghe uniósł rękę i wycelował oskarżycielsko palec we F'lara. Zatrważający syk przerwał nabrzmiałą ciszę.

- Patrzcie! - ryknął Kowal i wszystkie oczy podażyły za jego ręką i spoczęły na maszynie do pisania na odległość, która zaczęła odbierać wiadomość. - "Warownia Igen donosi o Opadzie Nici..." - Robinton na bieżąco tłumaczył pojawiające się na papierze znaki, a z każdym słowem jego głos stawał się coraz bardziej ochryply i niepewny. - Transmisja urywa się w połowie zdania!

- Co to za bzdura? - spytał władczo Lord Groghe; jego rumiana twarz spąsowiła ze złości, gdyż coś przerwało zapowiedziane wcześniej oświadczenie. - Wczoraj w południe Nici opadły w Dalekich Rubieżach. Jak to możliwe, by dziś wieczorem atakowały Warownię w Igen. Cóż to, na Skorupy, za urządzenie?

- Nic nie rozumiem - zaprotestował głośno G'narish, patrząc na zamarłego z przerażenia Lord Laudeya z Warowni Igen.

- Jeźdźcy bezustannie patrolują...

Rozległ się ryk bestii siedzących na wzgórzu sygnalizacyjnym nad Warownią, a po chwili w powietrze nad Dziedzińcem wystrzeliła zielona smoczyca. Przerażony tłum z krzykiem rozpierzchł się pod ściany, szukając schronienia.

Nici opadają na południowym zachodzie Igen, nadeszła głośna i wyraźna wiadomość, którą niczym echo powtórzyli zgromadzeni na Dziedzińcu jeźdźcy smoków.

- Dokąd to, F'larze? - ryknął Lord Groghe, widząc, że Władca Weyru Benden ruszył za G'narishem do Bramy. Powietrze pełne było smoczych skrzydeł, krzyków przerażonych kobiet, które stanowiły kontrast dla przekleństw mężczyzn.

- Walczyć z Niemi w Igen, oczywiście - krzyknął w odpowiedzi F'lar.

- To moja sprawa - odparł G'narish, zatrzymał się i zwrócił do F'lara. Jednakże jego zdumiona twarz wyrażała wdzięczność, nie naganę.

- G'narish, czekaj! Gdzie w Igen? - dopytywał się Lord Laudey. Przepchnął się obok rozwścieczonego Lorda Groghe, by zrównać się ze swym Władcą Weyru.

- A Ista? Czy wyspa nie jest w niebezpieczeństwie? chciał wiedzieć Lord Warbret.

- Przekonamy się na miejscu - uspokoił go D'ram, który wziął mężczyznę pod ramię i ruszył z nim do Bramy.

- Od kiedy to Weyr Benden interesuje się Istą i Igen. - T'ron zastąpił F'larowi drogę. W jego głosie czaiła się groźba. Stał w wojowniczej postawie i zatarasował drogę do Bramy. Wszyscy zamarli. - Benden śpieszy na pomoc Nabol?

F'lar odwzajemnił jego groźne spojrzenie.

- Nici opadają, jeźdźcu smoka. Skrzydła Igen i Isty są osłabione, gdyż ich jeźdźcy pośpieszyli z pomocą Weyrowi w Telgarze. A może powinniśmy ucztować, gdy inni walczą?

- Niech Ista i Igen same się o to martwią!

Ramoth wydała, z siebie przeraźliwy dźwięk, a pozostałe królowe zawtórowały jej, i zupełnie niespodziewanie zniknęła. F'larowi nie było dane zastanawiać się, dlaczego smoczyca weszła pomiędzy bez Lessy, bowiem zobaczył, że T'ron kładzie rękę na sztylecie.

- Możemy rozpatrzeć tę różnicę zdań później, T'ronie. Na osobności! Nici opadają...

Przed Bramą zaczęły lądować spiżowe, tłocząc się, by zmieściło się ich, jak najwięcej.

Zielony jeździec rozkazał smoczyce usiąść na Bramie, skąd wykrzykiwał bez przerwy swą wiadomość do statycznej, napiętej grupy poniżej.

T'ron nie zamierzał ustąpić.

- Nici opadają, co F'larze? Szlachetny Benden wyrusza na ratunek! Jednak nie jest to sprawa Benden. - Roześmiał się ochryple z nieskrywaną pogardą.

- Dosyć tego, człowieku! - D'ram ruszył, by odciągnąć T'rona na bok. Skinął popędliwie na milczących widzów.

Lecz T'ron zignorował ostrzeżenie i odtrącił go tak gwałtownie, że ciężko zbudowany D'ram zatoczył się.

- Dosyć mam Benden! Pomysłów Benden! Wyższości Benden! Altruizmu Benden! Władcy Weyru Benden w szczególności!

Wyrzuciwszy z siebie ostatnią zniewagę T'ron skoczył na F'lara z wzniesionym do uderzenia sztyletem.

Przez widzów przeszedł okrzyk przerażenia. F'lar nie poruszył się i dopiero, gdy był pewien, że T'ron nie zdoła już skrócić, przemknął pod ostrzem, wyciągając jednocześnie sztylet ze zdobionej pochwy.

Dostał go niedawno w prezencie od Lessy. Nie miał jeszcze ani mięsa, ani chleba, a teraz będzie musiał splamić go krwią mężczyzny. Wiedział, że walczą na śmierć i życie, a wyniki z pewnością zdecyduje o losach całego Pernu.

F'lar opadł w półprzysiadzie i zacisnął palce na rękojeści. Sprawdzał, czy broń jest dobrze wyważona. Zbyt dużo zależy od zwykłego sztyletu, pomyślał, krótszego w dodatku o dobre pół dłoni od broni jego przeciwnika! T'ron ma większy zasięg, a mundur ze skóry whera daje mu dodatkową przewagę. F'lar ubrany był w cienkie płótno. Przez cały czas nie spuszczał wzroku ze starszego mężczyzny. Na karku czuł gorące promienie słońca, pod stopami twarde kamienie. Zdawał sobie sprawę ze śmiertelnej ciszy, która zapadła na wielkim Dziedzińcu, zapachu podeptanych kwiatów fellis, rozlanego wina, pieczonych potraw, potu i... strachu.

T'ron ruszył do przodu, lekko, jak na swój wiek i rozmiary. F'lar pozwolił mu nadejść i obrócił się, gdy T'ron skręcił w lewo. Manewr ten miał wytrącić go z równowagi - jakie to oczywiste, pomyślał F'lar i poczuł nagle uczucie ulgi. Jeśli to jest cała strategia T'rona...

Jednym skokiem Władca z przeszłości znalazł się tuż przy nim, ze sztyletem cudownie przeniesionym do lewej ręki; ruchem za szybkim, by można było za nim nadążyć. Prawa ręka T'rona opadła uderzając w nadgarstek F'lara, gdy ten rzucił się w tył, by uniknąć o włos podstępного uderzenia, długiego na stopę ostrza. Cofnął się z na wpół zdrętwiałym ramieniem. Szok, który nim wstrząsnął, był niczym kubek zimnej wody.

Jak na kogoś zaślepionego gniewem, T'ron jest trochę za bardzo opanowany, pomyślał. Co w niego wstąpiło, by podjąć kłótnię... tu i teraz? Wiedział, że to T'ron sprowokował tę walkę, celowo go drażnił zwodniczymi, pozornie słusznymi argumentami. Przecież D'ram i G'narish z ulgą przyjęli jego pomoc. A więc T'ron chciał walczyć. Dlaczego? Nagle zrozumiał. T'ron usłyszał o karygodnym zaniedbaniu T'kula i wiedział, że pozostali Władcy z przeszłości nie puszcza tego płazem. Wiedział, że F'lar z Benden będzie nalegał, by odsunięto T'kula od władzy w Dalekich Rubieżach. Gdyby T'ronowi udało się go zabić, mógłby przejąć kontrolę nad pozostałymi Władcami. Pozbawi też współczesnych Lordów Warowni silnego sprzymierzeńca. W dodatku publiczna śmierć F'lara odbierze im ducha i dominacja Weyrów nad Warowniami i Cechami, niczym już nie zagrożona, będzie trwała nadal.

T'ron zbliżył się. Dążył do zwania. F'lar cofał się, uważnie obserwując środek osłoniętego skórą whera korpusu. Nie oczy, nie sztylet w rękę, a korpus! - doznał nagłego olśnienia. "Właśnie ta część ciała pozwala dokładnie przewidzieć następny ruch przeciwnika", słowa nieżyjącego od siedmiu Obrotów starego C'gana, instruktora młodych jeźdźców, zdawały się dzwieć w umyśle F'lara. Tyle że C'gan nigdy nie przypuszczał, że jego rady przeszkodzą jednemu Władcy Weyru w zabiciu drugiego i przyczynią się do ocalenia Pernu.

F'lar potrząsnął gwałtownie głową, próbując nie dopuścić do siebie pełnych złości myśli. To nie jest najlepszy sposób na przeżycie, myślał, w chwili gdy wszystko przemawia na jego niekorzyść.

Zobaczył, jak ramię T'rona nagle wystrzeliło. Nie myśląc, odsunął się, dostrzegł lukę, skoczył w przód... Widzowie wciągnęli gwałtownie powietrze na dźwięk rozcinanego materiału. Ból w boku pojawił się tak nagle, że F'lar był skłonny przypuszczać, że to tylko draśnięcie, lecz po chwili ogarnęła go fala mdłości.

- Całkiem nieźle. Nie jesteś jednak wystarczająco szybki, Władco z przeszłości - F'lar usłyszał, jak mówi; poczuł, że usta rozciągają się w uśmiechu, do którego jakże mu było daleko. Stał skulony, z pasem ściśle przylegającym do boku, lecz rozdarty materiał zwisał bezwładnie, ocierając się boleśnie o ranę przy każdym oddechu.

Na twarzy T'rona odmalowało się niedowierzanie. Przyjrzał się dokładnie F'larowi, zatrzymał na chwilę spojrzenie na skrawku tkaniny, po czym przeniósł na ostrze swego sztyletu. Było czyste, ani śladu krwi. T'ron skoczył powtórnie, lecz widać było, że wstrząsnęło nim fiasko ataku, który miał zakończyć walkę.

F'lar usunął się w bok, niemalże pogardliwie unikając ostrza, po czym zaatakował serią błyskawicznych fint, chcąc wypróbować refleks i sprawność Władcy z przeszłości. Wiedział, że T'ron musi się z nim szybko uporać - on także nie ma zbyt dużo czasu, pomyślał, starając się zignorować gorący ból w przeponie.

- Tak, Władco z przeszłości - powiedział, zmuszając się do swobodnego oddechu, lekkim, szyderczym tonem - Weyr Benden interesuje się Istą i Igen. Jak również Warownią Nabol i Cromem, i Telgarem, ponieważ jeźdźcy smoków Benden nie zapomnieli, że Nici palą wszystko i każdego, kogo dotkną. Weyr, pospólstwo, nie ma żadnej różnicy. A jeśli Weyr Benden ma samotnie odpierać ataki, zrobi to.

Ruszył na T'rona uderzając w rogową skórę munduru, modląc się, by sztylet okazał się wystarczająco ostry i przebił ją. Odskoczył w bok w ostatniej chwili, a włożony w to wysiłek sprawił, że wciągnął gwałtownie powietrze. Po ciele rozlała się fala bólu. Zmusił się do tańca poza zasięgiem T'rona i uśmiechnął się szyderczo do spoconej, zaczerwienionej z wysiłku twarzy przeciwnika.

- Jesteś za wolny, T'ronie? Za wolny, by zabić Benden lub żeby stawić czoło Nici.

Oddech T'rona był przerywany, świszczący. Władca z przeszłości nadszedł z opuszczonym nisko nożem. F'lar cofnął się, przykucnął czujnie, zastanawiając się, czy po brzuchu spływają mu krople potu, czy krwi. Gdyby T'ron spostrzegł...

- Co z tobą, T'ronie? Czyżby wykwinna strawa i lekkie życie dawały o sobie znać? A może to wiek, T'ronie? Starość pełznąca w twą stronę. Czy wiesz, że żyjesz już od czterystu czterdziestu pięciu Obrotów? Nie jesteś w stanie poruszać się z duchem naszych czasów, nie nadążasz walcząc przeciwko mnie.

T'ron zaatakował z gardłowym rykiem. Skoczył, pozornie odzyskując dawną żywotność, celując w gardło. F'lar odtrącił rękę z nożem i uderzył przeciwnika w szyję, w miejscu, w którym mundur rozchylił się. Smok zaryczał. Prawa pięść T'rona dosięgła go poniżej pasa, a ciało przeszył potworny ból. F'lar zgiał się wpół na ramieniu mężczyzny. Ktoś ostrzegawczo krzyknął. Czerpiąc z nie istniejących rezerw energii, F'lar, prostując się gwałtownie, cudem zdołał się odsunąć. Głową wstrząsnął zadany cios, lecz nóż się ześlizgnął. Trzymając mocno

rękojeść sztyletu, F'lar przebił mocnym uderzeniem skórę whera, a ostrze zgrzytnęło na żebrach.

Odsunął się niepewnym krokiem od T'rona, który z wytrzeszczonymi z oczami stał, chwiejąc się na nogach. Zobaczył, jak mężczyzna robi krok w tył, dostrzegł rękojeść sztyletu wystającą pomiędzy żeber. Usta T'rona poruszały się bezdźwięcznie. Władca z przeszłości opadł ciężko na kolana, po czym osunął się wolno na bok, na kamienie.

F'larowi wydawało się, że pełna napięcia cisza trwa już całe wieki. Z desperacją wciągnął powietrze w posiniaczone ciało, zinusząc się, by stać prosto na nogach. Wiedział, że nie może, nie może teraz upaść.

- Benden jest młody, Fort. To nasz Obrót! - zdołał powiedzieć. - A w Igen opadają Nici. - Odwrócił się gwałtownie i stanął twarzą w twarz z wpatrującym się w niego tłumem. - W Igen opadają Nici!

Świadom, iż nie może walczyć w podartej, płóciennej tunice, odwrócił się ponownie... T'ron ma mundur, pomyślał. Przyklęknął ciężko na jedno kolano i zaczął rozpinać pas pokonanego mężczyzny, nie zwracając uwagi na krew płynącą z rany.

Ktoś krzyknął i odtrącił jego rękę. Była to Mardra.

- Zabiłeś go. Nie dość ci? Zostaw go w spokoju!

F'lar uniósł głowę i spojrzał na nią marszcząc brwi.

- On żyje. Fidranth nie wszedł pomiędzy. - Świadomość tego, że nie zabił T'rona sprawiła, że poczuł się silniejszy. - Niech ktoś przyniesie wina. Wezwijcie uzdrowiacza!

Zdołał rozpiąć pas i zaczął ściągać prawy rękaw, gdy inne dłonie przyszyły mu z pomocą.

- Potrzebuję tego, by mieć w czym walczyć - wymruczał. Ktoś zamachał w jego stronę czystym płótnem. Chwycił je i wstrzymując oddech, wyrwał sztylet. Przyglądał się mu przez chwilę, po czym odrzucił. Broń przeleciała przez cały Dziedziniec, odbijając się od kamieni, a wszyscy w popłochu odskakiwali na boki. Ktoś podał mu mundur. Wstał i zaczął się ubierać. T'ron jest cięższy, pomyślał. Mundur okazał się za luźny. Gdy ściągał pas, zdał sobie sprawę z milczącego, zdjętego grozą tłumy. Spojrzał na rozmazane, pełne oczekiwania twarze.

- A zatem, czy popieracie Benden? - krzyknął.

Na chwilę zapadła pełna oszołomienia cisza. Wielogłowy tłum zwrócił się w stronę schodów, gdzie stali Lordowie Warowni.

- Ci, którzy tego nie robią, niech zaszyją się głęboko w Warowniach - krzyknął Lord Larad z Telgaru, schodząc niżej do Lorda Groghe i Lorda Sangela. Z ręką na sztylcie potoczył po zgromadzonych wyzywającym wzrokiem.

- Kowale popierają Weyr Benden! - ryknął Fandarel.

- I Harfiarze! - Z murów dobiegł baryton Robintona zmieszany z tenorem Chada.

- Górnicy!

- Tkacze!

- Garbarze!

Lordowie Warowni poczęli głośno wykrzykiwać swe imiona, jakby uważali, że już siła okrzyków może ich ocalić. Goście wydawali z siebie radosne okrzyki, które ucichły niemal natychmiast, gdy F'lar zwrócił się wolno w stronę pozostałych Władców Weyrów.

- Ista! - krzyk D'rama przerodził się w zapalczywy, niemalże wyzywający syk, został jednak zagłuszony triumfalnym "Igen" G'narisha i pełnym entuzjazmu "Południowy" T'bora.

- W czym możemy pomóc? - spytał Lord Asgenar zbliżając się dużymi krokami do F'lara. - Czy posłańcy i załogi naziemne Lemos mogą pomóc Warowni Igen?

F'lar otrząsnął się z odrętwienia, zacisnął pas jedną dziurkę ciaśniej, mając nadzieję, że zmniejszy tym ból.

- Człowieku, dzisiaj jest twój ślub. Ciesz się tym, co masz. D'ramie, prowadź. Ramoth wezwała już skrzydła z Benden. T'borze, sprowadź skrzydła Południowego, mężczyzn i kobiety, wszystkich, którzy zdołają się zabrać!

Żądał czegoś więcej niż powszechnej mobilizacji jeźdźców i T'bor zawahał się.

- Lesso... - Otoczyły go jej ręce, przesunął je na jedną stronę. - Zajmij się Mardrą. Robintonie, potrzebuję twojej pomocy. Niech będzie wszem i wobec wiadome zaczął ostrym, stalowym głosem, tak by słyszano go na całym Dziedzińcu. - Niech będzie wszem wobec wiadome - tu spojrzął na Mardrę - że każdy z Weyru Fort, kto nie zamierza podążyć za Benden musi udać się do Południowego. - Odwrócił wzrok, nim zdążyła zaprotestować. - Dotyczy to rzemieślników, Lordów Warowni i prostych ludzi tak samo, jak smoczych jeźdźców. W Południowym nie ma aż tak dużo Nici, które by was nękały, a wasza obojętność wobec wspólnego zagrożenia nie będzie wystawiać innych na niebezpieczeństwo.

Lessa próbowała rozpiąć mu pas. Chwycił mocno jej dłonie, nie bacząc, że gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Gdzie dostrzeżono Nici? - ryknął do zielonego jeźdźca, który wciąż siedział na szczycie Bramy.

- Na południu! - Odpowiedź mężczyzny brzmiała niczym pełne bóleści błaganie. - Przy Warowni Keroon, po drugiej stronie zatoki. Za wodą.

- Jak dawno temu?

- Zabiorę was do tego miejsca i czasu.

Rozległy się owacje, które przybierały na sile, gdy ludzie przekazywali sobie z ust do ust, że Weyry udadzą się pomiędzy w przeszłość i odrobnią stracony czas, pochwycają Nici.

Władcy ruszyli w stronę bestii, które siedząc poza murami zawodziły zniecierpliwione. Ubranych w płócienne tuniki jeźdźcom ciskano mundury ze skóry whera. Pojawiły się worki ze smoczym kamieniem, zaczęto rozdawać miotacze płomieni. Smoki pochylały się ku swym jeźdźcom i odskakiwały niezdarnie na bok, by wzbicić się w powietrze. Zielona smoczyca z Igen uniosła się w górę, po chwili dołączył do niej D'ram ze swą towarzyszką, Fanną. Czekali na Mnementha.

- Kochanie, nie możesz lecieć - F'lar powiedział do Lessy, zaskoczony, że idzie za nim do smoka. Wiedział, że tylko ona jest w stanie poradzić sobie z Mardrą. Musi, postanowił, nie może być przecież wszędzie jednocześnie.

- Najpierw okład z mrocznika. - Obrzuciła go równie wściekłym spojrzeniem co Mardra, i ponownie zaczęła rozpinąć mu pas. - Nie wytrzymasz długo, jeśli tego nie zrobisz. A Mnementh nie weźmie cię, nim nie skończę.

F'lar spojrzął na Lessę, dostrzegł błysk w wielkim oku Mnementha i zrozumiał, że nie żartuje.

- Lecz... on nie... - wyjąkał.

- Och, doprawdy? - wybuchła Lessa. Odpięła pas; wciągnął z sykiem powietrze, gdy poczuł na ranie palącą maść. - Nie mogę cię zatrzymywać, lecz nie dopuszczę, by zabiły cię heroiczne wyczyny. - Dobiegł go dźwięk dartego materiału i zobaczył, że oderwała rękaw swej nowej sukni i robi z niego opatrunek. - Cóż, obawiam się, iż mieli rację mówiąc, że zielony sprowadza nieszczęście. A już z całą pewnością nie nosi się długo.

Szybkim ruchem przycisnęła materiał do rany, powoli przestał odczuwać ból. Zręcznie marszcząc zbyt luźny mundur, Lessa zacisnęła pas, tak by pewnie trzymał założony opatrunek.

- A teraz idź. Jest płytka, lecz długa. Zniszcz Nici i wracaj. A ja zrobię, co do mnie należy. - Po raz ostatni uścisnęła jego dłoń i unosząc suknie pobiegła do schodów, jak gdyby była zbyt zajęta, by patrzeć, jak odlatuje.

Ona jest zmartwiona. Ona jest dumna. Ruszajmy. Mnementh wznosił się gwałtownie coraz wyżej i wyżej. Uszu F'lara dobiegły dźwięki muzyki, posłyszał gitarę towarzyszącą nierównemu chórowi. Jakże to podobne do Harfiarza, pomyślał, na każdą okazję ma odpowiednią balladę.

**Doboszu, wal, Trębaczu, dmij,
Harfiarzu, uderzaj Żołnierzu, ruszaj.
Uwolnijcie ogień i palcie trawy,
Aż przejdzie wschodząca Czerwona Gwiazda.**

Dziwne, pomyślał F'lar, gdy cztery godziny później wrócił wraz ze skrzydłami Igen do Telgaru, to właśnie tu siedem Obrotów temu zjednoczone Weyry wyleciały naprzeciw drugiemu Opadowi.

Zdusił dojmujący żal, który wywołały wspomnienia tamtego triumfalnego dnia, kiedy sześć Weyrów żyło ze sobą w idealnej zgodzie. A jednak dzisiejszy pojedynek był równie nieunikniony, co lot Lessy pomiędzy czasem po jeźdźców z przeszłości. Była w tym jakaś subtelna symetria, równowaga dobra i zła, fatalne wyrównanie. Dokuczał mu bok. Odpędził od siebie ból i zmęczenie. Nie chciał, by Mnementh się zorientował, bo potem Lessa wszystkiego się dowie. To miło, gdy własny smok jest opiekuńczy, pomyślał, niestety skutki działania połowy garnka mrocznika, który Lessa wylała na ranę zaczynały już mijać. Przyglądał się, jak skrzydła zataczają koła, by wylądować. Wszyscy jeźdźcy zostali wezwani z powrotem do Telgaru.

Tak dużo rzeczy wraca teraz do punktu wyjścia: od jaszczurek ognistych do smoków, koło obejmujące, kto wie, ile tysięcy Obrotów, do wewnętrznego koła Starych Weyrów i powrót do życia Benden.

Chciał, by T'ron żył; ma wystarczająco wiele na sumieniu. Choć może lepiej by było, gdyby T'ron... Nie powinien o tym myśleć, lecz wiedział, że zaoszczędziłoby to kolejnych problemów. A jednak, gdyby Nici opadły w Południowym, a pędraki zjadłyby je...

Bardzo chciał zobaczyć urządzenie do widzenia na odległość odkryte przez T'rona. Jęknął strapiiony. Fandarel! Jakże spojrzy mu w oczy? Jego urządzenie naprawdę działało. Przekazano dzięki niemu niezwykle ważną wiadomość - szybciej niż na skrzydłach smoka! Kowal nie jest temu winien, że gorąca Nić może przerwać cienki drut. Bez wątplenia uda mu się skutecznie rozwiązać ten problem - chyba że porzuci projekt zobaczywszy potężny, w pełni sprawny przyrząd do widzenia na odległość. Dzień pełen niepowodzeń, pomyślał F'lar. Tak, najbardziej obawia się wymówek Fandarela.

Poniżej, na oświetlony setkami żarów Dziezdziniec, wylewali się jeźdźcy smoków. Poczłł aromat pieczonego mięsa i soczystych warzyw, co przypomniało mu, że głód może przygasić ducha każdego człowieka. Słyszał śmiechy, wiwaty, muzykę. Dzień ślubu Lorda Asgenara nigdy nie zostanie zapomniany!

Ten Asgenar! Sprzymierzony z Laradem, przybrany syn Cormana odda F'larowi nieocenione usługi, pomoże mu wpłynąć na pozostałych Lordów.

Wtem dostrzegł drobną postać stojącą w wejściu. Lessa! Powiedział Mnementhowi, by lądował.

Wreszcie, mruknął spizowy.

F'lar poklepał czule potężny kark. Bestia dobrze wiedziała, czemu wciąż krążyli. Człowiek potrzebuje czasem kilku chwil, by opanować chaos i przywrócić ład swym myślom, nim ponownie rzuci się w odmęty chaosu.

Lądując ostrożnie, Mnementh przyznał mu rację. F'lar mruknął w podziękowaniu i z czułością pogłaskał miękki pysk. Mimo iż spalił niewiele Nici, w powietrzu unosił się delikatny zapach smoczego kamienia i woń spalenizny.

- Jesteś głodny?

Jeszcze nie. Dzisiejszej nocy Telgar zapewnił wystarczająco pożywienia. Mnementh wystrzelił w stronę wzgórze sygnalizacyjnego nad Warownią, gdzie siedziały inne smoki,

czarne, regularne skały na tle ciemniejącego nieba. Ich podobne klejnotom oczy błyszczały; smoki patrzyły w dół, na radosną, święteczną krzątanicę.

F'lar roześmiał się głośno z uwagi Mnementha. To prawda, że Lord Larad niczego nie skąpił, choć lista gości wydłużyła się ponad czterokrotnie. Z różnych stron przysyłano zapasy, lecz i tak Warownia Telgar ponosiła największy ciężar.

Lessa zbliżyła się do niego tak wolno, iż zaczął się zastanawiać, czy nie wydarzyło się coś nowego. W ciemnościach nie mógł dostrzec jej twarzy, lecz gdy stanęła tuż przy nim, zdał sobie sprawę, że chciała jedynie uszanować jego nastrój. Wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku, jej palce zatrzymały się przez chwilę na prawie zagojonej ranie od Nici. Chciał ją pocałować, lecz nie pozwoliła mu się nachylić.

- Chodź, kochanie, przygotowałam nowe ubranie i świeży opatrunek.

- Mnementh znowu na mnie naskarżył?

Skinęła twierdząco, wciąż dziwnie przygaszona.

- Czy coś się stało?

- Nie, nic - zapewniła pośpiesznie i uśmiechnęła się. - Ramoth powiedziała, że byłeś pograżony głęboko w myślach.

Uścisnął jej dłoń, a gest ten sprawił, że jęknął z bólu.

- Co ja z tobą mam - powiedziała z udawanym rozdrażnieniem, po czym poprowadziła go do pomieszczenia w wieży.

- Kylara wróciła, prawda?

- O tak - odparła Lessa, po czym dodała ze złością: - Ona i Meron, nierozłączni niczym ich jaszczurki.

Pomyślała nawet o wannie, która stała teraz wypełniona ciepłą wodą, zachęcając do kąpieli. Uparła się, że go umyje, opowiadając mu jednocześnie o tym, co zaszło, gdy on wyruszył walczyć z Niemi. Nie sprzeciwiał się. Możliwość odprężenia się w jej rękach okazała się zbyt kusząca, a poza tym jej dotyk przypominał mu o innych okazjach i...

Owiniętego ciasno w skóry T'rona zabrano bezpośrednio do Południowego. Mardra próbowała kwestionować prawo F'lara do skazywania ich na wygnanie, lecz jej protesty spotkały się z głuchym, zdecydowanym sprzeciwem Robintona, Larada, Fandarela, Lorda Sangela i Lorda Groghe. Lessa, Kylara oraz wszyscy wymienieni odeskortowali Mardrę z powrotem do Fortu. Mardra była przekonana, iż wystarczy tylko poprosić o pomoc swych ludzi, by odzyskać pozycję Władczynie Weyru. Odkryła jednakże, że arogancja i kłótniwa natura ograbiły ją ze wszystkiego, i jedynie kilku popleczników pokornie udało się wraz z nią do Południowego.

Gdyby nie interwencja Robintona, z pewnością doszłoby do walki między Kylarą a Mardrą, bowiem Kylara od razu ogłosiła się Władczynią Fortu.

F'lar jęknął.

- Nie obawiaj się - uspokoiła go Lessa ugniatając energicznie napięte mięśnie ramion. - Od razu zmieniła zdanie, gdy dowiedziała się, że T'kul wraz z jeźdźcami zamierza porzucić Dalekie Rubieże. Większość jeźdźców Fortu zdecydowała się pozostać, dlatego też przejście przez T'bora Dalekich Rubieży, a nie Fortu, okazało się lepszym rozwiązaniem.

- Martwi mnie tylko to, że Kylara znalazła się zbyt blisko Nabol.

- Tak, to prawda. Za to P'zar, jeździec Rotha może zostać Władcą Weyru Fort. Choć nie jest silny, cieszy się powszechną sympatią i nie wygląda na to, by za bardzo niepokoił mieszkańców Warowni Fort. Odetchnęli z ulgą, gdy dowiedzieli się, że uwolniliśmy ich od T'rona i Mardry, lecz lepiej nie wystawiać na próbę ich cierpliwości.

- N'ton byłby dobrym zastępcą skrzydła w Forcie. - To samo przyszło mi do głowy, zapytałam więc P'zara, czy nie ma nic przeciwko temu, a on zgodził się.

F'lar pokręcił głową nad jej metodami i nagle syknął, gdy Lessa zaczęła odlepić stary, wysuszony mrocznik.

- Nie jestem do końca przekonana, lecz wolałabym, by uzdrowiacz... - zaczęła.

- Nie!

- Zachowa dyskrecję, a i tak mogę ci powiedzieć, że wiedzą o tym wszystkie smoki. Spojrzał na nią zaskoczony.

- Trochę mi się to wydało dziwne, że tak dużo smoków otacza mnie i Mnementha. Nie sądzę byśmy weszli pomiędzy więcej niż dwukrotnie.

- Smoki wysoko cię cenią, spiżowy jeźdźcu - powiedziała zgryźliwie Lessa owijając go czystym, świeżym bandażem.

- Te z przeszłości również?

- Większość. I więcej jeźdźców z przeszłości niż myślałam. Tylko dwadzieścia osób podażyło za Mardrą, wiesz, z Fortu. Oczywiście - tu skrzywiła się - z T'kulem poszli prawie wszyscy. Zostało czternastu młodych jeźdźców, którzy Naznaczyli smoki już w naszych czasach. A więc Południowy będzie wystarczająco...

- Południowy przestał nas obchodzić...

Lessa miała właśnie założyć mu nową tunikę, lecz zawahała się; stała trzymając materiał w rękach. Zniecierpliwiony, wziął od niej tunikę, wsunął ręce w rękawy i przełożył przez głowę. Chciał, by w pełni do niej dotarło znaczenie jego słów.

Usiadła wolno na ławie. Zaniepokojona, nieznacznie zmarszczyła brwi.

F'lar chwycił Lessę za ręce i pocałował je. I gdy wciąż się nie odzywała, pogłaskał ją po rozpuszczonych włosach, z których zsunęła się wstążka.

- Musimy oddzielić się raz na zawsze, Lesso. Tam będą szkodzić wyłącznie samym sobie. Niektórzy mogą zdecydować się na powrót.

- Lecz to jedynie utrwali urazę...

- Lesso, ile królowych odeszło?

- Loranth z Dalekich Rubieży i dwie inne... Och!

- Tak, wszystkie są stare, ich młodość przeminęła. Wątpię, by Loranth wzniosła się do godów więcej niż raz. Odkąd przyszli do naszego czasu, w Dalekich Rubieżach wykluła się tylko jedna królowa. A Segrith została wraz z Pilgrą, prawda?

Lessa przytaknęła i nagle jej twarz rozpogodziła się. Spojrzała na niego jeszcze bardziej rozdrażniona.

- Ktoś mógłby pomyśleć, że planowałeś to od wielu Obrotów.

- Gdyby tak było, każdy mógłby nazwać mnie potrójnym głupcem, bowiem nie doceniłem Trona, zamknąłem oczy na fakty i zawierzyłem ślepo losowi. Jakie nastroje panują wśród Lordów i Mistrzów Cechów?

- Ulga - powiedziała przewracając oczami. - Muszę przyznać, że śmiech był lekko zabarwiony histerią, lecz Lytol i Robinton nie mylili się. Pern pójdzie za Benden...

- Tak! Do pierwszego błędu!

Uśmiechnęła się figlarnie i pogroziła mu palcem przed nosem.

- Aha, lecz nie będziesz mógł popełniać żadnych błędów, Benden, dopóki...

Złapał ją za rękę i nie bacząc na przeszywający ból przyciągnął do siebie, sycąc się pełną oddania reakcją jej szczupłego ciała.

...Dopóki mam ciebie. - Był to tylko szept. Nie potrafił w żaden inny sposób wyrazić wdzięczności, dumy i radości, odnalazł jej usta i złożył na nich długi, gorący pocałunek.

Gdy ją wreszcie puścił, Lessa wydała z siebie słabe, rozmarzone westchnienie. F'lar roześmiał się widząc, że ma zamknięte oczy i je także pocałował. Usiadła ociągając się i z kolejnym niezdecydowanym westchnieniem wstała. Nagle ożywiła się.

- Tak, Pern pójdzie za tobą, a wierni doradcy nie pozwolą ci popełniać błędów, lecz mam nadzieję, iż przygotowałeś jakąś odpowiedź dla wyłupiastookiego Lorda Groghe!

- Odpowiedź dla Groghe?!

- Tak - obrzuciła go surowym spojrzeniem - choć nie dziwię się, że zapomniałeś. Miał zamiar zażądać, by jeźdźcy smoków udali się na Czerwoną Gwiazdę i położyli kres Opadom. F'lar wstał wolno.

- Zawsze mówiłem, że rozwiążesz jeden problem, a pięć innych pojawia się natychmiast z pomiędzy.

- Cóż, sądzę, że znaleźliśmy sposób, by trzymać dziś wieczorem Groghe z dala od ciebie, lecz obiecaliśmy spotkać się jutro rano w Weyrze Benden z Warowniami i Cechami.

- Co za ulga.

Otwierając drzwi zawahał się i jęknął ponownie.

- Czyżby mrocznik nie działał?

- Nie, to Fandarel. Przez jaszczurki ogniste, Nici i T'rona nie mogą spojrzeć mu w oczy.

- A, on! - Otworzyła drzwi na oścież uśmiechając się promiennie. - Jest pochłonięty swoim wynalazkiem. Planuje zakopać, otoczyć warstwą ochronną lub zwiększyć średnicę tych niewdzięcznych drutów. Zamierza zainstalować urządzenie w każdej Warowni i Cechu. Wansor skacze niczym ogłupiona słońcem wherry, byleby tylko dostać w swe ręce przyrząd do widzenia na odległość. Nie przestaje jęczeć, że niepotrzebnie rozebrał pierwszy instrument. - Wzięła go pod ramię i dostosowała się do długiego kroku F'lara. - Tylko Robinton jest bardzo zmartwiony.

- Robinton?

- Tak. Skomponował wspaniałą balladę i kilka Pieśni Instruktażowych, lecz okazało się, że nie ma już powodu, by je śpiewać.

Czy Lessa celowo powiedziała to dopiero teraz? F'lar nie wiedział, lecz idąc przez Dziedziniec śmiali się serdecznie, mimo iż bolał go od tego zraniony bok.

Ich przejście i tak by zauważono, lecz uśmiechnięte twarze Władcy i Władczyni Weyru w subtelny sposób uspokoiły biesiadników siedzących przy stołach ustawionych naokoło Dziedzińca. I nagle F'lar poczuł, że rzeczywiście jest co świętować.

Wczesny ranek w Weyrze Benden

- Chciałbym, żebyś ostrzegł mnie, gdy ponownie zdecydujesz się zmienić społeczną i polityczną strukturę planety - powiedział F'nor następnego dnia rano, gdy tylko wszedł do legowiska królowej w Benden. Na jego opalonej, rozpromienionej twarzy nie było oczywiście cienia urazy. - Kto gdzie teraz jest?

- T'bor z Kylarą jako Władczynią w Dalekich Rubieżach...

- Kylara w Dalekich Rubieżach? - spytał z niedowierzaniem F'nor, lecz Władca Benden ruchem ręki uciszył protest brata.

- Tak. Nie jest to najlepsze rozwiązanie, przyznaję. Wszyscy z Dalekich Rubieży poszli z T'kulem i Meriką, zostało tylko czworo. Za to prawie cały Weyr Fort zdecydował się pozostać...

F'nor zachichotał obrzydliwie.

- Założę się, że Mardrze trudno było przełknąć coś takiego. - Spojrzał wyczekująco na Lessę; pamiętał, jak często musiała dławić w sobie urazę i oburzenie na Mardrę. Jednak Lessa spokojnie odwzajemniła jego spojrzenie. Zupełnie jej to nie interesowało!

- A więc P'zar będzie pełnił obowiązki Władcy Weyru, aż do godów królowej...

- Czy są jakieś szanse na dopuszczenie innych spiżowych?

- Jest to moją intencją - odparł F'lar. - Uważam jednakże, iż największe ze współczesnych spiżowych nie powinny się tam pokazywać.

- Dlaczego zatem mianowałeś N'tona zastępcą skrzydła w Forcie? - spytała zdumiona Lessa.

F'lar uśmiechnął się do niej.

- Ponieważ nim królowa wzniesie się do godów, smoczy lud Fortu pozna i polubi N'tona, i nikt się nie sprzeciwi... bowiem będzie już wtedy jeźdźcem Fortu, a nie Benden. Lessa zmarszczyła nos.

- Nie ma w Forcie zbyt dużego wyboru.

- Z pewnością da sobie radę - odparł F'lar z paskudnym uśmiechem.

- Cóż, wygląda na to, że wszystko dzieje się tak, jak to sobie zaplanowałeś - zauważył F'nor. - Jednak nie podoba mi się, że wyrzucono mnie z Południowego. Znalazłem w pewnej zatoczce wielce obiecujące gniazdo z jajami jaszczurek ognistych. Niestety, były jeszcze za miękkie, by można je przenieść. Gdybyś poczekał parę dni, byłbym... - Przerwał i usiadł na krześle wskazanym mu przez Lessę. - Powiedz F'larze, co ci jest? Podróżowałeś pomiędzy czasem czy co?

- Nie. Rozcięto go sztyletem od dołu do góry - powiedziała Lessa spoglądając z goryczą na swego towarzysza. - Z największym trudem udaje mi się go utrzymać w krześle. Powinien leżeć w łóżku.

F'lar dobrodusznym gestem zbagatelizował jej oskarżenia.

- Jeśli jesteś... - Zaniepokojony F'nor zaczął wstawać.

- Jeśli jesteś... - przedrzeźniał go F'lar coraz bardziej poirytowany swym kalectwem i ich opiekuńczością.

F'nor roześmiał się i opadł na krzesło.

- A Brekke powiedziała, że nieznośny ze mnie pacjent. Ha! Poważna ta rana? Dotarły do mnie różne opowieści o tej walce, już dobrze ozdobione, lecz nie słyszałem nic o ranie. Czy to zawsze muszą być sztylety... dla naszej krwi? I czy przeciwnik musi być uzbrojony w szpikulec na wherry?

- W dodatku ubrany w skórę whera - wtrąciła Lessa. - Posłuchaj F'larze, Brekke oświadczyła, że mogę już latać pomiędzy. - F'nor zgiął rękę do końca, lecz ostrożnie. - Potrafię zrozumieć twoją chęć utrzymania wszystkiego w tajemnicy, dlatego też ja przejmę wszystkie obowiązki.

F'lara rozśmieszył zapach przyrodniego brata.

- Z powrotem na karku i gotów do działania, co? Dobrze, wracaj zatem do obowiązków. Zmieniły się.

- Znacznie, Wasza Wspaniałość.

F'nor zmarszczył się słysząc tę odpowiedź i odgarnął kosmyk włosów.

- Nie tak bardzo. Czy widziałeś się z T'kulem, gdy przybył z Dalekich Rubieży do Południowego?

- Nie, wołałem tego uniknąć. Słyszałem go za to. Ręce F'nora zacisnęły się w pięści. - Skrzydła bojowych smoków wyruszyły już, by dołączyć do ciebie w Igen. T'kul rozkazał wszystkim, w tym także rannym, by w przeciągu godziny wynieśli się z Południowego. Czego nie mogli zabrać ze sobą, skonfiskował. Wyraźnie dał do zrozumienia, że kontynent jest tylko jego. Zapowiedział, że wszystkie smoki, które nie będą tego przestrzegały, zostaną zaatakowane przez jego patrole i spalone niczym Nici. Niektórzy jeźdźcy z przeszłości są wystarczająco głupi, by to zrobić. F'nor przerwał na chwilę. - Wiesz, zauważyłem ostatnio...

- Czy przybyli ludzie z Weyru Fort?

- Tak, a Brekke zbadła T'rona, by sprawdzić, czy przeżył podróż. - F'nor skrzywił się.

- Będzie żył?

- Tak, lecz...

- Dobrze. Cóż, muszę przyznać, że spodziewałem się, iż T'kul zareaguje właśnie w ten sposób. Wiem, że Igen, Ista i Południowy Boll obfitują w jaszczurki ogniste, lecz mimo to

chciałbym, by Manora przygotowała ci coś na te jaja, które znalazłeś. Chcę, byś je przywiózł. Potrzebujemy wszystkich, które znajdziemy. A gdzie twoja mała królowa? Wiesz, wracają do miejsca pierwszego karmienia...

- Grall jest z Canthem, oczywiście. Usłyszała ryki Ramoth z Wylęgarni.

- Hmm, tak. Na szczęście z jaj już wkrótce wyklują się smoki.

- Zamierzasz zaprosić wszystkich dostojników Pernu, jak wtedy, nim Władcy z przeszłości zaczęli się dąsać?

- Tak - odparł F'lar z naciskiem, a F'nor udał zaniepokojonego. - Ta drobna uprzejmość z naszej strony przyniosła więcej korzyści niż szkody i stanie się to teraz standardową procedurą we wszystkich Weyrach.

- I przekonałeś Władców, by wysłali jeźdźców do Warowni i Cechów? - Oczy F'nora rozbliły, gdy F'lar skinął twierdząco.

- Czy zdołasz przedrzeć się przez strażę T'kula? spytał F'lar.

- Bez problemu. Nie ma tam spiżowego, którego Canth by nie prześcignął. Przypomina mi to o...

- Dobrze. Mam dla ciebie dwa zadania. Zabierzesz te jaja i... czy pamiętasz współrzędne Opadu nad zachodnim bagnem?

- Oczywiście, lecz chciałem cię prosić...

- Widziałeś pędraki?

- Tak...

- Poproś zatem Manorę o szczelnie zamykany garnek. Chciałbym, żebyś przywiózł mi ich jak najwięcej. Niezbyt przyjemne zadanie, zdaję sobie z tego sprawę, lecz nie mogę pojechać sam, a nie chcę, by... ach... mówiono o tym projekcie.

- Pędraki? Projekt?

Rozległ się ryk Mnementha.

- Wyjaśnię ci to później - powiedział F'lar wskazując w stronę wyjścia.

F'nor wstał i wzruszył ramionami.

- Podejmę się tego ryzyka, O Nieprzenikniony! - Roześmiał się widząc gniewne spojrzenie F'lara. - Przepraszam. Tak jak reszta Pernu - to znaczy północna część Pernu - ufam ci. - Zasalutował beztrzesko i wyszedł.

- W dniu, w którym F'nor przestanie się z tobą droczyć, zacznę się niepokoić - powiedziała Lessa otaczając jego szyję rękami. Na chwilę przyłożyła policzek do jego policzka. - To T'bor - dodała. Zdażyła się od niego odsunąć, gdy do pomieszczenia wszedł nowy Władca Weyru Dalekich Rubieży.

Mężczyzna wyglądał, jakby źle spał, a ściągnięte do tyłu ramiona i wysoko uniesiona głowa sprawiły, że Władca Weyru Benden zwrócił uwagę na zatroskany, czujny wyraz twarzy przybysza.

- Kylara... - zaczął F'lar przypominając sobie, że Władczyni Weyru spędziła całą ubiegłą noc z Meronem.

- Nie Kylara. To T'kul, który uważa się za takiego wspaniałego Władcę - powiedział T'bor z obrzydzeniem. - Gdy tylko przewieźliśmy chorych z Południowego, rozkazałem, by skrzydła przeprowadziły zwiad, przede wszystkim po to, żeby zapoznać się z okolicą. Na Pierwsze Jajo, nie lubię, gdy wszyscy uciekają przed jeźdźcami smoków. Uciekają! I kryją się! - T'bor usiadł i automatycznie wziął od Lessy kubek z klahem. - Nie było ogni sygnalizacyjnych ani strażników. Za to mnóstwo śladów po Niciach. Nie rozumiem, jak to w ogóle możliwe, że przedostało się ich tak wiele. Nawet niewprawni młodzi jeźdźcy lepiej by się spisali. Dlatego też wylądowałem w Warowni Tillek i poprosiłem o widzenie z Lordem Oterelem. - T'bor gwizdnął cicho. - To dopiero było powitanie, aż warto o nim opowiedzieć. Omalże nie posłali mi strzały w brzuch, nim zdołałem ich przekonać, że nie jestem T'kulem. Iż jestem T'borem i że Weyr zmienił Władcę.

T'bor westchnął ciężko.

- Uplłynęło nieco czasu, nim uspokoiłem Lorda Oterela na tyle, bym mógł mu opowiedzieć o zajściach w Warowni Telgar. I powziąłem przekonanie - tu Południowiec spojrział nerwowo najpierw na Lessę, potem na F'lara - że jedynym sposobem na odzyskanie jego zaufania będzie zostawienie mu smoka. Toteż... zostawiłem mu spizowego i wysłałem dwie zielone do pomniejszych Warowni wzdłuż zatoki. Rozstawiłem również młodych jeźdźców w najwyższych punktach masywu Tillek. Następnie poprosiłem Lorda Oterela, by udał się ze mną do Warowni Lorda Bargena. I dobrze zrobiłem, gdyż mogłbym w ogóle nie przedostać się przez jego strażę. Z gniazda, które odkrył Toric z nadmorskiej Warowni zostało mi sześć jaj, a więc... dałem po dwa każdemu Lordowi i dwa Mistrzowi Rybaków. Nie widziałem innego rozwiązania. Słyszeli, że Lord Meron ma jaszczurkę... w Warowni Nabol. - T'bor wyprostował się, jak gdyby przygotowując się na atak F'lara.

- Dobrze uczyniłeś, T'borze - powiedział serdecznie F'lar. - Zrobiłeś dokładnie to, co trzeba. Nie można było lepiej!

- Zostawiając jeźdźców w Warowniach i siedzibie Cechu?

- Nim minie dzisiejszy ranek, jeźdźcy znajdą się we wszystkich Warowniach i Cechach na Pernie - uśmiechnął się F'lar.

- D'ram i G'narish nie próbowali temu zapobiec? T'bor obrzucił Lessę niedowierzającym spojrzeniem.

- Cóż... - zaczęła Lessa, lecz przybycie pozostałych Władców uwolniło ją od konieczności udzielenia mu odpowiedzi.

D'ram, G'narish i zastępca skrzydła z Weyru Telgar weszli pierwsi. Tuż za nimi wkroczył P'zar pełniący obowiązki Władcy Weyru Fort. Zastępca skrzydła z Telgaru przedstawił się jako M'rek, jeździec Zigetha. Był to chudy mężczyzna o ponurym spojrzeniu, jasnych włosach, mniej więcej w wieku F'lara. Gdy zasiedli przy dużym stole, F'lar próbował zorientować się, w jakim nastroju jest D'ram. Wiedział bowiem, że najstarszy, wierny mu Władca z przeszłości wciąż pozostaje kluczową postacią. Jeśli ochłonął po burzliwych wydarzeniach wczorajszego dnia i zmienił przez noc zdanie, to innowacje, które chciał zaproponować F'lar, mogły się spotkać ze zdecydowanym sprzeciwem. Władca Benden wyciągnął pod stołem długie nogi próbując przybrać jak najwygodniejszą pozycję.

- Zaprosiłem was tu tak wcześnie, gdyż zeszłej nocy nie mogliśmy porozmawiać. M'reku, jak się czuje R'mart?

- Wypoczywa spokojnie w Warowni Telgar, dzięki jeźdźcom z Isty i Igen. - M'rek z powagą pokłonił się najpierw D'ramowi, a potem K'dorowi.

- Ilu z Weyru Telgar zamierza wyruszyć na południe?

- Około dziesięciu, lecz są to jedynie starzy jeźdźcy. Przynoszą więcej szkody niż pożytku, gdyż karmią bzdurami młodych jeźdźców. A skoro mowa o bzdurach, to Bedella wróciła z Warowni Telgar z niezwykle niepokojącymi opowieściami. O tym, że mamy wyruszyć na Czerwoną Gwiazdę, o jaszczurkach ognistych i gadających drutach. Powiedziałem, by siedziała cicho. Weyr Telgar nie jest w odpowiedniej kondycji, by słuchać tego typu plotek.

D'ram prychnął i F'lar obrzucił go szybkim spojrzeniem, lecz Władca z Isty zwrócony był w stronę M'reka. F'lar spojrział na Lessę i skinął niepostrzeżenie głową.

- Rzeczywiście rozmawiano o wyprawie do Czerwonej Gwiazdy - zaczął F'lar ostrożnie. Lęk, który odmalował się na twarzy jeźdźcy z Weyru Telgar sprawił, że wydał się on jeszcze bardziej ponury - lecz stoją przed nami o wiele ważniejsze zadania - wyprostował się, wciąż nie potrafiąc się rozluźnić - i już niedługo zjawia się tutaj Lordowie Warowni i Mistrzowie Cechów, by je wspólnie z nami przedyskutować. D'ramie, powiedz mi szczerze, czy masz coś przeciwko umieszczeniu jeźdźców w Warowniach i Cechach, dopóki nie poznamy nowych zwyczajów Nici lub też nie znajdziemy innego, skutecznego sposobu na szybkie przesyłanie wiadomości?

- Nie, F'larze, nie mam nic przeciwko temu - odparł wolno Władca Isty nie patrząc na nikogo z obecnych. Po wczorajszym dniu... - Przerwał, odwrócił głowę i spojrzał na F'lara zatroskanym wzrokiem. - Myślę, że wczoraj ostatecznie zdałem sobie sprawę, jak duży jest Pern i jak bardzo człowiek może się zatracić... martwiąc się zbytnio o to, ile mu się należy, zapominając o tym, kim jest... I co powinien robić. Czasy się zmieniły. Nie mogę powiedzieć, że mi się to podoba. Pern stał się tak duży... a my jeźdźcy z przeszłości przez cały czas próbowaliśmy zmniejszyć go z powrotem, gdyż, jak się domyślam, byliśmy nieco przerażeni tym, co ujrzeliśmy. Pamiętaj, że potrzebowaliśmy tylko czterech dni, by przebyć czterysta Obrotów. To za dużo... za dużo, by ludzki umysł mógł to ogarnąć. - D'ram kręcił głową, nieświadomie podkreślając wypowiedzane słowa. - Myślę, że trzymaliśmy się kurczowo starych zwyczajów, ponieważ wszystko, co zobaczyliśmy - te olbrzymie, ciągnące się godzinami połacie lasu, setki, setki nowych Warowni, siedzib Cechów - to wszystko było nam znajome, a zarazem... jakże inne. T'ron był dobrym człowiekiem, F'larze. Nie chcę przez to powiedzieć, że dobrze go znałem. Wiesz, tak naprawdę to nigdy nie mieliśmy okazji się poznać, trzymając się przede wszystkim własnych Weyrów i odpoczywając w przerwach między Opadami. Jednak wszyscy jeźdźcy smoków są... są smoczymi jeźdźcami. Żeby jeździec rzucał się, by zabić innego jeźdźcę... - D'ram pokręcił wolno głową. - Mogłeś go zabić - spojrzał F'larowi prosto w oczy - a nie zrobiłeś tego. Walczyłeś z Nićmi nad Warownią Igen. I nie myśl, że nie wiedziałem, iż osiągnął cię sztylet T'rona.

F'lar zaczął się rozluźniać.

- Niemalże przeciął mnie na pół.

D'ram parsknął ponownie i rozparł się w krzesło, lecz nieznaczny uśmiech na jego twarzy świadczył o poparciu dla F'lara.

Wszyscy zjawiają się jednocześnie, zauważył Mnementh. Potrzebny jest większy występ skalny.

F'lar zaklął pod nosem. Liczył, że będzie miał więcej czasu. Nie może narażać kruchego porozumienia z D'ramem zarzucając go bez ostrzeżenia niesmacznymi innowacjami.

- Nie sądzę, by Weyry mogły w dzisiejszych czasach pozostać niezależne - powiedział F'lar odrzucając wszystkie miłe, gładkie słowa, które przygotował. - Niemalże straciliśmy Pern siedem Obrotów temu, gdyż smoczy jeźdźcy stracili kontakt ze światem zewnętrznym. Zobaczyliśmy też, co się dzieje, gdy jeździec traci kontakt z innym jeźdźcą. Potrzebujemy otwartych lotów godowych, wymiany spiżowych smoków i królowych między Weyrami, by wzmocnić krew i poprawić rasę. Musimy przenosić skrzydła tak, by jeźdźcy poznali obszary chronione przez pozostałe Weyry. Człowiek kostnieje, staje się mniej ostrożny, gdy ciągle lata nad terenami, które zna aż za dobrze. Trzeba nam publicznych Naznaczeń...

Do wszystkich dobiegł gwar powitań i odgłosy ciężkich butów w korytarzu.

- Weyr Ista poparł wczoraj Weyr Benden - D'ram przerwał mu. Powoli, w jego oczach rozbłysł uśmiech. Postępuj jednak ostrożnie zmieniając tradycję, bowiem niektórych zwyczajów nie można odrzucać bezkarnie...

Wstali, gdy do pomieszczenia zaczęli wchodzić Lordowie Warowni i Mistrzowie Cechów. Lord Asgenar, Mistrz Fandarel i Bendarek, przyszedł Mistrz Cieśli, weszli pierwsi. Lord Oterel z Warowni Tillek i Meron, Lord Warowni Nabol z jaszczurką ognistą siedzącą na jego ramieniu, przybyli razem, lecz Lord Oterel natychmiast skierował swe kroki do Fandarela. Zaczęła narastać niespokojna, pełna oczekiwania atmosfera, ciężka od pytań, na które wczoraj wieczorem nie odpowiedziano. Gdy tylko zebrała się większość zaproszonych, F'lar poprowadził ich do Sali Obrad i ledwo Władcy Weyrów zajęli miejsca za F'larem, twarzą do zbliżających się Lordów i Mistrzów Cechowych, wstał Lord Larad z Warowni Telgar.

- Władco Weyru, czy ustaliłeś już, gdzie najprawdopodobniej opadną Nici?

- Dokładnie tak, jak myślałeś, Lordzie Laradzie, opadną na zachodnich równinach między Warownią Telgar a Warownią Ruatha. - F'lar skinął na Strażnika Warowni Ruatha. - Prawdopodobnie później dzisiejszego dnia. W tamtej części planety jest jeszcze wczesnie, a nie zamierzam długo was tu trzymać...

- A jak długo pozostaną z nami jeźdźcy przydzieleni do naszych Warowni? - spytał Lord Corman z Keroon, wpatrując się znacząco w D'rama, który siedział po lewej stronie F'lara.

- Dopóki każda Warownia i Cech nie zyska skutecznego systemu komunikacji.

- Będę potrzebował ludzi - powiedział tubalnym głosem Mistrz Kowali, który siedział skulony w głębi sali. - Czy naprawdę potrzebne są wam te miotacze płomieni, o które mnie nagabujecie?

- Nie, jeśli jeźdźcy smoków będą zjawiać się, gdy ich wzywamy - odpowiedział Lord Sangel z Warowni Boll. Jego twarz była ponura, a głos cierpki.

- Czy Weyr Telgar jest gotów do dzisiejszej walki? ciągnął Lord Larad wciąż stojąc.

M'rek, zastępca skrzydła w Weyrze Telgar, wstał, zerknął niepewnie na F'lara, odchrząknął, po czym skinął na potwierdzenie głową.

- Weyr Dalekich Rubieży poleci z jeźdźcami Telgaru! - powiedział T'bor.

- I Ista - dodał D'ram.

Ta nieoczekiwana jednomyślność spowodowała, że przez zebranych przeszła fala pomruków. Lord Larad usiadł.

- Czy będziemy musieli spalić lasy? - Wstał Asgenar z Lemos. Spokojne pytanie było prośbą tego dumnego człowieka.

- Jeźdźcy smoków palą Nici, nie lasy - odparł spokojnie F'lar. - Jest nas wystarczająco dużo - tu wskazał na Władców siedzących po obu jego stronach by ochronić lasy na Pernie.

- Nie to jest teraz najważniejsze, Benden, i ty dobrze o tym wiesz! - Lord Groghe o wyłupiastych oczach z krzykiem zerwał się na równe nogi. - Powiadam wam, udajcie się za Niciami na Czerwoną Gwiazdę. Zmarnowano już dosyć czasu. Mówicie, że wasze smoki polecą wszędzie, gdy im tylko każecie.

- Smok musi przede wszystkim wiedzieć, gdzie się ma udać - zaprotestował G'narish zrywając się ze swego miejsca.

- Nie wykręcaj się, młody człowieku! Możesz zobaczyć Czerwoną Gwiazdę równie wyraźnie co moją pięść - zaciśnięta dłoń Lorda Groghe wystrzeliła w górę niczym pocisk - dzięki urządzeniu do widzenia na odległość. Udajcie się do źródła! Udajcie się do źródła!

D'ram już był przy G'narishu dodając swe gniewne argumenty do ogólnego zamieszania. Smok zaryczał tak głośno, że wszyscy na moment przestali cokolwiek słyszeć.

- Jeśli takie jest życzenie Lordów i Mistrzów Cechowych - powiedział F'lar - to zorganizujemy ekspedycję, która wyruszy już jutro. - Zdawał sobie sprawę, że D'ram i G'narish utkwili w nim oniemiałe spojrzenia, zobaczył, jak Lord Groghe jeży się nieufnie, lecz udało mu się skupić na sobie uwagę całej sali. Mówił szybko i wyraźnie:

- Widziałeś Czerwoną Gwiazdę, Lordzie Groghe? Czy mógłbyś opisać jej kontynenty? Sądziś, że będziemy musieli oczyścić obszar, powiedzmy, tej wielkości, co południowy kontynent? D'ramie, zgodzisz się ze mną, że na przelot z jednego krańca kontynentu na drugi trzeba około trzydziestu sześciu godzin? Więcej? Hmm. Zwarty szyk będzie najbardziej skuteczny, gdyż nie zabierzemy przecież naziemnych oddziałów. To oznacza bardzo duże ilości smoczego kamienia. Mistrzu Górników, chciałbym dokładnie wiedzieć, jakie przygotowałeś dla nas zapasy? Weyr Benden trzyma najwyżej pięć smoczych ciężarów kamienia, pozostałe Weyry mniej więcej tyle samo, a więc najprawdopodobniej będziemy potrzebowali wszystkiego, co masz, jak również każdego miotacza płomieni. A teraz, jeźdźcy smoków, przyznaję, że nie wiemy, czy zdołamy przemierzyć taką odległość bez szkody dla nas i naszych bestii. Zakładam, że skoro Nici żyją na naszej planecie, to my możemy przetrwać na tamtej. Jednakże...

- Dosyć! - ryknął czerwony na twarzy Lord Groghe.

F'lar utkwiał w nim zdecydowane spojrzenie, by choleryczny Lord Warowni zdał sobie wreszcie sprawę, że nikt z niego nie szydzi i że F'lar mówi poważnie.

- Żeby wyprawa zakończyła się sukcesem, Lordzie Groghe, musielibyśmy zostawić Pern zupełnie bezbronny. Nie zdecyduję się na coś takiego teraz, kiedy wiąże się to z tak wielkim ryzykiem. Mam nadzieję, iż zgodzisz się ze mną, że rzeczą najważniejszą powinna być obrona tego, co mamy. - Pomyślał, że lepiej wystawić na szwank dumę Lorda Groghe, jeśli jest to konieczne, byleby tylko zdusić te przedwczesne ambicje. Wiedział, że nie może sobie pozwolić na żadne wykręty, gdyż kwestia ta mogłaby okazać się wspaniałym zawołaniem dla wszystkich niezadowolonych. - Chciałbym przyjrzeć się dokładnie Czerwonej Gwieździe, nim zdecyduję się na taki skok, Lordzie Groghe. Myślę, że pozostali Władcy zgodzą się ze mną. Mogę jedynie obiecać, że gdy tylko uda się nam określić kilka par współrzędnych potrzebnych do skoku, wyślemy grupę ochotników na zwiad. Często się zastanawiałem, dlaczego nikt przed nami się tym nie zainteresował lub jeśli to zrobił, to co się z nim stało. - W ostatnich słowach było tyle zadumy, że na dłuższą chwilę w sali zapanowała cisza.

Jaszczurka ognista siedząca na ramieniu Lorda Merona zaskrzeczała nerwowo wywołując natychmiastową, gwałtowną reakcję wszystkich zebranych.

- Prawdopodobnie także i ta Kronika uległa zniszczeniu - powiedział F'lar ponad niespokojnym szuraniem i pokasywaniem. - Lordzie Groghe, Fort jest najstarszą z Warowni. Być może i twoje korytarze skrywają skarby, które moglibyśmy wykorzystać?

W odpowiedzi Groghe skinął szorstko głową i usiadł gwałtownie z utkwionym przed siebie wzrokiem. F'lar zaczął się zastanawiać, czy zraził śmiertelnie do siebie tego mężczyznę.

- Nie sądzę, bym kiedykolwiek w pełni zdawał sobie sprawę z rozmiarów takiego przedsięwzięcia - wycedził w zamyśleniu Lord Corman z Warowni Keroon.

- Znowu jeden skok przed nami, Benden? - spytał z ponurym uśmiechem Lord Larad z Warowni Telgar.

- Mam na ten temat odmienne zdanie - odparł F'lar. - Od wielu Obrotów układanie planów dotyczących zniszczenia Nici na Czerwonej Gwieździe było ulubionym zajęciem jeźdźców. Wiemy też, jak duży obszar może ochronić jeden Weyr, ile smoczego kamienia zużywa się podczas Opadu. Oczywiście my - tu wskazał na pozostałych Przywódców - dysponujemy informacjami niedostępnymi dla was. Z kolei wy potrafilibyście powiedzieć nam dla ilu gości możecie wystawić bankiet. - Ostatnie słowa wywołały burzę śmiechów.

- Siedem Obrotów temu zwołałem was wszystkich, byśmy mogli się przygotować do walki ze starożytną plagą. By przetrwać, zmuszeni byliśmy podjąć drastyczne kroki. Obecna sytuacja nie jest aż tak tragiczna, jak ta sprzed siedmiu Obrotów, lecz wszyscy przyczyniliśmy się do nieporozumień, które sprawiły, że straciliśmy z oczu sprawę najważniejszą. Nie mamy czasu do stracenia, zaprzestaśmy dochodzenia swego i wzajemnego obwiniania się, bowiem mimo iż lepiej przygotowani, wciąż jesteśmy na łasce Nici.

- W przeszłości udało się nam już znaleźć odpowiedzi w starych Kronikach, we wspomnieniach Mistrza Tkaczy, Mistrza Hodowców, Mistrza Harfiarzy i w wynalazkach Mistrza Kowali. Wiecie dobrze, co znaleźliśmy w zapomnianych pomieszczeniach w Weyrze Benden i Fort. Odkryliśmy przedmioty wykonane wiele Obrotów temu, w czasach, gdy pewne zdolności i umiejętności wciąż były znane.

- Szczerze mówiąc - F'lar uśmiechnął się nagle chętniej zawierzyłbym temu, co sami, w naszym Obrocie, będziemy w stanie wymyślić.

Nieoczekiwanie, dobiegły go zewsząd pomruki aprobaty.

- Mówię o umiejętności pracowania razem, niezwracania uwagi na granice między Warowniami i różnice statusu, ponieważ musimy się nawzajem nauczyć, czegoś więcej niż tego, że nikt nie zdoła przetrwać w pojedynkę!

Nie mógł mówić dalej, gdyż nagle połowa mężczyzn zerwała się na równe nogi, wiwatując. D'ram zaczął ciągnąć go za rękaw, G'narish kłócił się z zastępcą z Weyru Telgar, na którego twarzy malowało się bolesne niezdecydowanie. Przez chwilę mignęła mu twarz Lorda Groghe, po czym ktoś go zasłonił. F'lar zdążył tylko zauważyć, że Lord Fortu jest zaniepokojony, lecz zdecydował, że lepsze to niż otwarta wrogość. Robinton pochwycił jego spojrzenie i uśmiechnął się zachęcająco. F'lar mógł tylko czekać, aż się wszyscy uspokoją. Mogą równie dobrze zarazić jeden drugiego swym entuzjazmem... prawdopodobnie skuteczniej niż jego najstaranniej dobrane argumenty. Rozejrzał się w poszukiwaniu Lessy i dostrzegł ją, jak wymyka się w stronę przejścia, najprawdopodobniej uprzedzona o czymś spóźnionym przybyciu.

W wejściu pojawił się F'nor.

- Mam jaja jaszczurek ognistych! - krzyknął. - Jaja jaszczurek ognistych - powtórzył, po czym wtargnął do pomieszczenia, a wszyscy rozstąpili się, tworząc ścieżkę prowadzącą prosto do stołu.

W ciszy która zapadła F'nor położył delikatnie nieporęczny, owinięty w skóry pakunek i rozejrzał się triumfalnie po sali.

- Ukradzione spod nosa T'kula. Aż trzydzieści dwa! - A zatem, Benden - zaczął Sangel z Południowego Boll pełnym napięcia głosem - kto ma pierwszeństwo?

F'lar udał zdziwienie.

- Lordzie Sangelu, przecież to wy - ruchem ręki wskazał na zebranych - musicie zadecydować.

Widać było, że nie tego się spodziewano.

- Nauczmy was oczywiście wszystkiego, co o nich wiemy, pomożemy w szkoleniu. To coś więcej niż zabawki lub ozdoby. - Skinął na Merona z Nabol, który najeżył się nieufnie. Jego reakcja była tak silna, że mały spiżowy zasyczał i niespokojnie zatrzepotał skrzydłami. - Lord Asgenar ma już dwa jaszczurcze jaja, wierzę więc, że będzie bezstronnym sędzią. To znaczy, jeśli Lordowie podzielają moją opinię.

Gdy tylko zaczęli się sprzeczać, F'lar opuścił Salę Obrad. Chciał jeszcze tyle zrobić tego poranka, lecz wiedział, że mała przerwa będzie lepsza, a jaja zajmą na jakiś czas Lordów Warowni i Mistrzów Cechowych, którzy z pewnością nie zauważą jego nieobecności.

Ranek w Weyrze Benden Tuż przed świtem w Weyrze Dalekich Rubieży

Najszybciej, jak tylko mógł, F'nor opuścił Salę Obrad i udał się na poszukiwanie F'lara. Zabrał ze sobą garnek z obrzydliwymi pędrakami, który zostawił w ciemnej wnęce w korytarzu.

Jest w swojej kwaterze, powiedział Canth.

- Co Mnementh mówi o F'larze?

Zapadło milczenie i F'nor zaczął się zastanawiać, czy smoki rozmawiają między sobą tak samo, jak z ludźmi.

Mnementh nie martwi się o niego.

F'nor wyczuł, że smok powiedział "niego" z nieznacznym naciskiem i miał mu właśnie zadać kolejne pytanie, gdy mała Grall, trzepocząc skrzydłami, wylądowała mu na ramieniu. Jaszczurka owinęła ogon wokół jego szyi i zaczęła ocierać się z wielką wprawą o policzek jeźdźca.

- Nabierasz odwagi, maluchu - powiedział pogodnym tonem przesyłając jaszczurce pełne aprobaty myśli. W zachowaniu Grall było coś, co wskazywało na to, że jest z siebie

zadowolona; złożyła skrzydła i wbiła mocniej pazury w gruby ochraniacz, który Brekke specjalnie w tym celu przymocowała na lewym barku munduru. Jaszczurki wołały siedzieć na barku, a nie na przedramieniu.

F'lar wyłonił się z sypialni i uśmiechnął szeroko, gdy zorientował się, że F'nor przyszedł sam i czeka na niego.

- Masz pędraki? Dobrze. Chodź.

- Zaraz, poczekaj chwilę - zaprotestował F'nor chwytając Władcę Weyru za ramię, gdy ten ruszył w stronę skalnego występu.

- Chodź! Jeszcze nas ktoś zobaczy. - Przez nikogo nie zaczepiani zeszli po schodach i F'lar poprowadził brata w stronę nowo otwartego przejścia przy Wylęgarni. - Czy sprawiedliwie rozdzielono jaszczurki? - spytał z uśmiechem, widząc, że Grall przywarła, jak tylko mogła najmocniej do ucha F'nora, gdy przechodzili obok wejścia do Wylęgarni.

F'nor zachichotał.

- Groghe przejął inicjatywę, co prawdopodobnie przewidziałeś. Warbret i Laudey, Lordowie Warowni Ista i Igen, wspaniałomyślnie zrezygnowali ze swego udziału, tłumacząc, że mają większe szanse na zdobycie jaj, lecz Lord Sangel z Boll wziął parę. Lytol odmówił!

F'lar westchnął kręcąc ze smutkiem głową.

- Obawiałem się, że się nie zgodzi, lecz miałem nadzieję, iż się przekona! Żaden to substytut Lartha, lecz... no cóż...

Znaleźli się w jasno oświetlonym, niedawno oczyszczonym korytarzu, którym F'nor nigdy dotąd nie szedł. Machinalnie zerknął w prawo i uśmiechnął się, widząc, że stara szczelina prowadząca do Wylęgarni została zablokowana.

- To świństwo.

- Eh? - F'lar wyglądał na zaskoczonego. - Och, to. Tak. Lessa powiedziała, że Ramoth za bardzo się niepokoi, a Mnementh poparł ją. - Pomyślał o żądaniu Lessy i opadły go pełne nostalgii wspomnienia o przerażających wyprawach, które odbywał razem z bratem tym właśnie korytarzem, by rzucić okiem na błyszczące jaja Nemorth. Wszystko to sprawiło, że obdarzył F'nora zamyślnym uśmiechem. - Tu, w głębi korytarza jest pomieszczenie, które będzie się nadawało do moich celów...

- Jakich?

F'lar zawahał się; obrzucił F'nora przeciągłym spojrzeniem.

- Od kiedy to stwierdziłeś, że nie nadaję się na konspiratora?

- To wymaga więcej...

- Najpierw się upewnij!

Weszli do pierwszego pomieszczenia, które wchodziło w skład kompleksu odkrytego dzięki Jaxomowi i Felessanowi. Jednakże spiżowy jeździec nie dał F'norowi czasu na obejrzenie fascynującego wzoru na ścianie ani starannie wykonanych szafek i stołów. Przeszedł pośpiesznie przez drugie pomieszczenie i wszedł do ostatniego, największego, w którym stały kamienne, czworokątne pojemniki o różnych rozmiarach. Wyposażenie, które niegdyś musiało tu stać, usunięto prawdopodobnie bardzo dawno temu; pozostały jedynie zagadkowe otwory i wyżłobienia w ścianach. F'nor z zaskoczeniem zauważył, że w pojemnikach rośnie trawa, krzewy, pospolite rośliny z pól i łąk. W największych korytach posadzono nawet małe drzewka.

F'lar skinieniem dłoni poprosił o garnek z pędrakami, który F'nor skwapliwie mu przekazał.

- A teraz wypuszczę pędraki do wszystkich pojemników, prócz tego - powiedział F'nor wskazując na średnich rozmiarów koryto, po czym zaczął wysypywać wijące się pędraki.

- Czego chcesz w ten sposób dowieść?

F'nor rzucił mu kolejne przeciągłe spojrzenie, jakże przypominające dni, kiedy jako młodzi jeźdźcy nieustannie się prowokowali. F'nor nie wytrzymał i uśmiechnął się.

- Czego chcesz w ten sposób dowieść? - nie ustępował.

- Przede wszystkim tego, że południowe pędraki dadzą sobie radę w północnej ziemi pośród tutejszych roślin...

- I..

- Że zniszczą Nici tutaj, jak to zrobiły na zachodnim bagnie.

Patrzyli wspólnie z pełną obrzydzenia fascynacją, jak wijąca się szara masa pędraków rozdziela się i każdy oddzielnie zagrzebuje się w pulchnej, ciemnej ziemi największego pojemnika.

- Co takiego?!

F'nor poczuł się tak, jakby tracił grunt pod nogami. Zobaczył F'lara, gdy jako młody jeździec prowokuje go, by udał się na poszukiwania i znalazł legendarną szczelinę do Wylęgarni. Ponownie zobaczył F'lara, gdy, już starszy, siedzi w Sali Kronik, otoczony butwiejącymi skórami i proponuje mu skok pomiędzy czasem, by zatrzymać Nici nad Neratem. Wreszcie wyobraził sobie, że on proponuje F'larowi, by poparł go i pozwolił Canthowi polecieć z Virenth.

- Ale nie zaobserwowaliśmy, by z Nicimi cokolwiek się działo - powiedział, chwytając się mocno obecnego czasu i przestrzeni.

- Cóż innego mogło się im przytrafić w tych bagnach? Wiesz równie dobrze, jak ja, że Opad trwał cztery godziny. Jest to tak samo pewne jak to, że tu stoimy. A walczyliśmy tylko dwie. Widziałeś ślady po Niciach, zaobserwowałeś wzmożoną aktywność pędraków i idę o zakład, że napracowałeś się niemało, nim wypełniłeś ten garnek, ponieważ pędraki wychodzą na powierzchnię jedynie podczas Opadów. Właściwie możesz cofnąć się w czasie i sam zobaczysz, co się stanie.

F'nor skrzywił się, przypominając sobie, ile się natrudził, by złapać wystarczającą ilość pędraków. Dużo go to kosztowało, gdyż przez cały czas, z nerwami napiętymi niczym postronki, wypatrywał patroli T'kula.

- Powinienem był sam na to wpaść. Ale... Nici nie spadną nad Benden...

- Dziś po południu udasz się do Warowni Telgar i Ruatha, gdzie mają opaść Nici. Tym razem złapiesz dla mnie trochę Nici.

Gdyby nie ironiczne, pełne humoru błyski w oczach przyrodniego brata, F'nor pomyślałby, że ten bredzi.

- Bez wątpienia - F'nor powiedział kwaśno - dokładnie przemyślałeś, jak mam tego dokonać.

F'lar odgarnął włosy z czoła.

- Jestem otwarty na twoje propozycje...

- To miło z twojej strony, gdyż to ja poparzę sobie rękę...

- Masz Cantha i Grall do pomocy...

- Jeśli są wystarczająco szalone...

- Mnementh wyjaśnił już wszystko Canthowi...

- Kamień spadł mi z serca...

- Nie prosiłbym cię o to, gdybym sam mógł to zrobić! - F'lar stracił cierpliwość.

- Wiem o tym! - odparł F'nor z taką samą siłą, po czym uśmiechnął się, gdyż wiedział, że zrobi to.

- W porządku - F'lar uśmiechnął się z wdzięcznością. - Leć nisko nad ziemią, tuż przy królowych. Wyglądaj dobrej, grubej wiązki. Udaj się za nią w dół. Canth jest wystarczająco zręczny, byś mógł się zbliżyć z jedną z tych patelni o długich rączkach, a Grall zniszczy te Nici, które zdołają się zagrzebać. Nie przychodzi mi do głowy żaden inny sposób, chyba żebyśmy walczyli nad jednym z kamiennych płaskowyżów, lecz nawet wtedy...

- W porządku, założmy, że uda mi się złapać żywą, pełną wigoru Nic. - Brunatny jeździec nie mógł powstrzymać dreszczu, który go przeszedł. - I założmy, że te pędraki naprawdę... niszczą Nici. Co z tego?

Uśmiechając się nieznacznie F'lar rozłożył szeroko ramiona.

- Co wtedy, synu mego ojca? Wyhodujemy mnóstwo głodnych pędraków i rozrzucimy je po całej planecie. F'nor wcisnął pięści za pas. Ten człowiek mający, pomyślał.

- Nie, nie mającę F'norze - odparł spiżowy jeździec przysiadając na najbliższym pojemniku. - Gdybyśmy jednak dysponowali tego rodzaju ochroną - podniósł pusty już garnek i obracając go w rękach, zaczął mu się przyglądać, jakby był on kwintesencją jego teorii - Nici mogłyby opadać tam, gdzie by chciały i nie powodowałyby to żadnych katastrof ani rewolucji, jak ma to miejsce teraz.

- Zwróć uwagę, że w żadnej z Kronik Harfiarza nie ma nawet najmniejszej wzmianki, która sugerowałaby coś takiego. Z drugiej jednak strony wielokrotnie zastanawiałem się, dlaczego zasiedlenie całego kontynentu zajęło naszym przodkom tyle czasu. Biorąc pod uwagę przyrost ludności w przeciągu tysiąca Obrotów, powinno być nas znacznie więcej. Dlaczego nikt przed nami nie próbował sięgnąć Czerwonej Gwiazdy, jeśli dla smoka to jedynie inny rodzaj skoku pomiędzy?

- Lessa poinformowała mnie o żądaniu Lorda Groghe - powiedział F'nor, chcąc zyskać nieco czasu na przyswojenie sobie ważkich pytań brata.

- To nie dlatego że nie mogliśmy zobaczyć Czerwonej Gwiazdy i nie mieliśmy współrzędnych - ciągnął nieustępliwie F'lar. - Starożytni posiadali odpowiednie instrumenty, zakonserwowali je starannie, choć nawet Fandarel nie wie, w jaki sposób. Być może chcieli zachować je dla nas? Być może chcieli, by przetrwały do czasów, gdy będzie już wiadomo, jak pokonać ostatnią przeszkodę?

- Co to za ostatnia przeszkoda? - spytał sarkastycznie F'nor, gdyż natychmiast przyszło mu do głowy dziewięć, a może dziesięć przeszkód.

- Jest ich wiele, wiem. - I F'lar zaczął wymieniać zaginając po kolei palce:

- Ochrona Pernu, podczas gdy wszystkie Weyry są nieobecne - co równie dobrze może oznaczać pędraki w ziemi i dobrze zorganizowane oddziały naziemne, które zatroszczą się o domostwa i ludzi. Smoki wystarczająco duże i inteligentne, by nas wspierały. Sam zauważyłeś, że współczesne bestie są większe i mądrzejsze niż te sprzed czterystu Obrotów. Jeśli smoki pochodzą od stworzeń takich jak Grall, to zmiany nie zaszły na przestrzeni kilku pokoleń. Był to znacznie bardziej poważny projekt niż wyhodowanie długonogich kłusaków, co wreszcie udało się Mistrzowi Hodowców. Jeśli dobrze zrozumiałem, pierwsze próby wyhodowania kłusaków rozpoczęto niecałe czterysta Obrotów temu, gdyż G'narish wspominał, że nie mieli ich w swoim czasie.

F'nor zdał sobie nagle sprawę ze specyficznej nuty w głosie F'lara. Wiedział, że jego brat nie jest do końca przekonany o słuszności swych niecodziennych pomysłów, choć starał się tego nie pokazać. A jednak, czyż nie przyjmuje się powszechnie, że celem smoczycy jeźdźców jest całkowite usunięcie Nici z nieba nad Pernem? Czy aby na pewno? Nie ma w Balladach Instruktażowych i sagach ani jednej linii, która sugerowałaby coś więcej niż to, że smoczy jeźdźcy powinni przygotować i chronić Pern w czasie Przejść. Nic nie wskazywało na to, że nadejdą czasy, gdy nie będzie Nici do niszczenia.

- Całkiem możliwe, że jesteśmy wynikiem tysięcy Obrotów starannego planowania - zasugerował nieustępliwie F'lar. - Zobacz, czyż nie wskazują na to wszystkie fakty? Duża populacja do pomocy, genialny umysł Fandarela, odkrycie tych pomieszczeń i instrumentów, pędraki - słowem wszystko...

- Z wyjątkiem jednego - powiedział wolno F'nor, czując do siebie nienawiść.

- Cóż takiego? - Zapół i uniesienie opuściły F'lara i słowa te wypowiedział zimnym, chrapliwym głosem.

- Synu mego ojca - zaczął F'nor wciągając głęboko powietrze - jeśli jeźdźcy smoków oczyszczą Czerwoną Gwiazdę z Nici, to czy będą później w ogóle potrzebni?

Pobladłą twarzą F'lara ściągnął grymas rozczarowania i Władca wstał.

- Cóż, zakładam, że znasz odpowiedź i na to pytanie - ciągnął F'nor nie mogąc znieść zawodu wyzierającego z pogardliwego spojrzenia przyrodniego brata. - A teraz, gdzie ta patelnia o długiej ręczce, za pomocą której mam złapać Nici?

Po długich dyskusjach, gdy odrzucili wszystkie inne możliwości zabezpieczenia schwytej Nici i umówili się, w jaki sposób utrzymać ten projekt w tajemnicy - wiedziały o tym tylko Lessa i Ramoth - bracia rozstali się, zapewniając jeden drugiego, że zjedzą coś i odpoczną, każdy przekonany, że drugi nie będzie w stanie tego zrobić.

F'nor podziwiał zuchwały projekt F'lara, widział w nim jednakże braki i zdawał sobie sprawę z ewentualnego niepowodzenia. Zrozumiał wtedy, że po raz kolejny nie dane mu było wspomnieć o innowacji, którą sam zamierzał wprowadzić. Mimo wszystko lot brunatnego z królową był czymś o wiele mniej rewolucyjnym niż planowane przez F'lara odebranie jeźdźcom ich obowiązków. I jeśli posłużyć się teorią F'lara, że smoki są już wystarczająco duże i że został już osiągnięty ostateczny cel hodowlany, to nie stanie się nic złego, jeśli brunatny, mniejszy od spizowego, zapłodni królową - ten jeden raz. F'nor z pewnością na to zasługuje. Pokrzepiony myślą, że byłaby to jedynie wymiana przysług, a nie potworna zbrodnia, za którą mogło to niegdyś uchodzić, F'nor poszedł pożyczyc od pomocnic Manory odpowiednią patelnię.

Podczas jego nieobecności ktoś posprzątał kwaterę. Pewnie Manora, pomyślał F'nor wdzięczny za świeże, miękkie skóry na łóżku, czyste, naprawione ubranie w skrzyni, nawoskowane krzesła i stół. Canth zaczął narzekać, że ktoś wymiół z jego legowiska naniesiony piach i nie ma o co ocierać się skórą na brzuchu.

F'nor z poczucia obowiązku wyraził swe ubolewanie, po czym wyciągnął się na jedwabistych futrach. Szrama na ramieniu swędziała nieco i podrapał się.

Od tego jest olejek, powiedział Canth. Nierówna skóra pęka w pomiedzy.

- Cicho bądź, ty tam. Jestem człowiekiem, a nie smokiem.

Nad skrzynią pojawiła się Grall, a wywołany jej łopoczącymi skrzydłami powiew przyjemnie ochłodził mu twarz. Odczuł, że jej ciekawość jest zabarwiona przerażeniem.

Uśmiechnął się i przesłał małej jaszczurce kojące myśli, w których zapewniał ją o swoim uczuciu. Przestała niespokojnie ruszać oczami i z wdziękiem zaczęła badać jego kwaterę. Gdy odkryła pomieszczenie kąpielowe, F'nor posłyszał głośnie buczenie, a potem chlupot wody. Zamknął oczy. Musi odpocząć. Z niechęcią pomyślał o czekającej go próbie.

Jeśli pędraki istnieją tylko po to, by zjadać Nici, i jeśli F'lar zdoła przekonać przerażonych Lordów i Mistrzów poszczególnych Cechów, by zaakceptowali jego rozwiązanie, to co wtedy? Oni nie są głupi. Zorientują się, że Pern przestał być zależny od jeźdźców smoków. Oczywiście tego właśnie chcieli, lecz co mieliby robić jeźdźcy nagle pozbawieni swych obowiązków? Lordowie Groghe, Sangel, Nessel, Meron i Vincet natychmiast przestaną przysyłać dziesięcinę. F'nor nie ma nic przeciwko nauczaniu się czegoś innego, lecz F'lar oddał jeźdźcom z przeszłości doświadczalną Warownię w Południowym, gdzie zatem jeźdźcy smoków uprawialiby ziemię? Jakie towary mieliby do zaoferowania w zamian za wyroby Cechów i Warowni?

F'lar nie myśli chyba, że pogodzenie się z T'kulem jest w ogóle możliwe? A może się mylę? - pomyślał. Albo... przecież nie wiedzą, jak duży jest południowy kontynent. Czy za pustynnymi obszarami na zachodzie lub niezbadanym morzem na wschodzie leżą jakieś gościnne łądy? Ciekaw był, czy F'lar wie więcej, niż mówił.

Grall pisnęła mu żałośnie do ucha. Siedziała tuż przy jego ramieniu wpijając się pazurami w futro; jej miękka skóra błyszczała złoto po kąpielu. Poglaskał małe stworzenie zastanawiając się, czy nie powinien natrzeć jej olejkami. Jaszczurka rosła, lecz nie w aż tak zastraszającym tempie, jak smoki przez pierwsze kilka tygodni po wykluciu.

- Cóż, ją także niepokoją myśli w mojej głowie mruknął. - Canth?

Smok spał, a świadomość tego była dziwnie kojąca.

F'nor ułożył się wygodnie i zamknął oczy, zdecydowany odpocząć. Grall przestała się wiercić i przytuliła mu się do szyi. Zaczął się zastanawiać, co też dzieje się z Brekke w Dalekich Rubieżach i czy jej mały spizowy jest równie zaniepokojony życiem w kamiennym Weyrze, co Grall. W pamięci ujrzał przez chwilę twarz Brekke. Nie tę, którą widział ostatnio, zaniepokojoną, zmartwioną, pośpiesznie zbierającą wszystkie siły, by poradzić sobie z nieoczekiwanym exodusem, po tym jak T'kul opadł na niczego się nie spodziewającą osadę. Pamiętał ją taką, jaką uczyniła ją miłość: łagodną i delikatną. Już wkrótce będzie ją miał tylko dla siebie i dopilnuje, by przestała wygrywać cudze bitwy, tylko swoje. Śpi pewnie teraz, pomyślał, przecież w Dalekich Rubieżach wciąż jeszcze jest noc...

Brekke nie spała. Obudziła się nagle, przyzwyczajona wstawać wcześniej rano, wiedziała jednak, iż otaczająca ją nieruchoma ciemność wynikała nie z tego, że znajduje się w pomieszczeniu ukrytym głęboko w skale, lecz z panujących na dworze ciemności. Berd również się obudził; jego błyszczące oczy były jedynym źródłem światła w komnacie. Jęknął złękniiony. Brekke pogłaskała go, nasłuchując Wirenth, lecz królowa spała głęboko w swym kamiennym legowisku.

Próbowała zasnąć ponownie, zdała sobie ~ jednakże sprawę, że przez cały czas nie może się rozluźnić i stwierdziła, że nic z tego nie wyjdzie. Tu, w Dalekich Rubieżach jest pewnie ostatnia wachta, pomyślała, za to w Południowym świta, a jej ciało wciąż jest przystosowane do tamtego rytmu. Z westchnieniem podniosła się i uspokoiła Berda, który kręcił się niespokojnie po sypialni. Po chwili przyłączył się do niej w basenie i zaczął pluskać się energicznie w wodzie wykorzystując mydliny powstałe z piasku kąpielowego, by się umyć. Gdy skończył, przysiadł na ławie i wylizał futerko wydając przez cały czas delikatne, zmysłowe dźwięki, które wciąż ją bawiły.

W jakiś sposób dobrze jest wstać tak wcześnie, pomyślała, gdy nikt jej nie może przeszkadzać. Tyle jest do zrobienia, żeby osiąść w nowym miejscu. Musiała rozwiązać najbardziej palące problemy. Brakuje im świeżego pożywienia. T'kul zupełnie niepotrzebnie zostawił najstarsze, żyłaste kozły, najgorsze meble, zabrał za to większość zapasów płótna, suchego drewna, skór, wina. Zdołał im też przeszkodzić w wywiezieniu z Południowego wielu potrzebnych rzeczy, stąd teraz te braki. Och, gdyby miała choć dwie godziny lub gdyby ją ktoś ostrzegł.

Westchnęła. Oczywiście Merika okazała się gorszą Władczynią Weyru niż Kylara, bowiem udało się jej doprowadzić Dalekie Rubieże do fatalnego stanu. Warownie, które chronił ten Weyr, z pewnością nie będą skłonne do wyrównania strat. Może dyskretna wiadomość do F'nora sprawi, że choć najpoważniejsze braki zostaną zaspokojone... Nie, zdecydowała, wskazywałoby to na brak kompetencji i nieudolność. Postanowiła, że najpierw zrobi spis tego, co mają, zorientuje się, co mogą zrobić sami... Brekke zatrzymała się. Będzie musiała przyzwyczaić się do zupełnie odmiennego życia - życia zależnego od hojności Warowni. W Południowym mieli tyle materiałów, a w siedzibie Cechu jej ojca wszystko, co tylko było można, wytwarzano z dostępnych na miejscu materiałów. Tyle, że surowców mieli w bród. W ostateczności będą musieli obejść się bez paru rzeczy.

- Jednego jestem pewna - mruknęła Brekke. - Kylara niczego nie będzie sobie odmawiała! - Skoro ma już ryć w przeznaczonych na spizarnie jaskiniach, postanowiła, że ubierze się w strój do jazdy, był bowiem ciepły i nie krępował ruchów.

Nie lubi Merona, Lorda Nabol, o wynędzniałej twarzy i nie zniósłaby myśli o zaciągnięciu u niego długu. To byłoby coś okropnego, pomyślała, musi być jakieś inne rozwiązanie.

Wirenth poruszyła się przez sen, gdy Brekke przeszła obok niej; skóra smoczycy świeciła w ciemności. Królowa ciężko wczoraj pracowała i spała teraz tak głęboko, że Brekke nie zatrzymała się, by pogłaskać ją po pysku. Czy to rzeczywiście było zaledwie wczoraj?

Przelatując obok królowej Berd zaszczębiotał zadowolony, a Brekke uśmiechnęła się. Jest taki słodki, przejrzysty niczym woda. Przypomniała sobie, że musi sprawdzić, czy Ranelly

mówiła prawdę o jeziorze. Wczoraj wieczorem stara kobieta gorzko narzekała, że woda jest zanieczyszczona - celowo, złośliwie zanieczyszczona przez T'kula.

Dziwnie było wyjść na szczypiące, zimne powietrze tak wcześnie i zobaczyć ziemię przyprószoną szronem. Brekke zerknęła w górę na strażnika stojącego przy Gwiezdnym Kamieniu, po czym pośpiesznie zeszła krótkimi schodami do Niższych Jaskiń. Ognie były przysypane, lecz kocioł z wodą był przyjemnie ciepły. Zaparzyła kłah, znalazła chleb i owoce dla siebie, i nieco mięsa dla Berda. Zauważyła, że jadł z coraz mniejszą żarłocznością i nie przejadał się już.

Brekke wzięła koszyk z nowymi żarami, przeszła do części przeznaczony na spiżarnię i rozpoczęła badania. Berd radośnie ruszył za nią, przysiadając na czym się da, by móc przyglądać się jej pracy.

Gdy cztery godziny później Weyr zaczął budzić się do życia, Brekke ugruntowała swój pogardliwy stosunek do panujących w przeszłości porządków i przestała z niepokojem myśleć o przyszłości, gdyż znalazła w spiżarniach wystarczająco dużo materiałów. Podejrzewała nawet, że najlepsze tkaniny i skóry, nie wspominając o winach, nie zostały zabrane przez buntowników. Niestety, woda w jeziorze była bezsprzecznie zanieczyszczona odpadkami domowymi i trzeba ją będzie koniecznie oczyścić. Przynajmniej przez kilka dni nie będzie można czerpać wody. Nie znalazła jednak niczego, w czym można by przetransportować wodę z pobliskich górskich strumieni.

- Bez sensu wysyłać smoka po wodę z paroma bukłakami - powiedziała T'borowi i Kylarze.

- Wezmę beczki z Nabol - oznajmiła Kylara, gdy wreszcie przestała narzekać na małostkowość T'kula.

Brekke zdawała sobie sprawę, że T'borowi nie spodobało się rozwiązanie Kylary, lecz miał tyle rzeczy do zrobienia, że nie protestował. Przynajmniej Kylara zaczęła się interesować sprawami Weyru, pomyślała Brekke, i być może przejmie na siebie część obowiązków.

Zatem Kylara wyleciała z Weyru na błyszczącej w porannym słońcu Prideth, a T'bor wyruszył z kilkoma skrzydłami na zwiad, by zapoznać się z terenem i wyznaczyć miejsca odpowiednie na ognie sygnałowe i patrolowe punkty kontrolne. Brekke, Vanira i Pilgra, jedyna Władczyni Dalekich Rubieży, która zdecydowała się pozostać, podzieliły się obowiązkami. Wysłały młodych jeźdźców, by oczyszczali jezioro, a kilku innych po odrobinę świeżej wody.

Głęboko pochłonięta liczeniem worków z mąką, Brekke nie usłyszała pierwszego okrzyku Wirenth. Tylko Berd zareagował pełnym zaskoczenia skrzekiem i zaczął latać Brekke wokół głowy, chcąc zwrócić na siebie jej uwagę.

Gdy dziewczyna sięgnęła do umysłu Wirenth, zaskoczył ją chaos dzikich, pierwotnych żądź.

Biegając korytarzami zastanawiała się, co też przytrafiło się królowej, która spała do niedawna tak spokojnie. W Niższej Jaskini natknęła się na Pilgrę; oczy Władczyni były rozszerzone z podniecenia.

- Wirenth jest gotowa do godów, Brekke. Zawiadomiłam jeźdźców, by wracali! Jest w drodze na Pastwiska. Wiesz, co robić, prawda?

Brekke wpatrywała się w nią oszołomiona. Pozwoliła zaciągnąć się do Niecki. Zobaczyła, jak Wirenth z rykiem szybuje w stronę Pastwisk, a przerażone zwierzęta uciekają w popłochu z przeraźliwym kwikiem.

- Dalej, Brekke - krzyknęła Pilgra popychając ją. Nie pozwól, by się przejadła, bo nie polecą daleko!

- Pomóż mi! - błagała Brekke.

Pilgra objęła ją uspokajająco, a na jej ustach pojawił się dziwny uśmiech.

- Nie bój się. To cudowne przeżycie.

- Ja... ja nie mogę...

Pilgra potrząsnęła nią.

- Oczywiście, że możesz. Musisz. Powinnaś zabrać Segrith. Vanira zabrała już swoją królową.

- Zabrała?

- Oczywiście. Nie bądź niemądra. W pobliżu nie może być żadnych innych królowych. Całe szczęście, że Kylara jest z Prideth w Nabol. Prideth także niedługo wzniesie się do godów.

Popchnęła ją po raz ostatni i pobiegła do swojej królowej.

Nagle, tuż przy niej znalazła się Ranelly i zaczęła odpędzać jaszczurkę ognistą, która podniecona latała nad ich głowami.

- Wynocha! Wynocha! Ty dziewczyno zajmij się swoją królową albo nie jesteś Władczynią Weyru! Nie pozwól, by się przejadła!

Niespodziewanie powietrze wypełniło się na powrót smoczymi skrzydłami - wróciły spiżowe. Nieuchronność lotu godowego, konieczność chronienia Wirenth skłoniły Brekke do działania. Dziewczyna ruszyła biegiem w stronę Pastwisk świadoma coraz głośniejszego pomruku spiżowych, wyczekującej zmysłowości brunatnych, błękitnych i zielonych, które przysiadły na wystęпах skalnych, by przyglądać się godom. Smoczy lud zappełnił Nieckę.

- F'norze! F'norze! Co ja mam robić? - rozpaczała Brekke.

I nagle zdała sobie sprawę, że Wirenth opadała na kozła wykrzykując swój bunt; zmieniona nie do poznania, nienasycona Wirenth przepelniona żądzą czegoś więcej niż krwi.

- Ona nie może się przejeść! - krzyknął ktoś do Brekke. Ktoś inny chwycił ją mocno za ramiona. - Nie pozwól, by się przejadła, Brekke!

Lecz Brekke była teraz z Wirenth, odczuwała, nienasyconą ochotę na surowe, gorące mięso, chciała poczuć smak krwi w ustach, ciepło w brzuchu. Nie istniało dla niej nic innego. Wiedziała jedynie, że Wirenth wznosi się do godów, a ona, Brekke, stanie się więźniem emocji swojej smoczy, ofiarą jej pożądania i że jest to sprzeczne ze wszystkim, w co nauczono ją wierzyć i szanować.

Wirenth rozpruła pierwszego kozła i Brekke zaczęła walczyć, by smoczyca nie zjadła parujących wnętrzności, i wygrała. Dzięki więzom miłości, które je łączyły, uzyskała kontrolę nad sobą i Wirenth. Gdy bestia porzuciła zakrwawione zwłoki, Brekke zdała sobie niespodziewanie sprawę z tłoczących się wokół niej zwalistych, rozpalonych, cuchnących ciał. Oszałała zerknęła na stojących w kole spiżowych jeźdźców, którzy przyglądali się uważnie rozgrywającej się na Pastwisku scenie. Uważnie i zmysłowo, pomyślała, a ich dobrze znajome twarze przybrały nagle obcy wyraz.

- Brekke! Pilnuj jej! - Ktoś krzyknął ochryple i chwycił ją boleśnie za łokieć.

To nie tak! Wszystko nie tak!! Wszystko jest złe, lamentowała, płacząc z rozpaczą, wzywając całym sercem F'nora. Powiedział, że się zjawi. Obiecał, że tylko Canth poleci z Wirenth... Canth! Canth!

Smoczyca sięgnęła do gardła kozła nie po to, by wypić krew, lecz aby rozszarpać je i jeść mięso.

Dwa obowiązki starły się w umyśle Brekke. Oszołomiona, wytracona z równowagi, rozdierana równie bezlitośnie, co ciało martwego kozła, Brekke zdołała jednak zmusić Wirenth do posłuszeństwa. Jednak która siła ostatecznie zwycięży? Weyr czy Cech? Brekke uchwyciła się kurczowo trzeciego rozwiązania - że F'nor zjawi się mimo wszystko.

Po czwartym kozle Wirenth zdawała się emanować światłem; zadziwiająco lekkim skokiem znalazła się nagle w powietrzu. Po Weyrze odbiły się bolesnym echem ryki spiżowych bestii, które skoczyły za nią. Tumany pyłu i piasku obsypały przyglądających się ludzi.

A Brekke nie była świadoma niczego prócz Wirenth, gdyż niespodziewanie stała się królową i odczuwała pogardę dla próbujących ją złapać spiżowych smoków. Leciała szybko, coraz wyżej, coraz dalej na zachód, wysoko ponad górami. Poniżej była tylko czarna skała i

piasek, a słońce odbijało się oślepiająco w błękitnym zwierciadle jeziora. Wzbiła się ponad chmury, jeszcze wyżej, gdzie rzadsze powietrze pozwalało lecieć jeszcze szybciej.

I wtem z chmur pod nią wynurzyła się królowa, która tak samo jak ona świeciła złotym blaskiem. Królowa? Chce odciągnąć od niej jej smoki?!

Rycząc w proteście Wirenth rzuciła się na intruza z rozczapierzonymi szponami. Napięte, gotowe do walki ciało zapomniało o przyjemnościach lotu.

Zanurkowała, a intruz skręcił bez wysiłku, obrócił się szybko, by uderzyć w odsłonięty bok Wirenth. Młoda królowa nie była w stanie uniknąć ciosu; zraniona poczęła opadać. Po chwili, walcząc dzielnie, wyrównała, lot i zniknęła w chmurach. Spiżowe smoki zrównały się ze smoczcami i zasyczały zrozpaczone; chciały godów, chciały przeszkodzić. Druga królowa - była to Prideth - sądząc, że pokonała rywalkę, zawołała nęcąco na spiżowe.

Furia Wirenth zmieszała się z upokorzeniem i smoczyca z rykiem wystrzeliła z chmur, wzywając spiżowe.

Jej przeciwnik też tam był! Poniżej Wirenth! Młoda królowa złożyła skrzydła i zanurkowała; złote ciało zaczęło opadać z przerażającą prędkością. Atak był tak nieoczekiwany, tak szybki, że Prideth nie była w stanie uniknąć kolizji. Wirenth wbiła szpony w grzbiet smoczycy i Prideth zaczęła się rozpaczliwie wrywać. Szpony, od których nie mogła się uwolnić, nie pozwalały uderzać skrzydłami. Obie królowe eskortowane przez ryczące spiżowe zaczęły opadać na góry niczym Nić.

Zdesperowana, oszalała Prideth wyrwała się swej prześladowczyni, szpony zostawiły głębokie rany na jej ramionach. Jednak gdy już się wyślizgnęła, łopocząc skrzydłami uderzyła w nie osłoniętą głowę Wirenth, prosto w błyszczące oko.

Pełen bólu ryk przebił niebiosy. W tej samej chwili w powietrzu pojawiły się inne złote królowe i rozdzieliły się natychmiast na dwie grupy. Jedna ruszyła do Prideth, druga do Wirenth.

Nieubłagane, otoczyły Wirenth, zmuszając ją, by się cofnęła. Jak najdalej od Prideth. Zataczały wokół rozwścieczonej, cierpiącej niewypowiedziane katusze królowej, coraz mniejsze koła, niczym żywa sieć. Wirenth czuła jedynie, że pozbawiają ją możliwości zemsty na śmiertelnym wrogu. Po chwili dostrzegła drogę ucieczki i składając skrzydła, wymknęła się dołem, po czym popędziła w stronę drugiej królowej.

Wirenth wpiła się zębami w wystający ogon Prideth i zaczęła ją wyciągać z ochronnej sieci pozostałych smoczyc. Wskoczyła starszej królowej na grzbiet wbijając szpony w mięsne ramion, zaciskając szczęki na odsłoniętej szyi.

Opadały. Wirenth w żaden sposób nie próbowała przeciwdziałać zbliżającemu się niebezpieczeństwu. Nic nie widziała na zranione oko. Nie zwracała uwagi na krzyki pozostałych królowych, na spiżowe smoki zataczające koła. Wtem poczuła potężne szarpnięcie; coś chwyciło ją brutalnie od góry.

Chcąc stawić czoła nowemu zagrożeniu, Wirenth zmuszona była rozluźnić chwyt. Odwracając się dostrzegła kątem oka wielkie złote ciało tuż pod Prideth. Ponad nią... Canth! Canth? Poczuła się zdradzona. Zasyczała; nie była w stanie zrozumieć, że smok próbuje uratować je od niechybnej śmierci na zbliżających na w niebezpiecznym tempie szczytach gór. Ramoth, podtrzymując Prideth, także próbowała uchronić je przed upadkiem.

Nagle zęby zacisnęły się na szyi Wirenth, tuż obok głównej arterii. Śmiertelny okrzyk Wirenth urwał się nagle, gdyż smoczyca z trudem walczyła o oddech. Zraniona przez wroga, prześladowana przez przyjaciół, zdesperowana Wirenth skoczyła pomiędzy. Zabrała ze sobą Prideth, której szczęki zaciśnięte były w śmiertelnym uchwycie na jej szyi.

Berd znalazł F'nora przygotowującego się do dołączenia do skrzydeł zebranych na zachodnich łąkach Warowni Telgar. Brunatny jeździec był niezwykle zdumiony widząc małą jaszczurkę w Benden, tak daleko od swej pani i przez chwilę nie mógł zrozumieć oszalałych myśli małego stworzenia. Canth był szybszy.

Wirenth wzniosła się do godów!

Porzuciwszy wszystkie inne sprawy, F'nor pobiegł za Canthem na skalny występ. Grall wpiła się pazurami w ochraniacz na barku i zacisnęła tak silnie ogon na jego szyi, że F'nor musiał go siłą rozluźnić. Stracili cenne chwile próbując poradzić sobie z Berdem i dopiero Canth zdołał go na tyle uspokoić, by posłuchał poleceń jeźdźca. Następnie Canth wydał z siebie potężny ryk, na który Mnementh odpowiedział ze skalnego występu, a Ramoth z Wylegarni.

Nie myśląc o skutkach ich niespodziewanego zniknięcia ani o wyjątkowym zachowaniu Cantha, F'nor ponaglił smoka. Niewielka część jego umysłu, która nie poddała się emocjom próbowała ocenić, ile czasu zajęło małemu spiżowemu dotarcie do niego, jak długo Wirenth będzie wykrwawiała swój łup nim wzniesie się do lotów, i które ze spiżowych były w Dalekich Rubieżach. W duchu dziękował losowi, że F'lar nie zdążył rozkazać, by loty godowe były otwarte dla wszystkich smoków. Wiedział bowiem, że jest kilka bestii, z którymi Canth nie miałby żadnych szans.

Gdy pojawili się nad Weyran Dalekich Rubieży, sprawdziły się najgorsze obawy F'nora. Pastwisko pokrywała zakrzepła krew i nigdzie nie było widać posilającej się królowej. Wśród smoków siedzących na skalnych występach nie było ani jednego spiżowego.

Bez żadnego rozkazu Canth zanurkował z oszalamiającą prędkością.

Berd wie, gdzie jest Wirenth. Zabierze mnie tam.

Mały spiżowy skoczył na szyję Cantha i wpił się drobnymi pazurami. F'nor ześlizgnął się na ziemię i odbiegł, by brunatny mógł ponownie wzbić się powietrze.

Prideth również wznosi się do godów! Myśli i okrzyk przerażenia spiżowego smoka dotarły do F'nora jednocześnie. Z wysokości skalnych występów nadeszły odpowiedzi innych bestii, które zatrwożone i zdenerwowane rozpostarły szeroko skrzydła.

- Powiadomcie Ramoth! - sparaliżowany strachem F'nor krzyknął na głos i w myślach. - Powiadomcie Ramoth! Spiżowi jeźdźcy! Prideth także wznosi się do godów!

Smoczy lud wysypał się z Niższej Jaskini, a jeźdźcy pojawili się na skalnych występach.

- Kylaro! T'borze! Gdzie jest Pilgra?! Kylaro! Voreno! - krzyczał, a przerażenie niemalże go dusiło. F'nor rzucił się biegiem do kwatery Brekke, odpychając na boki ludzi, którzy żądali wyjaśnień i próbowali go zatrzymać.

Prideth wznosi się do godów! Jak coś takiego mogło się stać? Nawet najgłupsza Władczyni wie, że królowa nie powinna być w pobliżu Weyru w czasie godów, chyba że dogląda złożonych jaj. Jak Kylara mogła...?

- T'borze!

F'nor przeskakiwał po kilka stopni schodów, ruszył biegiem korytarzem, aż poczuł ból w ledwo co zagojonym ramieniu. Jednakże ból oczyścił jego głowę z paniki. Wpadł do jaskini, gdzie zatrzymał go pełen złości okrzyk Brekke. W zachowaniu otaczających ją spiżowych jeźdźców widać już było pierwsze efekty nieudanego lotu godowego.

- Co ona tu robi? Jak ona śmie? - Brekke wrzasnęła głosem przepelnionym pożądaniem i furją. - To moje smoki! Jak ona śmie! Zabiję ją! - Litania przeszła w przenikliwy okrzyk agonii, gdy Brekke złożyła się we dwoje i próbowała osłonić głowę prawym ramieniem.

- Moje oko! Moje oko! Moje oko! - Zasłoniła prawe oko; jej ciało wiło się w bezwolnej, nieświadomej mimikrze powietrznej walki Wirenth.

- Śmierć! Zabiję ją! Nie! Nie! Ona nie może uciec! Odejdźcie! - Nagle Brekke przybrała chytry wyraz twarzy, a całe jej ciało zaczęło się zmysłowo wić.

W spiżowych jeźdźcach zaszła subtelna zmiana. Nie byli już w mocy swych bestii. Strach, zwątpienie, niezdecydowanie, rozpacz pojawiły się na ich twarzach. Odzyskali odrobinę ludzkiej świadomości i zaczęli się przeciwstawiać smoczym reakcjom, jak również skutkom przerwanych godów. Gdy T'bor wyciągnął rękę do Brekke, w jego oczach malował się zwykły, ludzki strach.

Lecz ona była teraz Wirenth, a niesłychany triumf na jej twarzy odzwierciedlał udaną ucieczkę z sieci i zakończoną sukcesem próbę wyciągnięcia Prideth spomiędzy otaczających ją królowych.

- Prideth także wzniosła się do godów i królowe walczą ze sobą - krzyknął F'nor.

Jeden z jeźdźców zaczął krzyczeć i hałas ten wyrwał spod smoczej kontroli dwóch innych, którzy zaczęli się wpatrywać w osłupieniu w wijące się ciało Brekke.

- Nie dotykaj jej! - krzyknął F'nor zbliżając się, by zasłonić dziewczynę przed T'borem i jeszcze innym mężczyzną. Przysunął się do niej jak najbliżej, lecz oczy Brekke nie widziały ani jego, ani czegokolwiek w pomieszczeniu.

Wtem wydawało się, że skoczy do przodu, lewe oko rozszerzyło się w nieprzyjemnym zadowoleniu; dziewczyna obnażyła zęby i zatopiła je w nieistniejącym celu. Całe jej ciało napięło się z wysiłku.

Nagle zasyczała, wykręcając głowę ponad prawym ramieniem, a na jej twarzy odmalowało się niedowierzanie, przerażenie, nienawiść. Równie niespodziewanie jej ciałem wstrząsnęły potężne konwulsje i Brekke krzyknęła ponownie. Tym razem był to śmiertelny okrzyk niewyobrażalnego przerażenia i bólu. Jedną ręką zasłoniła gardło, drugą zaczęła uderzać niewidzialnego napastnika. Wspięła się na palce, całe ciało napięło się boleśnie. Krzyknęła, lecz było to raczej potężne westchnięcie i zawirowała. Przez chwilę z jej oczu wyzierała, dusza Brekke, umęczona, przerażona. Nieoczekiwanie zamknęła oczy, a jej ciało osunęło się tak nagle, że F'nor ledwo zdołał ją podtrzymać.

Nawet kamienie Weyru zdawały się rozbrzmiewać żalobną pieśnią pogrzebową smoków.

- T'borze, pošlij kogoś po Manorę - krzyknął chrapliwie F'nor niosąc Brekke ku posłaniu. Jest taka lekka, pomyślał, jakby uleciała z niej całe życie. F'nor jedną ręką tulił ją mocno do siebie, drugą starał się odnaleźć puls na szyi. Po chwili wyczuł słabe tętno.

Co się stało? Jak Kylara mogła dopuścić Prideth w pobliże Wirenth? - zastanawiał się gorączkowo.

- Obie odeszły - powiedział T'bor wchodząc do sypialni, po czym trzęsąc się gwałtownie opadł na skrzynię z ubraniami.

- Gdzie Kylara? Gdzie ona jest? -

Nie wiem. Wyruszyłem rano na zwiad. - T'bor potarł twarz ręką; przeżyty szok wyciągnął cały kolor z jego rumianej zazwyczaj twarzy. - Jezioro jest zanieczyszczone...

F'nor otoczył futrami nieruchome ciało Brekke. Klatka piersiowa dziewczyny unosiła się nieznacznie w ledwo zauważalnym oddechu.

F'norze?

To Canth. Jego głos był tak słaby, tak żaloszny, że mężczyzna zamknął oczy nie mogąc znieść bólu swego smoka.

Poczuł, że ktoś chwycił go za ramię. Otworzył oczy i zobaczył żal i zrozumienie malujące się w spojrzeniu T'bora.

- Nie możesz zrobić dla niej nic więcej, F'norze. Będzie chciała umrzeć. Nie pozwól jej! - powiedział. Nie pozwól Brekke umrzeć!

Canth siedział na skalnym występie. Oczy smoka jarzyły się matowo. Wyczerpany F'nor otoczył ramionami głowę bestii, a odczuwany wspólnie smutek był tak intensywny, że zdawali się płonąć ogniem rozpacz.

Było już za późno. Prideth wzniosła się do godów. Za blisko Wirenth. Próbowałem, F'norze. Próbowałem. Ona... ona opadała tak szybko. I zwróciła się przeciwko mnie. Potem weszły w pomiędzy. Nie mogłem jej znaleźć.

Pozostali razem w bezruchu.

Lessa i Manora zobaczyły ich, gdy Ramoth wleciała do Weyru Dalekich Rubieży. Jeszcze w Benden, usłyszawszy ryk Cantha, Ramoth wyszła z Wylęgarni i głośno zawołała swoją towarzyszkę, żądając wyjaśnienia tego niestosownego zachowania.

Lecz F'lar, myśląc, że zna prawdziwą przyczynę, uspokoił ją. Dopiero później Ramoth powiedziała im, że Wirenth wniosła się do godów. Gdy Prideth również wniosła się do godów, Ramoth dowiedziała się o tym natychmiast i bezzwłocznie weszła pomiędzy do Nabol, by przerwać śmiertelną walkę, jeśli tylko będzie w stanie.

Gdy Wirenth wciągnęła Prideth pomiędzy, Ramoth wróciła do Benden po Lessę. Smoki Benden podjęły żałobne zawodzenie, tak więc wkrótce potem cały Weyr dowiedział się o nieszczęściu. Lessa czekała cierpliwie, aż Manora spakuje swoje lekarstwa.

Po dotarciu na występ skalny przed kwaterą Brekke, dwie kobiety zobaczyły skamieniałą parę. Lessa spojrzała zaniepokojona na Manorę. Było coś niepokojącego w tym bezruchu.

- Jakoś z tego wyjdą. Są razem bardziej niż kiedykolwiek dotychczas - powiedziała Manora głosem, który był ledwie słyszalnym szeptem. Minęła ich spokojnie, zgarbiona, z pochyloną nisko głową, śpiesząc do Brekke.

- Ramoth? - spytała odruchowo Lessa patrząc w dół, gdzie na piasku spoczywała jej królowa. Nie zważyła w mądrość Manory, ale bardzo zaniepokoił ją widok F'nora tak... tak zmienionego. On jest taki podobny dla F'lara...

Ramoth zanuciła cicho i złożyła skrzydła. Na skalnych występach smoki przygotowały się do niespokojnego czuwania.

Lessa weszła do jaskini, odwróciła wzrok nie chcąc patrzeć na puste legowisko i zatrzymała się w pół kroku. Uświadomiła sobie, że od tragedii upłynęło zaledwie kilka minut i dziewięciu spiszowych jeźdźców znajdowało się w głębokim szoku.

Nic dziwnego, pomyślała ze współczuciem, oczekiwali przecież godów. Byli rozczarowani nieudanym lotem i pograżeni w rozpacz, gdyż pozbawiono ich dwóch królowych na raz! Nie miało znaczenia, czy spiszowy zdobył królową, czy nie. Smoki wciąż łączyła z królową subtelna nić głębokiego przywiązania...

Jednakże, skonkludowała energicznie Lessa, musi być ktoś w tym nawiedzonym Weyrze, kto będzie miał wystarczająco zdrowego rozsądku, by zacząć działać. Przerwała gwałtownie swój tok myślenia. Przecież Brekke zawsze była taka odpowiedzialna.

Odwróciła się z zamiarem poszukania jakiegoś środka pobudzającego dla oszołomionych jeźdźców, gdy posłyszała nierówne kroki i ciężki oddech kogoś śpieszącego się. Dwie zielone jaszczurki wypadły do pomieszczenia i zawisły w powietrzu szczebiocząc podekscytowane, a po chwili pojawiła się dziewczynka. Ledwo co mogła utrzymać ciężką tacę, którą przyniosła, w dodatku płakała zanosząc się szlochem.

- Och! - krzyknęła widząc Lessę. Zdusiła pochlipywanie, próbując jednocześnie dygnąć i wytrzeć nos w rękaw.

- Cóż, widzę, że jesteś rozgarniętym dzieckiem - powiedziała energicznie Lessa, lecz nie bez sympatii. Złapała tacę z jednej strony i pomogła dziewczynce postawić ją na stole. - Przyniosłaś mocny alkohol? - spytała wskazując na gliniane butle.

- Wszystko, co udało mi się znaleźć. - Nie wytrzymała i zaszlochała.

- Masz. - Lessa podała jej napełniony do połowy kubek i wskazała na najbliższego jeźdźcę, lecz dziewczynka nie poruszyła się. Z twarzą wykrzywioną rozpaczą, zalewając się łzami, wpatrywała się w zasłonę. Lessa myła ręce gwałtownymi ruchami, aż pobieleły jej kostki. - Jesteś Mirrim?

Dziecko skinęło głową, nie spuszczać wzroku z zamkniętego przejścia. Ponad nią wirowały jaszczurki ogniste wyraźnie zaniepokojone jej smutkiem.

- Manora jest z Brekke, Mirrim.

- Ale... ale ona umrze. Ona umrze. Oni mówią, że jeździec też umiera, gdy ginie smok. Oni mówią...

- Oni mówią stanowczo za dużo - zaczęła. Lessa, lecz umilkła zobaczywszy stojącą w przejściu Manorę.

- Żyje. Sen jest najlepszym lekarstwem! - Zasunęła z powrotem kurtynę i zerknęła na zgromadzonych mężczyzn. - Mogliby pójść spać. Czy wróciły już ich smoki? A to kto? - Manora delikatnie dotknęła policzka dziewczynki. - Mirrim? Słyszałam, że masz zielone jaszczurki.

- Okazała się bardzo rozsądna i przyniosła tacę powiedziała Lessa, podchwytyjąc spojrzenie Manory.

- Brekke... Brekke wymagała... - Dziewczynka nie mogła wydusić z siebie nic więcej.

- Brekke jest rozsądną osobą - powiedziała dziarsko Manora, po czym zacisnęła palce dziewczynki na kubku i pchnęła ją w stronę najbliższego jeźdźca. - A zatem pomóż nam. Ci mężczyźni potrzebują naszej opieki.

Jak we śnie Mirrim wyciągnęła rękę z kubkiem, po czym dała krok w przód, zmuszając swe ciało do ruchu, widząc, że spiżowy jeździec nie może go osiągnąć.

- Pani - mruknęła Manora - potrzebujemy Władcy Benden. Weyry Ista i Telgar walczą teraz z Nićmi i...

- Tutaj jestem - powiedział F'lar od wejścia. - Ja także chętnie się napiję. W moich kościach siedzi zimno pomiędzy.

- Okazuje się, że mamy znacznie więcej głupców niż potrzebujemy - wykrzyknęła Lessa na jego widok, lecz jej twarz rozjaśniła się.

- Gdzie T'bor?

Manora wskazała na sypialnię Brekke.

- W porządku. W takim razie, gdzie jest Kylara?

W jego głosie było zimno pomiędzy.

Do wieczora zdołano zaprowadzić jako taki porządek w zdemoralizowanym Weyrze. Upewniono się, że wszystkie spiżowe smoki wróciły do legowisk, po czym nakarmiono je, a jeźdźców napojono alkoholem i zaprowadzono do kwater, by spali.

Odnaleziono Kylarę, a raczej przywiózł ją na grzbiecie swej smoczycy, zielony jeździec stacjonujący w Warowni Nabol.

- Ktoś tam musi być - powiedział jeździec z ponurą miną - lecz nie będę to ja ani moja zielona.

- Proszę, złóż raport, S'goralu. - F'lar kiwnął głową; aż za dobrze rozumiał odczucia jeźdźca.

- Przyleciała do Warowni dziś rano z bajeczką o zanieczyszczonym jeziorze i o tym, że nie ma żadnych beczek, by przywieźć czystą wodę ze strumienia. Przypominam sobie teraz, iż pomyślałem, że Prideth jest za złota, by przebywać poza Weyrem. Miała zaburzony cykl, wiesz, lecz bestia przysiadła spokojnie na grani obok mojej zielonej, więc wróciłem do uczenia tych z Warowni, jak mają się obchodzić z jaszczurkami ognistymi. - Widać było, że S'goral nie miał pociechy ze swych uczniów. - Weszła do środka z Lordem. A później zobaczyłem, że ich jaszczurki wygrzewają się w słońcu na występie skalnym przed jego sypialnią. Właśnie zrobiliśmy sobie krótką przerwę, gdy moja zielona ryknęła. Z całą pewnością wysoko w górze leciały smoki. Wiedziałem, że to lot godowy, tego nie można pomylić. Nagle Prideth zaczęła trąbić i nim się zdażyłem się zorientować, Prideth była już między najlepszymi zwierzętami hodowanymi Nabol. Poczekalem chwilę, pewien, że wie, co się dzieje, lecz kiedy nie pojawiła się, zacząłem szukać. Pod drzwiami stały strażę. Lord nie chciał, by mu przeszkadzano. No cóż, przeszkodziłem mu. Zmusiłem go, by przestał robić to, co robił. To właśnie było przyczyną wszystkiego! Smoczyca była tuż przed godami i to, co robili... sama widziała lot godowy tuż nad sobą, że tak powiem. Nie traktuje się smoka w ten sposób. - Pokręcił głową. - Nic więcej nie mogliśmy zrobić, dlatego też udałem się z moją smoczyką do Weyru Fort po ich królowe. Lecz... - Jeździec rozłożył bezradnie ręce.

- Dobrze postąpiłeś, S'goralu - powiedział F'lar.

- Nic więcej nie mogłem zrobić - upierał się mężczyzna, jakby nie mógł się uwolnić od nie dającego mu spokoju poczucia winy.

- Mieliśmy szczęście, że w ogóle tam byłeś - powiedziała Lessa. - Moglibyśmy się nigdy nie dowiedzieć, gdzie była Kylara.

- Chciałbym wiedzieć, co się z nią teraz stanie. Nagle wstyd i poczucie winy malujące się na twarzy jeźdźca ustąpiły miejsca okrutnej mściwości.

- Czy utrata smoczycy nie wystarczy? - spytał T'bor. - Brekke także straciła królową - odparował ze złością S'goral - a ona robiła tylko to, co do niej należało!

- O niczym nie powinno się decydować w uniesieniu lub nienawiści - powiedział F'lar, wstając. - Nigdy dotąd nie wydarzyło się coś takiego... - Przerwał i zwrócił się do D'rama i G'narisha. - Przynajmniej nie w naszych czasach.

- O niczym nie powinno się decydować w uniesieniu lub nienawiści - odpowiedział echem D'ram. - W naszym czasie zdarzały się takie incydenty. - Z niewyjaśnionych powodów zacerwienił się. - Lepiej zostawmy tu kilku spizowych jeźdźców, F'larze. Ludzie i bestie z Dalekich Rubieży mogą jutro nie nadawać się do niczego. A Nici opadają każdego dnia i żaden Weyr nie może osłabiać swej czujności. Pod żadnym pozorem.

Noc w Weyrze Fort: sześć dni później

Robinton czuł się zmęczony. Znużenie ciała i umysłu sprawiło, że lot na smoczym grzbiecie nie zrobił na nim takiego wrażenia, jak zazwyczaj. Prawdę mówiąc chyba nie chciał udawać się dzisiaj do Weyru Fort. Każdy na swój sposób zareagował na tragedię w Dalekich Rubieżach i sześć ostatnich dni było dla niego bardzo trudnych. Czy Dalekie Rubieże zawsze muszą być źródłem najpoważniejszych problemów Pernu? Zdał sobie sprawę, że życzy sobie, by można było odłożyć oglądanie Czerwonej Gwiazdy do chwili, aż umysły i oczy oczyszczą się i będą gotowe na tę próbę. Z drugiej jednak strony, pomyślał, lepiej zająć się przygotowaniem do proponowanej wyprawy, co będzie swoistym antidotum na depresję, która ogarnęła wszystkich po śmierci królowych. Robinton wiedział, iż F'lar chce udowodnić Lordom Warowni, że jeźdźcy smoków gorąco pragną oczyścić niebo z Nici, lecz po raz pierwszy Mistrz Harfiarzy nie miał własnego zdania. Nie był pewien, czy F'lar mądrze czyni forsując ten projekt właśnie teraz. Kiedy jeszcze nie doszedł do siebie po ranie zadanej mu przez T'rona, gdy nikt nie jest pewien, co robi T'kul w Weyrze Południowym i czy zamierza tam zostać. Cały Pern przygnieciony jest walką i śmiercią dwóch smoczyc. Ludzie dosyć już mają zmian, dosyć mają wybryków Nici, bowiem utrudnia to prace polowe; orkę i zasiew. Odlóżmy kwestię ataku na Czerwoną Gwiazdę na kiedy indziej, pomyślał.

Do Weyru Fort zlatywały się i inne smoki, i brunatny, na którym podróżował Robinton, zaczął krążyć wraz z innymi, czekając, by móc wylądować na Gwiezdnym Kamieniu. Tam właśnie Wansor, zajmujący się szkłem mistrz kowalski z siedziby Fandarela, ustawił przyrząd do widzenia na odległość.

- Patrzyłeś już przez instrument? - Robinton spytał brunatnego jeźdźca.

- Ja? O nie, Mistrzu Harfiarzy. Jest tylu chętnych, lecz będzie stał tam wystarczająco długo, i kiedyś z pewnością nadejdzie moja kolej.

- Czy Wansor zamontował go na stałe?

- Znalaziono go w Weyrze Fort - odparł jeździec, jakby się mu tłumaczył. - Fort jest najstarszym Weyrem, sam wiesz. P'zar uważa, że powinien tu zostać, a Mistrz Kowali przystał na to. Jego człowiek, ten Wansor, ciągle powtarza, że jest to całkiem uzasadnione. Coś z wysokością, kątami i szerokością gór Weyru Fort. Szczerze mówiąc nic z tego nie zrozumiałem.

Ja też nie, pomyślał Robinton, lecz zamierzam się dopytać. Uzgodnili z Fandarelem i Terrym, że Cechy powinny dzielić się wiedzą. Nie było co do tego żadnych wątpliwości, że Pern bezpowrotnie stracił przez zawiść Cechów wiele cennych umiejętności. Ponadto

wystarczyło, że Mistrz Cechu umarł nieoczekiwanie nie zdążywszy przekazać swemu następcy całej wiedzy i już tracono jej część. Ani Robinton, ani jego poprzednik nie byli zwolennikami tego idiotycznego zwyczaju. Dzięki staraniom Robintona, pięciu harfiarzy wiedziało dokładnie to samo, co on, a trzech dobrze zapowiadających się czeladników studiowało wytrwale, by przyczynić się do zwiększenia współczynnika bezpieczeństwa.

Co innego trzymać w tajemnicy niebezpieczne sekrety, a zupełnie co innego chronić przed zapomnieniem umiejętności Cechu.

Brunatny smok wylądował na szczycie Weyru Fort, a Robinton ześlizgnął się po miękkim ramieniu i podziękował bestii. Smok wzniósł się nieco nad lądowiskiem, po czym odpadł od ściany i runął w dół Niecki robiąc miejsce dla kogoś innego.

Żary rozstawione na wąskiej koronie prowadziły do masywnych Gwiazdnych Kamieni, których czarne kształty odcinały się wyraźnie na tle jaśniejszego nocnego nieba. Robinton dostrzegł wśród zebranych olbrzymią postać mistrza kowalskiego, Wansora, przypominającego gruszkę i szczupłą figurę Lessy.

Na największym, a zarazem najbardziej płaskim kamieniu umieszczono trójnog, do którego przymocowano długą rurę urządzenia do widzenia na odległość. Robinton był rozczarowany jego prostotą. Gruby cylinder z dołączoną z boku mniejszą rurką; rozbawiło go to. Pomyślał, że kowala z pewnością dręczy chęć rozebrania instrumentu i zbadania zasad jego prostej, lecz skutecznej budowy.

- Robinton, jak się czujesz dziś wieczorem? - spytała Lessa podchodząc do niego z wyciągniętą ręką.

Szorstkie palce Harfiarza chwyciły jej miękką dłoń o gładkiej skórze.

- Zgłębiam sekrety skuteczności - odparował lekko, lecz nie mógł się powstrzymać, by nie zapytać o samopoczucie Brekke. Poczuł, że palce Lessy zdrząły nieznacznie.

- Czuje się dobrze, jak się tego należało spodziewać. F'nor uparł się, by przenieść ją do jego kwatery. Jest z nią emocjonalnie związany - silniej, niż mogłoby to wynikać z wdzięczności za opiekę. Z nim, Manorą i Mirrim nigdy nie jest sama.

- A... Kylara? Lessa zabrała rękę.

- Żyje!

Robinton nic nie powiedział i po chwili Lessa podjęła:

- Nie możemy się pogodzić z myślą o utracie Brekke jako Władczyni Weyru... - Przerwała i dodała bardziej szorstko: - A że przekonaliśmy się, iż ta sama osoba może Naznaczyć więcej niż raz, postanowiliśmy, że Brekke stanie na piaskach Wylęgarni, gdy zaczną się wykluwać młode smoki w Benden. Co wkrótce nastąpi.

- Rozumiem - zaczął Robinton starannie dobierając słowa - że nie wszystkim podoba się to odstępstwo od tradycji.

Mimo iż nie widział w ciemności twarzy Lessy, poczuł na sobie jej wzrok.

- Tym razem to nie jeźdźcy z przeszłości. Przypuszczam, że jest im wszystko jedno, gdyż są przekonani, iż nie można powtórnie Naznaczyć smoka.

- Zatem kto?

- F'nor i Manora gwałtownie się temu sprzeciwiają.

- A Brekke?

Lessa parsknęła zniecierpliwiona.

- Nic nie mów, nawet nie otwiera oczu. Nie śpi przecież przez cały czas. Jaszczurki i smoki mówią, że czuwa. Widzisz - Robinton zauważył, że Lessa stara się usilnie zachować spokój i pomyślał, że martwi się o Brekke bardziej niż chce się do tego przyznać - ona słyszy każdego smoka tak jak ja. Jest drugą Władczynią Weyru, która to potrafi, a wszystkie smoki przysłuchują się jej. Lessa poruszyła się niespokojnie i Harfiarz dostrzegł, że pociera dłońmi o uda, zupełnie nieświadoma swych niepokojów.

- Z pewnością to dobrze, że nie chce popełnić samobójstwa?

- Brekke nie chce... aktywnie popełnić samobójstwa. Wychowała się w siedzibie Cechu, wiesz przecież - powiedziała z dezaprobatą Lessa.

- Nie, nie wiedziałem - Robinton mruknął zachęcająco w ciszy, która potem zapadła. Pomyślał, że Lessa w podobnych okolicznościach z pewnością nie rozmyślałby o samobójstwie i ciekaw był, co też "wychowanie" Brekke miało wspólnego z jej skłonnościami samobójczymi.

- W tym cały problem. Nie może aktywnie szukać śmierci, więc leży tam. Odczuwam przemożną chęć - tu Lessa zacisnęła pięści - by uderzyć, uszczypnąć lub spoliczkować ją - zrobić coś, by wymusić jakąś reakcję. Przecież to nie koniec świata. Słyszy przecież inne smoki. Nie jest, jak Lytol, pozbawiona wszelkiego kontaktu ze smoczym rodzajem.

- Potrzebuje nieco czasu, by dojść do siebie po szoku...

- Wiem, wiem - powiedziała poirytowana Lessa lecz nie mamy na to czasu. Nie udaje się nam jej przekonać, że lepiej jest coś zrobić...

- Lesso...

- Nie mów do mnie "Lesso", Robintonie. - W świetle żarów zobaczył błyszczące ze złości oczy Władczynie. F'nor jest nieporadny jak młody jeździec, Manora wychodzi z siebie ze zmartwienia o tych dwoje, Mirrim przez większość czasu płacze, co sprawia, że trio jej jaszczurek jest ciągle niespokojne, a to z kolei niepokoi wszystkie dzieci i młode smoki. A na domiar złego F'lar...

- F'lar? - Robinton przysunął się jeszcze bliżej i schylił głowę, by nikt prócz niego nie usłyszał o czym mówią.

- Gorączkuje. Nie powinien z otwartą raną w ogóle zjawiać się w Dalekich Rubieżach. Wiesz, co zimno pomiędzy robi z ranami!

- Miałem nadzieję, że zobaczę go dziś wieczór.

Lessa roześmiała się z goryczą.

- Przyprawiałam odpowiednio jego kłah, gdy nie patrzył.

Robinton zachichotał.

- Założę się, że podałaś mu ziółka.

- Włożyłam mu je również do rany.

- Jest silnym mężczyzną, Lesso. Nic mu nie będzie.

- Lepiej, żeby tak było. Gdyby tylko F'nor... - Lessa przerwała. - Brzmię niczym wherry, prawda? - Westchnęła, po czym uśmiechnęła się do niego.

- Ani trochę, moja droga Lesso, zapewniam cię. I nikomu nie przejdzie przez myśl, że Weyr Benden nie jest właściwie reprezentowany. - Skłonił się nieznacznie, na co Lessa, mimo iż wzruszyła ramionami, roześmiała się.

- Prawdę mówiąc - ciągnął dalej - odetchnąłem z ulgą widząc, że nie ma tu F'lara. Gdyby zobaczył przez instrument jakiegoś Nici, zacząłby złorzeczyć wszystkiemu, co uniemożliwia mu ich natychmiastowe zniszczenie.

- To prawda. - Robinton wyczuł w jej głosie irytację. - Nie jestem pewna...

Nie dokończyła i odwróciła się szybko w stronę lądującego właśnie smoka. Robinton odgadł, że nie zgadzała się z pomysłem F'lara, by udać się na Czerwoną Gwiazdę.

Nagle Lessa zeszytywniała i wciągnęła gwałtownie powietrze.

- Meron! Co on sobie wyobraża? Co on tu robi?

- Spokojnie, Lesso. Mnie też nie podoba się jego obecność i sądzę, że dobrze zrobię uważając na niego, jeśli wiesz, co przez to rozumiem.

- Ale on nie ma żadnego wpływu na pozostałych Lordów.

Robinton roześmiał się chrapliwie.

- Moja droga Władczynie, biorąc pod uwagę wpływ, jaki wywierał gdzie indziej, można powiedzieć, że nie potrzebuje poparcia Lordów.

Robinton podziwiał tupet tego człowieka, który zdecydował pokazać się publicznie zaledwie sześć dni po tragicznych wydarzeniach, w które był zamieszany.

Lord Warowni Nabol wszedł butnie w sam środek zgromadzonych ludzi. Na jego przedramieniu siedziała z rozpostartymi skrzydłami jaszczurka ognista, próbując utrzymać równowagę. Małe stworzenie zaczęło syczeć, gdyż wyczuło niechęć skierowaną przeciwko Meronowi.

- I ta... ta niepozorna tuba jest tym niesłychanym instrumentem, który pokaże nam Czerwoną Gwiazdę? spytał jadownicie Lord Meron z Nabol.

- Proszę cię panie, nie dotykaj. - Wansor skoczył do przodu zatrzymując rękę Nabolczyka.

- Co powiedziałaś? - Ton Merona podobny był do syku jaszczurki. Ściągnięte gniewem ostre rysy Lorda wydały się w świetle żarów jeszcze bardziej wrogie.

Fandarel wyszedł z ciemności i stanął u boku swego rzemieślnika.

- Instrument przygotowano do oglądania. Poruszenie go zniweczy pracę wielu godzin.

- Skoro mówisz, że jest już ustawiony, to zacznijmy oglądać! - powiedział Nabol i potoczywszy buńczuczny spojrzeniem po zgromadzonych Lordach przeszedł obok Wansora. - A zatem? Co się z tym robi?

Wansor spojrzał pytająco na Kowala, który nieznacznie skinął głową, zwalniając go.. Wansor z wdzięcznością zniknął w mroku, ustępując miejsca Fandarelowi. Dwoma sękatymi palcami Kowal delikatnie chwycił za niewielkie, okrągłe wybrzuszenie na szczycie mniejszego cylindra.

- To jest okular. Spójrz przez niego lepszym okiem - powiedział Meronowi.

Brak grzecznościowego zwrotu nie umknął uwadze Nabolczyka. Widać było, że ma ochotę zbesztać Kowala. Gdyby Wansor odezwał się w ten sposób, Lord nie zawahałby się ani przez chwilę, pomyślał Robinton.

Usta Merona ułożyły się w szyderczy uśmiech i Lord wyniosłe zbliżył się do przyrządu do widzenia na odległość. Nachylając się nieznacznie, przyłożył oko do okularu i gwałtownie oderwał głowę. Na jego twarzy odmalowało się przelotne uczucie szoku i przerażenia. Roześmiał się niepewnie, po czym spojrzał ponownie, tym razem dłużej. Według Robintona trwało to o wiele za długo.

- Jeśli obraz jest nieostry, Lordzie Mero... - zaczął Wansor.

- Zamknij się! - Meron odpędził go niecierpliwym gestem. Celowo nie dopuszczał nikogo do instrumentu.

- Wystarczy już, Nabol - powiedział Groghe, Lord Fortu, gdy inni zaczęli się niespokojnie kręcić. - Patrzyłeś wystarczająco długo. Odsuń się. Pozwól innym zobaczyć.

Meron obrzucił Groghe wyniosłym spojrzeniem, po czym przyłożył oko z powrotem do urządzenia.

- Interesujące, bardzo interesujące - powiedział rozbawionym tonem.

- Tego już za wiele, Meron - oznajmiła Lessa podchodząc zdecydowanym krokiem do instrumentu. Temu mężczyźnie nie wolno pozwolić na żadne przywileje!

Spojrzał na nią tak, jakby patrzył na insekta, chłodno i kpiąco.

- Za wiele? Czego... Władczyni Weyru? - Ton jego głosu sprawił, że tytuł przemienił się w wulgarny epitet. Co gorsza, poza sugerowała taką lubieżną zażyłość, że Robinton bezwiednie zacisnął ręce w pięści. Przemknęła mu przez głowę szalona ochota, by zetrzeć z twarzy Meron tę minę i zmienić przy tym nieco rysy.

Mistrz Kowali zareagował jednak znacznie szybciej. Dwie olbrzymie ręce przycisnęły ramiona Lorda do boków i Fandarel jednym płynnym ruchem podniósł Nabolczyka do góry. Gdy stopy mężczyzny znalazły się około smoczjej stopy nad skałą, Kowal zaniósł go jak najdalej od Gwiezdných Kamieni i postawił z powrotem na ziemi z takim impetem, że Meron wydał z siebie okrzyk bólu i przerażenia, i zatoczył się kilka kroków w bok. Mała jaszczurka ze skrzekiem latała wokół głowy Lorda.

- Pani. - Mistrz Kowali skłonił się Lessie i niesłuchanie uprzejmie wskazał, by podeszła do urzędnika.

Musiała wspiąć się na palce, by dosięgnąć okularu i pomyślała, że dobrze by było, gdyby ktoś przewidział, że nie wszyscy zaproszeni są wysocy. W chwili gdy dotarło do niej, co widzi, wszystkie trywialne zmartwienia przestały istnieć. Oto widziała Czerwoną Gwiazdę pozornie nie dalej niż na wyciągnięcie ręki. Wielobarwna dziecinna miggsy, pomyślała. Te dziwne białawo - różowe to chmury. Czerwona Gwiazda ma chmury tak samo jak Pern, stwierdziła z zaskoczeniem. Przez dziury w chmurach widziała szarawe masy i inne, jasno - szare z refleksami i iskrami. Owalne końce planety były zupełnie białe, za to bez pokrywy chmur. Niczym wielkie czapy lodowe w północnych regionach Pernu. Ciemniejsze masy poprzecinane szarością. Łąd? Może woda?

Lessa odsunęła się od okularu, by spojrzeć na okrągły, czerwony znak na niebie, który magiczny przyrząd przemieniał w dziecinną zabawkę. Po czym nim ktokolwiek mógł pomyśleć, że porzuciła instrument, spojrzała ponownie przez okular. Niewiarygodne. Niepokojące. Jeśli szarość to łąd, w jaki sposób udałoby się im pozbyć Nici? Jeśli ciemniejsze masy byłyby łądem...

Wstrząśnięta, nagle wołała, by ktoś inny został wystawiony na spojrzenie ich starożytnego wroga. Lessa odsunęła się od instrumentu.

Lord Groghe wystąpił z ważną miną.

- Sangelu, jeśli pozwolisz.

Jakie to podobne do Lorda Fortu, pomyślała Lessa, przejąc obowiązki gospodarza, gdy P'zar, który jakkolwiek by było sprawuje obowiązki Władcy Weyru Fort, nie zareagował wystarczająco szybko i nie egzekwował swych praw. Lessa zaczęła żałować, iż F'lar nie był w stanie przylecieć razem z nią. Cóż, być może to przejaw dyplomacji ze strony P'zara wobec Lorda Warowni Fort. Mimo wszystko trzeba będzie trzymać Lorda Groghe...

Wycofała się do Robintona, zdając sobie sprawę, że to odwrót. Obecność Harfiarza działała na nią uspokajająco. On także chciał obejrzeć Czerwoną Gwiazdę, lecz zrezygnowany zdecydował, że poczeka. To, że jest Mistrzem Harfiarzy nie liczyło się zupełnie, Groghe i tak przepuści najpierw wszystkich Lordów Warowni.

- Chciałabym, żeby go już tu nie było - powiedziała Lessa zerkając na Merona. Nabolczyk próbował ponownie zbliżyć się do grupy, z której został tak brutalnie usunięty. Odstęczający upór tego człowieka, obstającego przy tym, by zostać tu, gdzie wyraźnie nie był mile widziany, rozdrażnił Lessę. Strach przez Czerwoną Gwiazdą nieco zbladł.

Dlaczego wygląda tak... niewinnie? Czy musi mieć chmury? Powinna być inna, rozmyślała. Nie umiała określić jak inna, lecz planeta powinna wyglądać... powinna wyglądać złowrogo. A nie jest tak, przez co stawała się o wiele bardziej przerażająca.

- Nic nie widzę - narzekał Sangel z Boll.

- Chwileczkę, panie. - Wansor podszedł do instrumentu i zaczął kręcić małą gałką. - Powiedz mi, gdy obraz stanie się wyraźny.

- Ale co ja mam widzieć? - dopytywał się zirytowany Sangel. - Nic prócz jasnej... Ach! Och! - Lord odsunął się od okularu, jakby paliły go Nici, lecz nim Groghe zdążył wyznaczyć następnego Lorda, był z powrotem przy okularze.

Lessa poczuła niejasną ulgę widząc reakcję Sangela. Jeśli nieustraszony Lord zasnął odrobinę przerażenia, to być może...

- Dlaczego ona świeci? Skąd bierze się ten blask? Tu jest ciemno - paplał Lord Warowni Boll.

- To światło słońca, mój Lordzie - odparł Fandarel głębokim, rzeczowym głosem, redukując cud do zwykłego zjawiska.

- Jak to możliwe? - zaprotestował Sangel. - Słońce jest po drugiej stronie Pernu. Wie o tym każde dziecko.

- Oczywiście, lecz my nie zasłaniamy Gwieździe słonecznego światła, gdyż jesteśmy poniżej.

Wyglądało na to, że i Sangel zagarnie przyrząd tylko dla siebie.

- Wystarczy, Sangelu - powiedział gniewnie Groghe. - Daj popatrzeć Oterelowi.

- Ale ledwo co zacząłem. Trzeba było dostroić mechanizm - narzekał Sangel. Gdy Oterel spiorunował go wzrokiem, a Groghe zaczął odpychać łokciem, Sangel niechętnie usunął się w bok.

- Pozwól, że ustawię ostrość, Lordzie Oterelu - wymruczał uprzejmie Wansor.

- Tak, zrób to. Nie jestem na wpół ślepy jak Sangel powiedział Lord Tillek.

- A teraz, Oterelu, spójrz tu...

- Fascynujące, prawda, Lordzie Sangelu? - spytała Lessa ciekawa, jakie myśli skrywały się za czczą gadaniną tego mężczyzny.

Lord chrząknął zdenerwowany i zmarszczył brwi. Lessa zauważyła, że ma rozbiegany wzrok.

- Nie nazwałbym tego fascynującym, chociaż ledwo co zdołałem zerknąć.

- Mamy przed sobą całą noc, Lordzie Sangelu. Mężczyzna zadrzał i okręcił się płaszczem, mimo iż nocne wiosenne powietrze było jedynie umiarkowanie chłodne.

- Toż to dziecinna miggsy - wykrzyknął Lord Tillek. - Zamazane. Czy tak to powinno wyglądać? - Oderwał wzrok od okularu i spojrzał na Lessę.

- Nie, mój Lordzie - wtrącił Wansor. - Obraz musi być jasny i wyraźny, powinny być widoczne formacje chmur.

- Skąd o tym wiesz? - spytał gniewnie Sangel.

- Wansor ustawiał instrument - zauważył Fandarel.

- Chmury? - spytał Tillek. - Tak, widzę je. A gdzie ład? To ciemne, czy to szare?

- Jeszcze nie wiemy - powiedział Fandarel.

- Nawet z wysokości na jaką smok może wzbić się z człowiekiem, ziemia nie wygląda w ten sposób - odezwał się po raz pierwszy P'zar.

- Przedmioty widziane z większej odległości zmieniają się jeszcze bardziej - powiedział Wansor suchym tonem kogoś, kto wie, o czym mówi. - Na przykład masyw Fortu, na którym się znajdujemy, wygląda zupełnie inaczej, gdy się go ogląda ze szczytów Ruatha lub równin Cromu.

- A zatem to ciemne, to ziemia? - Lord Oterel starał się nie pokazać, jak bardzo jest wstrząśnięty.

I zniechęcony, pomyślała Lessa. Lord Warowni Tillek miał nadzieję, że uda mu się przeforsować projekt eksterminacji Nici na Czerwonej Gwieździe.

- Tego nie jesteśmy pewni - odparł rzeczowo Wansor. Lessa coraz bardziej przekonywała się do tego człowieka. Mężczyzna nie powinien bać się przyznać, że czegoś nie wie. Ani kobieta.

Lord Tillek nie chciał odstąpić od instrumentu. Jakby się łudził, że wpatrując się wystarczająco długo, znajdzie przekonujący argument, by zorganizować ekspedycję.

W końcu dotarły do niego kwaśne uwagi Nessela z Cromu i Oterel odstąpił od instrumentu.

- Jak sądzisz, co jest ładem, Sangelu? Czy ty w ogóle coś widziałeś?

- Oczywiście, że widziałem. Zobaczyłem chmury tak wyraźnie, jak ciebie teraz.

Oterel z Tillek parsknął pogardliwie:

- Co niewiele wyjaśnia, biorąc pod uwagę panujące ciemności.

- Widziałem to samo co ty, Oterelu. Szare masy i czarne, i te chmury. Gwiazda z chmurami! Co za bzdura! Pern ma chmury!

Lessa starała się zatuszować kaszlem śmiech wywołany tą pełną oburzenia reakcją. Pochwyciła rozbawione spojrzenie Harfiarza. Ciekawe jak on zareaguje na Czerwoną

Gwiazdę, zastanawiała się. Opowie się za czy przeciwko wyprawie? I którą z tych postaw ona chciała, by przyjął?

- Tak, Pern ma chmury - mówił Oterel nieco zdziwiony tym spostrzeżeniem. - A jeśli Pern ma chmury i więcej mór niż łądów, to tak samo jest z Czerwoną Gwiazdą...

- Skąd ta pewność - zaprotestował Sangel.

- Musi być jakiś sposób na odróżnienie łądu od wody - ciągnął Oterel ignorując Lorda z Boll. - Pozwól, że spojrzę jeszcze raz, Nesselu - powiedział, odpychając na bok Lorda z Cromu.

- Zaraz, poczekaj chwilę, Tillek. - Mówiąc to, Nessel położył zaborczo rękę na instrumencie. Lord Tillek popchnął Nessela, cały statyw zachwiał się, a prowizorycznie przymocowany instrument zmienił położenie.

- Widzisz, co zrobiłeś - krzyknął Oterel. - Chciałem się jedynie przekonać, czy można odróżnić wodę od łądu. Wansor próbował precyzyjnie się między dwoma Lordami, by ponownie ustawić swój instrument.

- Nie miałem tyle czasu, co inni - narzekał Nessel próbując nie dopuścić nikogo do przyrządu do widzenia na odległość.

- Niczego teraz nie zobaczysz, Lordzie Nesselu. Najpierw Wansor musi nastawić instrument z powrotem na Czerwoną Gwiazdę - powiedział Fandarel wskazując uprzejmie, by Lord Cromu usunął się z drogi.

- Jesteś skończonym głupcem, Nesselu - powiedział Lord Groghe odciągając go na bok i dając znak Wansorowi, by przeszedł.

- To Tillek jest głupcem.

- Widziałem, że tego ciemnego nie ma tak dużo, jak szarości - powiedział niepewnie Oterel.

- Na Pernie jest więcej wody niż łądu. I tak samo musi być z Czerwoną Gwiazdą.

- Po jednym spojrzeniu możesz powiedzieć tak dużo, Oterelu? - doszedł ich złośliwy głos Merona.

Lessa odsunęła się znacząco na bok, gdy Meron zbliżył się głaszcząc zaborczo swoją jaszczurkę ognistą. To, że małe stworzenie mruczało błogo, Lessa odebrała jako osobistą zniewagę.

- Trzeba będzie wielu obserwacji, wielu ludzi - powiedział Fandarel tubalnym głosem - nim będziemy mogli powiedzieć coś pewnego o Czerwonej Gwieździe. Jedno podobieństwo to za mało, stanowczo za mało.

- Ach, w rzeczy samej. W rzeczy samej - sekundował mu Wansor z okiem przyklejonym do okularu.

- Dlaczego to tyle trwa? - spytał z irytacją Nessel z Cromu. - Tam jest Gwiazda. Widać ją gołym okiem. - A czy łatwo znaleźć w Igen zielony kamień, który się upuściło na piasek?

- Och, mam ją! - krzyknął Wansor. Nessel skoczył z wyciągniętymi rękami, lecz równie gwałtownie cofnął się. Przypomniawszy sobie, do czego mogą doprowadzić nieostrożne ruchy. Ze złożonymi na plecach rękami spojrzał na Czerwoną Gwiazdę.

Nessel nie został długo przy instrumencie. Oterel natychmiast ruszył naprzód, lecz Mistrz Harfiarzy ubiegł go.

- Wydaje mi się, że teraz kolej na mnie, gdyż wszyscy Lordowie już widzieli Czerwoną Gwiazdę.

- Tylko przez chwilę - powiedział Sangel gromiąc wzrokiem Oterela.

Lessa przyglądała się uważnie Mistrzowi Harfiarzy. Zobaczyła, jak napina ramiona, gdy spojrzał po raz pierwszy z tak bliska na ich odwiecznego wroga. Nie patrzył długo albo się jej tak tylko zdawało. Wyprostował się wolno i spojrzał w zamyśleniu na ciemny nieboskłon nad nimi i świecąca Czerwoną Gwiazdę.

- I co Harfiarzu? - spytał Meron lekceważąco. Masz przecież gładkie słowo na każdą okazję.

Robinton przyglądał się Nabolczykowi dłużej niż Czerwonej Gwieździe.

- Myślę, że rozsądniej by było, gdybyśmy trzymali się od siebie z daleka.

- Ha! Tak też myślałem. - Meron uśmiechnął się z ohydny triumfem.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że myślisz - padła spokojna odpowiedź Robintona.

- Co chcesz przez to powiedzieć, Meronie? - powiedziała Lessa niebezpiecznie napiętym głosem. - Co takiego myślałeś?

- Ach, myślałem, że to całkiem oczywiste. - Lord z Nabol nie zmienił swego stosunku do niej od czasu pierwszej zniewagi. - Harfiarz czyni, co Benden rozkaże. A że Weyr Benden nie dba o zniszczenie Nici u źródła...

- Skąd o tym wiesz? - Lessa spytała lodowato.

- I, Lordzie Nabol, na czym opierasz swe zarzuty, że Harfiarz Pernu wykonuje polecenia Weyru Benden? Nalegam, byś natychmiast przedstawił dowody albo wycofaj się ze swoich słów... - Robinton położył rękę na rękojęści sztyletu.

Przerażona jaszczurka zaczęła syczeć i trzepotać delikatnymi skrzydłami. Lord Nabol poprzestał na wymownym uśmiechu; zaczął teatralnie uspokajać swoją jaszczurkę.

- Mów Meronie - zażądał Oterel.

- Ależ to takie oczywiste - odparł Meron ze złośliwą grzecznością, udając zdziwionego ich tępotą. - Trawi go namiętność do... Władczyni Weyru Benden.

Lessa przez dłuższą chwilę wpatrywała się porażona w tego mężczyznę. To prawda, że podziwiała i szanuje Robintona. Lubi go, zaryzykowała. Zawsze cieszy się, gdy go widzi i nigdy nie starała się tego ukryć, lecz... Meron jest szalony. Przyszło jej do głowy, że posługując się tym absurdalnym, fałszywym stwierdzeniem, próbuje podkopać wiarę w jeźdźców smoków. Najpierw Kylara, a teraz... Z drugiej jednak strony słabość Kylary, jej zdrady, poglądy Warowni i Cechów na zwyczaje panujące w Weyrach, to wszystko razem sprawiało, że jego oskarżenie stawało się całkiem wiarygodne.

Rubaszny śmiech Robintona zaskoczył ją zupełnie. I stał uśmiech z twarzy Merona.

- Władczyni Weyru Benden nie jest mi nawet w połowie tak miła, jak miłe mi są wina Benden!

Na twarzach wokół niej odmalowała się tak wyraźna ulga. Lessie zrobiło się przykro, gdyż wiedziała, iż Lordowie Warowni niemalże uwierzyli nienawistnym insynuacjom Merona. Gdyby Robinton nie zareagował właśnie w ten sposób, gdyby zaczęła zaprzeczać... Uśmiechnęła się, zdołała się nawet roześmiać, gdyż zamiłowanie Harfiarza do wina, a win z Benden szczególnie, było powszechnie znane. Wersja ta okazała się bardziej przekonująca niż oszczerstwo Merona. Kpina jest lepszą bronią niż prawda.

- Ponadto - ciągnął Robinton - Mistrz Harfiarzy Pernu nie ma własnego zdania na temat Czerwonej Gwiazdy; nie ma nawet wiersza. A wszystko dlatego że ta... ta... dziecinna miggsy śmiertelnie go przeraża i napęnia tęsknotą za winem z Benden, właśnie teraz, w dużych ilościach. W jego głosie nie było nawet cienia wesołości. - Tkwię za głęboko w historii i kulturze naszego Pernu, wyśpiewałem zbyt wiele ballad o złej Czerwonej Gwieździe, by chcieć się jeszcze bardziej do niej zbliżyć. Nawet to... - wskazał na instrument - przybliżył mnie do niej za bardzo. Jednakże mężczyźni, którzy walczą z Nićmi dzień po dniu, Obrót za Obrotem, są w stanie patrzeć bez bojaźni, nie jak biedny Harfiarz. I, Meronie z Nabol, możesz postawić w zakład każde pole, wszystkie szalasy i domostwa stojące na twoich ziemiach, że jeźdźcy smoków chętnie porzuciliby obowiązek dbania o twoją skórę - nawet jeśli miałyby to oznaczać konieczność usunięcia Nici z powierzchni Czerwonej Gwiazdy.

Gwałtowna wypowiedź Harfiarza sprawiła, że Meron cofnął się o krok. Musiał chwycić niezwykle poruszoną jaszczurkę.

- Jak możesz, jak może ktokolwiek z was - gromy ciskane przez Harfiarza spadły także na pozostałych Lordów - wątpię, że jeźdźcy nie chcą, tak samo jak i wy, zakończyć swoje odwiecznego poświęcania się dla waszego bezpieczeństwa. Oni nie muszą bronić was przed

Niemi. Ty Groghe, jak i wy wszyscy powinniście już dawno zdać sobie z tego sprawę. Mieliście przecież do czynienia z T'kulem i T'ronem.

- Wiecie wszyscy, co Nici robią z mężczyzną. I wiecie, co się dzieje, gdy ginie smok. A może muszę i o tym wam przypominać? Czy naprawdę wierzycie w to, że jeźdźcy smoków chcą przedłużyć ten stan, że nie mają już dość podobnych wypadków?! Co oni z tego mają?! Niewiele! Niewiele! Czy rany warte są tych kilku worków z ziarnem, czy też ostrza od kowala? Czy śmierć smoka można tak naprawdę okupić podarkami lub żyłastymi kozłami?

- Skoro już wcześniej były instrumenty, przez które człowiek mógł swymi ułomnymi oczami oglądać tę zabawkę na niebie, dlaczego wciąż mamy Nici? Jeśli wystarczy tylko określić współrzędne i skoczyć? Czy mogło być tak, że jeźdźcy smoków próbowali już wcześniej tego dokonać? I nie powiodło się im, ponieważ te szare masy, które widzieliśmy to nie woda czy też ląd, lecz niezliczone Nici, wrzące i wijące się nieprzerwanie, aż wreszcie te najwyżej przedostają się w jakiś tajemniczy sposób, by nas nękać? Może nawet to, co widzimy rzeczywiście jest chmurami, lecz nie składają się one z pary wodnej, a z czegoś morderczego i o wiele bardziej szkodliwego niż Nici? Skąd możemy mieć pewność, że nie znajdziemy na szarych plamach kości dawno zaginionych smoków i jeźdźców? Nie wiemy tak wiele, że wydaje mi się, iż o wiele rozsądniej byłoby, gdybyśmy zachowali między nami dystans. Obawiam się jednak, że przeminął czas mądrości i będziemy musieli zadowolić się głupotą odważnych i łudzić się, że wystarczy to nam wszystkim. Jestem, bowiem przekonany - tu Harfiarz obrócił się wolno do Lessy - choć ciężko mi na sercu i jestem śmiertelnie przerażony, że jeźdźcy smoków wyruszą na Czerwoną Gwiazdę.

- Jest to intencją F'lara - powiedziała silnym, dźwięcznym głosem Lessa. Stała z wysoko podniesioną głową i wyprostowanymi plecami. W przeciwieństwie do Harfiarza nie mogła przyznać się do strachu, nawet przed sobą.

- Tak - zadudnił Fandarel, kiwając wolno głową Władca Benden zobowiązał mnie i Wansora, byśmy poczynili jak najwięcej obserwacji, tak by ekspedycja mogła wyruszyć jak najszybciej.

- Ile przyjdzie nam na to czekać? - spytał Meron, jakby słowa Harfiarza nigdy nie zostały wypowiedziane. - Daj spokój, człowieku, jak możesz oczekiwać, by określono datę... czas? - spytał Groghe.

- Ach, przecież Weyr Benden jest tak biegły w przewidywaniu i sporządzaniu wykresów, czyż nie tak? - Meron spytał obłudnie, a Lessa zapragnęła rzucić się na niego z pazurami.

- Uratowali także i twoje zbiory, Nabol - wtrącił Oterel.

- Czy nie wiadomo nic więcej na ten temat, Władczyni Weyru? - spytał Sangel z troską w głosie.

- Trzeba najpierw przeprowadzić konieczne obserwacje - wtrącił roztrzęsiony Wansor. - Byłoby głupotą, szaleństwem, decydować o czymkolwiek, nim nie zobaczymy całej Czerwonej Gwiazdy i nie naniesiemy na mapę charakterystyk poszczególnych mas. Musimy też odkryć, jak często przesłaniają je chmury. Och, trzeba poczynić tyle wstępnych badań i obserwacji. Następnie jakiś rodzaj ochronnej...

- Rozumiem - wtrącił Meron.

Czy ten mężczyzna nigdy nie przestanie się uśmiechać? A jednak, pomyślała Lessa po chwili zastanowienia, jego ironia może pracować na naszą korzyść.

- Toż to projekt na całe pokolenia - ciągnął Lord Nabol.

- Znając F'lara, nie sądzę, by tak się stało - powiedział sucho Harfiarz. - Odniosłem ostatnio wrażenie, że Władca Weyru Benden odebrał te ostatnie dewiacje Czerwonej Gwiazdy jako osobistą zniewagę, gdyż wydawało się, że potrafimy dokładnie określić czas i miejsce Opadu.

W głosie Harfiarza tyle było dobroduszej kpiny, że słysząc to Oterel z Tillek parsknął śmiechem. Lord Groghe był pogrążony w myślach. Prawdopodobnie nie pogodził się do końca z odpowiedzią, której nie tak dawno udzielił mu F'lar.

- Zniewaga dla Benden? - spytał Sangel zbity z tropu. - Przecież wykresy służyły nam przez całe Obroty, sam z nich korzystałem i do niedawna nigdy mnie nie zawiodły.

Meron tupnął nogą, nagle porzucił sztuczną pozę.

- Jesteście głupcami. Pozwalacie, by Harfiarz mamł was swymi gładkimi słówkami. Nigdy nie doczekamy się końca Nici. Ani w jego, ani w naszym życiu i będziemy płacić daninę niezaradnym Weyrom, kłaniając się w pas Władcom i ich kobietom tak długo, jak planeta krążyć będzie wokół słońca. Nie ma pośród was, wspaniałych Lordów, ani jednego, który miałby wystarczająco dużo odwagi, by obstawać przy tym projekcie. Nie potrzebujemy smoczyczych jeźdźców. Nie potrzebujemy ich. Mamy teraz jaszczurki ogniste, które zjadają Nici...

- Czy mam zatem poinformować T'bora z Weyru Dalekich Rubieży, by zaprzestał ochrony Nabol? Jestem przekonana, że odetchnąby z ulgą - powiedziała Lessa słodkim, niefrasobliwym tonem.

Lord Meron przesłał jej spojrzenie pełne nienawiści, a jaszczurka ognista zaczęła syczeć i przygotowała się do ataku. Pojedyncza, czysta nuta Ramothomalże nie pozbawiła słuchu wszystkich zebranych. Jaszczurka ognista zniknęła z wrzaskiem. Dusząc się swymi przekleństwami Meron ruszył w dół oświetlonej ścieżki na lądowisko, wołając ochryple na jaszczurkę. Zielona smoczyca pojawiła się tak szybko, że Lessa była przekonana, iż Ramoth wezwała ją tuż po ostrzeżeniu małej jaszczurki przed atakiem na Lessę.

- Nie rozkażesz chyba T'borowi, by zaprzestał patrolowania Nabol, prawda Władczyni Weyru? - spytał Nessel, Lord Cromu. - Moje ziemie graniczą z jego...

- Lordzie Nesselu - zaczęła chcąc go uspokoić, że po pierwsze nie ma takiej władzy nad T'borem, a po drugie... - Lordzie Nesselu - powtórzyła po krótkim namyśle z uśmiechem - zauważyłeś chyba, że Lord Nabol nie poprosił mnie o to. Mieliśmy wielką ochotę - westchnęła dramatycznie - ukarać go za przyczynienie się do śmierci dwóch królowych. - Uśmiechnęła się omdlewająco do Nessela. - Jednakże w Nabol mieszkają setki niewinnych ludzi, których nie można skazywać na cierpienie tylko ze względu na jego... jego... jak to powiedzieć.... jego irracjonalne zachowanie.

- Co przypomina mi, że miałem spytać - powiedział Groghe odchrząkując pośpiesznie - co stanie się z tą kobietą... Kylarą?

- Nic - powiedziała twardym, bezbarwnym głosem Lessa, wierząc, że to zakończy całą dyskusję.

- Nic?! - rozłościł się Groghe. - Doprowadziła do śmierci królowych, a wy nic nie zrobicie?

- Czy Lordowie Warowni zrobią coś z Meronem? spytała obrzucając ich surowym spojrzeniem. Na długą chwilę zapanowała głucha cisza. - Muszę wracać do Weyru Benden. Świt i kolejny dzień czuwania nadchodzą tam tak szybko, a poza tym przeszkadzamy Wansorowi i Fandarelowi w obserwacjach, które pozwolą nam wyruszyć na te Gwiazdę.

- Nim zaczną, chciałbym jeszcze raz popatrzeć - powiedział głośno Oterel z Tillek. - Mam dobry wzrok... Lessa była zmęczona; przywołała Ramoth. Chciała wrócić do Benden nie tyle, by spać, co upewnić się, że z F'larem wszystko w porządku. To prawda, że jest z nim Mnementh, który poinformowałby ją o pogorszeniu się stanu zdrowia swego jeźdźca...

Ja bym ci powiedziała, wtrąciła Ramoth urażonym tonem. - Lesso - dobiegł do niej cichy głos Harfiarza - czy jesteś za tą ekspedycją?

Spojrzała na oświetloną żarami twarz Robintona, lecz nie mogła z niej nic odczytać. Zaczęła się zastanawiać, czy to, co powiedział tam przy Gwiezdnych Kamieniach było prawdą. Tak dobrze ukrywa swe uczucia, często wbrew własnej woli i nieraz już się zastanawiała, co tak naprawdę myśli Mistrz Harfiarza.

- Przeraza mnie to, przeraza, gdyż całkiem prawdopodobne, że ktoś przed nami już próbował. Kiedyś. Wydaje mi się to nielogiczne...

- Czy istnieją zapiski mówiące o tym, że ktoś prócz ciebie skoczył aż tak daleko pomiędzy czasem?

- Nie - musiała przyznać. - Nie aż tak daleko, lecz wtedy nie było takiej potrzeby.

- Czyż nie ma takiej potrzeby teraz, żeby wykonać ten drugi rodzaj skoku?

- Nie zatrwóżaj mnie jeszcze bardziej. - Lessa nie była pewna swych uczuć i myśli, tego, co ktoś czuł lub myślał, powinien lub nie powinien zrobić. Wtem zobaczyła w oczach Harfiarza życzliwość i zmartwienie i impulsywnie chwyciła go za ramię. - Skąd możemy wiedzieć? Skąd możemy być pewni?

- Dlaczego zatem byłaś pewna, że Ballada - Pytanie może być rozwiązana... przez ciebie?

- A masz dla mnie nową Balladę - Pytanie?

- Pytania tak - uśmiechnął się i delikatnie dotknął jej dłoni - odpowiedzi? - Pokręcił przecząco głową, po czym odsunął się, gdy Ramoth wylądowała.

Pytania Harfiarza utkwily w jej głowie równie głęboko, co Ballada - Pytanie, która poprowadziła ją pomiędzy czasem. Gdy wróciła do Benden, F'lar był cały rozpalony; rzucał się niespokojnie przez sen, do tego stopnia, że mimo iż Lessa chciała spać razem z nim, nie mogła zasnąć. Zdesperowana, chcąc uciec od trosk - o F'lara, o nieuchwytną, nieznaną przyszłość - wypełzła z ich łóżka i przeszła do legowiska królowej. Wyrwana ze snu, zaspana Ramoth ułożyła przednie łapy w kołyskę.

Do rana stan F'lara nie uległ poprawie. Mężczyzna utyskiwał na gorączkę i martwił się jej relacją na temat Czerwonej Gwiazdy.

- Nie wiem, co takiego myślałeś, że zobaczę - powiedziała Lessa nieco poirytowana, gdy F'lar po raz czwarty zażądał, by opisała mu, co widziała przez instrument.

- Myślałem - znacząco zawiesił głos - że znajdą jakieś... charakterystyczne punkty, które pozwolą polecieć smokom pomiędzy. - Zaczął skubać leżące na łóżku futro, po czym odgarnął z czoła niesforny kosmyk. - Musimy dotrzymać obietnicy danej Lordom Warowni.

- Dlaczego? By udowodnić, że Meron nie ma racji?

- Nie. Żeby rozstrzygnąć, czy można skutecznie zniszczyć Nici. - Obrzucił ją gniewnym spojrzeniem, jakby miał jej za złe, że nie zna odpowiedzi.

- Wydaje mi się, że już w przeszłości musiano szukać rozwiązania tego problemu - powiedziała znużonym głosem. - A my wciąż mamy Nici.

- To o niczym nie świadczy - odparował tak gwałtownym tonem, że zaczął kaszleć, co boleśnie napinało mięśnie zranionego boku.

Lessa natychmiast znalazła się przy nim; podała mu destylowane wino osłodzone sokiem z owoców fellis.

- Sprowadźcie mi F'nora - powiedział rozdrażniony.

Lessa spostrzegła, że napad kaszlu osłabił go i F'lar opadł bez sił na łóżko.

- Jeśli tylko uda się nam odciągnąć go od Brekke. Usta F'lara zacisnęły się w cienką linię. - Uważasz, że tylko ty, F'lar, Władca Weyru Benden, możesz lekceważyć tradycję.

- To nie jest...

- Jeżeli martwisz się o swój ukochany projekt, to wiedz, że poprosiłam N'tona, by złapał Nić...

- N'tona? - Oczy F'lara rozwarły się szeroko ze zdumienia.

- Tak, to dobry chłopak i z tego, co dowiedziałam się wczoraj wieczorem w Weyrze Fort, jest zawsze tam, gdzie go potrzebują, a robi to bardzo dyskretnie.

- I..?

- I? No cóż, gdy królowa z Weyru Fort wzniesie się do godów, z pewnością obejmie przywództwo. Co jest chyba zgodne z twoimi oczekiwaniami, prawda?

- Nie o to pytam. Co z Nicią?

Lessa poczuła, jak na samo wspomnienie robi się jej niedobrze.

- Tak jak przewidywałeś, pędraki wyszły na powierzchnię, gdy ją tylko wrzuciliśmy. Po krótkiej chwili po Nici nie zostało ani śladu.

Oczy F'lara rozbłysły, mężczyzna rozchylił usta w triumfalnym uśmiechu.

- Dlaczego wcześniej nic mi nie powiedziałaś?

Słyszając to Lessa wzięła się pod boki i obdarzyła go swoim najsroższym spojrzeniem.

- Ponieważ było parę innych rzeczy, które zaprzętały mój umysł. Jest to coś, o czym możemy otwarcie porozmawiać już teraz. Dlaczego, nawet tacy oddani jeźdźcy, jak...

- Co powiedział N'ton? Czy zrozumiał dokładnie, co zamierzam zrobić?

Lessa obrzuciła swego towarzysza zamyślonym spojrzeniem.

- Tak, zrozumiał. Dlatego wybrałam właśnie jego, by wykonał misję F'nora.

Wydawało się, że słyszając to F'lar uspokoił się, gdyż z głębokim westchnieniem opadł na poduszki i zamknął oczy.

- To dobry wybór. Będzie kimś więcej niż przywódcą Weyru Fort. On będzie to wszystko kontynuował. To właśnie tego potrzebujemy najbardziej, Lesso. Ludzi, którzy myślą, którzy będą w stanie przejąć to wszystko. W przeszłości wydarzyło się właśnie coś takiego. - Nagle otworzył oczy, w których czaił się nieokreślony lęk i wyraźne rozdrażnienie. - Która jest teraz godzina w Weyrze Fort?

Lessa dokonała szybkich obliczeń.

- Do świtu brakuje około czterech godzin.

- Chcę tu widzieć N'tona tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Nie, poczekaj chwilę, F'larze. On jest teraz jeźdźcem Fortu...

F'lar chwycił ją za dłoń i przyciągnął do siebie.

- Czy nie rozumiesz - spytał chrapliwie z zatrwającą natarczywością - że on musi wiedzieć. Znać wszystkie moje plany. Wtedy gdy coś się stanie...

Lessa wpatrywała się w niego nic nie rozumiejącym wzrokiem. I nagle ogarnęła ją wściekłość, że ją przeraził, rozdrażnienie, że się nad sobą użala i trwoga, że rzeczywiście może być śmiertelnie chory.

- F'larze, człowieku, weź się w garść - powiedziała chcąc go rozdrażnić; był taki rozpalony.

Opadł z powrotem na poduszki i zaczął rzucać głową z boku na bok.

- W przeszłości wydarzyło się coś takiego. Wiem o tym. Nie dbam, co powie; sprowadź mi F'nora.

Przybył Lioth i zielona z Telgaru, obwieścił Mnementh.

Lessa uspokoiła się nieco, gdyż Mnementh nie wydawał się ani trochę przybity majaczeniem F'lara.

F'lar wydał z siebie zdumiony okrzyk i utkwiał w niej oskarżycielskie spojrzenie.

- Nie patrz tak na mnie. Nie posłałam po niego. Tam jeszcze nie nastął świt.

Zielona jest posłańcem, a mężczyzna, którego niesie, jest bardzo poruszony, dodał Mnementh nieco zaciekawiony. Ramoth, która po przebudzeniu Lessy poszła do Wylegarni, ryknęła wyzywająco na spiżowego Liotha.

Do pomieszczenia wszedł dużymi krokami N'ton, a tuż za nim pojawił się Wansor, z pewnością ostatnia osoba, której Lessa by się spodziewała. Okrągła twarz niskiego rzemieślnika była zaczerwieniona z podniecenia, jego oczy błyszczały, mimo czerwonych obwódok i przekrwionych białek.

- Och, pani, to najbardziej fascynujące wiadomości, jakie można sobie wyobrazić. Niesamowite! Naprawdę pasjonujące! - paplał Wansor potrząsając dużą kartą przed jej nosem. I wtedy zobaczył F'lara. Całe jego podniecenie opadło, gdy zdał sobie sprawę, że Władca Weyru jest bardzo chory.

- Panie, nie wiedziałem... Nie odważyłbym się...

- Bzdura, człowieku - powiedział poirytowany F'lar. - Co cię sprowadza? Co tam masz? Pokaż no. Znalazłeś współrzędne dla smoków?

Wansor zdawał się być tak niepewny, co ma dalej robić, że Lessa przejęła inicjatywę i doprowadziła mężczyznę do łóżka chorego.

- Co ma oznaczać ta karta? Ach, to Pern, a to Czerwona Gwiazda, lecz cóż to za koła, które tu zaznaczyłeś?

- Nie jestem pewien, czy wiem, moja Pani, lecz odkryłem je podczas obserwacji nieba zeszłej nocy - czy też dzisiejszego ranka. Czerwona Gwiazda nie jest jedyną planetą ponad nami. Jest jeszcze jedna. Pojawiła się nad ranem, prawda N'tonie? - Młody jeździec skinął poważnie głową, lecz w jego oczach pojawił się błysk rozbawienia wywołany sposobem, w jaki Wansor opowiadał o swych odkryciach. - A na północnym wschodzie, nisko nad horyzontem ledwo co widać trzeciego sąsiada Pernu. Następnie, prosto na południe - to N'ton zaproponował, by szukać w innych kierunkach - znaleźliśmy tę większą planetę z niezwykle skupiskiem obiektów poruszających się wokół niej. Ach, jakże zatłoczone jest niebo nad Pernem! - Konsternacja Wansora była tak zabawna, że Lessa musiała zdusić śmiech.

F'lar wziął od mistrza cechowego kartę i zaczął ją dokładnie oglądać. Lessa pchnęła Wansora na stojący nie opodal taboret. Władca. Benden stuknął w zamyśleniu palcem w okręgi, jakby bezpośredni kontakt czynił je bardziej realnymi.

- A zatem na niebie są cztery ciała niebieskie?

- Tak naprawdę jest ich o wiele więcej - odparł Wansor - lecz jak dotąd tylko te - wskazał poplamionym palcem na trzech nowo odkrytych sąsiadów - wydają się być planetami? Pozostałe są jasnymi punktami światła, zwyczajnymi gwiazdami. Należy zatem przyjąć, że te trzy także znajdują się pod wpływem naszego słońca i obiegają je tak samo jak my. Nie widzę bowiem sposobu, dzięki któremu mogłyby uciec sile, która wiąże nas i Czerwoną Gwiazdę do słońca - sile, która, jak wiemy, jest ogromna...

F'lar podniósł głowę znad pośpiesznie wykonanych szkiców, a jego twarz przybrała straszliwy wyraz.

- Jeśli te trzy są tak blisko, to czy Nici naprawdę pochodzą z Czerwonej Gwiazdy?

- Aj, aj, aj! - wyjęczał cicho Wansor i zaczął dotykać kciukami czubków pozostałych palców w delikatnych, nerwowych ruchach.

- Bzdura - powiedziała Lessa z takim przekonaniem, że trzej mężczyźni utkwili w niej zdziwione spojrzenia. - Nie komplikujmy wszystkiego jeszcze bardziej. Starożytni, którzy wiedzieli wystarczająco, by skonstruować urządzenie do widzenia na odległość jednoznacznie wskazują na Czerwoną Gwiazdę jako źródło Nici. Gdyby Nici pochodziły z jednej z tych planet, powiedzieliby o tym. A poza tym Nici opadają, gdy nadciąga Czerwona Gwiazda.

- Na ścianie w sali Obrad w Weyrze Fort jest diagram przedstawiający planety i ich kołowe orbity - powiedział zadumany N'ton. - Tyle, że jest ich sześć i - jego oczy rozszerzyły się gwałtownie; zerknął szybko na kartę w ręku Wansora - jedna z nich, przedostatnia, ma zbiorowisko mniejszych obiektów.

- Skąd zatem biorą się wasze obawy? Zobaczyliśmy je tylko na własne oczy? - spytała Lessa chwytając za dzban klahem i kubki. - Odkryliśmy jedynie to, o czym starożytni wiedzieli i przedstawili na ścianie.

- Tyle że teraz - powiedział cicho N'ton - wiemy, co ten rysunek przedstawia.

Lessa posłała mu długie spojrzenie i niemalże przeląła kubek Wansora.

- To prawda. Doświadczenie oznacza poznanie, N'tonie.

- Domyślam się, że obaj spędziliście noc na obserwacjach nieba? - stwierdził F'lar i gdy przytaknęli spytał. A co z Czerwoną Gwiazdą? Czy znaleźliście coś, co mogłoby nas poprowadzić?

- Jeśli o to chodzi, panie - zaczął N'ton rzuciwszy najpierw pytające spojrzenie Wansorowi - dostrzeżliśmy dziwnie ukształtowaną protuberancję, która przypomina mi koniuszek Neratu,

tyle że skierowany na wschód zamiast na zachód... - Przerwał i wzruszył bez przekonania ramionami.

F'lar westchnął i opadł ponownie na poduszki, z jego twarzy zniknęło całe ożywienie.

- Za mało szczegółów, co?

- Przynajmniej zeszłej nocy - zastrzegł w pośpiechu N'ton.

- Wątpię, by kolejne obserwacje cokolwiek zmieniły. - Wręcz przeciwnie, Władco Weyru - powiedział Wansor z szeroko otwartymi oczami. - Czerwona Gwiazda obraca się wokół swej osi tak samo jak Pern.

- Lecz ciągle jest zbyt daleko, by dostrzec jakiegokolwiek szczegóły - powiedziała stanowczo Lessa.

F'lar przesłał jej pełne irytacji spojrzenie.

- Gdybym tylko sam mógł spojrzeć...

Wansor rozpromienił się.

- No cóż... Otóż... Właśnie dowiedziałem się, jak wykorzystać soczewki z urządzenia do powiększania przedmiotów. Oczywiście nie uzyska się tak dokładnej regulacji, jak w przypadku instrumentu starożytnych, lecz można umieścić soczewki w Gwiezdnych Kamieniach w Benden. Jest to całkiem interesujące, bowiem gdy włożę soczewkę w Gwiezdne Oko, a drugą przymocuję do Skalnego Palca, to zobaczysz... lub... lecz wtedy nie zobaczysz, prawda? - Wydawało się, że z małego mężczyzny uszło całe powietrze. - Czego nie zobaczę?

- No cóż, skały są tak ustawione, by złapać Czerwoną Gwiazdę jedynie podczas zimowego przesilenia i dlatego też o innej porze ustawienie to będzie nieodpowiednie. Ale mógłbym... Nie... - Wansor zastygł ze zmarszczonym czołem. Tylko oczy poruszały się niespokojnie, gdy rozważał i odrzucał tysiące projektów. - Zastanowię się nad tym. Jestem pewien, że uda mi się znaleźć jakiś sposób, byś mógł obejrzeć Czerwoną Gwiazdę bez konieczności ruszania się z Benden.

- Musisz być wyczerpany - powiedziała Lessa nim F'lar zdążył zadać następne pytanie.

- Och, nie ma o czym mówić - odparł Wansor mrugając bez przerwy, by skupić na niej wzrok.

- Wystarczająco, by o tym mówić - powiedziała stanowczo Lessa; wyjęła mu kubek z ręki i niemalże uniosła z taboretu. - Myślę, mistrzu Wansorze, że lepiej będzie, jeśli prześpisz się w Benden.

- Och, mógłbym? Przyszła mi do głowy najbardziej przerażająca myśl, że mógłbym spać ze smoka pomiędzy, lecz to nie mogłoby się zdarzyć, prawda? Och, nie powinienem zostawać. Mam smoka z Cechu, naprawdę, być może lepiej będzie, gdy...

Lessa prowadziła go korytarzem, a jego głos stawał się coraz cichszy.

- On także nie spał zeszłej nocy - powiedział N'ton uśmiechając się z czułością za znikającym Wansorem.

- Czy nie ma żadnego sposobu, by polecieć pomiędzy do Czerwonej Gwiazdy?

N'ton pokręcił wolno głową.

- Nic nie znalazłem tej nocy... minionej nocy. Przez większość czasu pojawiały się przed naszymi oczami te same ciemne, czerwone masy. Tuż przed tym, jak zdecydowaliśmy, że powinniśmy dowiedzieć się o planetach spojrziałem po raz ostatni i podobny do Neratu cypel zniknął. Widać było jedynie matowe, szaro - czerwone płaszczyzny.

- Musi być jakiś sposób na dotarcie do Czerwonej Gwiazdy.

- Jestem pewien, że znajdziesz go, panie, gdy tylko poczujesz się lepiej.

Słyszając to, F'lar skrzywił się. Pomyślał, że "dyskretny" to trafne słowo na określenie młodego mężczyzny. Zręcznie dał wyraz swojej wierze w przełożonego i zaznaczył, że tylko zły stan zdrowia nie pozwala mu na natychmiastowe działanie i że stan ten jest czymś przejściowym.

- Skoro tak się sprawy mają, zajmijmy się czymś innym. Lessa powiedziała, że zdobyłeś dla nas Nic. Czy widziałeś, jak bagienne pędraki rozprawiły się z nią?

N'ton skinął wolno głową. Jego oczy błyszcząły.

- Gdybyśmy nie musieli odstąpić południowego kontynentu buntownikom, ogłosiłbym Poszukiwania, które odkryłyby granice południowych ziem. Wciąż nie wiemy, jak daleko się ciągną. Na zachodzie wyprawy zostały zatrzymane przez pustynie, a na wschodzie przez morze. To niemożliwe, by tylko bagna pełne były pędraków. F'lar potrząsnął głową, sam sobie wydawał się zrzedliwy. Wciągnął głęboko powietrze i zmusił się, by mówić wolniej, a przez to spokojniej. - W Weyrze Południowym Nici opadały od siedmiu Obrotów, a nie znaleziono nawet jednej nory. Załogi naziemne nigdy nie musiały niczego wypalać. A teraz słuchaj: zawsze, nawet z najbardziej dokładnymi i doświadczonymi jeźdźcami o bystrym wzroku, nieco Nici przedostaje się na ziemię. T'bor upiera się, że po żadnym z Opadów nie znaleziono ani jednej nory. - F'lar skrzywił się. - Wiem, jego skrzydła są sprawne, a Opady nie są tak ciężkie, jak na północy, lecz żałuję iż wcześniej o tym nie wiedziałem.

- I co byś sobie pomyślał? - spytała Lessa ze zwykłą sobie surowością, gdy do nich dołączyła. - Nic, ponieważ dopóki Nici nie zaczęły opadać niezgodnie z wykresami i nie znalazłeś się nad zachodnim bagnem nigdy nie skojarzyłeś ze sobą tych faktów.

Ma oczywiście rację, pomyślał, lecz N'ton nie musi wyglądać na rozdartego między przyznaniem jej racji, a okazaniem współczucia swemu Władcy. Bezgłośnie F'lar pomstował na tę rozwścieczającą niemoc. Powinien być na nogach i nie być zmuszonym w tym krytycznym momencie do polegania na obserwacjach kogoś innego.

- Panie, przez wszystkie Obroty odkąd zostałem smoczym jeźdźcem - powiedział N'ton ważąc słowa - nauczyłem się, że nic nie dzieje się bez powodu. Zwykłem nazywać mego ojca głupcem, gdyż upierał się, że skórę garbuje się w jeden, określony sposób lub dobrze namoczoną naciąga po trochu. Dopiero niedawno zdałem sobie sprawę, że jest w tym jakiś porządek, cel i ład... - Przerwał, a F'lar ponaglił go. - Najbardziej interesują mnie metody Mistrza Kowali. Ten mężczyzna przez cały czas myśli. - Oczy młodego jeźdźca wyrażały tak wielki podziw, że F'lar uśmiechnął się. - Nie chcę was zanudzać, lecz dużo się od niego nauczyłem; wystarczająco, by zdać sobie sprawę, że w wiedzy, którą nam przekazano, są luki; wystarczająco, by zrozumieć, że być może południowy kontynent porzucono po to, żeby rozmnożyły się tam pędraki...

- Myślisz, że starożytni zdawali sobie sprawę, iż nie są w stanie dotrzeć na Czerwoną Gwiazdę - wykrzyknęła Lessa - i wyhodowali pędraki, by chroniły pola?

- Wyhodowali smoki z jaszczurek, prawda? Dlaczego nie pędraki, jako naziemne załogi? - N'ton wydawał się być rozbawiony własną tezą.

- Brzmi to całkiem rozsądnie - powiedziała Lessa, patrząc z nadzieją na F'lara. - A już z pewnością tłumaczy, dlaczego smoki nie skoczyły w przeszłości pomiędzy do Czerwonej Gwiazdy. Nie było takiej potrzeby, gdyż zapewniono odpowiednią ochronę.

- Dlaczego w takim razie nie mamy pędraków tutaj, na północy? - spytał kłótliwie F'lar.

- Ha! Ktoś żył za krótko, by poinformować innych lub przenieść pędraki, lub doglądać ich, lub coś w tym stylu. Kto to wie? - Lessa rozłożyła szeroko ręce. F'lar zdawał sobie doskonale sprawę, że Lessa woli tę teorię i stara się mu subtelnie wyperswadować zamiar udania się na Czerwoną Gwiazdę.

Chciał wierzyć, że pędraki są właściwą odpowiedzią na ich problemy, lecz wiedział, że na Czerwoną Gwiazdę i tak trzeba będzie się udać. Nawet, jeśli się okaże, że zrobią to wyłączenie po to, by przekonać Lordów Warowni, że jeźdźcy smoków są godni zaufania.

- Wciąż nie wiemy, czy pędraki żyją poza bagnami przypomniał jej F'lar.

- Nie mam nic przeciwko temu, by zakraść się tam powiedział N'ton. - Znam Południowy bardzo dobrze, panie. Prawdopodobnie tak dobrze, jak nikt inny, nawet F'nor. Proszę tylko o pozwolenie. - Gdy N'ton zorientował się, że F'lar waha się, a Lessa marszczy brwi, dodał

pośpiesznie: - Bez trudu wymknę się T'kulowi. Ten człowiek tak rzuca się w oczy, że jest to żalosne.

- Już dobrze, dobrze, N'tonie. Możesz jechać. Prawdę mówiąc nie mam kogo wysłać. - F'lar starał się nie dopuścić do siebie goryczy, która przepelniała go na myśl o tym, że F'nor pochłonięty jest Brekke. Przede wszystkim jest jeźdźcem smoka, pomyślał, lecz zdusił w sobie te nieżyczliwe myśli. Brekke była Władczynią Weyru i nie ze swojej winy została pozbawiona królowej. F'lar wciąż nie mógł się pogodzić z myślą, że nie przyglądał się uważniej poczynaniom Kylary, a przecież ostrzegano go. Skoro znajduje w jego obecności ukojenie, to pozbawienie jej towarzystwa F'nora byłoby rzeczą niewybaczalną. - Ruszaj N'tonie. Sprawdź dokładnie w różnych miejscach i przywieź z każdego z nich trochę pędraków. Szkoda, że Wansor rozebrał ten drugi instrument, moglibyśmy przyjrzeć się im z bliska. Mistrz Hodowców jest głupcem, pędraki z różnych stron mogą być różne.

- Pędraki to pędraki - mruknęła Lessa.

- Zwierzęta hodowane w górach różnią się od tych z równin - powiedział N'ton - a drzewa fellis rosnące na południu są większe i dają lepsze owoce niż najlepsze z Neratu.

- Za dużo wiesz - odparła Lessa uśmiechając się, by jej wypowiedź nie została odebrana za uszczypliwą.

N'ton roześmiał się.

- Jestem spizowym jeźdźcem, Władczyni Weyru.

- Będzie lepiej, jeśli wyruszysz natychmiast. Nie zwlekaj. Jesteś pewien, że Fort nie będzie potrzebował ciebie i Liotha do walki z Nićmi? - spytał F'lar chcąc pozbyć się tryskającego zdrowiem młodzika, który jedynie podkreślał jego niemoc.

- Nie, panie. Tam wciąż jest noc.

Odpowiedź podkreśliła tylko jego młodość i F'lar machnął ręką, by już ruszał, starając się pokryć zazdrość wdzięcznością. Gdy tylko wyszedł, F'lar przeklął nagle, co sprawiło, że Lessa natychmiast znalazła się u jego boku.

- Wyzdrowieję, wyzdrowieję - wściekał się. Przytknął sobie do policzka jej rękę, wdzięczny za chłód palców przylegających do twarzy.

- Oczywiście, że wyzdrowiejesz. Nigdy nie byłeś chory - mruzczała cicho, głaszcząc go drugą ręką po głowie. Nagle w jej głosie pojawiły się uszczypliwe tony. - Jesteś po prostu głupi, bo gdyby było inaczej, nie udałbyś się pomiędzy, nie pozwoliłbyś, by zimno weszło w ranę i rozwinęła się gorączka.

F'lar, uspokojony jej uszczypliwą uwagą i chłodnymi, pełnymi miłości pieścizotami, położył się i zapragnął spać, by wyzdrowieć.

Wczesny ranek w Warowni Ruatha

Południe w Weyrze Benden

Gdy pewnego pogodnego, wiosennego dnia rozeszła się wieść, że wkrótce nastąpi Wylęg, Jaxom nie wiedział, czy cieszyć się, czy smucić. Odkąd dziesięć dni temu zginęły dwie królowe, Lytol pogrążył się w tak głębokim smutku, że Jaxom chodził na palcach po całej Warowni. Jego opiekun zawsze był posepny, nigdy nie żartował ani nie kpił, lecz ta nowa cisza wszystkim odebrała odwagę. Nawet nowe dziecko nie płakało.

Jaxom wiedział, że straszną, okropną rzeczą była utrata jednej królowej, lecz stracić dwie w tak straszny sposób! Jakby wszystko wokoło zapowiadało jeszcze straszliwsze wydarzenia. Jaxom był przestraszony, niemalże bał się spotkania z Felessanem. Po tym jak wdarł się do Wylęgarni, nigdy nie uporał się z poczuciem popełnionego świętokradztwa i zastanawiał się, czy to nie jest jego kara. Był jednak rozsądnym chłopcem, a poza tym królowe nie zginęły

nad Ruatha ani też nad Weyrem Fort, pod którego opieką znajdowała się jego Warownia. Nigdy nie spotkał Kylary ani Brekke. Nie znał też F'nora. Współczuł mu ogromnie, nawet jeśli to, co słyszał było w połowie prawdziwe - że wziął do siebie Brekke i porzucił obowiązki zastępcy skrzydła, by się nią opiekować. Podobno jest bardzo chora. Zabawne, pomyślał, wszyscy żalują Brekke, lecz nikt nie wspomina o Kylarze, mimo iż ona także straciła królową.

Jaxom zastanawiał się nad tym, lecz wiedział, że nie może pytać. Tak jak nie mógł spytać, czy Lytol naprawdę miał udać się na Wylęg. Jednak gdyby tak nie było, dlaczego Władca Weyru miałby przysłać im wiadomość? A czy Talina z Ruatha nie jest jedną z kandydatek do królewskiego jaja? Warownia Ruatha powinna mieć swego przedstawiciela podczas Wylęgu, a Weyr Benden zawsze organizował dostępne dla wszystkich Naznaczenia; nawet gdy pozostałe Weyry sprzeciwiały się temu. Poza tym, już tak dawno nie widział Felessana, a przecież od czasu ślubu w Telgarze, jeśli pominąć wyglądanie Nici, nie było dużo zajęć.

Jaxom westchnął. Cóż to był za dzień. Wzdrygnął się na samo wspomnienie, jak źle, zimno i... tak... przerażony czuł się wtedy. Lytol powiedział, że mężczyzna nie boi się przyznać do strachu. Gdy przyglądał się F'larowi walczącemu z T'ronem, przez cały czas czuł przerażenie. Wzdrygnął się ponownie, a po krzyżu przebiegł mu dreszcz. Wszystko na Pernie układa się nie tak, jak powinno, pomyślał. Smocze królowe walczą ze sobą, Władcy Weyrów pojedynkują się publicznie, a Nici opadają bez żadnego powodu i ładu. Porządek opuścił ich życie; pewniki, które składały się na jego egzystencję rozsypały się w proch, a on jest bezsilny i nie może zapobiec nieuniknionemu końcowi. To nie w porządku, pomyślał rozgoryczony. A wszystko układało się tak pomyślnie, wszyscy mówili, jak to szybko Ruatha podniosła się z ruin. Teraz, przez sześć dni, stracili osadę na północnym wschodzie i jeśli sprawy wciąż będą się tak układały, to wkrótce nic nie pozostanie z ciężkiej pracy Lytola. Może właśnie dlatego zachowywał się tak..., tak dziwnie. To nie w porządku. Lytol pracował tak ciężko. W dodatku wygląda na to, że Jaxom przegapi

Wylęg i nie zobaczy, kto Naznaczy smoka, który wykluje się z najmniejszego jaja. To wcale nie jest w porządku.

- Lordzie Jaxomie - powiedział zasapany sługa od drzwi - Lord Lytol mówi, byś przebrał się w najlepsze ubranie. Wylęg już wkrótce się zacznie. Och, panie, czy sądzisz, że Talina ma szansę?

- Więcej niż szansę - powiedział niegrzecznie, ogarnięty podnieceniem. - Przecież jest z Ruatha. A teraz wynoś się.

Jego palce niezdarnie zapinały spinki u spodni i przy tunice. Ubranie to założył po raz pierwszy na ślub w Telgarze. On nie zabrudził delikatnego materiału, lecz na prawym ramieniu widniały ślady po zatłuszczonych palcach podeksycytowanych gości, którzy odciągnęli go od schodów, z których tak dobrze było widać walkę.

Zarzucił płaszcz, wyciągnął spod łóżka drugą rękawicę i pobiegł schodami w dół, na wielki dziedziniec, gdzie czekał już błękitny jeździec.

Widok smoka przypomniał Jaxomowi, że najstarszy syn Groghe dostał jaszczurcze jajo. Lytol zdecydowanie odmówił przyjęcia pary jaj należnej Warowni Ruatha. To także było rażąco niesprawiedliwością. Jaxom powinien był dostać jajo, nawet jeśli Lytol nie mógł znieść myśli o Naznaczeniu jaszczurki. Jaxom jest przecież Lordem Ruatha i należy mu się jaszczurcze jajo, a Lytol nie miał prawa tego odmawiać.

- To byłby wspólny dzień dla Ruatha, gdyby wasza Talina Naznaczyła królową, prawda? - powiedział na powitanie D'wer, jeździec błękitnego smoka.

- Tak - odparł Jaxom. Pomyślał, że musi brzmieć bardzo posepnie.

- Rozchmurz się chłopcze - powiedział D'wer. Mogło być jeszcze gorzej.

- To w ogóle możliwe?

D'wer zachichotał, a Jaxom, choć poczuł się dotknięty, nie mógł przywołać jeźdźca do porządku.

- Dzień dobry, Trebith - powiedział Jaxom do błękitnego, który odwrócił łeb i spojrzał na niego okiem mieniącym się wszystkimi kolorami tęczy.

Dobiegł ich matowy, lecz wyraźny głos Lytola, który wydawał rządcom polecenia dotyczące dzisiejszego dnia. - Na miejsce każdego pola, które niszczą Nici obsadzimy dwa nowe, póki będzie miejsce pod ziarno. Na północnym wschodzie jest pełno ugorów. Przesiedlimy rolników.

- Ale, Lordzie Lytolu...

- Nie mów mi znowu o tymczasowych domostwach. Wkrótce nie będzie co jeść, jeśli nie pomyślimy o przyszłości. A to gorsze niż susza.

Lytol obejrzał pobieżnie Jaxoma i przywitał się z nim nieobecny głosem. Wspiął się po ramieniu Trebitha, zajął miejsce na karku; na twarzy Lorda Strażnika pojawił się tik. Skinął na wychowanka, by usiadł przed nim, po czym dał znak D'werowi.

Błękitny jeździec uśmiechnął się nieznacznie w odpowiedzi, jak gdyby nie spodziewał się niczego więcej od Lytola i nagle znaleźli się w powietrzu. W powietrzu. Gdzieś w dole zniknęło wzgórze sygnalizacyjne w Ruatha. Weszli pomiędzy, a przerażające zimno sprawiło, że Jaxom wstrzymał oddech. Po chwili znaleźli się nad Gwiezdnymi Kamieniami Benden, tak blisko innych smoków, które wlatywały właśnie do Weyru, że kolizja wydawała się nieunikniona.

- Skąd... skąd one wiedzą, gdzie są inne? - spytał D'wera.

Jeździec uśmiechnął się do niego.

- Po prostu wiedzą. Smoki nigdy na siebie nie wpadają. - Cień wspomnienia przebiegł po uśmiechniętej zazwyczaj twarzy D'wera.

Jaxom jęknął. Postąpił bardzo głupio wspominając o czymś związanym z walką królowych.

- Chłopcze, wciąż nie możemy o tym zapomnieć. Nawet smoki są przygaszone - powiedział błękitny jeździec. - Ale Naznaczenie z pewnością wszystko zmieni dodał weselszym tonem.

Jaxom chciał, by tak było, lecz miał nieprzyjemne przeczucie, że stanie się dzisiaj coś niedobrego. Nagle chwycił się mocno tuniki D'wera; wyglądało na to, że wleczą prosto na skałę lub, co gorsza, wbrew zapewnieniom jeźdźca, wpadną na zieloną smoczycę, która także zmierzała w tę samą stronę.

Znienacka znaleźli się w szerokiej paszczy górnego wejścia; ciemny korytarz prowadził do przeogromnej Wylęgarni. Słyszał szum skrzydeł, czuł zmurszały zapach smoków, a po chwili byli jui w amfiteatrze ponad parującymi nieznacznie piaskami, nad bestiami i ludźmi siedzącymi w rzędach.

Jaxomowi zakręciło się w głowie, gdy spojrzał na jaja leżące na piaskach Wylęgarni, na kolorowe stroje tych, którzy przybyli wcześniej i szeregi smoczycich ciał. Bestie siedziały ze zwiniętymi skrzydłami, wielkie, pełne wdzięku, błękitne, zielone i brunatne, ich oczy błyszczały w półmroku.

- A gdzie są spiżowe?

- Przywiozą kandydatów, Lordzie Jaxomie. Ach, już jest ten gałgan - powiedział D'wer i nagle głowa Jaxoma podskoczyła; Trebith rozpostarł szeroko skrzydła i wylądował gładko na skalnym występie. - Złaż szybko.

- Jaxom! A jednak jesteś!

Chłopcy padli sobie w objęcia. Felessan ubrany był w nowe rzeczy, które wciąż pachniały barwnikiem i były szorstkie w dotyku.

- Bardzo ci dziękuję D'werze, że go przywiozłeś. Dzień dobry, Lordzie Lytolu. Władca i Władczyni Weyru kazali cię pozdrowić i prosić, byś został po Naznaczeniu na bankiecie, jeśli mógłbyś poświęcić im chwilę czasu.

Felessan mówił tak szybko, że błękitny jeździec uśmiechnął się. W odpowiedzi Lytol pokłonił się z powagą, a Jaxom zirytował się, że ma takiego nadąsanego opiekuna.

Felessan, nieczuły na żadne niuanse, ochoczo wyciągnął Jaxoma z grona dorosłych. Gdy się już nieco oddalili, chłopiec zaczął trąkotać tak głośnym szeptem, że słyszeć go było w przynajmniej dwóch rzędach wyżej.

- Byłem pewien, że nie pozwolą ci przylecieć. Wszystko było takie przerażające, od kiedy... wiesz, co się stało... - Czy ty niczego nie rozumiesz, Felessanie? - wysyczał z naganą Jaxom, a jego przyjaciel umilkł i wlepił w niego zaskoczone spojrzenie.

- Huh? Co takiego? - spytał, tym razem nieco ciszej, rozglądając się z lękiem na boki. - Nie mów mi tylko, że coś złego stało się w Warowni Ruatha.

Jaxom odciągnął przyjaciela aż na koniec rzędu, jak najdalej od Lytola, i posadził go tak gwałtownie, że chłopiec pisnął z bólu i zaczął oboma rękami masować siedzenie. Młody Lord zerknął ukradkiem na Lytola, lecz mężczyzna odpowiadał właśnie na powitania siedzących w górnym rzędzie. Na smoczych karkach lub schodami prowadzącymi z gorących piasków przybywali nowi ludzie. Felessan zachichotał niespodziewanie, po czym wskazał na dostojną parę, mężczyznę i kobietę, którzy szli właśnie po piasku. Widocznie mieli buty na cienkich podszwach, gdyż nieustannie podnosili stopy i opuszczali je szybko, przebierając dziwnie nogami, co zupełnie nie pasowało do ich wyglądu.

- Nie sądziłem, że zjawi się tak dużo ludzi, po tym, co się wydarzyło - mruknął podniecony Felessan. Jego oczy biegały na wszystkie strony. - Spójrz na nich! - wskazał na trzech chłopców; wszyscy nosili na piersi herb Neratu. Wyglądają, jakby trafili na coś cuchnącego. Nie sądzisz chyba, że smoki śmierdzą, prawda?

- Nie, oczywiście, że nie. Mają delikatny i przyjemny zapach. To nie są kandydaci, prawda? - spytał zdęgotowany Jaxom.

- Nieee. Kandydaci ubrani są na biało. - Felessan zareagował grymasem na niewiedzę Jaxoma. - Oni przychodzą dopiero później. O - ho! A to później może być bardzo szybko. Widziałeś, jak tamto jajo się zakołysało?

Zauważyli to wszyscy, a smoki zaczęły mruzczeć. Spóźnialscy, wykrzykując podekscytowanymi głosami, szukali w pośpiechu wolnych miejsc. W powietrzu pełno było smoków, a Jaxom ledwo co widział jaja. Równie nieoczekiwanie nic mu nie zasłaniało widoku, a wszystkie jaja zdawały się kołysać, jakby piasek, na którym leżały zaczął je niespodziewanie parzyć. Tylko jedno jajo nie poruszyło się, to najmniejsze, wciąż odsunięte od pozostałych, oparte o przeciwległą ścianę.

- Co się z nim dzieje? - spytał Jaxom wskazując palcem.

- Z tym najmniejszym? - Felessan przełknął ślinę starając się nie patrzeć w tamtym kierunku.

- Nic mu nie zrobiliśmy.

- Ja nie - powiedział Felessan stanowczo, piorunując Jaxoma wzrokiem. - To ty je dotykałeś.

- To prawda, ale nie oznacza to chyba, że zrobiłem coś złego. - W głosie młodego Lorda słyszeć było błaganie o potwierdzenie.

- Nie, dotykanie im nie szkodzi. Kandydaci robili to od tygodni, a one kołyszą się.

- Zatem dlaczego to jedno jest nieruchome?

Felessan miał trudności z usłyszeniem tego, co mówi Jaxom, gdyż pomruk nasilił się i przerodził w nieprzerwany, podekscytowany łoskot, którym rozbrzmiewała, cała Wylęgarnia.

- A bo ja wiem. - Felessan wzruszył niepewnie ramionami. - Może się z niego nic nie wykluczyć, przynajmniej tak mówią.

- Lecz ja nic nie zrobiłem - nalegał Jaxom nie mogąc odzyskać spokoju ducha.

- Mówiłem ci już! Patrz, nadchodzą kandydaci. - Po chwili Felessan pochylił się do Jaxoma i zaczął szeptać mu coś prosto do ucha. Jednakże mówił tak niewyraźnie, że musiał powtórzyć trzykrotnie, nim Jaxom zrozumiał, o co chodzi.

- Powtórnie Naznaczyć? Brekke? - Jaxom krzyknął głośniejszym głosem niż chciał, po czym spojrzał na Lytola.

- Ty tępaku! - syknął Felessan ściągając go z powrotem na miejsce. - Nie wiesz, co się tu dzieje? Pozwól, że ci opowiem, bo jest co opowiadać! - Oczy Felessana rozszerzyły się.

- Co takiego? Mów zaraz!

Felessan zerknął na Lytola, lecz mężczyzna wydawał się o nich nie myśleć. Cała jego uwaga była skupiona na chłopcach przesuających się w stronę kiwających się jaj. Ich pobladłe twarze wyrażały zdecydowanie, ciała w białych tunikach były napięte z oczekiwania i podniecenia.

- O co chodzi z tym ponownym Naznaczeniem? Dlaczego? Jak to możliwe? - dopytywał się Jaxom. Targały nim sprzeczne emocje. Zobaczył Lytola siedzącego na własnym smoku, Brekke Naznaczającą inną smoczycę i Talinę, odrzuconą Talinę, która płakała, gdyż pochodziła z Ruatha i powinna zostać Władczynią.

- Po prostu. Już raz Naznaczyła smoczycę. Jest młoda. Mówią, że byłaby o wiele lepszą Władczynią niż Kylara. Słowa Felessana odzwierciedlały powszechnie złą opinię o byłej Władczyni Południowego. - Dzięki temu Brekke poczułaby się lepiej. Wiesz - Felessan ponownie zniżył głos - F'nor ją kocha! I słyszałem... - zrobił dramatyczną przerwę i rozejrzał się wokół, jakby ktoś mógł ich w ogóle usłyszeć - dowiedziałem się, że F'nor chciał pozwolić Canthowi polecieć z królową Brekke.

Jaxom wpatrywał się zaskoczony w swego przyjaciela. - Jesteś szalony! Brunatne smoki nie latają z królowymi.

- Cóż, F'nor zamierzał spróbować. - Ale... ale...

- Tak, to prawda! - Felessan zgodził się niczym mędrzec. - Szkoda, że nie słyszałeś F'lara i F'nora. - Jego oczy rozszerzyły się. - To Lessa, moja matka, powiedziała, że powinni nakłonić Brekke, by ponownie Naznaczyła. Uważa, że jest zbyt dobra, by cierpieć tak bardzo.

Obaj chłopcy spojrzeli ze smutkiem na Lytola.

- Czy oni... czy oni sądzą, że jej się powiedzie? spytał Jaxom wpatrując się w zamyśleniu w surowy profil swego opiekuna.

Felessan wzruszył ramionami.

- Wkrótce będziemy wiedzieć. Właśnie nadchodzą. Było tak, jak mówił. Z czarnej gardzieli górnego tunelu wylatywały spizowe smoki, tak szybko, że wydawały się ze sobą połączone.

- To Talina! - wykrzyknął Jaxom zrywając się na równe nogi. - Lytolu, to Talina! - Podbiegł i chwycił opiekuna za ramię. Lytol nie dostrzegł ani natarczywości Jaxoma, ani nadejścia Taliny. Mężczyzna wpatrywał się w dziewczynę wchodzącą do Wylęgarni z poziomu ziemi. Dwie postacie, mężczyzna i kobieta, stały w szerokim przejściu, jak gdyby mogły jej towarzyszyć tylko do tego miejsca, nie dalej.

- A oto i Brekke - powiedział Felessan ściszym głosem, gdy znalazł się obok Jaxoma.

Brekke lekko się potknęła i zatrzymała; zdawała się nie zauważać palącego piasku pod stopami. Po chwili wyprostowała ramiona i podeszła wolno do pięciu dziewcząt, które czekały w pobliżu złotego jaja. Zatrzymała się przy Talinie, a ta odwróciła się i wskazała ręką, by Brekke zajęła miejsce w półkolu.

Mruczenie ustało. Nagle zapadła niepokojąca cisza, w której słychać było wyraźnie delikatne pęknięcie, a po chwili łoskot opadających skorup.

Małe smoki - błyszczące, niezdarne, brzydkie - zaczęły wydostawać się niezdarne na zewnątrz, popiskując, pojękując. Na cienkich szyjach osadzone były nieproporcjonalnie duże głowy. Młodzi chłopcy stali napięci w zupełnym bezruchu. Próbowali myślami zwabić do siebie młode smoki.

Pierwszy wydostał się już ze skorupy, przeszedł niepewnie obok chłopca, który zręcznie odskoczył na bok. Smoczątko upadło u stóp wysokiego, czarnowłosego młodzieńca, który ukląkł i pomógł małemu stworzeniu wstać na drżące łapy, po czym spojrział w jego tęczowe ślepie. Jaxom zobaczył, jak Lytol zamyka oczy. Na szarej twarzy opiekuna malowała się okropna strata, nieprzerwana udręka, która zaczęła się w dniu śmierci smoka i trwała do dzisiaj.

- Spójrz - krzyknął Jaxom - królewskie jajo. Kołysze się. Och, jakże bym... - Nie dokończył, gdyż nie chciał narażać na szwank przyjaźni z Felessanem. Marzył, że Talina Naznaczy królową, co równałoby się trzem żyjącym obecnie Władczyniom, które pochodziły z Ruatha. Wiedział jednak, że Felessan życzy szczęścia Brekke.

Jego przyjaciel był tak bardzo pochłonięty tym, co działo się poniżej, że nie zwrócił uwagi na niedokończoną wypowiedź Jaxoma.

Nagle złota skorupa pękła przez środek, a więziona w niej mała smoczyca, protestując żałościwie, upadła grzbietem na piasek. Talina i dwie inne kandydatki podeszły szybko, by pomóc nieporadnemu stworzeniu. Gdy tylko bestia stanęła na cztery łapy, dziewczęta odsunęły się, jakby nie mogły próbować, dając zgodnie pierwszą szansę Brekke.

Nie zważała na nic. Jaxom pomyślał, że nie zależy jej na królowej. Wyglądała na słabą i rozbitą. Stała nieco przechylona. Smoczyca jęknęła cicho i Brekke potrząsnęła głową, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, gdzie jest.

Głowa smoczycy zwróciła się do Brekke, błyszczące oczy wydawały się olbrzymie w nieproporcjonalnie dużej czaszce. Królowa dała krok naprzód.

W tej samej chwili mała plamka spizu przemknęła przez Wylęgarnię. Wrzeszcząc wyzywająco jaszczurka ognista zawisła tuż nad głową królowej. Tak blisko, że mała smoczyca cofnęła się z pełnym przerażenia wrzaskiem i kłapnęła w powietrze, instynktownie rozkładając skrzydła, by ochronić delikatne oczy.

Zewsząd rozległy się protesty smoków. Talina stanęła między królową, a małym napastnikiem.

- Berd! Nie! - Brekke ruszyła do przodu z wyciągniętą w górę ręką, chcąc schwytać rozwścieczoną spizową jaszczurkę. Mała królowa krzyknęła w proteście chowając głowę w spódnicy Taliny. Dwie kobiety stanęły naprzeciwko siebie, napięte, czujne.

Wtem Talina uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę do Brekke, lecz stała tak tylko przez chwilę, bowiem królowa trąciła ją apodyktycznie w nogi. Talina ukląkla i objęła czule małą smoczycę. Brekke odwróciła się; nie była, już figurą skamieniałą z bólu, i wróciła do postaci czekających przy wejściu. Przez cały czas mały spizowy trzepotał wokół jej głowy wydając z siebie dźwięki, które na przemian karciły i błagały. Hałas ten tak bardzo przypominał Jaxomowi kucharza z Ruatha w porze obiadu, że aż się uśmiechnął.

- Ona nie chciała królowej - powiedział Felessan osłupiały. - Nawet nie spróbowała!

- Jaszczurka ognista nie pozwoliłaby jej - powiedział Jaxom dziwiąc się, że staje po stronie Brekke.

- Byłoby źle, bardzo źle, gdyby się jej udało - powiedział Lytol martwym głosem. Siedział ze skulonymi ramionami i rękami zwisającymi bezwładnie po bokach, wyglądał, jakby zapadał się w sobie.

Niektórzy kandydaci zaczęli wychodzić z Naznaczonymi bestiami z Wylęgarni. Jaxom odwrócił się w tamtą stronę nie chcąc niczego uronić. Wszystko dzieje się tak szybko, pomyślał, już za kilka minut nikogo nie będzie.

- Widziałeś Jaxomie? - dopytywał się Felessan ciągnąc go za rękaw. - Widziałeś. Birto ma spizowego, a Pellomar tylko zieloną. Smoki nie przepadają za zabijakami, a on był największym zabijaką w Weyrze. Brawo Birto! - Felessan wiwatował na część swojego przyjaciela.

- To najmniejsze jajo wciąż nie pękło - powiedział Jaxom szturchając Felessana. - Już najwyższy czas. Lytol zmarszczył brwi poruszony zaniepokojeniem przebijającym z głosu podopiecznego.

- Mówili, że pewnie nic się z niego nie wykluje Felessan przypomniał Jaxomowi, o wiele bardziej zainteresowany tym, jakie smoki Naznaczyli jego przyjaciele.

- Ale co to będzie? Czy nie może ktoś zbić skorupy i uwolnić biednego smoka tak, jak to robi akuszerka, gdy dziecko nie może się urodzić?

Lytol odwrócił się do Jaxoma z twarzą wykrzywioną złością.

- Co chłopiec w twoim wieku może wiedzieć o narodzinach?

- Wiem o moich - odparł zdecydowanie Jaxom unosząc do góry głowę. - Omal nie umarłem. Lessa mi opowiedziała, a ona przy tym była. Czy mały smok może umrzeć?

- Tak - przyznał ciężko Lytol. Nigdy nie okłamywał chłopca. - Może umrzeć i tak będzie lepiej, jeśli płód jest zdeformowany.

Jaxom spojrział szybko na swoje ciało, choć wiedział, że jest lepiej zbudowany niż niektórzy chłopcy w Warowni.

- Widziałem jaja, z których nic się nie wyklulo. Kto chciałby żyć... okaleczony?

Ale ten smok jest żywy - powiedział Jaxom. Patrzcie, rusza się!

- Masz rację, rusza się, lecz skorupa nie pęka - powiedział Felessan.

- Dlaczego zatem wszyscy wychodzą? - spytał Jaxom, gwałtownie zrywając się na równe nogi. W pobliżu kołyszącego się jaja nie było nikogo.

Wylegarnia pełna była jeźdźców wołających bestie, by pomogły młodym jeźdźcom lub odwiozły gości z powrotem do ich Warowni. Oczywiście większość spiżowych udała się wraz z młodą królową. Ogromne pomieszczenie nagle się skurczyło, wypełnione tyloma ogromnymi smokami. A jednak, nawet ci spośród kandydatów, którym się nie poszczęściło, nie zwracali uwagi na małe jajo.

- Tam jest F'lar. Lytolu, powinien się o tym dowiedzieć. Proszę!

- On wie - odparł Strażnik Ruatha widząc, że F'lar zebrał kilku jeźdźców i przygląda się wraz z nimi małemu jaju.

- Idź, Lytolu. Przekonaj ich, by mu pomogli!

- Takie jaja mogą się przytrafić każdej królowej powiedział Lytol. - To nie moja sprawa. Ani twoja. Odwrócił się i ruszył w stronę schodów, najwidoczniej przekonany, że chłopcy podążą za nim.

- Ale oni nic nie robią - mruknął Jaxom buntowniczo.

Felessan wzruszył bezradnie ramionami.

- Daj spokój. Już wkrótce siadamy do stołu, a na dzisiejszy wieczór przygotowano wiele smakołyków. - Ruszył truchtem za Lytolem.

Jaxom przeniósł wzrok z powrotem na jajo, które zaczęło się gwałtownie kołysać.

- To niesprawiedliwe! Oni nie dbają o to, co się z tobą stanie. Przejmują się Brekke, a tobą nie. Dalej. Przebij skorupę. Pokaż im. Pęknie, a jestem pewien, że coś zrobią!

Jaxom przesunął się w bok, aż znalazł się ponad jajem. Widział wzór delikatnych prążków, słyszał dochodzące ze środka oszalałe stukanie, zauważył rozchodzące się we wszystkie strony pęknięcia. Gdy dotknął skorupy wydała mu się twarda niczym skała, nie była już tak miękka, jak w dniu ich wyprawy.

- Nikt inny nie chce ci pomóc, zatem ja ci pomogę! krzyknął i kopnął z całych sił w skorupę.

Pojawiła się rysa. Dwa następne kopnięcia i rysa rozszerzyła się. Ze środka wydostał się żaloszny krzyk, po czym pojawił się jasny czubek małego nosa. Smok rozpaczliwie uderzył w twardą skorupę.

- Chcesz się narodzić, dokładnie tak jak ja. Jedyne czego potrzebujesz, to odrobina pomocy, tak jak ja - krzyczał Jaxom waląc bez przerwy pięściami. Odpadły grube kawałki, o wiele cięższe od porzucanych dokoła skorup młodych smoków.

- Jaxom, co ty robisz? - ktoś wrzasnął, lecz było już za późno.

Chłopiec odsłonił grubą, wewnętrzną membranę, która więziła smoka. Jaxom rozciął sztyletem śliską błonę i z wnętrza wypadło niewielkie białe ciało, nie większe niż jego tors. Chłopiec instynktownie wyciągnął ręce pomagając pozostawionemu na łasce losu stworzeniu.

Nim F'lar lub ktokolwiek inny zdążył w tym przeszkodzić, biały smok podniósł na Lorda Warowni Ruatha pełne uwielbienia oczy i odbyło się Naznaczenie.

Zupełnie nie zwracając uwagi na dylemat, który właśnie stworzył, niedowierzający Jaxom zwrócił się do oniemiałych obserwatorów.

- Mówi, że ma na imię Ruth!

Wieczór w Warowni Benden: bankiet Naznaczenia

To było niczym wyjście z trzewi najgłębszej Warowni, pomyślała Brekke. Berd wskazał jej drogę. Na samo wspomnienie przeszedł ją dreszcz przerażenia. Gdyby powtórnie tam...

Natychmiast poczuła rękę F'nora zaciskającą się na jej ramieniu, dotyk myśli Cantha i posłyszała szczebiot dwóch jaszczurek ognistych.

Berd wyprowadził ją z Wylęgarni prosto do F'nora i Manory. Ze zdziwieniem zauważyła, że się postarzel i że wyglądają na zmęczonych. Próbowła coś powiedzieć, lecz nie dali jej, a F'nor zaniósł ją do swej kwatery. Gdy otworzyła teraz oczy i zobaczyła, jak pochyla się ku niej, uśmiechnęła się. Przyłożyła dłoń do drogiej, zmartwionej twarzy swego kochanka; teraz może tak powiedzieć, jej kochanka, jej towarzysza. Od nosa do ust twarz F'nora przecinały głębokie zmarszczki. Oczy miał podkrążone i przekrwione, a kędzierzawe, czyste zazwyczaj włosy były brudne i przetłuszczone.

- Trzeba o ciebie zadbać, kochanie - powiedziała cichym, skrzeczącym głosem, który wydawał się należeć do kogoś innego.

Z jękiem bliskim szlochowi, F'nor objął ją. Bał się, że coś jej zrobi, jednak po chwili poczuł, jak ramiona Brekke zaciskają się wokół niego. Jak dobrze poczuć jego mocne plecy pod szukającymi pociechy dłońmi, pomyślała. F'noromalże nie zmiażdżył jej w uścisku. Brekke krzyknęła, by uważał, głosem, w którym brzmiały nuty szczęścia.

Skrył twarz w jej włosach, przesunął ustami po szyi, sycąc się nią, przepelniony ulgą i miłością.

- Już myślałem, że ciebie też straciliśmy, Brekke powtarzał nieustannie, a Canth mrucał pełnym radości dyszkantem.

- To było w mojej pamięci - Brekke przyznała drżącym głosem, kryjąc twarz na jego piersi, jakby wciąż czuła, że jest za daleko. - Byłam uwięziona we własnym umyśle i utraciłam kontrolę nad ciałem. Myślę, że właśnie to mi się przytrafiło. Och, F'norze - nagle wylał się z niej cały smutek, którego nie była, w stanie wyrazić - nienawidziłam nawet Cantha!

Po policzkach Brekke płynęły łzy. Szloch wstrząsał jej osłabionym ciałem. F'nor trzymał ją i głaskał po ramionach, wreszcie poczuł, że konwulsje rozerwą ją na dwoje. Skinął nagląco na Manorę.

- Musi się wypłakać, F'norze. Przyniesie jej to ulgę. Zatrokana twarz Manory, sposób, w jaki zaciskała i rozwierała dłonie działał na F'nora dziwnie kojąco. Ona także martwi się o Brekke, pomyślał, martwi się tak bardzo, że zaniepokojenie przebiło się przez jej, wydawać by się mogło, niewzruszony spokój. Jakże był wdzięczny Manorze, że sprzeciwiła się powtórnemu Naznaczeniu Brekke, choć wątpił, by jego matka wiedziała, dlaczego on nie

chce na to przystać. A może się myli? Spokój i bezstronność tej kobiety sprawiały, że niewiele rzeczy uchodziło jej uwagi.

Delikatne ciało Brekke drżało wstrząsane paroksyzmami rozpaczy. Jaszczurki ogniste zaczęły krążyć niespokojnie wokół, a w zawodzeniu Cantha pojawiła się nuta zmartwienia. Brekke przytuliła się do niego i odsuwała, lecz szloch nie pozwalał jej mówić.

- Ona nie może przestać, Manoro. Nie może przestać.

- Uderz ją.

- Uderzyć?

- Tak, uderz ją. - Manora wprowadziła słowa w czyn; spoliczkowała kilkakrotnie Brekke, nim F'nor zdążył ją zasłonić. - A teraz do basenu kąpielowego. Ciepła woda rozluźni mięśnie.

- Nie musiałaś bić jej po twarzy - powiedział rozżłoszczony jeździec.

- Musiała, musiała - wysapała Brekke z trudem łapiąc oddech. Drżała, gdy włożyli ją do wody. Po chwili poczuła, jak ciepło rozchodzi się po całym ciele, a napięte mięśnie reagują gwałtownymi skurczami i rozluźniają się. Gdy Manora uznała, że napięcie minęło, osuszyła ją nagrzanymi ręcznikami i skinęła na F'nora, by zawinął Brekke w futra.

- Musi się teraz dobrze odżywiać, F'norze, i ty także - powiedziała patrząc na niego surowo.

- Przypominam ci, że masz jeszcze tej nocy obowiązki. Przecież dzisiaj było Naznaczenie.

F'lar zareagował prychnięciem i zobaczył, jak Brekke uśmiecha się do niego blado.

- Nie opuściłeś mnie ani na chwilę, odkąd...

- Canth i ja musieliśmy być z tobą - przerwał F'nor, gdy się zawahała. Przygła dził jej włosy, jakby teraz było to najważniejsze. Chwyciła go za rękę, a F'nor spojrział jej w oczy.

- Czulałam was tam, obu, nawet gdy bardzo chciałam umrzeć. - Brekke poczuła wzbierającą złość. - Ale jak mogliście zmusić mnie do wejścia do Wylegarni, bym spojrziała na inną królową?!

Canth ryknął w proteście. Przejście było odślonięte i zobaczyła zwróconą w jej stronę smoczą głowę. Oczy bestii błysnęły słabo. Przeraził ją chorobliwy odcień jego skóry.

- Nie chcieliśmy! To był pomysł F'lara. I Lessy. Sądzieli, że się uda, a bali się, że cię stracimy.

Pusty ból, o którym starała się zapomnieć, zagroził przemianą w otchłań, w którą musi wejść, choćby po to, by uwolnić się od rozdzierającego, palącego poczucia straty.

Nie! - krzyknął Canth.

Dwa małe, ciepłe ciała jaszczurek przywarły mocno do jej szyi i twarzy. Wyczuwalne w ich myślach miłość i zmartwienie były niczym fizyczny dotyk.

- Brekke! - Przeżalenie, tęsknota, rozpacz w krzyku F'nora okazały się głośniejsze niż wewnętrzny ryk; odepchnęły go, odsunęły od niej groźbę.

- Nigdy mnie nie opuszczaj! Nigdy nie zostawiaj mnie samej. Nie wytrzymam samotności nawet przez chwilę płakała Brekke.

Jestem tu, powiedział Canth, a F'nor otoczył ją ramionami. Dwie jaszczurki powtórzyły niczym echo słowa brunatnego, ich myśli stały się przejrzyste, bowiem nagle podjęły decyzję. Brekke w zdumieniu chwyciła się ich dojrzałości, jako broni przeciwko potwornemu bólowi.

- Och, Grall i Berd boją się o mnie - powiedziała.

- Oczywiście, że tak. - F'nor zdawał się zły, że w to wątpi.

- Nie, mam na myśli, iż mówią, że się martwią. F'nor spojrział w oczy Brekke, a jego uścisk nieco zelżał. - Uczą się, gdyż kochają.

- Och, F'norze, gdybym nie Naznaczyła wtedy Berda, co by się ze mną stało?

F'nor nie odpowiedział. Trzymał ją tylko przepełniony miłością, aż Mirrim z jaszczurkami latającymi radośnie wokół niej weszła dziarsko do ich kwatery. Trzymała uginającą się od jedzenia tacę.

- Manora musi dopilnować przyprawiania potraw, Brekke - powiedziała dziewczyna rzeczowym tonem. Wiesz, jaka jest wymagająca. Masz wypić cały rosół, a tu jest napój nasenny. Odpoczniesz przez noc, a jutro poczujesz się znacznie lepiej.

Brekke przypatrywała się z pewnego rodzaju rozbawieniem, jak młoda dziewczyna zreżymie usuwa z drogi F'nora, poprawia poduszki pacjentki, zakłada jej serwetę i zaczyna wlewać łyżką gęstą zupę z wherry w nieprotestujące usta.

- Przestań się już we mnie wpatrywać, F'norze z Benden, i zjadaj, co ci przyniosłam, póki ciepłe. Specjalnie dla ciebie wzięłam kawałek piersi wherry z korzeniami, nie marnuj więc najlepszych kasków.

Uśmiechając się F'nor wstał posłusznie. Maniery dziewczynki były mieszanką zachowania Manory i Brekke.

Ku swemu zdziwieniu Brekke odkryła, że rosół jest tak wspaniały, iż rozgrzewa bolący brzuch i w przedziwny sposób zaspokaja pragnienie, na które aż dotąd nie zwracała uwagi. Posłusznie wypija napój nasenny, choć sok z fellis nie zdołał usunąć gorzkiego posmaku.

- A teraz, F'norze, czy zamierzasz pozwolić, by Canth zamienił się w whera - stróża? - spytała Mirrim układając Brekke do snu. - Jest marnym cieniem brunatnego.

- Przecież jadł... - F'nor zaczął skruszony.

- Ha! - Teraz Mirrim zabrzmiała jak Lessa.

Będę musiała wziąć się za nią, pomyślała leniwie Brekke, czując wszechogarniające znużenie.

- Zabieraj ten brunatny worek kości z legowiska. Lećcie na Pastwisko, F'norze. Pośpiesz się. Już wkrótce zacznie się bankiet, a sam wiesz, co pożywiający się smok potrafi zrobić z apetytem prostych ludzi. Dalej, F'norze, zabierajcie się na pastwiska.

Gdy jeździec posłusznie poszedł za Mirrim, Brekke zdążyła jeszcze zobaczyć, jak dziewczynka chwytając zdziwionego Cantha za ucho i zaczyna ciągnąć.

Opuszczając mnie, pomyślała Brekke z nagłym uczuciem przerażenia, zostawiają ją samą...

Ja jestem z tobą, uspokoił ją natychmiast Canth.

Dwie jaszczurki przyłgnęły z czułością po obu stronach jej głowy.

I ja, powiedziała Ramoth. Ja też, dodał Mnementh. Do tych silnych głosów dołączyły inne, słabsze, choć przez cały czas obecne.

- Jestem z powrotem - powiedziała Mirrim niezwykle usatysfakcjonowana. - Zjedzą tylko i zaraz wrócą. - Przeszła spokojnie przez sypialnię i zasunęła osłony żarów, tak że zrobiło się wystarczająco ciemno, by spać. - F'nor powiedział, że nie lubisz zostawać sama, dlatego też poczekam, aż wrócą.

Brekke chciała powiedzieć, że nie jest sama, lecz zamiast tego zamknęła oczy i pograżyła się w głębokim śnie.

Gdy po zakończeniu bankietu Lessa przyglądała się biesiadnikom, którzy jeszcze pozostali, ogarnął ją smutek i doznała przemożnego pragnienia, by być tak niefrasobliwą jak oni. Śmiech szczęśliwych rodziców, widok młodych jeźdźców pieszczących młode smoki. Nawet smoczy lud wydawał się być niesplamiony goryczą lub smutkiem. A jednak czuła dojmujący smutek, którego nie mogła zrzucić, do którego nie miała żadnych powodów.

Brekke jest na powrót sobą, słaba, lecz już nie bez zmysłów; F'nor zostawił ją wystarczająco długo, by zjeść z gośćmi; F'lar odzyskuje siły i dał się wreszcie przekonać, że musi zrezygnować z części swych obowiązków. Teraz Lytol stał się ich największym problemem, pomyślała, po tym, jak Jaxom Naznaczył małego, białego smoka. Dzięki zręcznym zabiegom Robintona, który okazał się dla niego doskonałym partnerem, Lytol upił się.

Teraz śpiewali jakąś sprośną piosenkę, którą mógł znać tylko Harfiarz. Lord Strażnik Warowni Ruatha fałszował niemiłosiernie, mimo iż miał zaskakująco miły dla ucha tenor. Była przekonana, że jest basem; ma przecież ponurą naturę, a bas jest ciemny.

Bawiła się bezmyślnie resztkami ciasta na talerzu.

Kobiety Manory prześcignęły same siebie; przyrządziły ptactwo nadziewane poddanymi fermentacji owocami i chlebem, tak że w rezultacie mięso wherry nabrało znacznie lepszego smaku. Ziarna rzeczne sparzono, podzielono na cząstki i obrano ze skórki, a świeże zioła muszą pochodzić z Południowego, pomyślała. Lessa postanowiła porozmawiać z Manorą, by przestali się tam zakradać. Spotkanie z T'kulem nie przyniesie nic dobrego. A może N'ton zebrał zioła, gdy udał się po pędraki? Zawsze lubiła tego spiżowego jeźdźca, a teraz, gdy poznała go lepiej...

Ciekawa była, co też robią razem z F'larem, gdyż jeźdźcy wstali jakiś czas temu od stołu i zniknęli w Pomieszczeniach Starożytnych. Spędzają tam większość czasu, pomyślała z irytacją. Pewnie czyszczą pędrakom zęby. A może ona także wymknie się niepostrzeżenie? Nie, zdecydowała, lepiej nie. Nie zostałoby to dobrze odebrane, gdyby nie tylko Władca, ale i Władczyni Weyru byli nieobecni w takiej chwili, a poza tym goście wkrótce zaczną się rozjeżdżać.

Co zrobią z Jaxomem? Rozejrzała się i dzięki białej skórze jego smoka z łatwością odnalazła chłopca. Był nad jeziorem z grupą świeżo upieczonych jeźdźców, którzy poili swoje smoki. Ta bestia ma urok, pomyślała, ale czy ma przyszłość? I dlaczego Jaxom? Odetchnęła z ulgą, gdy Lytol upił się, lecz zdawała sobie sprawę, iż nie sprawi to, że jutro były jeźdźcie łatwiej zniesie to wszystko. Może powinni zatrzymać tę parę tutaj do czasu, aż bestia umrze. Wszyscy byli zgodni co do tego, że Ruth nie osiągnie pełnej dojrzałości.

Przy drugim końcu stołu siedzieli Larad, Lord Telgaru, Sifer z Bitry, Raid z Warowni Benden i Asgenar z Lemos wraz ze swoją żoną, Lady Famirą. Ona naprawdę przez cały czas oblewa się rumieńcem, pomyślała. Para z Lemos przywiozła ze sobą jaszczurki - na szczęście z jaj wykluła się spiżowa i zielona. Stworzenia stały się obiektem wyraźnego zainteresowania Lorda Larada i dyskretnych oględzin starego Raida z Benden i Sifera z Bitry. Każdy z nich dostał jaja jaszczurek pochodzące z ostatniego znaleziska F'nora. Żaden ze starych Lordów nie był do końca przekonany, lecz jaszczurkom z Lemos przyglądali się przez cały wieczór. W końcu Sifer odtajał na tyle, by spytać, jak o nie dbać. Lessa zastanawiała się, czy zmieni to coś w sprawie Jaxoma i jego Rutha?

Na Jajo, zaniepokoiła się, nie zakłóca chyba delikatnej równowagi sił, tylko dlatego że Jaxom Naznaczył smoka - zabawkę. Przecież on zginąłby podczas pierwszego Opadu! A jak skrócić jego imię? J'om? J'xom? Większość kobiet z Weyrów wybiera dla swych synów imiona, które łatwo potem skrócić. Nagle ogarnęło ją rozbawienie. Martwi się, jak zmienić imię, a jest to przecież trywialny szczegół. Nie, Jaxom musi pozostać w Warowni Ruatha. Przecież zrzekła się praw do Warowni ze względu na niego, syna Gemmy, ponieważ jako jej syn jest przynajmniej odlegle spokrewniony z Rodem Ruatha. Sprzeciwi się, jeśli Warownia będzie miała wpaść w ręce innego Rodu. Jaka szkoda, że Lytol nie ma synów. Nie, powtórzyła w myślach z uporem, to Jaxom musi zostać Lordem Warowni Ruatha. Jakie to podobne do mężczyzn, robić problem z czegoś tak oczywistego. Mała bestia umrze; jest za mała, a jej kolor - kto widział białego smoka? - wskazuje i na inne nieprawidłowości. Manora wspomniała kiedyś o białowłosym, czerwonoookim dziecku z Warowni Nerat, które nie mogło przebywać na słońcu. Nocny smok?

Z całą pewnością Ruth nigdy nie osiągnie normalnych rozmiarów; przecież bardziej przypomina dużą jaszczurkę niż smoka.

Ramoth zaryczała poruszona myślami swej towarzyszkii, a Lessa przesłała jej pośpieszne przeprosiny.

- Nie bierz sobie tego do serca, moja kochana - powiedziała smoczycy. - Przecież wydałaś na świat więcej królowych niż trzy pozostałe. A największy z ich smoków nie jest lepszy niż najmniejszy twój, kochanie.

Ruth wiele osiągnie, powiedziała Ramoth.

Mnemenh przytaknął jej i Lessa spojrziała na dwa smoki siedzące na skalnym występie.

Czy one wiedzą o czymś, o czym ona nie ma pojęcia? Ostatnio często się to zdarzało, a jednak, jak to możliwe? Nigdy nie dbały o przyszłość, czy przeszłość, żyjąc chwilą obecną. Co nie jest takie złe, zauważyła Lessa z odrobiną zazdrości. Jej rozbiegany wzrok zatrzymał się ponownie na białym Ruthu. Dlaczego akurat ci dwaj? Czy nie ma wystarczająco problemów?

- Dlaczego miałbym się przejmować? Dlaczego? - zapytał nagle Lytol wojowniczo.

Harfiarz uśmiechnął się do niego idiotycznie.

- Pszczesz ci powtarzam... Dlaczego? - wybełkotał. - Kocham tego chłopca. Kocham go bardziej niż ciało i krew moją, moją, Lytola z Warowni Ruatha. Dowiodłem, że go kocham. Dowiodłem, że dbam o niego. Ruatha jest bogata. Bogata, jak niegdyś gdy rządziła nią krew Rodu. Odwróciłem zło wyrządzone przez Faxa. A zrobiłem to wszystko nie dla siebie. Moje życie przeszło. Byłem wszystkim. Byłem jeźdźcem smoka. Och, Larth, mój piękny Larth. Byłem tkaczem, znam więc rzemiosło. Teraz poznałem Warownie. Znam wszystko. Wiem, jak zadbać o białego malucha. Dlaczego chłopiec miałby nie mieć swojego smoka? Na Pierwsze Skorupy, nikt inny go nie chciał. Nikt inny nie chciał go Naznaczyć. On jest wyjątkowy, mówię ci. Wyjątkowy.

- Ale zaraz, zaraz, Lordzie Lytolu - zaoponował Raid z Benden. Wstał zza stołu i podszedł do byłego jeźdźcy. - Chłopiec Naznaczył smoka, co oznacza, że musi pozostać w Weyrze.

- Ruth nie jest prawdziwym smokiem - odparł Lytol. Lessa pomyślała, że Strażnik nie zachowuje się i nie mówi jak pijany, a przecież wiedziała, że wypił zbyt dużo wina.

- Nie jest prawdziwym smokiem? - Raid był wyraźnie zaszokowany tym bluźnierstwem.

- Nigdy nie było białego smoka - powiedział z namaszczeniem Lytol prostując się nagle. Był niewiele wyższy niż Lord Warowni Benden, lecz wydawał się wspanialszy. - Nigdy! - Widać było, że uważa, iż stwierdzenie to zasługuje na toast, lecz zorientował się, że jego kubek jest pusty. Jak na człowieka, który chwieje się na nogach, nalał sobie wina z godną podziwu zręcznością. Harfiarz zamachał dziko, by napełnił i jego kubek; miał wyraźne kłopoty z utrzymaniem go pod strumieniem wina.

- Nigdy biał... smoka - zanucił Robinton i stuknął się z Lytolem.

- Nie pożyje długo - dodał Lytol i pociągnął duży łyk. - Nie pożyje!

- Zatem - Lytol wciągnął głęboko powietrze - chłopiec musi zostać w Warowni. W Warowni Ruatha.

- Koniecznie! - Robinton uniósł wysoko kubek wyzywając Raida, by mu zaprzeczył.

Lord Warowni obrzucił go przeciągłym, nieprzeniknionym spojrzeniem.

- Musi pozostać w Weyrze - powiedział w końcu, lecz nie brzmiało to już tak stanowczo.

- Nie, musi wrócić do Warowni Ruatha - odparł Lytol chwytając się brzegu stołu dla równowagi. - Gdy smok umrze, chłopiec musi być tam, gdzie powinność i obowiązki utrzymują go przy życiu. Ja wiem o tym najlepiej!

Raid nie znalazł na to żadnej odpowiedzi, lecz widać było, że jest zły. Lessa wstrzymała oddech i zaczęła się delikatnie "opierać się" na starym Lordzie.

- Wiem, jak pomóc chłopcu - ciągnął Lytol opadłszy wolno na krzesło. - Wiem, co dla niego najlepsze. Wiem, co to znaczy stracić smoka. Ten przypadek jest o tyle inny, iż wiemy, że dni Rutha są policzone.

- Dni są policzone - odpowiedział niczym echo Harfiarz i nagle położył głowę na stole. Lytol pochylił się nad nim z zaciekawieniem, niemalże po ojcowsku. Odsunął się zaskoczony, gdy Robinton zaczął chrapać.

- Hej, nie zasypiaj. Jeszcze nie skończyliśmy butelki. - A gdy Harfiarz nie odpowiadał, Lytol wzruszył ramionami i osuszył kubek. Po chwili osunął się wolno, aż dotknął głową stołu i rozległo się chrapanie.

Raid popatrzył na nich z obrzydzeniem, odwrócił się na pięcie i wrócił na swoje miejsce.

- Sam nie wiem, co o tym sądzić, lecz wiem, że w winie nie ma prawdy - zauważył Larad z Warowni Telgar, gdy Raid już usiadł.

Lessa szybko "oparła się" o Larada. Nie był aż tak nieczuły, jak Raid; gdy potrząsnął głową, dała spokój i zwróciła swą uwagę na Sifera. Gdyby tylko udało się jej sprawić, by tych dwóch...

- Miejsce smoka i jego jeźdźca jest w Weyrze - powiedział Raid. - Nie można postępować wbrew naturze.

- Ale weźmy jaszczurki - zaczął Sifer kiwając w stronę dwóch stworzeń spoczywających na ramionach Lorda i Lady Warowni Lemos. - To też pewien rodzaj smoków, mimo wszystko.

Raid parsknął.

- Widzieliśmy dzisiaj, co się dzieje, gdy występuje się przeciwko naturze. Dziewczyna - nie pamiętam jej imienia - straciła królową. Cóż, nawet jaszczurka ognista ostrzegła ją przez Naznaczeniem innej smoczycy. Stworzenia wiedzą więcej, niż się nam wydaje. A te wszystkie lata, przez które ludzie próbowali je złapać...

- Łapią je teraz w gnieździe - przerwał mu Sifer. Są takie piękne. Nie mogę się doczekać, kiedy moje się wyklują.

Przysłuchując się ich kłótni, Lessa przypomniała sobie starego R'gula i S'lela, jej pierwszych "nauczycieli", którzy zaprzeczali sobie nawzajem, a wydawało się im, że uczą ją "wszystkiego, o czym powinna wiedzieć, by zostać Władczynią Weyru". Dopiero F'lar ją wszystkiego nauczył.

- Chłopiec i smok muszą zostać w Weyrze.

- Chłopiec, o którym mowa, jest Lordem Warowni Ruatha, Raidzie - przypomniał mu Larad z Telgaru. A z całą pewnością nie chcemy Warowni bez Lorda. Wszystko mogłoby potoczyć się zupełnie inaczej, gdyby Lytol miał męskiego potomka lub przybranego syna, z którego stworzyłby odpowiedniego kandydata. Nie, Jaxom musi zostać Lordem Warowni Ruatha. - Larad zaczął się rozglądać po Niece w poszukiwaniu chłopca i gdy napotkał wzrok Lessy uśmiechnął się uprzejmie.

- Nie zgadzam się - powiedział z naciskiem Raid i pokręcił głową. - To wbrew zwyczajom.

- Niektóre zwyczaje aż się proszą, by je zmienić powiedział Larad marszcząc brwi.

- Ciekaw jestem, co chłopiec o tym sądzi - wtrącił Asgenar z właściwą sobie uprzejmością, łapiąc spojrzenie Larada.

Słyszając te słowa Lord Telgaru odrzucił do tyłu głowę i roześmiał się serdecznie.

- Nie komplikuj wszystkiego jeszcze bardziej, bracie. Właśnie zdecydowaliśmy o jego losie. Zgodzi się, nie zgodzi? - Powinniśmy dać mu możliwość zabrania głosu powiedział Asgenar twardo. - Widziałem go, gdy wychodził z Wylęgarni. Jestem przekonany, że zdał sobie sprawę z tego, co zrobił. Był równie biały, co mały smok. Powiedziawszy to, skinął na Lytola. - Tak, Jaxom aż za dobrze zdał sobie sprawę z tego, co uczynił.

Raid chrząknął rozdrażniony.

- Nie pyta się młodzików o zdanie. Im się mówi, co mają zrobić!

Asgenar nachylił się ku żonie, dotknął delikatnie jej ramienia i ciepło poprosił ją, by wezwała młodego Jaxoma.

Ostrożnie, by nie zbudzić zielonej jaszczurki, Famira wstała i poszła wypełnić jego prośbę.

- Odkryłem ostatnio, że pytając ludzi można dowiedzieć się wielu rzeczy - powiedział Asgenar przyglądając się z dziwnym uśmiechem oddalającej się Famirze.

- Ludzi, tak, lecz nie dzieci! - Raid zdołał zawrzcąć w tym zdaniu wiele złości.

Lessa "oparła się" o niego. Pomyślała, że w tym stanie jest bardziej podatny.

- Dlaczego po prostu nie weźmie bestii na ręce? spytał z irytacją Lord Warowni Benden patrząc na stateczny pochód Lady Warowni Lemos, młodego Lorda Ruatha i nowo narodzonego białego smoka, Rutha.

- Powiedziałbym, że ustanawia właściwe relacje - zauważył Asgenar. - To co sugerujesz byłoby z pewnością wygodniejsze i szybsze, lecz na pewno niezbyt rozsądne. Nawet tak mały smok ma swoją godność.

Raid z Warowni Benden chrząknął, a Lessa nie umiała powiedzieć, czy był to wyraz sprzeciwu, czy zgody. Stary Lord zaczął się wiercić i pocierać dłonią tył głowy, zaprzestała więc "naciskania".

Jej uwagę zwrócił szum skrzydeł lądującego smoka. Odwróciła się i zobaczyła refleks świetlny na spizowej skórze bestii stojącej przy wejściu do Pomieszczeń Starożytnych.

LiOTH przywiózł Mistrza Rolników, powiedziała Ramoth. Lessa zaciekała się, dlaczego wezwano Andemona i dlaczego to N'ton go przywiózł. Mistrz Rolników miał już przecież przydzieloną bestię. Zaczęła wstawać.

- Czy zdajesz sobie sprawę z kłopotów, których jesteś przyczyną, młody człowieku? - spytał Raid twardym głosem.

Lessa zawirowała niezdolna do podjęcia decyzji; nie wiedziała, co ma uczynić. Zorientowała się, że chłopiec zyskał popleczników w osobie Larada i Asgenara, lecz ciekawa była, co też odpowie Raidowi.

Młody Lord Ruatha stał wyprostowany, z wysoko uniesioną głową, z roziskrzonym wzrokiem. Ruth przycisnął głowę do jego uda, jakby zdawał sobie sprawę, że decydują się ich losy.

- Tak, mój dobry Lordzie, zdaję sobie doskonale sprawę z tego, co zrobiłem i wiem, że stałem się poważnym problemem dla innych Lordów Warowni. - Jaxom nie przyszedł wyrazić skruchy i przeprosić; przypomniał tylko subtelnie Raidowi, iż bez względu na młody wiek, on także jest Lordem Warowni.

Stary Raid poprawił się w krześle i wyprostował, jakby... Lessa ruszyła naprzód.

- Nie...

Szept był tak cichy, iż z początku pomyślała, że się jej zdawało. Mimo wszystko zatrzymała się i rozejrzała dokoła. Jej wzrok natrafił na przyglądającego się jej Harfiarza, który spojrzał na nią bystro, jakby był zupełnie trzeźwy. Co jest całkiem prawdopodobne, pomyślała, biorąc pod uwagę jego wcześniejsze zachowanie.

- Zdajesz sobie sprawę, co? - powtórzył Raid i nagle zerwał się na równe nogi. Wraz z kolejnymi Obrotami stary Lord kurczył się coraz bardziej, garbił, a brzuch przestał być płaski. Nogi okryte obcisłymi skórzanymi spodniami miał żylaste. Przy szczupłym, dumnym chłopcu wyglądał karykaturalnie. - Wiesz, że teraz, gdy Naznaczyłeś smoka, musisz zostać w Weyrze Benden? Zdajesz sobie sprawę, że Ruatha nie ma Lorda?

- Z całym szacunkiem, panie, ty i inni tu zebrani Lordowie nie możecie podjąć decyzji z mocą Tajnego Posiedzenia, gdyż nie stanowicie dwóch trzecich Lordów Pernu - odparł Jaxom. - Jeśli okaże się to konieczne, z przyjemnością stawię się przed właściwie ukonstytuowanym Posiedzeniem i przedstawię moją prośbę. To chyba oczywiste, że Ruth nie jest normalnym smokiem. Dano mi do zrozumienia, że ma niewielkie szanse na osiągnięcie wieku dojrzałego, dlatego też na nic się nie przyda w Weyrze, gdzie nie ma miejsca dla bezużytecznych. Nawet stare smoki, które nie mogą już żuć smoczego kamienia są odsyłane do Południowego... czy też były. - Pomyłka wytrąciła Jaxoma z równowagi, lecz Asgenar uśmiechnął się zachęcająco. - Zatem rozsądniej uznać Rutha za przerośniętą jaszczurkę, niż małego smoka. - Chłopiec uśmiechnął się przepaszająco do Rutha i pogłaskał go czule po głowie. Gest ten wydał się Lessie tak dojrzały i piękny, że poczuła, jak zaciska się jej gardło. - Mam obowiązki przede wszystkim wobec Rodu i Warowni, która o mnie dbała. Tutaj, w Benden, Ruth i ja będziemy tylko przeszkadzać, za to w Ruatha możemy się na coś przydać, tak jak inne jaszczurki.

- Dobrze powiedziane, młody Lordzie, dobrze powiedziane - wykrzykiwał Asgenar z Lemos. Jego gorący aplauz przestraszył spizową jaszczurkę, która zaczęła skrzeczeć.

Lord Larad przytaknął z powagą.

- Hmm. Trochę za gładka dla mnie ta odpowiedź mruknął Raid. - Teraz każdy młodzik działa, nim pomyśli.

- Nie przeczę, że jestem temu winien, Lordzie Raidzie - powiedział Jaxom szczerze - lecz musiałem działać szybko... by ratować życie smoka. Uczą nas, byśmy szanowali smoczy rodzaj, a mnie tym bardziej. - Jaxom wskazał na Lytola i pozostał tak przez chwilę, a na jego twarzy zagościł smutek.

Lytol obudził się, choć trudno powiedzieć, czy sprawił to głos Jaxoma, czy niewygodna pozycja. Były jeździec wstał chwytając się stołu, po czym odepchnął się od niego. Wolno, jakby musiał koncentrować się przed każdym krokiem, przeszedł wzdłuż stołu, stanął przy chłopcu i położył mu rękę na ramieniu. Wydawało się, że czerpie siły z tego kontaktu, gdyż wyprostował się i zwrócił do Raida z Warowni Benden. Na jego obliczu malowała się duma i wyniosłość; wydawał się być jeszcze gorszy niż Lord Groghe.

- Lord Jaxom z Warowni Ruatha nie ponosi winy za dzisiejsze wydarzenia. Cała odpowiedzialność spada na mnie, jego opiekuna - jeśli przestępstwem jest ratowanie życia. Wychowując chłopca zdecydowałem się położyć nacisk na szacunek wobec smoczego rodzaju, gdyż miałem ku temu powody!

Lord Raid próbował uniknąć nieruchomego wzroku byłego jeźdźca.

- Jeśli - Lytol powiedział z naciskiem, jakby coś takiego było mało prawdopodobne - Lordowie zdecydują na Tajnym Posiedzeniu podjąć jakieś kroki, będę stanowczo obstawał przy tym, by nikt nie winił Lorda Jaxoma za dzisiejsze zachowanie. W swym działaniu powodował się honorem i odebranych wychowaniem. Teraz najlepiej przysłuży się Pernowi, jeśli wróci do Warowni. W Ruatha młody Ruth znajdzie opiekę i szacunek - tak długo, jak będzie z nami.

Nie było wątpliwości, że Larad i Asgenar podzielali stanowisko Lytola. Stary Sifer siedział skubiąc wargę i unikał wzroku Raida.

- Wciąż uważam, że Weyr jest odpowiednim miejscem dla smoczego ludu! - mruknął Raid pośpiesznie, nie dając za wygraną.

Problem został rozwiązany, Lessa odwróciła się, by odejść i wpadła prosto w ramiona F'nora.

Podtrzymał ją.

- Weyr jest tam, gdzie smok - powiedział cicho głosem pełnym rozbawienia. W jego twarzy widać było napięcie ostatnich tygodni, lecz wzrok miał jasny, a usta nie były już zaciśnięte. Decyzja Brekke była zdecydowanie po jego myśli.

- Zasnęła - powiedział. - Mówiłem ci, że nie Naznaczy.

Lessa zrobiła zniecierpliwiony gest.

- Przynajmniej wyszła z szoku.

- Tak - odparł z wyraźną ulgą.

- Mógłbyś zatem pójść ze mną do Pomieszczeń Starożytnych. Chciałaby się dowiedzieć, dlaczego przyleciał Andemon, Mistrz Rolników, a poza tym najwyższy już czas, byś wracał do pracy!

F'nor zachichotał.

- To prawda, jeśli ktoś inny wypełniał moje zadania. Czy złapano Nici dla F'lara? - Lessa zorientowała się po tonie, jakim to powiedział, że jest zmartwiony.

- N'ton to zrobił!

- Myślałem, że jest zastępcą P'zara w Weyrze Fort! - Jak raczyłeś zauważyć pewnego ranka, F'lar dużo zmienia, gdy ciebie nie ma.

- Zobaczyła, że posmutniał i uśmiechnęła się do niego. Upłynie jeszcze trochę czasu, nim znowu będzie mogła się z nim drażnić, pomyślała. Nikt nie może zająć twego miejsca przy F'larze... i przy mnie. Po prostu przez chwilę Canth i Brekke potrzebowali cię bardziej. -

Uściskała jego dłoń. - Nie oznacza to jednak, że nic się nie działo i lepiej będzie jeśli zaczniesz się we wszystkim ponownie orientować. Wtajemniczyliśmy w nasz projekt N'tona, gdyż F'lar był chory, poczuł, że to koniec i zdał sobie sprawę, że albo przestanie być taki skryty, albo upłynie kolejne czterysta Obrotów nim zdołamy opanować Nici.

Zebrała suknie, by móc szybko przejść po piaszczystym podłożu.

- Czy ja też mogę pójść? - spytał Harfiarz.

- Ty? Wystarczająco trzeźwy, by zejść tak daleko? Robinton zachichotał, przyglądając potargane włosy. - Lytol nie mógł mnie śpić, moja droga Lady Lesso. Tylko Kowal ma... ach... odpowiednie warunki.

Gdy ruszyli we troje w stronę oznaczonego żarami wejścia do Pomieszczeń Starożytnych nie było żadnych wątpliwości, że pewnie trzyma się na nogach. Gwiazdy błyszczały na czarnym wiosennym niebie, a umieszczone na niższych poziomach żary rzucały na piasek jasne kręgi światła. W górze, na skalnych wystęпах siedziały smoki. Przyglądały się opalizującymi oczami i od czasu do czasu pomrukiwały z zadowolenia. Wysoko w górze, przy Gwiazdnych Kamieniach, Lessa dostrzegła trzy kontury. To Ramoth i Mnementh objęte skrzydłami siedziały wraz ze stróżującym smokiem. Są dzisiaj niezwykle zadowolone; często tego wieczoru można było usłyszeć tenor Ramoth. Jaka to ulga, że choć przez chwilę smoczyca jest w pogodnym nastroju. Lessa miała nadzieję, że Ramoth nieprędko wzniesie się do godów.

Gdy weszli do Pomieszczeń Starożytnych, zobaczyli szczupłą postać Mistrza Rolników nachylającą się nad największym pojemnikiem. Mistrz oglądał liście młodego drzewka fellis. F'lar przyglądał mu się z uwagą, a N'ton uśmiechał się, niezdolny do zachowania powagi w tej ważnej chwili.

Gdy tylko F'lar dostrzegł F'nora, uśmiechnął się szeroko, szybko przemierzył pomieszczenie i uściskał ramię przyrodniego brata.

- Manora powiedziała, że Brekke wyszła z szoku. To wielka ulga, wierz mi. Choć byłbym jeszcze szczęśliwszy, gdyby zdecydowała się na ponowne Naznaczenie...

- Nic by z tego nie wyszło - powiedział F'nor sucho i uśmiech F'lara nieco zbladł.

Po chwili otrząsnął się i przyciągnął F'nora do pojemników.

- N'ton zdołał pochwycić Nici i zainfekowaliśmy trzy duże pojemniki - powiedział mu szepem, jakby nie chciał przeszkadzać Mistrzowi Rolników w badaniach. - Pędraki pożarły wszystkie włókna. A podziurawione liście, widzisz są jeszcze ślady, już się goją. Mam nadzieję, że Mistrz Andemon będzie w stanie nam wyjaśnić, w jaki sposób lub dlaczego tak się dzieje.

Andemon wyprostował się. Ze zmarszczonymi brwiami wpatrywał się w pojemnik. Po chwili zamrugał gwałtownie i zacisnął cienkie wargi; jego spracowane ręce drgały nieznacznie pod pobrudzoną ziemią tuniką. Poleciał tak, jak stał, gdy posłaniec z Weyru znalazł go na polach.

- Nie wiem, dobry Władco Weyru. Jeśli to, co powiedziałeś jest prawdą - przerwał i spojrzał wreszcie F'larowi prosto w oczy - to jestem przerażony.

- Ale dlaczego? - spytał zaskoczony F'lar, gdy opanował śmiech. - Czy nie zdajesz sobie sprawy, co to oznacza? Jeśli pędraki mogą zaadaptować się do tutejszych warunków i robić to, co wszyscy tu zebrani - wskazał na Harfiarza, zastępcę skrzydła i Lessę - widzieli na własne oczy, to Pern nie musi się już obawiać Nici.

Andemon westchnął głęboko, nie wiadomo, czy chciał odrzucić, czy zaakceptować ten rewolucyjny koncept. Spojrzał na Harfiarza, jakby mógł uwierzyć przede wszystkim w świadectwo tego człowieka.

- Widziałeś Nici zjadane przez te pędraki?

Harfiarz skinął głową.

- I było to pięć dni temu?

Harfiarz potwierdził.

Dreszcz wstrząsnął ciałem Mistrza Rolników. Mężczyzna zająknął do pojemników z niechęcią, za którą krył się strach. Podeszedł energicznie do pojemnika i ponownie spojrzał na młode drzewko. Wciągnął i wstrzymał powietrze, po czym z zamkniętymi oczami gwałtownie zagłębił rękę w ziemi. Uniósł bryłę wilgotnej ziemi, otworzył oczy i rozwarł palce, odsłaniając skupisko wijących się pędraków. Jego oczy rozszerzyły się i z okrzykiem obrzydzenia wyrzucił ziemię, jakby go paliła. Pędraki wiły się bezradnie na kamiennej podłodze.

- Co się stało?! Niemożliwe, żeby Nic...

- To pasożyty! - krzyknął Andemon piorunując F'lara spojrzeniem. Widać było, że Mistrz jest gorzko rozczarowany i zły. - Próbowaliśmy pozbyć się tych larw od setek Obrotów. - Skrzywił się z obrzydzeniem, gdy zobaczył, że F'lar starannie zbiera pędraki i wkłada je z powrotem do najbliższego pojemnika.

- To szkodniki. Równie trudno je zniszczyć, co robaki piaskowe z Igen, a w dodatku są zupełnie nieprzydatne. Och, pozwól się im dostać na pole, a każda roślina zwiędnie i umrze.

- Nie ma tu ani jednej chorej rośliny - zaprotestował F'lar wskazując na bujną zielen.

Andemon wpatrywał się w niego bez słowa, gdy Władca Benden podchodził do każdego pojemnika, zagłębiał rękę w ziemi i pokazywał mu pędraki.

- To niemożliwe - upierał się Andemon. Jego twarz ponownie poszarzała ze strachu.

- Pamiętasz, F'larze - wtrąciła Lessa - gdy wrzuciliśmy pędraki do pojemników, rośliny rzeczywiście przywędły?

- Ale nic im się nie stało. Po prostu potrzebowały wody!

- To niemożliwe. - Andemon zapomniał o obrzydzeniu i zagłębił rękę w kolejnym pojemniku, jakby chciał sam siebie przekonać, że F'lar nie ma racji.

- W tym nie ma żadnych pędraków! - wykrzyknął triumfalnie.

- W tym nigdy ich nie było. Chciałem mieć możliwość porównania i musisz przyznać, że te rośliny nie wyglądają tak zdrowo, zielen nie jest tak soczysta, jak w innych pojemnikach.

Andemon rozejrzał się wkoło.

- To pasożyty. Od setek Obrotów próbujemy się ich pozbyć.

- Podejrzewam, dobry Mistrzu Andemonie - powiedział F'lar z delikatnym, smutnym uśmiechem - że rolnicy działali na szkodę Pernu.

Mistrz Rolników zaczął gwałtownie zaprzeczać i dopiero dyplomatyczne zabiegi Robintona zdołały uspokoić go na tyle, by F'lar mógł wyjaśnić nietakt.

- I chcesz mi powiedzieć, że te larwy, te pędraki, wyhodowano i rozprzestrzeniano celowo?

- Andemon spytał Harfiarza. Wyglądało na to, że Mistrz Hodowców ufa teraz tylko jemu. - Że nasi przodkowie, ci sami, którzy wyhodowali smoki, stworzyli pędraki?

- Tak właśnie sądzimy - powiedział Robinton. Och, doceniam twoje niedowierzanie. Sam nie mogłem się z tym pogodzić przez kilka nocy, jednakże jeśli sprawdzimy w Kronikach, przekonamy się, iż nie ma tam wzmianki o tym, że jeźdźcy smoków zaatakują Czerwoną Gwiazdę i oczyszczą ją z Nici. Obecne jest za to wielokrotnie powtarzające się stwierdzenie, że pewnego dnia Nici przestaną być zagrożeniem. F'lar jest całkiem...

- Robintonie, nie całkiem, a zupełnie przekonany wtrącił F'lar. - N'ton wielokrotnie wracał do Południowego, skakał pomiędzy czasem nawet siedem Obrotów wstecz, by sprawdzić Opady na południowym kontynencie. Gdziekolwiek się nie udał, zawsze znajdował pędraki, które wychodziły podczas Opadów na powierzchnię i pożerały Nici. To dlatego nie znaleźliśmy tam żadnych nor. Tamtejsza ziemia jest szkodliwa dla Nici.

Zapadła cisza. Andemon przyglądał się czubkom swych ubłoconych butów.

- W naszych Kronikach jest wzmianka o tym, że mamy uważać na pędraki. - Miał wyraźnie zmartwioną minę. - Zawsze tak robiliśmy. Przecież to nasz obowiązek. Rośliny schną, gdy pojawiają się pędraki. - Wzruszył bezradnie ramionami, wyraźnie skonfundowany. -

Wykorzenialiśmy je, a potem niszczyliśmy larwy... - westchnął - ogniem i kwasem azotowym. To jedyny sposób, by zapobiec dalszemu rozprzestrzenianiu się szkodników.

- "Uważajcie na pędraki", mówią Kroniki - powtórzył Andemon i nagle zaczął się trząść. Lessa spojrzała na F'lara zaniepokojona zachowaniem Mistrza, lecz Andemon śmiał się z okrutnej ironii losu. - "Uważajcie na pędraki", mówią Kroniki. Ale nie mówią, nie mówią niszczyć pędraki. Mówią z wielkim naciskiem "uważajcie na pędraki". Co też robiliśmy, tak, uważaliśmy.

Harfiarz podsunął Andemonowi butelkę z winem.

- Co za ulga, Harfiarzu. Dziękuję ci - powiedział Mistrz ocierając usta po długim łyku.

- Ktoś zapomniał wyjaśnić, dlaczego macie uważać na pędraki, Andemonie - powiedział F'lar patrząc ze współczuciem na zrozpaczonego mężczyznę. - Gdyby Sograny okazał się bardziej rozsądny... Z pewnością w przeszłości wielu ludzi wiedziało, dlaczego trzeba obserwować pędraki i niepotrzebne były żadne szczegółowe instrukcje. Potem Warownie zaczęły się rozrastać, ludzie rozproszyli się, Kroniki uległy zniszczeniu lub zaginęły, a ci, którzy wiedzieli, umierali, nim zdążyli przekazać tę istotną część wiedzy. - Spojrzał na pojemniki. - Może wyhodowali pędraki właśnie tu, w Weyrze Benden? Może o tym mówi diagram na ścianie? Tak wiele zostało stracone.

- Jeśli ma to zależeć od Cechu Harfiarzy, to niczego już nie utracimy - powiedział Robinton.

- Jeśli wszyscy ludzie z Warowni, Cechów i Weyrów otrzymają nieskrępowany dostęp do zachowanych skór... - podniósł rękę widząc, że Andemon chce protestować - cóż, teraz mamy coś lepszego niż skóra, by kopiować Kroniki. Bendarek wytwarza trwałe, twarde arkusze z miazgi drzewnej, które trzymają atrament, dobrze się przechowują i są odporne na wszystko prócz ognia. Możemy opracować i udostępnić wszystkim zainteresowanym posiadaną przez Cechy wiedzę.

Andemon spojrział zaniepokojonym wzrokiem na Harfiarza.

- Mistrzu Robintonie, każdy Cech posiada wiedzę, która nie powinna dostać się w niepowołane ręce albo...

- Albo Nici zniszczą nasz świat, prawda Andemonie? Człowieku, gdyby wiedza o tych niepozornych stworzeniach nie była traktowana, jak sekret Cechu, już od setki Obrotów nie musielibyśmy obawiać się Nici.

Andemon wciągnął gwałtownie powietrze i spojrział na F'lara.

- A jeźdźcy smoków... wtedy nie potrzebowalibyśmy smoczycy jeźdźców?

- No cóż, gdyby ludzie nie wychodzili podczas Opadu z Warowni, a pędraki pożerałyby wszystko, co opadnie na ziemię, to wtedy rzeczywiście nie potrzebowalibyście smoczycy jeźdźców - odparł F'lar z niewzruszonym spokojem.

- Ale jeźdźcy smoków ma... mają walczyć z Nićmi... wyjąkał skonsternowany Rolnik.

- Och, jeszcze przez jakiś czas będziemy walczyć z Nićmi, zapewniam cię. Nie obawiaj się, nie stoi przed nami widmo natychmiastowego braku zajęcia. Tyle jeszcze trzeba zrobić. Na przykład, ile minie czasu, nim rozprzestrzenimy pędraki po całym kontynencie?

Andemon bezgłośnie poruszał ustami. Robinton wskazał na butelkę i upozorował długi haust. Oszołomiony Rolnik zrobił to bez zastanowienia.

- Nie wiem. Ja po prostu nie wiem. Och, Obrót za Obrotem uważaliśmy na pędraki, niszczyliśmy je wycinając całe pole, gdy się tylko pojawiły. Na wiosnę pękają kokony, a my...

Nagle usiadł i pokiwał ze smutkiem głową.

- Weź się w garść, człowieku - powiedział F'lar, lecz to jeszcze bardziej wyprowadziło z równowagi Andemona.

- Co... co zrobią smoczy jeźdźcy?

- Zniszczą Nici, oczywiście. Zniszczą Nici.

Gdyby F'lar wyglądał na choć trochę mniej przekonanego, F'nor miałby trudności z zachowaniem spokoju. Przyszło mu do głowy, że przyrodni brat musi mieć jakiś plan. Zauważył, że Lessa jest tak pogodna... jak Manora.

Na szczęście Andemon okazał się nie tylko inteligentnym, ale i nieustępliwym człowiekiem. Przedstawiono mu odkrycie, które postawiło na głowie cały jego świat. Mistrz wiedział, że będzie zmuszony zmienić jedną z podstawowych praktyk Cechu, będzie musiał pozbyć się wrodzonego, starannie utrwalonego uprzedzenia. Wiedział wreszcie, że musi się też liczyć z ewentualną utratą pozycji, którą nie bez powodu szanował i chciał utrzymać.

Postanowił, że musi rozwiązać ten dylemat jeszcze przed opuszczeniem Weyru. Zaczął wypytywać F'lara, F'nora, Harfiarza, N'tona i Manorę, gdy dowiedział się, że brała w tym udział. Następnie obejrzał wszystkie pojemniki, w szczególności ten, w którym nie było pędraków. Przewyciężył obrzydzenie i przyjrzał się dokładnie dużemu pędrakowi, jakby był to przedstawiciel zupełnie nieznanego gatunku. Pod pewnymi względami tak właśnie było.

Andemon patrzył w zamyśleniu, jak larwa zagrzebuje się szybko w ziemi.

- Pragniemy żarliwie - powiedział - znaleźć sposób na wyzwolenie się spod dominacji Nici. Tylko że... świadomość, za czym pośrednictwem mamy to osiągnąć jest...

- Odpychająca? - podesunął usłużnie Robinton. Andemon zatrzymał na nim przez chwilę wzrok.

- Tak, ty masz władzę nad słowami, Mistrzu Robintonie. To przykre pomyśleć, że musimy być wdzięczni takim... takim niepozornym stworzeniom. Wolałbym być wdzięczny smokom.

- Obdarzył F'lara speszoną uśmiechem.

- Bo nie jesteś Lordem Warowni! - powiedziała kwaśno Lessa, a wszyscy roześmiali się.

- A jednak - ciągnął Andemon wysypując trzymaną w rękę ziemię - przyjęliśmy za pewnik dary urodzajnej ziemi. Wychodzimy z niej, jesteśmy jej częścią, z niej czerpiemy życie. Podejrzewam, że jej opieka powinna być dla nas nagrodą. Jeśli wszystko dobrze się skończy...

Wytarł dłoń o skórzane spodnie i podjąwszy decyzję zwrócił się do F'lara.

- Chciałbym przeprowadzić parę eksperymentów, Władco Weyru. Mam w siedzibie Cechu wszystkie potrzebne...

- Ależ proszę - F'lar uśmiechnął się z ulgą. - Zrobimy wszystko co w naszej mocy, by wam pomóc. Pędraki, Nici na życzenie. Jednakże już rozwiązałeś nasz największy problem, który nie dawał mi spokoju.

Andemon uniósł brwi, uprzejmie okazując swoje zainteresowanie.

- To, czy pędraki zaadaptują się do tutejszych warunków.

- Nie ma obawy, Władco Weyru, nie ma obawy. Rolnik uśmiechnął się ponuro.

- Gdzie indziej dopatrywałbym się największych kłopotów, F'larze - powiedział F'nor.

- Och? - Brunatny jeździec odebrał tę spokojną sylabę niemalże jak wyzwanie. F'nor zawahał się przez chwilę, zaczął się zastanawiać, czy F'lar przestał mu ufać, mimo tego, co wcześniej powiedziała mu Lessa.

- Przyglądałem się Mistrzowi Andemonowi i pamiętam, jak sam zareagowałem na pędraki. Co innego wiedzieć, że są one rozwiązaniem naszych problemów z Nićmi, a co innego sprawić, by zaakceptował to prosty człowiek, jak również jeździec smoka.

Andemon skinął twierdząco i sądząc po minie Harfiarza, F'nor nie był jedynym, który przewidział opór Perneńczyków.

F'lar uśmiechnął się i usiadł na krawędzi najbliższego pojemnika.

- Właśnie dlatego sprowadziłem Andemona i wtajemniczyłem go we wszystko. Potrzebujemy pomocy, którą tylko on może nam zaoferować, gdy już przekona się do słuszności naszych tez. Jak długo, Mistrzu Rolników, trzeba czekać, by pędraki zajęły całe pole?

Andemon zamyślił się głęboko. Po chwili pokręcił głową i przyznał, że nie jest w stanie udzielić odpowiedzi. Gdy tylko zauważono na polu jakieś pędraki, wypalano cały obszar, by zapobiec rozprzestrzenianiu się szkodników.

Zatem najpierw trzeba się dowiedzieć, ile zajmie to czasu!

- Będziesz musiał poczekać do wiosny - przypomniał mu Rolnik.

- A po co? Możemy przywieźć pędraki z Południowego.

- A gdzie je umieścisz? - padła sardoniczna uwaga Harfiarza.

F'lar zachichotał.

- W Warowni Lemos.

- Lemos!

- A gdzie indziej? - spytał F'lar nie kryjąc zadowolenia. - Lasy szczególnie trudno chronić, a Asgenar i Bendarek są zdeterminowani zachować je za wszelką cenę. Obaj są wystarczająco otwarci, by zaakceptować i wprowadzić w życie tę innowację. Tobie, Mistrzu Rolników, pozostawiam najtrudniejsze zadanie. Musisz przekonać rzemieślników ze swego Cechu, by nie zabijali...

Andemon podniósł rękę.

- Najpierw przeprowadzę obserwacje.

- Jak najbardziej, Mistrzu Andemonie. - F'lar uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Pewien jestem wyników. Chciałbym przypomnieć ci twoją pierwszą podróż do Weyru Południowego. Zwróciłeś wtedy uwagę na wspaniałą roślinność, niezwykle rozmiary drzew i krzewów, które występują przecież na obu kontynentach. Pamiętasz, podziwiałeś wspaniałe plony i słodycz owoców. A nie ma to nic wspólnego z położeniem geograficznym, bowiem mamy na naszym kontynencie obszary o podobnym klimacie i mimo to roślinność jest inna. Różnice są wynikiem - F'lar wskazał na pojemniki - stymulacji i ochrony zapewnianej przez pędraki.

Andemon nie był do końca przekonany, a F'lar nie nalegał.

- Mistrzu Andemonie, Harfiarz pomoże ci, w czym tylko będzie mógł. Znasz swych ludzi lepiej niż my, będziesz więc wiedział, komu możesz zaufać. Proszę cię, byś porozmawiał z zaufanymi mistrzami cechowymi, im więcej ich będzie, tym lepiej. Nie możemy zaprzepaścić naszej szansy jedynie przez brak stronników. Wiem, że być może będziemy zmuszeni poczekać, aż twoi "ludzie z przeszłości" odejdą z tego świata. - F'lar roześmiał się ponuro. Podejrzewam, że nie tylko Weyry mają z nimi dużo kłopotów. Wszyscy musimy nauczyć się na nowo wielu rzeczy.

- Tak, będzie wiele trudności. - Rozmach przedsięwzięcia przygniół nagle Mistrza Rolników.

- O tak - zapewnił wesoło F'lar - lecz ostatecznym celem jest uwolnienie się od Nici.

- To może ciągnąć się przez wiele Obrotów - powiedział Andemon. Spojrzał przelotnie na F'lara i pokrzepiony nieco jego miną wyprostował się. Był całym sercem przekonany do projektu.

- Tak, to prawda. Najpierw - F'lar uśmiechnął się figlarnie - musimy powstrzymać twoich ludzi przed zabijaniem naszych obrońców.

Szok i złość odmalowały się na ogorzałej twarzy Rolnika, szybko jednak ustąpiły miejsca niepewnemu uśmiechowi, gdy mężczyzna zdał sobie sprawę, że F'lar żartuje sobie z niego. Najwidoczniej Mistrz Andemon nie doświadczał czegoś takiego na co dzień.

- Pomyślcie tylko o zmianach, które muszę wprowadzić - lamentował Harfiarz. - Na samą myśl zasycha mi w gardle. - Spojrzał żałośnie na pustą butelkę.

- Nie ma chyba lepszej okazji - zauważyła Lessa zezując na Robintona i wzięła Andemona pod ramię.

- Jestem zaszczycony, pani, lecz tylu rzeczy muszę osobiście dopilnować, a poza tym chciałbym zacząć eksperymenty z pędrakami. - Uwolnił się od jej ręki i odsunął.

- Tylko jeden kubek - prosiła Lessa uśmiechając się najbardziej zniewalająco, jak tylko potrafiła.

Mistrz Rolników przejechał dłonią po włosach; widać było, że nie chce odmówić.

- Ale tylko jeden.

- By przypieczętować los Pernu - powiedział Harfiarz grobowym głosem, złowieszczo, zabawnie naśladując Lorda Groghe z Fortu.

Gdy wychodzili z Pomieszczeń Starożytnych, Andemon spojrzał na Lessę.

- Nie bierz mi tego za złe, pani, ale chciałbym spytać, ta młoda kobieta, która straciła, smoczyce, Brekke - jak się czuje?

Lessa zastanawiała się przez chwilę, po czym powiedziała:

- Obecny tu F'nor lepiej odpowie na to pytanie. Jest jej partnerem.

F'nor musiał do nich dołączyć.

- Chorowała. Strata smoka to ogromny szok, ale jakoś z tego wyszła. Nie popełni już samobójstwa.

Mistrz Rolników zatrzymał się i utkwiał w nim wzrok.

- To byłoby nie do pomyślenia.

Lessa przesłała F'norowi znaczące spojrzenie i jeździec uzmysłowił sobie, że rozmawia z prostym człowiekiem.

- Tak, oczywiście, lecz strata jest niezwykle bolesna.

- Z pewnością. Ach, czy ma teraz jakieś zajęcie spytał wolno Rolnik, po czym dodał pośpiesznie. - Pochodzi z siedziby mojego Cechu i...

- Wszystkie Weyry kochają ją i szanują - wtrąciła Lessa, gdy Andemon zawahał się. - Brekke jest jedną z tych rzadkich osób, które słyszą wszystkie smoki. Zawsze będzie się cieszyła wśród smoczyczych ludzi wysoką, wyjątkową pozycją. Jednakże, jeśli zechce, może wrócić do domu...

- Nie! - Mistrz Rolników nie miał żadnych wątpliwości.

- Teraz Brekke należy do Weyru - powiedział F'nor tuż po nim.

Lessę zdziwiła nieco gwałtowność obu mężczyzn. Nic z tego nie rozumiała, gdyż z zachowania Andemona wywnioskowała, że Cech może chcieć jej powrotu.

- Proszę, wybac mi moją obcesowość, pani. Proste życie byłoby dla niej nie do zniesienia.

- Nagle jego głos nabrał stalowych tonów i Rolnik wyzbył się wszelkich wątpliwości. - A co z tą cudzołożnicą?

- Ona... Żyje - padła twarda odpowiedź Lessy.

- Żyje? - Mistrz Rolników zatrzymał się ponownie, puścił ramię Lessy i spojrzał na nią ze złością.

- Żyje?! Powinno się jej poderżnąć gardło, a ciało...

- Żyje, Mistrzu Rolników, i jest niczym nowo narodzone dziecko. Egzystuje w więzieniu swej winy! Smoczy ludzie nikomu nie odbierają życia!

Mistrz Rolników popatrzył przez chwilę na Lessę, po czym pokiwał wolno głową i niezwykle uprzejmie zaoferował jej swoje ramię, gdy Władczyni zasugerowała, że powinni iść dalej.

F'nor nie poszedł z nimi, gdyż obfitujący w wydarzenia dzień znużył go Andemon i Lessa dołączyli do innych przy głównym stole, po chwili podeszli Lordowie Lemos i Telgaru. Nigdzie nie było widać Lytola i młodego Jaxoma. F'nor miał nadzieję, że Lord Strażnik zabrał chłopca z powrotem do Ruatha. Pogratulował sobie w duchu, że odkrył jaszczurki ogniste, po czym wszedł szybko po stromych schodach do swej kwatery. Chciał być sam. Canth był już w legowisku, smok z trudem powstrzymywał się przed zaśnięciem. Gdy F'nor wszedł, bestia zamknęła oczy. Mężczyzna przytulił się do smoczyczej szyi, znalazł na miękkim podgardlu puls, ciepły i kojący. "Słyszał" wyraźnie delikatne, pełne miłości myśli dwóch jaszczurek, które leżały zwinięte przy głowie Brekke. Nie wiedział, jak długo tak już stoi; przeżywał na nowo

Naznaczenie, uwolnienie Brekke, mowę Jaxoma, bankiet, wszystko, co wydarzyło się tego niezwykłego dnia.

Pomyślał, że ma jeszcze tyle do zrobienia, lecz nie mógł oderwać się od Cantha.

Jak żywa stanęła mu przed oczami chwila, gdy zaszokowany Andemon zdał sobie sprawę, że F'lar zaproponował koniec obowiązków smoczycy jeźdźców. Pocieszał się, że F'lar nie zrobiłby tego, gdyby nie miał czegoś w zanadru.

Te pędraki, pomyślał, tak, pożerają Nici, nim te zdążą się zagrzebać w ziemi, lecz są odpychające i nie wzbudzają ani szacunku, ani wdzięczności. Niewidoczne, niepozorne, zupełnie niepodobne do smoków. Ludzie nie zobaczą, jak pędraki niszczą Nić. Nie będą odczuwali satysfakcji płynącej z przyglądania się smokom, ziejącym ogniem, palącym Nici w powietrzu, zanim niebezpieczny wróg zdoła dotknąć ziemi. Z pewnością F'lar zdaje sobie z tego sprawę, że Perneńczycy muszą przekonywać się naocznie o zwycięstwie nad Nićmi. Czy wobec tego jeźdźcy smoków staną się tylko symbolem? Nie! Wtedy smoczy lud byłby gorszym pasożytem niż Nici. Wiedział, że F'lar jest niezwykle uczciwy i wybieg taki byłby dla niego czymś odrażającym i niemożliwym do zaakceptowania. Ale co on zamierza?

Pędraki mogą być właściwym rozwiązaniem, lecz mieszkańcy Warowni, cechów, pospólstwo, a także jeźdźcy smoków, uwarunkowani tysiącami Obrotów, nie zaakceptują go.

Wieczór w Weyrze Benden

Późny wieczór w Weyrze Fort

Przez kilka następnych dni F'nor był za bardzo zajęty, by się martwić. Brekke czuła się coraz lepiej i nalegała, by wrócił do swych obowiązków. Przekonała Manorę, by pozwoliła jej zejść do Niższych Jaskiń, gdzie będzie mogła w czymś pomóc. Manora kazała jej wiązać końce osnowy ukończonych gobelinów i Brekke zaczęła uczestniczyć w pracach Jaskini. Ogniste jaszczurki rzadko ją odstępowały. Gdy F'nor gdzieś wyruszał, Grall targały sprzeczne pragnienia i jeździec rozkazywał jej, by została z Brekke.

F'lar nie pomylił się w swych przewidywaniach, że Asgenar i Bendarek zgodzą się na wszystko, byleby ocalić lasy. Jednakże niedowierzenie i opór, na jaki napotkał, uzmysłowiły mu, jak tytanicznego podjął się zadania. Zarówno Lord Warowni i mistrz cechowy nie kryli swej pogardy dla jego tezy. N'ton musiał przynieść Nić i wpuścić do pojemnika pełnego bujnej roślinności. W przeciągu paru chwil włókna zostały całkowicie pożarte przez pędraki. Oszołomieni, zgodzili się nawet z twierdzeniem F'lara, że po kilku dniach podziurawione i popalone liście będą zupełnie zdrowe.

Jeźdźcy smoków niewiele wiedzieli o pędrakach, a F'lar ciekaw był wszystkiego. Chciał wiedzieć, po jakim czasie dany teren stanie się "odporny na Nici". Jak długi jest cykl rozwojowy pędraków, jak dużo pędraków musi znajdować się w ziemi, by ochrona była skuteczna.

Wreszcie zdecydowano, gdzie wypuszczą pierwsze pędraki. W Warowni Lemos rosły cenne drzewa iglaste, z których drewna wyrabiano meble cieszące się niezwykłą popularnością. W dodatku lasy te były szczególnie wrażliwe na ataki Nici.

Poprzedni mieszkańcy Weyru Południowego niewielkie mieli pojęcie o uprawie roli, dlatego też nie zdawali sobie sprawy z tego, co oznaczają kokony, w które obfitowały lasy na południowym kontynencie. Była tam teraz jesień, lecz F'nor, N'ton i jeszcze jeden jeździec zgodzili się udać pomiędzy do minionej wiosny. Brekke także zaoferowała swoją pomoc, wiedziała bowiem bardzo dużo na temat prac w Południowym i mogła im powiedzieć, w których miejscach nie natkną się na ludzi z przeszłości. Mimo iż Brekke wychowała się w siedzibie Cechu Rolników, w Weyrze Południowym zajmowała się doglądaniem chorych i celowo trzymała się z dala od prac polowych, by raz na zawsze zerwać z minionym życiem.

F'lar nie ponaglał Mistrza Andemona i wprowadzał w życie swe plany, jakby Cech Rolników przystał na współpracę. Andemon kilkakrotnie prosił o Nici i pędraki, które mu natychmiast dostarczano, lecz nie przysyłał żadnych raportów.

O projekcie poinformowano również Mistrza Fandarela i Terry'ego. Zorganizowano dla nich specjalny pokaz. Terry, gdy zdołał wreszcie przezwyciężyć pierwotne obrzydzenie do pędraków i pokonał strach przed tak bliską obecnością żywej Nici, zaczął się odnosić niezwykle entuzjastycznie do pomysłu F'lara. Po zakończeniu pokazu Mistrz Kowali chrząknął tylko, po czym ograniczył się do pogardliwej krytyki patelni na długiej rączce, której używano do łapania Nici.

- Jakie to nieporęczne, a otworzyć można ją tylko raz. - Zabrał patelnię i ruszył zdecydowanym krokiem w stronę przydzielonego mu smoka.

Terry zaczął ich zapewniać, że Mistrz Kowali jest z całą pewnością pod wrażeniem i że pomoże im, gdy tylko będzie mógł. Powiedział, że to niezwykle ważny dzień. Jego słowa zostały przerwane przez zniecierpliwiony ryk Fandarela i Terry zaczął się wycofywać na przemian kłaniając się i uspokajając nieco rozczarowanych jeźdźców.

- Myślałem, że choć pędraki wydadzą mu się skuteczne - zauważył F'lar.

- A może nie mógł nic powiedzieć z podziwu? - zasugerował F'nor.

- Nie - skrzywiła się Lessa - był wstrząśnięty brakiem skuteczności.

Roześmieli się i powrócili do swych zajęć. Wieczorem tego samego dnia przyleciał z siedziby Cechu Kowali posłaniec ze sobą skradzioną patelnią. Oprócz tego przywiózł ze niezwyklej instrument. Był nim pękaty pojemnik z długą rączką. Na jej końcu znajdował się przycisk, który pozwalał otwierać i zamykać pokrywkę. Właśnie pokrywka była, najbardziej genialną częścią przyrządu, gdyż otwierała się wachlarzowato do góry, przez co Nici były kierowane prosto do pojemnika, a przy ponownym otwarciu nie mogły się z niego wydostać.

Posłaniec powiedział F'larowi w tajemnicy, że Mistrz Kowali nie może się uporać z urządzeniem do pisania na odległość. Okazało się, że trzeba otoczyć drut warstwą ochronną, gdyż Nici bez trudu przecinają cienki metal. Kowal prowadził eksperymenty z ceramiką i metalami, lecz żadnej z warstw nie można było wyprodukować szybko i w dużych ilościach. Opady Nici następowały bardzo często i Fandarel został zasypany zapchanymi lub wypalonymi miotaczami. Załogi naziemne ogarniała panika, gdy sprzęt zawodził podczas Opadu i trudno było odmówić nagłym prośbom o naprawę. Lordowie, którym obiecano urządzenie do pisania na odległość, które połączyłoby Weyr z odizolowanymi Warowniami zaczęli naciskać, by rozwiązano tę kwestię jak najszybciej. A ostatecznym rozwiązaniem miała być, według nich, wyprawa na Czerwoną Gwiazdę.

F'lar zaczął codziennie zwoływać swych najbliższych doradców, chciał bowiem wiedzieć na bieżąco o wszystkich aspektach swego planu. Podjęto również decyzję, którzy Lordowie i Mistrzowie Cechów będą w stanie zaakceptować radykalne rozwiązanie F'lara, lecz działano bardzo ostrożnie.

Asgenar powiedział im, że Larad z Warowni Telgar okazał się bardziej konserwatywny w myśleniu, niż sądzili i że demonstracja w Pomieszczeniach Starożytnych nie będzie tak potężnym argumentem, jak chronione przez pędraki pole wystawione na atak Nici. Na nieszczęście, Famira, młoda żona Asgenara, będąc w odwiedzinach w rodzinnym domu, nieopatrznie wspomniała o projekcie. Była na tyle roztropna, by wysłać jaszczurkę po swego Lorda, który siłą sprowadził krewnego do Benden. W Weyrze udzielono Laradowi dokładnych wyjaśnień, zorganizowano pokaz. Lord nie dał się jednak przekonać. Był rozwścieczony tym, jak to określił "okrutnym żartem i zdradzieckim odstępstwem od obowiązków nałożonych na jeźdźców". Wtedy Asgenar wymusił na nim wyprawę do lasu chronionego przez pędraki i gniew Lorda Warowni Telgar osłabł, gdy przekonał się, że Nic uwalniona nad młodym drzewkiem nie wyrządziła mu żadnej szkody.

Rozległe doliny Telgaru nękane były niemalże bezustannymi Opadami, a naziemnym załogom perspektywa nieprzerwanej czujności odebrała ducha.

- Czasu właśnie nie mamy! - krzyknął Lord Larad, gdy usłyszał, że projekt ten obliczony jest na wiele Obrotów. - Każdego dnia tracimy nowe pola, a ludzie są już zmęczeni walką, której końca nie widać. Niewiele zostało w nich już energii. W najlepszym przypadku czeka nas chuda zima, lecz obawiam się najgorszego, jeśli te kilka ostatnich miesięcy świadczą o czymkolwiek.

- Tak, trudno ścierpieć, że pomoc jest tak blisko, a za razem tak daleko i że jest uzależniona od cyklu rozwojowego larwy nie większej niż czubek palca - powiedział Robinton, który stał się nieodłącznym uczestnikiem takich konfrontacji. Pogłaskał małą spizowaną jaszczurkę, którą Naznaczył kilka dni wcześniej.

- Czy też od długości przyrządu do widzenia na odległość - powiedział Larad przez zaciśnięte zęby. Zmartwienie pobruzdziło jego twarz. - Czy zrobiono coś, by udać się na Czerwoną Gwiazdę?

- A jakże - odparł F'lar stanowczo. Przy takich okazjach zawsze starał się zachować spokój i rozsądek. Każdej pogodnej nocy prowadzone są obserwacje. Wansor wyszkolił skrzydło obserwatorów i pożyczył od Mistrza Tkaczy, Zurga i Harfiarza najrzeczniejszych kreślarzy. Wykonano setki szkiców. Wiemy teraz dokładnie, jak wygląda...

- I.. - nie ustępował Larad.

- Nie znaleźliśmy niczego, co mogłoby poprowadzić smoki.

Lord Telgaru westchnął zrezygnowany.

- Mamy nadzieję - F'lar utkwiał wzrok w N'tonie, gdyż młody jeździec zajmował się tą sprawą równie intensywnie, co Wansor - że za kilka miesięcy częstotliwość Opadów wyraźnie zmaleje.

- Zmaleje? Skąd możesz o tym wiedzieć? - Na twarzy Lorda nadzieja walczyła, o lepsze z podejrziwością.

- Wansor uważa, że inne planety wpływają na ruch Czerwonej Gwiazdy; przyciągając ją, spowalniają jej bieg. Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale mamy na niebie bliskich sąsiadów. Jeden jest nieco poniżej linii horyzontu, dwóch powyżej, za Czerwoną Gwiazdą. Wansor mówi, że wystąpiła niezwykle rzadka koniunkcja i jest przekonany, że gdy planety odsuną się od siebie, wszystko będzie, jak dawniej.

- Za kilka miesięcy? Ale to niczego nie zmienia. I wiesz to na pewno?

- Nie, nie mamy żadnej pewności, dlatego też nie ogłosiliśmy jeszcze teorii Wansora, jednakże w przeciągu kilku tygodni przekonamy się. - F'lar uniósł dłoń, by przerwać rodzący się protest Lorda Telgaru. - Z pewnością zauważyłeś, że najjaśniejsze ciała niebieskie, nasze siostrzane planety poruszają się w ciągu Obrotu z zachodu na wschód. Spójrz dzisiejszej nocy w niebo, a ujrzysz błękitną, bardzo jasną planetę nieco ponad zieloną. Pod nimi będzie Czerwona Gwiazda. A teraz, czy przypominasz sobie diagram na ścianie Sali Obrad w Weyrze Fort? Jesteśmy przekonani, że to mapa naszego nieba. Widziałeś z pewnością, jak twoi synowie bawią się kulą umocowaną do sznurka. Sam pewnie też tak się bawiłeś. Zamień planety na piłki i słońce na bawiące się dziecko, a z pewnością zrozumiesz, o co chodzi. Niektóre piłki wirują szybciej niż inne, a zależy to od siły dziecka, długości i stopnia napięcia sznurka. Zasady, według których planety poruszają się wokół słońca, są praktycznie te same.

Robinton szkicował wszystko na karcie, którą podał teraz Laradowi.

- Muszę to zobaczyć na własne oczy - odparł Larad, nie ustępując ani o piędź.

- Co za widok, wierz mi - powiedział Asgenar. Jestem zafascynowany tymi badaniem i jeśli - uśmiechnął się pokazując wszystkie zęby - Wansor znajdzie chwilę czasu na wykonanie kopii przyrządu do widzenia na odległość, planuję umocować taki sam na wzgórzu sygnalizacyjnym w Lemos. Z tej wysokości bardzo dobrze widać północne niebo. Chciałbym zobaczyć gwiazdy, które spadają u nas każdego lata!

Słyszac to Larad prychnal.

- Nie, to naprawde fascynujace - zaprotestowal Asgenar z oczami blyszczacych entuzjazmem, a po chwili dodal juz uniesionym tonem. - Nie tylko mnie oczarowalo nocne niebo. Za kazdym razem, gdy udaje sie do Fortu, musze spierac sie z Meronem z Nabol, by dal mi spojrzec przez instrument.

- Nabol?

Asgenar byl nieco zdziwiony reakcja, ktora wywolala jego niedbala uwaga.

- Tak, Nabol ciagle tkwi przy urzadzeniu. Najwidoczniej bardzo chce znalezc wspolrzedne; bardziej niz jezdzy smokow. - Nikt nie podzielal jego rozbawienia.

F'lar spojrzal pytajaco na N'tona.

- Tak, jest tam przez caly czas. Gdyby nie byl Lordem Warowni... - N'ton wzrusyl ramionami.

- Dlaczego? Mowi, dlaczego to robi?

N'ton ponownie wzrusyl ramionami.

- Mowi, ze szuka wspolrzednych tak samo, jak my. Nie wida jednak zadnych charakterystycznych punktow, tylko szare lub szarozielone, bezksztaltne masy. Nie zmieniaja sie, a skoro to oczywiste, ze sa stabilne to, czy mozna powiedziec, ze to ziemia? A moze wody? - N'ton poczul, jak w pomieszczeniu narasta pelna napiecia cisza. Przystapil z nogi na noge. - Geste chmury tak czesto widok przeslaniaja. Zniechecajace.

- A czy Meron jest zniechecony? - spytal F'lar znacząco.

- Nie jestem pewien, czy podoba mi sie twoje stanowisko, Benden - powiedzial Larad z surowym wyrazem twarzy. - Nie wygladasz na chetnego, by odkryc jakiegokolwiek wspolrzedne.

F'lar spojrzal mu prosto w oczy.

- Myslam, ze wyjasnilismy juz wszystko wystarczajaco czesto. Musimy wiedziec dokad sie udajemy, nim wyslemy smoki. - Wskazal na zielona jaszczurke siedzaca na ramieniu Larada. - Probowales ja uczyc, wiec z pewnoscia wiesz juz, jakie to trudne. - Larad zeszywnial, a stworzenie zaczelo syczeć, lecz F'lar nie dawal za wygraną. - Fakt, ze nie istnieja zadne Kroniki opisujace proby dostania sie tam, sugeruje, ze starozytni - ktorzy zbudowali instrument do widzenia na odleglosc i ktorzy wiedzieli wystarczajaco duzo, by narysowac mapę nieba nie udali sie tam. Musieli miec ku temu jakis powod, rozsadny powod. Czego ode mnie oczekujesz, Laradzie? spytal natarczywie F'lar przemierzajac pomieszczenie wzdluz i wszere. - Bym spytal, czy sa ochotnicy? Ty, ty i ty - obroutil sie gwałtownie na piecie wskazujac nieistniejacy szereg jezdzcow - wyruszycie pomiedzy na Czerwona Gwiazde. Wspolrzedne? Przykro mi, nie mam. Powiedziec swym smokom, by sie dobrze przyjrzaly, a jesli nie wrócicie, zaczniemy zawodzić do Gwiazdy z powodu waszej smierci. Za to umrzecie ze swiadomoscia, ze rozwiadzaliście nasz problem. Bedziemy wiedziec, ze ludzie nie moga udac sie na Czerwona Gwiazde.

Slyszac sarkazm w slowach F'lara, Larad okryl sie rumieńcem.

- Choc starozytni nie pozostawili po sobie zadnych zapiskow na temat Czerwonej Gwiazdy - powiedzial spokojnie Robinton w pelnej napiecia ciszy - dali nam gotowe rozwiazania: smoki i pdraki.

- A wlasnie teraz, gdy jesteśmy w potrzebie, okazuje sie, ze ani jedno, ani drugie nie jest skuteczne - odparl Larad z gorycza. Z jego slow przebijalo zniechecenie. Pern potrzebuje czegoś wiecej niz obietnic... i robakow! powiedzial i wyszedl z pomieszczenia.

Asgenar chcial cos powiedziec, ruszyl za nim, lecz F'lar powstrzymal go.

- Nie jest teraz w nastroju do rozsadnej rozmowy, Asgenarze - powiedzial F'lar ze zmartwiona mina. - Jesli nie uspokoil go dzisiejszy pokaz, to nie wiem, co jeszcze mozemy zrobic lub powiedziec.

- Utracił letnie zbiory i dlatego jest taki wytracony z równowagi - powiedział Asgenar. - Warownia Telgar rozszerzyła się. Larad przyciągnął wielu drobnych dzierżawców z Neratu, Cromu i Nabol, którzy nie byli zadowoleni ze swych Lordów i przeszli pod jego sztandar. Jeśli zbiory będą nieudane, będzie miał tej zimy więcej głodnych ludzi i... więcej kłopotów.

- Ale nic nie możemy zrobić - powiedział F'lar z desperacją w głosie. Gorączka pozbawiła go sił i teraz łatwo się męczył. Stan taki był dla niego niezwykle frustrujący, a nieoczekiwany opór Larada sprawił, że ogarnęło go zwątpienie. Dotychczas udawało im się z każdym, do kogo się zwrócili.

- Ja wiem, że bez współrzędnych skok na Czerwoną Gwiazdę jest czystym szaleństwem. Próbowałem nakłonić Riala, by leciał we wskazane przeze mnie miejsca. Czasami bardzo się niepokoi, gdyż nie pokazuje wystarczająco dokładnego wizerunku. Poczekaj, aż Larad zacznie wysyłać swoją jaszczurkę, wtedy zrozumie. Wiesz, najbardziej przeszkadza mu świadomość, że nie można zaplanować ataku na Czerwoną Gwiazdę.

- Twoim podstawowym błędem, F'larze - powiedział Harfiarz słodko - było to, że siedem Obrotów temu znalazłeś wyjście z niebezpiecznej sytuacji zaledwie w przeciągu trzech dni. Sprowadziłeś bowiem Pięć Zaginionych Weyrów i obawiam się, że Lordowie Warowni oczekują od ciebie kolejnego cudu.

Uwaga Harfiarza była tak nedorzeczna, że F'nor nie wytrzymał i roześmiał się w głos. Rozładowało to jednak napięcie i niepokój; wszyscy zyskali nieco, jakże potrzebnego, dystansu.

- Gdybyśmy mieli trochę więcej czasu - nie dawał za wygraną F'lar.

- Właśnie czasu nie mamy - powiedział Asgenar znużony.

- Zatem wykorzystajmy ten, który nam jeszcze pozostał - powiedział F'lar stanowczo. Minęła chwila rozczarowania i zwątpienia. - Zajmijmy się Telgarem. F'norze, ilu jeźdźców może oddać nam T'bor? Określisz wraz z N'tonem współrzędne i udacie się z jeźdźcami pomiędzy na południowy kontynent po kokony.

- Czy nie osłabi to ochrony Południowego?

- Nie, ponieważ N'ton ma oczy i uszy szeroko otwarte. Zauważył, że dużo kokonów zostaje w czasie zimy zjedzonych lub porwanych przez wiatr. Dlatego też zmieniliśmy nasze metody. Sprawdzamy dany obszar wiosną i zaznaczamy, które kokony przetrwały, następnie cofamy się pomiędzy do jesieni i zabieramy trochę tych, które by zginęły. W najgorszym przypadku wherry nie zjedzą obiadu, lecz nie sądzę, by zachwiało to ogólną równowagę.

F'lar zaczął chodzić w tam i z powrotem drapiąc się przy tym po zębach. Szrama po zranieniu śwędziąła okropnie.

- Ponadto ktoś musi mieć oko na Merona.

Robinton parsknął rozbawiony.

- Wygląda na to, że jesteśmy dłużni najdziwniejszym pośrednikom. Pędraki, Meron, och tak - zachichotał widząc ich irytację - może się jeszcze okazać pomocny, pozwólmy mu więc zginać kark i wyteżać wzrok co noc. Tak długo, jak jest zajęty w ten sposób, wiemy, że mamy jeszcze czas. Oczy żadnego zemsty nie dostrzegają rzeczy, które mógłby obrócić na swoją korzyść.

- Dobrze powiedziane, Robintonie. N'tonie - F'lar zwrócił się do młodego jeźdźca - chcę znać wszystkie uwagi, które poczyni ten człowiek, kiedy ogląda Czerwoną Gwiazdę i co może widzieć oraz jakie są jego reakcje. Zbyt wiele razy zignorowaliśmy go, ku naszemu utrapieniu. Być może będziemy mu nawet wdzięczni.

- Wolałbym być wdzięczny pędrakom - odparł N'ton żarliwie. - Szczerze mówiąc, panie - dodał, po raz pierwszy odkąd został dopuszczony do rady, niechętny przydzielonemu mu zadaniu - wolę szukać pędraków lub łapać Nici.

F'lar popatrzył w zamyśleniu na młodego jeźdźca.

- Potraktuj zatem to zadanie jako najtrudniejszy sposób łapania Nici.

Brekke, gdy tylko poczuła się lepiej, poprosiła, by pozwolono jej opiekować się roślinami z Pomieszczeń Starożytnych. Wychowała się w siedzibie Cechu Rolników, przekonywała, i zna się na tym, jak nikt inny w Weyrze. Podczas pokazów wołała być nieobecna. Zasztywniała, nie chcąc widzieć na oczy nikogo prócz smoczycy ludzi. Mogła znieść ich współczucie, lecz litość obcych była jej wstrętą.

Jednakże była ciekawa wszystkiego, co wiązało się z, jak sama mówiła, najlepiej znanym sekretem cechowym na Pernie. Za każdym razem prosiła F'nora, by zdał jej dokładną relację. A gdy opowiedział jej o zaciekłym sprzeciwie Lorda Telgaru wobec projektu F'lara, wyraźnie się zaniepokoiła.

- Larad nie ma racji - powiedziała wolno po chwili namysłu, jak to miała w zwyczaju od pewnego czasu. - Pędraki są jedynym rozwiązaniem, lecz prawdą jest, że czasami niełatwo zaakceptować nawet najlepsze rozwiązanie. A wyprawa na Czerwoną Gwiazdę nie jest właściwym rozwiązaniem, mimo iż każdy Perneńczyk instynktownie się ku temu skłania. To oczywiste. Tak samo, jak dwa tysiące smoków nad Warownią Telgar było oczywiste siedem Obrotów temu. - Zaskoczyła F'nora nieznacznym uśmiechem, pierwszym od śmierci Virenth. - Ja sama, tak jak Robinton, wolałabym polegać na pędrakach. Mniej z nimi problemów. Ale ja przecież jestem z Cechu.

- Ostatnio często tak mówisz - zauważył F'nor ujmując ją za brodę. Spojrzał w zielone oczy Brekke. Jak zwykle były poważne, a w jej szczerym spojrzeniu krył się smutek, którego już nic nie odpędzi.

Splotła palce z jego palcami i uśmiechnęła się delikatnie, lecz uśmiech nie rozwiął smutku.

- Wychowałam się w Cechu - poprawiła. - Teraz jestem ze smoczego ludu. - Berd zanucił aprobująco, a Grall zaszczebotała.

- Mogliśmy stracić kilka Warowni tego Obrotu - powiedział F'nor z goryczą.

- Niczego by to nie rozwiązało - odparła. - Odetchnęłam z ulgą, gdy powiedziałeś, że F'lar zamierza pilnować Nabolczyka. On ma spaczony umysł.

Bez wyraźnego powodu wciągnęła gwałtownie powietrze, chwytając F'nora mocno za rękę, aż paznokcie wbiły się w skórę.

- Co się stało? - Otoczył ją ramionami, jakby chciał ją ochronić.

- Jego umysł jest naprawdę spaczony - powtórzyła z naciskiem Brekke patrząc na niego z przerażeniem. - Co gorsza, ma jaszczurkę ognistą, spiżową, która jest w tym samym wieku, co Grall i Berd. Czy ktoś wie, czy próbował ją szkolić? Czy uczył ją wchodzić pomiędzy?

- Wszyscy Lordowie mieli okazję... - F'nor przerwał w środku zdania, gdy zdał sobie sprawę, do czego zmierza. Berd i Grall zareagowały na przerażenie Brekke nerwowym piskiem i trzepotaniem skrzydeł. - Nie, nie, Brekke. Nie umie - uspokoił ją F'nor. - Asgenar, którego jaszczurka jest młodsza zaledwie o tydzień, skarżył się, jak trudno wysłać jaszczurkę w obręb samej Warowni.

- Ale Meron ma swoją dłużej...

- On? - F'nor nie krył sceptycyzmu. - Ten człowiek nie wie, jak obchodzić się z jaszczurką ognistą.

- Dlaczego więc jest tak pochłonięty Czerwoną Gwiazdą? Co innego mogłoby mu chodzić po głowie, jak nie wysłanie tam swej jaszczurki?

- Wie przecież, że jeźdźcy smoków nie zaryzykują wysłania bestii. Skąd mu przyszło do głowy, że jaszczurka ognista podoła czemuś takiemu?

- On nie ufa smoczym jeźdźcom - Brekke nie dawała za wygraną; najwyraźniej ta myśl bardzo ją zaniepokoiła. Dlaczego miałby ufać słowom F'lara? Musisz mu o tym powiedzieć!

Zgodził się tylko dlatego, by ją uspokoić. Była taka wychudzona, jej powieki wydawały się półprzezroczyste, choć policzki i wargi nabrały już zdrowego koloru.

- Obiecuj, że powiesz F'larowi.

- Powiem, powiem, lecz nie w środku nocy.

Następnego dnia F'nor był tak bardzo pochłonięty wyprawami pomiędzy czasem i zbieraniem kokonów, że zapomniał o obietnicy danej Brekke. Dopiero wieczorem, głównie po to, by jej nie martwić, poprosił Cantha, żeby ostrzegł N'tona. Jeśli spiżowy jeździec z Weyru Fort zauważy coś, co potwierdzałoby obawy Brekke, zdecydował, wtedy powie ją F'larowi.

Nazajutrz miał okazję porozmawiać osobiście z N'tonem, gdy spotkali się na położonym w dolinie polu. Właśnie tutaj Lord Telgar pozwolił im wpuścić pędraki. F'nor zauważył z odrobiną przekory, że na polu posadzono hybrydową odmianę warzywa. Była to nowość poszukiwana na stoły możnych, rosła dobrze jedynie na wyżynnych obszarach Telgaru i Warowni Dalekich Rubieży.

- Brekke może mieć rację - przyznał N'ton. - Stróżujący jeźdźcy zauważyli, że Nabol patrzy przez dłuższą chwilę przez instrument, po czym nagle przenosi wzrok na jaszczurkę ognistą, aż stworzenie zaczyna się niepokoić i próbuje wlecieć. Minionej nocy biedactwo uciekło z wrzaskiem pomiędzy, a Nabol odszedł w złym humorze, przeklinając cały smoczy rodzaj.

- Sprawdziłeś, na co patrzył?

N'ton wzruszył ramionami.

- Niewiele można było wczoraj zobaczyć, mnóstwo chmur. Widać było jedynie szary ogon, ten podobny do Neratu. Ale i tak widać go było tylko przez chwilę.

F'nor pamiętał dobrze tę formację. Masa szarości uformowana była w gruby smoczy ogon skierowany przeciwnie do ruchu planety.

- Czasami - roześmiał się N'ton - chmury nad Czerwoną Gwiazdą są wyraźniejsze niż cokolwiek poniżej. Na przykład pewnej nocy zobaczyłem chmurę przypominającą dziewczynę. - N'ton nakreślił w powietrzu głowę i zaczesane na jedną stronę włosy. - Czesła się. Widziałem pochyloną w lewo głowę, szcnotkę we włosach i strumień luźnych włosów. Fascynujące.

F'nor nie porzucił tego tematu, gdyż sam niejednokrotnie zwrócił uwagę na wzory, w jakie układały się chmury wokół Czerwonej Gwiazdy i często widowiska te pochłaniały go bardziej niż to, co miał oglądać.

Raport N'tona na temat zachowania jaszczurki ognistej wydał się F'norowi bardzo interesujący. Małe stworzenia nie były, jak smoki, zależne od swych właścicieli. Bez wahania znikwały pomiędzy, gdy ogarniało, je znużenie lub kazano zrobić im coś, czego robić nie chciały. Wracały po jakimś czasie, zazwyczaj w porze obiadu; najwyraźniej uznały, że ludzie mają krótką pamięć. Grall i Berd są bardziej dojrzałe, pomyślał, poza tym kieruje nimi poczucie obowiązku wobec Brekke. Odkąd pamięta, zawsze była z nią przynajmniej jedna jaszczurka i F'nor gotów się był założyć, że Grall i Brekke są najbardziej godnymi zaufania jaszczurkami na całym Pernie.

Tak czy inaczej, postanowił, trzeba będzie uważnie obserwować Merona, gdyż istnieje niebezpieczeństwo, że uda mu się zdominować swoją jaszczurkę. Jego umysł, jak mówiła Brekke, jest spaczony.

Gdy F'nor szedł wieczorem do swej kwatery, usłyszał dźwięki ożywionej konwersacji, lecz słów nie można było rozróżnić.

Lessa jest zaniepokojona, powiedział idący za nim Canth; smok układał skrzydła na grzbiecie.

- Gdy pożyjesz z mężczyzną przez siedem Obrotów będziesz wiedziała, co mu chodzi po głowie - mówiła Lessa z przejęciem. Gdy wszedł, odwróciła się gwałtownie; na jej twarzy dostrzegł poczucie winy, które szybko ustąpiło miejsca uldze, gdy zorientowała się, że to on.

F'nor spojrzął od razu na Brekke, której twarz była podejrzenie bez wyrazu. Nawet nie uśmiechnęła się do niego na powitanie.

- Wiesz, co komu chodzi po głowie, Lessa? - spytał rozpinając mundur. Rzucił rękawice na stół i wziął od Brekke kubek wina.

Lessa opadła bezradnie na krzesło, strzelała oczami na wszystkie strony, byleby tylko nie napotkać jego wzroku. - Boi się, że F'lar może spróbować sam polecieć na Czerwoną Gwiazdę - powiedziała Brekke przyglądając mu się uważnie.

Pijąc wino ważył jej słowa.

- F'lar nie jest głupcem, moje drogie. Smok musi wiedzieć, dokąd leci, a my nie wiemy, co im powiedzieć. Mnementh również nie jest głupi. - Gdy podał Brekke kubek, by napełniła go ponownie, przypomniał sobie nagle o czeszącej włosy kobiecie z chmur.

- On nie może odejść - powiedziała Lessa ochryłym głosem. - To on trzyma razem cały Pern. Tylko on potrafi zjednać Lordów Warowni, Mistrzów Cechów i jeźdźców smoków. Ufają mu nawet jeźdźcy z przeszłości. Jemu i nikomu innemu!

F'nor zdał sobie sprawę, że Lessa jest poważnie zaniepokojona. Grall i Berd przyleciały, by usiąść na poręczach krzesła Brekke; zaczęły cicho szczebiotać i czyścić skrzydła.

Lessa zignorowała ich wyczyny. Pochyliła się nad stołem i położyła, rękę na dłoni F'nora, by zwrócić jego uwagę.

- Słyszałam, co Harfiarz mówił o cudach. Wybawienie w trzy dni! - Z jej oczu wyzierała gorycz.

- Wyprawa na Czerwoną Gwiazdę nikogo nie ocali, Lesso!

- Zdaję sobie z tego sprawę, lecz nie wiemy tego na pewno. Tylko przyjęliśmy, że nie możemy, ponieważ starożytni tego nie zrobili. I dopóki nie udowodnimy Lordom, że tak właśnie jest, nie zaakceptują alternatywnego rozwiązania.

- Znowu kłopoty z Laradem? - spytał F'nor ze współczuciem pocierając ręką kark. Mięśnie były nieprzyjemnie napięte.

- Larad jest wystarczająco okropny - powiedziała gorzko - lecz Raid i Sifer są jeszcze gorsi. Dotarli do nich jakieś pogłoski i żądają natychmiastowego działania.

- Pokaż im pędraki!

Lessa gwałtownie puściła dłoń F'nora i zacisnęła usta wyraźnie rozdrażniona.

- Pędraki nie uspokoiły Larada z Telgaru, jeszcze mniejsze wrażenie zrobią na tych starych głupcach! Nie, oni - Lessa dała wyraz pogardzie, którą czuła do starych Lordów - uważają, że Meron z Nabol, po nocach obserwacji, znalazł współrzędne, a teraz złośliwie skrywa je przed całym Pernem.

F'nor uśmiechnął się i pokręcił głową.

- N'ton pilnuje Merona z Nabol i wie, że Lord niczego nie znalazł. Bez naszej wiedzy nie może zrobić. A już z całą pewnością nie ma szczęścia ze swoją jaszczurką.

Lessa zamrugwała gwałtownie i utkwiała w nim nic nierozumiejące spojrzenie.

- Z jaszczurką ognistą?

- Brekke podejrzewa, że Meron może spróbować wysłać swoją jaszczurkę na Czerwoną Gwiazdę.

Lessa podskoczyła na krześle, jakby ktoś pociągnął za sznurki przytwierdzone do jej pleców, otworzyła szeroko oczy i spojrzała najpierw na niego, potem na Brekke.

- Tak, to do niego podobne. Pewnie mógłby poświęcić swoją jaszczurkę, prawda? Przecież ona jest w tym samym wieku, co wasze. - Zakryła dłonią usta. - Jeśli on...

F'nor roześmiał się uspokajająco, lecz tak naprawdę również się zaniepokoił. Lessa za bardzo przejęła się pomysłem, który on uważał za niemożliwy do zrealizowania. Oczywiście, pomyślał, nie ma jaszczurki ognistej i nie jest w stanie ocenić ich ograniczeń.

- Może próbować - musiał przyznać. - N'ton obserwuje go i wiemy, że jak dotąd nie udało mu się. Nie sądzę, by Meron potrafił. Ma nieodpowiedni temperament, w ogóle nie powinien mieć jaszczurki. On nie rozumie, że nie można im tak po prostu rozkazywać, niczym sługom. Z nadmiaru frustracji Lessa zacisnęła pięści.

- Musi być jakieś wyjście. Mówię ci, F'norze, wiem, co on zamierza. Wiem, że szuka sposobu na dotarcie na Czerwoną Gwiazdę, choćby po to, żeby udowodnić Lordom Warowni, że pędraki są naszym jedynym rozwiązaniem!

- F'lar może ma ochotę ryzykować, ale Mnementh?

Lessa przesłała mu spojrzenie pełne niechęci.

- I co, myślisz, że chce przekabacić biedną bestię? Mogłam zdławić Robintona i to jego trzydniowe wybawienie! F'lar ciągle o tym myśli, lecz to nie on poleci. Przerwała nagle, przygryzła wargę i przeniosła wzrok na Brekke.

- Rozumiem, Lesso - powiedziała Brekke bardzo wolno; bez mrugnięcia wpatrywała się w Lessę. - Tak, rozumiem cię.

F'nor zaczął masować sobie prawy bark. Uświadomił sobie, że przebywał ostatnio za długo pomiędzy.

- To bez znaczenia - powiedziała z niespodziewaną siłą. - Jestem po prostu wytrącona z równowagi tą niepewnością. Zapomnij o tym, co powiedziałam. Wyobraźnia płata mi figle. Jestem taka zmęczona... jak każdy z nas.

- Masz rację, Lesso - zgodził się F'nor. - Wszyscy zaczynamy widzieć problemy, które nie istnieją. Przecież nie przybył do Benden żaden Lord Warowni i nie postawił nam ultimatum. Co mogą zrobić? F'lar z pewnością niczego przed nimi nie krył, mówił o projekcie wykorzystania pędraków tyle razy, że rozchorowałbym się, gdybym miał to usłyszeć jeszcze raz. Oczywiście, nie krył niczego przed Władcami Weyrów, mistrzami cechowymi; upewnił się, że wszyscy dokładnie znają cały plan. Tym razem wszystko potoczy się po naszej myśli. Ten sekret nie zostanie zapomniany tylko dlatego, że ktoś nie umie czytać!

Lessa wstała. Była napięta. Oblizwała wargi.

- I to właśnie - powiedziała po cichu - przeraża mnie najbardziej. Nie szczędził wysiłków, by dowiedzieli się o tym wszyscy, na wypadek...

Nie dokończyła i wybiegła z pomieszczenia.

F'nor popatrzył za nią zamyślony. Teraz otwartość F'lara nabrała przerażającego znaczenia. Zaniepokojony odwrócił się do Brekke i ze zdziwieniem zauważył, że płacze. Wziął ją w ramiona.

- Posłuchaj, odpocznę trochę, zjem coś, a potem polecę do Weyru Fort. Zobaczę się z Meronem. Albo jeszcze lepiej - tulił ją uspokajająco - zabiorę ze sobą Grall. Jest najstarsza. Sprawdzę, czy poleciałaby na Czerwoną Gwiazdę, ona jedna mogłaby tego dokonać. A teraz powiedz mi, czy to nie dobry pomysł?

Przywarła do niego i zaczęła go całować tak gorąco, że zapomniał o niepokojach Lessy, o zmęczeniu i głodzie i odpowiedział chętnie, choć ze zdziwieniem, na jej płomienne żądania.

Grall nie chciała opuszczać Berda, który leżał zwinięty na poduszce przy głowie Brekke. F'nor także nie miał ochoty nigdzie iść. Brekke przypomniła mu, że mimo iż kochają się tak bardzo, mają także zobowiązania wobec innych. Skoro Lessa zwierzyła się i ze swych niepokojów, oznacza to, że jest bardziej zaniepokojona, niż chce przyznać. Dlatego też teraz oni muszą przejąć ciężar odpowiedzialności.

Brekke jest wspinała w przejmowaniu ciężaru odpowiedzialności, pomyślał F'nor z czułością, no cóż, ostatecznie nie zajmie mu to zbyt dużo czasu. Obudził Cantha; zobaczy, co robi Meron, przekona się, czy Grall poleciałaby na Czerwoną Gwiazdę i zaraz wraca. Z pewnością jest to o wiele lepsze niż samotna wyprawa F'lara. Jeśli mała królowa w ogóle zechce wziąć pod uwagę jego prośbę.

Canth był w dobrym nastroju. Zatoczyli koło nad Weyrem Benden, a po chwili wybuchli z pomiędzy nad Gwiazdnymi Kamieniami Fortu. Szczyt oświetlono żarami, poza Gwiazdnymi Kamieniami widać było sylwetki kilku smoków.

Canth i F'nor z Benden, brunatny smok odpowiedział na pytanie stojącego na straży jeźdźca. Jest tu Lioth i zielona smoczyca, która musi stacjonować w Nabol, dodał smok, po

czym wylądował lekko na skale. Grall krążyła nad jego głową, czekając, aż Canth ponownie wzbije się w powietrze i dołączy do innych smoków. Jaszczurka usiadła na barku F'nora.

Z cienia wynurzył się N'ton, powitalny uśmiech młodego jeźdźca wyglądał w świetle żarów na grymas.

- To Meron. Jego jaszczurka jest w świetnym stanie powiedział z sarkazmem. - Cieszę się; że cię widzę. Już miałem prosić Liotha, by porozumiał się z Canthem.

Spizowa jaszczurka Merona zaczęła skrzeczeć ze strachu, a Grall odpowiedziała zaniepokojona i rozpostarła skrzydła. F'nor przyglądał jej do grzbietu stworzenia wydając przy tym dźwięki podobne do smoczego mruczenia, które ją zazwyczaj uspokajały. Grall napięła skrzydła i zaczęła przestępować z łapy na łapę; jej oczy biegały niespokojnie.

- Kto tam? - spytał władczo Meron z Nabol. Cień oddzielił się od skały, do której przymocowano instrument do widzenia na odległość.

- F'nor, zastępca skrzydła z Weyru Benden - odpowiedział zimno brunatny jeździec.

- Nie masz tu nic do roboty - powiedział Meron chrapliwie. - Wynoś się!

- Lordzie Nabol - powiedział N'ton stając przed F'norem - F'nor z Benden ma w Weyrze Fort takie same prawa, jak ty.

- Jak śmiesz zwracać się w ten sposób do Lorda Warowni?!

- Czy to możliwe, by coś znalazł? - F'nor spytał szeptem N'tona.

Młody jeździec wrzucił ramionami i ruszył w stronę Nabolczyka. Mała jaszczurka zaczęła wrzeszczeć. Grall ponownie rozpostarła skrzydła. W jej myślach dało się wyczuć niechęć i rozdrażnieniem zabarwione strachem.

- Lordzie Meronie, korzystałeś z instrumentu od zmierzchu.

- Będę patrzył tak długo, jak mi się spodoba, jeźdźcu smoka. Odejdź. Zostaw mnie samego!

Za bardzo przyzwyczajony do tego, że jego rozkazy są wypełniane natychmiast, Nabol stracił nimi zainteresowanie i odwrócił się do instrumentu. Wzrok F'nora przyzwyczał się do ciemności i jeździec zobaczył, jak Meron pochylił się nad okulem. Zobaczył również, że mężczyzna trzyma mocno jaszczurkę ognistą, która wiała się próbując mu uciec. Przerażający skrzek nabrał szarpiających nerwy tonów.

Maleństwo jest przerażone, Canth powiedział swojemu jeźdźcowi.

- Grall przerażona? - Zaskoczony F'nor zwrócił się do brunatnego smoka. Widział, że jest niespokojna, lecz w jej myślach nie było lęku.

Nie Grall. Malutki brat. Jest przerażony. Mężczyzna jest okrutny.

F'nor nigdy nie słyszał w głosie swojego smoka tyle nagany.

Nagle Canth ryknął ogłuszająco. Przeraził jeźdźców, dwa inne smoki i skłonił Grall do ucieczki. Połowa smoków z Weyru Fort ryknęła pytająco, lecz Canth osiągnął to, czego chciał. Meron puścił jaszczurkę, która natychmiast wyskoczyła w powietrze i zniknęła pomiędzy.

Z okrzykiem wściekłości Lord Nabol rzucił się w ich stronę, lecz drogę zagroziła mu przerażająca głowa Cantha.

- Przypisany ci jeździec zabierze cię z powrotem do Warowni, Lordzie Nabol - N'ton oznajmił Meronowi. Nie wracaj więcej do Weyru Fort.

- Nie masz prawa! Nie możesz bronić mi dostępu do instrumentu. Nie jesteś władcą Weyru. Zwołam Tajne Posiedzenie. Powiem im, co robicie. Będziecie zmuszeni działać. Nie uda się wam mnie oszukać. Nie oszukacie Merona wykrętami i grą na zwłokę. Tchórze! Jesteście tchórzami, wszyscy, bez wyjątku! Zawsze o tym wiedziałem. Każdy może udać się na Czerwoną Gwiazdę. Każdy! Ujawnię wasze knowania, wy bezpłodni zbrojenci!

Zielona smoczyca, z oczami gorejącymi wrogością, schyliła się, by Meron mógł wsiąść. Nie przestając złorzeczyć Lord Nabol wspinał się po pasach i zajął miejsce na karku. Nim smoczyca zdążyła wznieść się w powietrze, F'nor był już przy instrumencie i patrzył na Czerwoną Gwiazdę.

Co takiego zobaczył Meron? A może chciał ich tylko wyprowadzić z równowagi?

Za każdym razem, gdy spoglądał na czerwono - szarawą pokrywę planety, F'nor doświadczał ukłucia lęku. Dzisiaj strach był silniejszy. Jego oczom ukazał się skierowany na zachód ogon, który kształtem przypominał Nerat. Napływające chmury przesłoniły widok, wirując tworzyły wzór, lecz tej nocy nie była, to czesząca się kobieta. Zobaczył potężną pięść. Ciemniejszy kciuk zaciskał się wolno, groźnie, na złożonych palcach, jakby chmury chciały chwycić za koniuszek szarej masy. Pięść rozmyła się. Teraz chmura przypominała smocze oko z na wpół przymkniętą powieką, jak do snu.

- Co takiego mógł zobaczyć? - zapytał zniecierpliwiony N'ton pukając F'nora w ramię, chcąc zwrócić sobie uwagę.

- Chmury - powiedział F'nor ustępując mu miejsca. - Podobne do pięści, która potem zmieniła się w oko smoka. Chmury ponad czymś, co przypomina Nerat, nic więcej!

N'ton z westchnieniem ulgi odsunął się od okularu. - Chmury nigdzie go nie zaprowadzą!

F'nor wyciągnął rękę do Grall. Jaszczurka przyleciała posłusznie, lecz kiedy chciała przeskoczyć z ramienia na bark, przeszkodził jej. Głaszcząc ją delikatnie po głowie układał drugą ręką skrzydła, by przylegały płasko do grzbietu. Uniósł jaszczurkę na wysokość oczu i nie przerywając pieszczoty zaczął wysyłać obraz pięści, leniwie tworzącej się nad Neratem. Nadał jej szarawo - czerwony kolor i białawy tam, gdzie światło słoneczne rozjaśniało czubki wyimaginowanych palców. Przekazał jaszczurce obraz palców zaciskających się na półwyspie Neratu, a tuż potem obraz Grall dającej duży krok pomiędzy, do Czerwonej Gwiazdy, prosto w pięść z chmur.

Poczuł strach, gwałtowny wiatr i palący oddech, zobaczył drżący od gorąca obraz. Zachwiał się na nogach i wpadł na N'tona; Grall odbiła się od jego dłoni i zniknęła z przeraźliwym krzykiem.

- Poprosiłem ją - musiał wziąć głęboki oddech, gdyż reakcja jaszczurki wstrząsnęła nim do głębi - by udała się na Czerwoną Gwiazdę.

- Cóż, w ten oto sposób rozwialiśmy obawy Brekke!

- Ale dlaczego zareagowała tak gwałtownie? Canth?

Bała się, odparł smok pouczająco, choć z jego tonu wynikało, że jest zdziwiony tak samo, jak F'nor. Podałeś jej dokładne współrzędne.

- Podałem dokładne współrzędne?

Tak.

- Co zatem ją tak przeraziło? Ty też je odebrałeś, a nie zareagowałeś przecież tak jak ona.

Grall jest młoda i głupia, Canth zamyślił się przez chwilę, po czym dodał. Przypomniała sobie coś przerażającego. Widać było, że wspomnienie to wprawiło Cantha w zakłopotanie.

- Co on mówi? - spytał N'ton nie mogąc uczestniczyć w szybkiej wymianie zdań.

- Canth nie wie, co ją przeraziło. Mówi, że to coś, co jaszczurka zapamiętała.

- Zapamiętała? Wykluła się zaledwie kilka tygodni temu.

- Chwileczkę, N'tonie. - F'nor położył mu rękę na ramieniu, dając mu znak, by zamilkł, gdyż nagle przysłała mu do głowy pewna myśl. - Canth - powiedział wciągając głęboko powietrze - powiedziałeś, że podałem dokładne współrzędne. Czy wystarczą... byś zabrał mnie do pięści, którą tam zobaczyłem?

Tak, widzę dokładnie, gdzie chcesz się znaleźć, odparł Canth z taką pewnością, że F'nor cofnął się o krok. Jednak nie było czasu na rozmyślenia.

Zapiął szczelnie mundur, założył rękawice i naciągnął na nie mankiety.

- Wracasz do Benden? - spytał N'ton.

- Nic tu po mnie - odparł F'nor z nonszalancją, która go zaskoczyła. - Chcę się upewnić, że Grall wróciła bezpiecznie do Brekke. W przeciwnym razie będę musiał zakraść się do Południowego, do zatoczki, w której przysłała na świat.

- Uważaj na siebie - powiedział N'ton. - Dobrze, że udało się nam rozwiązać przynajmniej jeden problem. Teraz wiemy, że Meron nie zdoła zmusić swojej jaszczurki, by udała się na Czerwoną Gwiazdę przed nami.

F'nor dosiadł Cantha i zacisnął mocno pasy. Pomachał do N'tona i stojącego na straży jeźdźca starając się stłumić narastające w nim podniecenie, nie mógł się doczekać, kiedy Canth zabierze go ponad Weyr. Przywarł płasko do szyi smoka i owinał ręce pasami. Na nic by się to wszystko zdało, pomyślał, gdybym spadł pomiędzy.

Miarowo uderzając skrzydłami Canth wzbijał się coraz wyżej, prosto w stronę złowrogiej Gwiazdy. Wydawało się, że smok zamierza polecieć tam bezpośrednio.

F'nor wiedział, że chmury powstają z pary wodnej. Przynajmniej na Pernie. Trzeba też powietrza, pomyślał, by utrzymać chmury, jakiś rodzaj powietrza, poprawił. Przyszło mu do głowy, że mogą w nim być różne gazy. Nad równinami Igen można się udusić wdychając gazy wydzielające się z żółtych gór. Jeszcze inne gazy wydobywały się z młodych gór ognistych, które wyłoniły się z płytkiego morza na zachodzie, by pluć ogniem i wrzącą skałą. Z kolei Górnicy opowiadali o gazach uwięzionych w ziemi, lecz smok jest szybki. Sekunda lub dwie w najbardziej nawet trującej atmosferze Czerwonej Gwiazdy nie mogą mu zaszkodzić, bo Canth skoczy od razu pomiędzy.

Muszę tylko dostać się do tej pięści, pomyślał, wystarczająco blisko, by bystre oczy Cantha obejrzały powierzchnię, skrywaną zazwyczaj za warstwą chmur. Jedno spojrzenie i problem zostanie rozstrzygnięty raz na zawsze. A dokona tego on, a nie F'lar.

Zaczął odtwarzać tę nieziemską pięść, obce palce zaciskające się na czubku szarej, enigmatycznej powierzchni Czerwonej Gwiazdy.

- Powiedz Ramoth. Niech przekaże wszystkim smokom, jeźdźcom i jaszczurkom to, co zobaczymy. Będziemy musieli cofnąć się pomiędzy czasem, do momentu, w którym zobaczyłem pięść. Powiedz Brekke. - Nagle zdał sobie sprawę, że Brekke wie, wiedziała już wtedy, gdy go tak nieoczekiwanie uwiodła. Teraz zrozumiał, dlaczego Lessa zwierzyła się właśnie im. Nie czuł do niej złości. Siedem Obrotów temu miała odwagę podjąć ryzyko i udać się w przeszłość po Pięć Zaginionych Weyrów.

Napełnij płuca, poradził Canth i F'nor postąpił, jak smok wciąga powietrze.

Nie miał czasu rozmyślać nad taktyką Lessy, gdyż pochłonęło go zimno pomiędzy. Nie czuł nic. Ani miękkiej skóry pod policzkiem, ani pasów wrzynających się w ciało. Tylko zimno. Czarne pomiędzy nigdy nie trwało tak długo.

Wybuchnęli z pomiędzy w duszący żar. Zaczęli spadać zamykającym się tunelem palców, ku szarej powierzchni. Znajdowali się niebezpiecznie nisko.

Canth rozpostarł skrzydła i F'nor poczuł gwałtowne szarpnięcie, a smok krzyknął w agonii. Pochłonął ich przeraźliwy ryk gorących niczym palenisko wiatrów, mocne kości smoka pękały, mogłoby się здаwać, bezgłośnie. Czerwoną Gwiazdę omiały prądy powietrza palące niczym płomienie. Turbulencje ciskały nimi to w górę, to w dół. Koziółkowali, przerażeni miejscem, w którym się znaleźli. F'nor ujrzał przez moment koszmar szarych powierzchni to bliskich, to dalekich: czubek Neratu okazał się wilgotną, gładką szarością, która przelewała się, wiła i bulgotała. Wpadli w czerwone chmury poprzecinane przyprawiającymi o mdłości szarościami i bielami. Gdzieś rozdzierały je pomarańczowe rzeki światła. Tysiące gorących kropli wżerało się w odsłoniętą twarz F'nora, paliło skórę Cantha, wdzierało się pod powieki, do oczu smoka. Ogłuszające dźwięki szalejących cyklonów niemiłosiernie poniewierały ich umysłami.

Po chwili wpadli w straszliwy bezruch paleniska, gorący niczym wypełniony piaskiem żar - coraz bliżej powierzchni - okaleczeni i bezradni.

Istniało tylko cierpienie. W umyśle F'nora, nim stracił przytomność, pojawiła się jedna myśl: Weyr! Trzeba ostrzec Weyr!

Grall wróciła do Brekke z żalnym zawodzeniem i skryła się pod jej ręką. Cała drżała, a myśli stworzenia były tak chaotyczne, że Brekke nie potrafiła odgadnąć przyczyny jej przerażenia.

Bezszykownie głaskała małą królową starając się ją uspokoić, kusiła kawałkami mięsa. Jaszczurka nie dawała się uspokoić. Po chwili Berd podchwycił trwożę Grall, a gdy Brekke zbeształa go, Grall ogarnęło jeszcze większe podniecenie i udreka.

Nagle do sypialni wleciały dwie zielone jaszczurki; one także były pod wpływem irracjonalnego lęku małej królowej.

Przybiegła Mirrim eskortowana przez spiżową jaszczurkę, która pokrzykiwała i trzepotała delikatnymi skrzydłami.

- Brekke, co się stało? Czy wszystko w porządku?

- Nic mi nie jest - uspokoiła ją Brekke, odpychając rękę Mirrim wyciągniętą do jej czoła,. - Są podniecone, to wszystko. Jest środek nocy. Wracaj do łóżka.

- Tylko podniecone? - Mirrim zasznurowała usta niczym Lessa, gdy wiedziała, że coś jej umyka. - Gdzie jest Canth? Dlaczego zostawili cię samą?

- Mirrim! - Ton Brekke sprawił, że dziewczynka zamarła. Poczzerwieniała, spuściła wzrok i zgarbiła się, jakby kurcząc się, chciała zniknąć. Brekke nie pochwałała tego, zamknęła oczy próbując się uspokoić, lecz podstępny lęk pięciu jaszczurek ognistych jej także się udzielił. - Proszę, zrób mi mocnego klahu.

Wstała i zaczęła zakładać mundur jeźdźca. Jaszczurki latały jak oszalone po sypialni, jakby chciały uciec od niewidzialnego niebezpieczeństwa.

- Zrób mi klahu - powtórzyła, widząc, że Mirrim wpatruje się w nią bezmyślnie.

Dopiero gdy dziewczynka wyszła, a trzy jaszczurki podążyły za nią, Brekke zdała sobie sprawę ze swego błędu. Z pewnością obudzą wszystkich w Niższych Jaskiniach, pomyślała. Zawołała, lecz Mirrim była już za daleko. Chłód przeniknął jej ciało i sprawił, że palce stały się niezdarne.

Canth nie polecałby, gdyby uważał, że może to być niebezpieczne dla F'nora. Canth jest rozsądny, powtarzała w duchu Brekke, próbując przekonać samą siebie. Canth jest największym, najszybszym, najsilniejszym brunatnym smokiem na Pernie. Jest niewiele mniejszy niż Mnementh i niemalże równie bystry.

Brekke usłyszała spiżowy ryk Ramoth i w tej samej chwili odebrała od Cantha nieprawdopodobną wiadomość. Na Czerwonej Gwiazdę? Na współrzędne chmury? Nogi odmówiły jej posłuszeństwa, zatoczyła się i wsparła ciężko o stół. Zdołała usiąść, lecz ręce jej trzęsły się tak bardzo, że nie była w stanie nalać wina. Chwyliła oboma rękami za butelkę i napiła się. Pomogło.

Nie wierzyła, że znajdą sposób na dotarcie do Czerwonej Gwiazdy. Czy to właśnie dlatego Grall była tak bardzo przerażona?

Ramoth ryczała na alarm raz po raz i po chwili Brekke posłyszała głosy zaniepokojonych smoków.

Skończyła zapinać mundur i zmusiła się, by wyjść na skalny występ. Jaszczurki ogniste latały i nurkowały wokół niej zawodząc jak oszalone; był to szarpiący nerwy krzyk czystej trwogi.

Stała na szczycie schodów oszołomiona zamieszaniem panującym w pograżonej w ciemności Niece. Smoki wyległy na skalne występy i uderzały w podnieceniu skrzydłami. Inne krążyły w powietrzu z zawrotną prędkością. Na kilku siedzieli jeźdźcy, większość latała sama. Ramoth i Mnementh siedzieli na Kamieniach z rozpostartymi skrzydłami. Smoki chłostały ze złością językami, a ich oczy były jasnopomarańczowe. Rykiem przyzywały swych towarzyszy. Jeźdźcy biegali tam i z powrotem, wołając swe bestie, pytając jeden drugiego, co jest przyczyną tego zaskakującego zachowania.

Brekke bezskutecznie wypatrywała Lessy i F'lara zatykając dłońmi uszy. Władczyni i Władca Weyru pojawili się nagle przy schodach i wbiegli do niej. Pierwszy dotarł do F'lar, Lessa została po drodze; stanęła w połowie schodów i ciężko dysząc oparła się o ścianę.

- Czy wiesz, co robią Canth i F'nor? - krzyknął Władca Weyru. - Wszystkie bestie ryczą na głos i w myślach. - Zakrył uszy i obrzucił ją wściekłym spojrzeniem, oczekując wyjaśnień.

Brekke spojrzała na Lessę, zobaczyła strach i winę wypisaną na jej twarzy.

- Canth i F'nor są w drodze na Czerwoną Gwiazdę. F'lar zeszywniał, a jego oczy zrobiły się tak samo pomarańczowe, jak Mnementha. Patrzył na nią z mieszaniną przerażenia i nienawiści, aż cofnęła się, zataczając. Ruch dziewczyny otrzeźwił go, F'lar spojrzał na spizowego smoka ryczącego donośnie ze szczytu.

Wyprostował gwałtownie ramiona i zacisnął dłonie w pięści tak mocno, że przez skórę pokazały się kostki. W tej samej chwili wszystko ucichło, gdy dotarło do nich ostrzeżenie, które jaszczurki ogniste próbowały nieudolnie przekazać.

Turbulencje - dzikie, bezlitosne, niszczycielskie; zabójcze ciśnienie, kipiące masy gładkich, przyprowadzających o mdłości szarych powierzchni, które wznosiły się i opadały miarowo. Żar przytłaczający niczym fala przyływu. Strach! Przerażenie! Nieme pragnienie!

Z pojedynczego gardła wydarł się rozdzierający, szarpący nerwy krzyk.

- Nie opuszczaj mnie! - rozległ się pełen udręki rozkaz, błaganie. Zdawało się, że powtórzyły je czarne usta legowisk, smocze umysły i ludzkie serca.

Ramoth wystrzeliła w powietrze. Mnementh natychmiast znalazł się przy niej. Nagle wszystkie smoki w Weyrze znalazły się w górze, jaszczurki ogniste także. Powietrze jęknęło z wysiłku.

Brekke nic nie widziała. Oczy zalewała jej krew z naczyń, które pękły od krzyku. Wiedziała jednak, że na niebie pojawiła się plamka, że spada koziółkując, coraz szybciej. Upadek równie fatalny, co ten, który Canth próbował powstrzymać ponad kamienistymi szczytami masywu Dalekich Rubieży.

Opadający punkcik był bez życia. Nie nadeszła żadna, choćby najsłabsza odpowiedź na jej pełną desperacji prośbę. Strzała złożona ze smoków wznosiła się coraz wyżej, potężne skrzydła uderzały powietrze. Wraz z pojawianiem się nowych smoków strzała pogrubiała się, dwukrotnie, trzykrotnie, czterokrotnie. Na niebie utworzyła się szeroka ścieżka, która kierowała się miarowo w stronę spadającego punktu.

To tak, jakby smoki przemieniły się w pomost, który przyjął ciało ich nieprzytomnego towarzysza, przyjął i własnymi ciałami wyhamował śmiertelny pęd. Ostatnia warstwa zachodzących na siebie skrzydeł złożyła połamaną, zakrwawioną kulę na ziemi w Weyrze.

Na wpół ślepa Brekke pierwsza dotarła do krwawiącego ciała Cantha. Znalazła F'nora przywiązanego do szyi smoka. Jej ręce odnalazły gardło jeźdźca, gdzie powinien bić puls. Ciało było zimne i lepiące, a lód byłby mniej twardy.

- Nie oddycha! - ktoś krzyknął. - Ma sine usta!

- On żyje, on żyje - powtarzała miarowo Brekke. Wyczuła pod palcami jedno delikatne uderzenie. Nie, nie wyobrażała sobie tego. Kolejne.

- Na Czerwonej Gwieździe nie było powietrza. Ta siność. Udusił się.

Na wpół zatarte wspomnienie kazało Brekke rozerwać siłą szczęki F'nora. Przyłożyła usta do jego ust i wypuściła powietrze do jego gardła. Wtłoczyła mu powietrze do płuc, po czym wyciągnęła je.

- Tak, Brekke! - posłyszała. - To może pomóc. Wolno i równomiernie! Ty też oddychaj, bo zemdlejesz. Ktoś chwycił ją boleśnie w pasie. Przywarła do nieruchomego ciała. Po chwili zdała sobie sprawę, że podnoszą ich z szyi smoka.

Usłyszała, jak ktoś mówi natarczywie, prosząco do Cantha.

Canth! Zostań!

Poczuła ból smoka niczym okrutny węzeł w czaszce. Wciągała i wypuszczała powietrze. Wdech, wydech. Za F'nora, za siebie, za Cantha. Świadoma była tylko prostej mechaniki oddychania; czuła mięśnie brzucha rozluźniające się i napinające, wdychała i wypuszczała powietrze.

- Brekke! Brekke!

Silne ręce odciągnęły ją. Chwyciła się kurczowo munduru F'nora.

- Brekke! On oddycha, Brekke!

Odciągnęli ją siłą. Próbowwała się opierać, lecz wszystko naokoło było jedną czerwoną plamą. Zatoczyła się i jej ręka dotknęła smoczej skóry.

Brekke. Przepętniony bólem głos był cichy, jakby dochodził z nieprawdopodobnej odległości, lecz rozpoznała go. To Canth!

Brekke?

- Nie jestem sama! - krzyknęła i zemdląła wyczerpana ocaleniem dwóch bliskich jej istot.

Koniunkcja trzech planet systemu sprawiła, że nieubłagane siły grawitacyjne wypychały zarodniki, które przedostawały się z burzliwej atmosfery Czerwonej Gwiazdy na Pern.

Zarodniki przedostawały się do atmosfery nieszczęsnej planety; rozdrobnione opadały deszczem gorących włókien na powierzchnię planety.

Smoki wznosiły się w powietrze i spopielaly je palącym oddechem. Nici, które umknęły szybującym bestiom, były sprawnie wypalane przez naziemne oddziały lub pożerane przez robaki piaskowe albo jaszczurki ogniste.

Jedynie na wschodnim zboczu jednej góry na północy było inaczej. Pośród drzew liściastych stali ludzie. Odsunęli się od opadających Nici. Patrzyli, jeden z nich nie krył swego przerażenia, jak srebrny deszcz pali liście i z sykiem zagłębia się w ziemię. Gdy Nici przeszły na drugą stronę grani, mężczyźni zbliżyli się ostrożnie z pyskami miotaczy przygotowanymi do plunięcia ogniem.

Jeden z nich wsadził metalowy pręt w dymiącą jeszcze dziurę w ziemi, gdzie przed chwilą zagrzebała się Nić. Brunatna jaszczurka sfrunęła z ramienia innego, kiwając się na boki podeszła do dziury i wsadziła do niej nos. Po chwili wzbila się błyskawicznie w powietrze i wróciła do właściciela. Przysiadła na ramieniu i zaczęła domagać się pieszczot.

Jej pan uśmiechnął się do pozostałych mężczyzn.

- Żadnych Nici, F'larze. Żadnych Nici, Cormanie! Władca Weyru Benden odwzajemnił uśmiech Asgenara i wsunął kciuki za szeroki pas.

- I to już czwarty Opad bez ochrony i bez Nici, prawda Asgenarze?

Pytany skinął głową z roziskrzonym wzrokiem.

- Na całym zboczu ani jednej nory. - Spojrzał z triumfem na jednego z obecnych, który nie wyglądał na przekonanego, po chwili dodał: - Jak możesz wątpić w świadectwo swych oczu, Lordzie Groghe?

Rumiany Lord Warowni Fort pokręcił wolno głową.

- Dajże spokój, człowieku - nie wytrzymał białowłosa mężczyzna z dużym, zakrzywionym nosem. - Jakich jeszcze chcesz dowodów? To samo widziałeś na nizinach Keroon i w dolinie Telgaru. Nawet ten idiota Vincet z Warowni Nerat dał wreszcie za wygraną.

Groghe wzruszył ramionami. Widać było, że ma niezwykle niskie mniemanie o Lordzie Neratu.

- Jakoś nie mogę zaufać garści wijących się robaków. Poleganie na smokach ma sens...

- Przecież widziałeś, jak pędraki pożerają Nici! wypalił F'lar. Zaczynał tracić cierpliwość do tego człowieka.

- To niedobrze, jeśli człowiek - Groghe dumnie wypiął pierś - musi być wdzięczny pędrakom!

- Jakoś sobie. nie przypominam, byś był wdzięczny smoczym jeźdźcom - przypomniał mu Asgenar z zamierzoną złośliwością.

- Nie ufam pędrakom!! - powtórzył Groghe wysuwając wojowniczo szczękę. Złota jaszczurka na jego ramieniu zanuciła cicho i potarła głową o jego policzek. Spojrzenie mężczyzny nieco złagodniało, jednak po chwili opanował się i obrzucił F'lara piorunującym spojrzeniem. - Przez całe życie ufałem smokom. Jestem już za stary, by się zmienić. Ale teraz ty rządysz planetą. Rób, co chcesz. I tak postawisz na swoim!

Ruszył dumnym krokiem w stronę czekającego brunatnego smoka, który pełnił funkcję stałego posłańca Warowni Fort. Jaszczurka ognista rozłożyła skrzydła starając się utrzymać równowagę.

Lord Corman z Keroon przytknął palce do dużego nosa i wysmarkał go energicznie. Miał nieprzyjemny zwyczaj odytkania uszu właśnie w ten sposób.

- Stary głupiec. Zobaczycie, będzie używał pędraków. Będzie ich używał. Nie może się po prostu pogodzić z myślą, że nic nie wyjdzie z wyprawy na Czerwoną Gwiazdę. Groghe to żołnierz. Nie potrafi zaszyć się w Warowni i czekać na zakończenie oblężenia. Lubi atakować, zmieniać wszystko na swój sposób.

- Weyry doceniają twe wysiłki, Lordzie Cormanie zaczął F'lar.

Mężczyzna parsknął tylko. Ponownie odetkał uszy, po czym machnął ręką bagatelizując słowa F'lara.

- Zdrowy rozsądek. Chronić ziemię. Nasi przodkowie byli od nas znacznie mądrzejsi.

- Nie jestem taki pewien - powiedział z uśmiechem Asgenar.

- Za to ja tak, młody przyjacielu - odparł stanowczo Corman, po czym dodał z wyraźnym wahaniem. - Jak się czuje F'nor? L.. nie jestem pewien, czy dobrze pamiętam... Canth?

Dni kiedy F'lar unikał bezpośredniej odpowiedzi minęły. Na jego twarzy pojawił się uspokajający uśmiech.

- Wstał z łóżka. Wciąż jeszcze jest bardzo osłabiony powiedział, wiedział jednak, że F'nor do końca życia będzie miał szramy na policzkach, gdzie cząsteczki gazów przeżarły się do kości. - Skrzydła Cantha goją się, tyle że nowa błona rośnie bardzo wolno. Gdy wrócili, wyglądał, jak świeży kawał mięsa. Cały był poparzony, jedynie tam, gdzie leżał F'nor skóra była cała. Wszyscy w Weyrze skaczą wokół niego, gdy go coś zaswedzi i poprosi, by go natrzeć olejkami. A to duży smok. - F'lar roześmiał się na wspomnienie Cantha terroryzującego cały Benden, chciał również uspokoić Cormana, który słuchając długiej listy obrażeń, nie miał zbyt tęgiej miny. - Zatem bestia będzie latać.

- Taką mamy nadzieję. Będzie też walczyła z Nićmi i to z większym zapalem, niż ktokolwiek z nas.

Corman spojrział bystro na F'lara.

- Rozumiem, że zapełnienie pędrakami całego kontynentu zajmie wiele Obrotów. Ten las - wskazał ręką na plantację - kawałek równiny u mnie, w Keroon, jedna dolina w Telgarze zużyła wszystkie pędraki, które można było bezpiecznie zabrać tego Obrotu z Południowego. Umrę, nim praca zostanie ukończona. Jednakże, co smoczy jeźdźcy zamierzają zrobić... w dniu, w którym wszystkie ziemie zyskają ochronę pędraków?

F'lar spojrział spokojnie w oczy Lorda Keroon, po czym uśmiechnął się do Asgenara, który wpatrywał się w niego wyczekująco. Zaczął się cicho śmiać.

- Sekret cechowy - powiedział. Zobaczył, jak na twarzy Asgenara pojawia się wyraz rozczarowania. - Rozchmurz się, człowieku - klepnął go przyjaźnie po ramieniu. - Pomyśl tylko. Wierz mi, nie muszę ci mówić, co smoki robią najlepiej.

W odpowiedzi na jego wezwanie Mnementh wylądował ostrożnie na małej polance. F'lar zapiął przed lotem mundur.

- Smoki przenoszą się z miejsca na miejsce skuteczniej, niż cokolwiek innego na Pernie, dobrzy Lordowie Warowni. Szybciej, dalej. Cały południowy kontynent czeka na nas, czeka, by go odkryć. Gdy tylko zakończy się Przejście, a ludzie odpoczną nieco... A poza tym są na naszym niebie planety, które trzeba odwiedzić.

Szok i przerażenie odmalowały się na twarzach dwóch Lordów. Obaj mieli już jaszczurki, gdy F'nor i Canth postawili krok pomiędzy planetami; wiedzieli więc dokładnie, co się wydarzyło.

- Nie mogą być aż tak niegościnnie, jak Czerwona Gwiazda - powiedział F'lar.

- Miejsce smoków jest na Pernie! - powiedział Corman i oczyścił nos dla podkreślenia swych słów.

- Nie mylisz się, Lordzie Cormanie. Wiedz, że w Weyrach Pernu zawsze będą smoki. To przecież, mimo wszystko, ich dom. - F'lar uniósł rękę w geście powitania i pożegnania, a spizowy Mnementh wzbił się w powietrze.